Tadeusz Zubiński

GENERAŁ FRANCO

Biografia niepoprawna politycznie

FRONDA

Spis treści

Okładka

Karta tytułowa

Karta redakcyjna

1. Enigma pod kryptonimem Franco

2. Wykuwanie się żołnierza i przywódcy

3. Napoleońska kariera

4. José Antonio – *el Presente*

5. Komuna ante portas

6. Hiszpańskie Inferno

7. Całe niebo nad Hiszpanią jest bezchmurne

8. Inni szatani byli tu czynni

9. Karabin i pióro

10. Ostatnia krucjata Europy

11. Pstra wojna

12. Agonia *de la Niña Bonita* (Pięknej dziewczynki)

13. Za pięć dwunasta

14. Krew biała i krew czerwona

:: Fotografie :.

15. W oku cyklonu

16. Pomiędzy szpadą a ścianą

17. Pogoń za uciekającym pociągiem albo cały świat przeciw Franco

18. Wojna po wojnie

19. Umarli do grobu, żywi do stołu

20. Więcej niż król, bo już el Caudillo

21. Faszyzm – nie, frankizm – tak

22. Szkielety w szafach

23. Kolorowa Hiszpania judofila Franco

24. Franco a sprawa polska

25. Wyjście z okopów

26. Hiszpania wciąż jest inna

27. *„Eviva España”*, ale wciąż na kuchennych schodach Europy

28. Zmiana skóry

29. Ostatni etap albo karty zostały już rozdane

Nota o autorze

Tadeusz Zubiński

GENERAŁ FRANCO
i jego Hiszpania (1892-1975)

Biografia niepoprawna politycznie

FRONDA

Okładka
Barbara Kuropiejska-Przybyszewska

Redakcja merytoryczna
Leszek A. Wieliczko

Korekta
Hanna Rybak

Skład i łamanie
PanDawer

Copyright © by Tadeusz Zubiński
Copyright © by Fronda PL, Sp. z o.o.

Autor i Wydawca serdecznie dziękują Fundacji Narodowej Francisco Franco z Madrytu za bezpłatne udostępnienie zdjęć wykorzystanych w tej publikacji.

El autor y el editor agradecen a la Fundación Nacional Francisco Franco de Madrid el libre acceso a las imágenes utilizadas en esta publicación.

Zdjęcia na ss. 1–6 wkładki ilustracyjnej oraz zdjęcie wykorzystane na okładce pochodzą ze zbiorów Fundacji Narodowej Francisco Franco.
Pozostałe – PAP/EFE.

ISBN 978-83-64095-23-8

Wydawca
Fronda PL, Sp. z o.o.
ul. Łopuszańska 32
02-220 Warszawa
Tel. 22 836 54 44, 877 37 35
Fax. 22 877 37 34

e-mail: fronda@fronda.pl
www.wydawnictwofronda.pl
www.facebook.com/FrondaWydawnictwo

Skład wersji elektronicznej
pan@drewnianyrower.com

Czymże jest Hiszpania?
Jest to tornado pyłów unoszące się ponad gościńcem historii, po którym przegalopował wielki naród.
José Ortega y Gasset

1
Enigma pod kryptonimem Franco

Dla światowej lewicy i wszelkiego rodzaju postępowców Franco pozostał na wieczne czasy *bête noire*[1] – ulubionym wrogiem numer jeden. Dlaczego tak się stało i wciąż tak się dzieje? Można podać mnóstwo powodów: choćby dlatego, że pokonał komunistów, że nie był antysemitą, że uchronił swój kraj przed kataklizmem wojny światowej, że za jego rządów Hiszpania przeżywała okres niezwykle dynamicznego rozwoju gospodarczego i cywilizacyjnego.

Był łasy na wszelkie zaszczyty. Z pasją i skutecznie kolekcjonował tytuły i honory zarówno świeckie, jak i kościelne. Był m.in. doktorem *honoris causa* najstarszego hiszpańskiego uniwersytetu w Salamance, założonego w 1200 roku. Papież Pius XII podniósł Franco do godności kanonika de San Liberato oraz wyróżnił najwyższym watykańskim odznaczeniem – Orderem Chrystusa. Obligatoryjnie tytułowano go Jego Ekscelencja. Mimo że był urodzonym wodzem, zawodowym żołnierzem, w zasadzie był typem polityka gabinetowego. Lubił i umiał przemawiać, zdarzało się, że potrafił porywać tłumy, ale nie był ludowym trybunem. Widocznie miał świadomość, że jego aparycja nie zawsze i nie dla każdego jest przekonująca.

Wielki mały człowiek, chciałoby się powiedzieć.

Powierzchowność miał przeciętną, choć raczej miłą, a nawet poczciwą. Faktycznie, gdyby odebrać mu obwieszony orderami, przepasany szarfami i wstęgami galowy mundur generalissimusa, wszelkie insygnia wodzowskiej władzy, monarsze splendory i wypuścić na ulicę bez obstawy, to wyglądałby banalnie, jak np. podrzędny notariusz z prowincji zagubiony w stolicy albo farmaceuta z małego miasteczka, który wybrał się do dużego miasta, aby zakupić trochę preparatów.

Jego cywilna, drobnomieszczańska prowincjonalność bywała wręcz rozczulająca. Był bodaj czy nie ostatnim mężem stanu tej rangi, który regularnie nosił getry.

Niewątpliwie był intrygantem w wersji plebejskiej, miał swego rodzaju chłopski spryt. Umiał wykorzystywać ludzi i chwytać okazje. Co najważniejsze: umiał czekać. Doskonale rozgrywał czynnik czasu, dzięki czemu nigdy nie znalazł się pod ścianą.

Ponadto Franco był obdarzony czymś, co Niemcy nazywają *das Fingerspitzengefühl* (czuciem koniuszkami palców) – natychmiastowym rozpoznaniem aktualnej atmosfery politycznej i trafnym podejmowaniem najbardziej korzystnej w danym momencie decyzji. Owo unikalne wyczucie politycznej koniunktury jest niezbędną cechą każdego skutecznego polityka. To jest dar boży, coś jak absolutny słuch muzyczny. Tego nie można nauczyć się w żadnej szkole ani kupić za żadne skarby.

Do ministrów, którzy nie wywodzili się z klanu rodzinnego, nie przywiązywał się. Zresztą do tych drugich też nieszczególnie. Zwykle dymisjonował ministrów, posyłając im w środku dnia poprzez gońca na motocyklu pismo odwołujące, albo dany minister dowiadywał się z gazety lub z radia, że nie jest już ministrem. W usuwaniu niewygodnych i niepokornych nie miał zahamowań. Wybitnie zdolnego, acz pyskatego dowódcę generała Juana Yagüe Blanco (1891–1952), bliskiego krewnego José Antonia Primo de Rivery, za głoszenie krytycznych uwag w stosunku do sposobu prowadzenia wojny Franco pozbawił dowództwa, zdegradował do stopnia majora i na krótko aresztował. Jednak tym razem Franco ugiął się i ten otoczony wielką sławą wojenną oficer w ciągu kilku tygodni powrócił na front i został mianowany generałem-majorem. Trwała wojna, więc Franco musiał liczyć się z kastą oficerską.

Franco unikał konfrontacyjnego rozliczania twarzą w twarz. To nie Lech Wałęsa wynalazł instytucję ministrów zderzaków. Oczywiście wcześniej praktykowano tę metodę w Rosji, w myśl zasady: car jest zawsze dobry, a źli są zawsze bojarzy. Franco wziął sobie do serca stare niemieckie porzekadło: młot zużywa się szybciej niż kowadło.

Bywał bezwzględny nawet w stosunku do członków swojej najbliższej rodziny. W lipcu 1936 roku jego kuzyn i przyjaciel z dzieciństwa Ricardo de la Puente Bahamonde, będący dowódcą lotniska Sania Ramel w Tetuánie, nie przyłączył się do buntu. Ricardo, szczery republikanin, został za to aresztowany, skazany na śmierć i ostatecznie rozstrzelany w twierdzy Hacho 5 sierpnia 1936 roku. Franco mógł go ułaskawić albo obniżyć mu wymiar kary, ale nie zrobił tego. Tak naprawdę to Franco dotrzymał słowa. On i jego kuzyn Ricardo mieli diametralnie różne poglądy polityczne. W trakcie pewnej dyskusji w gronie rodziny na temat rebelii w Asturii Franco miał wykrzyknąć: *Pewnego dnia będę cię musiał rozstrzelać!*[2].

Również po stronie frankistowskiej były rozpowszechniane pogłoski, że Franco nie uczynił wszystkiego, aby w listopadzie 1936 roku uratować życie José Antonia Primo de Rivery. Tak utrzymywał na przykład zawsze dobrze poinformowany dziennikarz i szczery frankista Ramón Garriga Alemany. Ramón Serrano Súñer tak opisał w swoich wspomnieniach relacje na linii Franco–Rivera: *Przy całym swoim szacunku dla José Antonia nie będzie wielkim zaskoczeniem dla osób dobrze poinformowanych powiedzieć, że Franco nie żywił dla niego szczerej sympatii*. Jednak począwszy od 1940 roku 20 listopada każdego roku Franco odbywał wraz ze swoją świtą pielgrzymkę do grobu José Antonia.

Zwłaszcza podczas wojny domowej Franco polegał na wyselekcjonowanej grupie ludzi, często połączonych z nim więzami krwi, zatem noszącej wszelkie znamiona kliki. Jej jądro tworzyli: jego kuzyn „Pacón”, Lorenzo Martínez Fuset, Antonio Barroso y Sánchez-Guerra oraz jego cień – spowiednik ojciec Bulart. Oraz bodaj czy nie najważniejszy w chwilach przełomowych: Luis Antonio Bolín Bidwell (1894–1969), adwokat, dziennikarz, działacz związkowy (szef Narodowego Syndykatu Hotelarzy), dyplomata o korzeniach szwedzko-angielskich, prawdopodobnie mason, ale w rycie szkockim, o bardzo powikłanych stosunkach rodzinnych. Ale, co najważniejsze, człowiek rzutki i wysoko ustosunkowany na Wyspach Brytyjskich, który bardzo zaważył na historii Hiszpanii i osobistych losach generała Franco w lipcu 1936 roku. Bolín był człowiekiem wielu talentów, doskonale sprawdził się także na polu biznesu. 30 stycznia 1938 roku został dyrektorem urzędu

(ministerstwa) turystyki rządu powstańczego i pełnił tę funkcję przez 15 lat. W 1938 roku organizował wycieczki objazdowe *la Ruta de la guerra del Norte* (szlakiem wojny na północy). Obwoził autobusami francuskich i angielskich mieszczuchów po polach bitew w Kraju Basków i Asturii. 1 września 1938 roku osiągnął znaczący sukces wizerunkowy, gdyż tego dnia do jednego z takich autokarów wsiadła małżonka premiera Wielkiej Brytanii Neville'a Chamberlaina. Pani Chamberlain zwiedziła ponadto Santiago de Compostela, a w posiadłości el Pazo de Meirás przyjęła ją pani Franco.

O sprawy osobiste wodza i jego rodziny w okresie wojny domowej troszczył się Lorenzo Martínez Fuset (1899–1981), można powiedzieć: minister dworu Franco i politycznie jego prawa ręka w zakresie prawa stanowionego i egzekwowanego. Była to równie ciekawa postać jak Bolín – prawnik i notariusz o poglądach prawicowych, który wszakże podczas studiów w Grenadzie szczerze zaprzyjaźnił się z poetą i marksistą Federico Garcią Lorcą. Stał się rzetelnym opiekunem żony i córki Franco, szefem jego propagandy, ale przede wszystkim jego prawnikiem-krętaczem. Fuset wyspecjalizował się w twórczej interpretacji rygorów prawa. Trzeba przyznać, że robił to z salonowym wdziękiem. Fuset co prawda nie był masonem, ale członkiem quasi-masońskiego Rotary Club, a jednak Franco mu zaufał[3]. Z upływem lat, z uwagi na postępującą chorobę serca, Fuset osiadł na Wyspach Kanaryjskich i ograniczył swoją działalność.

Prawą ręką wojskową generalissimusa podczas wojny domowej był Antonio Barroso y Sánchez-Guerra (1893–1982). Był on bliskim przyjacielem Franco, jego zaufanym człowiekiem i lojalnym współpracownikiem w dziedzinie wojskowości. Towarzyszył Franco podczas uroczystości pogrzebowych króla Jerzego V. Zaliczył epizod w służbie dyplomatycznej na stanowisku *attaché* wojskowego przy ambasadzie hiszpańskiej w Paryżu. Na wieść o wybuchu powstania oddał się do dyspozycji Franco. Jako powstańczy generał przeszedł do pracy w Sztabie Głównym wojsk powstańczych na stanowisku szefa gabinetu wojskowego wodza. Podczas wojny domowej to on solidnie wykonywał tę żmudną, ale jakże konieczną robotę papierkową.

Z reżimem Franco łączy się pojęcie nepotyzmu w wersji hiszpańskiej – *cuñadismo* (szwagrostwa). Jeśli ktoś wszedł do jego rodzinnego klanu, mógł liczyć na karierę i wyrozumiałość. Na tym poziomie pojmowania polityki Franco nie różnił się niczym od kacyka afrykańskiego plemienia. Dowierzał tylko swoim, ale i tak ich sprawdzał, kierując się leninowskim zaleceniem: ufaj i sprawdzaj!

Franco z natury był domatorem, jeśli jako dom potraktujemy także koszary. Nie miał natury podróżnika. Oczywiście jako żołnierz przenosił się z garnizonu do garnizonu, ale to były wymuszone przydziały służbowe, a nie jego osobiste wybory. Już jako pierwsza osoba w państwie nie lubił opuszczać pałacu el Pardo, chyba że wymagały tego względy państwowe albo gdy udawał się na ryby lub polowanie. Owszem, lubił odbierać defilady, gustował w obecności wokół siebie karnych ludzi w mundurach. Ci, którzy po raz pierwszy zetknęli się z pałacem el Pardo – główną rezydencją Franco – piszą o uderzającym wyciszeniu, jakie panowało w tym ogromnym gmachu.

Dyktator zasadniczo nie pił ani nie palił. Zakazał palenia i picia w swoim otoczeniu i zakaz ten dotyczył także pałaców el Escorial, el Oriente, el Pardo oraz de Ayete z przyległościami. Jedynie dwóm osobom zezwolił na zapalenie papierosa w swojej obecności: pierwszą był polityk, pisarz i prawnik Natalio Rivas Santiago (1865–1958), do którego nałogu Franco przyzwyczaił się już w swoich madryckich latach 20., a drugą infant Juan Carlos, wnuk ukochanego króla Alfonsa XIII.

Mówiło się, że *Franco to człowiek, który nie pije*. Nie do końca tak było. On sam w swoich wspomnieniach dość obszernie rozpisywał się na ten temat. Owszem, nie pił tak jak inni, ale lubił napić się wina poza godzinami służbowymi, jeśli był to jerez wypijany pod dobry ser, bo wierzył w powiedzenie starożytnych, że wino i ser łączą się w pocałunek. Miał sentyment do szampańskiego wina marki Piper Brut Extra, z którym połączyły go wspomnienia miodowego miesiąca.

Mieszkając w pałacu el Pardo, zwykle spał przy otwartych oknach. Wstawał przed 6 rano, po mszy w pałacowej kaplicy zjadał śniadanie w gronie rodziny, a po śniadaniu przeglądał prasę. Po lekturze następowała faza czynnego wypoczynku: jeździł konno albo grał w tenisa lub (rzadziej) w golfa.

Od 10 rozpoczynał urzędowanie. Obiad zwykle zaplanowany był na 14; czasem na obiad przychodzili brat Nicolás albo siostra Pilar z bliskimi. O mniej rygorystycznie przestrzeganej porze wraz z rodziną spożywał kolację. Po kolacji słuchał radia, a od lat 60. oglądał telewizję. Albo filmy w prywatnej sali projekcyjnej, na którą zamieniono pałacowy teatrzyk.

Latem wypływał w morze na ryby swoim jachtem „El Azor" (Jastrząb). Na lądzie odpoczywał w jednej ze swoich posiadłości. Taki rutynowy tryb życia prowadził od 1951 aż do 1974 roku. Oczywiście terminów polowań nie dało się ściśle zaplanować.

Wojsko jako takie mu odpowiadało. Ze społeczeństwem komunikował się bezpośrednio, głównie „balkonowo", poprzez pompatyczne przemowy. Jednak nie był dobrym oratorem, takim jak np. Azaña, Calvo Sotelo, „la Pasionaria", Prieto czy Gil-Robles. Głos miał co najwyżej przeciętny, nawet irytująco piskliwy[4].

Jeśli mógł, to unikał bezpośredniego kontaktu z masami. Był nieufny, wszędzie doszukiwał się spisków. Wolał opierać się na dokumentach niż na bezpośrednich relacjach. Miał łatwość formułowania myśli na piśmie. Sam redagował najważniejsze listy i dokumenty oraz pisał swoje przemówienia. W kontaktach osobistych robił wrażenie łagodnego i ciepłego, ale potrafił skutecznie egzekwować swoje rozkazy i dyrektywy. Rządził żelazną ręką, swoim nie pobłażał, a dla przeciwników bywał bezwzględny. W momentach zagrożenia dawał dowody wyjątkowej politycznej zręczności, ale i przykłady bestialskiego okrucieństwa. Swoich ministrów też nieźle musztrował – posiedzenia gabinetu pod jego kierownictwem odbywały się bez przerwy aż do wyczerpania programu. Franco wspominał z dumą, że przewodząc radzie ministrów, nie odczuwał zupełnie potrzeby udania się do toalety. Rutynowo posiedzenia gabinetu odbywały się w piątki.

Odżywiał się zdrowo i skromnie, wedle zalecanej przez osobistego lekarza diety. W 1917 roku miał jakieś przejściowe kłopoty żołądkowe i od tego czasu bardzo ufał wszelkim zaleceniom dietetyków. Gustował w gęsich wątróbkach, ale zgodnie z zaleceniami lekarzy w latach 60. zarzucił ten ciężkostrawny smakołyk.

Franco był pasjonatem wędkowania, zwłaszcza na morzu, pierwszym takim wędkarsko-rybackim władcą Hiszpanii od czasów króla Ferdynanda VII (1808–1833). Opowieściami o swoich wędkarskich sukcesach zadręczał ministrów. W połowie lat 60. złowił tuńczyka o masie 375 kg i to bez niczyjej pomocy, jak przechwalał się w swojej autobiografii. Jego nadwornym łowczym i organizatorem wędkowania był Max Borrell, który za czasów rządów Franco został gubernatorem cywilnym La Coruñy. Franco poznał Borrella w Asturii latem 1931 roku. Podczas jednego wędkarskiego sezonu Franco z Borrellem złowili na wodach pod Pontedeume 118 łososi oraz 186 reo (pstrągów morskich), bardzo trudnych do złowienia. Franco łowił też chętnie z doktorem Vicente Gilem, nazywanym Vincetonem, swoim osobistym lekarzem i powiernikiem. Jak wspominał, Vinceton miał zapędy dyktatora i był urodzonym gadułą. Miał też swoje obsesje, a nawet rojenia, którymi czasem zadręczał Franco, np. wierzył w sny i przeczucia. To on układał monotonną dietę, na którą Franco utyskiwał, ale podporządkowywał się jej.

Ten Asturyjczyk podczas studiów medycznych w Valladolid wstąpił do Falangi. Gdy rozpoczął się pucz lipcowy, ochotniczo poszedł na front. Walcząc w górach w prowincji León, został mocno kontuzjowany. Zachodziła groźba amputacji prawej ręki aż do barku. Vicente Gil, trzymając pistolet w lewej ręce, pod groźbą zastrzelenia wymusił na lekarzu w polowym lazarecie odstąpienie od amputacji i założenie opatrunku. Było to bardzo ryzykowane, ale jakoś się udało, choć nie całkowicie.

Od tego czasu Vicente Gil miał ograniczoną sprawność prawej ręki, ale zachował wszystkie palce dłoni. Niemniej jednak jako kaleka musiał przerzucić się z chirurgii na medycynę ogólną. Został internistą i to bardzo dobrym.

W 1957 roku ożenił się ryzykownie, bo ze znacznie młodszą od siebie aktorką Marią Jesús Valdés, która dla niego i dzieci zeszła ze sceny na kilkadziesiąt lat. Dochowali się czwórki dzieci. Gil był ogromnym pasjonatem, propagatorem i znawcą boksu. Ukoronowaniem tej pasji stała się jego prezesura Hiszpańskiego Związku Bokserskiego.

Gil był lojalnym współpracownikiem Franco przez 30 lat, ale do końca życia jego idolem pozostał José Antonio Primo de Rivera. Szorstki, nawet grubiański Vicente Gil umiał jednak przypodobać się Franco. Wiadomo było powszechnie, że Franco pysznił się swoją doskonałą pamięcią. Doktor Gil przymilał się wodzowi: *Wasza Ekscelencjo, taka pamięć to jest wielki fart. Wasza Ekscelencja ma w swojej głowie całą wojnę!* Franco z satysfakcją przytakiwał: *Mam, tak mam, dlatego aby wygrać tę wojnę*.

Przeciwieństwem Vincetona był cichy i dyskretny Vicente Pozuelo Escudero, drugi lekarz opiekujący się Franco i jego rodziną. Przejął obowiązki pierwszego lekarza Franco u schyłku jego życia. Był synem oficera, część młodości spędził w Maroku, co bardzo przekonało Franco do niego.

Ponadto na pstrągi i łososie Franco chętnie zasadzał się z innym lekarzem, swoim dentystą José Iveasem Serną. Rodzi się podejrzenie: czyżby był przekonany, że medycy przynoszą mu myśliwskie i wędkarskie szczęście? Kolejnym towarzyszem wypraw na ryby był admirał Pedro Nieto Antúnez, dogmatyczny frankista i krajan z El Ferrol.

Franco łowił również w pojedynkę łososie i pstrągi w górskich potokach na północy kraju. Kiedyś w lecie 1971 roku poszczęściło mu się i złowił podczas weekendu 196 pstrągów i jednego małego łososia. Był tak zapalonym wędkarzem, że łowił nawet w czasie kiepskiej pogody. Na pytanie, czy nie jest mu aby za zimno, odburkiwał: *Gdy mi dobrze idzie, ja nie marznę*.

Franco chętnie brał udział w kilkunastu wyprawach wielorybniczych. 31 sierpnia 1958 roku złowił na wodach galicyjskich wieloryba ważącego 20 ton. Był tak upojony tym sukcesem, że z emfazą opowiadał: *Kosztowało mnie to ponad 20 godzin walki, ale w końcu dopiąłem swego. To jeszcze nie wszystko, spodziewam się złapać jeszcze większą sztukę. Bardzo korzystam na tym sporcie wędkarskim.* 20 sierpnia 1966 roku uczestniczył w wyprawie na wieloryby, zakończonej złowieniem u wybrzeży Galicji osobnika o masie 25 ton. 7 września tegoż roku brał udział już w bestialskiej rzezi wielorybów, kiedy to od harpunów zginęło 36 tych ssaków. Ponoć Franco do wielorybów strzelał z broni palnej, a nawet z okrętowego działka. Tak przynajmniej podaje w swojej książce *Entre dos banderas* świadek z epoki Rafael Ribes Pla.

Franco uwielbiał sterować swoim jachtem. Był wtedy szczęśliwy jak dziecko, któremu dano nowiutką zabawkę.

W związku ze swą pasją wędkarską Franco przeżył zabawną, acz ryzykowną przygodę Otóż jesienią 1954 roku, łowiąc w Cieśninie Gibraltarskiej na swoim jachcie „El Azor”, zapuścił się na wody międzynarodowe. W pewnym momencie na horyzoncie ukazały się dwa sowieckie statki, które zbliżały się z dużą prędkością w stronę jachtu Franco. Zaczęło robić się nieswojo, a nawet niebezpiecznie, aż do chwili, kiedy oba sowieckie statki oddały przewidziany obyczajem morskim salut flagowy przynależny głowom państw. Po tej demonstracyjnej kurtuazji Rosjanie spokojnie odpłynęli w swoją stronę.

Franco polował namiętnie, wręcz obsesyjnie. W czasach, kiedy był komendantem Akademii Wojskowej w Saragossie, pasjami uganiał się konno, polując na zające na aragońskiej mesecie. Potrafił polować trzy dni z rzędu i mógłby dłużej, gdyby nie wzywały go obowiązki państwowe. Raz

zdarzyło się, że polował w Andaluzji przez sześć dni z rzędu. W listopadzie 1955 roku polował aż 16 dni w miesiącu. W październiku 1959 roku Franco z żoną i swoją świtą ustrzelili pięć tysięcy przepiórek. W styczniu 1971 roku odbyło się wielkie weekendowe polowanie na przepiórki pod Ciudad Real w Nowej Kastylii, z udziałem Franco, jego klanu rodzinnego i całego gabinetu. To była regularna masakra, podczas której ustrzelono prawie trzy tysiące ptaków. Jego ulubionymi obiektami łowów była zwierzyna płowa – jelenie, sarny, daniele, a z ptactwa – przepiórki. W polowaniach towarzyszyły mu obie jego Carmen – żona i córka.

Bądźmy sprawiedliwi – Franco nie zawsze był tylko bezmyślnym rzeźnikiem. W 1958 roku miał miejsce pewien incydent. Jeden z jego ministrów, generał Camilo Alonso Vega, zastrzelił w górach Sierra de Gredos kozicę, należącą do gatunku podlegającego ścisłej ochronie. Gdy do Franco dotarła ta wiadomość, kpił z niefortunnego myśliwego i tak go zbeształ, że ten był bliski apopleksji.

Franco jako wędkarz i myśliwy nie grał fair. Reguły i obostrzenia były dla innych, nie dla wodza. Za to gdy mu święty Hubert darzył, stawał się bardzo koncyliacyjny. Jego otoczenie (w tym ministrowie) wiedziało, że wówczas Franco nie jest taki rygorystyczny i można u niego dużo załatwić.

Zamiłowanie Franco do jazdy konnej miało swoją cenę zdrowotną. Po roku 1960 el Caudillo zaczął cierpieć na nagniotki spowodowane butami do konnej jazdy. Na propozycję, aby tanie hiszpańskie buty zamienił na droższe angielskie, oburzony Franco fuknął: *Panowie jesteście bardzo wygodni. Mnie na nie nie stać!*

Lubował się w wystawnych ceremoniach religijnych, defiladach i pokazach wojskowych. Odpowiadało mu relaksujące wiejskie życie, jakie przedstawiają angielskie magazyny łowieckie: sielankowe i schludne. 25 listopada 1937 roku, udzielając wywiadu korespondentowi japońskiej gazety „Asahi Shinbun”, zadeklarował: *Po wypełnieniu mojej misji, powrócę na wieś, aby żyć spokojnie na łonie rodziny*[5].

Lubił wsiąść na traktor, a najbardziej, gdy go na tym traktorze fotografowano. Chciał aby uznawano go za wybitnego znawcę rolnictwa. Popisywał się swoją w gruncie rzeczy powierzchowną wiedzą z zakresu agronomii, tokując godzinami na temat np. uprawy truskawek albo czosnku.

Franco był dobrym kierowcą, nawet bywało, że brawurowym. Kiedyś w latach 20. zdarzyło się, że prowadząc samochód ze zbyt dużą szybkością, tylko cudem nie spowodował katastrofy. Na drodze do Walencji w wozie Franco pękła opona, samochód dachował, ale na szczęście nikt nie ucierpiał. Znów zadziałała *la baraka*. Od tego czasu unikał prowadzenia samochodu. Stąd w wielu publikacjach można znaleźć stwierdzenia, jakoby Franco nigdy nie prowadził.

Raz jeszcze cudem uniknął śmierci na drodze. W roku 1935 jechał z żoną samochodem służbowym, kiedy pod Salamanką, na drodze do Madrytu, z bocznej drogi przed jego wóz wtargnęło dwóch rowerzystów. Kierowca nie zdążył ich wyminąć i doszło do kolizji. Jeden z rowerzystów zginął na miejscu, a drugi został ciężko ranny. Pani Franco odniosła powierzchowną ranę głowy, zaś sam Franco wyszedł bez szwanku. Kierowca służbowego wozu, 26-letni sierżant saperów, odniósł poważne obrażenia. Zginął siedzący obok kierowcy 24-letni żołnierz obstawy.

Powtórzmy raz jeszcze: Franco obsesyjnie dbał o zdrowie. Jak powiedział o nim król Juan Carlos I, Franco był człowiekiem zbudowanym na 100 lat.

Wiadomo, że Franco wykazywał fobie antymasońskie. O przynależność do masonerii podejrzewał księcia Alby, pierwszego granda Hiszpanii, anglofila i ambasadora frankistowskiego w Londynie od lutego 1936 roku. Trudno o bardziej błękitną krew – XVII książę Alby, Jacobo Fitz-James Stuart y Falcó (1878–1953), to ośmiokrotny książę, 14-krotny markiz, posiadacz 18 tytułów hrabiowskich, jednego wicehrabiowskiego i jednego barona. Zdobywca srebrnego medalu olimpijskiego w polo w 1920 roku w Antwerpii. Minister spraw zagranicznych Hiszpanii od 2 lutego 1930 do 18 lutego

1931 roku. Jego majątek w samej Andaluzji obejmował 34 tys. hektarów latyfundiów. Dziś majątek rodu szacuje się lekko na 17 mld euro, samych zamków i pałaców jest w posiadaniu rodu co najmniej 30. Ród Alba nosi tytuł książęcy od 1429 roku. Wojna domowa nie oszczędziła i tego arystokraty. Otóż 7 listopada 1936 roku w ramach tzw. *sacas*, czyli wywózki z madryckiego więzienia Modelo, został rozstrzelany jego brat Hernando Fitz-James Stuart y Falcó, też medalista na tej samej olimpiadzie.

Do masonów Franco zaliczał również generała Gonzalo Queipo de Llano y Sierrę, notabene wydajnego siepacza masonów, a nawet swego osobistego poczciwego fotografa José Campúę. Jego zdaniem masonem był również Abd el-Krim, przywódca powstańców z Rifu.

Franco uważał się za znawcę masonerii. Twierdził autorytatywnie, że *tylko masoneria brytyjska i holenderska toleruje religię, inne ją zwalczają, a już szczególnie katolicką*. Utrzymywał, że w Hiszpanii przed wybuchem powstania w lipcu 1936 roku działało 80 tys. masonów, podczas gdy w rzeczywistości było ich niewiele więcej niż pięć tysięcy. Pod wpływem swojej obsesji przyczynę izolacji Hiszpanii w pierwszych latach po II wojnie światowej Franco widział głównie w knowaniach masonów i zmowie komunistów. Za bastion masońskiej propagandy uważał dziennik „The New York Times”. Rzeczywiście, w polityce światowej tamtej doby było wielu znaczących masonów, jak choćby Roosevelt, Truman, Churchill, Blum czy sekretarz generalny ONZ Norweg Trygve Lie.

Franco nie robił rozróżnienia pomiędzy socjalizmem a komunizmem. Dla niego rządząca w Wielkiej Brytanii partia laburzystowska to byli *socjalistyczni imperialiści z Londynu*. O komunistach radzieckich mówił, że są *komunistycznymi imperialistami z Moskwy*.

Co ważne, Franco był zręcznym manipulatorem. Doceniał znaczenie swego wizerunku prasowego dla budowy wodzowskiej legendy. Nosił wąsiki, które Hiszpanie nazywają *la mosca* (mucha), a które w tamtych czasach były nieodłącznym atrybutem prawdziwego hiszpańskiego mężczyzny. Unikał pokazywania się obok wysokich osób. Miał napoleoński kompleks wzrostu – był niski, mierzył tylko 164 cm[6]. W młodości był bardzo szczupły, wręcz chuderlawy. Wraz z upływem lat przybywało mu tytułów, honorów, majętności i... kilogramów. Już w latach 60. ważył stabilnie około 90 kg. Zachowały się zdjęcia korpulentnego el Caudillo, oczywiście nigdy za jego rządów niepublikowane. Widać na nich, jak szef państwa stoi w wysokich myśliwskich butach na podnóżku, który dodawał mu ze 20 prestiżowych centymetrów. Tak wywyższony, z marsową miną, dumnie pozdrawiał wiwatujące tłumy z balkonu pałacu el Pardo.

Marszałek Pétain po spotkaniu w Madrycie w czerwcu 1939 roku tak opisał zewnętrzne relacje Franco z jego szwagrem Ramónem Serrano Súñerem: *Gdy się ich widzi razem, Serrano Súñer podobny jest do dona Kichota, a Franco do jego giermka Sancho Pansy*. Franco był powściągliwy i rozważny, wolno myślał i wolno działał, natomiast jego szwagier był osobnikiem ze wszech miar prędkim, zarówno w czynach, jak i w rozmowach.

Goebbels odnotował erupcję wściekłości Hitlera bezpośrednio po nieudanym spotkaniu w Hendaye w październiku 1940 roku. Hitler, poirytowany i rozżalony, miał powiedzieć: *Po godzinach gadania nie był zdolny podjąć odważnej decyzji. Pajac, pyszałkowaty, arogancki głupiec! Ten jego Serrano Súñer nie jest nikim więcej, niż intrygantem. Franco dorwał się do władzy po naszych plecach*.

Hitler uważał Franco za figurę zdecydowanie przeszacowaną. Na spotkaniu z Mussolinim we Florencji 28 października 1940 roku wyraził swoją opinię o Franco: *Tak naprawdę on ma twarde serce, został przywódcą i szefem państwa hiszpańskiego przez przypadek. Nie jest człowiekiem, który posiada odpowiednią wielkość, aby stawić czoło problemom rozwoju ekonomicznego i materialnego swego kraju*.

Brytyjski emisariusz sir Robert Hodgson pozostawił nam swoje wrażenia po spotkaniu z Franco

w styczniu 1938 roku. Odnotował: *Posiada osobowość bardzo atrakcyjną. Jest niewielkiej postury, prawdopodobnie nie wyższy niż pięć stóp i sześć cali. Jest krępy, według moich informacji ma 46 lat. Jego włosy dawniej były czarne, teraz zmieniły się w błyszcząco szare, układają mu się w pukle nad obiema skroniami. Ma głos miły, mówi w sposób przyjemny i szybki. Czarujące są jego piwne oczy, inteligentne i żywe, mające coś wyzywającego [...]. Generał wyznał mi, że kiedy rozpoczynał powstanie, właśnie uczył się angielskiego. Niestety, jego lekcje angielskiego zostały brutalnie przerwane. Następnie wyraził swój sentyment i przyjaźń do Anglii, wspomniał o doskonałych relacjach, jakie łączyły oba narody. Krótko odniósł się do historii i kampanii hiszpańskiej księcia Wellingtona. Mówił także o wspólnych dla naszych obu narodów tradycjach morskich*.

Amerykański dziennikarz John Whitaker tak widział Franco: *Osobiście uważam, że Franco to bystrzak. Rozmawiałem z nim dwukrotnie: pierwszy raz, gdy był jeszcze szczupły, drugi, gdy już znacznie przytył. Jest niziutki, muskularny, ale jego delikatna dłoń przypomina kobiecą. Przy obu spotkaniach wyczułem, że poci się z przepracowania. Bardzo stara się zrobić wrażenie osoby łagodnej, jego głos jest piskliwy i ostry w tonie*.

Franco był twardym *macho*, ale nie był z kamienia. Gdy naprawdę coś go zabolało, to reagował bardzo emocjonalnie, nie mógł spać przez kilka dni z rzędu. Tak stało się co najmniej w czterech przypadkach: po zabójstwie przez czerwoną bojówkę deputowanego José Calvo Sotelo w lipcu 1936 roku, po śmierci w wypadku lotniczym w czerwcu 1937 roku generała Emilio Moli Vidala, po śmierci w lutym 1941 roku króla Alfonsa XIII oraz po upadku Mussoliniego w sierpniu 1943 roku[7].

Bezsprzecznie był bardzo pobożnym człowiekiem, może nawet bigotem. Religijność wpoiła mu matka, którą wielbił na równi z Matką Boską i Izabelą Kastylijską. Był bardzo związany z matką, od ojca stronił. Od dziecka okazywał wielką religijność – wiemy, że przed pierwszą komunią płakał z ekstazy. Franco do końca życia zachował obraz uwielbianej matki zatopionej w modlitewnym uniesieniu przed obrazem Najświętszego Serca Jezusowego, który wisiał w ich rodzinnym domu.

Przez ludzi z zewnątrz jego religijność była różnie odbierana, np. Goebbels napisał: *Franco to fanatyczny dewot. Dopuszcza do tego, że w dzisiejszej Hiszpanii rządy sprawuje [...] jego spowiednik*. Hitler w rozmowie z Mussolinim 19 stycznia 1941 roku w Berghofie, w obecności włoskiego ministra spraw zagranicznych Ciano, wyraził się tak: *Franco jest bezsilny, bo jest niewolnikiem Kościoła katolickiego*. Notabene Franco miał na swoim biurku zdjęcie Hitlera, które usunął, jak sam zaznaczał, *na długo przed zakończeniem II wojny światowej*.

Franco był religijny na sposób hiszpański, czyli barokowy i szczery. Jego spowiednikiem przez niemal 40 lat, prawie od początku wojny domowej, był ojciec José María Bulart. Z jego ust padła taka ocena Franco: *Może być zimnym, gdy mówi pewne rzeczy, ale nigdy nie udaje. On w rzeczywistości nie potrafi niczego udawać*. Ksiądz Bulart, Katalończyk, protegowany ówczesnego arcybiskupa Salamanki, a rychło prymasa Hiszpanii Enrique Plá y Deniela (19.12.1876–05.07.1968), zmarł 13 grudnia 1981 roku w wieku 81 lat.

Blisko Franco już jako głowy państwa, a także jego rodziny i dworu, znalazł się złotousty kaznodzieja, jezuita ojciec Luis González, który w kaplicy pałacu el Pardo prowadził rekolekcje wielkanocne. Franco był praktykującym katolikiem na co dzień, nie wyłącznie na pokaz. Jeśli tylko obowiązki mu pozwalały, zaczynał dzień od wysłuchania mszy. Odmawiał różaniec z rodziną. Od lutego 1937 roku do końca wojny domowej w jego sypialni znajdowała się relikwia świętej Teresy od Dzieciątka Jezus – fragmencik ręki. Relikwia ta towarzyszyła Franco podczas wypraw na front.

Swoją wojnę traktował jak krucjatę religijną, jako akt wiary. Deklarował, że *wiktoria narodu wraz ze mną pokonała wrogów prawdy*. Taktycznie ograniczał własną rolę do funkcji wykonawczych, naczelnym wodzem miał być sam Pan Bóg.

Franco doceniał znaczenie i siłę religii w kreowaniu kultu swojej osoby. Doskonale posługiwał się (a może nawet manipulował) uczuciami religijnymi milionów Hiszpanów. Takim klasycznym przykładem są dzieje figurki Małej Madonny z Covadongi po wojnie domowej.

Przyjmuje się, że rekonkwista rozpoczęła się w Asturii w 718 lub 722 roku bitwą pod Covadongą. Don Pelayo (Pelagiusz), chrześcijański wódz, odniósł świetne zwycięstwo nad Maurami, dzięki zasadzce, ulewie i wsparciu z nieba Matki Boskiej z Covadongi (łac. *Cova Dominica* – Grota Pani). Właśnie z owej groty don Pelayo dowodził swoimi wojskami. Z czasem w grocie zamienionej na kaplicę stanęła figurka Madonny, stając się przedmiotem żarliwego kultu. Madonna z Covadongi została obwołana pierwszą patronką rekonkwisty, zanim usunął ją w cień bojowy święty Jakub, apostoł z Compostela. Zredukowanej do roli lokalnej patronki Madonnie z Covadongi dopiero wojna domowa przywróciła ogólnonarodowe znaczenie.

W czasie wojny figurka znikła bez śladu. Po wojnie do ambasady hiszpańskiej w Paryżu przyszedł pewien człowiek, który wyjawił miejsce ukrycia zrabowanej przez siebie figurki Madonny z Covadongi. Akt skruchy nawróconego grzesznika doskonale wykorzystała propaganda frankistowska. Władze urządziły imponujący spektakl ponownej intronizacji figurki Madonny w cudownej kaplicy grocie. Figurkę Madonny ponieśli na ramionach generałowie Moscardó, Varela, Solchaga i sam generalissimus. Następnie Franco odczytał przed filigranową figurką Madonny uroczysty dekret, promujący ją do najwyższego stopnia w siłach zbrojnych: *la gran general capitana*.

Franco-pragmatyk programowo nie konfliktował się z hierarchią kościelną. Powiedział kiedyś: *la carne de cura es indigesta* (mięso z księdza jest niestrawne)[8].

Franco miał naturę dusigrosza, co pośrednio potwierdza jeden z amerykańskich dziennikarzy, który tak podsumował swoje wrażenia po rozmowie z nim: *Franco jest typowym Hiszpanem, który chce wejść do kina, aby obejrzeć film, ale nie chce kupić biletu*.

Franco dbał o przyszłe życie wieczne, ale nie zaniedbywał tego doczesnego. Wyznał „Pacónowi”: *Mnie luksus nie przeszkadza, ale za nim nie tęsknię*. W istocie był wprost patologicznie pazerny na dobra materialne. Ten „ciąg na kasę” stał się udziałem jego rodziny, która szybko przerodziła się w nienasyconą sitwę. Jego małżonka doña Carmen okazała się szczególnie łasa na wszelkie dobra.

W listopadzie 1937 roku zmarł bezpotomnie wielki grand José María de Palacio y Abarzuza, hrabia de las Almenas. W testamencie, tytułem wdzięczności za wyzwolenie ojczyzny od bezbożnego komunizmu, zapisał Franco gigantyczną (820 km^2) posiadłość el Canto del Pico w pobliżu el Escorial w górach Sierra de Guadarrama, wraz z kompleksem pałacowym la Casa del Viento.

28 marca 1938 roku Franco otrzymał prezent o wartości 400 tys. peset jako dowód wdzięczności od rodaków – posiadłość ziemską pod La Coruñą, którą nazwał el Pazo de Meirás[9]. Posiadłość iście magnacka, nazywana pierwotnie las Torres de Meirás, została zakupiona na specyficznej licytacji, po znacznie zaniżonej cenie, gdyż jej ostatnia właścicielka – Blanca z domu hrabianka de Pardo Bazan, z męża generałowa Calvalcanti – zmarła bezpotomnie.

Franco otrzymał ten dar z przesłaniem, aby miał na galicyjskiej ziemi swoje miejsce odpoczynku. Motorem całego przedsięwzięcia – dodajmy, także łapówki – był przyjaciel i krajan Franco, Pedro Barrié de la Maza, prezes sieci energetycznej FENOSA, którego Franco wyniósł do godności markiza de Fenosa.

W grudniu 1938 roku, przy okazji pielgrzymki do grobu świętego Jakuba w Compostela, Franco uroczyście odebrał symboliczne klucze do swej galicyjskiej posiadłości. Już podczas spaceru po ogromnym ogrodzie zauważył, że rosną w nim akacje czarne, symbolizujące masonerię. Ale polecił drzewa zachować i pielęgnować, stwierdzając, iż *rośliny są niewinne*.

Jak utrzymywały osoby bliskie rodzinie Franco, pani Franco przejawiała natarczywą pasję

w dekorowaniu galicyjskiej posiadłości w stylu quasi-antycznym. Sale i korytarze zapychała wazami i posążkami, w ogrodzie nakazała ustawiać stylizowane na antyczne repliki alabastrowych kolumn, amfor, wodotrysków, gazonów i posągów. Lubiła, gdy żołnierze służyli do stołu. Notabene pani Franco nigdy nie założyła błękitnej koszuli Falangi, utrzymując, że w tym odcieniu błękitu jest jej nie do twarzy. Ubierała się w najlepszych pracowniach krawieckich Hiszpanii, u mistrzów Balenciagi, Pedro Rodrígueza, Pertegaza.

Bezpośrednio po zakończeniu wojny domowej Franco zakupił posiadłość ziemską Valdefuentes w pobliżu Mosteles na obrzeżach Madrytu. Doña Carmen otrzymała w ramach rozliczeń rodzinnych ogromną czynszową kamienicą w Madrycie. W 1962 roku doszedł do tego luksusowy pałac Cornide w La Coruñie. Po śmierci ojca pani Franco posiadłość la Piniella przeszła na własność rodziny Franco.

W sumie rodzina Franco zgromadziła więcej niż 15 posiadłości ziemskich.

Franco otrzymał jako dary od samorządów, władz centralnych i różnych organizacji walory w złocie warte 4 mln peset. Doña Carmen poleciła przezornie całe podarowane złoto przetopić na sztabki. Państwo Franco cenili komfort i lubili otaczać się luksusem.

Pierwotnie po zwycięstwie Franco zamierzał rezydować w położonym w centrum Madrytu królewskim pałacu el Oriente. Jednak dał się przekonać Serrano Súñerowi, że byłoby to zbyt czytelne nawiązanie do tradycji monarchistycznej i zgodził się na zamieszkanie w pałacu el Pardo, mniejszym i położonym wówczas na obrzeżach Madrytu, przy drodze wylotowej na La Coruñę. El Pardo został zbudowany jako pałacyk myśliwski przez cesarza Carlosa I, a za rządów króla Carlosa III został znacznie rozbudowany i upiększony. Jego wnętrza ozdobiono m.in. obrazami Goyi i innych czołowych malarzy hiszpańskich.

Do celów bardziej osobistych państwo Franco wykorzystywali zamek Viñuelas – wypoczynkową rezydencję królów i prezydentów Hiszpanii, położoną 18 km od Madrytu. Jego adaptacja trwała do marca 1940 roku i kosztowała 600 tys. peset. Imponujący pałac el Oriente był użytkowany do celów ceremonialnych.

Czy Franco tylko wojował, intrygował, polował, modlił się, bogacił, ministrów po kątach rozstawiał, w sumie: rządził? Nie zawsze robił rzeczy typowe dla polityka albo wojskowego, np. pilnie uczył się angielskiego. Z czasem mówił po angielsku komunikatywnie, ale pisał fatalnie – u niego Eisenhower był Aisenverem.

Dużo czytał i to nie tylko literaturę fachową z zakresu wojskowości, ale również pozycje literatury pięknej. Podobały mu się utwory, które nie zaskakiwały go przesłaniem ideowym, np. wychwalał przeciętną powieść Emilio Romero z 1958 roku pt. *Pokój nie zaczyna się nigdy*.

W 1927 roku pani Franco wyznała pewnemu dziennikarzowi, że ulubionym autorem męża jest Ramón María del Valle-Inclán y de la Peña[10].

Czy znamy Franco jako pisarza albo bardziej literata? Zadebiutował jako autor w 1922 roku, publikując w Madrycie dziennik wojenny *Marruecos. Diario de una bandera*[11] (Dziennik Marokański. Dzieje jednego batalionu). Jego wrogowie rozsiewali plotki, że właściwym autorem tej pracy był kataloński dziennikarz Juan Ferragut, ale to były wyłącznie oszczerstwa. Uzupełnieniem *Dziennika* stała się seria artykułów wspomnieniowych z wojen marokańskich, jakie Franco zamieścił w „La Revista de Tropas Coloniales” (Przeglądzie wojsk kolonialnych).

W 1942 roku ukazała się powieść pt. *Raza* (*Rasa*)[12], której autorem był niejaki Jaime de Andrade – pod tym pseudonimem krył się Franco. Pisał swą powieść w latach 1940–1941. Ma charakter literackiej autobiografii autora i cel propagandowy, ukazując szczególnie wojnę domową z pozycji frankistowskich, ale jest także portretem rodziny el Caudillo. Główny bohater książki (i filmu), przystojny José Churruca, cechami zewnętrznymi odbiega od samego Franco, ale ma jego życiorys,

oczywiście mocno pozytywnie podkoloryzowany. To naprawdę dobrze napisana powieść, o bardzo wartkiej akcji. Pierwszy nakład liczył 500 numerowanych egzemplarzy, a jego wydawcą było Ministerstwo Propagandy. Dziś ta książka jest rarytasem antykwarycznym i nie jest mile widziana w publicznych bibliotekach.

W tymże roku odbyła się premiera filmu pod tym samym tytułem, będącego ekranizacją powieści. Film w pierwszej wersji trwał 106 minut. Reżyserował go José Luis Sáenz de Heredia, kuzyn José Antonia Primo de Rivery. W rolę *alter ego* Franco wcielił się Alfredo Mayo. W tamtych czasach Alfredo Mayo był idealnym *macho* i ulubieńcem kobiet. Niezwykle męski w tym dobrym, arystokratycznym stylu i bardzo przystojny, jak łatwo się domyślić również był zewnętrznym przeciwieństwem Franco.

Film był pokazywany oczywiście w Hiszpanii oraz w Portugalii, Argentynie, we Włoszech, w Watykanie i z pewnymi problemami dopuszczono go do kin w III Rzeszy. Według nazistowskich bonzów film był przeładowany propagandą religijną, a ponadto jego wymowa była taka, że to Hiszpanie (bruneci!) są tą dumną i szlachetną rasą zdobywców i rycerzy. A to nie mogło spodobać się w III Rzeszy.

Film jest wierną adaptacją książki i jest dobrze zrobiony, choć z pewnością jest dziełem propagandowym. Sam Franco pojawia się w ostatnich, dokumentalnych sekwencjach, gdy w Madrycie odbiera Defiladę Zwycięstwa. Na premierze filmu Franco zapłakał. Potem oglądał go jeszcze wielokrotnie.

Jest też druga wersja tego filmu z 1950 roku, krótsza (96 minut), nosząca tytuł *El Espiritu de una raza*. W naszych czasach film ten jest określany jako najbardziej kontrowersyjny w historii hiszpańskiego kina.

Kolej na prezentację następnego wcielenia Franco – publicysty politycznego i eseisty. Pod pseudonimem Jakim Boor opublikował w 1952 roku w Madrycie bojowy pamflet pt. *Masoneria*. Oficjalnie prowadził dziennik, był produktywnym polemistą i epistolografem. Jego listy, dzienniki, teksty polityczne, przemówienia, artykuły programowe, wywiady, rozkazy, wspomnienia itp. ukazały się począwszy od 1922 roku w około 30 tomach.

Franco bez wątpienia posiadał także pewne uzdolnienia malarskie. Całkiem po amatorsku zabawiał się pędzlem i paletą już w latach 20. W latach 40. został bardziej zmotywowany przykładem Hitlera, który uważał się za wielkiego artystę. W tamtym czasie Franco częściej stawał przed sztalugą i to z pewnymi sukcesami. Również z okazji wizyty prezydenta Eisenhowera w Hiszpanii prasa frankistowska, w celu ocieplenia wizerunku el Caudillo, opublikowała zdjęcia, na których Franco prezentuje się jako rasowy (aby nie powiedzieć: karykaturalny) malarz, w całym anturażu przewidzianym dla artysty pędzla i sztalugi: w artystowskim kapeluszu i kitlu, zajęty malowaniem.

Franco namalował sporo i według znawców opanował podstawy warsztatu malarskiego. Niestety większość jego prac spłonęła w pożarze w 1978 roku. Tematyka jego obrazów i rysunków inspirowana była wielką sztuką hiszpańskiego Złotego Wieku, widać w niej naśladownictwo Goyi. Miał gust konserwatywny, wręcz drobnoburżuazyjny.

El Caudillo stał się maniakalnym miłośnikiem telewizji. Jak dziecko cieszył się początkami hiszpańskiej telewizji kolorowej w 1967 roku. Lubił też chodzić do kina, ale z czasem coraz częściej wybierał telewizję. Grywał też w karty ze swoimi bliskimi współpracownikami i to nawet w godzinach urzędowania. Lubił corridę i piłkę nożną, a jego ulubionym klubem był madrycki Real. Chociaż raz, gdy zdarzyło się, iż o Puchar Generalissimusa miały się zmierzyć drużyny Realu i Athletic de Bilbao, kibicował Baskom, *bo Real już jest chyba dosyć syty zwycięstw i sukcesów*, jak stwierdził.

Real Madryt to klub „galaktyczny”, to coś więcej niż legenda światowego futbolu, to również kwintesencja hiszpańskiej duszy. Duma każdego niemal Hiszpana narodziła się 6 marca 1902 roku. Klub założyło dwóch braci: Juan i Carlos Padrós Rubió. Pierwsza nazwa klubu brzmiała La Sociedad Madrid Foot Ball Club z siedzibą przy ulicy Alcala 48, na rogu ulicy Cedaceros. Przymiotnik *real* (królewski) i królewską koronę przydzielił 29 czerwca 1920 roku król Alfons XIII, przyjmując godność honorowego prezesa klubu. Stało się to za sprawą starań, jakie u królewskiego rodzica poczynił książę Asturii don Alfonso de Borbón y Battenberg, wielki miłośnik piłki nożnej. Potęgę klubu w czasach frankistowskich zbudował Santiago Bernabéu de Yeste (1895–1978). Bernabéu był najpierw napastnikiem pierwszej drużyny, potem jej trenerem, a następnie został dyrektorem klubu. Jego imię nosi stadion na 110 tys. widzów, zbudowany w latach 1945–1947 w miejscu poprzedniego, mającego pojemność 27 tys. miejsc.

Oto kilka cytatów autorstwa ludzi zafascynowanych osobą Franco:

Dziennikarz, wydawca i historyk frankistowski Joaquín Arrarás Iribarren (1898–1975), autor biografii generała Franco, przymilał się wodzowi, głosząc, iż Franco to *sternik o słodziutkim uśmieszku*.

Z kolei admirał Wilhelm Canaris, szef niemieckiej Abwehry, nie miał wątpliwości. Latem 1936 roku powiedział do Juana Marcha: *Franco to nasz człowiek*. Zaś Hitlerowi przedstawił taką ocenę: *On nie jest bohaterem, to mały człowieczek*.

José Millán-Astray podsumował zagadkową konstrukcję psychiczną Franco w ten sposób: *To, o czym myśli el Caudillo, tego Franco nie wie*.

Douglas Francis Jerrold tak zrekapitulował swoje wrażenia ze spotkania z Franco: *Może być, że Franco nie jest takim wielkim człowiekiem, za jakiego uważa go świat, ale jest coś tysiąc razy bardziej ważnego: jest człowiekiem dobrym w dosłownym tego słowa znaczeniu. Co więcej, być może jest także bohaterem i świętym.*

José Antonio Girón de Velasco, wieloletni minister pracy i jeden z liderów twardego nurtu Falangi (tzw. bunkra nieprzejednanych), tak scharakteryzował konstrukcję psychofizyczną Franco: *Krok wołu, wzrok sokoła, kieł wilczy i udaje prostaka*.

Sceptyczny książę Alby tymi oto słowami opisał zasoby mentalne Franco: *Posiada wszelkie małe uzdolnienia, ale żadnego znaczącego talentu*.

Bard powstania José María Pemán zauważył: *On podejmuje swoje najlepsze decyzje i działania w ostatniej chwili*.

Winston Churchill powiedział do hiszpańskiego dziennikarza: *Franco ma całkowitą rację, bo on kocha swą ojczyznę. Franco prócz tego obronił Europę przed komunizmem.*

Chilijski dyktator generał Augusto Pinochet zadeklarował: *Franco jest moim Bogiem.*

23 stycznia 1989 roku zmarł wielki artysta Salvador Dalí. Kiedyś po kolacji z Franco oświadczył: *Doszedłem do przekonania, że to święty człowiek.*

Badacz frankizmu José Emilio Castelló tak podsumował sylwetkę polityczną Franco: *Stał się postacią historyczną, tyleż szarą, co pragmatyczną. W żadnej mierze i w żadnym czasie jego przywództwo nie było kwestionowane w obozie władzy*.

Mówiono o nim, że jest świadomy swoich ograniczeń i ta samowiedza stała się jego największą siłą.

---

1 Fr. dosł. czarna bestia; ktoś lub coś, kogo lub czego kochamy nienawidzić.

2 Wszystkie cytaty wyróżnione kursywą, jeśli nie podano inaczej, są tłumaczeniami autora głównie z hiszpańskiego (w mniejszym stopniu z angielskiego, niemieckiego, rosyjskiego).

3 Ramón Garriga Alemany, *Los validos de Franco*, Barcelona 1981.

4 Juan Pablo Fusi, *Franco*, Santillana 1995, s. 55.

5 *Ibidem*, s. 63.

6 Javier Paniagua, *España, siglo XX, 1931–1939*, Madrid 1988. Rejestry Akademii Piechoty w Toledo wskazują, że kadet Franco miał 164,5 cm wzrostu już w wieku 14 lat. Stanley G. Payne w swojej pracy *Franco. El Perfil de la Historia* (Madrid 1992, s. 11) twierdzi, że dorosły Franco miał 167 cm wzrostu.

7 Paul Preston, *Franco. Caudillo de España*, Barcelona 1994.

8 Javier Tusell, *La España de Franco*, Madrid 1989, s. 236.

9 *El pazo* – dom dla jednej rodziny, jednego rodu; siedlisko.

10 1866–1936, rodem z Galicji, pisarz i dramaturg, czołowy przedstawiciel generacji ’98, uważany za hiszpańskiego Jamesa Joyce’a, moralizator i symbolista. Swoje utwory chętnie osadzał w celtyckim klimacie magii i niedomówień. Politycznie niestabilny: był karlistą, później został anarchistą.

11 *Bandera* – batalion w sile około 600 ludzi, wliczając intendenturę i artylerię polową.

12 Słowo *raza* można przetłumaczyć również jako klan, gatunek, pokolenie, linia hodowlana, szczep itd.

2
Wykuwanie się żołnierza i przywódcy

Szef państwa (*Jefe del Estado Español*) w latach 1936–1975, regent Królestwa Hiszpanii 1947–1975, premier rządu, naczelny dowódca sił zbrojnych i przewodniczący organizacji politycznej FET y JONS – Falangi (od 1958 roku Ruchu Narodowego), tytułowany Przywódcą Ostatecznej Krucjaty i Hiszpańskiej Schedy (*el Caudillo de la Última Cruzada y de la Hispanidad*) oraz Liderem Wojny Wyzwoleńczej przeciw Komunizmowi i jego Współsprawcom (*el Caudillo de la Guerra de Liberación contra el Comunismo y sus Cómplices*). Specjalnie przywołuję w tym miejscu jego główne tytuły, zaszczyty i godności, aby zestawić je z początkiem drogi życiowej tego wyjątkowego syna głębokiej hiszpańskiej prowincji.

Francisco Franco Bahamonde (pełne nazwisko Francisco Paulino Hermenegildo Teódulo Franco y Bahamonde Salgado Pardo) przyszedł na świat o 2.30 w nocy z 3 na 4 grudnia 1892 roku – w dniu świętej Barbary, patronki artylerii, co bardzo lubił podkreślać. W chwili jego narodzin Hiszpania liczyła 17 mln mieszkańców, z czego 55 proc. żyło na wsi. Zdecydowana większość społeczeństwa była analfabetami. W 1909 roku chłopstwo małorolne lub bezrolne płaciło tytułem czynszu dzierżawnego 70–80 peset rocznie, z czego właściciele ziemscy do skarbu królestwa wpłacali... zero. To był wciąż w znacznej mierze kraj średniowieczny.

W takiej oto Hiszpanii przyszedł na świat przyszły el Caudillo. Urodził się w El Ferrol[1] w Galicji, nadmorskim regionie w północno-zachodniej Hiszpanii. Galicyjczycy są potomkami zromanizowanych Celtów, mają odrębny język galicyjski (*gallego*), bardziej zbliżony do portugalskiego niż kastylijskiego. Język galicyjski różni się od kastylijskiego na tyle, że Hiszpanie muszą się go uczyć jak łatwego, ale jednak obcego języka. Narodowym instrumentem Galicyjczyków są dudy. Dlatego jeden z najlepszych klubów piłkarskich regionu nazywa się Celta Vigo, czyli po prostu Celt z Vigo. Zatem el Caudillo nie był prawdziwym Kastylijczykiem, a tylko tacy uchodzą za rdzennych Hiszpanów.

Nie ma historii Hiszpanii w XX wieku bez Franco. Jeśli nie jest na pierwszym planie, jak po lipcu

1936 roku, to zawsze jest jakoś obecny, jeśli nie on sam jako postać, to jako armia, religia, mit kolonialny. Franco utożsamia hiszpańskiego ducha, jest tym, który przegalopował po hiszpańskim gościńcu, wzniecając tornado, którego pyły dotąd się unoszą.

Jeśli mielibyśmy wybrać pierwszą postać w całej historii Hiszpanii na przestrzeni wieków, to jest to niewątpliwie Franco.

Urodził się na obrzeżach państwa. Więcej niż prowincjonalne miasto El Ferrol liczyło w tym czasie 20 tys. mieszkańców i było gwarnym portem o pozornie dość kosmopolitycznym nalocie. Jednak w gruncie rzeczy środowisko wojskowe, w którym urodził się i wyrastał Franco, było konserwatywne i wyizolowane. El Ferrol jak na Hiszpanię nie jest starym miastem; pierwszy raz jako rybacka osada zostało odnotowane w XI wieku, a miastem zostało dopiero w 1858 roku.

W 1737 roku do El Ferrol przybył przodek po mieczu, Manuel Franco z Kadyksu, który parał się dostawami dla floty. Zaopatrzenie królewskiej floty stało się tradycyjną profesją w tej rodzinie. Manuel Franco wżenił się w bogaty i starożytny ród galicyjski. Jego żoną została María de Viñas Andrade, dama, jak to często sam Franco podkreślał. Ród Andrade zasłynął i dorobił się majątku, nadzorując i organizując ruch pielgrzymkowy do Santiago del Compostela. Z kolei ród Franco miał być jeszcze bardziej zacnym, gdyż w czystości krwi i służbie dla Hiszpanii, szczególnie we flocie, trwał już od VIII wieku[2].

Dziadek po mieczu naszego bohatera, Francisco Franco Vietti, był miejscowym kwatermistrzem floty w randze generała brygady. Był bardziej przedsiębiorcą i buchalterem w mundurze, niż wojskowym w polu. Nic nie wiemy, czy brał udział w jakieś wojnie. Ożenił się z Hermenegildą Salgado-Araujo, z którą miał dwoje dzieci: syna Nicolása José Saturnino Antonio Francisco Franco, urodzonego 22 listopada 1855 roku i córkę Hermenegildę, urodzoną 1 grudnia 1856 roku.

Nicolás poszedł w ślady ojca i został wojskowym. Po 40 latach służby na Kubie i Filipinach dosłużył się stopnia generała brygady. Na Filipiny dotarł w 1888 roku, stacjonował w Cavite i Manili. W Cavite jurny Nicolás sprokurował synka 14-letniej Concepción Puey, córce podległego mu podoficera. Owoc jego chuci – Eugenio Franco Puey – urodził się w 1889 roku. Franco poznał swego przyrodniego brata dopiero w 1950 roku.

Nicolás Franco po opuszczeniu czynnej służby został rachmistrzem lub jak kto woli buchalterem floty. Ku ogólnemu zaskoczeniu, ten *bon viveur*, kobieciarz i wolnomyśliciel 24 maja 1890 roku ożenił się z pobożną i poważną 24-latką Marią del Pilar Bahamonde y Pardo de Andrade, córką Ladislao Bahamonde Ortegi, również dostawcy królewskiej floty.

Rodzina Bahamonde vel Baamonde była niezwykle korzystnie skoligacona z najlepszymi domami Galicji i nie tylko. Imponuje już samo rozbudowane nazwisko dziadka po linii matki: Ladislao Baamonde Ortega de Castro-Montenegro y Medina. Także babka nazywała się niezgorzej: Pardo de Andrade Coquelin y Soto. To są do dziś bardzo dobre hiszpańskie nazwiska.

Z tego związku 1 lipca 1891 roku narodził się Nicolás. Początkowo zamierzał wstąpić do Szkoły Inżynierii Morskiej, jednak swoje życie podporządkował młodszemu bratu i trwał wiernie u boku Francisco. Po zakończeniu kariery dyplomatycznej został przewodniczącym Kortezów, zmarł w Madrycie 15 kwietnia 1977 roku. Nicolás zawsze wolał pozostawać w cieniu swoich słynnych braci. Mawiał z przekąsem, że *dwóch braci bohaterów w jednej rodzinie to wystarczy i basta*. Nicolás był solidnym mieszczaninem, tak samo dobrze wyglądającym w mundurze, jak i w dyplomatycznym fraku. Ożenił się korzystnie z Marią Isabel Pascual del Pobill y Ravello, miał jednego syna Nicolása, który także został dyplomatą.

Drugim dzieckiem w rodzinie był nasz bohater – Francisco. Jako trzecia, 27 lutego 1895 roku, urodziła się dziewczynka Pilar. Już jako dziecko była silną osobowością. Orzekła, że brat Nicolás jest

najbardziej inteligentnym z rodzeństwa, brat Ramón najbardziej interesującym, a brat Francisco najbardziej przeciętnym, ale też najbardziej chytrym i ostrożnym.

Pilar nie miała lekkiego życia. W 1915 roku wyszła za mąż za inżyniera i karlistę Alfonso Jaráiza Jeréza. Mieli dziesięcioro dzieci. Pilar została wdową, gdy jej najmłodsze dziecko nie ukończyło jeszcze 10 miesięcy. Jedną z ich córek była Pilar Jaráiz Franco, która stała się zagorzałą marksistką i chciała koniecznie przemalować El Ferrol na czerwono. Za grzechy swego wuja „faszysty" w trakcie wojny domowej przez dwa lata przebywała w komunistycznym więzieniu.

Pilar również potrafiła zadbać o swoją liczną rodzinę. W latach 60., gdy w Hiszpanii rozpoczął się boom ekonomiczny, zakupiła rezydencję wartą 12 mln peset, mieszkanie dla każdego dziecka, a pod La Coruñą gospodarstwo, i to wszystko za swoją emeryturę wynoszącą 160 peset miesięcznie! Zmarła w Madrycie 6 stycznia 1989 roku.

Najmłodszy brat Franco – Ramón – urodził się 2 lutego 1896 roku. Z charakteru wdał się w ojca, miał naturę zdobywcy i utracjusza. W wieku 20 lat związał się z anarchistami, był znanym uwodzicielem. Ale jego żywiołem stało się lotnictwo, choć nie od razu. Zanim został lotnikiem, w 1920 roku był już kapitanem piechoty. W listopadzie 1920 roku wstąpił do szkoły lotniczej w Cuatro Vientos pod Madrytem. Okazał się niesamowitym talentem lotniczym, bo już w 1921 roku pobił rekord wysokości lotu samolotem – 5895 m. Walczył pod marokańskim niebem i to z imponującymi rezultatami: w trakcie 82 godzin lotów bojowych wykonał 54 bombardowania i 10 lotów rozpoznawczych, a to wszystko w drugiej połowie 1921 roku. Z racji agresywności i uporu w Afryce zyskał przydomek „el Chacal" (Szakal).

To właśnie Ramón był pierwszym z rodzeństwa, którego zdjęcia pojawiły się na pierwszych stronach hiszpańskich gazet. Został bowiem pierwszym człowiekiem, którzy 22 stycznia 1926 roku przeleciał nad Południowym Atlantykiem do Argentyny, rok wcześniej niż Charles Lindbergh. Ocean Atlantycki pokonał łodzią latającą niemieckiej konstrukcji Dornier Do J Wal, nazwaną „Plus Ultra", wraz z kapitanem lotnictwa marynarki Julio Ruizem de Aldą, jednym z założycieli Falangi, oraz dwoma mechanikami: porucznikiem marynarki Juanem Manuelem Duranem i mechanikiem Pablo Radą. Nazwa samolotu „Plus Ultra" nie była przypadkowa – tak nazywała się loża w Paryżu, w której masońską inicjację przeszedł Ramón Franco. Lot na trasie 10 270 km z Palos de la Frontera w prowincji Huelva do Buenos Aires, z przystankami na Wyspach Kanaryjskich, Wyspach Zielonego Przylądka, trzema w Brazylii i jednym w Urugwaju, trwał 59 godzin 39 minut. To było wydarzenie! W Argentynie Ramón Franco stał się bohaterem tłumów. Jego wyczyn opiewał w ognistym tangu pt. *La gloria del aguila* (Chwała orłu) sam Carlos Gardel (1890–1935), bożyszcze kobiet, król tanga, najsłynniejszy do dziś pieśniarz argentyński.

Łaknący sukcesów reżim generała Primo de Rivery obwołał Ramóna Franco nowym Kolumbem. Z kolei w lutym 1926 roku, po promowaniu do pierwszego stopnia generalskiego, Francisco Franco został obwołany nowym Cydem.

Pomimo swych sympatii dla masonerii Ramón nie sprzeciwiał się, gdy ogromna fiesta ku czci braci Franco, jaka odbyła się 12 lutego 1926 roku, miała również swój wysoce wystawny wymiar religijny. Odbyła się uroczysta msza w kościele św. Juliana, odśpiewano *Te Deum.*

W 1929 roku Ramón Franco pokusił się o pokonanie Atlantyku na trasie z Los Alcázares do Waszyngtonu, jednak bez sukcesu.

Matka tak znakomitych synów otrzymała wiele telegramów gratulacyjnych i powinszowań. W 1930 roku Ramón został dyrektorem generalnym (czyli dowódcą) lotnictwa morskiego Królestwa Hiszpanii.

Ponieważ był zawsze w gorącej wodzie kąpany, wplątywał się w pucze antymonarchistyczne.

W efekcie raz musiał uciekać do Portugalii, za drugim razem trafił za kratki. W tym okresie był bliskim znajomym, a może nawet przyjacielem Manuela Azañy y Díaza. Po upadku monarchii jesienią 1931 roku bez sukcesu kandydował do parlamentu z ramienia postępowców.

Wybuch powstania w lipcu 1936 roku zastał Ramóna Franco na placówce dyplomatycznej – był *attaché* lotniczym Hiszpanii w Waszyngtonie. Przeszedł na stronę powstańczą i 26 listopada został oficerem lotnictwa powstańczego. Tego dnia generał Alfredo Kindelán mianował go dowódcą bazy lotnictwa morskiego w Palma de Mallorca.

Podpułkownik Ramón Franco poległ 28 października 1938 roku nad Majorką, lecąc z misją bojową. Jego zadaniem było zbombardowanie umocnień portowych w Walencji. O 6 rano jego maszyna, łódź latająca Cant, spadła z wysokości 3700 m. Zginęła cała czteroosobowa załoga. Ciało brata Franco wydobyto z morza w odległości siedmiu mil na północny wschód od przylądka Formentor.

Pogłoski, że został ofiarą sabotażu, nie mają silnych podstaw. Siostra Pilar utrzymywała, że był to akt zemsty ze strony masonerii, którą jej brat opuścił. Ramón Franco został pochowany z ogromną pompą na Majorce. Franco reprezentował jego brat Nicolás. Z pierwszą żoną, piosenkarką kabaretową Carmen Díaz, Ramón nie miał potomstwa. Ze związku z drugą żoną Engracią Moreno pozostawił córkę Ángeles, która w przyszłości została wziętą pianistką.

W tzw. literaturze przedmiotu co rusz pojawiają się wątki lub supozycje o jakoby żydowskim pochodzeniu przodków Franco. Spekulacje te, bo tak je należy traktować, nie mają żadnego pokrycia w rzeczywistości. Zgoda, spotykało się w Hiszpanii rodziny pożydowskie (przechrztów, tzw. marranów) noszące nazwiska Franco i Bahamonde, ale to tylko zbieg okoliczności. Istotne jest to, że jeden z przodków Franco, po wykazaniu się świadectwem czystości krwi, został nobilitowany już 10 października 1794 roku. Takie świadectwo krwi zaświadczało, że dana osoba urodziła się w związku legalnym, czyli uświęconym sakramentem małżeństwa i jego ród co najmniej od pięciu (a nawet siedmiu) pokoleń nie posiadał domieszki obcej krwi. Taki dokument w Hiszpanii był niezbędny dla kogoś, kto starał się o jakąkolwiek posadę państwową lub o inne zajęcie zaufania publicznego, np. nauczyciela, lekarza, adwokata czy sędziego, albo ubiegał się o dostawy zaopatrzeniowe dla wojska, floty, klasztoru czy miasta.

Według *El Diccionario de la lengua española* z 1992 roku termin *franco* ma w języku hiszpańskim 18 znaczeń i żadne z nich w żaden sposób nie odnosi się do żydostwa. Jako podstawowe definicje podaje się: wolny, rycerski, szlachetny, elegancki, jasny, szczery. Synonimów tego wyrazu jest co najmniej 15, w tym także: Francuz. Już w średniowieczu *franco* oznaczało osobę personalnie wolną albo kogoś, kto przybył na afrykański teren z północy, patrząc od strony afrykańskiej, czyli z europejskiego brzegu.

Jest jeszcze jedno wytłumaczenie genezy nazwiska Franco. Otóż w średniowieczu pielgrzymi szlachetnych rodów, udający się do Santiago del Compostela, byli zwolnieni od obligatoryjnych opłat. Wyróżnionych w ten sposób nazywano *francos* – wolnymi.

Również Himmler na polecenie Hitlera spenetrował rodowód Franco, ale nie doszukał się żydowskich przodków. Hitlera bardzo irytowała klucząca postawa Franco, który werbalnie obiecywał wejście Hiszpanii do wojny po stronie Osi, ale zawsze wynajdował jakieś przeszkody i zawsze pojawiało się owo *jeszcze nie teraz*.

29 lipca 1940 roku, w rozmowie z generałem von Richthofenem, byłym dowódcą Legionu Condor, wściekły na obstrukcję Franco w sprawie niemiecko-hiszpańskiego marszu na Gibraltar Hitler miał nazwać go Żydem, co w żargonie wodza III Rzeszy oznaczało kogoś podstępnego i złośliwego. Czyli dla Hitlera Franco bywał Żydem mentalnym.

Franco przywiązywał dużą wagę do roku, w którym się urodził. Był to bowiem rok rocznicowy –

przed 400 laty Kolumb odkrył Amerykę, a Królowie Katoliccy zdobyli Grenadę, ostatni bastion Maurów na Półwyspie Iberyjskim. Wielkie imperium katolickiej Hiszpanii narodziło się właśnie w 1492 roku.

Jak wspominał sam Franco, w chwili jego narodzin rodzina zajmowała obszerny trzypiętrowy dom przy ulicy Frutos Saavedra, którą popularnie nazywano la Calle de María, czyli ulicą Marii. Dom ten, ze strychem, w typie *arystokratycznym, z szerokimi arkadami i galeriami, jakich wiele było na tej ulicy*, był własnością rodziny Franco.

W okresie dzieciństwa Franco parter domu rodzina wynajmowała pewnej samotnej damie z niezamężną córką. Na pierwszym piętrze mieszkał dziadek ze strony matki, już wówczas wdowiec Ladislao.

Francisco został ochrzczony 17 grudnia w pobliskiej parafii wojskowej pw. św. Franciszka. Uczył się początkowo w Kolegium Świętego Serca, a potem w Kolegium Marynarki. Bardzo ciągnęło go na morze i ta miłość do morza towarzyszyła mu przez całe życie. Franco, już jako el Caudillo, lubił prezentować się w mundurze admiralskim, zwłaszcza na pokładzie swego jachtu „El Azor”.

Wcześnie w dzieciństwie Franco pojawił się ten drugi Francisco Franco – Salgado-Araujo, kuzyn, w przyszłości człowiek budzący największe zaufanie wodza, jego pierwszy adiutant i powiernik, nazywany familiarnie „Pacón”. Był wyższy, tęższy i o blisko dwa lata starszy od Franco. Był sierotą, dlatego tak lgnął do rodziny Franco. Francisco Franco Salgado-Araujo stał się użytecznym cieniem Franco. Odtąd już na każdym etapie kariery politycznej i życia osobistego Franco zawsze będzie pojawiał się „Pacón”. Tylko role i tytuły będą się zmieniać: majordomus, szef gabinetu albo człowiek do specjalnych poruczeń, a przede wszystkim osoba, na którą generał, generalissimus, regent i wreszcie bliski kuzyn Francisco Franco zawsze mógł liczyć.

„Pacón”, już jako generał pułkownik, u schyłku życia opublikował swoje wspomnienia pod bardzo trafnym tytułem *Mi vida junto a Franco* (Moje życie u boku Franco), które są kopalnią wiadomości i anegdot.

W domu rodzinnym bohatera naszej opowieści nazywano zdrobniale „Paquito” (Pakiecik) albo „Cerillita” (Zapałeczka), gdyż Franco był małym i drobnym dzieckiem. „Zapałeczką” nazywali go również koledzy zabaw.

Do 1907 roku „Paquito” dzielił pokój z bratem Ramónem. Obaj mieli podobne usposobienie, byli raczej domatorami, w przeciwieństwie do starszego brata Nicolása, który miał naturę bardziej żywą, lubił włóczyć się godzinami po ulicach i porcie.

Dla „Paquito” najważniejszą osobą w domu była jego matka. Ta, która dbała o religijne i moralne wychowanie dzieci. To matka stała się pierwszym mentorem syna. Franco wspominał: *Moja matka zawsze mi powtarzała, abym patrzył pewnie na ludzi i rzeczy. „Paquito”, ty masz oczy, które onieśmielają*[3].

Franco przepadał za jej opowieściami o synach, z których mogą być dumne ich matki. Lubił jak mu opowiadała bajki, zajęta przy tym robótkami ręcznymi. Rodzinie dobrze się wiodło, mieli służbę, sam Franco wspominał, że gdy szedł z rodzeństwem łowić ryby, towarzyszyła im służąca.

Franco przyznawał, że w tajniki przyrody, rybołówstwa, myślistwa, botaniki, mineralogii i geografii dzieci wprowadził ojciec, którego rzeczowo określał jako człowieka wykształconego i bardzo oczytanego. Ojciec również miał dar opowiadania, potrafił swoimi opowieściami oczarować słuchaczy. Miał o czym opowiadać, bowiem życie miał burzliwe, ponadto w domu abonowano kilka tytułów prasowych, np. „ABC”, „Blanco y Negro”, „El Correo Gallego”. W domu znajdowała się też bogata biblioteka. Oboje rodzice lubili czytać i zachęcali do lektury swoje dzieci.

We wdzięcznej pamięci Franco zachował stryjenkę Gildę, siostrę ojca, która była *wiekowa*,

ukochana, nieprzewidywalna, miała manię kradzieży drobnych i mało wartościowych rzeczy, np. kartofli, oraz ogromne poczucie humoru. Mieszkała ze służącą, jej równolatką, i była cudowną bajarką. Umiała obrazowo opowiadać bajki, przeczytane książki, zasłyszane ploty, wiadomości z gazet i te usłyszane na rynku. Stryjenka Gilda lub Gildita wprowadzała dzieci swego brata w magiczny świat wierzeń, przesądów i obyczajów celtyckich, w tamtym czasie wciąż jeszcze żywych w Galicji. W pamięć Franco szczególnie zapadła opowiadana przez nią bajka o zielonym króliczku, którego nazywała Arystotelesem.

Stryjenka bajarka była osobą zamożną, utrzymywała się z wynajmu kilku mieszkań, które posiadała w La Coruñie. Jedno z tych mieszkań przekazała bratanicy Pilar, gdy ta została wdową z gromadką dzieci. Duchowo i emocjonalnie stryjenka Gilda była osobą ze wsi, jak ją określił Franco, podczas gdy jego rodzice byli ludźmi z miasta.

Załamanie szczęścia rodzinnego przyszło, gdy po śmierci w 1903 roku córeczki Maríi La Paz, nazywanej „Pacita”, ojciec Franco powrócił do nałogów kawalerskich. Dziewczynka zmarła po czteromiesięcznej agonii najprawdopodobniej na gorączkę malaryczną. Dziecko umierało, zaś rodzic satyr znów grał w karty, pił i uganiał się za spódniczkami.

Na domiar złego w tym samym czasie najstarszy syn Nicolás zapadł na cholerę, która to choroba w miastach portowych w tamtych czasach nie była niczym niezwykłym. Małżeństwo rodziców Franco znalazło się na rozdrożu. Ojciec był z natury wybuchowym egoistą i sybarytą. Nie pozostawił po sobie dobrych wspomnień w pamięci dzieci. Córka Pilar wspominała, że ojciec w domu zaprowadził wojskowy dryl. Lubił wykazywać swą rodzicielską władza za pomocą bicia. Najwięcej dostawało się najstarszemu Nicolásowi, który widząc, że ojciec powraca do domu na rauszu, chował się przed jego gniewem pod łóżkiem.

Nicolás senior był od początku liberałem, a z latami przerodził się w libertyna. Ostentacyjnie obnosił się ze swoją sympatią do masonerii. Trudno jednoznacznie zawyrokować, czy był masonem, ale wykluczyć tego nie można. Na pewno był nastawiony zdecydowanie antyklerykalnie, choć oficjalnie określał się człowiekiem wierzącym. Właśnie stosunek do masonerii dramatycznie rozdzielił ojca i syna. Franco widział w masonerii demoniczny spisek żydowsko-marksistowski, zbrodnicze ciemne siły, zaś jego ojciec przeciwnie – zgromadzenie ludzi światłych i godnych najwyższego szacunku.

W końcu w 1907 roku ojciec porzucił rodzinę i poszedł swoją drogą, nie interesując się dziećmi i nie łożąc na nie ani grosza. Udał się do Madrytu, gdzie rozpoczął nowe życie, i to nie sam. Chociaż nie miał rozwodu, aż do swojej śmierci 28 lutego 1942 roku żył oficjalnie ze swoją kochanką Augustiną Aldaną, kobietą atrakcyjną i modną, dla reszty rodziny będącą zwykłą prostytutką.

Z czasem stoczył się całkowicie, zaczął intensywnie pić, włócząc się po barach i spelunach Madrytu. Pijany, publicznie lżył swojego syna, przecież już pierwszą osobę w państwie, wyzywając go od alfonsów albo i gorzej. Oczywiście za takie karczemne występy bywał zatrzymywany przez policję, legitymowany, po czym regularnie trafiał do aresztu, ale po potwierdzeniu tożsamości *nolens volens* puszczano go wolno.

Podobno po jednej z takich libacji już nie odzyskał przytomności. Długo umierał, na tyle długo, że z Lizbony zdążył przylecieć najstarszy syn Nicolás, który był wówczas ambasadorem w Portugalii. Franco, pragnąc ratować ojcowską duszę, posłał do niego dwóch kapłanów, w tym swego kapelana ojca Bularta. Jednak tym razem bezbożny rodzic nie ugiął się i zszedł z tego świata, nie pogodziwszy się z Panem Bogiem.

Bodaj czy nie dlatego Franco, żarliwy katolik, nie stawił się u łoża umierającego ojca. Jednak w innym miejscu sam Franco utrzymuje, że jego rodzic w obliczu śmierci wyznał grzechy, pożałował

za nie i umarł opatrzony przenajświętszym sakramentem, a stało się tak za sprawą jego energicznej córki Pilar, która w trybie alarmowym ściągnęła kapłana z najbliższego sąsiedztwa.

Trumnę ojca Franco eskortował oddział Guardia Civil, skutecznie uniemożliwiając Augustinie pożegnanie się ze zmarłym. Co więcej, Franco nie zezwolił na jej obecność na cmentarzu.

Nicolás Franco junior pojawił się w galowym mundurze generała kwatermistrzostwa i kroczył za trumną. Franco odprowadził ciało ojca tylko do bram pałacu el Pardo. Zmarłemu oddano honory wojskowe – był przecież oficerem rezerwy. Telegramy z kondolencjami nadesłali Mussolini i marszałek Pétain.

---

1 Za reżimu Franco miasto nosiło rozbudowaną nazwę El Ferrol del Caudillo. Obecnie używa się nazwy Ferrol, bez rodzajnika i bez dodatku.

2 Paul Preston, *Franco. Caudillo de España*, Barcelona 1994, s. 19.

3 Manuel Vázquez Montalbán, *Autobiografía del general Franco*, Barcelona 1993.

3
Napoleońska kariera

Wiek XIX zakończył się dla Hiszpanii tragicznie i symbolicznie zarazem.

W 1898 roku, wykorzystując powstania na Kubie i Filipinach, Stany Zjednoczone sprowokowały w porcie hawańskim incydent z udziałem swojego okrętu „Maine”. Okręt ten mieli jakoby wysadzić Hiszpanie. W rzeczywistości było to albo świadome działanie amerykańskich tajnych służb, które miały dostarczyć wiarygodnego *casus belli*, albo samozapłon węgla w ładowni.

Zgodnie z traktatem pokojowym zawartym w Paryżu 12 grudnia 1898 roku, kończącym przegraną przez Hiszpanię wojnę z USA, Hiszpania utraciła swoje ostatnie liczące się kolonie: Kubę, Filipiny, Puerto Rico, Guam. A tę wyspiarską drobnicę, która jej pozostała na Pacyfiku (np. Karoliny), w 1899 roku Hiszpanie sprzedali cesarskim Niemcom. Tym samym Hiszpania przestała liczyć się jako mocarstwo kolonialne.

W maju 1902 roku na tron wstąpił Alfonso vel Alonso XIII z dynastii Burbonów. Do czasu jego pełnoletności regencję sprawowała jego matka Maria Krystyna von Habsburg (1858–1929), znana ze swoich germanofilskich sympatii. Ojcem młodego władcy był król Alfons XII, panujący w latach 1875–1885. Władca ów odszedł ze świata w aurze romantycznej, skoszony przez gruźlicę w wieku zaledwie 27 lat. W chwili objęcia tronu przez dziadka obecnego monarchy Hiszpania liczyła 18,5 mln mieszkańców.

W 1904 roku Francja i Hiszpania zawarły układ określający wzajemne relacje i interesy w Maroku. W jego następstwie w 1909 roku Hiszpania podjęła próbę zajęcia siłą swojej część sułtanatu. Te ambicje mocarstwowe stały w sprzeczności ze stanem gospodarki i zacofaną strukturą społeczną kraju.

Przez znaczną część XX wieku Hiszpania pozostawała biednym krajem rolniczym. W 1910 roku 66 proc. ludności mieszkało na wsi, z czego 2 mln stanowili bezrolni parobkowie, ale po skoku cywilizacyjnym, jaki nastąpił w okresie I wojny światowej, w 1930 roku ludność wiejska stanowiła już tylko 45 proc.

W 1902 roku zaczęły dymić wielkie piece Baskonii, w Asturii powstały fabryki nawozów sztucznych, a w Katalonii nastąpił burzliwy rozwój przemysłu włókienniczego. Jedną z przyczyn ożywienia gospodarczego w pierwszych latach XX wieku było wycofanie kapitałów hiszpańskich z Filipin i Kuby. Drugim pozytywnym impulsem pobudzającym rozwój gospodarczy stały się wzmożone inwestycje kapitału zagranicznego w hiszpańskie koleje, kopalnie, huty, drogi i sieć energetyczną.

W 1904 roku pierwszy Hiszpan, dramaturg José Echagaray (1832–1916), otrzymał literacką Nagrodę Nobla. W Katalonii działał Enric Prat de la Riba i Sarrá, urodzony i zmarły w Barcelonie (1870–1917), budziciel katalońskiej świadomości narodowej, polityk, prawnik, dziennikarz i pisarz. 17 października 1919 roku król Alfons XIII otworzył pierwszą linię metra w Madrycie. W 1929 roku metro pojawiło się też w Barcelonie, w której powstały nowoczesne zakłady samochodowe Hispano-Suiza. Rozwinął się hiszpański przemysł filmowy, znacznie poprawiła się infrastruktura kolejowa i drogowa. Z inicjatywy króla w Madrycie rozpoczęto wznoszenie nowoczesnego campusu uniwersyteckiego.

Jednak rozwojowi gospodarczemu i technologicznemu nie towarzyszyły przemiany społeczne. Jednym z najbardziej wymownych przykładów jest to, że jeszcze w 1930 roku tylko 13 proc. Hiszpanek pracowało zawodowo, oczywiście nie licząc kobiet zatrudnionych w rolnictwie i działach pokrewnych oraz służących i żeńskiej pomocy domowej. Kobieta w Hiszpanii była upośledzona politycznie, obyczajowo i ekonomicznie. Dopiero w kwietniu 1933 roku Hiszpanki po raz pierwszy poszły do urn wyborczych.

Utrzymanie tak anachronicznej w formie monarchii było bardzo kosztowne i dawało amunicję propagandową lewicy. Niewątpliwie Alfons XIII był niewyobrażalnie bogatym władcą biednego kraju. Król posiadał osobisty majątek warty ponad 44 mln peset. Zasoby królowej Wiktorii Eugenii wynosiły 2 mln peset, a dziedzictwo następcy tronu i pięciorga jego rodzeństwa było szacowane na 22 mln peset. Łącznie rodzina królewska posiadała 69,5 mln peset, co w przeliczeniu na obecną walutę daje 145 mln euro. Co więcej, król i jego rodzina mieli pełną swobodę w obracaniu tymi grubymi milionami i szczodrze z niej korzystali.

Ponadto monarcha jako osoba prywatna posiadał liczne nieruchomości w Hiszpanii, np. pałace Miramar w San Sebastián i la Magdalena w Santanderze. Oczywiście bieżące koszty utrzymania rodziny królewskiej, dworu, pałaców, jachtów, samochodów itp. pokrywano z budżetu państwa.

Po upadku monarchii rząd republikański przejął w zasadzie cały majątek króla znajdujący się w kraju, jednak zezwolił królowej Wiktorii Eugenii na wywóz do Francji bezcennej kolekcji biżuterii, którą zaradna monarchini zgromadziła przez 25 lat panowania.

Po zamknięciu w El Ferrol Akademii Morskiej, Franco obrał typową w jego rodzinie karierę wojskową. Jego marzenia o morzu i żeglowaniu podzielał sąsiad z ulicy Juan Antonio Suanzes, który bardziej konsekwentnie zrealizował swoją pasję, zostając inżynierem budownictwa okrętowego. W lutym 1938 roku Franco desygnował go na ministra przemysłu i handlu swego powstańczego rządu.

Pożegnawszy się z morzem, 29 sierpnia1907 roku Franco wstąpił do Akademii Piechoty w Toledo, wraz z 381 innymi kadetami. Jego kolegami z rocznika byli m.in.: Juan Yagüe Blanco, Camilo Alonso Vega – uparty jak osioł, nazywany „Camulo”, Emilio Esteban Infantes – przyszły bohater spod Leningradu, Eduardo Sáenz de Buruaga y Polanco – „el Rubito” (Blondynek), Fernando Díaz Giles – wojskowy i muzyk, kompozytor hymnu powstańczej piechoty. Byli to ludzie, którym Franco w przyszłości powierzy bardzo odpowiedzialne zadania.

Akademia Piechoty mieściła się w słynnej twierdzy el Alcázar, zbudowanej przez cesarza Carlosa I (u nas znanego jako Karol V). W swojej autobiograficznej powieści pt. *Raza* Franco napisał: *Kadet*

José Churruca wyciągnął więcej z kamieni Toledo niż z ksiąg.

Kim w istocie był ów Churruca? Cosme Damián Churruca y Elorza urodził się w Mostrico w 1761 roku. Był osobą bardzo uzdolnioną i pracowitą – naukowcem, badaczem oceanów, marynarzem, komandorem królewskiej marynarki. Ten bohater narodowy Hiszpanii poległ chwalebnie na pokładzie okrętu „San Juan Nepomuceno", walcząc w najsłynniejszej bitwie morskiej w historii u przylądka Trafalgar 21 października 1805 roku. Zaiste, Franco nie był przesadnie skromny, skoro swojemu powieściowemu *alter ego* nadał nazwisko Churruca. To tak, jakby autor niniejszej książki obrał sobie pseudonim literacki... Kościuszko.

Z nauki w akademii Franco zachował dobre wspomnienia. Po latach z lubością wyliczał, że jako kadetowi przydzielono mu następujące sorty mundurowe: trzy kurtki mundurowe – jedną ciemną galową i dwie szare polowe, cztery pary spodni – dwie czerwone galowe i dwie szare polowe, wszystko warte 325 peset, płaszcz czarny typu peleryna wyceniony na 80 peset, do tego przyboczną broń białą: szablę *użytkową* z toledańskiej stali – 35 peset i szpadę *paradną* – 25 peset. Ile kosztowały płócienne czapki, tego już nie zapamiętał. Ale zapamiętał, że golił się raz w tygodniu u ulicznego cyrulika za 2 pesety. Kadeci mieli prawo do jedno- lub dwugodzinnej przepustki dziennie, jeśli nie zaliczyli koszarniaka. Otrzymywali 2 pesety tygodniowo na drobne wydatki, zatem musieli być zasilani finansowo przez swoje rodziny.

Franco lubił wędrować po starożytnym Toledo. W penetracjach zaułków i uliczek tego magicznego grodu towarzyszył mu „Pacón". W toledańskiej akademii kadet Franco zaczytywał się literaturą antykomunistyczną i antymasońską. Akademię Piechoty, do której do końca życia zachował głęboki szacunek, ukończył w 1910 roku, ale z marną lokatą – był 251. na 312 kadetów. Dzień promocji na pierwszy stopień oficerski podporucznika bardzo przeżył, modlił się i płakał.

Dopiero w 1912 roku otrzymał przydział na front marokański. Wojna w Maroku rozpoczęła się w lipcu 1909 roku od ataku czterystu Kabylów[1] na hiszpańską kopalnię. Zginął jeden górnik i czterech żołnierzy ochrony. 11 lipca *harca* – oddział rifeńskich górali w sile 600 strzelb – przypuścił atak na hiszpańską kolumną liczącą 2000 ludzi i poniósł klęskę. Rząd hiszpański nie miał wyjścia i podjął akcję odwetową.

Franco dowodził oddziałami hiszpańskimi podczas walk z Kabylami w górach Rifu, gdzie dał się poznać jako dobry oficer. U boku Franco walczyli Camilo Alonso Vega i „Pacón".

Z samej swej istoty wojna sprzyja awansom dobrych oficerów. W 1912 roku Franco został porucznikiem, a już trzy lata później kapitanem.

Jeszcze jako porucznik w 1913 roku Franco przeżył swoją pierwszą dojrzałą miłość. Nazywała się Sofia Subiran, była córką pułkownika, grała na pianinie i pięknie śpiewała. Najważniejsze, że była młodziutka, prawie jeszcze dziecko. Franco pisał do niej pełne żarliwego uczucia listy, wystawał godzinami w oknie, aby ujrzeć, jak obiekt jego adoracji spaceruje po ulicy w Melilli. Jednak jego miłość wygasła w sposób banalny. Franco otrzymał przeniesienie, być może z dyskretną pomocą ojca dziewczyny. Poniósł wprawdzie porażkę w cesarstwie Wenery, ale odnosił sukcesy w królestwie Marsa.

W bitwie pod El Biutz na zachód od Ceuty, w nocy z 28 na 29 czerwca 1916 roku, w trakcie ataku na umocnienia Kabylów Franco odniósł na tyle poważne rany (szczególnie ciężka okazała się rana lewej ręki), że został opatrzony sakramentem ostatniego namaszczenia przez kapelana ojca Quirosa.

Męstwo i talenty dowódcze Franco zostały zauważone i docenione – 2 lutego 1917 roku otrzymał awans na stopień majora. Został najmłodszym majorem w całej historii hiszpańskiej armii.

Pierwszy etap afrykańskich bojów zakończył się dla Franco 4 marca 1917 roku, kiedy przyjechał do Madrytu, aby kurować rany w szpitalu wojskowym. Po rekonwalescencji otrzymał przydział do

garnizonu w Oviedo.

Właśnie w okresie madryckim, w listopadzie 1919 roku w Pinto pod Madrytem, poznał się bliżej z legendarnym majorem José Millánem-Astrayem y Terrerosem, który zaraził go pomysłem powołania hiszpańskiego odpowiednika francuskiej Legii Cudzoziemskiej. Pierwszy wojskowy mentor Franco był typowym żołdakiem, który z upodobaniem powtarzał: *Do diabła z intelektualistami!*

Hiszpańska Legia Cudzoziemska, nazywana Tercio de Extranjeros lub częściej po prostu la Legión (Legion/Legia), została powołana przez króla Alfonsa XIII 27 stycznia 1920 roku. Franco został dowódcą Primera Bandera, czyli pierwszego z trzech batalionów i zarazem zastępcą dowódcy całej Legii José Millána-Astraya. W październiku 1920 roku Franco został zastępcą dowódcy Legii w Maroku, a w czerwcu 1923 roku dowódcą tej formacji w stopniu podpułkownika.

W latach 1920–1927 sformowano osiem batalionów Legii, tzw. banderii. Każdy z nich pieczętował się własnym herbem, nawiązującym do chwalebnych wydarzeń z dziejów Hiszpanii. Pierwszy miał za godło gałąź dębową ogryzaną przez dziki – herb rodu Borgoña; drugi imponujący cesarski herb Carlosa I na czerwonym polu; trzeci walczył pod proporcem z wizerunkiem kroczącego tygrysa na błękitnym polu; czwarty szedł do walki pod herbem wyobrażającym zwycięski proporzec dona Juana de Austria z bitwy pod Lepanto; piąty jako swój herb przysposobił sobie znak bojowy *gran capitan*, czyli insygnia władzy najwyższego dowódcy w armii hiszpańskiej; szósty nosił nad sobą herb książęcego rodu Alba; siódmy szczycił się herbem rodowym podpułkownika Vanzueli, który zmarł 5 czerwca 1923 roku, sprawując najwyższą komendę nad Legią; nad ósmym batalionem powiewał proporzec z herbem Krzysztofa Kolumba.

Hasłami Legii były: *Nie ma niczego piękniejszego, niż umrzeć z honorem dla chwały Hiszpanii i jej sił zbrojnych* oraz *Legion oferuje nam chwałę i zapomnienie, śmierć przychodzi bez bólu, umiera się nie więcej niż raz, najstraszniejsze jest żyć jak tchórz, Legia będzie zawsze wymagać, abyś walczył*. Ale najważniejsze było zawołanie *Viva España, Viva el rey, Viva la muerte, Viva la legión!*

Już jako zwycięski wódz Franco tak odniósł się do tego okresu swego życia: *Moje lata w Afryce żyją we mnie niewymownie. Tam narodziło się to przekonanie o możliwości odbudowy Wielkiej Hiszpanii*.

Od 1920 roku Kabylowie z Rifu, dowodzeni przez urodzonego wodza Abd el-Krima, mocno dawali się we znaki Hiszpanom. W 1921 roku, nazywanym przez historyków rokiem klęski, powstańcy z Rifu zadali hiszpańskim wojskom wiele bolesnych porażek. Pod Annual poległo 12 tys. hiszpańskich żołnierzy. Zwycięscy Kabylowie zdobyli bogate łupy: samych ręcznych karabinów 14 tys., tysiąc karabinów maszynowych i 115 dział oraz odbili ponad 5000 km^2 terenu. W sierpniu 1921 roku Hiszpanie, dowodzeni przez generała Picasso, zostali zmuszeni do ograniczenia działań zaczepnych, skupiając się na utrzymaniu kilku placówek na wybrzeżu: Ceuty, Melilli, Nadoru i Zeluánu.

W lutym 1925 roku, za zasługi w kolejnych operacjach w Maroku, Franco otrzymał awans na stopień pułkownika. Wyróżnił się we wrześniu 1925 roku w trakcie hiszpańsko-francuskiego desantu w zatoce Alhucemas (Al-Husajmas) pomiędzy Ceutą a Melillą.

La baraka[2] – szczęściarz – taki przydomek zyskał Franco w marokańskich bojach. Na pewno miał to żołnierskie szczęście.

W sumie Franco służył w wojskach afrykańskich łącznie ponad 10 lat, z przerwami na służbę w garnizonie w Oviedo w latach 1917–1920 oraz w 1923 roku.

W Oviedo, pod koniec upalnego lata 1917 roku, Franco poznał swą przyszłą żonę: czarnooką, wyższą od siebie, elegancką brunetkę Carmen Polo, pochodzącą z bogatej i szacownej rodziny. Od pierwszej chwili pomiędzy młodymi nawiązała się nić sympatii, której wyrazem była korespondencja

prowadzona od jesieni 1917 roku, kiedy Carmen powróciła na zakonną pensję u sióstr urszulanek. Franco był tak zakochany, że swojej wybrance ujmował lat – utrzymywał, że jest starszy od niej o 10 lat.

Przyszła pierwsza dama Hiszpanii była drugim dzieckiem wówczas już wdowca, adwokata Felipe Polo y Flóreza de Vereterry (1860–1926). Carmencita urodziła się 11 czerwca 1900 roku. Była półsierotą, albowiem jej matka, Ramona Martínez-Valdés, zmarła w 1914 roku.

Felipe Polo wywodził się z rodziny tzw. Indian, czyli tych Hiszpanów, którzy wzbogaciwszy się w Ameryce, powrócili do kraju. Był szlachcicem, koniarzem i liberałem, osobą kulturalną i oczytaną, nie znosił wojskowych, powiedział kiedyś: *Wydać moją córkę za oficera to tak samo, jakby wydać ją za toreadora*. Podobno na początku znajomości córki z Franco zadał mu następujące pytanie: *Proszę powiedzieć, jakie książki nosi pan w swojej walizce?*

Carmen Polo y Martínez-Valdés, przyszła pani Franco, z racji swej dystynkcji i bardzo wysokiej opinii o samej sobie nazywana była w domu *marquesa de Meirás* (markizą z Meirás). Ostatnią boną Carmen była Francuzka madame Calverie, osoba władcza, z charakterem, bardzo oddana swojej podopiecznej. Madame Calverie w wysokim stopniu ukształtowała charakter Carmen. To za jej sprawą ulubioną postacią historyczną przyszłej pani Franco stała się Eugenia de Montijo, hiszpańska hrabianka, żona cesarza Francuzów Napoleona III.

Po latach to właśnie w domku madame Calverie pod Bayonne we Francji dwie Carmen generała Franco znalazły schronienie w gorącym lecie 1936 roku.

Carmencita uczęszczała na pensję do sióstr urszulanek, z której wyniosła wykwintne maniery, oschłość, przekonanie, że jest powołaną do wzniosłych celów oraz biegłą znajomość angielskiego i francuskiego.

Przyszła pani Franco miała jednego brata Felipe (29.10.1897–23.05.1979) i dwie siostry: Isabel (26.08.1902–11.04.1993) i Ramonę, zwaną Zitą (24.07.1907–21.02.1993).

W okresie znajomości z panną Carmen Polo Franco zaliczył w El Ferrol drobny romans czy może bardziej flirt z Maríą de los Ángeles Barcon, córką inżyniera i przemysłowca, ale bez żadnych konsekwencji, jak to skwapliwie zauważają jego biografowie.

Po sześciu latach znajomości Franco ożenił się z Carmen. Franco, w sumie parweniusz, wziął sobie za żonę pannę pochodzącą jednocześnie z arystokracji i burżuazji. Ślub odbył się w kościele św. Jana Króla w Oviedo, w poniedziałkowe południe 22 października 1923 roku. Franco, nazywany „el Africano” (Afrykańczyk), opromieniony sławą najmłodszego od czasów Napoleona generała w Europie i bohatera wojny marokańskiej, i ona, wyjątkowo piękna, wzbudzili ogromne zainteresowanie. Już o godzinie 10 kościół był pełen i widzowie zapełnili sąsiednie ulice. Świadkiem pana młodego był sam król Alfons XIII, którego reprezentował generał Antonio Losada Ortega, wojskowy gubernator Oviedo.

Miesiąc miodowy młoda pora spędziła w letniej posiadłości rodziny Polo la Piniella, położonej w San Cucufate de Llanera na obrzeżach Oviedo, w otoczeniu wielkich lasów.

Pani Franco była Asturyjką, co objawiło się w jej charakterze. W Hiszpanii uważa się Asturyjczyków za ludzi krnąbrnych, przewrażliwionych na punkcie swego honoru, buntowniczych, ale pracowitych i bardzo upartych. Popularna pieśń poety z Asturii Gerardo Diego opiewa cechy rodowitego Asturyjczyka tymi słowami: *Nigdy nie zaznałem strachu, bo jestem z Oviedo*.

Asturia to kolebka Hiszpanii. Właśnie od Asturii rozpoczęła się rekonkwista. Asturyjczycy zaś to tacy trochę inni Hiszpanie. Mają swój dialekt (*bable*), objadają się fasolą, piją cydr, a nie wino jak większość Hiszpanów lub piwo jak Katalończycy, produkują najlepsze sery w Hiszpanii, u nich stale pada i są szalenie gościnni, ale bywają też bezceremonialni. Jeżeli w Hiszpanii ktoś przysiądzie się do

twego stolika bez zaproszenia, to na pewno będzie to Asturyjczyk.

W październiku 1923 roku małżonkowie Franco zostali przyjęci na obiedzie przez parę królewską. W 1963 roku królowa Wiktoria Eugenia wspominała, że Franco okazał się nieśmiałym i małomównym oficerem. Królowa oczarowała Franco.

W przyszłości wdzięczność i podziw Franco dla królowej przybrały bardziej konkretny wymiar, gdyż w sierpniu 1955 roku generał Francisco Franco Salgado-Araujo – „Pacón" – otrzymał polecenie od Franco, aby przekazywać byłej królowej Wiktorii Eugenii tytułem stałej pensji 250 tys. peset rocznie, za podstawę wypłaty przyjmując ustawę z 23 marca 1906 roku.

Po wizycie u królewskiej pary Franco powrócił do Afryki, a jego żona do Oviedo.

Po zwycięstwie oficjalna frankistowska propaganda lansowała mit Franco jako *człowieka zakochanego w Asturii*. Sam Franco przyznał, że dom teścia zaimponował mu, był urządzony wykwintnie: *Nigdy dotąd nie widziałem tak wystawnych salonów i takiego luksusu w dobrym guście*. Przyznał ponadto, że szwagier Felipe od pierwszej chwili oczarował go swym polotem i manierami. Obie szwagierki ocenił jako piękne i eleganckie, noszące się we francuskim stylu.

Po latach szwagier Felipe Polo y Martínez-Valdés został osobistym sekretarzem el Caudillo, co było klasycznym przykładem owego „szwagrowskiego" nepotyzmu, tak chętnie praktykowanego przez Franco.

Pierwsze madryckie mieszkanie państwa Franco znajdowało się w pasażu la Castellana pod numerem 28, w arystokratycznej dzielnicy Madrytu. Stolica bardzo przypadła do gustu pani Franco. Małżeństwo Franco prowadziło ożywione życie towarzyskie.

14 września[3] 1926 roku o 9.30 rano na świat przyszło ich jedyne dziecko – María del Carmen Ramona Filipa María de la Cruz Franco y Polo, znana częściej pod zdrobniałymi imionami Nenuca, Carmencita czy Morita. Jedyne dziecko państwa Franco urodziło się w Oviedo, w domu rodziny Polo przy ulicy Uria 44, do którego pani Carmen Franco y Polo przybyła, aby pielęgnować umierającego ojca. Rodzicami chrzestnymi nowo narodzonej zostali jej wuj Felipe i ciotka Ramona.

Franco był wniebowzięty. Wspominał, że oszalał z radości na wiadomość o urodzeniu córeczki. Pragnął mieć więcej dzieci, ale Bóg mu nie pozwolił. Było to zgodne z jego definicją małżeństwa. Do „Pacóna" powiedział: *Istotą małżeństwa jest pomnażanie człowieczeństwa*.

Franco nazywał swoje kobiety – żonę i córkę – *moje dwie Carmen*. Bardzo je kochał i troszczył się o nie nierzadko w sposób obsesyjny.

Dzięki zachowaniu neutralności w okresie I wojny światowej Hiszpania wykorzystała koniunkturę i znacznie zwiększyła produkcję przemysłową oraz eksport surowców. Szczególnie korzystne były lata 1917–1918. Prosperity w gospodarce nie przełożyła się jednak na modernizację społeczeństwa. W 1920 roku skala analfabetyzmu pozostawała ogromna – 52 proc. ludności nie umiało czytać ani pisać. Jednak korzystne procesy ekonomiczne wzmocniły miejską burżuazję oraz wielkich latyfundystów. Nastąpił także przyrost klasy robotniczej.

Także Kościół katolicki doskonale odnalazł się w nowej rzeczywistości. Obrósł w majętności i rozrósł się kadrowo. Jezuici mieli np. znaczne udziały w koncernie samochodowym Hispano-Suiza, posiadali też całe dzielnice Madrytu, Barcelony i innych miast. Oblicza się, że w Hiszpanii było w tym czasie około 100 tys. księży i około 500 tys. zakonnic i zakonników. W latach 30., w chwili wybuchu wojny domowej, jeden duchowny katolicki przypadał na 500 mieszkańców. Wielu członków kleru powróciło do Hiszpanii z Kuby i Filipin po klęsce 1898 roku. Pod względem nasycenia klerem Hiszpania stała się Tybetem Europy.

O ile wieś i prowincje rolnicze pozostawały mentalnie w XIX wieku, to w wielkich aglomeracjach industrialnych zaczęły narastać nastroje antyklerykalne, dające pożywkę dla ruchów lewicowych. Na

bazie wzmożonego uprzemysłowienia i procesu laicyzacji umocnił się ruch robotniczy oraz wyrosłe z niego partie polityczne. Szczególnie zyskały na znaczeniu Partia Socjalistyczna (PSOE) i dwie centrale związkowe – socjalistyczna UGT i anarchosyndykalistyczna CNT.

Jednak wraz z zakończeniem wojny skończyły się zamówienia eksportowe i nastąpił kryzys. Lawinowo zamykano fabryki, wzrosła inflacja i bezrobocie. Narastało społeczne niezadowolenie, po kraju rozlała się druga fala strajków[4] – w 1920 roku w około tysiącu strajków wzięło udział ponad 250 tys. robotników. Wieś hiszpańską, zwłaszcza Andaluzję, ogarnęły strajki i rebelie chłopskie. Ujawnił się problem separatyzmu, szczególnie silny w Kraju Basków i Katalonii, nieco słabszy w Galicji.

Gdy w 1923 roku w wyborach zwycięstwo uzyskały stronnictwa liberalno-reformatorskie, skrajna prawica i reakcyjni oficerowie odpowiedzieli 13 września puczem, któremu przewodził generał Miguel Primo de Rivera y Orbaneja, dowódca okręgu wojskowego Katalonii. Generał proklamował w całym kraju stan wojenny pod hasłem ocalenia ojczyzny. Król Alfons XIII przebywał w dniu puczu na letnich wakacjach w San Sebastián. Powrócił do Madrytu następnego dnia i zaakceptował nowy porządek.

Generał de Rivera, siwy, ale energiczny andaluzyjski ekscentryk, pretendujący do bycia hiszpańskim Mussolinim, urodził się w 1870 roku. Objął dyktatorską władzę za przyzwoleniem Alfonsa XIII. Zresztą Alfons XIII był admiratorem faszyzmu. Dał temu wyraz we Włoszech, podczas podróży do Indii, w rozmowie z czołowym eksponentem faszyzmu Italo Balbo, wypowiadając 19 listopada 1923 roku znamienne słowa: *Podziwiam faszyzm. Wy jesteście szczęśliwi, że kończycie wasze dzieło. My swoje dopiero zaczynamy*. Generała Miguela Primo de Riverę monarcha nazywał *moim Mussolinim.*

Miguel Primo de Rivera swój program polityczny streścił w jednym zdaniu: *Przybyłem, żeby walczyć z komunizmem.* Dyktator rozwiązał Kortezy (*las Cortes* – parlament), zdelegalizował partie polityczne, wprowadził cenzurę, wzmógł represje wobec opozycji. Trochę groteskowy dyktator, wzorując się na faszyzmie, próbował stworzyć szeroki blok narodowy Unión Patriótica (Unię Patriotyczną), taki BBWR w późniejszym stylu Piłsudskiego.

Generał de Rivera był ze wszech miar oryginalny. Jego ulubioną postacią nie był Mussolini (jak mu to często przypisywano), ale bajkowy Harun al Raszyd z *Baśni 1001 nocy*. Sam zawodowy wojskowy, postulował zamianę kosztownej i nieproduktywnej armii z poboru na profesjonalną armię zawodową oraz obcięcie wydatków na wojsko. Do 1930 roku cięcia stanów osobowych w korpusie oficerskim wyniosły 10 proc., a ogólny stan sił zbrojnych zmniejszył się o 25 proc. Działo się to w okresie wielkiego kryzysu. To tłumaczy płytkie poparcie, jakiego korpus oficerski udzielił dyktatorowi.

W pierwszym okresie swoich rządów, dzięki programowi robót publicznych, dyktator na krótko ożywił gospodarkę. Zbudowano np. 9000 km szos. Jednak ogólnoświatowy kryzys powalił Hiszpanię na ekonomiczne kolana. Znów pojawił się milion bezrobotnych w rolnictwie i pół miliona w przemyśle. W Barcelonie tylko 30 proc. robotników w sektorze budowlanym miało pracę. Kapitał obrotowy, czyli paliwo inwestycyjne gospodarki, spadł z 2 mld peset w 1928 do 50 mln w 1933 roku. Drastycznie wzrosły koszty utrzymania. Krajem znów zaczęły wstrząsać strajki i demonstracje. Mnożyły się spiski i rosła w siłę opozycja republikańska.

W sferze polityki zagranicznej dyktator podjął groteskową próbę odbudowy hiszpańskiej potęgi kolonialnej, wplątując kraj w wielu kosztownych i długotrwałych wojen marokańskich. Spotkało się to z reakcją wybitnego przywódcy marokańskiego Abd el-Krima el Jatabiego, nazywanego „Orłem z Rifu”. Abd el-Krim, urodzony w 1882 lub 1883 roku w Ajdir w Maroku, najpierw był uczonym w prawie muzułmańskim, miał tytuł kadiego, czyli sędziego. Zanim przejął przywództwo w walce

przeciw kolonistom francuskim i hiszpańskim po śmierci swego ojca Tafersita w roku 1921, był dziennikarzem, nauczycielem, tłumaczem, pracował w hiszpańskiej administracji kolonialnej, biegle władał hiszpańskim i francuskim. Pierwszy raz przez kolonizatorów został uwięziony w 1915 roku. Marokański albo szerzej panarabski bohater narodowy, skutecznie i wytrwale walczył z kolonizacją francuską i hiszpańską. W latach 1923–1926 ogłosił się prezydentem Republiki Rifu w północnym Maroku.

Franco rozbił kryjących się w górach rifeńskich powstańców, za co w lutym 1926 roku otrzymał szlify generalskie oraz francuską Legię Honorową. W maju 1926 roku dyktator rzucił do ostatecznej rozprawy z powstańcami z Rifu 16 300 żołnierzy, wspartych przez 88 samolotów. Oddziały hiszpańskie desantowały się na plaży Cebadilla w zachodniej części zatoki Alhucemas. Pięć tysięcy Rifenów broniło się zaciekle, jednak zostali zmuszeni do wycofania się na teren okupacji francuskiej. Tutaj ich ostatnie wojska musiały ulec przeważającym siłom francuskim. 26 maja ich wódz Abd el-Krim, kapitulując przed Francuzami, powiedział: *Wyprzedziłem swój czas*. W 1947 roku, podczas przewożenia do Francji, zbiegł w Suezie i jako emigrant polityczny ten mężny wódz Kabylów zmarł w Kairze 6 lutego 1963 roku.

Ostatecznie po przewlekłych walkach i za wielką cenę udało się Hiszpanom opanować północny skrawek Maroka, tworząc Protektorat Hiszpańskiego Maroka, zwany Maroko Hiszpańskim.

W latach 1926–1928 Franco dowodził 1. Brygadą 1. Dywizji madryckiego garnizonu. Dowodem uznania było powierzenie mu 4 stycznia 1928 roku stanowiska komendanta nowo utworzonej Akademii Wojskowej w Saragossie, której pierwszym mottem było: *Kochaj ojczyznę i króla*. Swoje obowiązki objął w lutym 1928 roku i pełnił je do 1931. Uczelnia w Saragossie była wzorowana na francuskiej szkole wojskowej w Saint-Cyr. Franco był bardzo dumny, że 95 proc. wychowanków jego szkoły podczas wojny domowej stanęło po jego stronie. Uczelnia wojskowa, którą tak dobrze wspominał Franco, nie miała szczęścia. Po powstaniu Republiki już w 1931 roku została zamknięta jako gniazdo reakcyjnego militaryzmu. 14 lipca po raz ostatni wciągnięto na maszt flagę Akademii. Franco został odstawiony na boczny tor.

W 1929 roku w Saragossie Franco poznał przebojowego prawnika Ramóna Serrano Súñera, który zaczął bywać na kolacjach w domu państwa Franco. Przy tej okazji poznał młodszą siostrę pani domu Ramonę Carmen, nazywaną Zitą. Elokwentny Serrano Súñer oczarował Ramonę w jednej chwili, co nie było takie trudne, gdyż Zita nie miała opinii Semiramidy intelektu.

W lutym 1931 roku Ramón Serrano Súñer ożenił się w Oviedo ze śliczną Ramoną. Świadkiem na ślubie pana młodego był José Antonio, syn dyktatora generała Miguela Primo de Rivery, późniejszy twórca Falangi, a świadkiem panny młodej Franco. W ten sposób Ramón Serrano Súñer wszedł do rodziny i został szwagrem Franco.

W 1927 roku w Barcelonie odbyła się Wystawa Światowa EXPO, co poprawiło na chwilę nie najlepsze humory Hiszpanów. Dwa lata później w Sewilli odbyła się Wystawa Iberoamerykańska.

28 grudnia 1929 roku dyktatura generała Miguela Primo de Rivery upadła. On sam zbiegł do Francji i od razu wszczął przygotowania do drugiego puczu. Jednak rychło zmarł w Paryżu 16 marca 1930 roku.

1930 to rok premiery pierwszego hiszpańskiego filmu dźwiękowego pt. *El Misterio de la Puerta del Sol* (Tajemnica Bramy Słońca), komedii parodiującej ówczesny świat przemysłu filmowego, wyreżyserowanej przez Francisco Eliasa. Hiszpania tamtego czasu była mocarstwem na polu sztuki i kultury. Takie nazwiska jak Picasso, Gaudi, Dalí, Miro, Jiménez, bracia Machado, Pío Baroja, Buñuel, Falla, Casals, García Lorca, Unamuno, Ortega, to była pierwsza liga światowych artystów i intelektualistów.

Według spisu z 1930 roku Hiszpania liczyła ponad 23,5 mln mieszkańców. Z rolnictwa i działów pokrewnych utrzymywało się 45,5 proc. ludności, w budownictwie, kopalniach i fabrykach pracowało 26,5 proc., a w szeroko pojętym sektorze usług, w tym także w administracji i wojskowości – 28 proc.

W latach 1900–1930 z Hiszpanii do Ameryki Łacińskiej wyemigrowało za chlebem prawie milion osób, kierując się głównie do: Argentyny, Chile, Urugwaju, Wenezueli, Meksyku, Kolumbii i Peru.

13 lutego 1930 roku sukcesor generała Primo de Rivery, generał i mason Dámaso Berenguer y Fusté, mianował szefem służb bezpieczeństwa generała Emilio Molę Vidala, przyszłego organizatora puczu z lipca 1936 roku. Generał Berenguer był przyjacielem generała Primo de Rivery, osobą wykształconą, ale niesamowicie powolną, zarówno w myślach, czynach, jak i rozmowach. Krążyła na ten temat smakowita anegdota. Otóż kiedy studiował w Akademii Wojskowej, zawsze się spóźniał, spowalniał również defilady. Jego przełożony ryknął kiedyś: *Ty nie masz drugiej nogi?* Z flegmą iście angielską kadet Berenguer oświadczył: *Mam, ale ta druga jest jeszcze wolniejsza*.

Ta nominacja zaważyła na historii Hiszpanii w XX wieku. Generał Mola wprowadził w struktury Partii Komunistycznej (PCE) swoich agentów: Santiago Martina Baguerasa i Juliana Mauricio Carlavilla de Barrio. Mola był wrogiem komunistów i masonów, swoje przekonania w stosunku do tych dwóch sił politycznych ukształtował w znacznej mierze na podstawie relacji z białą emigracją rosyjską – Rosyjskim Związkiem Wojskowym. Kontaktował się z przebywającym w Paryżu przewodniczącym Związku generałem Jewgienijem Karłowiczem Millerem.

Kiedy rodziła się republika, Mola ukrywał się przez tydzień, tak na wszelki wypadek. Był przekonany, że ta republika to koń trojański komunistów, co zresztą było bliskie prawdy.

28 stycznia 1930 roku republikańskie podziemie podjęło próbę przewrotu w Kadyksie. Zamieszany w tę awanturę był Ramón Franco. Tym razem upiekło mu się i nie trafił pod klucz, bo na czas zbiegł za granicę.

17 sierpnia ugrupowania antymonarchistyczne zawarły w San Sebastián porozumienie o współpracy, co stało się preludium do obalenia monarchii. Z balkonu hotelu, w którym obradowano, wywieszono republikański sztandar. Układające się strony, z PSOE na czele, utworzyły tzw. Komitet Rewolucyjny. Zgodziły się też, że Katalonia powinna otrzymać autonomię. Uczestników zjazdu w San Sebastián aresztowała policja. W skali całego kraju w 450 tzw. klubach republikańskich[5] zjednoczyło się około 100 tys. antymonarchistów.

29 września na *plaza de toros* w Madrycie odbył się mityng republikański, w którym wzięło udział ponad 20 tys. osób, z entuzjazmem reagujących na zapowiedź odsunięcia króla od władzy.

W piątek 12 grudnia doszło do kolejnej próby buntu, tym razem znacznie poważniejszej. W garnizonie w Jaca w prowincji Huesca pucz wszczęła grupa oficerów o poglądach republikańskich. Trzej kapitanowie: Fermin Galán, García Hernández i Luis Salinas ogłosili powstanie republiki. Puczyści walczyli z wojskami przybyłymi z Saragossy aż do wyczerpania amunicji. Przywódcy puczu mieli sposobność przebicia się do francuskiej granicy, ale ze względu na swoje przekonania nie skorzystali z tej możliwości. Dwa dni później po południu Fermin Galán i García Hernández zostali rozstrzelani. Kapitan Salinas, porucznicy Muñoz i Fernandez oraz podporucznik Gisbert otrzymali kary dożywotniego więzienia.

15 grudnia doszło do kolejnej próby puczu przeciwko monarchii. W ten spisek znów był wplątany Ramón Franco, który zamierzał zbombardować pałac królewski. Puczem kierował generał Gonzalo Queipo de Llano y Sierra. Brat Franco przyłączył się do buntu w szkole lotniczej na lotnisku Cuatro Vientos pod wpływem emocji, jak później sam przyznawał. Pucz był tyleż samo romantyczny, co partacko przeprowadzony i generał Mola bez problemów aresztował puczystów. Franco odwiedził brata w więzieniu, był przybity jego nierozsądnym postępowaniem. W następnym roku Ramón Franco

opublikował książkę pt. *Madrid bajo sombras* (Madryt w cieniu), opisującą kulisy i przebieg puczu w Cuatro Vientos.

To były kolejne zwiastuny nadciągającej burzy, gdyż wkrótce w wyborach municypalnych z 12 kwietnia 1931 roku wygrały stronnictwa republikańskie i liberalne. Tego dnia, jak powiedział premier admirał Juan Bautista Aznar-Cabañas (1860–1933), *Hiszpania obudziła się republiką*.

Król Alfons XIII nie zareagował. To nie był król z grzecznej bajki; był słabym i chutliwym sybarytą. W znacznie silniejszą osobowość Pan Bóg wyposażył jego małżonkę, wnuczkę angielskiej królowej Wiktorii, księżniczkę Wiktorię Eugenię de Battenberg (1887–1969), nazywaną Eną.

Gdy Alfons XIII w pośpiechu opuszczał pałac królewski el Oriente, nie pożegnał się z nim ani jeden grand Hiszpanii, nikt, z kim polował i grał w golfa. Jednak około 100 osób personelu – lokaje, szoferzy, kuczerzy, kucharze, pokojówki i ogrodnicy – wyraziło pragnienie złożenia ostatniego hołdu uchodzącemu monarsze.

Znamienne, że król opuścił Hiszpanię za kierownicą swego automobilu, kierując się do Kartageny, skąd udał się statkiem do Marsylii. Królowa wraz z infantami wybrała wygodniejszy środek lokomocji: salonką do Paryża.

Republikę ogłoszono bez oporu, przy neutralnej postawie wojska. W obronie monarchii nie padł ani jeden strzał. Na ulice hiszpańskich miast wyległy wielotysięczne tłumy, wiwatujące na cześć nowych władz. Większość narodu przepajał nierzadko animalny optymizm.

W Barcelonie Francesc Macià ogłosił powstanie Republiki Katalońskiej, co nie miało chwilowo żadnych następstw. Do anegdoty przeszło autentyczne zdarzenie – pewien burmistrz z małego miasteczka na wieść o obaleniu monarchii zatelegrafował do Madrytu: *Jesteśmy za republiką, co mamy zrobić z księdzem?*

Po raz drugi w historii w Hiszpanii proklamowano republikę.

Gmin miał się z czego cieszyć, albowiem tym razem II Republika miała być bardzo swobodna, taka wolnościowa, także obyczajowo, czego deklaracją był plakat wyborczy bloku stronnictw republikańskich w czerwcowych wyborach do Kortezów. Pod datą 14 kwietnia 1931 roku widzimy główki partyjnych liderów, a pomiędzy nimi stojącą frontalnie postać kobiety w stroju topless, dzierżącą w jednej dłoni wagę – symbol sprawiedliwości, a w drugiej trójkolorowy sztandar republikański.

Kościół katolicki, podpora monarchii, znajdował się w dużym kryzysie, także kadrowym. W latach 30. męski kler zakonny liczył 20 tys. osób, żeński około 60 tys., a księży świeckich było 35 tys. Hiszpanie powszechnie odwracali się od Kościoła, dwie trzecie było wierzących, ale niepraktykujących. Hiszpanie, owszem, chrzcili dzieci, brali śluby w kościele, grzebali swoich bliskich według katolickich obrządków, ale w niedziele na msze nie uczęszczali. Ich religijność stawała się coraz bardziej dekoracyjna i płytka. Według jezuity ojca Francisco Peiro w 1931 roku tylko 5 proc. wiejskiej populacji Nowej Kastylii przystąpiło do spowiedzi i komunii wielkanocnej. W niektórych wsiach Andaluzji tylko 1 proc. mieszkańców chodziło na niedzielne msze. Nawet wykształcenie w kościelnych kolegiach nie gwarantowało ciągłości praktyk religijnych. W bogatej parafii San Ramón w Madrycie, aż 90 proc. parafian, absolwentów kolegiów i konwentów katolickich nie uczęszczało na msze ani się nie spowiadało. Kościół był bardzo tradycyjny w sprawach politycznych. Katechizm z 1927 roku kwalifikował głosowanie w wyborach na kandydata liberalnego jako grzech śmiertelny. Grzechem śmiertelnym był zagrożony także czytelnik gazet liberalnych, a to z powodu... publikowania przez nie notowań giełdowych.

Franco, który żywił szczególną sympatię do królowej Wiktorii Eugenii, bardzo przeżył upadek monarchii. Miał za złe rządom generała Dámaso Berenguera i admirała Juana Bautisty Aznara, że te

nie zrobiły niczego, aby przeszkodzić lewicowcom w marszu po władzę. Był przekonany, iż monarchię można było wówczas jeszcze uratować.

Na obaleniu monarchii zyskał natomiast brat Franco Ramón, który oczywiście wyszedł z więzienia i od nowych władz otrzymał misję zreformowania i modernizacji hiszpańskiego lotnictwa wojskowego.

W chwili ogłoszenia II Republiki siły zbrojne Hiszpanii liczyły 109 tys. ludzi, w tym 195 generałów i 16 926 oficerów.

28 czerwca 1931 roku odbyły się pierwsze republikańskie wybory do Kortezów. Frekwencja wyniosła 70 proc. Socjaliści zdobyli 116 mandatów, radykalni socjaliści 56, Akcji Republikańskiej przypadło 26 mandatów, Lewicy Katalońskiej 36, radykałom pod wodzą Lerroux także 36, prawica weszła pokonana tylko z 90 mandatami, a pozostałe 41 miejsc w parlamencie zdobyli kandydaci niezależni i ci z mniejszych ugrupowań. Szefem rządu został socjalista Julián Besteiro.

Podczas prac nad projektem nowej konstytucji, 13 października 1931 roku Manuel Azaña y Díaz oświadczył z emfazą i na wyrost: *Hiszpania przestała być katolicka*.

9 grudnia parlament przyjął nową hiszpańską republikańską konstytucję. Zniesiono senat, Kortezy stały się parlamentem jednoizbowym. Artykuł 1. nowej konstytucji głosił: *Hiszpania jest Republiką demokratyczną wszystkich klas pracujących, które ją współtworzą w imię Wolności i Sprawiedliwości*.

10 grudnia Kortezy wybrały pierwszego prezydenta II Republiki: został nim don Niceto Alcalá-Zamora y Torres (1877–1949), były minister monarchy, umiarkowany konserwatysta, katolik i, jak wiele na to wskazuje, mason. Prywatnie Zamora był wielkim latyfundystą z Andaluzji, banalnym mówcą o świdrującym spojrzeniu, typem człowieka powierzchownego, acz układnego, którego Hiszpanie określają jako *el botas* (trzewikowiec) – elegancik z morskiej pianki, a jednocześnie ktoś, kto służy dwóm panom. Był ministrem króla, nawet jego osobistym przyjacielem, ale do czasu, gdyż czując wiatr nadchodzących przemian, ogłosił się republikaninem. Miał jakiś luźny związek z republikańskim puczem w Jaca, gdyż po jego stłumieniu trafił do więzienia, co przysporzyło mu chwały jako bojownikowi z królewską tyranią.

W pierwszym okresie prezydentury Zamora, prawnik i legitymista, darł koty z liderem lewicy, też prawnikiem Azañą, ale z czasem para z niego uszła.

Gdy wybuchła hiszpańska wojna domowa, Zamora wojażował po Skandynawii. Wahał się, czy powrócić do kraju, ale gdy doszły go wieści, że republikańscy milicjanci splądrowali jego dom i ukradli co tylko się dało, nawet manuskrypt jego wspomnień, postanowił pozostać na emigracji. Do 1942 roku mieszkał we Francji. W styczniu 1942 roku, za zgodą władz niemieckich i rządu Vichy, wyjechał do Argentyny. Tam utrzymywał się z odczytów, dziennikarstwa, honorariów autorskich za swoje książki o tematyce prawniczej i politycznej, zasadniczo klepał biedę. Zamora konsekwentnie odmawiał powrotu do Hiszpanii, mimo że władze frankistowskie usilnie go do tego zachęcały.

Wybory czerwcowe nie przyniosły uspokojenia rozbuchanych żywiołów. 6 lipca wybuchł kierowany przez CNT strajk w koncernie telefonicznym Telefonica, połączony z aktami terrorystycznymi. W Sewilli odbył się strajk generalny. W Barcelonie 42 tys. hutników i robotników przemysłu maszynowego i metalurgicznego pod przywództwem anarchistów strajkowało przez cały sierpień. Z kolei górnicy z Asturii domagali się wprowadzenia 6-godzinnej dniówki.

Wczesną jesienią rządowi udało się spacyfikować nastroje i przywrócić względny porządek w kraju.

Okres od grudnia 1931 do listopada 1933 roku nazywany jest w historii Hiszpanii czasem modernizacji i reform Azañy. Na początku nowe władze republikańskie prowadziły politykę rozsądnych reform. Przeprowadziły sekularyzację (wprowadzono np. świeckie małżeństwa),

w styczniu 1932 roku wprowadzono prawo do rozwodów, 24 stycznia rozwiązano Towarzystwo Jezusowe, a jego majątek skonfiskowano na rzecz skarbu Republiki, 27 stycznia zarząd cmentarzy przejęło państwo. Zakazano finansowania instytucji kościelnych i nauki religii ze środków publicznych. Najwyższa legislatura przyznała prawo wyborcze kobietom. Podjęto dyskusje i prace legislacyjne nad kształtem autonomii dla Katalonii, a w przyszłości dla Baskonii. Władze republikańskie zlikwidowały część klasztorów.

Nowy rząd chciał zaskarbić sobie przychylność pracowników oświaty, którzy mieli stać się tymi pierwszymi „inżynierami dusz", zastępując kler. Podniesiono płace nauczycielom i profesorom. Nauczyciele szkół elementarnych po nowych regulacjach płacowych zarabiali rocznie 2000–2500 peset, a wykładowcy akademiccy otrzymywali wyposażenie często powyżej 5000 peset.

W kwietniu 1934 roku już prawicowe Kortezy przyjęły rozsądną ustawę o majątku Kościoła.

Z drugiej strony od początku widoczne były sygnały, że nowy reżim pójdzie na bezpośrednią konfrontację z Kościołem. 12 czerwca 1931 roku władze republikańskie wydaliły z kraju prymasa Hiszpanii kardynała Pedro Segurę y Sáenza (04.12.1880–08.05.1957), jednego z najbardziej konserwatywnych hierarchów Kościoła hiszpańskiego w XX wieku. Była to drastyczna reakcja na antyrepublikański list pasterski do wiernych z 7 maja oraz akt odwetowy w stosunku do Watykanu, który 30 maja odmówił akredytacji nowemu republikańskiemu ambasadorowi Hiszpanii. Będący na emigracji w Rzymie kardynał Segura rozesłał poufny list do biskupów, nakazujący im transfer własności Kościoła za granicę. Ten dokument wpadł w ręce władz, wybuchł międzynarodowy skandal i Watykan musiał zapobiegliwego hierarchę pozbawić tytułu prymasa Hiszpanii oraz zdjąć ze stolicy arcybiskupiej w Toledo.

W 1932 roku zaczęło się przykręcanie marksistowskiej śruby na serio. Prezydent Zamora dostał się pod wpływy masonów, podpisał dekret nakazujący usunięcie krzyży ze szkół, prasa katolicka zaczęła być szykanowana, zamknięto ważny dziennik „El Debate", organ katolickiej Acción Nacional (Akcji Narodowej), kierowany przez księdza i późniejszego kardynała Ángela Herrerę Orię. Naturalnie to musiało spotkać się z reakcją. Warstwy i klasy dotąd uprzywilejowane podjęły działania. Szczególnie hiszpańska hierarchia kościelna okazała się głucha na potrzeby i ambicje biedniejszych klas społecznych, tym samym popychając je w stronę lewicy. Konserwatywny, często reakcyjny Kościół był wielkim obszarnikiem, bankierem, przedsiębiorcą, głównym cenzorem. Na samej edukacji – z tytułu czesnego i darowizn oraz ulg podatkowych – Kościół zarabiał 166 mln peset rocznie. W pierwszych latach 30. hiszpańskie państwo dotowało kler sumą 67 mln peset. W tym samym czasie w samym tylko Madrycie 80 tys. dzieci nie uczęszczało do żadnej szkoły.

O ile klasztory i wyżsi hierarchowie byli przeciwnikami Republiki, kler parafialny był bardziej zróżnicowany w wyborach politycznych.

Uniesiony tą falą konserwatywnego oburzenia, z samego rana 10 sierpnia 1932 roku generał José Sanjurjo y Sacanell podjął nieudaną próbę przewrotu, tzw. sanjurjadę. Kierował się hasłami restauracji monarchii, zniszczenia antyklerykalnego reżimu Azañy i separatyzmu katalońskiego. Puczystom udało się opanować jedynie Sewillę. Wówczas związkowcy w całym kraju ogłosili strajk generalny i zaczęli podpalać kluby, restauracje i lokale, w których zbierały się klasy wyższe. W Madrycie władze wcześniej zatrzymały większość spiskowców po krótkiej bijatyce na Plaza de Cibeles. Manuel Azaña obserwował całe zajście z balkonu Ministerstwa Wojny, flegmatycznie paląc cygaro.

Uciekającego Sanjurjo pojmano w Ayamonte na granicy portugalskiej. Sądzono go wraz ze 150 uczestnikami puczu. Sanjurjo nie został skazany na karę śmierci, choć nalegał na to prezydent Meksyku Plutarco Elías Calles. Manuel Azaña, wówczas minister wojny, wzdragał się przed tym krokiem, zdając sobie sprawę, że egzekucja Sanjurjo tylko nakręci spiralę przemocy. Pierwotnie

zasądzoną karę śmierci zamieniono więc na dożywotnie więzienie.

9 września 1932 roku, po przeprowadzeniu wcześniejszego plebiscytu, Katalonia otrzymała autonomię – Estat Catala. Na czele lokalnego rządu – la Generalitat – stanął Francesc Macià. Stało się tak na podstawie przyjętego przez Kortezy statutu autonomicznego dla Katalonii. Pierwszy punkt tego aktu głosił, że Katalonia jest regionem autonomicznym w ramach państwa hiszpańskiego, z dwoma językami równorzędnymi: katalońskim i kastylijskim. Władze autonomiczne Katalonii przejęły kontrolę nad edukacją, podatkami, utrzymaniem porządku publicznego itp.

15 maja 1933 roku rozpoczął działalność port lotniczy Madryt-Barajas.

Podzwonnym dla sanjurjady stało się podpisanie przez prezydenta Zamorę 25 kwietnia 1934 roku dekretu o amnestii dla uczestników puczu z 10 sierpnia 1932 roku.

---

1 Kabylowie to członkowie struktur plemiennych spotykanych u Beduinów i Rifenów w północnej Afryce.

2 Arabskie *baraka* znaczy także duch opiekuńczy, pomyślny traf, fetysz, coś jak talizman. Hiszpanie dodają żeński rodzajnik *la*, czyli „ta baraka”.

3 W polskich źródłach często błędnie podaje się luty. Datę urodzenia córki Franco podaję za m.in.: Paul Preston, *Franco. Caudillo de España*, Barcelona 1994, s. 75.

4 Pierwsza miała miejsce w roku 1917, z kulminacją 13 sierpnia, jaką był ogólnokrajowy strajk powszechny, kierowany przez wówczas socjalistów Besteiro, Largo Caballero, Anguiano, Saboritę. Tego roku w Asturii doszło do pierwszego powstania górników.

5 Wzorem był madrycki klub Ateneo, który powstał na początku XIX wieku. Propagowano w nim idee liberalne.

4
José Antonio – *el Presente*[1]

Po błazeńskiej próbie puczu generała Sanjurjo, po prawej stronie sceny politycznej na pierwszą osobę zaczął wyrastać José Antonio Primo de Rivera y Sáenz de Heredia, III markiz de Estella, syn zmarłego dyktatora Miguela Primo de Rivery.

José Antonio to postać wyjątkowa. Doskonale łączył w sobie dyscyplinę i fantazję oraz rycerską męskość, którą tak cenią Hiszpanie. Dynamiczny, bardzo męski, świetny orator, z natury pogodny, niemal zawsze uśmiechnięty, doskonale i szybko nawiązywał kontakt z masami. Niewątpliwie był osobowością dużego formatu. Był swego rodzaju politycznym nowatorem, np. to on wprowadził pozdrowienie partyjne wyciągniętą prawicą – *salud a la romana* (rzymski salut) – przejęte od włoskich faszystów.

José Antonio urodził się w Madrycie 24 kwietnia 1903 roku. Został osierocony przez matkę, gdy miał pięć lat. Wychowaniem półsieroty zajęła się stryjenka. Od strony ojca nasiąkł tendencjami militarystycznymi, a od stryjenki przejął żarliwy katolicyzm.

Był prawnikiem i politykiem. Ostrogi polityka zdobył w strukturach kierowniczych ojcowskiej Unii Patriotycznej, gdzie był jednym z wiceprzewodniczących.

Startując z Madrytu w wyborach w 1931 roku, tych już po ogłoszeniu Republiki, José Antonio przegrał z umiarkowanym socjalistą, historykiem sztuki i wykładowcą Manuelem Bartolomé Cossío (1857–1935). W związku z puczem generała Sanjurjo został zatrzymany, ale władze nie znalazły wystarczających dowodów, aby postawić go przed sądem.

W następnym roku w piśmie „El Fascio” opublikował artykuł programowy pt. *Wskazówki dla Nowego Państwa*, będący atakiem na liberalizm i republikanizm oraz żarliwą pochwałą faszyzmu.

José Antonio był wszechstronnie utalentowany. Był sprawnym organizatorem, potrafił zjednywać sobie ludzi, a co najważniejsze, ożywiała go autentyczna wiara w to, co robi, żarliwe poczucie misji. Stosował nowoczesne metody dotarcia do wyborcy: objeżdżał kraj, przemawiał na placykach wsi i miasteczek oraz przed stacyjkami. To poskutkowało jego wyborem do Kortezów z Kadyksu, okręgu,

w którym jego rodzina miała ogromne wpływy.

Nie ma co ukrywać, że jako polityk José Antonio był zapatrzony w Mussoliniego, można powiedzieć, że był wręcz odurzony Duce. Mniej zerkał na Hitlera, ale teatralne demonstrowanie siły i bezwzględność wobec oponentów wodza III Rzeszy na pewno mu jakoś zaimponowały.

W październiku 1933 roku José Antonio udał się ze swoistą pielgrzymką do Włoch, ojczyzny faszyzmu. Ogłosił, że chciałby spotkać się z Mussolinim oraz podjąć regularną współpracę. We Włoszech odwiedził kilka siedzib Narodowej Partii Faszystowskiej, zapoznał się z jej programem i sposobami działania. Przed spotkaniem z Duce powiedział dziennikarzowi: *Jestem uczniem, który cieszy się na spotkanie ze swoim mistrzem.* Mussolini przyjął José Antonia w Pałacu Weneckim, podarował mu swój okazały portret z osobistą dedykacją. José Antonio powiesił dar Mussoliniego w swoim gabinecie obok portretu ojca. Powiedział, że rozmowa z Duce bardziej go przekonała do faszyzmu, niż wszystkie przeczytane książki o faszyzmie.

Po powrocie z Włoch, 29 października José Antonio założył wodzowską Falange Española (Falangę Hiszpańską). Zebranie założycielskie Falangi odbyło się w madryckim kinie Komedia. Program Falangi, owe historyczne 27 punktów, na pewno bazował na wzorach i ideologii faszyzmu włoskiego. Naturalnie został zmodyfikowany, podlany hiszpańskim sosem i zaprezentowany w hiszpańskiej pompatycznej retoryce.

José Antonio wciąż hołubił ścisłe związki swej Falangi ze „starszymi ideologicznie” faszystami włoskimi, którzy, czując się ojcami założycielami faszyzmu, dążyli do utworzenia czegoś w rodzaju faszystowskiej międzynarodówki na wzór Kominternu.

Rzeczywiście, w 1933 roku Włosi powołali komitet koordynacyjny Comitati d’Azione per l’Universalità di Roma (CAUR), z siedzibą w Rzymie. José Antonio był członkiem założycielem sekcji hiszpańskiej CAUR. Komitet organizował międzynarodowe zjazdy. Pierwszy odbył się w Montreux w Szwajcarii w grudniu 1934 roku. Nie mamy potwierdzenia, czy uczestniczył w nim José Antonio, ale na pewno jego reprezentantem na tym forum był pisarz i promotor faszyzmu w Hiszpanii Ernesto Giménez Caballero. W drugim zjeździe CAUR we wrześniu 1935 roku José Antonio wziął już udział.

W lecie 1935 roku José Antonio zaczął otrzymywać od Włochów stałe finansowanie dla Falangi w wysokości 50 tys. lirów miesięcznie. Część historyków uznaje, że była to ordynarna gaża dla agenta.

Na wiosnę 1934 roku José Antonio odwiedził Niemcy, jednak nie spotkał się z Hitlerem. Niemcy jako państwo nie zachwyciły go. Odbył też pielgrzymkę niższego rzędu do Wielkiej Brytanii. Jesienią 1934 roku spotkał się w Londynie z przywódcą brytyjskich faszystów Oswaldem Mosleyem, który zrobił na nim *głębokie wrażenie*.

José Antonio szybko doszedł do przekonania, że w Hiszpanii tylko dyktatura narodowa odwołująca się do haseł socjalnych jest w stanie zapobiec zwycięstwu komunizmu i rozwiązać problemy gospodarcze i społeczne. W znacznej mierze był populistą, lubił bezpośredni kontakt z masami, chociaż w swych działaniach wolał opierać się na sztabach, złożonych z dobranych towarzyszy partyjnych. Członkowie Falangi zwracali się do siebie per *camarada* – towarzyszu/towarzyszko.

W gruncie rzeczy José Antonio wierzył w mniejsze, ale kadrowe gremia wyselekcjonowanych ludzi o wyższym niż przeciętna potencjale intelektualnym i oddaniu ideowym, niż w masowe, ale chwiejne tłumy chwilowych zwolenników. Czy José Antonio był podręcznikowym faszystą? W tej kwestii możemy się spierać. W moim przekonaniu nie był.

Program Falangi opowiadał się za rozdziałem państwa od Kościoła, solidaryzmem społecznym, głosił trzecią drogę rozwoju gospodarczego pomiędzy kapitalizmem a socjalizmem. Co ważne, Falanga nie nawoływała do restauracji monarchii. Poza głównym nurtem w Falandze ścierały się

różne prądy i rywalizowały różne frakcje, ale dopóki na jej czele stał charyzmatyczny przywódca José Antonio, Falanga stanowiła jedność.

Dlaczego włoski faszyzm, a nie niemiecki narodowy socjalizm? Z kilku powodów: ekspansjonizm terytorialny i teorie rasowe Hitlera z wielu powodów nie mogły przyjąć się w Hiszpanii. Hiszpańscy faszyści – nawet jeśli tak ich nazwiemy – nie mieli poczucia misji ponadnarodowej, nie zamierzali nikogo podbijać, ani nawet eksportować swojej ideologii.

Równolegle inni młodzi działacze prawicy, Ramiro Ledesma Ramos i Onésimo Redondo Ortega, powołali w 1931 roku mniej nośne prawicowe ugrupowanie las Juntas de Ofensiva Nacional-Sindicalista (JONS), które w lutym 1934 roku przyłączyło się do Falangi. Po scaleniu kierownictwo wzmocnionej Falangi spoczęło w rękach José Antonia i Julio Ruiza de Aldy, a Ledesma i Redondo zostali odstawieni na boczny tor.

Ramiro Ledesma Ramos był synem nauczyciela z prowincji Zamora, dziennikarzem, fizykiem, matematykiem, filozofem. Założył pismo „La conquista del Estado". Był bardzo pronazistowski wśród nowych polityków prawicy. Już w łonie zjednoczonej Falangi próbował działalności frakcyjnej, rozłamowej, za co w styczniu 1935 roku został usunięty z Falangi. Spróbował zbudować coś swojego, a tym samym konkurencyjnego i poniósł klęskę. 1 sierpnia 1936 roku został zatrzymany w Madrycie. Republikanie wtrącili go do więzienia i rozstrzelali 29 października tego samego roku.

Wodzowska Falanga była zorganizowana w wojskowy sposób: w piątki. Trzy piątki łączyły się w drużynę, dowodzoną przez podoficera, zwykle w stopniu sierżanta. Wyższą jednostką była centuria (kompania) – 150 ludzi z podporucznikiem, porucznikiem lub kapitanem na czele. Trzy centurie tworzyły banderię (batalion) pod rozkazami komendanta, czyli majora albo pułkownika. Jeszcze wyższą jednostką była *tercios* (tercja), licząca 900 żołnierzy. Falanga dysponowała jednostkami specjalnego przeznaczenia, np. szwadronem kawalerii oraz oddziałem do zwalczania czołgów.

Urodzony organizator José Antonio założył Sindicato Español Universitario (SEU) – Uniwersytecki Syndykat Hiszpański, który był prawicową przeciwwagą dla lewicowej Federación Universitaria Española (FUE) – Hiszpańskiej Federacji Uniwersyteckiej. SEU stał się kuźnią kadr prawicy i jej intelektualnym zapleczem. Wydawał dwa bardzo ważne pisma: „Haz" (Kłos) i „Fe" (Wiara). Organem prasowym całej Falangi został tygodnik „Arriba", rychło przekształcony w dziennik.

Falanga miała znaczne wpływy w związkowej Central Obrera Nacional-Sindicalista (CONS) – Centrali Robotniczej Narodowo-Syndykalistycznej, którą w czerwcu 1934 roku powołali działacze rozczarowani lewicową dominacją w ruchu związkowym. Zrzeszała ona głównie drukarzy, pracowników hoteli, taksówkarzy, drobnych sklepikarzy.

Jednym z najcenniejszych nabytków personalnych Falangi okazał się Dionisio Ridruejo, wybitny poeta zaliczany do generacji '36, trochę mistyk, a na pewno marzyciel i nacjonalista, o kiepskim zdrowiu. Jako osoba wyrywna i porywcza łatwo wchodził w konflikty z możnymi tego świata. Urodził się 12 października 1912 roku w Burgo de Osma w prowincji Soria, jednej z najbiedniejszych i najbardziej kastylijskich, w ubogiej wielodzietnej rodzinie chłopskiej. Wychowanek najpierw ojców marianów, potem jezuitów, ukończył prawo. Zawsze żarliwy, w maju 1933 roku wraz ze swoimi trzema siostrami wstąpił do Falangi. Pewnie byłby jednym z wielu jej szeregowych żołnierzy, gdyby nie kursy dziennikarskie w 1935 roku, na których zetknął się z José Antoniem. Sympatyczny i bardzo kontaktowy Ridruejo oczarował wodza tak skutecznie, że ten mianował go szefem propagandy Falangi i jej baronem[2] w prowincji Valladolid.

Ridruejo, ochotnik División Azul (Błękitnej Dywizji), od 1942 roku dystansował się od frankizmu. Za swój dysydentyzm trafił nawet na krótko do więzienia. W 1950 roku otrzymał Narodową Nagrodę Poetycką. W latach 60. wykładał w USA. Pisał też prozę i szkice literacko-krytyczne, pozostawił po

sobie ciekawe wspomnienia. Zmarł w Madrycie w 1975 roku.

Kadrowa z założenia Falanga w momencie wybuchu powstania liczyła około 30 tys. członków, lecz w ciągu krótkiego czasu rozrosła się do miliona. Falanga i jej ideologia w pierwszej i drugiej dekadzie frankizmu nadawały ton życiu w Hiszpanii. Jako atrybuty i odznaki przyjęto czerwono-czarny sztandar, pieśń bojową *Cara al Sol* (Twarzą do słońca), niebieską czy też granatową koszulę[3], godło nawiązujące do godła Królów Katolickich – *yugo y flechas* (jarzmo i pęk strzał). Z programów i praktyki europejskich ruchów faszystowskich przejęto rzymskie pozdrowienie *Ave Caesar* – wyciągniętą prawicę, a także przemarsze z pochodniami, masowe manifestacje na stadionach i ideę absolutnego wodzostwa. Statut Falangi dopuszczał wewnętrzną dyskusję i kontrolę władzy wykonawczej przez odpowiednie ciała statutowe, ale to było wyraźne odstępstwo. Pozdrowienie wyciągniętą prawicą, co było odpowiedzią na marksistowski kułak, w Hiszpanii przemianowano na *saludo a la Celtiberia* – powitanie celtycko-iberyjskie. Jeszcze do śmierci Franco na placu Oriente wielotysięczny tłum pozdrawiał generalissimusa tym w naszym pojęciu „faszystowskim” gestem.

Hasłem Falangi był slogan *Arriba España!* (Naprzód/Powstań Hiszpanio!).

Hymnem Falangi szybko stała się gromka pieśń *Cara al Sol*. Jej słowa powstały w grudniu 1935 roku, w odpowiedzi na zapotrzebowanie Falangi na własną pieśń. Ich autorami było ośmiu liderów Falangi, na czele z Dionisio Ridruejo i oczywiście José Antoniem. Autorzy bardzo twórczo zainspirowali się wierszem wielkiego kubańskiego poety José Martíego pt. *La Rosa blanca* (Biała Róża). Znaczące jest to, że w tekście ani razu nie pada słowo Bóg, chociaż protagonista deklaruje: *Zajmę miejsce u boku moich towarzyszy, stojących na warcie ponad gwiazdami*.

Melodia autorstwa Juana Telleríi, taka marszowo-sprężysta, pobudzająca do czynu, ma swoją ciekawą historię. Kierownictwo Falangi samo uporało się z tekstem, który pod względem literackim jest dobry, przemawia i pobudza, ale do słów konieczna jest odpowiednia melodia. Mówi się, że grupa liderów Falangi zaszła do pewnego baru w Madrycie, gdzie przypadkiem spotkała Juana Telleríę, który, oprócz talentu muzycznego, miał jeszcze silny pociąg do alkoholu. Tellería był sierotą od siódmego roku życia, niebieskim ptakiem, cyganem, organistą kościelnym i grajkiem knajpianym. Dodatkowo Juan Tellería Arrizabalaga, Bask urodzony w Cegamie w prowincji Guipuzcoa 12 lipca 1895 roku, posiadał gruntowne wykształcenie muzyczne, także w zakresie muzyki poważnej, nabyte m.in. w Paryżu. Za 15 peset i kilkanaście piw Tellería od ręki skomponował znakomitą melodię. Faktycznie znacznie ułatwił sobie zadanie, bo przerobił w nowej aranżacji swoją wcześniejszą piosenkę pt. *Amanecer en Cegama* (Świt w Cegamie).

Pierwszy raz publicznie pieśń *Cara al Sol* została zaprezentowana w lutym 1936 roku.

Ale to jeszcze nie koniec tej historii. Gdy wybuchło powstanie, Tellería pozostał w Madrycie. Oddziały powstańcze szturmowały Madryt, śpiewając *Cara al Sol*. To rozwścieczyło republikańskich milicjantów i Telleríę wtrącono do więzienia. Pewnie by go rozstrzelano jako apologetę faszystów, gdyby nie gest republikańskiego dowódcy majora Daniela Ortegi Martíneza (1898–1941), który zasłynął jako jeden ze skutecznych obrońców madryckiego miasteczka uniwersyteckiego w listopadzie 1936 roku. Ortega orzekł: *Sztuka nie jest przestępstwem.* Po takim wstawiennictwie Tellería wyszedł na wolność, ale przydzielono go do pracy w republikańskim radiu, ponadto musiał komponować muzykę do pieśni sławiących republikańskich żołnierzy. Pisał też muzykę do propagandowych filmów republikańskich, np. *Defendemos nuestra tierra* (Bronimy naszej ziemi). Po wojnie domowej Tellería powrócił do Falangi i skomponował m.in. hymn Błękitnej Dywizji. Juan Tellería zmarł w Madrycie 25 lutego 1949 roku.

W pierwszych dwóch dziesięcioleciach rządów Franco *Cara al Sol* pełniła funkcję drugiej pieśni państwowej.

Opacznie przyjmuje się, że Falanga była wyłącznie ruchem męskim, niechętnym płci pięknej. Nie jest to prawdą, gdyż Sección Femenina (Sekcja Żeńska) powstała w miarę szybko. Także dlatego, że sprawę w swoje ręce wzięły dwie bardzo energiczne i ideowe panie: siostra José Antonia Pilar i Carmen Werner Bolín.

Carmen Werner Bolín, urodzona w Maladze 23 lutego 1906 roku, to bardzo ważna i interesująca postać. Była córką Leopoldo Wernera Martíneza del Campo, VIII hrabiego de San Isidro. Miała 13 rodzeństwa; z tej liczby dwoje zginęło z rąk milicji republikańskiej. Przewodniczyła też Sekcji Młodzieżowej Falangi oraz kierowała Sekcją Pomocy Społecznej, tzw. pomocą zimową, organizacją charytatywną opartą na wzorach niemieckich. Zmarła w Maladze 29 kwietnia 2000 roku.

José Antonio wszedł do parlamentu z okręgu w Kadyksie na kadencję 1933–1936. Falanga wciąż pozostała ugrupowaniem kadrowym, gdyż w następnych wyborach w styczniu 1936 roku uzyskała jedynie 44 tys. głosów, co oznaczało, że zaufało jej zaledwie 0,7 proc. wyborców.

José Antonio zdawał sobie sprawę, że drogą wyborów nie sięgnie po dyktatorską władzę. Pozostała mu droga spisku i w konsekwencji powstanie. Zaczął przygotowania do zbrojnego przejęcia władzy już na przełomie 1934/1935 roku. Opracował kilka wariantów przewrotu, szukał sojuszników, a może tylko narzędzi wśród wysokich oficerów: Moli i Franco, gdyż sam widział się na stanowisku szefa rządu powstańczego. W czerwcu 1935 roku zarząd Falangi zebrał się w luksusowym ośrodku wypoczynkowym w Sierra de Gredos. Ustalono, że powstanie rozpocznie się we wsi Fuentes de Oñoro, leżącej na samej granicy z Portugalią. Taka lokalizacja miała być korzystna dla przybycia (i zarazem ewentualnej ucieczki w przypadku fiaska) generała Sanjurjo, który przebywał wówczas na przymusowej emigracji w Portugalii.

W listopadzie José Antonio wystąpił z kolejnym planem rebelii. Tym razem powstanie miało rozpocząć się w sercu Hiszpanii – Toledo, a jego wojskowym dowódcą miał zostać pułkownik Moscardó. Żaden z tych planów nie wyszedł poza stadium rozmów i studiów. Nieco bardziej obiecująca miała być rozmowa José Antonia z szefem Sztabu Generalnego generałem Franco. Ten jednak, udając, że nie zrozumiał sugestii lidera Falangi, szybko zmienił temat rozmowy na neutralny.

Wstępem do puczu stał się terror. Pierwszą ofiarą falangistów został student, komunistyczny aktywista Matías Montero. Potem, jak napisałby Józef Mackiewicz, poszłoo! Falanga uderzyła w Valladolid, Gijón, Madrycie. Zamordowano byłego szefa służb bezpieczeństwa i założyciela Komitetu Narodowego Akcji Republikańskiej Manuela Andrésa Casausa oraz lewicowego dziennikarza z Santanderu Luciano Malumbresa.

Równolegle do Falangi w miarę umiarkowanych prawicowców katolickich próbował zgrupować José María Gil-Robles, tworząc w marcu 1933 roku katolicką Confederación Española de Derechas Autónomas (CEDA) – Hiszpańską Konfederację Praw Autonomicznych. Jej program dopuszczał liberalne zmiany w życiu społecznym, pewne koncesje socjalne na rzecz lewicy i proletariatu oraz przyznanie autonomii regionom, np. Katalonii i Walencji, jednak wciąż na bazie jednolitego państwa – demokratycznej republiki, z wiodącą rolą religii katolickiej.

19 listopada 1933 roku doszło do wyborów (już z udziałem kobiet), z których zwycięsko wyszły partie centrowe i prawicowe. Frekwencja wyborcza wyniosła 67 proc. Socjalistyczna PSOE otrzymała ponad 1,6 mln głosów, stając się główną siłą opozycyjną. Szefem rządu został Gil-Robles, lider zwycięskiej CEDA, dysponującej 115 miejscami w Kortezach. Lewicowa historiografia nazywa dwulecie jego rządów (1933–1935) „czarnym”.

Bezsprzecznie prawicowe rządy Gil-Roblesa okazały się czasem stagnacji i zaniedbania, czasem straconym – nie rozwiązano żadnego z najważniejszych problemów socjalnych i ekonomicznych. Wiele działań rządu miało charakter pozorowany, zasadniczo przyjęto kurs na przeczekanie. Chociaż

rząd zainicjował w 1935 roku bardzo korzystną kampanię zalesiania kraju pod hasłem *la destrucción del bosque es la desctrucción de la economia* (zniszczenie lasów to ruina gospodarki). W tym samym roku Kortezy przyjęły nowatorską jak na owe czasy ustawę – bardzo racjonalne prawo o lasach.

Gil-Robles jako szef rządu to nie był najlepszy wybór: otyły, prawie łysy, ironiczny i ambitny ponad miarę, nie cieszył się sympatią ani wrogów, ani sojuszników politycznych. Mówiło się, że nie lubią go nawet jego właśni ludzie.

Swoim oportunizmem rząd Gil-Roblesa wywołał gwałtowne wystąpienia robotnicze i wzmocnił ugrupowania lewicowe.

Tymczasem Franco, po dłuższym okresie stanu zawieszenia, 20 lutego 1932 roku otrzymał przydział na stanowisko dowódcy 15. Brygady Piechoty oraz dowódcy garnizonu w peryferyjnej La Coruñie. *Wracam do domu* – powiedział do żony. Oboje byli z tej nominacji zadowoleni, bowiem znaleźli się blisko swoich rodzin i bliżej ukochanej la Pinielli.

Etap galicyjski dla generała Franco zakończył się w lutym 1933 roku kolejnym przeniesieniem na dowódcę okręgu wojskowego Balearów. Tę funkcję Franco sprawował do września 1934 roku. Na Balearach nawiązał kontakty z prawicową UME. W końcówce 1933 roku odezwały się wojenne rany i musiał powtórnie kurować się w szpitalu wojskowym w Madrycie.

Następny rok przyniósł Franco największą osobistą stratę – odeszła jego ukochana matka. W połowie lutego 1934 roku pobożna doña María del Pilar, od rozejścia się z mężem chodząca w żałobnej czerni, zapragnęła wybrać się z pielgrzymką do Rzymu i ujrzeć na własne oczy papieża. Franco przybył do Madrytu, aby towarzyszyć jej w drodze do Walencji, gdzie doña María del Pilar miała się zaokrętować na statek płynący do Rzymu. Zatrzymała się w Madrycie u swojej córki Pilar przy ulicy Columela 3. Ponoć zaziębiła się na mszy, zapadła na galopujące zapalenie płuc i po trwającej 10 dni chorobie zmarła 28 lutego1934 roku, w wieku 66 lat. Franco nie był obecny w chwili jej odejścia, gdyż pobiegł szukać pomocy u doktora Jiméneza Díaza, europejskiej sławy specjalisty od chorób płuc.

Po śmierci matki Franco wynajął w Madrycie obszerne mieszkanie, w którym urządzał częste konferencje z udziałem polityków, wojskowych, arystokracji. Mniej wprowadzeni w temat mówili, że prowadząc bujne życie towarzyskie, chce w ten sposób zagłuszyć w sobie ból po stracie ukochanej matki.

Rzeczywiście, wokół Franco działo się dużo nowego i wiele groźnego.

W hiszpańskim kotle polityki ciągle ktoś mieszał i dolewał oliwy do ognia. W 1933 roku José Calvo Sotelo założył kolejne ugrupowanie prawicowe, nacjonalizujące, mające charakter bardziej ruchu społecznego i intelektualnego, niż klasycznej partii – Acción Española (Akcję Hiszpańską). Jej organem stało się pismo o takiej samej nazwie. Zarówno program nowej partii, jak i retoryka jego organu bardzo przypominały to, co działo się w Niemczech i we Włoszech.

Chcąc poszerzyć swoją bazę wyborczą, wykorzystując zasoby kadrowe Acción Española José Calvo Sotelo, powołał już tradycyjne ciało polityczne – partię pod nazwą Renovacion Española (Odrodzenie/Sanacja Hiszpańska). Było to stronnictwo monarchistyczne, prawicowe i antyrepublikańskie. Czołówkę jego przywódców tworzyli: sam Calvo Sotelo, markiz de Lozoya, poeta i pisarz José María Pemán, Victor Pradera.

Calvo Sotelo, polityk z długim stażem, pierwszy raz znalazł się w parlamencie w 1919 roku. Doskonały administrator, sprawdził się jako gubernator cywilny Walencji w latach 1921–1922. Za dyktatury generała Primo de Rivery był szefem służby cywilnej i ministrem skarbu, zdeklarowanym monarchistą. W chwili ogłoszenia republiki zbiegł do Portugalii. Stamtąd pojechał do Francji, gdzie

znalazł swego mentora w osobie Charlesa Maurrasa i wzór ugrupowania we francuskiej Action Française, której Maurras przewodził. Po amnestii 1934 roku powrócił do Hiszpanii i z wielką energią podjął walkę z Republiką. Początkowo związał się z Gil-Roblesem, ale rychło poszedł własną ścieżką, nie godząc się na miejsce zawsze tego drugiego, a jeszcze bardziej na dreptanie w miejscu, jakie preferował premier Gil-Robles.

Patrząc ze współczesnego punktu widzenia, był bardzo ciekawym, wyprzedzającym swoją epokę politykiem o otwartym umyśle. Calvo Sotelo swoje poglądy zdefiniował w listopadzie 1935 roku, określając siebie jako człowieka prawicy w kwestiach politycznych i moralnych, a lewicy w zagadnieniach ekonomicznych. Kto wie, jak potoczyłyby się dzieje Hiszpanii, gdyby ktoś taki jak pragmatyczny Calvo Sotelo doszedł do władzy?

---

1 José Antonio – obecny. Na apelach poległych za rządów Franco nazwisko José Antonia Primo de Rivery odczytywano jako pierwsze, a zebrani gromko chórem odpowiadali: obecny.

2 Termin baron w znaczeniu przywódcy partii w jakieś prowincji lub regionie jest używany w Hiszpanii od lat 30.

3 W Polsce przyjęło się pisać błękitną, nieprecyzyjnie, bo błękitny to bardziej *azulado* lub *ceruleo*.

5
Komuna *ante portas*

W 1920 roku na II Zjeździe bolszewików w sowieckiej Rosji Lenin prorokował: *Zapewniam, a historia przyzna mi rację, że drugim krajem europejskim, w którym zwycięży dyktatura proletariatu, stanie się Hiszpania*. Lenin był bliższy prawdy niż Trocki, który stawiał na Niemcy.

Á propos Lenina. Na tym samym zjeździe, po wysłuchaniu tyrady wodza rewolucji październikowej o zaletach komunizmu, obserwator i sympatyk z Hiszpanii, brodaty Andaluzyjczyk Fernando de los Ríos, dociekał: *No dobrze, a gdzie jest tutaj ta obiecywana wolność?* Włodzimierz Iljicz prychnął: *Wolność? A po co komu wolność?*

Może to nieco zdziwić, ale Hiszpania nawiązała stosunki dyplomatyczne z ZSRR dopiero w lipcu 1933 roku.

Po lewej stronie hiszpańskiej sceny politycznej z trudem i mozołem wykuwała się nowa siła – komunistyczna Partido Comunista de España (PCE). O jej wzrastającej sile i determinacji Hiszpania przekonała się już nocą 4 października 1934 roku, kiedy to około 12 tys. dobrze zorganizowanych robotników i górników Asturii wszczęło strajk, który szybko przerodził się w powstanie ludowe. Około 8.30 następnego dnia do stolicy regionu Oviedo weszło 8000 uzbrojonych w dynamit i karabiny maszynowe zdeterminowanych ludzi, którzy nie mieli sprecyzowanego programu ani jednolitego kierownictwa. Tłum ten 8 października opanował wytwórnię broni i amunicji w Trubii pod Oviedo. Tym samym ogromna ilość uzbrojenia, w tym 30 tys. karabinów ręcznych i maszynowych, znalazła się w rękach zanarchizowanych cywilów.

Tak wzmocnieni lewicowi rebelianci, kierowani już przez agentów komunistycznych, opanowali większość prowincji i proklamowali republikę socjalistyczną. Opanowali również miejscową rozgłośnię radiową w Turonie, którą wykorzystywali jako swoją tubę agitacyjną. Zarządzili pobór do czerwonego wojska wszystkich mężczyzn w wieku od 18 do 40 lat.

O tym, że komuniści przejęli kontrolę nad rebelią, świadczą okrutne fakty: powstańcy zniszczyli katedrę w Oviedo oraz pałac arcybiskupa, wysadzili dynamitem kaplicę z VIII wieku i zamordowali

bestialsko 34 lub 35 kapłanów. Jednego z kapłanów powiesili na haku rzeźnickim i przyczepili do jego zwłok kartę z napisem *Sprzedaje się mięso wieprzowe*. W amoku zniszczenia burżuazyjnego porządku rewolucjoniści zgwałcili mniszki z klasztoru adoracjuszek, oślepili 20 dzieci z rodzin policyjnych w Trubii, mordowali też fabrykantów. W dzielnicach robotniczych miasta proklamowano komunizm, a w całym mieście zniesiono pieniądze, wprowadzając w zamian przydział żywności na kartki.

Władzę w zrewoltowanym mieście i regionie przejął komitet rewolucyjny, złożony z dwóch komunistów, dwóch socjalistów i dwóch anarchistów, kierowany przez przywódców górników: Ramóna Gonzáleza Peñę i Belarmina Tomása Álvareza.

Przejęcie kierownictwa rebelii przyszło komunistom tym łatwiej, że Asturia od dawna była „różowa”, gdyż jeden z pionierów hiszpańskiego komunizmu, Isidoro Azevedo, był Asturyjczykiem. Azevedo objechał Kraj Rad i powrócił z niego jako zdeklarowany komunista.

Broń w rękach zrewoltowanego proletariatu to nie było wszystko, co może strzelać i zabijać. W tym czasie w całej prowincji było jeszcze 1400 żołnierzy, 650 gwardzistów Guardia Civil, 450 milicjantów Guardia de Asalto i 74 policjantów. Nastąpił nieopisany chaos; wkrótce wszyscy walczyli ze wszystkimi. Władze centralne w Madrycie ogłosiły w zrewoltowanej prowincji stan wojenny, a minister wojny Diego Hidalgo z Partii Radykalnej polecił młodemu i rzutkiemu generałowi Franco przywrócić w Asturii porządek.

Przed wyruszeniem na karną ekspedycją do Asturii Franco spotkał się z prezydentem Alcalá-Zamorą. Prezydent powiedział uspokajająco: *Wyruszajcie spokojnie, panie generale, komunizm nie może zwyciężyć*. Franco zareplikował: *Tego nie jestem taki pewien, panie prezydencie*.

Franco popisał się makiaweliczną sztuczką: wysłał jednocześnie do boju swoich legionistów z 3. Legii pod dowództwem podpułkownika Juana Yagüe Blanco oraz jednostki regularnej armii, dowodzone przez generała Eduardo Lópeza de Ochoę, mającego opinię dobrego republikanina. Podpułkownik Yagüe desantował się z morza w Gijón z 2000 ludzi, a generał López de Ochoa uderzył od południa.

Wzięte w dwa ognie zrewoltowane Oviedo zostało poddane zmasowanemu ostrzałowi artylerii, trwającemu od 12 do 19 października. Ostatecznie bunt został stłumiony, lecz bilans przywrócenia porządku okazał się tragiczny: 1377 zabitych (w tym 1050 cywilów) oraz 2954 rannych (2051 cywilów), zrujnowane miasto (spalone 56 świątyń), łącznie z kompleksem uniwersyteckim oraz strasznie doświadczony region. Same straty materialne oszacowano na milion funtów szterlingów. Według innych danych zginęło nawet 3000, a rany odniosło 7000 osób. Wojska pacyfikujące też poniosły wysokie straty: 300 lub 320 zabitych. Według szacunków w rewolcie wzięło udział około 70 tys. robotników i górników, głównie członków i sympatyków central związkowych UGT i CNT.

1 lutego 1935 roku rozstrzelano dwóch spośród wyłapanych prowodyrów asturyjskiej rewolty. Wielu uczestników powstania zbiegło za granicę. Niektórzy z nich przedostali się do ZSRR. W Kraju Rad pracowali przy budowie metra w Moskwie i Sowieci ich totalnie skomunizowali. W 1936 roku, po ogłoszeniu amnestii, powrócili do kraju jako agenci sowieccy i bojowi towarzysze.

W Paryżu wielki humanista i pisarz Romain Rolland piał z zachwytu: *Niczego bardziej pięknego jak rewolucja w Asturii świat nie widział od czasów Komuny Paryskiej*.

Niejako równolegle do rewolty w Asturii, 6 października Lluís Companys na wyrost proklamował w Barcelonie Republikę Katalońską w ramach Federacji Iberyjskiej, co było już jawnym złamaniem prawa. W tej złożonej sytuacji prawicowe władze centralne, nie chcąc otwierać kolejnego frontu konfrontacji z lewicą i Katalończykami, robiąc dobrą minę do złej gry wyciszyły konflikt i nie posunęły się do zastosowania radykalnych środków. Oskarżony o bunt lider separatystów Companys znalazł się w więzieniu, wraz z czołówką autonomistów katalońskich. Przywódców rebelii więziono

na statku „Ciudad de Cádiz”, zakotwiczonym w barcelońskim porcie.

W nagrodę za stłumienie rebelii asturyjskiej w grudniu tego samego roku Franco otrzymał nominację na głównodowodzącego hiszpańskich sił zbrojnych w Maroku. Nie na długo zresztą, albowiem wkrótce został po raz kolejny doceniony. W lutym 1935 roku został szefem Sztabu Generalnego, czyli *de facto* pierwszym żołnierzem Republiki. Nominację podpisał José María Gil-Robles, minister wojny w rządzie Alejandra Lerroux.

Jako szef Sztabu Generalnego Franco uczestniczył w styczniu 1936 roku w pogrzebie króla Wielkiej Brytanii Jerzego V. Towarzyszył mu „Pacón”. Spotkanie w Londynie z okazji pogrzebu monarchy stało się dla Franco okazją do poznania wielu postaci z pierwszej ligi światowej polityki. Przywykły do noszenia munduru Franco tym razem musiał założyć frak, w którym czuł się fatalnie. Wyznał, że poczuł się w cywilnym przyodziewku jakby był manekinem. Podczas egzekwii zapoznał się z marszałkiem ZSRR Michaiłem Tuchaczewskim. Wspominał, że sowiecki marszałek na raucie praktycznie ani nie pił, ani nic nie jadł, w ogóle mało się udzielał towarzysko, był oschły i trzymał się na dystans. Franco zapamiętał dokładnie menu, jakie zaserwowali Brytyjczycy gościom, w jego ocenie zaskakująco skromne. Ponadto w pociągu przewożącym zwłoki monarchy z pałacu Buckingham do zamku w Windsorze zauważył, że sowiecki marszałek konwersował z ożywieniem z generałem jugosłowiańskim, który zrobił na Franco pozytywne wrażenie, ale nie na tyle trwałe, aby zapamiętał jego nazwisko.

W tym miejscu jest dobra okazja, aby przytoczyć garść opinii o Franco jako o dowódcy.

Niemiecki generał Wilhelm Faupel, świeżo mianowany ambasador Niemiec w Madrycie, po porażce powstańców w bitwie o Madryt w listopadzie 1936 roku poufnie raportował do Berlina: *Franco jest osobiście dzielnym i energicznym żołnierzem, z ogromnym poczuciem odpowiedzialności. Wynika to z jego charakteru; jest otwarty i chętnie się uczy. Ale jego doświadczenie militarne i zdolności dowódcze nie są wystarczające do kierowania operacjami w obecnej skali*.

Hrabia Ciano, zięć Mussoliniego i minister spraw zagranicznych Włoch, w dzienniku pod datą 20 grudnia 1937 roku zrekapitulował swoje wrażenia, jakie odniósł z rozmowy z włoskimi generałami, którzy oceniali zdolności strategiczne wodza powstańców: *Franco nie ma nawet ogólnego pojęcia, czym w istocie jest wojna. Jego kwalifikacje dowódcze są wystarczające jedynie dla dowódcy batalionu*.

Przeciwnego zdania był generał Vicente Rojo Lluch (1894–1966), od maja 1937 roku szef Sztabu Generalnego wojsk republikańskich. W obszernym opracowaniu, analizującym w wielu aspektach przyczyny klęski swego obozu, w rozdziale odnoszącym się do przyczyn militarnych napisał: *Franco wygrał, gdyż potrafił używać wiedzy wojskowej, tej sztuki prowadzenia wojny*. Była to bardzo wysoka ocena od wroga fachowca.

Też polityk z przeciwnej strony barykady, Indalecio Prieto, krótko ocenił zdolności dowódcze Franco: *Znakomity oficer*.

Patrząc chłodno na zagadnienie np. z punktu widzenia sztabowca, Franco na pewno wygrał całą wojnę, ale przegrywał bitwy. Błędem był frontalny atak na Madryt w listopadzie 1936 roku, porażkami zakończyły się: operacja zaczepna wzdłuż arterii wylotowej na La Coruñę w grudniu 1936 roku, bitwa nad Jaramą[1] w lutym 1937 czy bitwa pod Guadalajarą w marcu 1937 roku. Podlegli mu generałowie, np. Mola, Varela i Yagüe, takich porażek nie ponosili.

Ktoś może zapytać: a generał Mola, przecież w listopadzie 1936 roku nie zdobył Madrytu?

Tak, rzeczywiście nie zdobył, ale z jakich przyczyn: był bardzo bliski, aby tego dokonać, ale Franco wtrącał się do dowodzenia, a poza tym nie miał pełnego rozeznania co do siły i skali, a co najważniejsze terminu nadejścia pomocy zewnętrznej dla Republiki.

Niewątpliwie na plus Franco jako dowódcy trzeba zapisać to, że umiał posługiwać się transportem. Jego żołnierze docierali na pozycje pociągami, a nawet samolotami. Podczas gdy republikańskie oddziały maszerowały do walki ze śpiewem na ustach, wymachując sztandarami – może to i marsowo wyglądało, ale z punktu widzenia wojskowego nie było skuteczne – Franco wiele uwagi poświęcał służbom tyłowym, zaopatrzeniu i wyekwipowaniu.

Jednak, jak stwierdził niemiecki generał von Thoma, Franco nie miał serca do technicznych nowinek. Innowacje w wojsku go nie interesowały. Za to doceniał znaczenie środków wojny psychologicznej, np. 19 stycznia 1937 roku powołał w Salamance powstańcze Radio Nacional de España (RNE), które rychło stało się jego efektywną tubą propagandową.

Sam Franco tak przedstawił swoją filozofię prowadzenia tej wojny w rozmowie z włoskim podpułkownikiem Emilio Faldellą w lutym 1937 roku: *W wojnie domowej jest niezbędne sukcesywne zajmowanie terytorium wroga, połączone z jednoczesną systematyczną czystką zdobytego terenu, a nie szybkie pobicie wojsk nieprzyjaciela i pozostawianie nieoczyszczonego zaplecza*.

Jak Franco definiował samą istotę sztuki wojennej? Bardzo zwyczajnie, mawiał: *Sztuka prowadzenia wojny jest prosta. Należy zachowywać pod ostrzałem taki sam spokój, jakby się piło kawę*.

Swoje słowa Franco potwierdzał czynami. Osobiście był bardzo odważny, nie tracił zimnej krwi w obliczu wroga, w okresie wojen marokańskich wielokrotnie prowadził swoich ludzi do ataku, dosiadając siwego konia. Cechował się też odwagą cywilną, potrafił powiedzieć prosto w oczy komuś wyższemu stopniem, co o nim myśli. Podczas kolacji w 1924 roku wygarnął generałowi Primo de Riverze, co myśli o jego fatalnym sposobie prowadzenia wojny w Maroku oraz o projektowanym przez dyktatora opuszczeniu Maroka przez wojska hiszpańskie.

W warunkach wojennych Franco bywał bezwzględny i okrutny, nawet w stopniu patologicznym. W swoim dzienniku wojennym z 1922 roku skrupulatnie opisał, jak chorąży z jego jednostki obciął ucho marokańskiemu jeńcowi. Sam Franco z 12 legionistami zaatakował marokańską wioskę, wyrżnął jej obrońców, domy doszczętnie spalił. Z pacyfikacji legioniści powrócili z głowami zabitych wrogów nasadzonymi na bagnety. Kiedy w 1926 roku dyktator generał Miguel Primo de Rivera wizytował Maroko, powitał go batalion legionistów w pełnym składzie pod komendą Franco, z głowami zabitych Marokańczyków zatkniętymi na bagnetach.

Notabene wtedy właśnie w komentarzu dziennikarza gazety „ABC”, który relacjonował pobyt dyktatora w Maroku, przy nazwisku Franco pojawił się epitet *el joven caudillo* (młody wódz).

Przykłady okrutnego prowadzenia działań wojennych bywały porażające. Na przykład w czasie wojny domowej jego żołnierze zabili w Galicji niewinne kobiety tylko dlatego, że były kucharkami w kantynie republikańskiej milicji. Gdzie indziej zabito kobietę wyłącznie z tego powodu, że – jak sama powiedziała – widziała na własne oczy prezydenta Azañę.

Franco umiał publicznie kłamać i bywał jawnie cyniczny. Na przykład 16 sierpnia 1936 roku zaklinał się na wszelkie świętości, że jego lotnictwo nigdy nie zbombarduje Madrytu, a już 28 tegoż miesiąca pierwsze bomby z samolotów powstańczych i nie tylko spadły na stolicę.

W marcu 1936 roku, przed udaniem się na Wyspy Kanaryjskie, Franco spotkał się w Madrycie z premierem Azañą i przestrzegł go przed niebezpieczeństwem komunizmu. Azaña zbagatelizował to zagrożenie. Wynikł pomiędzy nimi kuriozalny dialog. Franco poskarżył się: *Moim zdaniem bardzo źle robicie panowie, odsyłając mnie. Tutaj, w Madrycie, mógłbym być bardzo użytecznym dla wojska i dla stabilizacji w Hiszpanii*.

Azaña odpowiedział: *Nie obawiam się puczu. To, co zrobił Sanjurjo, było nam dobrze znane wcześniej, można było tego uniknąć, ale chciałem zobaczyć jego klęskę*.

W czasie chaosu i bestialstw pierwszej połowy 1936 roku Franco pozostał w znacznym stopniu legitymistą. Z przerażeniem obserwował to, co wyprawia się w Hiszpanii wiosną i wczesnym latem 1936 roku. On, generał, wdrożony do dyscypliny, zdobył się na gest obywatelskiego nieposłuszeństwa i pomijając drogę służbową, 23 czerwca 1936 roku wysłał do premiera Santiago Casaresa Quirogi gorzki i pełen wyrzutów list, w którym domagał się radykalnych działań ze strony rządu w celu przywrócenia porządku w kraju. Premier nie raczył mu nawet odpowiedzieć.

Franco, jak zauważyło wielu obserwatorów, także w cywilnym garniturze (preferował szare), niski, sztywny i energiczny, niezmiennie pozostawał wojskowym, tylko że chwilowo w cywilnym przebraniu. Na pytanie, kim jest, Franco odpowiadał zawsze krótko i dobitnie: *Jestem żołnierzem.* Może dlatego Manuel Azaña, kwalifikując hipotetycznych liderów prawicowej rebelii pośród generalicji, stwierdził proroczo: *Franco jest najbardziej niebezpieczny*.

Tezę tę lepiej uzasadnił Indalecio Prieto, zapytany na wiecu w Cuence 1 maja 1936 roku, kto jego zdaniem może pokierować puczem wojskowych przeciwko Republice. Ten inteligentny socjalista wytypował bohatera tej pracy, a jego uzasadnienie brzmiało: *Generał Franco, z racji swego młodego wieku, swych uzdolnień, sieci swoich przyjaźni na najwyższych szczeblach w dowództwie wojskowym, staje się w tym momencie tym człowiekiem, który ma największe możliwości i predyspozycje, aby wygenerować bunt*.

---

1 Jarama to rzeka i dolina, którą ta rzeka płynie. Można mówić o bitwie w dolinie Jaramy lub nad rzeką Jarama.

6
Hiszpańskie Inferno

Na rozbuchaną politykę nałożyło się rosnące bezrobocie i głód. Polityka polityką, a ludziom zawsze chce się jeść. Republika rychło zaczęła staczać się po równi pochyłej w przepaść wojny domowej. Pełzająca nienawiść lewicy do religii i wszelkich przejawów kultu nie była czymś nowym w hiszpańskim życiu. Bezpośrednio po upadku monarchii lewicowi radykałowie, wykorzystując osłabienie władzy, podburzali tłuszczę do aktów gwałtu skierowanych przeciwko Kościołowi, traktowanemu jako ostoja reakcji i podpora monarchii.

Pomiędzy 11 a 13 maja 1931 roku po Hiszpanii rozlała się fala „spontanicznych" ataków i podpaleń kościołów i klasztorów. Tylko w sześciu największych miastach odnotowano aż 102 takie ohydne incydenty. Oficjalna władza, wroga religii i Kościołowi, na razie skupiła się na pozornych drobnostkach. Już w 1932 roku burmistrz Talavera de la Reina karał kobiety, które w procesjach ulicznych poniosły krucyfiks, inny alkad zakazał orkiestrze miejskiej grania na katolickich pogrzebach, jeszcze inny usunął z głównego placu miasta figurę Najświętszego Serca Chrystusowego.

W Hiszpanii bratnia krew polała się wcześniej, niż rozpoczęła się wojna domowa. W styczniu 1933 roku bojówka Guardia de Asalto w wiosce Casas Viejas pod Kadyksem spaliła żywcem rodzinę anarchistów i zamordowała więcej niż dwunastu wieśniaków. Zbrodnię tę łączy się z Manuelem Azañą, który w ten drastyczny sposób chciał wymusić posłuszeństwo na lewicy, gdyż w Katalonii i właśnie pod Kadyksem anarchiści próbowali wzniecić ogniska buntu.

W 1933 roku w Walencji wybuchło 25 bomb, podłożonych pod budynkami użyteczności publicznej. Zamach na pociąg relacji Barcelona–Walencja przyniósł 30 ofiar śmiertelnych. Te odrażające zbrodnie zwykle przypisywane były anarchistom. W sierpniu rolniczą Estremadurę doświadczyła plaga celowych podpaleń zebranego zboża.

Już w maju 1934 roku ekspert rolniczy monarchista wicehrabia de Eza stwierdził, że 150 tys. hiszpańskich rodzin permanentnie cierpi głód. W kwietniu 1936 roku w Nowej Kastylii chłopi jedli jaszczurki, a głodne dzieci mdlały w szkołach. Pod Toledo w rowach przydrożnych znajdowano trupy

zagłodzonych. Z pastwisk powszechnie uprowadzano bydło, wykopywano cudze ziemniaki. Mnożyły się rabunki żywności ze sklepów, magazynów i piwnic.

Zagrożona w swych interesach prawica, widząc, że kraj stacza się ku przepaści, szykowała się do konfrontacji, zbierała siły i gromadziła środki.

Najwcześniej, bo już 13 kwietnia 1934 roku, przeliczył swoje szable lider chadeckiej CEDA Gil-Robles. Oczywiście w sytuacji konfrontacji najbardziej liczy się młodzieżowy aktyw, dlatego Gil-Robles zwołał zjazd młodzieżówki swojej partii – la Juventudes de Acción Popular (JAP). Młode kadry nie zawiodły; w klasztorze w Escorial zgotowały mu gorącą owację, 20 tys. gardeł skandowało *Jefe! Jefe!* (Wódz! Wódz!). Odczytano 19-punktowy program JAP. Punkt drugi brzmiał: *Wodzowie nigdy się nie mylą* i był kalką z włoskiego *Il Duce ha sempre ragione* (Wódz ma zawsze rację). JAP coraz bardziej upodabniała się do formacji faszystowskich. 9 września 1934 roku w Cavadonga w Asturii odbył się mityng już w pełni w faszystowskim stylu. Uniesiony entuzjazmem tłumów Gil-Robles w bojowym nastroju nawoływał do rozprawy z separatyzmami baskijskim i katalońskim.

16 lutego 1936 roku w Hiszpanii odbyła się pierwsza tura wyborów (druga odbyła się 1 marca), w których el Frente Popular (Front Ludowy), który powstał formalnie 15 stycznia i grupował socjalistów, komunistów, syndykalistów, republikanów, trockistów i autonomistów katalońskich, zdobył większość parlamentarną wynikiem 34,3 proc. (przy 71,4 proc. frekwencji). Lewica otrzymała 4,65 mln głosów, prawica 4,5 mln, a centryści i nacjonaliści baskijscy z PVN tylko 526 tys. głosów, czyli zwycięstwo lewicy nie było oszałamiające. System wyborczy był jednak tak skonstruowany, że preferował tę pierwszą siłę polityczną. Komunistycznych posłów było 16, *wszyscy oni to nieuki i ignoranci*, jak ich ocenił Prieto.

Ostatecznie po dwóch turach wyborczych Front Ludowy uzyskał 278 miejsc w parlamencie, partie centrowe, które w trakcie wojny domowej podzieliły swoje sympatie mniej więcej po równo – 40 miejsc, a prawica 130 miejsc. Trzy miejsca nie zostały obsadzone.

Prawica utrzymywała, że w trakcie wyborów, a już zwłaszcza w drugiej turze, dochodziło do masowych „cudów nad urnami” na korzyść lewicy przy udziale policji, która zastraszała wyborców. Szczególnie było to widoczne w La Coruñie, Sewilli, Cáceres, Kordobie. Lider obozu prawicowego Gil-Robles mówił nawet o 400 tys. głosów, które miały paść na prawicę i centrum, a które przypisano Frontowi Ludowemu.

18 lutego, gdy ogłoszono wyniki wyborów, okazał się kolejnym czarnym dniem w dziejach Hiszpanii. Od tej daty nasilają się akty podpalania kościołów i klasztorów, napadów na kler i fizycznej eliminacji działaczy opozycyjnych. 19 lutego Azaña utworzył rząd przejściowy, złożony wyłącznie z lewicowych republikanów. Stojąc przez wysoką izbą, nowy premier oświadczył: *Widzicie przed sobą zmęczonego człowieka*.

Mający większość w parlamencie nowy rząd, znacznie bardziej lewicowy, postanowił prowadzić politykę radykalnych reform. Głównymi postulatami Frontu Ludowego były: szeroka amnestia dla więźniów politycznych, ulgi podatkowe dla prowincji, intensyfikacja kredytów rolnych, przyspieszenie reformy rolnictwa, przegląd eksmisji dłużników i rozszerzenie przywilejów socjalnych oraz rozwój robót publicznych. Naczelnym celem politycznym Frontu Ludowego był jednak sprzeciw wobec polityki prawicy, która od 1933 roku stawała się coraz bardziej radykalna i brnęła w kierunku faszyzmu i autorytaryzmu.

22 lutego ogłoszono amnestię dla więźniów politycznych, dzięki której czołówka skrajnej lewicy wyszła zza krat. 26 lutego przywrócono Katalonii poprzednie formy autonomii, które zostały zawieszone przez rządy prawicowe. Rząd autonomiczny powołał Lluís Companys.

Powołany przez lewicową większość parlamentarną już stały rząd centralny rozpoczął

funkcjonowanie 18 maja. Jego trzon stworzyli działacze masońskiej Lewicy Republikańskiej, kierowanej przez Manuela Azañę jako premiera.

Wcześniej, bezpośrednio po wyborach parlamentarnych, rząd lewicowy zadecydował, iż niepewny Franco zostanie od 22 lutego przesunięty na peryferyjne stanowisko dowódcy zachodniego okręgu wojskowego Wysp Kanaryjskich[1]. Decyzja weszła w życie cztery dni później.

W marcu 1936 roku rząd przywrócił karę śmierci. 14 marca zdelegalizował Falangę, która skutecznie zeszła do podziemia. Tego dnia falangista podłożył bombę w mieszkaniu Largo Caballero. Dało to władzy pretekst do aresztowania następnego dnia przywódcy Falangi José Antonia Primo de Rivery. Jako oficjalny powód zatrzymania podano, że nielegalnie posiadał broń. A który z ówczesnych polityków hiszpańskich nie miał broni, chciałoby się zapytać?

Manuel Azaña miał zadzwonić do José Antonia przed jego aresztowaniem i poradzić mu, aby ten czym prędzej opuścił Hiszpanię.

– Nie mogę – odparł José Antonio.

– A to dlaczego? – dociekał Azaña.

– Ponieważ moja matka jest bardzo chora – wyjaśnił José Antonio.

– Jak to pańska matka, przecież ona dawno już nie żyje – zdziwił się Manuel Azaña.

– Moją matką jest teraz Hiszpania i nie mogę jej porzucić – odpowiedział José Antonio.

Również jego starszy przyjaciel Eduardo Aunós, minister pracy w czasach dyktatury ojca José Antonia, nalegał, aby ten ratował się i wyjechał z kraju. *Ani razu o tym nie pomyślałem. Falanga nie jest partią w starym konspiracyjnym stylu, z przywódcami siedzącymi sobie bezpiecznie za granicą*, odpowiedział José Antonio.

7 kwietnia zdominowane przez lewicę Kortezy usunęły z urzędu prezydenta Republiki Niceto Alcalá-Zamorę.

Po przepychankach w parlamencie, ostatecznie lider lewicy, mason i marksista socjalista Manuel Azaña został 10 maja 1936 roku drugim prezydentem II Republiki. Tym samym cała władza znalazła się w rękach coraz bardziej zradykalizowanej lewicy.

13 maja na opróżnionym przez Azañę fotelu szefa rządu zasiadł mało wyrazisty i schorowany gruźlik Santiago Casares Quiroga (23.10.1884–23.12.1950), bogaty prawnik i autonomista galicyjski, który swoje najlepsze lata już dawno miał za sobą.

Decyzja wysłania na peryferie Franco, podejrzewanego o nielojalność wobec rządu, miała swoje uzasadnienie. Franco nie był typem politycznego kondotiera, jego szpada nie była do wynajęcia. Jak dotąd nie uczestniczył w wojskowych spiskach, ale w warunkach narastającego napięcia w kraju i mobilizacji sił po obu stronach musiał się opowiedzieć.

Franco trafił więc na Wyspy Kanaryjskie, a dowódca lotnictwa generał Manuel Goded Llopis został zesłany na Baleary. Wszystko stało się tak szybko, albowiem 16 marca miały się zebrać nowe Kortezy.

Wcześniej, przed swoim wylotem do Las Palmas, 8 marca o godzinie 20 Franco spotkał się w Madrycie w domu podpułkownika Francisco Delgado Serrano z grupą zaufanych ludzi. Serrano był przedstawicielem na Madryt generała José Enrique Vareli. W spotkaniu tym, oprócz gospodarza i Franco, wzięli udział generałowie Sanjurjo, Joaquín Fanjul Goñi, Villegas, Luis Orgaz i Mola oraz pułkownik Valentin Galarza. Generał Orgaz i delegat generała Vareli, gospodarz zebrania, zgłosili projekt przeprowadzenia natychmiastowego puczu, uważając, że rząd jest w tej chwili słaby i nie dysponuje dostateczną siłą, aby spacyfikować zrewoltowany Madryt.

Generał Mola okazał się największym realistą. Sprzeciwił się tej awanturze, motywując to obawą o lojalność żołnierzy dla swoich generałów. Ponadto uważał, że rząd powinien bardziej się

skompromitować, że lada dzień do władzy dorwie się skrajny marksista Francisco Largo Caballero ze swoimi fanatycznymi ultrasami. Generał Mola był przekonany, że doktryner Largo Caballero swymi ekscesami tak zrazi cały naród do lewicy, że władza znajdzie się na ulicy.

Gdy 12 marca Franco wraz z dwiema swoimi Carmen zszedł z pokładu statku „Domne” w Santa Cruz de Tenerife na Wyspach Kanaryjskich, powitały go wrogie napisy na murach *Precz z Franco* oraz rozhisteryzowane lewicowe aktywistki i bojówkarze z anarchosyndykalistycznej Uníos Hermanos Proletarios (UHP), wznoszący zaciśnięte pieści i wrzeszczący obraźliwe, plugawe slogany. Notable republikańscy totalnie zbojkotowali jego przyjazd. Prezydent Azaña wydał rozkaz flocie, aby opuściła wyspy. Republikańska bezpieka podjęła jawną inwigilację generała. Establishment Wysp Kanaryjskich był zdominowany przez masonerię. Ktoś powiedział o wszechobecności masonerii na Kanarach, że *tutaj oprócz dzieci i biskupa wszyscy są masonami*. Masoneria, jak każda szanująca się zaraza, na Wyspy Kanaryjskie dotarła pod pełnymi żaglami. Zaszczepili ją Anglicy, kupujący kanaryjskie produkty: banany i pomidory. Pierwsza znacząca loża masońska powstała w 1817 roku w Santa Cruz de Tenerife.

Po zwycięstwie powstania na Wyspach Kanaryjskich budynek loży masońskiej przejęła Falanga, która na swoich wrogach umiała zarobić. Można było zwiedzać *wielką salę posiedzeń loży masońskiej dwa razy w miesiącu przez godzinę, wykupując bilet za 0,5 pesety w sekretariacie miejscowego zarządu Falangi*.

Nawet po wielu latach Franco z goryczą wspominał, że masoni, tradycyjnie wpływowi na Wyspach Kanaryjskich, zamknęli przed nim większość drzwi. Był bardzo wdzięczny Lorenzo Martínezowi Fusetowi i jego żonie, że pomogli jemu i Carmen w przełamaniu towarzyskiego ostracyzmu.

Franco przyznawał w swoich wspomnieniach, że dzięki małżeństwu Fuset wkrótce łowił ryby, grał w golfa w klubie Tacoronte, grywał w kasynie klubu Nautico, tańczył na Balu Debiutantek, degustował specjały miejscowej kuchni i prawie zupełnie zapomniał o polityce.

Towarzyszyli mu „Pacón” i Lorenzo Martínez Fuset, który objął funkcję prokuratora okręgu wojskowego. O ile „Pacón” trzymał się na dystans, znając doskonale swoje miejsce w szeregu, to Fuset potrafił narzucać Franco swoją wolę. Zaczęto szeptać, że zaczyna wyrastać na szarą eminencję.

Jednak polityka upomniała się o generała Franco. W ostatnich dniach maja dotarł do niego kapitan Bartolomé Barba, jeden z przywódców UME, wtedy występujący w roli emisariusza generała Manuela Godeda, który miał napisać: *Mam już jedną nogę w strzemieniu*.

Odnoszę wrażenie, że Franco bywał na siłę wciągany w konspirację, a decydującą przyczyną było to, że miał pod swoją komendą znaczące siły, znajdujące się w dużym stopniu poza kontrolą rządu w Madrycie.

Tymczasem 31 marca 1936 roku do Rzymu udała się grupa notabli z Falangi, monarchistów obu skrzydeł (karlistów i alfonsistów), która u Mussoliniego i marszałka Italo Balbo sondowała możliwość dostaw broni. Udało się za pierwszym podejściem. Na dzień dobry uzyskali 1,5 mln peset, 20 tys. karabinów, 20 tys. granatów ręcznych i 200 karabinów maszynowych. Dostawa broni i wojskowego zaopatrzenia odbyła się *via* Trypolis do Portugalii.

Po powrocie jeden z tych rzymskich pielgrzymów, przywódca karlistów Manuel Fal Conde, oceniał siły karlistów na 8000 ludzi w Nawarze i 20 tys. w Andaluzji.

Tymczasem Franco wciąż zajmował postawę ambiwalentną, można by rzec, że wręcz po wałęsowsku „był za, a nawet przeciw”. Radykałom udało się przeciągnąć na swoją stronę generalnego inspektora sił zbrojnych generała Rodrígueza del Barrio. Datę puczu ustalono na 19 kwietnia.

Generał Mola, który wyrósł na pierwszego przywódcę konspiracji, pod koniec kwietnia rozesłał do zaufanych oficerów *Instruccion reservada numero 1* (Instrukcję rezerwową numer 1), który to

dokument był *de facto* instrukcją rebelii, gdyż nawet zaczynał się słowami: *Aby skończyć z tym chaosem, zorganizujmy się dla buntu*.

Zadecydował jednak przypadek: tuż przed puczem generał Rodríguez del Barrio zachorował na tyle poważnie, że od 20 kwietnia już nie opuszczał łóżka.

Jednak rząd raz jeszcze wyczuł, co się święci i w drugim rzucie personalnych dyslokacji generał Varela otrzymał przydział do Kadyksu (gdzie go rychło aresztowano), a generała Orgaza wyprawił na Wyspy Kanaryjskie.

Najgroźniejszego z generałów, Molę, rząd przesunął z Maroka na dowódcę brygady stacjonującej w pogranicznej Nawarze, mateczniku karlistów. To był ogromny błąd strony rządowej. Początek czerwca był okresem przesilenia dla prawicy. Lewica umocniła się na tyle, że nawet generał Mola, główny *spiritus movens* wojskowej konspiracji, zniechęcony, rozważał możliwość porzucenia Hiszpanii i wyjazdu na swoją Kubę.

Zniechęcenie generała Moli miało swoje przyczyny praktyczne. Otóż szef republikańskiej służby bezpieczeństwa, Asturyjczyk i mason José Alonso Mallol zrobił mu niezły kipisz. Mallol wysłał dwie ciężarówki policji z nakazem przeszukania kwatery generała w poszukiwaniu nielegalnej broni. Jednak o nalocie uprzedził Molę jego człowiek w organach bezpieczeństwa, Martin Baguenas, i policjanci niczego trefnego nie znaleźli. To był duży sukces, ale generał miał świadomość, że Mallol może w każdej chwili uderzyć ponownie i to znacznie mocniej.

Pewnym sukcesem generała Moli było nakłonienie do udziału w spisku własnego brata Ramóna, 39-letniego kapitana piechoty, choć przyszło mu to z ogromnym trudem. Ramón Mola zapłacił życiem za bunt swego brata generała. Po powrocie do Katalonii został uwięziony i stracony, choć nie zdążył niczego dokonać przeciwko Republice. Natomiast przeżył ojciec obu braci, 83-letni emerytowany generał Guardia Civil Emilio Mola López. Premier autonomicznego rządu w Barcelonie Lluís Companys i Jover[2] okazał mu łaskę. Mówiło się, że mord na bracie skutkował przyszłym okrucieństwem generała Moli wobec czerwonych.

Przekonawszy się do swego zachowawczego terenowego zaplecza, generał Emilio Mola Vidal uaktywnił się na własną rękę. W ostatnich dniach maja spotkał się potajemnie z grupą wybranych oficerów i przedstawił im swoją ocenę sytuacji w kraju. Na tym gremium postanowiono aktywować prawicowy i antyrepublikański Unión Militar Española (UME) – Związek Oficerów Hiszpańskich, utworzony już w 1934 roku. Jego twórcami byli podpułkownik Valentín Galarza i kapitan sztabu generalnego Bartolomé Barba. Po krótkim okresie ożywionej działalności UME popadł w marazm. Reanimowano go w 1936 roku, gdy na jego czele jako honorowy przywódca stanął generał Sanjurjo.

Generał Mola, niewątpliwie bardzo przenikliwy polityk, zdał sobie sprawę, że to *nie on, w każdym momencie dostępny w kraju dla władz republikańskich*, ale przebywający poza krajem w Portugalii generał Sanjurjo ma większą swobodę i możliwości działania. Ponadto generał Mola musiał zmagać się z dwoma wrogami: z jednej strony z lewicowym rządem, a z drugiej z własną reakcją, która niczego się nie nauczyła.

Mówi się, że podczas tego tajnego konwentyklu generał Mola wyłożył credo polityczne swego obozu: *Jesteśmy nacjonalistami, bo nacjonalista jest przeciwieństwem marksisty*.

Wczesnym latem 1936 roku José María Pemán (1897–1981), przyszły bard powstania, z iście hiszpańską emfazą obwieścił: *Jest to pora wyboru pomiędzy Chrystusem a Barabaszem*.

Już podczas powstania José María Pemán bardziej wzniośle przekuł deklarację generała na mowę poetycką, głosząc na falach powstańczego radia w Sewilli: *Walczymy jednocześnie za Hiszpanię i za cywilizację europejską. Nie walczymy sami, 20 wieków cywilizacji zachodniej i chrześcijaństwa stanęło za nami. [...] Bijemy się za Boga, za naszą ziemię i za naszych zmarłych. [...] Dlatego ta wojna*

jest świętą wojną i krucjatą cywilizacji.

Aby kontynuować tę linię poetycką, musimy wybiec o dwa lata naprzód, do roku 1938. Wtedy to José María Pemán opublikował napisany rok wcześniej poemat programowy pt. *Poema de la Bestia y el Ángel* (Poemat o Bestii i Aniele). Oto jego najbardziej wymowne fragmenty:

Drugi to raz już na księdze niebieskiej pławi się
jasność poczęta w najszlachetniejszym złocie.
Palec Pana ukazał gwiazdę przeznaczenia dla Hiszpanii.
Święty Jerzy potyka się ze smokiem,
Święty Michał wojuje z szatanem
i wróg ten sam przybywa – Deprawator ze Wschodu.
Nie ma ani ciała, ani ducha,
nie ma już Lucyfera ani nie ma Boga.

Wszyscy w Hiszpanii mieli świadomość, że ten stan zawieszenia nie może trwać wiecznie. Kraj podzielił się dramatycznie, wkrótce w śmiertelnych zapasach zwarły się dwie Hiszpanie. Wkrótce brat będzie strzelał do brata, ojciec będzie wojował z synem. Również świata sztuki i literatury nie ominęło to tragiczne rozdarcie.

Jako klasyczny przykład takiego rozdarcia intelektualnego potencjału narodu podaje się przykład braci Machado. Obaj byli wielkimi poetami, pisarzami, obaj urodzili się w Sewilli – Manuel w 1874, a Antonio w 1875 roku. Starszy z braci większość wojny domowej spędził w Burgos, opowiedział się po stronie powstańczej, zmarł w Madrycie w 1947 roku. Antonio wytrwał przy Republice, lata wojny wraz z matką przeżył w Madrycie, zmarł w lutym 1939 roku na emigracji we Francji. Manuel opiewał heroiczne czyny i święte imię José Antonia Primo de Rivery, Antonio wielbił szlachetne serce i święty bój na iberyjskich błoniach generała i komunisty Enrique Lístera, dowódcy znad Ebro.

Wyprzedzając wypadki, należy odnotować, że oficerowie o narodowym nastawieniu – a takich była zdecydowana większość – których wybuch powstania zastał w strefie republikańskiej, zostali przez reżim republikański zmasakrowani. Dane liczbowe strat i mordów są przerażające. W 1936 roku hiszpańskie siły zbrojne wszystkich rodzajów wojsk i służb liczyły około 16 tys. generałów i oficerów. W strefie republikańskiej znalazło się 49,6 proc., pozostali w strefie powstańczej albo z różnych względów za granicą. Republikanie rozstrzelali 1500 oficerów, w tym 21 generałów, a 1500 kolejnych wtrącili do więzień. Tysiące zdołało na różne sposoby zbiec, np. wielu ukryło się w ambasadach i konsulatach.

Powtórzył się schemat znany z wojny domowej w Rosji – nastąpił krwawy bój białego oficera z czerwonym żołnierzem. Wymowa liczb jest jednoznaczna: 3500 oficerów stanęło do walki po stronie Republiki, z tej liczby 500 padło w bojach.

Oficerowie o przekonaniach republikańskich i szerzej lewicowych przed powstaniem powołali swoją legalną organizację Unión Militar Republicana Antifascista (UMRA) – Związek Oficerów Republikanów Antyfaszystów, która nie była wyłącznie klubem dyskusyjnym. Na jej czele stanęli kapitan Eleuterio Díaz-Tendero oraz pułkownicy Carratala i Mangada.

Sytuacja w kraju była więcej niż tragiczna, to była pełzająca wojna bratobójcza. Późną wiosną i wczesnym latem 1936 roku cała Hiszpania była jak jeden wielki buzujący kocioł, dygoczący nienawiścią tuż przed katastrofalnym wybuchem.

Już w lutym dzierżawcy z Andaluzji i Estremadury, podburzani przez komunistów, przestali

uiszczać swoje zobowiązania finansowe wobec właścicieli gruntów. W odwecie po 16 marca władze rozpoczęły konfiskatę wielkich majątków ziemskich w Andaluzji, w ramach tzw. reformy agrarnej.

Władze republikańskie nie były w stanie wymusić posłuchu wśród swoich milicji. Wszystkie ugrupowania polityczne, grupy interesu i sitwy czy gangi polityczne zbroiły się na wyścigi. W jednej tylko prowincji Toledo policja i Guardia Civil skonfiskowały 10 tys. strzelb i karabinów. W pewnym miasteczku pod Toledo miejscowi prawicowcy zgromadzili cały arsenał: 200 strzelb, 300 pistoletów i 20 karabinów. Zbroił się również kler. U jednego z proboszczów w Freijo w Galicji znaleziono trzy karabiny i ogromną ilość amunicji.

Broni poszukiwano także za granicą. 14 czerwca Antonio Goicoechea napisał do rządu włoskiego list z prośbą o pieniądze na wyposażenie i opłacenie bojówek Falangi, karlistów i alfonsistów.

W obliczu zagrożenia władze kościelne w wielu miejscach zaniechały tradycyjnych procesji ulicami miast w święto Bożego Ciała, ograniczając się do ceremonii wewnątrz świątyń. Tak stało się np. w Segowii.

Władze wykorzystywały sądy dla pacyfikowania opozycji. Jak już wspomniano, tak było w przypadku José Antonia Primo de Rivery. Podobno przed przewiezieniem do więzienia José Antonio miał sposobność swobodnej rozmowy z Antonio Goicoecheą. Gdy ten ostatni wymieniał generalskie kandydatury na możliwego szefa prawicowej konspiracji, kiedy padło nazwisko Franco, José Antonio miał wykrzyknąć zdegustowany: *Generałkowie, oj nie, nie!*

Co prawda Franco i José Antonio żywili dla siebie wzajemny respekt, ale nie przepadali za sobą i ta ich wzajemna ambiwalencja stała się tajemnicą poliszynela.

Wodza Falangi przetrzymywano w madryckim więzieniu Modelo, jednak miał możliwość kontaktowania się ze swoimi współpracownikami. Mało tego, zza krat wystawił swoją kandydaturę w wyborach uzupełniających do Kortezów z prowincji Cuenca. Niestety, przegrał je 3 maja. Podczas pobytu w więzieniu José Antonio dalej utrzymywał ożywione kontakty z szefem bloku alfonsistów Antonio Goicoecheą.

Od 20 maja José Antonio zaczął publikować trzy pamflety polityczne pt. *Nic ważnego, biuletyn prześladowania*. 28 maja skazano go na pięć miesięcy za nielegalne posiadanie broni i podżeganie do zabójstwa.

5 (według innych opracowań 6) czerwca przywódca Falangi został przewieziony do więzienia w Alicante. Mówi się, że w przeddzień przenosin José Antonio miał możliwość ucieczki, ale świadomie z niej nie skorzystał. W Alicante jego łącznikiem z generałem Molą został Rafael Garceran. Wydaje się, że właśnie w Alicante José Antonio zaakceptował energicznego „generałka” Molę, zamiast hamletyzującego „generałka” Franco.

11 lipca w Alcalá de Henares doszło do strzelaniny pomiędzy oficerami kawalerii a robotnikami. Prowokowane przez obie strony bezprawne działania mnożyły się jak grzyby po deszczu. W Walencji falangiści wtargnęli do gmachu radia, ale zostali z niego wyparci przez milicję robotniczą.

W tym czasie generał Mola, nie wierząc w szanse powstania w czerwonym Madrycie, opracował nowy plan. Stolica miała być zajęta przez cztery kolumny zbuntowanych wojsk, które jednocześnie miały ruszyć z Valladolid, Saragossy, Burgos i Walencji.

Kolejnym „dniem D” dla wojsk marokańskich miał być 24 czerwca. Garnizony na półwyspie miały ruszyć 29 czerwca.

Mówi się, że w tych dniach generał Mola podliczył swoje hipotetyczne siły – w 100 proc. mógł liczyć na Falangę. Falanga była pewna, bez dwóch zdań wiadomo było, że pójdzie przeciw znienawidzonej Republice w sojuszu z każdym.

José Antonio Primo de Rivera, który przebywał w więzieniu, zaoferował Moli 4000 swoich ludzi

jako pięść uderzeniową w tym pierwszym, decydującym momencie puczu. To było więcej niż jeszcze rok temu, bo elitarna wodzowska Falanga na starcie miała tylko około tysiąca aktywistów, ale te pierwsze cztery tysiące to byli ludzie ideowi, prawdziwi rycerze krucjaty antykomunistycznej, z reguły posiadający przeszkolenie wojskowe.

Generał Mola był przekonany, że w bój przeciwko Republice pójdą z nim karliści. W tym miejscu należy w kilku zdaniach przybliżyć, czym był karlizm w Hiszpanii w XIX i XX wieku. To była bardzo licząca się siła polityczna i wojskowa. Karliści marzyli o odtworzeniu mocarstwowej Hiszpanii poprzez reformy konserwatywne, prokatolickie, decentralizacyjne, antydemokratyczne i antyliberalne, w duchu rojalistycznego legitymizmu. Karlizm narodził się w 1833 roku, kiedy zmarł król Ferdynand VII, nazywany *el tapon de botella* (korek od butelki). Otóż Ferdynand VII w swoim testamencie przekazał koronę swemu jedynemu dziecku: trzyletniej córeczce Izabeli. Do czasu jej pełnoletności regencję miała sprawować jej matka, trzecia żona Ferdynanda VII, Maria Krystyna księżniczka neapolitańska.

Spór zrodził się na tle interpretacji prawa do sukcesji tronu. Otóż w 1713 roku, zgodnie z układem pokojowym w Utrechcie, kończącym hiszpańską wojnę sukcesyjną, nowy król Hiszpanii z nowej dynastii Burbonów, Filip V, wydał dekret regulujący dziedziczenie tronu. Dwa punkty są istotne: pierwszy mówił, że nie można dziedziczyć tronu po linii żeńskiej – i to jest to prawo salickie, a drugi wymagał, aby infant-następca tronu był księciem krwi urodzonym na ziemi hiszpańskiej. Ten drugi punkt był ważny, gdyż zapobiegał *de facto* aneksji słabszej Hiszpanii przez silniejszą Francję. Jednak 60 lat później musiał zostać zmieniony, gdyż kolejny następca tronu, król Carlos IV, urodził się poza Hiszpanią, w Neapolu. W sekrecie zwołano Kortezy, które zaaprobowały obie zmiany. Ten utajniony akt nosił nazwę sankcji pragmatycznej i publicznie został ogłoszony w 1789 roku.

Legitymiści utrzymywali, że jeden król nie ma prawa zmieniać dekretów innego króla i tym samym prawo salickie nadal obowiązuje. Zgodnie z taką wykładnią prawa do dziedziczenia tronu wyłącznie po linii miecza, następcą króla Ferdynanda VII powinien być jego brat don Carlos hrabia Molina, ultratradycjonalista.

Tak czy inaczej don Carlos (1788–1855) nie miał żelaznych podstaw prawnych, aby sięgać po koronę. Z drugiej strony nasuwa się logiczny wniosek, że król Ferdynand VII formalnie miał prawo przekazać koronę swojej córce. Inna rzecz, czy stało się to w interesie królestwa?

Za donem Carlosem, który ogłosił się królem Carlosem VI, stały stare obyczaje i jeszcze starsze tradycje oraz konserwatywne kręgi szlachty, Kościoła i chłopstwa, tego ostatniego zwłaszcza na północy kraju. Szczególnie górzysta i zawsze krnąbrna Nawarra – hiszpańska Wandea – stała się bastionem karlizmu. Drugim takim matecznikiem karlizmu była magnacka Andaluzja. Oczywiście w czasach omawianych w tej pracy karliści stali się programowymi wrogami Republiki i wszelkiej lewicy.

Karliści posiadali swoje zaplecze młodzieżowe, tzw. *pelayos* (pelagiuszowców), od imienia dona Pelayo (Pelagiusza), pierwszego chrześcijańskiego pogromcy Maurów oraz sekcję żeńską, tzw. *margaritas* (margarytki), od Margarity de Borbón-Parmy, małżonki karlistowskiego pretendenta do tronu Karola VII[3].

Karliści wojaczkę mieli we krwi, to byli urodzeni żołnierze z dziada pradziada. W karlistowskich *los tercios* – odpowiednikach batalionów – walczono całymi rodzinami, rodami, pokoleniami: dziadek, syn i wnuk ramię w ramię. W pierwszej linii do ataku szedł kapłan, wznoszący ponad wojskiem krucyfiks.

W swej żarliwej i barokowej religijności karliści byli jak krzyżowcy. Nosili na piersiach ryngrafy z Gorejącym Sercem Chrystusa. Przed walką to boże wojsko całymi oddziałami spowiadało się

i przystępowało do komunii. Do ataku karliści szli z okrzykiem *Viva Christo Rey!* (Niech żyje Chrystus Król!) lub chóralnie odmawiając modlitwę *Zdrowaś Mario*. Wieczorem często na polu walki gromadnie odmawiali modlitwę różańcową.

Ale powróćmy do Hiszpanii pierwszej połowy 1936 roku. Wówczas potencjał karlistowski oceniało się na około 500 tys. osób, jednak biernych, w większości w uśpieniu i na prowincji. Dynamiczną osobowością wśród liderów karlistów był wywodzący się z Andaluzji Manuel Fal Conde (1894–1975), prawnik i polityk, ojciec siedmiorga dzieci, który łączył wybitny talent organizacyjny z żarliwą religijnością w kontrreformacyjnym, trydenckim duchu; ten, który jawnie brzydził się *czerwonymi kanaliami z Falangi*.

W pierwszym rzucie karliści mieli 8400 ludzi pod bronią, sformowanych w *tercios requetés*.

Innym wybitnym przywódcą karlistowskim skrzydła militarnego był Nawarczyk Antonio Lizarza Iribarren (1891–1974), ale za największą gwiazdę dowódczą karlistów uchodził generał José Enrique Varela, który w kwietniu 1936 roku trafił pod klucz.

Pomni marcowych obietnic „polityczni” karliści, przewodzeni przez pisarza i historyka Tomása Domíngueza Arévalo, VII księcia de Rodezno (26.10.1882–10.08.1952) oraz Manuela Fal Conde, liczyli, że dzięki wspaniałomyślności Mussoliniego otrzymają 20 tys. karabinów, 20 tys. granatów i 200 karabinów maszynowych. Czyli w sensie sponsoringu zdublowali się w swoich rzymskich zabiegach z królem Alfonsem XIII.

Znacznie mniej liczni i słabiej zorganizowani był tzw. alfonsiści, czyli zwolennicy restauracji monarchii w starym stylu i powrotu Alfonsa XIII na tron. Alfonsiści nie mieli jednego charyzmatycznego lidera, chociaż umiarkowanymi zwolennikami powrotu byłego króla byli tacy znaczący politycy, jak Calvo Sotelo czy Antonio Goicoechea. Za to alfonsiści mieli duże wpływy wśród bogatego mieszczaństwa i arystokracji, ale to była taka armia generałów bez wojska.

Na marginesie dodam, że Franco zawsze utrzymywał, że król Alfons XIII był dobrym władcą i stawiał go na równi z Karolem I i Filipem II.

Wielką niewiadomą pozostawał generał Franco ze swoimi wojskami marokańskimi, który nie opowiedział się jednoznacznie za puczem. Wojska hiszpańskie w Maroku, na Wyspach Kanaryjskich i w Saharze Hiszpańskiej to była znacząca siła – osiem dywizji, łącznie 115 tys. sprawdzonych w bojach żołnierzy, okrutnych, ale i zdyscyplinowanych. Trzon sił afrykańskich stanowiły Fuerzas Regulares Indígenas (Miejscowe Regularne Siły Zbrojne), w skrócie zwane *regulares*. Piechota i jazda złożona z tzw. *moros*[4], przed wybuchem wojny domowej liczące około 30 tys., w trakcie wojny rozrosły się do 60 tys. żołnierzy.

Na półwyspie równie wielką niewiadomą stanowiła dobrze wyposażona i dobrze wyszkolona Guardia Civil (GC) – Gwardia/Straż Obywatelska, nazywana też „Benemerita” (Dobrze zasłużona). Jest to korpus żandarmerii powstały 13 marca 1844 roku, podległy Ministerstwu Obrony, którego głównym zadaniem jest obrona integralności Hiszpanii jako państwa. Ponadto GC zwalczała i zwalcza najgroźniejsze przestępstwa: produkcję i obrót narkotykami, fałszerstwa pieniędzy i dokumentów, terroryzm, handel żywym towarem. Uczestniczy w likwidowaniu skutków klęsk żywiołowych.

W momencie rozpoczęcia wojny domowej GC miała w swoich szeregach 33 tys. ludzi w batalionach piechoty i dziewięciu szwadronach kawalerii. Operowała głównie w rejonach wiejskich. Jej trzon kadrowy stanowili byli żołnierze i oficerowie. Wówczas nosili zielone mundury, trójgraniaste kapelusze, strzelali z karabinów Mauser. Członek GC nie mógł służyć w tej części Hiszpanii, w której się urodził. Gwardziści słyną z okrucieństwa i sprawności, a jednocześnie żyją w izolacji od miejscowej ludności. Ich koszary wyglądają jak twierdze wojsk okupacyjnych podczas wojny.

Większość gwardzistów – tam, gdzie to było możliwe – przystąpiło do powstania. Ta mniejsza część, która pozostała lojalna Republice, zmieniła nazwę na Guardia Nacional Republicana (GNR).

Inna formacja policyjno-wojskowa – *los carabineros* (karabinierzy) – była właściwie strażą graniczną. W większości wytrwała przy Republice. Dwie gwardie: socjalistyczna Guardia de Asalto i republikańska Seguridad miały za zadanie utrzymanie porządku w miastach i okazały się wierne rządowi republikańskiemu niemalże w 100 proc.

Zasoby ludzkie były, hipotetyczni wodzowie także, jako następny pojawił się problem zaopatrzenia i uzbrojenia. Główne magazyny broni i arsenały były bowiem obsadzone przez jednostki wierne rządowi.

Baza społeczna, do której mogli odwołać się spiskowcy, była bardzo szeroka, ale niespójna. Jej spectrum, oprócz wymienionych sił i ugrupowań, obejmowało również konserwatywnych republikanów z partii mieszczańskich i całą gamę chadeków, wrogów Frontu Ludowego, zdominowanego przez komunistów i ateuszy.

Na lewicy skrajne partie polityczne również nie były masowe, choć liczniejsze niż na prawicy. Ale te z lewicy, które zdominowały blok republikański, były skadrowane, a to liczyło się najbardziej. Poza tym partie lewicowe sterowały swoimi masowymi centralami związkowymi i miały znaczną nadreprezentację zwolenników w świecie kultury, sztuki, propagandy. Cieszyły się też zdecydowanie lepszą prasą poza Hiszpanią.

Na pierwszym miejscu trzeba opisać Partię Komunistyczną (PCE). Powstała w 1920 roku wskutek rozłamu, jakiego w PSOE dokonała grupka fanatycznych marksistów: Andrés (Andreu) Nin, notabene nauczyciel z zawodu, Joaquín Maurín, Daniel Anguiano, Francisco Mora i Antonio García Quejido. Dwaj pierwsi odbyli podróż do ZSRR. Krwawe stłumienie buntu marynarzy w Kronsztadzie w marcu 1921 roku tak nimi wstrząsnęło, że rozczarowani do bolszewickiej wersji komunizmu powrócili na łono PSOE. Na krótko.

Nie bez kozery przywołałem profesję Nina, gdyż właśnie nauczyciele stali się najbardziej skomunizowaną grupą zawodową. Ponoć bardziej fanatycznymi komunistami byli już tylko bibliotekarze, ale to była znacznie mniej liczna grupa. Mówiło się, że tak jak z jednego marynarza podczas rewolucji w Rosji w 1917 roku można było zrobić dwóch bolszewików, tak z jednego hiszpańskiego nauczyciela z lat 30. dałoby się wystrugać trzech komunistów.

Przez ponad dekadę PCE była marginesem folkloru politycznego, bardziej krzykliwym klubem dyskusyjnym fanatyków niż realną siłą polityczną. W 1931 roku PCE liczyła zaledwie 189 członków, w 1932 rozrosła się do 800, ale już w marcu 1936 miała 3000 towarzyszy. W styczniu 1937 roku osiągnęła swoje apogeum – 200 tys. członków.

Pod koniec 1933 roku komuniści zorganizowali własną siłę zbrojną Milicias Antifascistas Obreras y Campesinas (MAOC) – Antyfaszystowską Milicję Robotniczą i Chłopską, której komendantem został Juan Modesto. Pierwszy raz komuniści zaplanowali zbrojne powstanie już latem 1921 roku. Miało ono rozpocząć się w Bilbao, ale oczywiście były to mrzonki. W 1930 roku na tajnym spotkaniu w Pampelunie podjęto drugą próbę wszczęcia przygotowań do kolejnej zbrojnej rebelii. Pierwszy legalny kongres PCE odbył się 17 marca 1932 roku w Sewilli.

W swoje książce pt. *Yo fui un agente de Stalin* (Byłem agentem Stalina), wydanej w Madrycie w 1939 roku, generał Walter G. Kriwicki podaje następujące dane: *W końcu 1933 roku komuniści mieli około 30 tys. sympatyków, w kwietniu 1932 roku tylko 26 komunistów zostało wybranych do samorządów na ogólną liczbę 16 031 radnych. W wyborach do Kortezów z 1933 roku fotel zdobył tylko jeden komunista* [Cayetano Bolívar].

Walter Kriwicki to był pseudonim polskiego Żyda urodzonego 28 czerwca 1899 roku

w Podwołoczyskach na Podolu. Jego prawdziwe nazwisko brzmiało Samuił Ginzberg. Stary bolszewik został szefem wywiadu wojskowego ZSRR na Europę Zachodnią w latach 1935–1937, tzw. IV Zarządu Sztabu Generalnego Armii Czerwonej. Gdy sytuacja militarna w Hiszpanii nie toczyła się po myśli Stalina, Kriwicki, czując pismo nosem, odmówił powrotu do ZSRR, bo spodziewał się, że w Kraju Rad zostanie zlikwidowany. Przeniósł się do USA, gdzie zaczął prowadzić działalność demaskatorską, udzielając licznych wywiadów prasowych. Opublikował wspomnianą wyżej książkę także po angielsku, a jej polski przekład wyszedł nakładem Instytutu Literackiego w Paryżu. Ostatecznie i prawdopodobnie 10 lutego 1941 roku stał się ofiarą skrytobójczego zamachu agentury sowieckiej w Nowym Jorku.

Od 1932 roku nowy gensek José Díaz tchnął w PCE bojowego ducha, naturalnie za duże sowieckie pieniądze. PCE stała się poważnym graczem na politycznej mapie kraju. Na progu lata 1936 roku była kierowana przez zarząd w składzie: José Díaz Ramos, Vicente Uribe, Jesús Hernández i Dolores Ibárruri Gómez ps. la Pasionaria. W momencie wybuchu powstania liczyła już 25 tys. ideowych członków, a rzesza sympatyków była znacznie liczniejsza.

Najdłuższy stażem w kierownictwie PCE był Vicente Uribe Galdeano, urodzony w Bilbao w 1902 roku. Ten w połowie Bask, hutnik, podczas wojny domowej był ministrem rolnictwa rządu republikańskiego. Zmarł w Pradze w 1961 roku.

Jesús Hernández urodził się w Murcji w 1907 roku. Do PCE wstąpił mając 15 lat. W 1931 roku wysłano go do ZSRR. Po powrocie w 1936 roku został redaktorem naczelnym organu PCE „Mundo Obrero”. Świetny mówca wiecowy, ale i twardy zabijaka, chętnie udzielający się w bijatykach ulicznych, kierował propagandą partyjną. Od 1939 roku na emigracji, najpierw w Algierii, potem w ZSRR. Zraził się do sowieckiej rzeczywistości, w rezultacie czego w 1948 roku został wydalony z Kraju Rad. Trafił do Jugosławii. Tito wysłał go jako radcę do ambasady jugosłowiańskiej w Meksyku. Zmarł w stolicy Meksyku w 1971 roku. W 1954 roku w Madrycie opublikował demaskatorską książkę spowiedź pt. *Yo fui ministro de Stalin* (Byłem ministrem Stalina).

Dla nas, Polaków, zwłaszcza tych wychowanych w PRL, tym pierwszym hiszpańskim komunistą pozostaje do dziś ona: „la Pasionaria”, wyglądająca na dobrotliwą sprzedawczynię albo zapracowaną krawcową, o niezbyt przekonującej urodzie. Jej pseudonim partyjny można tłumaczyć dwojako: albo że pochodzi od *la pasion* – żar, namiętność, pasja, czyli np. „Żarliwa”, lub banalnie, od nazwy pewnej rośliny z rodziny palm (*Passiflora*), która przybyła do Hiszpanii z Brazylii. Dolores Ibárruri sama wybrała sobie pseudonim[5], podpisując nim swoje teksty polityczne. Wzorowała się na Róży Luksemburg, która sygnowała swoje prace publicystyczne i agitacyjne pseudonimem Junius.

Dolores Ibárruri Gómez urodziła się w 1895 roku w miasteczku górniczym Galdakao (Gallarta) pod Bilbao. Zawsze nosiła się na czarno i nigdy nie pokazała się z odkrytymi ramionami. Wokół szyi zawiązywała słynną apaszkę z jedwabiu w kombinacjach kolorów szarego i białego. Wyrazista, o wcześnie podstarzałej, charakterystycznej, fanatycznej „męskiej” twarzy. Lubiła fotografować się z profilu, gdyż uważała, że posiada bardzo baskijski profil. Jak utrzymuje jej biografka Teresa Pàmies, natura wyposażyła ją w długie i zgrabne nogi, których nie eksponowała[6].

Francuski dziennik „Gringoire” z 19 października 1936 roku napisał: *„La Pasionaria” jest czerstwym okazem rasy hiszpańskiej i bez wątpienia osobowością niezwykłą. Wygląda na byłą mniszkę, która wyszła za mąż za mnicha, który zawiesił habit na kołku. Dlatego bije od niej wstręt do religii*.

Wyszła z ogromnej biedy, gdyż urodziła się jako ósme dziecko (a w sumie było ich 11) Dolores Gómez, Kastylijki przybyłej za chlebem do Kraju Basków z prowincji Soria i baskijskiego górnika analfabety Antonio Ibárruri, dodajmy: nacjonalisty i karlisty. Ojciec pracował w kopalni żelaza Justa

od 16. do 67. roku życia, z przerwą na trzecią wojnę karlistowską. Matka też pracowała w tej kopalni do momentu zamążpójścia.

Dziadek „la Pasionarii” po linii ojca, też górnik, zginął w katastrofie górniczej. Wszyscy jej bracia zostali górnikami, a wszystkie jej siostry i koleżanki zabaw dziecięcych wyszły za górników.

W wieku 15 lat Dolores zakończyła wszelką edukację, bowiem musiała ciężko pracować na kromkę chleba. Była zdolna i pracowita na tyle, że przygotowywała się do wstąpienia na uniwersytet na wydział prawa albo zostania nauczycielką. Zachłannie czytała, m.in. bardzo jej się spodobała sienkiewiczowska *Quo Vadis?* i marzyła o swoim księciu z bajki.

Jednak twarde warunki bytowe pokrzyżowały te wzniosłe plany. Zmuszona zarabiać na swoje utrzymanie, została kucharką i szwaczką. Podobno sprzedawała sardynki po wsiach, które nosiła w wielkim koszu na głowie na sposób afrykański. Dlatego pierwotnie nazywano ją „la Sardinera” (sprzedająca sardynki)[7]. Była wówczas młodą dewotką. Jak sama wspominała, godzinami modliła się żarliwie przed bocznym ołtarzem z obrazem Męki Pańskiej w kościele w Gallarcie.

Z socjalizmem jako ruchem dążącym do poprawy losu proletariatu związała się już jako podlotek. Podobnie jak jej matka, w 1915 roku „la Pasionaria” została żoną górnika Juliána Ruiza Gabiñy, działacza socjalistycznego, który nawrócił ją na marksizm. Julián Ruiz Gabiña urodził się w 1890 roku, a w wieku 10 lat poszedł do pracy w kopalni. Mając 25 lat, wyglądał na 40. Poznali się w kawiarni w Gallarcie, w której Dolores gotowała.

Młodzi wzięli ślub w kościele w Gallarcie. W małżeństwie Dolores Ibárruri przeżyła ogromną osobistą tragedię: w wieku dziecięcym zmarły jej cztery córeczki[8]. Tak ją to psychicznie załamało, że przeniosła swą żarliwą dewocję z Virgen de Begoña, patronki Bilbao, na brodatego proroka z czytelni biblioteki British Museum. Do PCE wstąpiła w 1920 roku i prawie od razu została członkiem zarządu w prowincji Vizcaya. W gruncie rzeczy była prostą kobietą, uchodzącą za przekonującą oratorkę. Faktycznie potrafiła kilkoma słowami porwać tłumy, jej język wystąpień cechowała kwiecista dosadność i nośne slogany, np. socjalistów z PSOE określała jako *socjalfaszystów*. Jej hasła stawały się natychmiast skrzydlatymi zdaniami, wchodziły na plakaty, np. *Lepiej umrzeć stojąc, niż żyć na kolanach*. Potrafiła porywać tłumy, np. ponad 100 tys. Francuzów na paryskim welodromie po jej bojowym wystąpieniu skandowało: *Armaty dla Hiszpanii!*

Ona sama stała się pierwowzorem postaci Pilar z powieści Hemingwaya *Komu bije dzwon*.

Niewątpliwie była osobiście uczciwa i wyczulona na ludzką krzywdę, ogromnie otwarta i chętna do pomocy, szczególnie dla dzieci i kobiet, dlatego nazywano ją deputowaną pariasów.

Z drugiej strony, jak głosi jej czarna legenda, podobno przegryzła jednemu księdzu grdykę. Ale szybko łapała kontakt z ludźmi. Miała instynkt trybuna ludowego, umiała dobierać środki, aby skutecznie trafić ze swoim przekazem do odbiorcy. Na przykład na froncie pod Belchite objeżdżała pozycje republikańskie, mocnym głosem śpiewając jotę – pieśń aragońską.

Od 1931 roku małżonkowie Ruiz żyli w separacji. Julián Ruiz Gabiña też trafił do ZSRR, już w 1934 roku. Pracował w górnictwie w Dniepropietrowsku aż do wypadku, w którym okulał. Mając sowiecką rentę górniczą, jesienią 1972 roku powrócił do Hiszpanii, do rodzinnej Somorrostry. Pytany, co robił w ZSRR, odpowiadał: *Tylko pracowałem, tylko pracowałem.*

W 1930 roku Dolores Ibárruri została członkiem KC PCE. Za kratki trafiła pięciokrotnie: trzykrotnie za Republiki w Hiszpanii i dwukrotnie w ZSRR. Dwoje jej dzieci, które przeżyło dzieciństwo, PCE wyprawiła na naukę do ZSRR. Najpierw musiano się nimi zająć od strony zdrowotnej, wypoczywały i kurowały się w legendarnym obozie pionierskim Artek na Krymie. Amaya trafiła do domu sierot dla dzieci działaczy Międzynarodówki Komunistycznej w mieście Iwanowo. Zresztą Amaya specjalnie się nie wyedukowała – szybko wyszła za mąż za sowieckiego oficera, który

doszedł do rangi generała.

Jedyny syn, ukochane dziecko „la Pasionarii” – Rubén Ruiz Ibárruri – urodził się w 1921 roku w Somorrostro w prowincji Vizcaya. Jako podrostek sprzedawał na madryckich ulicach dziennik PCE „Mundo Obrero”. W Kraju Rad najpierw uczył się na tokarza, pracując w fabryce samochodów im. Stalina w Moskwie. Później wstąpił do szkoły lotniczej w Stalingradzie. Niestety wrodzona wada wzroku uniemożliwiła mu karierę lotnika. Przeniósł się do szkoły piechoty, z której wyszedł w randze porucznika Armii Czerwonej. W międzyczasie w 1938 roku brał udział w bitwie nad Ebro, służąc w batalionie łączności. W republikańskich siłach zbrojnych dosłużył się tylko stopnia sierżanta. Po klęsce Republiki zbiegł do Algierii, skąd przedostał się do ZSRR.

W 1941 roku Rubén walczył na froncie wschodnim. Został ranny pod Borysławiem na Białorusi i odznaczony Orderem Czerwonego Sztandaru. Dowodząc atakiem kompanii ckm 10. Pułku Gwardyjskiego pod siołem Własowka na podejściu do Stalingradu został drugi raz ranny. Wskutek odniesionych ran zmarł w szpitalu wojskowym 3 września 1942 roku. Pośmiertnie otrzymał tytuł Bohatera ZSRR.

Po klęsce Republiki „la Pasionaria”, będąca już legendą światowego komunizmu, w 1939 roku odnalazła się w ZSRR. Przyjęła obywatelstwo radzieckie, uhonorowano ją Orderem Lenina, w listopadzie 1961 roku otrzymała doktorat *honoris causa* Uniwersytetu im. Łomonosowa w Moskwie. Nauczyła się rosyjskiego na tyle biegle, że potrafiła czytać gazety i klasyków literatury rosyjskiej: Puszkina, Czechowa, Dostojewskiego. Dla gości warzyła słynne asturyjskie proletariackie danie *fabada* – fasolę z kiełbasą. Co więcej, przekonała się do koniaku oraz do rosyjskiego baletu. Jako przykładna babcia robiła na drutach szaliczki i swetry dla wnuczków.

W maju 1947 roku zawitała do Polski. Przemawiała na wiecu w kinie Roma, stanęła obok Gomułki na trybunie honorowej podczas pochodu pierwszomajowego. Zrujnowana Warszawa zrobiła na niej wstrząsające wrażenie. Nie mogła się doszukać *choćby śladów dawnej świetności polskiej stolicy*. Odwiedziła także Katowice. W sumie wyniosła z ówczesnej Polski przygnębiające wspomnienia. Najmocniej wrył się jej w pamięć obraz utrudzonej brygady kobiet w grubych chustkach na głowach, które gołymi rękoma usuwały gruzowiska. Zapamiętała też wonne lasy brzozowe, monotonne równiny, kolejki przed sklepami spożywczymi, fatalne drogi, ulewę padającą przez całą dobę. Na swój użytek nazwała Polskę *królestwem ziemniaczanym.* Zauważyła, że stolica Polski wcześnie zasypiała: *Przed 9 wieczorem umiera miasto, nikt nie spaceruje po ulicach. Nie ma sygnalizacji ulicznej*.

Po wyjeździe Díaza na leczenie do ZSRR *de facto* kierowała PCE w kraju. Od 1944 do 1960 roku formalnie szefowała PCE. Wtedy zaczęto ją nazywać „la Patrona” (Szefowa).

W latach 1944–1949 podzieliła życie na Francję – Paryż i Tuluzę (tu znajdowała się centrala komunistycznej partyzantki) oraz Moskwę, gdzie miała córkę, wnuki i mocodawców. Na emigracji prowadziła wyniszczającą wojnę o przywództwo w PCE z Santiago Carrillo, którą ostatecznie przegrała. Na VI Kongresie PCE w Pradze na kolejnego genseka wybrano Carrillo, a jej przydzielono fasadową funkcję przewodniczącej PCE. Wysadzona z siodła, powróciła do Hiszpanii w 1977 roku, głosząc, że *Hiszpania jest wieczna*. W ojczyźnie włączyła się do aktualnego życia politycznego, 15 czerwca 1977 roku została deputowaną do Kortezów z Asturii.

Zawsze żyła *va banque*, na stare lata powróciła na łono Kościoła katolickiego i stała się przykładową bigotką. Biegała do kościoła dwa razy dziennie, jej spowiednikami byli jezuici związani z ruchem księży robotników, zwłaszcza najbardziej znany ojciec de Llanos, czyli José María de Llanos pastor de Ortiz Hook. Zaczytywała się tekstami mistycznymi, szczególnie autorstwa św. Jana od Krzyża.

Zmarła w Madrycie 12 listopada 1989 roku, opatrzona przenajświętszym sakramentem. Znakomitą

jej biografię opublikował jezuita Pedro Miguel Lamet. Pamiętamy o niej także jako o autorce bardzo ciekawych wspomnień pt. *El unico Camino* (Jedyna droga), wydanych w Paryżu w 1962 roku.

W 1936 roku Díaz i Ibárruri to była już komunistyczna szpica. Od 1935 roku oboje byli niekwestionowanymi przywódcami PCE, namaszczonymi przez Moskwę. Reprezentowali partię na VII Zjeździe Kominternu w Moskwie w lipcu 1935 roku. Również oboje zostali wybrali do komitetu wykonawczego Międzynarodówki Komunistycznej. Na tym forum przyjęto strategię przejęcia władzy przez komunistów w Republice Hiszpańskiej. W stolicy Kraju Rad byli wtedy obecni wszyscy najważniejsi kierownicy światowego ruchu komunistycznego: Czou En Lai, Gottwald, Mao Zedong, Dymitrow, Marty, Thorez.

Oczywiście do Moskwy udali się nielegalnie, poprzez Francję, ale ich powrót to była cała odyseja, gdyż Díaz już niedomagał i przedzieranie się przez zieloną pirenejską granicę nie wchodziło w grę. Baskijce Ibárruri pomógł Bask Jesús Laranaga, komunista i człowiek obrotny, mający przyjaciół wśród braci marynarskiej, w tym załogi pewnego jachtu. Na otwartym morzu Zatoki Biskajskiej duet Díaz i Ibárruri niby przypadkowo został przejęty na pokład jachtu Luki de Teny, właściciela prawicowego dziennika „ABC” i dowiózł ich do San Sebastián. Luca de Tena zachował się jak prawdziwy hiszpański grand. Zdając sobie sprawę, kim jest owa dwójka tajemniczych pasażerów, nie wydał ich karabinierom i zadeklarował, że *są rozbitkami*.

Tym pierwszym komunistycznym magikiem, acz o najkrótszym stażu w kierownictwie PCE, okazał się José Díaz Ramos. Urodził się w Sewilli w 1895 roku. Z zawodu był piekarzem, tak jak jego ojciec; matka pracowała w fabryce papierosów, zupełnie jak Carmen z opery Bizeta. Karierę polityczną rozpoczął od anarchizmu. W obu przypadkach nie był to szczyt jego marzeń. Istny nomada lewicowej polityki, przeszedł przez anarchizm, komunizm, aż dotarł do rewizjonizmu. Pierwsze więzienie zaliczył w roku 1925. W marcu 1932 na kongresie PCE w Sewilli wybrano go na genseka. Niski brunecik o czarnych zapalczywych oczkach był świetnym agitatorem, a jeszcze lepszym organizatorem. Ożenił się z Teresą Marquez, z którą miał jedną córkę. Pseudonim partyjny wybrał sobie bardzo wyszukany: Pepe (Józek lub wręcz Ziutek). Prawda, że trudno zgadnąć, na kim się wzorował?

W 1937 roku zachorował na raka żołądka i właściwie wyłączył się z kierowania partią. W następnym roku przewieziono go na leczenie do ZSRR. Pełnił fasadową funkcję sekretarza Kominternu, ale głównie przez kilka lat wegetował w klinikach, aż zmarł w Tbilisi w Gruzji w 1942 roku. Czy umarł naturalnie? Mówi się, że wyskoczył z okna piątego piętra sanatorium, prawdopodobnie przy dyskretnej pomocy funkcjonariuszy NKWD.

Równie ciekawą i złożoną postacią w historii hiszpańskiego komunizmu był poprzednik Díaza na stołku genseka PCE Óscar Pérez Solís, urodzony w Bello w Aragonii w 1882 roku. Pérez Solís był kapitanem artylerii. Będąc oficerem, w kwietniu 1921 roku wstąpił do Partido Comunista Obrero Español (PCOE), co samo w sobie było i oryginalne, i wysoce ryzykowne. PCOE wkrótce połączyła się z powstałą nieco wcześniej klasyczną komunistyczną PCE.

Solís, świetny orator i jeszcze lepszy organizator, w lipcu 1923 roku został wybrany sekretarzem generalnym PCE, a w lipcu następnego roku został członkiem zarządu Kominternu, czyli stał się bonzą światowego ruchu komunistycznego. Jak wielu hiszpańskich komunistów, w 1928 roku rozczarował się do dogmatycznego komunizmu. Wyszedł z komunistycznych struktur, zrobił to ze znacznym przytupem, iście po hiszpańsku. Można powiedzieć, że zdemobilizował się z frontu walki o zwycięstwo światowej rewolucji i powrócił do cywila. Jako osoba apolityczna podjął pracę zarobkową w spółce naftowej CAMPSA w Valladolid, został niższej rangi urzędnikiem. Mało tego, w okresie II Republiki związał się z Falangą. W lipcu 1936 roku przyłączył się do powstania i brał

udział w walkach w Oviedo. Ten ciekawy człowiek był także pisarzem politycznym, autorem interesujących prac teoretycznych z zakresu marksizmu oraz książek wspomnieniowych. Zmarł w Valladolid w 1951 roku.

Ówczesny lider komunistów, dynamiczny i bezwzględny Díaz, był obsesyjnym wrogiem religii, szczególnie katolickiej. W 1937 roku, jeszcze zanim zachorował, w ogniu walk wojny domowej z dumą pochwalił się przed Moskwą, że *Czerwona Hiszpania zdecydowanie wyprzedziła Związek Radziecki w walce z Kościołem. W tych częściach, które są pod naszą kontrolą, Kościół przestał już istnieć*.

Rzeczywiście, pod hasłem *no mas cruces!* (dosyć krzyży!) z podjudzania komunistów i masonów niszczono lub wysadzano kościoły, palono klasztory i przedmioty liturgiczne, obrazy o treści religijnej, mordowano kler i zwykłych katolików. W Barcelonie spalono wszystkie 32 kościoły, ostała się tylko katedra. Do rangi upiornego symbolu urosła sfilmowana scena rozstrzelania przez pluton egzekucyjny figury Chrystusa, po przeprowadzeniu obrzydliwej parodii procesu sądowego.

W Katalonii działała Zjednoczona Socjalistyczna Partia Katalonii (PSUC), regionalny sojusznik PCE, a właściwie ich terenowa mutacja. Wsparcia rządowi Frontu Ludowego udzielała też Lliga Regionalista (Liga Regionalna), regionalne ugrupowanie katalońskie, które postawiło sobie za cel wywalczenie dla Katalonii jak najszerszej autonomii. Jej kierownictwo leżało w rękach Francesca Macíi i Lluísa Companysa.

Jaki program społeczny i gospodarczy miała Liga Regionalna? Na starcie lewicowy, ale na pewno nie komunistyczny. Skomunizowała się dopiero wtedy, gdy Lluís Companys połączył swoje ugrupowanie z Esquerra Republicana de Catalunya (ERC) – Lewicą Republikańską Katalonii[9]. ERC zeszła na pozycje skrajnie lewicowo i antyreligijne i stała się *de facto* regionalną mutacją Lewicy Republikańskiej. Ponieważ Companys miał szersze ambicje polityczne (chciał zostać przywódcą wszystkich Katalończyków), ERC liderował bezpośrednio Josep Tarradellas i Joan, późniejszy I markiz Tarradellas (1899–1988). W 1931 roku Josep Tarradellas został sekretarzem generalnym ERC i deputowanym do Kortezów. W czasie wojny domowej aktywnie działał w strukturach władz autonomicznych na wysokich stanowiskach w służbie publicznej, kulturze i ekonomii. Po 1939 roku zbiegł do Francji, gdzie stał się jednym z przywódców katalońskiej emigracji politycznej.

Zbliżone programowo do ERC, ale mniej aktywne i mniej liczne autonomiczne stronnictwo lewicowe działało w mieście i regionie Walencji.

Ogólnokrajowy zasięg miała Juventudes Socjalistas Unificadas (JSU) – Zjednoczona Młodzież Socjalistyczna. Właściwie byli to młodzi komuniści, przewodzeni przez dynamicznego i fanatycznego Santiago José Carrillo Solaresa. Socjalizm w nazwie miał przyciągnąć tych mniej radykalnych. Była to organizacja masowa. Na jej zjeździe w Walencji w 1937 roku podano, że ogółem liczy 300 tys. członków, z czego około 170 tys. bezpośrednio walczyło z powstańcami.

Santiago José Carrillo Solares w 1936 roku był komunistycznym koniem trojańskim w szeregach socjalistów. Postać to wieloznaczna i złowroga, której cień położył się na Hiszpanii na prawie 75 lat. Asturyjczyk, urodził się w portowym Gijon w 1915 roku. Jego ojcem był Wenceslao Carrillo, działacz socjalistyczny, deputowany do Kortezów, metalowiec z zawodu. Santiago Carrillo cechowało zamiłowanie do intryg i niesamowity apetyt na władzę.

Po amnestii w lutym 1936 roku Carrillo, jeszcze jako socjalista, wyjechał do ZRRR. Tam był goszczony i fetowany. Rosjanie szybko rozpracowali jego profil psychologiczny. Jasne się stało, że jest to ktoś napędzany niesamowitą ambicją, ale niezwykle sprytny i bezwzględny, dlatego nazywano go „Czerwonym lisem”. W Hiszpanii Carrillo przeszedł na pozycje ortodoksyjnego komunizmu.

Po powrocie do Hiszpanii na kongresie JSU bojowo wykrzykiwał: *Jeśli ten rząd* [a mówił o rządzie

lewicowym i republikańskim] *ulegnie prawicy, nie otrząśnie się, to my, młodzież, zdobędziemy władzę i ustanowimy dyktaturę proletariatu*. W pewnym sensie zrealizował swoją groźbę, bo 27 listopada 1936 roku, nie rezygnując z funkcji szefa JSU, przeszedł do Sekcji Młodych PCE. Po upadku Republiki wojażował po Ameryce Łacińskiej, Francji i ZSRR. W 1960 roku został sekretarzem generalnym PCE.

W nowej rojalistycznej rzeczywistości w latach 1977–1982 był deputowanym do Kortezów z Madrytu. Już jako don Santiago Carrillo zmarł w Madrycie w 2012 roku, jako pełnoprawny uczestnik demokratycznego systemu, osoba komplementowana przez króla Juana Carlosa, gwiazda telewizji. Nigdy nie został pociągnięty do odpowiedzialności za swoje zbrodnie. Pod koniec życia opublikował zakłamaną autobiografię.

Innym liczącym się ugrupowaniem po lewej stronie sceny politycznej, poza wymienionymi już komunistami, była utożsamiająca się z Republiką Izquierda Republicana (IR) – Lewica Republikańska, której w 1936 roku liderował Amós Salvador Carreras (1879–1963). Salvador był kolejną osobą wplątaną w politykę. Właściwie był intelektualistą, wybitnym architektem (wiele budynków zbudowanych według jego projektów zdobi do dziś hiszpańskie miasta), wolnomyślicielem, ministrem finansów rządu ludowego od 19 lutego do 10 maja 1936 roku. Po upadku Republiki uciekł do Francji, potem osiadł w Wenezueli, zaś do ojczyzny powrócił w 1950 roku.

Lewica Republikańska była niewdzięczną, częściową spadkobierczynią wcześniejszej i w miarę rozsądnej Socjalistycznej Partii Radykalnej. Powstała na skutek rozłamu, jaki nastąpił w partii matce w 1929 roku, dokonanego przez grupę radykałów: Marcelino Domingo, Álvaro de Albornoza, Ángela Galarzę, Victorię Kent i José Salmérona. W kwietniu 1934 roku Manuel Azaña przyłączył do IR własną partię Acción Republicana (Akcję Republikańską), którą założył w 1926 roku, i przejął kontrolę nad IR. Ponadto IR wchłonęła partię autonomistów galicyjskich ORGA.

Wybijającą się osobistością z tego grona była Victoria Kent Siano (1898–1987), prawnik i polityk. W 1931 roku została mianowana Naczelnym Dyrektorem Więziennictwa. Niby-feministka, a sprzeciwiała się przyznaniu praw wyborczych kobietom, uważając, że najpierw powinno się je wyzwolić spod wpływu kleru. Po upadku Republiki wyemigrowała do USA.

W tych czasach IR stała się silnie antyklerykalna, bo zmonopolizowana przez masonerię. Jednym z jej ojców założycieli i pierwszym szefem był Marcelino Domingo Sanjuán (1884–1939), dziennikarz, nauczyciel, minister rolnictwa i wybitny mason.

Kolejnym wybijającym się działaczem IR, który krwawo zaznaczył się w historii Hiszpanii, był Manuel Muñoz Martínez (1888–1942), szef republikańskiej Służby Bezpieczeństwa – *el director general de Seguridad* – w najpotworniejszym okresie jej zbrodniczego działania: od 31 lipca do 31 grudnia 1936 roku. Ten hiszpański Dzierżyński po upadku Republiki zbiegł do Francji, gdzie dopadło go gestapo. Niemcy przekazali go władzom hiszpańskim, które postawiły go przed sądem, a ten wydał jedyny możliwy wyrok: Martíneza rozstrzelano. Chciałoby się przytoczyć hiszpańskie porzekadło: kto żelazem zabija, od żelaza umiera.

Jednak główną postacią całego bloku IR był przyszły prezydent i wielokrotny premier i minister Republiki Manuel Azaña y Díaz, prawnik, dziennikarz, literat i obsesyjny antyklerykał. Urodził się 10 stycznia 1880 roku w Alcalá de Henares przy ulicy Imagen, czyli był krajanem Miguela de Cervantesa. Wywodził się z rodu notariuszy i prawników. Jego ojciec, Esteban Azaña Catarinéu, liberał i szlachcic kastylijski, był wówczas alkadem Alcalá de Henares oraz autorem historii swego miasta. Jego rodzinny dom stał pomiędzy dwoma klasztorami. Dzieciństwo Manuel miał surowe, samotne i ponure, chociaż nie było biedne. Szybko został sierotą – matka zmarła w 1889 roku, a ojciec rok później[10].

Był jednym z tych młodych zdolnych, albowiem już w wieku 17 lat ukończył prawo na uniwersytecie w Saragossie. Nazywano go Frankensteinem: był brzydki, wręcz odpychający, taki wiecznie opuchnięty, oszpecony widocznymi krostami na prawym policzku, nosił okulary, szybko wyłysiał i przytył. Chyba nigdy nie był młody. Mizantrop, stronił od ludzi, szczególnie unikał kobiet, jego światem były książki i idee. Ożenił się w wieku 49 lat z kobietą znacznie młodszą od siebie. Prawdopodobnie był homoseksualistą, ale nie ma na to twardych dowodów. Szczególnie w latach 1898–1909, gdy mieszkał w Madrycie, obracał się w kręgach młodzieży artystycznej i czołowych koryfeuszy hiszpańskiego życia intelektualnego tamtego okresu. Były to środowiska bardzo liberalne w sferze obyczajowej, aby nie powiedzieć libertyńskie, nawet jak na nasze czasy, przeżarte syfilisem oraz różnymi dewiacjami.

Azaña uwielbiał Francję i Cromwella. Był kompletnym ignorantem w sprawach ekonomii. Wierzył, że republika musi być radykalna albo zniknie i powróci monarchia. Pierwsze pieniądze piórem zarobił tłumaczeniami z angielskiego dzieł Bertranda Russela i przekładem pracy angielskiego historyka George'a Borrowa. Ponadto publikował powieści, opowiadania, wspomnienia, szkice krytyczne i polityczne. Prowadził regularnie dziennik. Za powieść *Vida de don Juan Varela* (Życie dona Juana Vareli) otrzymał Narodową Nagrodę Literacką. W latach 1922–1924 redagował czasopismo „La Pluma" (Pióro), założone przez jego przyszłego szwagra Cipriano Rivasa Cherifa.

Był flegmatyczny i dogmatyczny, ale niewątpliwie uzdolniony w wielu dziedzinach i bardzo elokwentny. W sumie mroczna figura, marksista i zagorzały mason, choć świeżej daty, bo dopiero od marca 1932 roku, stąd z neoficką gorliwością bardzo się zradykalizował w trakcie wojny. Chociaż jeszcze w 1933 roku, udzielając wywiadu amerykańskiemu dziennikarzowi Johnowi Guntherowi, zdeklarował się: *Jestem intelektualistą, liberałem i burżujem.*

Do tego stopnia przesiąkł masonerią i stał się promotorem karier masońskich, że nawet komunistka Dolores Ibárruri napisała: *Prezydent Republiki Manuel Azaña i wszystkie osoby z jego otoczenia są masonami*.

W ostatnich dniach życia ponoć stracił pamięć, ale nie na tyle, żeby na łożu śmierci nie zdołać powrócić do Kościoła katolickiego w obecności biskupa Montauban Pierre-Maríe Théasa. Pogrzeb zażyczył sobie katolicki, czym bardzo zirytował ambasadę meksykańską. Zmarł w 1940 roku w hotelu Grand Midi w Montauban na południu Francji, w strefie Vichy. Tym samym jego życie powróciło niemalże do punktu wyjścia, albowiem Azaña był absolwentem kolegium ojców augustianów w el Escorial, wtedy też stracił wiarę. W 1927 roku napisał powieść autobiograficzną poświęconą temu okresowi swego życia pt. *El Jardin de los frailes* (Ogród braci), jednoznacznie jadowity pamflet na religię katolicką.

Stara Partia Radykalna, w owym czasie już z przymiotnikiem Republikańska, kierowana przez Alejandro Lerroux, kontynuowała tradycje matki prawie wszystkich hiszpańskich partii lewicowych – Partii Radykalnej – od swego powstania w 1911 roku (w niektórych opracowaniach można spotkać się z datą 1908).

Finansista i dziennikarz Alejandro Lerroux García (04.03.1864–27.06.1949) był kilkakrotnym ministrem w rządach po 1931 roku. We wrześniu 1933 roku stanął na czele rządu, co prawda tylko na dwa miesiące. W listopadzie wprowadził swoją partię do rządowej koalicji z prawicową CEDA Gil-Roblesa. Lerroux, elastyczny polityk, potrafił się dogadać i z Zamorą, i z Azaňą. Upadek Lerroux łączy się z aferą *straperlo*. Jej nazwa pochodzi od zbitki nazwisk dwóch holenderskich aferzystów: Daniela Straussa i Perle'a. Ci wysokiej klasy hochsztaplerzy 12 sierpnia 1934 roku uruchomili w San Sebastián kasyno, nielegalne, bo z zakazaną w Hiszpanii ruletką. Gubernator cywilny San Sebastián zamknął cały ten szwindel i sprawę skierował do sądu. W trakcie przesłuchania Strauss wyjawił, że

nad jego szemranym interesem rozłożony został parasol ochronny przez niektórych ważnych ludzi z aktualnego rządu. Przyciśnięty przyznał się, że przekupił siostrzeńca premiera Lerroux luksusowymi prezentami – złotymi zegarkami, z których część miała trafić do członków rządu z Partii Radykalnej. W tę aferę korupcyjną byli zamieszani prawdopodobnie również Manuel Azaña i Indalecio Prieto. Jednak premier łapówkarz nie stanął przed sądem, gdyż Lerroux był czołowym i ustosunkowanym masonem.

Warto w tym miejscu naszkicować rolę i znaczenie, jakie zdobyła sobie w polityce hiszpańskiej masoneria.

Pierwsze loże masońskie w rycie szkockim zakładali w Hiszpanii Anglicy. Pionierska loża powstała w 1728 roku w Madrycie, a jej założycielem był Anglik, książę Philip Wharton. Masoneria, zakazana przez inkwizycję, bardzo rozpowszechniła się za panowania króla Carlosa III. Wówczas do masonerii przystępowała licznie liberalna arystokracja, jak również ministrowie królewscy. Pierwszym wielkim mistrzem Hiszpanem został w 1789 roku hrabia de Aranda, przyjaciel Woltera.

Po raz pierwszy masoni weszli do hiszpańskich Kortezów w 1820 roku i od razu pierwszy mason, Agustín de Argüelles, objął kluczowy resort spraw wewnętrznych. Pierwszym masońskim premierem Hiszpanii został w 1872 roku Manuel Ruiz Zorrilla.

Masoni już wcześniej wiele razy wpływali na losy Hiszpanii, np. 8 maja 1868 roku wypędzili do Francji królową Izabelę II, panującą w latach 1830–1868. Skutkiem zaplanowanego przez nich chaosu stało się proklamowanie w 1873 roku Pierwszej Republiki.

W 1931 roku w Hiszpanii działało 170 lóż i warsztatów masońskich. Od lat 20. dominował samodzielny[11] Wielki Wschód Hiszpanii, ryt laicki, z założenia wrogi religii katolickiej, który powstał w 1887 roku. Ale pierwsza loża tego rytu narodziła się już w 1780 roku, a jej fundatorem był książę de Chartes.

W 1936 roku w Hiszpanii działały dwa Wielkie Wschody Hiszpanii: jeden był agresywnie antyreligijny, a drugi zachował quasi-teistyczny paragraf o Wielkim Budowniczym, Architekcie Świata.

W 1932 roku na 470 deputowanych Kortezów doliczono się co najmniej 130, a nawet 180 masonów. Masoni mieli znaczne w wpływy w mediach, bankowości i szkolnictwie.

Na progu lata 1936 roku masonami w najwyższych kręgach władzy byli m.in.: prezydent Manuel Azaña, szef rządu Santiago Casares Quiroga (mason 33. stopnia), przewodniczący Kortezów Diego Martínez Barrio, minister stanu Augusto Barcia Trelles, minister marynarki José Giral, minister gospodarki Juan Moles Ormella, dyrektor generalny (czyli szef) służb bezpieczeństwa José Alonso Mallol, komendant koszar Pontejos Ricardo Burillo Stholle, kapitan GC Fernando Condés (dowódca komanda, które zamordowało José Calvo Sotelo), szef PSOE Juan Simeón Vidarte (kochanek posłanki Margarity Nelken), czołowi politycy lewicy: Marcelino Domingo Sanjuán z Lewicy Republikańskiej, autonomista kataloński Lluís Companys, anarchista Francesc Ferrer i Guàrdia etc. Oczywiście podane przykłady nie wyczerpują listy masonów sprawujących najwyższe urzędy i funkcje w II Republice tamtego czasu.

Z kolei Gerald Brenan w swej pracy *El Laberinto Español* (Hiszpański Labirynt) tak ujął tę kwestię: *Przed rokiem 1931 prawie wszyscy politycy i większość wojskowych była masonami. Prawdopodobnie nawet sam król był masonem. Około 1930 roku do hiszpańskiej masonerii zaczęły przenikać idee republikańskie i antyreligijne. [...] Masonami byli Prieto, ale nie Largo Caballero, Alcalá-Zamora i Miguel Maura, ale nie Gil-Robles, generałowie Sanjurjo, Mola, Queipo de Llano, Batet, Godod, ale nie Franco*.

Nieco bardziej w stronę centrum usadowiła się Unia Republikańska pod prezesurą Bernado Gilera –

drobnomieszczańska, z silnymi wpływami masonów.

Bardziej masowa i radykalizująca się w trakcie wojny była Partia Socjalistyczna Pracujących Hiszpanii (PSOE), z Juanem Simeónem Vidarte i Manuelem Cordero na czele. W PSOE ścierały się dwie frakcje: ultraradykalna z Largo Caballero jako przywódcą i bardziej pragmatyczna z Juliánem Besteiro i Indalecio Prieto na czele.

PSOE była partią z wielkimi tradycjami i ogromnym dorobkiem. Została założona w Madrycie w 1879 roku, według wzorów niemieckiej socjaldemokracji. Na samym starcie grupowała 40 członków, zwolenników naukowego marksizmu. Pierwszym wśród ojców założycieli był Pablo Iglesias urodzony w El Ferrol, czyli krajan Franco, nad czym ten ostatni szczerze ubolewał. PSOE uzyskała znaczenie w czasie dyktatury generała Miguela Primo de Rivery, będąc tą pierwszą prześladowaną opozycją.

Pablo Iglesias (1850–1925), drukarz z zawodu i przeciwnik przemocy w życiu politycznym, uważał, że socjalizm ma szanse zwyciężyć w Hiszpanii drogą reform i wyborów parlamentarnych. W 1885 roku powołał organ PSOE – dziennik „El Socialista”, w 1888 założył UGT, a w 1910 został pierwszym socjalistycznym posłem w hiszpańskich Kortezach.

PSOE zwyciężyła w wyborach z 11 kwietnia 1931 roku, a jej trzech liderów – Caballero, Prieto i Fernando de los Ríos – objęło teki ministerialne w pierwszym republikańskim rządzie koalicyjnym. Caballero został ministrem pracy, tym, który 24 grudnia 1931 roku wydał ważne rozporządzenie, korzystnie dla pracowników regulujące relacje pracodawca–pracobiorca.

Jednak to nie członkowie samej partii ani nawet jej zaplecze intelektualne stanowili o jej potędze. Siłę i znaczenie PSOE tworzył jej syndykat: masowa centrala związkowa Generalna Unia Pracujących (UGT), której liderował Francisco Largo Caballero (15.10.1869–23.03.1946), marksista, nazywany nawet hiszpańskim Leninem.

UGT kierowała strajkiem generalnym w 1917 roku. Wtedy to ogłosiła swoje słynne 13 punktów – program radykalnej przebudowy zarówno państwa, jak i społeczeństwa. W zasadzie te 13 punktów stało się podstawą programu, pod którym skupiły się partie i syndykaty Frontu Ludowego w styczniu 1936 roku. Kilka z tych punktów zostało już zrealizowanych, np. Hiszpania stała się republiką, zalegalizowano rozwody, nastąpił rozdział Kościoła od państwa, ale większość jeszcze czekała na swoje urzeczywistnienie, np. zakaz pracy dla dzieci poniżej 14. roku życia, sześciogodzinny dzień pracy, regulowana przez państwo minimalna stawka godzinowa, nacjonalizacja ziemi, rozwiązanie armii (i powołanie w jej miejsce milicji), zakaz corridy i kabaretów, likwidacja wszystkich klasztorów i zgromadzeń zakonnych oraz – tutaj dosłowny cytat – *zamknięcie wszystkich kościołów po pewnym czasie*.

UGT dominowała wśród kolejarzy i drukarzy w całym kraju, hutników w Kraju Basków, górników w Asturii. Jej szef, o dobrodusznej aparycji wujka, *znakomity pyskacz wiecowy*, z zawodu zdun i formierz, był swego rodzaju populistycznym samorodkiem politycznym. W więzieniach, tych najlepszych szkołach dla rewolucjonistów, naczytał się dzieł Marksa i Lenina. Sprawdził się jako świetny organizator komórek związkowych i płomienny mówca na mityngach. Jednak bardziej wierzył w komitety niż mityngi, a z czasem coraz mniej ufał książkom i teoriom.

Był takim buchalterem związkowym, umiał inicjować i organizować strajki, doskonale odnajdywał się w bezpośrednich pertraktacjach z pracodawcami. Ze stanowiska szefa branżowego syndykatu murarzy wyrósł na lidera największej centrali związkowej w kraju. Do parlamentu wszedł po raz pierwszy w 1917 roku. Szefem centrali UGT został w 1925 roku, po śmierci jej założyciela Pablo Iglesiasa. Zaliczył krótki epizod kolaboracji z dyktaturą generała Primo de Rivery, przyjmując funkcję radcy państwa.

Właściwie Francisco Largo Caballero był patologicznym fanatykiem do tego stopnia, że poświęcił życie własnego syna, który wpadł w ręce powstańców, i nie zgodził się na jego wymianę za José Antonia Primo de Riverę. Czołowa anarchistka, minister jego rządu Federica Montseny[12] opisywała dziwną opieszałość Largo Caballero w kwestii wymiany szefa Falangi na własnego syna. Podobno na dzień przed rozstrzelaniem José Antonia Caballero, naciskany na posiedzeniu gabinetu, aby coś zrobił, miał powiedzieć: *Nie ma mowy, sprawiedliwość musi pójść swoim kursem.*

Następne stronnictwo klasycznej marksistowskiej lewicy to Federacja Narodowa Młodzieży Socjalistycznej (FNJS) z liderem José Cazorlą.

Partia Syndykalistyczna (PS), kierowana przez Ángela Pestañę (1886–1937), to ostatni typowi syndykaliści. Ángel Pestaña, lewicowy nomada polityczny, zerwał definitywnie z bolszewizmem w 1920 roku.

Poza głównym nurtem komunistycznej lub komunizującej lewicy w wersji stalinowskiej znajdowała się krzykliwa Partido Obrero de Unificación Marxista (POUM) – Partia Robotnicza Jedności Marksistowskiej, przewodzona przez Juana Andrade Rodrígueza i Joaquína Maurína, byłego komunistę, stalinowca. POUM jednoczyła trockistów, szczególnie silnych w Barcelonie. Jako samodzielna partia trockiści powstali w 1935 roku. POUM była potęgą, w połowie lat 30. wydawała gazetę „La Batalla” (Batalia), a jego milicja partyjna liczyła od 100 do 300 tys. bojowników.

Drugi, a może pierwszy lider POUM – Andrés (Andreu) Nin i Pérez – komunistą trockistą nie został od razu. Przebywając w Moskwie, przeżył okres zaczadzenia komunizmem w wersji stalinowskiej, został nawet członkiem Komunistycznej Partii ZSRR. Po 1930 roku, gdy powrócił do ojczyzny, nawrócił się na trockizm i tłumaczył prace Trockiego na hiszpański. W maju 1937 roku w Barcelonie został pojmany przez służby stalinowskie i przewieziony do Madrytu. Oskarżono go o współpracę z Franco i po torturach stracono, prawdopodobnie 16 czerwca. Pod koniec czerwca mordercy porzucili zmasakrowane ciało Andreu Nina przy drodze z Alcalá de Henares do Perales de Tajuña. Podobno za tym mordem stał wypróbowany agent Stalina, włoski komunista Vittorio Vidali, w Hiszpanii posługujący się pseudonimem Carlos Contreras, nazywany także „Rzeźnikiem”. Inna wersja mówi, że dokonał tego pułkownik Orłow.

Inni liderzy POUM – Julián Gorkin, Juan Andrade, Pedro Bonet, Enrique Adroher – zostali w październiku 1938 roku postawieni przed specjalnym trybunałem ds. szpiegostwa i zdrady stanu (el Tribunal de Espionaje y Alta Traición) w Barcelonie. Wyroki, jakie usłyszeli, nie były jak na warunki wojny surowe. Trzej pierwsi otrzymali karę 15 lat więzienia, a Adroher 11 lat. Sędziowie nie podzielili opinii oskarżyciela komunisty, że oskarżeni działali w zmowie z faszystami. Nikt nie został rozstrzelany. Palmiro Togliatti (w Hiszpanii noszący pseudonim Alfredo), jeden z liderów III Międzynarodówki, był niepocieszony: *Ten wyrok to skandal, powinna zapaść seria wyroków śmierci*. Julián Gorkin zaskarbił sobie opinię ideowego przywódcy ruchu trockistowskiego w Hiszpanii. W czasie procesu to on z żelazną logiką zbijał argumenty oskarżenia i w pewnym momencie role niemalże się odwróciły – oskarżeni stali się oskarżającymi.

Wojnę i czystki stalinowskie przeżył Juan Andrade Rodríguez, dziennikarz, wydawca, propagator marksizmu w wersji trockistowskiej, mózg partii, ale lichy mówca. Po klęsce Republiki Andrade schronił się we Francji, a potem osiadł w Meksyku. Do kraju powrócił w 1978 roku.

Trockiści naturalnie też mieli swoją szkółkę „młodych wilczków”. Ich młodzieżówką, Juventud Comunista Ibérica (JCI) – Iberyjską Młodzieżą Komunistyczną, kierował Germinal Vidal, który zginął w Barcelonie w pierwszych dniach powstania.

Mający długie tradycje w Hiszpanii anarchiści i anarchosyndykaliści tworzyli cztery ugrupowania, z Confederación Nacional del Trabajo (CNT) – Narodową Konfederacją Pracy na czele. Była to druga

centrala związkowa w Hiszpanii pod względem liczby członków, o ambicjach politycznych. Powstała w 1910 lub 1911 roku w Barcelonie i tutaj znalazła swój matecznik. W okresie reżimu generała Miguela Primo de Rivery została zdelegalizowana i działała w podziemiu. Poza Barceloną, gdzie do CNT należało 58 proc. robotników, anarchistyczna centrala miała ugruntowane wpływy w Walencji, Sewilli, Kordobie i na głębokim południu kraju. Według ostrożnych szacunków w czerwcu 1931 roku do CNT należało 600 tys. związkowców, a do milicji anarchistycznej jakieś 200 tys. fanatyków.

Najsłynniejszym przywódcą CNT i anarchistów hiszpańskich w ogóle był syn kolejarza i sam też kolejarz (José) Buenaventura Durruti, urodzony w Leon w 1896 roku jako drugi z ośmiorga braci. Szaleńczo odważny ideowiec, poległ w obronie Madrytu 20 listopada 1936 roku. Dostał strzał prosto w sercu, zginął tak ja żył – niezwykle. Był to człowiek okrutny, który potrafił zabić z zimną krwią, aby chwilę potem rozpłakać się nad zwłokami swojej ofiary niczym skrzywdzone dziecko.

Równie romantycznie skończył życie kolejny przywódca CNT – Francisco Ascaso Abadia, chłopski syn, piekarz i kelner. Poległ w szturmie na koszary opanowane przez powstańców.

Durruti i Ascaso mieli już bogatą kartotekę czynów terrorystycznych. Wsławili się mordem na osobie arcybiskupa Saragossy w 1923 roku i zamachem na króla Alfonsa XIII w Paryżu w 1924 roku. Obrabowali też bank w Gijón, po czym zbiegli do Ameryki Południowej. Tam też nie zaprzestali swojej rozbójniczej działalności, czego świadectwem jest fakt, że Durruti został skazany na śmierć w czterech krajach. Po powrocie do Europy otworzyli w Paryżu księgarnię anarchistyczną.

Jednym z pomniejszych anarchistycznych wodzów działających w Katalonii był Aurelio Fernández Sánchez, Asturyjczyk, szef podziemnego CNT po 1939 roku, jak się wkrótce okazało krwawy oprawca.

Działały także inne, mniej liczne ugrupowanie anarchistyczne, np. kadrowa Federación Anarquista Ibérica (FAI) – Iberyjska Federacja Anarchistyczna. Ugrupowanie o aspiracjach politycznych rozciągających się na cały Półwysep Iberyjski. Formalnie powstało w 1927 roku w Walencji. W tym samym roku CNT przystąpiła do FAI jako jej syndykalistyczna centrala. Po scaleniu przywódcami FAI stali się Ascaso, Durruti, Juan García Olivier i Federica Montseny. Ocenia się, że tuż przed wybuchem powstania w lipcu 1936 roku FAI dysponowała 3000 kadrowych bojówkarzy. Była to właściwie mała armia, doskonale wyekwipowana i wyćwiczona. FAI wydawała dwa najważniejsze pisma anarchistyczne: „La Revista Blanca” (Biały przegląd) i „Tierra y Libertad” (Ziemia i Wolność). Anarchistycznymi przybudówkami FAI były dwa ugrupowania: Mujeres Libres (ML) – Wolne Kobiety – organizacja kobiet anarchistek oraz FIJL – Iberyjska Federacja Młodzieży Wolnościowej.

Bardzo specjalnie zapisał się w historii Hiszpanii lat 30. żeński segment ruchu anarchistycznego – Wolne Kobiety. Była to grupa aktywistek, które zorganizowały się i walczyły jednocześnie o wyzwolenie kobiet spod ucisku mężczyzn i kapitalizmu oraz występowały czynnie w obronie rewolucji i Republiki w czasie hiszpańskiej wojny domowej. Warto zaznaczyć, że w momencie wybuchu wojny wiele członkiń ML miało zaledwie 13–14 lat. Te ambitne, a raczej sfanatyzowane podlotki ogłosiły, że są nie tylko feministkami, ale i bojowniczkami, w dosłownym znaczeniu tego słowa: z bronią w ręku. ML działały na dwóch polach jednocześnie: *capacitación*, czyli uświadamiania (czytaj: indoktrynacji) oraz *captación* – współuczestnictwa, czyli walki zbrojnej. Na tym drugim polu, jak same twierdziły, podnosząc świadomość praktykowały akcje bezpośrednie, np. likwidację prawicowców. Aktywistki ML szczodrze zasiliły kadry milicji anarchistycznych, wyróżniając się okrucieństwem. A było w tym żeńskim bestialstwie do czego nawiązywać, gdyż kobiety anarchistki już raz dały się poznać Barcelonie. Podczas strajków w 1909 roku przewodziły podpaleniom kościołów i napadom na klasztory. Takie czerwone albo radykalne heroinie, jak rybaczka Carmen Alauch, prostytutka María Llopis, walencjanka Rosa Esteller czy *madame radical* Joséfa

Prieto ps. la Bilbaina, zapisały się na trwałe w historii hiszpańskiego anarchizmu.

W celu ulżenia proletariackim kobietom, ML tworzyły sieć dziennych przechowalni dla dzieci, aby umożliwić kobietom aktywniejsze włączenie się w działalność związku zawodowego CNT i walkę z faszystami. Przygotowały program nauki czytania i pisania, a także klasy techniczne. W grudniu 1938 roku 600–800 kobiet analfabetek uczęszczało na zorganizowane przez ML zajęcia nauki pisania i czytania. We współpracy z CNT Wolne Kobiety propagowały praktyki zawodowe dla kobiet i kursy nauki prostych zawodów. Działały również w sferze oświaty i propagandy: publikowały biuletyn, drukowały afisze i ulotki, prowadziły agitacje, objeżdżając wsie itp. W Barcelonie kobiety z ML założyły szpital położniczy, a także zorganizowały zajęcia z zakresu opieki nad dziećmi, świadomego macierzyństwa, antykoncepcji oraz libertyńskiej wersji seksualności. W lutym 1938 roku z ich inicjatywy powołano w Barcelonie Instytut Matki i Dziecka, który został nazwany imieniem słynnej francuskiej anarchistki Louise Michel, nazywanej pierwszą damą francuskiego anarchizmu.

W hiszpańskiej historii anarchiści zapisali się szczególnie krwawo i wyjątkowo okrutnie. Przykładem najbardziej odrażającego zezwierzęcenia hiszpańskiego anarchizmu była krwawa łaźnia, jaką zgotowali mieszkańcom Madrytu 31 maja 1906 roku. Tego dnia Wiktoria Eugenia jechała do ślubu z Alfonsem XIII. Anarchista Mateu Morral z balkonu trzeciego piętra kamienicy przy ulicy Mayor rzucił pod królewską karocę wiązankę czerwonych róż, w której ukryta była bomba. Suknia ślubna królowej została zbrukaną krwią zabitych i poranionych koni i ludzi. Zginęło 30 osób, a dwakroć więcej zostało rannych.

Signum temporis było to, że w okresie II Republiki madrycka arteria Mayor została przechrzczona na ulicę Mateu Morral.

Anarchiści byli bardzo operatywni i solidarni. Potrafili zadbać o swoje interesy w bardzo konkretnym wymiarze. Tylko w lipcu 1936 roku przejęli 50 tys. sztuk broni. Ich bazą rekrutacyjną był lumpenproletariat, robotnicy cudzoziemscy i bezrobotni. Bardzo eksponowali swój libertynizm i wszędzie, gdzie tylko mogli, zaprowadzali „miłość wyzwoloną”.

Odrębny blok popierający Front Ludowy stworzyły ugrupowania baskijskie. W omawianym czasie w Europie mieszkało około 600 tys. Basków, z czego 450 tys. w Hiszpanii. Trzy prowincje baskijskie – Álava, Vizcaya i Guipúzcoa – to było hiszpańskie Zagłębie Ruhry. 45 proc. wszystkich hiszpańskich statków zbudowano w Kraju Basków, stąd pochodziło 75 proc. hiszpańskiej stali i ponad połowa żelaza.

Baskowie byli bardzo aktywni politycznie. Popierali głównie swoją nacjonalistyczną i najstarszą Baskijską Partię Nacjonalistyczną (PNV), wówczas centrową, a nawet prawicowo-centrową. Zasadniczym celem PNV było uzyskanie w pierwszym etapie baskijskiej autonomii. Program PNV sprowadzał się do hasła *Jaungoikua eta Lege Zarrak* (Bóg i Stare Prawa). PNV nie akceptowała komunistycznego porządku, szczególnie przeciwna była laicyzacji, ale podporządkowała się rządom lewicy, gdyż tylko one zadeklarowały przyznanie Baskom autonomii.

Baskowie to był wówczas naród niesamowicie religijny oraz konserwatywny obyczajowo. W ich kościołach kobiety i mężczyźni byli od siebie oddzieleni identycznie jak u Żydów w synagogach czy w kościołach Irlandii tamtych czasów. O wszystkich sprawach danej społeczności decydowała rada parafialna, zbierająca pod portykiem kościoła. O kwestiach odnoszących się do całego Kraju Basków teoretycznie mieli prawo decydować baskijscy mężczyźni po ukończeniu 21. roku życia pod Świętym Dębem w miasteczku Guernica.

Niekwestionowanym przywódcą Basków tamtych czasów był szef PNV José Antonio Aguirre y Lecube (1904–1960), osoba bardzo złożona politycznie i moralnie. Był synem fabrykanta czekolady, od 1 października 1936 roku pierwszym *lehendakari*[13], czyli prezydentem autonomicznego Kraju

Basków, baskijskim rasistą i wrogiem *de facto* każdej Hiszpanii. Był też znakomitym piłkarzem, grał w Athletic de Bilbao, sprawdził się jako utalentowany organizator stutysięcznej bitnej baskijskiej Euzko Gudarostea (Armii Baskijskiej)[14]. Przez cały czas swego urzędowania trzymał oficjalnie na biurku w swoim gabinecie okazały krucyfiks[15].

Po upadku Bilbao Aguirre przedostał się do Barcelony, a po upadku Republiki okazał się prawdziwym politycznym wojażerem. Najpierw zbiegł do Francji, potem krążył pomiędzy Francją, Niemcami, Belgią i Szwecją, aż wybrał się za ocean, do Brazylii i Urugwaju. Na dłużej zatrzymał się w Nowym Jorku, gdzie ustanowił swój rząd emigracyjny – Goberno de Euzkadi. Bardzo pokręcona postać, utrzymywał niejasne kontakty z Włochami, a jego ocena bombardowania Guerniki była, mówiąc oględnie, zaskakująca.

Baskijscy narodowcy oczywiście zadbali o dopływ nowych kadr. Młodzieżówka PNV – Euzko Gaztedi Indarra (EGI) – powstała w lutym 1904 roku. Podczas wojny domowej jej 400 członków mężnie walczyło po stronie Republiki o autonomiczny Kraj Basków. Rozbita EGI odrodziła się na emigracji w Wenezueli.

Drugie baskijskie stronnictwo – Baskijska Akcja Nacjonalistyczna (ANV) – bardziej sterowało na lewo, a trzecie – Solidarność Pracujących Basków (STV) – było związkiem zawodowym, raczej umiarkowanym i utrzymującym dobre relacje z Kościołem.

Baskowie dorobili się własnej, nielicznej partii komunistycznej. Jej sekretarz generalny Juan de Astigarrabia był ustawicznie oskarżany przez hiszpańskich komunistów *za przesadne popieranie reakcyjnej i partackiej polityki Aguirrego*.

Tutaj należy się czytelnikowi istotne wyjaśnienie w kwestii tej baskijskiej autonomii. Gdy od 26 lutego 1936 roku Katalonia miała już ponownie bardzo szeroką autonomię, republikańskie Kortezy przyznały ją Krajowi Basków dopiero 1 października 1936 roku. 6 października rząd ludowy proklamował statut autonomii Kraju Basków.

Łącznie Baskowie do boju u boku republikanów wysłali 26 batalionów sympatyków PNV, trzy z AVN, trzy czysto republikańskie, 21 batalionów socjalistów i komunistów, sześć batalionów o nieokreślonej orientacji politycznej i sześć anarchosyndykalistów, tworzących Euzko Gudarostea. W batalionach baskijskich służyło oficjalnie 82 katolickich kapelanów. Duchowni, bardzo zżyci ze swoim wojskiem, odprawiali msze polowe, spowiadali przed walką, ale najbardziej denerwowali skomunizowanych Asturyjczyków. Zresztą baskijscy żołnierze prowadzili z Asturyjczykami coś w rodzaju małej wojny w wojnie, ponieważ 10 batalionów Asturyjczyków walczyło w pierwszym etapie kampanii 1937 roku na ziemiach Basków i zachowywało się jak okupanci. Asturyjczycy kradli, zastraszali, gwałcili baskijskie dziewczęta, zastrzelili baskijskiego księdza z Abadiano tylko dlatego, że ten spacerował po swojej wiosce.

Partie lewicowe nie były aż tak masowe, ale były hałaśliwe i zdyscyplinowane. Znacznie liczniejsze były ich paramilitarne przybudówki, np. skrajnie lewicowa komunizująca Guardia de Asalto (GA)[16], kontrolowana przez PSOE, miała nawet do 100 tys. bojówkarzy (to może być przesada, ale co najmniej 20 tys. efektywnych noży, kułaków i pistoletów to na pewno na usługach skrajnej lewicy działało). Owa pięść uderzeniowa radykalnej Republiki powołana została przez pierwszy republikański rząd po upadku monarchii, a konkretnie przez Miguela Maurę. Jej pierwszym szefem został bardzo obiecujący podpułkownik Agustín Muñoz Grandes, bohater wojny marokańskiej, o którym jeszcze dużo usłyszymy w bardzo zaskakujących okolicznościach politycznych.

GA oficjalnie była samodzielna, ze względów taktycznych i prestiżowych, gdyż socjaliści z PSOE nie chcieli, aby jej zbrodnie obciążały hipotekę partii.

Chaos pogłębiał się, bo już następnego dnia po wyborach lewicowi rewolucjoniści, upojeni

sukcesem wyborczym, zaczęli rozbijać więzienia i uwalniać swoich współtowarzyszy. Komuniści i anarchiści przejęli kontrolę nad policją i żandarmerią, czyli Guardia Civil. Tym samym liberalny minister spraw wewnętrznych stał się ich marionetką.

Wyroki sądowe zostały zastąpione przez kulę i nóż. W Grenadzie 9 i 10 marca komanda Falangi otworzyły ogień do grupy robotników. Oprócz mężczyzn raniono wiele kobiet i dzieci. 11 marca lewicowa bojówka zastrzeliła falangistę i studenta prawa Juana José Olano. Nazajutrz trzyosobowe komando Falangi podjęło próbę zamachu na profesora prawa Luisa Jiméneza de Asúę, deputowanego do Kortezów z listy PSOE. Profesor ocalał, ale zginął przydzielony do jego ochrony policjant Jesús Gisbert.

W tym samym czasie w Oviedo lewicowcy zastrzelili byłego liberalnego ministra Martíneza.

Lewica zdawała sobie sprawę, że przemalowanie Hiszpanii na czerwono nie pójdzie tak łatwo, bowiem 3 kwietnia 1936 roku pijany sukcesem wyborczym Largo Caballero powiedział do amerykańskiego dziennikarza Louisa Fischera: *Reakcjoniści mogą osiągnąć swoje cele jedynie drogą przewrotu zbrojnego*.

13 kwietnia madrycki sędzia Manuel Pedragal, który skazał bojówkarza falangistę Alberto Ortegę na 25 lat więzienia za zabójstwo policjanta Jesúsa Gisberta, został zabity przez falangistów. W Sewilli lewicowa bojówka planowała zamordowanie sędziego, który skazał komunistę za zabójstwo falangisty. W niektórych regionach, zwłaszcza na wsi, działały karlistowskie komanda, które skutecznie pacyfikowały lewicę. Wet za wet rywalizowali ze sobą w tych krwawych zapasach falangiści i anarchiści.

Mniej krwawo rozprawiały się szwadrony falangistów z przywódcami robotniczymi. Gdy falangiści dopadli swą ofiarę, zwykle kończyło się na zmuszeniu jej do wypicia butelki oleju rycynowego. Ten sam aptekarski środek „politycznej perswazji” stosowały wcześniej włoskie „Czarne koszule” wobec swoich przeciwników politycznych.

Rzeczywiście, było coś na rzeczy z tym prorokowanym przez Largo Caballero prawicowym przewrotem, gdyż 14 kwietnia Falanga spróbowała z marszu zająć gmach Kortezów. Doszło do regularnej bitwy z oddziałami GA. Falangista Andrés Sáenz de Heredia zmarł wskutek odniesionych ran. Wkrótce dowódca oddziałów GA, które spacyfikowały falangistów, porucznik José del Castillo Sáenz de Tejada[17], zaczął otrzymywać listy z pogróżkami.

Podjudzana przez agitatorów tłuszcza była okrutna i bezmyślna. W Lebriji 23 kwietnia zlinczowała pułkownika GC Francesco Lópeza Cepero. W Villanueva de la Vera jeden z oprawców republikańskich miał zwyczaj, aby przed rozstrzelaniem wydłubywać oczy swoim ofiarom[18].

Terror lewicy był bardziej bezwzględny. Tylko od 18 lutego do 20 maja zabito 40 falangistów, a blisko 100 raniono. Ale Falanga też się odgryzała znakomicie. 7 maja Falanga zastrzeliła kapitana GA Carlosa Faraudo de Michesa, przyjaciela porucznika del Castillo.

Tego samego dnia premier i minister wojny Santiago Casares Quiroga na posiedzeniu gabinetu ujawnił czarną listę 14 osób z UMRA przewidzianych do likwidacji przez reakcyjną prawicę. Na tej liście kapitan Faraudo był numerem jeden, porucznik del Castillo numerem dwa, a adiutant premiera, Ignacio Hidalgo de Cisneros, numerem cztery.

W maju w miasteczku Carrion de Calatrava w Nowej Kastylii socjaliści zabili szefa miejscowej organizacji falangistów. W odwecie następnego dnia falangiści powiesili na drzewach wzdłuż głównej ulicy miasteczka czołówkę tamtejszych socjalistów.

W czerwcu siły rządowe zamordowały w wiosce Yeste w Nowej Kastylii 16 buntujących się wieśniaków, co wzburzyło nawet „la Pasionarię”.

Tylko w okresie od 16 czerwca do 13 lipca odnotowano 13 podpaleń kościołów, zamordowano

dziewięciu księży, dokonano 11 brutalnych rabunków połączonych z mordem, 17 napadów na banki, 32 bezprawne najścia na majątki rolne, 15 branżowych strajków generalnych, 129 nielegalnych parcelacji ziemi, wybuchły 74 bomby i 58 petard, zabito 61 osób, a 224 zostały ranne. Zwłaszcza na południu kraju nasiliły się nielegalne, choć tolerowane przez władze poczynania włościańskich komitetów rewolucyjnych, które zajmowały ziemię obszarników i tworzyły kołchozy. W jednej tylko prowincji Badajoz w marcu 1936 roku odnotowano 1934 przypadki takiego bezprawia.

Strajki stały się powszechną plagą – od 1 maja do 18 lipca doliczono się ich 719. Ogółem w okresie od wyborów do wybuchu wojny domowej w mordach z przyczyn politycznych zginęło 330 osób, a 1511 zostało rannych.

W pierwszym okresie wrzenia i narastającego chaosu Franco wyczekiwał. Sytuacja była płynna. Franco nawiązał luźne kontakty z wojskową konspiracją, od styczniowych wyborów planującą obalenie Republiki i zastąpienie jej rządami wojskowej junty.

Oczywiście potencjalni spiskowcy znajdowali się pod obserwacją władz. Dowodem na taką inwigilację jest to, że premier Casares Quiroga zorientował się, że trzeba liczyć się z próbą puczu na prawicy. Chciał spacyfikować ośrodek decyzyjny puczystów i trafnie jednemu z liderów spiskowców, pułkownikowi Yagüe, zaproponował do wyboru ataszat w Rzymie albo wygodną synekurę, ale z daleka od wojska w Madrycie. 12 czerwca pułkownik Yagüe stanowczo odmówił, deklarując, że chce pozostać w mundurze i w swoim marokańskim garnizonie. Wkrótce magazyny wojskowe podległe pułkownikowi Yagüe w Ceucie stały się miejscem spotkań spiskowców.

Mordem politycznym zapachniało już nawet w parlamencie, gdy 7 maja posłanka komunistyczna Margarita Nelken Mansberger zagroziła śmiercią jednemu z przywódców opozycji – José Calvo Sotelo. Podczas dramatycznej sesji parlamentu 15 czerwca Calvo Sotelo, świetny orator, o charakterystycznym, wibrującym głosie, w płomiennych słowach oskarżył rząd o promowanie chaosu i doprowadzenie kraju na skraj upadku. Kończąc swoją dramatyczną przemowę z emfazą, ogłosił się faszystą. Nazajutrz liderzy prawicowej opozycji parlamentarnej – monarchista Calvo Sotelo i przywódca prawicy katolickiej Gil-Robles – znowu ośmielili się przekonywać rząd do działania, a tym samym do spacyfikowania lewicowej ekstremy. W ferworze Calvo Sotelo, zwracając się bezpośrednio do frakcji komunistycznej, zapowiedział: *Nie przejdziecie! My wam na to nie pozwolimy!* Ten prawicowy slogan autorstwa Calvo Sotelo – *¡ no pasareis!* – „la Pasionaria” przekuła na lewicowe nośne hasło: *¡ no pasaran!*[19].

O ile do „la Pasionarii” żywię sympatię, to mierzi mnie ta druga z czerwonych megier: Margarita Nelken Mansberger. Urodziła się w Madrycie w 1894 roku, w bardzo bogatej rodzinie. Była typowym przykładem zblazowanej czerwonej buntowniczki z burżuazyjnego domu. Jej ojciec był zamożnym jubilerem. Oboje rodzice wywodzili się z niemieckich Żydów. Miała kilka talentów: była pisarką, tłumaczką Kafki na hiszpański, publicystką, feministką, krytykiem sztuki (szczególnie znawczynią fresków Goyi). Wsławiła się szczególnie komunizowaniem hiszpańskiego chłopstwa w Andaluzji i Estremadurze przed lipcem 1936 roku.

W omawianych czasach posłanka Nelken brylowała w Kortezach: elegancka, erudycyjna, w długiej i drogiej sukni cocktailowej z koronkami, ze złotym łańcuszkiem na szyi, biegle władająca francuskim i niemieckim, prowadziła głośny salon literacko-artystyczno-polityczny. Jej poglądy polityczne były tak skrajne, że w 1942 roku wydalono ją z PCE za krańcowy radykalizm. Jej syn zginął jako żołnierz Armii Radzieckiej w 1944 roku. Ta hiszpańska Róża Luksemburg zmarła w mieście Meksyk w 1968 roku.

Tego samego dnia z trybuny parlamentu José María Gil-Robles odczytał listę: 160 spalonych kościołów, 269 mordów na tle politycznym, 1287 osób rannych, 1287 napadów i rabunków różnego

typu, 69 zniszczonych lokali partii politycznych, 146 ataków bombowych, około 350 strajków o różnym charakterze i zasięgu, 43 splądrowane redakcje opozycyjnych gazet...

Notabene według bardziej szczegółowych danych Juana Blázqueza Miguela, w omawianym okresie, czyli od lutego 1936 roku, życie straciły 444 osoby. Według Rafaela Cruza 43 proc. owych śmierci spowodowanych było bezpośrednim działaniem sił reżimu republikańskiego.

Późniejsze oficjalne dane rządowe, czyli republikańskie, mówiły tylko o 61 zabitych i to aż do 15 lipca.

18 czerwca Miguel Maura Gamazo (13.12.1887– 03.06.1971), jeden z przywódców skrajnej lewicy, pisarz polityczny i minister kilku resortów, na łamach rządowej prasy w rewolucyjnym zapale domagał się wprowadzenia dyktatury republikańskiej. Przeciwnicy lewicy mieli być wyjęci spod prawa, a partie opozycyjne zdelegalizowane.

1 lipca znów José Calvo Sotelo został zelżony i zagrożono mu śmiercią. W jego obronie wystąpił nacjonalistyczny poseł Galarza. Wtedy przywódczyni komunistów Dolores Ibárruri miała jakoby zareplikować okrzykiem *To jest pańskie ostatnie wystąpienie!* w momencie, gdy Calvo Sotelo zajmował swoje miejsce w ławach poselskich. W polskiej literaturze przedmiotu funkcjonują takie słowa „la Pasionarii”: *Ten człowiek przemawiał dziś po raz ostatni*. Błędne, gdyż nie jest to w żaden sposób tłumaczenie z hiszpańskiego. Poza tym jest prawdopodobne, że „la Pasionaria” niczego takiego nie wykrzyczała. W stenogramach parlamentarnych[20] nie znajdziemy zdania *Este es su ultimo discuro!* Wielu świadków, w tym np. korespondent londyńskiej gazety „The Times” Henry Buckley, osoba neutralna, niczego takiego sobie nie przypominają. Kolejny mit o hiszpańskiej wojnie domowej musi być obalony.

W czerwcu 1936 roku znany nam już komunista, porucznik José del Castillo, ożenił się. W przeddzień ślubu jego żona otrzymała anonimowy list z informacją, że wychodzi za mąż za trupa. W istocie w niedzielę 12 lipca o 21, w upalny madrycki wieczór, porucznik GA José del Castillo wyszedł ze swego domu w centrum miasta przy ulicy Augusto Figueroa, aby udać się na służbę. Ulice były pełne spacerujących ludzi. O 21.30 czterech ludzi oddało do pułkownika Castillo strzały z rewolwerów. Sprawcy sprawnie wmieszali się w tłum przechodniów i zbiegli. Najbardziej wiarygodną hipotezą, kim byli zabójcy, jest ta, że wywodzili się z falangistowskiej centurii im. Luisa Hernándeza. W sierpniu wszyscy czterej zostali przez republikanów rozstrzelani, ale być może tylko za samą przynależność do Falangi, gdyż władze nie połączyły ich z zabójstwem porucznika del Castillo.

Ofiara zmarła na pogotowiu ratunkowym, dlatego wiadomość o tym mordzie rozeszła się po Madrycie lotem błyskawicy.

Ale zanim uderzyła Falanga, grupa lewicowców oficerów, w tym porucznik del Castillo, kapitan GC Moreno oraz paru innych aktywistów zaplanowało zabójstwo Calvo Sotelo i kilku innych działaczy opozycji, np. Gil-Roblesa czy Antonio Goicoechei y Coscullueli (1876–1953), prawnika, polityka i bankiera, w latach 1938–1950 prezesa Banco de España. Więc *de facto* wczesną nocą z 12 na 13 lipca Falanga uprzedziła atak przeciwnika.

Po 2 w nocy w poniedziałek 13 lipca 1936 roku z koszar Pontejos wyjechała przystosowana do przewozu osób ciężarówka marki Hispano-Suiza oznaczona numerem 17, należąca do Guardia de Asalto. Prowadził ją gwardzista Orencio Bayo Cambronero. W szoferce na miejscu obok kierowcy zasiadł pochodzący z La Coruñy Luis Cuenca Estevas, członek sekcji *la motorizada* (zmotoryzowanej) GA. Cuenca uchodził za osobistego ochroniarza Indalecio Prieto. Inni członkowie komanda zajęli miejsca na czterech ławkach w części pasażerskiej.

W akcie zemsty za śmierć porucznika del Castillo w jego kompanii powstała grupa odwetowa[21],

w której skład wchodzili m.in. Tomás Pérez, Aniceto Castro Delgado, Antonio San Miguel Fernández, Bienvenido Pérez Rojo, Ricardo Cousillos, Francisco Ordoñez i Santiago Garces – prawdopodobnie wszyscy byli członkami PSOE, a dwaj ostatni to zaufani ludzie Indalecio Prieto. W akcji odwetowej miał brać udział także Federico Coello García, lekarz i narzeczony Carmen, córki Largo Caballero. Bojówka likwidacyjna oficjalnie nosiła nazwę patrol numer 36. Komandem zabójców dowodził mason kapitan Fernando Condés García[22], bliski przyjaciel zabitego porucznika del Castillo. Jego zastępcą był José del Rey Hernández, przydzielony do ochrony posłanki Nelken.

Najpierw napastnicy wtargnęli do domów Gil-Roblesa i Goicoechei, ale nie zastali ich. Niestety ten trzeci z listy do likwidacji, José Calvo Sotelo, był w swoim mieszkaniu.

Furgonetka numer 17 dojechała z koszar Pontejos na podjazd domu numer 98 przy ulicy Velázqueza, w eleganckiej i zamożnej dzielnicy miasta, w mniej niż 10 minut. Luis Cuenca i José del Rey byli ubrani po cywilnemu, dwaj inni gwardziści byli w mundurach. Ta czwórka załomotała do drzwi domu, w którym mieszkał Calvo Sotelo, krzycząc: *Otwierać, policja! Mamy nakaz rewizji, jeśli nie otworzycie, będziemy strzelać poprzez drzwi*. Obstawiono również drugie wyjście z budynku, wychodzące na ulicę Diego de León.

Calvo Sotelo, zaniepokojony hałasami o tak późnej porze, najpierw wyszedł na balkon. Domagał się, aby grupa – nawet jeśli to miała być policja – powróciła, kiedy się rozwidni. Gdy dwaj policjanci, którzy mieli za zadanie strzec jego bezpieczeństwa, parokrotnie potwierdzili, że to policja niepokoi deputowanego o tak niezwykłej porze, Calvo Sotelo uległ i nakazał otworzyć drzwi do budynku. Tuż przed 3 dozorca otworzył drzwi.

Kiedy otworzono drzwi do mieszkania Calvo Sotelo, znajdującego się na drugim piętrze, Fernando Condés, również po cywilnemu, przedstawił się jako kapitan GC i zażądał rozmowy z gospodarzem. Gdy Calvo Sotelo wyszedł ze swego gabinetu, wtedy w obecności jego żony Enriquety napastnicy poturbowali opozycjonistę, który bezskutecznie próbował zasłaniać się immunitetem poselskim. Oznajmiono mu, że jest zatrzymany. Synowie Calvo Sotelo byli w łóżkach i być może dlatego pozostali przy życiu.

Przy braku reakcji ochrony, przydzielonej przez ministra spraw wewnętrznych zagrożonemu liderowi opozycji, Calvo Sotelo został wywleczony z domu. Wychodząc, obiecał, że w miarę możliwości zadzwoni, dodając do żony: *Oni mnie zabierają, aby strzelić do mnie cztery razy*.

Po wszystkim Fernando Condés tłumaczył się, że on tylko zamierzał przetransportować zatrzymanego do urzędu bezpieczeństwa na przesłuchanie. W momencie, gdy Calvo Sotelo wsiadał do furgonetki numer 17, jeden z gwardzistów nie wytrzymał i strzelił w tył głowy lidera opozycji. Kula wyszła przez prawo oko. Od tego momentu lewicowcy ten sposób likwidacji wrogów nazywali *tiro de Calvo Sotelo* (strzałem Calvo Sotelo).

To jedna z wersji śmierci Calvo Sotelo, najbardziej krwawego mordu w całej hiszpańskiej historii. Inną opowiadał jeden z gwardzistów porywaczy, który siedział bezpośrednio obok Calvo Sotelo na czwartej ławce, niejaki Aniceto Castro Delgado. Otóż według jego relacji Calvo Sotelo został zastrzelony już w jadącym samochodzie, na skrzyżowaniu ulic Velázqueza i Ayali. Zabójcą miał być gangster, zwykły rzezimieszek Luis Cuenca Estevas[23], który przystał do milicji socjalistycznej i był przez nią używany jako „cyngiel”. Gdy trafiony w głowę Calvo Sotelo upadł na prawy bok, Cuenca miał oddać drugi strzał w kark ofiary i wykrzyknąć: *Już jeden zginął od del Castillo!* Fernando Condés García i José del Rey mieli się porozumiewawczo uśmiechnąć. Luis Cuenca Estevas był na tyle przytomny, że zabrał teczkę z dokumentami należącą do Calvo Sotelo.

Ciało ofiary zabójcy podrzucili na cmentarz miejski del Este, znajdujący się we wschodniej części stolicy.

Kiedy grupa morderców wracała do koszar, mijając *plaza de toros* (arenę do corridy) José del Rey zagroził kompanom: *Trzeba mówić, że to było samobójstwo. Kto się wyłamie, tego zabijemy jak psa*.

Według jednej z wersji wydarzeń Cuenca miał wysiąść po drodze i zajść do redakcji dziennika „El Socialista", aby poinformować Prieto o tym, co się stało.

W koszarach Pontejos na zabójców czekał podpułkownik GA Sánchez Plaza. Kapitan Condés złożył mu wyczerpujący raport. Ciało Calvo Sotelo odnaleziono następnego dnia o 6 rano. Data odnalezienia ciała jednego z liderów opozycji – 14 lipca – nie była przypadkowa. To miała być zapowiedź zaostrzenia czerwonego terroru w iście jakobińskim wymiarze.

Jeden z liderów socjalistycznych, Julián Zugazagoitia Mendieta, na wieść o zamordowaniu lidera opozycji wypowiedział prorocze słowa: *Ten zamach to wojna*.

Gdy zbrodnia wyszła na jaw, oburzenie było powszechne, nawet przywódcy lewicy poczuli się zakłopotani i potracili głowy. Jako pierwszy spanikował kapitan Condés. O 8.30 przybiegł roztrzęsiony na posiedzenie zarządu PSOE. Szantażując, że się zabije, błagał, aby ktoś go ukrył. Wtedy mason 33. stopnia Juan Simeón Vidarte zaproponował, aby na razie w oczekiwaniu na dalszy rozwój wypadków mason kapitan Condés schronił się w domu jego kochanki, posłanki PSOE Margarity Nelken.

14 lipca na cmentarzu Este odbyły się dwa pogrzeby. Pierwszy był pogrzeb porucznika José del Castillo, w stylu proletariackim, pod czerwonym sztandarem. Drugi, kilka godzin później – katolicki pochówek Calvo Sotelo. Ciało lidera opozycji przyodziano w habit kapucyński, żałobnicy nad mogiłą wznieśli prawice w pozdrowieniu. Do zebranego tłumu przemówił Antonio Goicoechea, który zadeklarował: *Naśladując Twój przykład, wygramy Twą śmierć i zbawimy Hiszpanię*.

Szef republikańskiej bezpieki, mason wysokiej rangi José Alonso Mallol chronił skutecznie zabójców, w czym ochoczo pomagali mu komisarz policji Antonio Pérez González i sędzia śledczy Urcisino Gómez Carbajo. Chociaż tak dla pozoru głównych sprawców mordu zatrzymano, ale chyba tylko dlatego, że ostentacyjnie jeździli po Madrycie odkrytym samochodem.

Kapitan Condés i bezpośredni zabójca Cuenca byli na tyle „uprzejmi", że wkrótce zginęli w walce z powstańcami w górach Sierra de Guadarrama, prawdopodobnie 25 lipca 1936 roku.

Po latach, w 1978 roku, były kapitan, a teraz skruszony mason Urbano Orad de la Torre wyznał, iż decyzja o likwidacji czołowych liderów opozycji zapadła 9 maja 1936 roku na tajnym posiedzeniu zarządu loży masońskiej Gran Comisión Permanente del Grande Oriente Español (Wielkiej Komisji Stałej Wielkiego Wschodu Hiszpanii), z udziałem i za aprobatą prezydenta Azañy i premiera Casaresa Quirogi.

15 lipca odbyła się sesja Kortezów. Na początku w imieniu bloku monarchistów Fernando hrabia de Vallellano oświadczył, że jego ugrupowanie wycofuje się z parlamentu na znak protestu przeciwko ohydnemu mordowi na osobie Calvo Sotelo oraz że w kraju panuje anarchia. Posiedzenie odroczono do wtorku 21 lipca, ale nikt już nie wierzył, że w ogóle się odbędzie. Kilka godzin później przywódcy opozycji zaczęli w pośpiechu opuszczać Madryt. Gil-Robles powrócił do wypoczywającej w Biarritz małżonki.

Czerwony terror nie ustawał ani na moment. W lipcu 1936 roku na uliczkach Toledo przybyli z Madrytu komunistyczni milicjanci wraz z miejscową tłuszczą zastrzelili 17 zakonników karmelitów. Ich ciała długo leżały niepogrzebane, mimo iż było upalne lato. Świadek tego bestialstwa, poeta i pisarz Roy Campbell, krwią zamordowanych napisał na murze: *Tak działa czeka*. W nocy 18 lipca rozhisteryzowana tłuszcza podpaliła klasztor żeński w Puerto Real, a 21 sierpnia republikanie rozstrzelali bez sądu matkę przełożoną tego zgromadzenia.

W Oropesie przy granicy Kastylii z Estremadurą czerwoni udusili księdza, wpychając mu do gardła

jego odciętą dłoń, którą wcześniej ośmielił się błogosławić swoich oprawców.

Nasz Ksawery Pruszyński, który był w tamtym czasie w czerwonym Madrycie i widział na własne oczy tę rzeź hiszpańskiego kleru, napisał: *Pierwszą hekatombą ofiar Rewolucji Francuskiej byli arystokraci i dworacy, rosyjskiej – właściciele ziemscy, hiszpańskiej – księża*.

Akcja jak zawsze rodzi reakcję i dlatego generał Mola wykorzystał pretekst, że w Pampelunie na początku lipca odbywa się tygodniowa fiesta ku czci patrona miasta św. Fermina i z tej okazji zapraszał do swej siedziby spiskowców.

Gil-Robles, widząc, że droga parlamentarna została wyczerpana, przekazał generałowi Moli 500 tys. peset, świadomy, na co pójdą te fundusze.

Około 13 lipca[24] generał Mola rozesłał zaszyfrowany telegram do zaufanych oficerów spiskowców, w którym nakazał rozpoczęcie przygotowań do rebelii. Hasło spiskowców brzmiało: *A las 4 de la mañana, Elena dio a luz un hermoso niño* (O czwartej nad ranem Helena wydała na świat pięknego chłopca). Generał Mola miał pseudonim el Director (Dyrektor).

W tym wszystkim dominowała improwizacja. Gdy pułkownik Juan Yagüe Blanco wysłał swego emisariusza do generała Moli z pytaniem, kiedy zaczynamy, emisariusz otrzymał dwie daty rozpoczęcia buntu: 14 albo 15 lipca. Gdy emisariusz naciskał na konkrety i pytał, co ostatecznie zadecyduje o dacie, otrzymał bardzo płynną odpowiedź: skuteczność.

15 lipca generał Mola nadał do spiskowców wcześniej ustalone hasło: *Siedemnastego o siedemnastej*, co oznaczało, że bunt rozpocznie się 17 lipca o godzinie 17. Była to zmiana, gdyż według pierwotnych planów Armia Afrykańska miała rozpocząć powstanie 18 lipca o 5 rano.

Według scenariusza generała Moli następnego dnia po buncie wojska w Maroku miały się przyłączyć do rewolty garnizonów na półwyspie.

W Maroku Hiszpańskim Legia Cudzoziemska i oddziały karlistów miały stworzyć tzw. Armię Afrykańską, co miało w pewien sposób uniezależnić je od dowództwa w Madrycie i tym samym dać elastyczność decyzyjną.

Godzinna różnica czasu pomiędzy Marokiem Hiszpańskim a Hiszpanią miała pozwolić na opanowanie protektoratu i przerzucenie sił Armii Afrykańskiej do kontynentalnej Hiszpanii. Miejsce rebelii nie było przypadkowe – Maroko Hiszpańskie, od chwili zwycięstwa Hiszpanii w wojnie z Rifenami i zagarnięciu terytorium Rifu w 1926 roku, znajdowało się pod jurysdykcją wojskową.

---

1 Od 1927 roku Wyspy Kanaryjskie były podzielone na dwa okręgi wojskowe: zachodni z siedzibą w Santa Cruz de Tenerife i wschodni z siedzibą w Las Palmas de Gran Canaria. Franco otrzymał szefostwo zachodniego okręgu.

2 21.06.1882–15.10.1940, adwokat, separatysta. Po upadku Republiki zbiegł do Francji. W 1940 roku pojmany przez gestapo i deportowany do Hiszpanii. Po torturach rozstrzelano go w fosie zamku Montjuic.

3 Chodzi o urodzonego w 1848 roku dona Carlosa Maríę de los Dolores de Borbón y Austria-Este, diuka Madrytu, według karlistów od 1868 roku prawowitego króla Hiszpanii Karola VII oraz (jako Karol XI) króla Francji i Nawarry (od 1887 roku) do 1909 roku.

4 Terminu *moros* – Maurowie – używały obie strony tej wojny i nie ma w tym nic obraźliwego.

5 Teresa Pàmies, *Una española llamada Dolores Ibárruri*, Barcelona 1976, s. 13.

6 *Ibidem*, s. 60.

7 Hugh Thomas, *La Guerra Civil Española*, tom I, Barcelona-Buenos Aires-Mexico 1976, s. 31.

8 Andres Sorel, *Dolores Ibárruri Pasionaria Memoria Humana*, Madrid 1989, ss. 31–33.

9 Formalnie Liga Regionalna zachowała status osobnego stronnictwa. To częsta praktyka w życiu politycznym Hiszpanii tamtych czasów. Partie tworzyły bloki wyborcze, ale ich liderzy zawsze zapobiegliwie starali się zachować dla siebie owe tratwy ratunkowe w postaci swoich starych partii. Stąd m.in. taka wielość bytów politycznych.

10 Juan Marichal, *La Vocación de Manuel Azaña*, Madrid 1968, s. 29.

11 Wcześniej, od 1887 roku, hiszpańskie loże masońskie tego rytu podlegały loży Wielki Wschód Francji.

12 Franca vel Federica Montseny Mañé (1905–1993), pierwsza kobieta minister w historii Hiszpanii. W rządzie Largo Caballero sprawowała urząd ministra zdrowia i opieki społecznej. Od młodości związana z ruchem anarchistycznym, dziennikarka. Po upadku Republiki na emigracji, do kraju powróciła w 1977 roku.

13 W języku baskijskim *lehendari* to prezydent, czyli głowa państwa, a szef rządu, premier to *lehen ministro*. Wówczas Aguirre połączył obie funkcje. Jego następcy też to praktykowali.

14 Te 100 tys. to mało prawdopodobne, ale pamiętajmy, że w wojsku baskijskim służyli nie tylko wyłącznie Baskowie, także osoby o republikańskim nastawieniu, ale wierzące, których mierził wrogi stosunek do religii innych republikańskich formacji.

15 Michel Lefebvre, *Kessel, Moral*, Barcelona 2008.

16 Sama Guardia de Asalto – Gwardia Uderzeniowa albo Szturmowa – określała się jako *milicia* – milicja.

17 Niektórzy autorzy awansowali del Castillo na pułkownika.

18 José María Zavala, *Los Horrores de la Guerra Civil*, Barcelona 2004.

19 W pełnym brzmieniu *¡ los fascistas no pasaran!* – faszyści nie przyjdą!

20 Zachowały się w komplecie, obecnie znajdują się w Bibliotece Katalońskiej w Barcelonie.

21 Są przekazy mówiące, że w akcji likwidacyjnej przywódców opozycji wzięło udział co najmniej 20 ludzi i nie mniej niż trzy samochody.

22 Tutaj źródła są sprzeczne. Jedne podają, iż Condés był rzeczywiście kapitanem GC, a inne temu zaprzeczają. Ponadto spotyka się inną wersję jego nazwiska – Fernando Condés Romero.

23 Jeszcze inna z wersji utrzymuje, że zabójcą Calvo Sotelo owszem był człowiek o nazwisku Cuenca, ale miał to być Victoriano Cuenca, były ochroniarz kubańskiego dyktatora Gerardo Machado.

24 Niektóre źródła podają datę 13, inne 14 lipca. Jedno jest pewne: generał Mola nie wiedział jeszcze wtedy o zamordowaniu Calvo Sotelo.

7
Całe niebo nad Hiszpanią jest bezchmurne

Hiszpańska wojna domowa zaczęła się w piątek 17 lipca 1936 roku z pozoru marginalnym buntem garnizonu w Melilli w Maroku Hiszpańskim. Na czele spiskowców w tym kącie kątów stanął pułkownik Luis Soláns Lavedán. Jego prawą ręką był baron miejscowej Falangi pułkownik Juan Seguí Almuzara i jowialny pułkownik Darío Gazapo Valdés, także członek Falangi.

Jednak i tu nie wszystko poszło zgodnie z planem. 17 lipca wcześnie rano spiskowcy spotkali się na odprawie w sali map w koszarach w Melilli. Wtedy pułkownik Juan Seguí podał zebranym dokładną datę rozpoczęcia powstania – 5 rano w sobotę, czyli nazajutrz. Ale już przed południem plan rebelii został zdradzony przez falangistę Álvaro Gonzáleza. Komendant garnizonu, generał Manuel Romerales Quintero, chociaż lojalny wobec Republiki, wahał się, zwlekał z podjęciem radykalnych działań. Co prawda wysłał porucznika Zaro z plutonem wojska, aby ten zrewidował powracających po posiłku do sali map oficerów spiskowców oraz przeszukał gmach, lecz porucznik Zaro zrobił to tak niemrawie, że niczego podejrzanego nie znalazł.

Jak pisze Hugh Thomas: *Romerales był bardzo grubym czterdziestolatkiem, którego łatwo było wystrychnąć na dudka*.

Widząc takie niezdecydowanie dowódcy, zdeterminowani spiskowcy zareagowali błyskawicznie. Do gabinetu generała Romeralesa wtargnął pułkownik Seguí i przystawił swemu dowódcy pistolet do skroni. Romerales skapitulował.

Wcześnie po południu 17 lipca do miasta wkroczyły wezwane przez spiskowców jednostki Legii Cudzoziemskiej oraz ochotnicy karlistowscy. Melilla wraz z lotniskiem szybko została zdobyta, a pułkownik Soláns natychmiast rozesłał telegram do dowódców pozostałych miast garnizonowych w Hiszpańskim Maroku.

Spiskowcy rozstrzelali pojmanego generała Romeralesa. Były i inne ofiary śmiertelne wśród tych, którzy odmówili przyłączenia się do rebelii, np. kapitan lotnictwa inżynier Virgilio Leret Ruiz. Jego żonę, Carlotę O’Neill – dziennikarkę, dramaturga i feministkę – po szybkim procesie przed

trybunałem wojskowym skazano na sześć lat więzienia za czyny jej męża oraz... *za znajomość języka rosyjskiego*.

W Tetuanie za drugim podejściem pucz udał się znakomicie. Przywódcy spisku, pułkownik Eduardo Sáenz de Buruaga y Polanco i podpułkownik Carlos Asensio Cabanillas, aresztowali cywilnego komisarza rządu Arturo Álvareza-Buyllę, którego parę miesięcy później stracono.

17 lipca punktualnie o 17 lokalna rozgłośnia radiowa z Ceuty nadała hasło: *Całe niebo nad Hiszpanią jest bezchmurne* – z pozoru niewinne, bo umiejętnie wplecione w aktualną prognozę pogody. Tak naprawdę było to hasło dla spiskowców na półwyspie do rozpoczęcia rebelii przeciwko II Republice.

W Ceucie o godzinie 11 w nocy z 17 na 18 lipca sprawny pułkownik Yagüe z drugim batalionem Legii przejął miasto bez konieczności oddania choćby jednego wystrzału[1].

W Larache nad Atlantykiem powstanie rozpoczęło się o 2 w nocy 18 lipca. Podczas drobnych utarczek zginęło dwóch powstańczych oficerów i pięciu milicjantów z Guardia de Asalto.

Tej nocy w całym Maroku Hiszpańskim spiskowcy aresztowali 225 prominentnych funkcjonariuszy Republiki. Ludzi niepewnych, np. policjantów w liczbie ponad tysiąca, zgromadzili na polu w Zeluánie.

Kiedy cała hiszpańska Afryka znalazła się już w rękach spiskowców, przyszła kolej na samą Hiszpanię. Pierwszym celem powstańców stało się opanowanie przyczółka na kontynencie, koniecznie z dużym portem. Wybór nie był wcale taki wielki – padło na Kadyks.

18 lipca o 1 w nocy dowódca garnizonu w Kadyksie, generał brygady José López-Pinto Berizo, zapewnił cywilnego gubernatora prowincji Kadyks o swojej lojalności dla Republiki, a już o 4 nad ranem przyłączył się do rebelii. Owa generalska deklaracja lojalności była wybiegiem, gdyż w Kadyksie uwięziony był generał José Enrique Varela Iglesias i chodziło o jego bezkolizyjne odbicie. Generał Varela był militarnym przywódcą karlistów. Znakomity żołnierz i nieprzejednany wróg Republiki, brał udział w puczu generała Sanjurjo. Po fiasku próby przewrotu został uwięziony, ale udało mu się uciec z więzienia i zbiec za Pireneje w przebraniu księdza ojca Pepe. Varela powrócił do kraju po ogłoszeniu amnestii, aby wziąć udział w przygotowaniach do powstania. Władze miały go na oku, albowiem w kwietniu 1936 roku został ponowie aresztowany i wtrącony do więzienia w Kadyksie. Szczęśliwie dla niego, już 18 lipca Kadyks przeszedł w ręce powstańcze i uwolniony Varela stanął do walki po stronie powstańców.

Spiskowcy, dowodzeni w pierwszych chwilach przez generała Lópeza-Pintę, a następnie przez odbitego generała brygady Varelę – przyszłą karlistowską gwiazdę powstańczej generalicji – zgromadzili pod swoją komendą 300 żołnierzy, 50 falangistów i tuzin gwardzistów z Guardia Civil. Opór stawiło im około 50 gwardzistów z GA. Większość garnizonu pozostała bierna, podobnie jak urzędnicy municypalni, którzy przy kawie oczekiwali na rozwój wypadków.

Przed północą do portu w Kadyksie przybił niszczyciel „Churruca” i statek handlowy „Ciudad de Algeciras” z pierwszym transportem wojsk afrykańskich. Mniej więcej w tym samym czasie powstańcy przejęli panowanie nad całym Kadyksem. Nie bardzo wiadomo, dlaczego alkad Kadyksu, Manuel de la Pinta Leal, który w momencie przewrotu znajdował się poza miastem i w ogóle nie udzielał się w tych wypadkach, we wrześniu został zatrzymany w Kordobie, przewieziony do Kadyksu i tutaj rozstrzelany.

Wojsko się zbuntowało, ale kto będzie nim dowodził?

Najlepszą z możliwych opcji był generał Franco. Ale Franco był zablokowany na Wyspach Kanaryjskich. Należało go jakoś stamtąd wydostać, oczywiście przewidując, że władze będą temu przeciwdziałać ze wszystkich sił i na wszystkie sposoby. Spiskowcy sięgnęli więc po pomoc

logistyczną na Wyspy Brytyjskie.

Tak naprawdę ojcami założycielami powstania z lipca 1936 roku zostały cztery różne osoby, taka kareta spiskowych asów.

Wykorzystując swoje londyńskie znajomości Luis Antonio Bolín – pierwszy z tej karety asów – londyński korespondent dziennika „ABC de Sevilla”, odegrał główną rolę w wynajęciu samolotu, którym w rozstrzygającym o wszystkim dniu 18 lipca przemieszczał się generał Franco.

Zwykle już wtedy opuszczało się w tytule tego dziennika słowo „de Sewilla”. Dziennik „ABC” to była solidna i opiniotwórcza firma od 1905 roku. Bolín był osobą bardzo ustosunkowaną w londyńskim światku, jego znajomymi byli Winston Churchill i Herbert George Wells, a jego wuj, Manuel Bidwell y Hurtado, był w tym czasie katolickim biskupem pomocniczym Westminsteru.

Personalnie to drugi as, Juan de la Cierva, był tym, który wynajął odpowiednią maszynę w agencji usług lotniczych Olley Airways Company Service na podlondyńskim lotnisku Croydon.

Rodzi się pytanie: dlaczego dokonał tego de la Cierva, a nie mógł zrobić tego sam Bolín? Stało się tak, aby nie wzbudzić podejrzeń – posłużono się po prostu osobą możliwie najmniej podejrzaną. Otóż Juan de la Cierva y Codorníu od lat pracował na lotnisku Croydon i wielokrotnie wykonywał już takie zlecenia, a poza tym był fachowcem w branży lotniczej. Był bowiem nie tylko znakomitym pilotem, ale równie utalentowanym inżynierem lotnictwa oraz monarchistą. Tak jak życie, także śmierć Juan de la Cierva miał lotniczą i dopadła go wkrótce. Zginął około 10.30 rano 9 grudnia 1936 roku, startując we mgle z lotniska Croydon do lotu rejsowego do Amsterdamu.

Podobno całość przedsięwzięcia omówiono na lunchu w ekskluzywnej restauracji U Simpsona przy ulicy Strand. Tym, który powiązał wszystkie nitki i miał polecić majora Hugh Pollarda[2] jako członka załogi, był Douglas Francis Jerrold, konserwatywny katolik i dziennikarz, wysoce prawdopodobne, że agent IS.

Kontrakt na wynajem na trzy tygodnie tego konkretnego samolotu wraz z załogą (pilotem i nawigatorem) opiewał na sumę 1010 funtów i 4 szylingów. Należność uregulowano z góry z rachunku Juana Marcha, który na ten cel wystawił czek *in blanco*. Samolot, noszący dumną nazwę Dragon Rapide, był dwupłatową, dwusilnikową konstrukcją firmy de Havilland, przeznaczoną do lotów długodystansowych. Ten konkretny egzemplarz DH-89 Dragon Rapide, o znakach rejestracyjnych G-ACYR, został podarowany Franco po II wojnie światowej. Obecnie znajduje się w Muzeum Lotnictwa pod Madrytem.

Trzecim asem tej akcji był finansista Juan March Ordinas, zatem podstawowy sponsor, bez którego pieniędzy pucz Franco nie miał szans powodzenia, ba, nawet by nie wystartował, bo i za co? Juan March, antykomunista, na samym początku sfinansował powstanie można powiedzieć z własnej kieszeni, dając kredyt w wysokości 600 mln peset. Ten syn chłopskiej rodziny, wychowanek kolegium franciszkańskiego, niesamowicie uzdolniony matematycznie, rozpoczął karierę biznesową od hodowli świń, a potem przerzucił się na statki. Jednak naprawdę grube miliony March zarobił, gdy zakupił fabrykę tytoniową w Algierii. Wyrósł na monopolistę tytoniowego w Maroku. Wkrótce otworzył własny bank, a kolejne zarobione miliony zainwestował w budowę trakcji tramwajowych na Majorce i Wyspach Kanaryjskich. Były to trafione inwestycje, przynoszące stabilny dochód. Za czasów II Republiki znalazł się w więzieniu za swoje wybitnie antylewicowe poglądy.

Czwartym asem, niejako medialnym, był producent filmowy, dziennikarz, właściciel wpływowego dziennika „ABC” Juan Ignacio Luca de Tena, II markiz de Luca de Tena, odpoczywający wówczas taktycznie w Biarritz. Ten magnat prasowy dyskretnie acz skutecznie wspierał całą awanturę w pierwszej fazie. W tym czynnym wypoczynku towarzyszył mu nie kto inny, jak Juan March.

11 lipca o 7.15 wynajęta maszyna, pilotowana przez C.W.H. Bebba, wystartowała z Croydon.

Charles William Henry Bebb (1905–2002), nazywany popularnie „Cecil”, był kapitanem brytyjskiego lotnictwa morskiego i zawodowym pilotem tzw. taksówek powietrznych. Kapitan Bebb, prawdopodobnie agent IS, miał świadomość rzeczywistego celu lotu, ale skusiła go wielka przygoda i wysoka gaża. W 1970 roku Bebb został udekorowany przez Franco bardzo wysokim odznaczeniem.

Drugim członkiem załogi, nawigatorem, był major lub pułkownik (w tym przypadku są rozbieżne informacje[3]) Hugh B.C. Pollard, żarliwy katolik, agent brytyjskiego wywiadu. O tym, że był szpiegiem, najlepiej świadczy fakt, że w 1940 roku Pollard został szefem placówki brytyjskiego MI-6 w Madrycie. Pollard był pasjonatem myślistwa i strzelectwa oraz kolekcjonerem broni palnej.

Jako swoisty kamuflaż zabrano na pokład samolotu dwie blondynki: córkę Pollarda Dianę i jej przyjaciółkę Dorothy Watson. Pasażerem był też Bolín, który doleciał tym samolotem do Biarritz, gdzie spotkał się z Marchem i Lucą de Tena[4]. Następnie Bolín poleciał do Lizbony, aby spotkać się z generałem Sanjurjo. Z Lizbony z kolei Bolín poleciał do Rzymu, aby u Mussoliniego starać się o pomoc dla powstania. W rejestrach lotów lotniska Croydon wpisano, że miał to być lot wycieczkowy.

Po trzech godzinach i kwadransie lotu maszyna wylądowała w Bordeaux. Kolejne międzylądowanie nastąpiło pod Biarritz. Ten drugi postój został połączony z wypoczynkiem i noclegiem. Trzecie międzylądowanie odbyło się na lotnisku wojskowym pod Porto w Portugalii. Kolejne przystanki to Lizbona, Casablanca i Cabo Yubi we francuskim Maroku. W sumie bez większych przygód Dragon Rapide doleciał 14 lipca na Wyspy Kanaryjskie.

Pierwotnie planowo, że samolot wyląduje na lotnisku Rodeos na Teneryfie, jednak uniemożliwiła to mgła. Dragon Rapide wylądował więc na lotnisku koło Las Palmas na sąsiedniej wyspie Gran Canaria, gdzie kapitan Bebb miał masę kłopotów – trudno było mu wytłumaczyć, dlaczego wylądował właśnie tutaj bez odpowiednich dokumentów.

Tym samym zrodził się nowy problem: jak Franco może przedostać się na sąsiednią wyspę, nie wzbudzając podejrzeń władz? Franco znalazł się w sytuacji bez wyjścia, mógł liczyć tylko na cud, czyli, jak mówią Francuzi, wystawił się na ostrzu szpady. Ale cud się zdarzył, znów *la baraka* przyszła mu z pomocą.

W tym miejscu uzasadniona jest pewna dygresja. Otóż przyjmuje się powszechnie, że Franco podjął ostateczną decyzję o przystąpieniu do spisku 14 lipca, wstrząśnięty wiadomością o zamordowaniu Calvo Sotelo. Wydaje się, że tak właśnie było, gdyż 13 lipca, przed informacją o śmierci Calvo Sotelo, Franco wysłał wiadomość, że nie akceptuje planu powstania opracowanego przez generała Molę. Hasło wątpiące, zawierające się w zdaniu: *Geografia poco extensa* (Geografia [zbyt] mało obszerna), dotarło do generała Valentina Galarzy, sprawującego funkcję konspiracyjnego szefa sztabu przy generale Moli. Tym samym generał Mola otrzymał sygnał, że Franco jeszcze się nie zdecydował. W tej sytuacji Mola chcąc nie chcąc musiał sięgnąć po zgraną kartę pod tytułem generał Sanjurjo i wyprawił po niego do Portugalii awionetkę.

Gdyby Franco zdecydował się wcześniej, bardzo prawdopodobne jest, że generał Sanjurjo by nie zginął, ale na pewno Franco miałby z nim multum kłopotów.

Po czasie wiemy, że tak naprawdę to te trzy słowa zadecydowały o historii Hiszpanii na dalsze dekady XX wieku.

Niestety, nie znamy daty dziennej, kiedy w drugiej dekadzie lipca w Santa Cruz de Tenerife zjawił się incognito José Antonio Sangroniz, kurier dyplomatyczny. Przywiózł ze sobą tajne plany spiskowców, paszporty oraz hasła bankowe do kont, które Franco i jego rodzinie udostępnił finansista Juan March. Zrozumiałe jest, że na pewno stało się to przed wylotem generała Franco z Gran Canarii do Maroka.

Szczęśliwym dla puczystów trafem wieczorem 17 lipca Franco był zobowiązany do uczestnictwa w uroczystościach pogrzebowych generała Amadeo Balmesa, gubernatora wschodniego okręgu wojskowego Wysp Kanaryjskich, odbywających się w Las Palmas de Gran Canaria, gdzie na lotnisku oczekiwał Dragon Rapide. Generał Balmes poniósł śmierć w trakcie ćwiczeń strzeleckich, a generała Franco do udziału w pogrzebie zobowiązał telefonicznie wiceminister wojny generał Cruz Boullosa.

Franco wraz ze swoimi obiema Carmen i gronem zaufanych współpracowników[5] dotarł na Gran Canarię promem rano 17 lipca. Niby wszystko było w porządku, ale czuło się nadchodzącą burzę, coś wisiało w powietrzu. Franco po egzekwiach pogrzebowych nie powrócił na noc na Teneryfę. Wymawiając się późną porą, udał się na noc do hotelu, w którym już czekał na niego generał Ordaz. 18 lipca o 1 w nocy „Pacón” otrzymał od pułkownika Solánsa depeszę z informacją, że *wojsko rozpoczęło powstanie* oraz że *w Melilli już panuje absolutny spokój*.

W sobotę 18 lipca o 5.15 rano generał Franco w swojej kwaterze w Las Palmas de Gran Canaria podpisał dekret o stanie wojny, zredagowany wcześniej przez Fuseta i „Pacóna”. Sygnował go tylko funkcją dowódca Wojsk Wysp Kanaryjskich[6]. Jest to właściwie obszerny, rozpisany na dwie strony manifest polityczny, bardzo emocjonalny. Kończył się wezwaniem: *W imię trójcy: Braterstwo, Wolność, Równość, Hiszpanie: Niech żyje Hiszpania! Niech żyje szlachetny naród hiszpański. Niechaj będą przeklęci ci, którzy zamiast wypełniać swoje obowiązki, zdradzają Hiszpanię*. Ciekawe, że w całym tekście nie padają ani razu słowa Bóg czy monarchia, ale parokrotnie mamy odniesienia do świętej miłość do ojczyzny, o kierowaniu rządem przez zagranicznych emisariuszy, o ohydnym gloryfikowaniu rewolucji w Asturii i promowaniu separatyzmu w Katalonii, o wszechwładzy i bezkarności nasłanych (przez Moskwę) wrogów ojczyzny. Franco ubolewał, że w miejsce wolności i braterstwa władze zaprowadziły tyranię i libertynizm.

Jeszcze przed 5 rano porozsyłał depesze do dowódców dywizji stacjonujących na kontynencie, nakazujące wojsku przyłączenie się do powstania. Te depesze były pierwszymi dokumentami, które podpisał jako przywódca powstania. Telefonicznie połączył się z garnizonami w Ceucie, Tetuanie, Melilli i Larache, upewniając się, że Maroko Hiszpańskie znalazło się w jego rękach[7]. Tym samym miał pod swoją komendą 30 tys. żołnierzy oraz 12 tys. Marokańczyków.

Przekazawszy dowództwo wojsk na Wyspach Kanaryjskich generałowi Luisowi Orgazowi, 18 lipca o 14.05 na pokładzie Dragon Rapide’a Franco wyleciał z Las Palmas do Maroka. Na lotnisku, zanim wsiadł do samolotu, jako odpowiedzialny mąż i czuły ojciec zadbał o swoje panie. Przed podjęciem akcji żonę i córkę wyekspediował do Francji. Obie jego Carmen miały powrócić do kraju, kiedy sytuacja się wyklaruje. Franco oddał je pod kuratelę Lorenzo Martínezowi Fusetowi. 17 lipca przed południem obie jego Carmen i Fuset zaokrętowali się na niemiecki statek „Wald”, którym dopłynęli przez Lizbonę do Hawru. Tam oczekiwał na nich Antonio Barroso y Sánchez Guerra, były *attaché* wojskowy ambasady hiszpańskiej w Paryżu, który przeszedł na stronę powstania. Barroso konwojował całą trójkę do Bajonny pod opiekuńcze skrzydła madame Claverie.

W trakcie lotu Franco zamienił mundur na ciemnoszary garnitur[8], założył okulary przeciwsłoneczne i zgolił charakterystyczne wąsiki. Dlaczego nie poleciał w mundurze? Otóż liczono się, że samolot będzie lądować na lotnisku we francuskim Maroku, a wtedy naprawdę mogło się wszystko wydarzyć. Szczęśliwie 19 lipca o 7 rano Franco doleciał do Tetuanu, z międzylądowaniami w Agadirze i Casablance.

Lądując w Tetuanie, Franco ryzykował, bowiem nie wiedział, czy lotnisko jest w rękach powstańczych, czy utrzymują je siły rządowe. Nakazał pilotowi, aby ten wykonał kilka rund możliwie nisko nad płytą lotniska. Już za pierwszym podejściem wypatrzył pośród czekających osób sylwetkę kogoś, komu ufał – swego kolegi z Akademii Piechoty w Toledo Eduardo Sáenza de Buruagi y

Polanco. Uradowany wykrzyknął: *Możemy lądować, zobaczyłem „el Rubito”* (Blondynka).

Franco jako osoba bardzo rodzinna zamartwiał się sytuacją swoich bliskich. Wybuch powstania zastał jego siostrę Pilar z częścią dzieci oraz ojca Nicolása w Galicji, która szybko została opanowała przez powstańców. Brat Ramón był na placówce dyplomatycznej w Waszyngtonie, a przebywający w Madrycie brat Nicolás szczęśliwie, choć nie bez przygód, wydostał się z czerwonej strefy.

Republikańska milicja przeprowadziła rewizję w madryckim mieszkaniu Franco dopiero 22 sierpnia. Franco ironizował, że znaleźli, co następuje: zdjęcia z dedykacją od José Antonia, książki o faszyzmie, sztandary monarchistyczne, karabin maszynowy, kilka sztuk broni krótkiej, ale nie doszukali się dzieł wszystkich Karola Marksa ani nawet portretu „la Pasionarii”.

Sytuacja na szczytach władzy powstania wciąż była płynna. Jak już wcześniej wspomniałem, pierwotnie zaplanowano, że wodzem wojsk powstańczych stacjonujących w Maroku będzie generał José Sanjurjo y Sacanell. Jednak spiskowcy byli mniej zgodni, czy ma on zostać przywódcą całego powstania, bowiem np. generał Mola widział siebie w tej roli. Dodajmy, że nie tylko on.

Tak czy inaczej generał Sanjurjo, tyleż silny człowiek w mundurze, co nieudolny polityk w garniturze, przewidywany na zbawcę ojczyzny w pierwszych godzinach zrywu powstańczego, wojaczkę miał we krwi. Bił się mężnie na Kubie i w Maroku. Natura nie wyposażyła go w zbyt lotny umysł, ale miał sprawne oko do wyszukiwania zdolnych oficerów. W Maroku już w roku 1922 poznał się na talentach i walorach Franco, po czym stał się jednym z jego mentorów i promotorów. Swego faworyta traktował pobłażliwie, nazywając go złośliwie Franquito, co było przytykiem do niskiego wzrostu Franco.

Ale Franco też nie pozostawał mu dłużny, albowiem z przekąsem stwierdził: *Sanjurjo nie był tak skromny, jak należało wnosić z jego wieśniaczej prezencji*.

Generał Sanjurjo był bliskim przyjacielem dyktatora, ekscentrycznego generała Miguela Primo de Rivery. Wsparł go w trakcie puczu z 13 września 1923 roku. W zamian za trafne ulokowanie swoich sympatii politycznych, w 1928 roku Sanjurjo został dyrektorem generalnym Guardia Civil i karabinierów. Z kolei za zasługi w wojnie marokańskiej otrzymał od króla Alfonsa XIII tytuł markiza Rifu. Po proklamowaniu Republiki, z głębokiego przekonania został jej zdecydowanym wrogiem. Próbował ją nieudolnie obalić w sierpniu 1932 roku. Przegrał, bo w intrygach i spiskowaniu okazał się dyletantem – był zbyt pazerny, wszystkim i wszystkimi chciał sam dowodzić, dlatego jego pucz miał zasięg regionalny, andaluzyjski. Po klęsce puczu równie nieudolnie próbował zbiec do Portugalii, ale wpadł w ręce republikańskiej policji. Po dwóch latach więzienia został zwolniony i wyjechał z kraju. Zginął w bardzo dziwnych okolicznościach w Portugalii, gdzie schronił się zagrożony linczem w kraju.

Gdy wszystko zaczynało się burzyć, a Franco wciąż się wahał, generał Mola wysłał do Estoril po generała Sanjurjo, „Lwa Rifu”, maleńki dwupłatowiec Puss Moth. Pilotujący go młody monarchista Juan Antonio Ansaldo, generalnie wielki entuzjasta generała, as lotniczy[9], a na ziemi donżuan, były organizator bojówek Falangi, nakłonił generała, aby razem polecieli pod Madryt. Stolica, jak zapewniał solennie Ansaldo, miała być rychło zdobyta przez wojska powstańcze. Ansaldo teatralnie, z wrodzoną swadą, roztoczył przed Sanjurjo wizję przyszłego wodzostwa. Pokusa była na tyle silna, że generał zgodził się polecieć. Wynikły jednak problemy z władzami portugalskimi, ponieważ generał Sanjurjo przebywał na terenie Portugalii oficjalnie jako turysta. Portugalczycy nie chcieli sobie psuć stosunków z rządem w Madrycie. W konsekwencji Ansaldo musiał przejść przez komorę celną i odlecieć sam na Wyspy Kanaryjskie.

Już nielegalnie Ansaldo powrócił do Portugalii 20 lipca[10] i wylądował na opuszczonej drodze pod Cascais. Na tym prowizorycznym lądowisku generał Sanjurjo pojawił się, jakby już wybierał się

na paradę zwycięstwa – przywlókł ogromną walizę, do której zapakował mundur galowy, komplet swoich odznaczeń, szablę, a nawet ostrogi (tylko mu konia brakowało). Sanjurjo zawsze miał wysokie mniemanie o sobie, np. nie mógł przeboleć, że Alfons XIII nie udekorował go Orderem Złotego Runa. Był przekonany, że w takim uniformie i oporządzeniu wkrótce zaprezentuje się na trybunie w Madrycie w roli zwycięskiego wodza i zbawcy ojczyzny.

Przeładowana awionetka niestety nie wzniosła się ponad koronę drzew. Śmigło zahaczyło o gałęzie, samolot spadł na ziemię i się zapalił. Generał zginął na miejscu, ale pilot ocalał, choć odniósł poważne obrażenia. Mówiło się też o bombie, którą jakoby mieli podłożyć hiszpańscy anarchiści.

Na wiadomość o śmierci generała Sanjurjo markiz de Quintanar wzniósł proroczy okrzyk: *Zginął generał Sanjurjo, niech żyje generał Franco!*

W chwili wybuchu powstania Hiszpania liczyła 25 mln obywateli. W tym czasie głównymi partnerami handlowymi Hiszpanii były następujące kraje: w imporcie USA (34 proc.), Niemcy (28 proc.), Wielka Brytania (22 proc.), Francja (12 proc.), a w eksporcie Wielka Brytania (43 proc.), Niemcy (26 proc.), Francja (12 proc.), USA (10 proc.). Hiszpańska gospodarka była poddana silnej kontroli obcego kapitału. Miguel de Unamuno określił ten stan afrykanizacją Hiszpanii. Amerykański kapitał posiadał decydujące znaczenie w branży samochodowej (fabryki Forda, General Motors, Firestone Rubber), a także w telekomunikacji, na rynku paliw, w tekstyliach. Brytyjczycy dominowali w wydobyciu miedzi i pirytów, a kompania Armstrong miała 1/3 udziałów w obrocie korkiem dębowym. Także kanalizacja i wodociągi w Sewilli były własnością brytyjską. Brytyjczycy byli pierwszymi inwestorami na rynku hiszpańskim – 194 mln dolarów, w porównaniu z 970 mln dolarów całości inwestycji zagranicznych. Francuzi dominowali w kopalnictwie ołowiu i miedzi oraz kolejach. Belgowie mieli znaczące udziały w kopalniach węgla, tramwajach i produkcji drewna. Kanadyjczycy dominowali w produkcji i dystrybucji energii elektrycznej w Katalonii.

---

1 Hugh Tomas, *La Guerra Civil Española*, tom I, Barcelona-Buenos Aires-Mexico 1976, s. 242.

2 Pollard z kolei wybrał na pilota C.W.H. Bebba.

3 Mogło być tak, że Pollard wyszedł oficjalnie z wojska jako major, a pracując dla wywiadu został pułkownikiem.

4 Hugh Tomas, *op. cit.*, s. 228.

5 Hugh Thomas pisze, że Franco wyruszył o 0.30 w nocy jedynie w towarzystwie żony i córki, co wydaje się mało prawdopodobne. Franco miał ze sobą paszporty dyplomatyczne dla siebie i swoich pań.

6 Czyli już przekroczył prawo, gdyż formalnie miał komendę tylko nad częścią Wysp Kanaryjskich.

7 Z Tetuanu nadeszły sprzeczne sygnały, jednak Franco uznał, że już nie może się wycofać.

8 Niektóre przekazy mówią o białym lub seledynowym garniturze.

9 Podczas jednej z wojen w Maroku brawurowy Ansaldo wsławił się powietrznym atakiem w pojedynkę na kwaterę Abd el-Krima.

10 Prawdopodobnie Portugalczycy przymknęli oko na te powietrzno-polityczne eskapady.

8
Inni szatani byli tu czynni

Mimo iż była to wojna domowa, miała szeroki kontekst międzynarodowy. Konflikt ten bywa uważany za wstęp oraz poligon i próbę sił przed II wojną światową. Obie strony uzyskały bowiem wsparcie z zagranicy. Pierwsi po pomoc zagraniczną sięgnęli powstańcy.

Wokół Hiszpanii zaczęły krążyć sępy. Jak z kapelusza pojawił się Anglik Douglas Francis Jerrold, który oferował dostawę 50 karabinów maszynowych i pół miliona nabojów. Do generała Sanjurjo w Portugalii zgłosili się pośrednicy, którzy chcieli sprzedać na kredyt samoloty niemieckiego Junkersa. Również sami Portugalczycy, zachęcani przez ich prezydenta Carmonę, udzielili powstańcom pomocy w broni i sprzęcie oraz wsparcia logistycznego.

Na początku była operacja „Magiczny ogień” (*Das Zauberfeuer*). Kryptonim wywodzi się z opery *Walkiria* Ryszarda Wagnera[1]. Od listopada 1936 roku był stosowany inny kryptonim: operacja „Guido”. Skąd wziął się ten operowy kryptonim? Otóż pierwsza prośba ze strony powstańców o pomoc w dostarczeniu broni i amunicji poszła do Niemiec 22 lipca. Gdy emisariusze Franco – Francisco Arranz, Johannes Bernhardt[2] i Adolf Langenheim[3] – 25 lipca dotarli z jego krótkim listem do Hitlera, ten bawił właśnie na festiwalu wagnerowskim w Bayreuth. Hitler oglądał tę operę, którą dyrygował charyzmatyczny Wilhelm Fürtwänger. Reakcja Hitlera była dwuznaczna: kazał udzielić pomocy, ale cierpko stwierdził: *Tak się wojny nie rozpoczyna*. Polecił wysłać od razu 20 samolotów i zadeklarował: *Przekażcie generałowi Franco, że może liczyć na moją pomoc*.

Hitler szybko przeszedł od deklaracji do czynów, bo już 8 sierpnia wysłał sześć myśliwców Heinkel oraz 95 pilotów i mechaników, nominalnie ochotników z Luftwaffe. Drogą powietrzną w 868 rejsach wysłano blisko 14 tys. osób (od 5 sierpnia średnio po 500 osób na dobę), 44 działa i 500 ton wyposażenia wojennego. To był pierwszy w historii most powietrzny, działający pomiędzy lipcem a październikiem 1936 roku na trasie Tetuan–Kadyks–Sewilla. Ale było to bardzo ryzykowne przedsięwzięcie, gdyż samoloty transportujące żołnierzy nie miały osłony myśliwców, a w tym okresie niebo nad Hiszpanią należało do lotnictwa republikańskiego.

Zanim powstał Legion Condor, od września 1936 roku walczyły w Hiszpanii dwie eskadry niemieckiego lotnictwa: „Pablos” i „Pedros”. Szefem niemieckich operacji wojskowych w Hiszpanii został pułkownik Walter Warlimont, przedstawiciel niemieckiego sztabu przy kwaterze Franco.

Dowódcami Legionu Condor, działającego od 7 listopada 1936 do 6 czerwca 1939 roku, byli kolejno: generał Hugo Sperrle, używający w Hiszpanii pseudonimu Sander, po nim generał Helmuth Volkmann, ale najsłynniejszy był Wolfram baron von Richthofen (1895–1945), kuzyn legendarnego „Czerwonego barona” z I wojny światowej – Manfreda von Richthofena. Wolfram von Richthofen był pierwszym szefem sztabu Legionu Condor.

Legion Condor otrzymał bombowce Junkers Ju 52 i Heinkel He 111, myśliwce Heinkel He 51 i Messerschmitt Bf 109B oraz samoloty rozpoznawcze Heinkel He 59 i He 70. W warunkach frontowych stan kadrowy wynosił 6500 osób. W Legionie Condor walczyły takie przyszłe asy niemieckiego lotnictwa, jak Werner Mölders (1913–1941), zwycięzca w 14 pojedynkach powietrznych na hiszpańskim niebie, dodatkowo zmotywowany, gdyż był żarliwym katolikiem, Adolf Galland (1912–1996), późniejszy generał Luftwaffe, który zaliczył w Hiszpanii 300 misji bojowych, Wolfgang Schellmann czy Walter Oesau.

Legion Condor składał się jednostki lotniczej (600 samolotów), pułku czołgów średnich (lub dwóch kompanii czołgów, jak podają niektóre źródła)[4], pułku artylerii przeciwlotniczej, wyposażonego w znakomite działa kal. 88 mm, dywizjonu artylerii przeciwpancernej oraz służb tyłowych: kolumny transportowej, kompanii łączności itp. W sumie przez Legion Condor przewinęło się ponad 19 tys. Niemców[5]. Straty wyniosły 298 zabitych i zmarłych z różnych przyczyn oficerów i żołnierzy. Utrzymanie i wyposażenie Legionu Condor kosztowało III Rzeszę ponad 230 mln marek, a koszt całej niemieckiej interwencji zamknął się kwotą ponad 500 mln.

O tym, że Niemcy traktowali Hiszpanię jako doskonały poligon, najlepiej świadczy fakt, że nie udostępnili Hiszpanom swoich najlepszych myśliwców Messerschmitt Bf 109B[6], które dysponowały prędkością o 100 km/h większą niż maszyny republikańskie. Piloci myśliwscy powstańczego lotnictwa latali na starszych niemieckich samolotach He 51 oraz maszynach włoskich. W operacji santanderskiej latem 1937 roku Niemcy po raz pierwszy wypróbowali swoją nową broń lotniczą: bombowce nurkujące Junkers Ju 87, słynne sztukasy[7]. Do Hiszpanii skierowano ich równy tuzin. Sztukas zabierał bomby o łącznej masie 500 kg, uzbrojony był w trzy karabiny maszynowe i wyposażony w syrenę, której dźwięk paraliżował republikańską piechotę.

Na tajnej naradzie 5 listopada 1937 roku Hitler oświadczył, że w interesie III Rzeszy jest przedłużenie wojny hiszpańskiej jeszcze co najmniej o trzy lata.

W kwietniu 1938 roku Heinrich Himmler ustanowił regularną współpracę z ministrem spraw wewnętrznych rządu powstańczego generałem Severiano Martínezem Anido. Gestapo było zainteresowane szczególnie na dwóch polach: wyłapywania niemieckich antyfaszystów walczących w Hiszpanii oraz Żydów, którzy w niej się znajdują. 31 lipca strona hiszpańska dała gestapo swobodny dostęp do swoich zasobów archiwalnych. Istniał wszakże pewien wentyl bezpieczeństwa, chroniący ofiary przed deportacją do Niemiec – ostateczną zgodę musiał wyrazić Franco, który jednak rzadko kiedy Niemcom odmawiał.

Generał Martínez Anido zmarł pod koniec 1938 roku, a jego obowiązki przejął Ramón Serrano Súñer. Wtedy współpraca III Rzeszy z powstańczą Hiszpanią naprawdę nabrała rumieńców. Tym bardziej że okresowo Ministerstwo Spraw Zagranicznych wcielono do Ministerstwa Administracji.

22 lipca 1936 roku Franco zwrócił się o pomoc również do Mussoliniego. Były król Alfons XIII skutecznie zakołatał do ministra Ciano w sprawie zakupu samolotów Savoia i Fiat. Pomoc włoska też była znaczna i przyszła równocześnie z niemiecką.

Na wojnę do Hiszpanii Mussolini wysłał głównie ochotników: swoje „Czarne koszule” (*camicies neres*) z milicji faszystowskiej (w pierwszym rzucie 3000) oraz ostrzelanych w bojach weteranów wojny abisyńskiej z wyborowej Czwartej Dywizji „Littorio”[8] pod komendą generała Annibale Bergonzoliego. To była elita włoskiego wojska. Pierwsze nadeszły włoskie samoloty Fiat CR-32, zresztą o doskonałych wówczas osiągach – 40 maszyn wraz z 16 oficerami i żołnierzami. W drugiej kolejności tankietki i działa kal. 65 mm, które sprawdziły się w wojnie abisyńskiej. Do końca 1936 roku w Kadyksie wyładowało się 6000 włoskich żołnierzy wraz ze sprzętem.

Dalsze uzupełnienia z Włoch nadchodziły stabilnie. Po czterech miesiącach, na początku 1937 roku, włoskie siły w Hiszpanii osiągnęły liczebność 25 tys. 1 lutego sformowano z nich w Sewilli ekspedycyjny korpus ochotniczy – Corpo di Truppe Volontarie (CTV). W jego skład wchodziły: dywizje „Littorio” (całkowicie zmotoryzowana), „Dio la vuole”, „Fiamme Nere”, „Penne Nere” oraz z czasem dwie mieszane brygady włosko-hiszpańskie. Pierwszym dowódcą CTV został generał Mario Roatta.

Aby nadać CTV hiszpańskiego kolorytu, Franco dołączył doń 10 tys. swoich żołnierzy. W ten sposób powstały dwie mieszane brygady włosko-hiszpańskie, tzw. Brigades Mixtas – najpierw w styczniu 1937 roku brygada „Czarnych strzał” pod dowództwem włoskiego generała Sandro Pazzioniego, a w lutym brygada „Niebieskich strzał”. Taka mieszana brygada liczyła około 7000 żołnierzy. Pierwsza zadebiutowała w walce w Baskonii, a druga w Aragonii. Włosi przeszli chrzest bojowy w styczniu 1937 roku.

Ale jak to z Włochami bywa, wojna musi mieć coś z pompatycznej opery, ocierającej się o szmirę. Dowódca wojsk włoskich na Majorce, Arconavaldo Bonarcossi hrabia Rossi, był postacią żywcem wyjętą z hiszpańskiej zarzueli, tej w wersji buffo. Niziutki, okrąglutki, ciemnolicy, aż prawie czarny, w czarnej faszystowskiej koszuli z ogromnym białym krzyżem, w kawaleryjskich wysokich butach, zawsze w otoczeniu swoich „Dragonów śmierci” – równie barokowo przystrojonych młodych faszystów, którzy owszem, walczyli, ale chętniej oddawali się rozkoszom cielesnym w burdelach.

Według ocen powstańców maksymalnie w jednym czasie w Hiszpanii walczyło około 40 tys. Włochów. Dane lewicowe podają liczbę 50 tys. Oczywiście Włosi ponosili koszty swojego udziału w wojnie w Hiszpanii. Te finansowe oblicza się na 14 mld lirów, a straty w ludziach na około 6000 zabitych i 11 tys. rannych.

Ci tytularni ochotnicy włoscy byli dobrze opłacani. Franco płacił im 2 pesety, a Mussolini 25 lirów dziennie[9]. Niemieckim ochotnikom Franco nie zapłacił ani pesety.

Lotnictwo włoskie w pierwszej fazie wojny było szczególnie cenne: dwie grupy bombowców Savoia S.81, sześć eskadr myśliwców Fiat CR-32 i grupa samolotów rozpoznawczych Ro-37 to był trzon tego, czym Franco dysponował w powietrzu. A piloci włoscy byli wówczas naprawdę najlepsi w świecie. Wśród nich był też syn Mussoliniego Bruno[10], który zaliczył w Hiszpanii 27 lotów bojowych.

Lotnictwo włoskie operowało z dwóch baz: z Wysp Balearskich oraz Tablady, a później Sorii. Mussolini, upojony zwycięstwem w Abisynii i uważający się za geniusza strategicznego, wyraził opinię, że *Hiszpanie nie mają najmniejszego pojęcia o prowadzeniu nowoczesnej wojny* i prowadził działania wojenne na własną rękę, nie licząc się z gospodarzami. Taki stan rzeczy spowodował, że Franco parokrotnie domagał się przez swojego ambasadora w Rzymie, aby Mussolini nie wydawał rozkazów swoim formacjom lotniczym bez uzgodnienia ze stroną hiszpańską. Z zasady Duce ignorował protesty Franco.

Mussolini nie miał najlepszego zdania o Hiszpanach. Uważał, że na stanie narodu hiszpańskiego bardzo niekorzystnie odbiła się dominacja arabska. Dlatego, według jego oceny, Hiszpanie byli

gnuśni, lubiący tylko żreć, spać, tańczyć i wiecować. A zamiast Hiszpanów w wojnie domowej dla Franco walczy włoski kontyngent i włoskie lotnictwo.

Benito Mussolini miał swoje imperialne plany wobec przyszłości Hiszpanii. Widział ją jako monarchię, chciał ją związać z Włochami unią dynastyczną. W tym celu w marcu 1937 roku sondował przez Roberto Farinacciego, sekretarza Włoskiej Partii Faszystowskiej, możliwość osadzenia na tronie Hiszpanii księcia Aosty, kuzyna włoskiego króla i wnuka niefortunnego króla Hiszpanii Amadeusza I. Amadeo III książę d'Aosta (1898–1942) z dynastii sabaudzkiej był wówczas wicekrólem Abisynii. Franco miał wtedy odpowiedzieć: *Proszę przekazać Duce moje słowa, że monarchia to nie jest coś, co można posadzić*[11] *w miejscu nieprzygotowanym. Najpierw ja muszę stworzyć naród, potem dopiero zobaczymy, czy dobrym pomysłem jest mianować króla*.

Sprzęt wojenny na wyposażenie swoich jednostek powstańcy także kupowali u sojuszników włoskich i niemieckich. Na przykład w ciągu dwóch pierwszych miesięcy powstania Włosi sprzedali powstańcom na korzystnych warunkach 125 maszyn Savoia. W tamtym czasie lotnictwo włoskie uchodziło za najlepsze w świecie, a maszyny włoskiej produkcji uważano za najbardziej nowoczesne (do czasu ich konfrontacji z maszynami produkcji sowieckiej). Pierwsze włoskie samoloty dotarły do powstańców 30 lipca, niemieckie dwa dni wcześniej. Włosi udzielali stronie powstańczej pomocy na różne sposoby, np. wysyłali swoich instruktorów kolejowych, którzy szkolili hiszpańskich kolejarzy ze strefy powstańczej.

29 kwietnia 1937 roku Franco kupił od Włochów dwa okręty podwodne – „Archimedes" i „Torricelli" – i wcielił je do swojej floty. Potem nabył też stary krążownik. Jako prezent Włosi przekazali flocie powstańczej cztery niszczyciele, stawiacz min i kanonierkę. Niemcy podarowali Franco tylko cztery kutry torpedowe.

Włosi bardzo szybko i sprawnie włączyli się w działania wojenne, bo już 5 sierpnia 1936 roku włoskie lotnictwo zaatakowało republikańskie okręty, ostrzeliwujące znajdujący się w rękach powstańców port w Larache na atlantyckim wybrzeżu Maroka Hiszpańskiego.

Już 1 sierpnia 1936 roku portugalski dyktator António Salazar oświadczył, że *zostanie udzielona pomoc powstańcom wszelkimi dostępnymi środkami, nie wykluczając interwencji zbrojnej wojsk portugalskich, jeśli będzie tego wymagała sytuacja*.

Po takiej zachęcie na pomoc powstańcom przybyli portugalscy ochotnicy – początkowo pułk Legii Cudzoziemskiej liczący 700 żołnierzy, który 16 września przyjął nazwę Brygada „Viriato"[12]. Portugalczykami dowodził generał Raúl Esteves, zaufany człowiek Salazara. Z czasem znacznie więcej Portugalczyków walczyło po stronie Franco. Zostali oni przydzieleni do karlistowskich *requetés* albo do oddziałów Falangi.

Pamiętajmy, że 24 sierpnia 1936 roku Portugalia, Niemcy i Włochy obłudnie przystąpiły do paktu o nieinterwencji, zaproponowanego przez Francję i Wielką Brytanię.

Reasumując: siły narodowe były wspierane przez 100 tys. ochotników, przede wszystkim Włochów i Niemców. Oficjalne straty sojuszników według strony powstańczej zamknęły się liczbą 3500 poległych i 11 300 rannych. Jednak są to dane bardzo zaniżone. Trzeba wziąć pod uwagę rotacje, osoby urlopowane lub przebywające np. w szpitalach, służby tyłowe, zabezpieczenie wartownicze i remontowe itp. Nigdy nie było tak, żeby w jednym momencie walczyło dokładnie 100 tys. Włochów i Niemców.

Trudno zakwalifikować wojska afrykańskie, tzw. *moros* (Maurów), nazywane też marokańskimi, jako obce siły. Latem 1937 roku Franco połączył *moros* i Legię Cudzoziemską w jeden związek taktyczny pod dowództwem generała Yagüe – Marokański Korpus Afrykański. W jego skład wchodziły trzy dywizje: 12. generała Asensio, 13. generała Barrona oraz 105. pułkownika Jesúsa

Lópeza Bravo, którą stworzyli tzw. nowi ochotnicy.

W trakcie wojny wojska afrykańskie – *regulares* – rozrosły się do liczby około 70 tys. żołnierzy, włącznie ze służbami tyłowymi. To Marokańczycy urządzili krwawe łaźnie w Badajoz, Granadzie, Sewilli, na Majorce i w Kraju Basków, a potem popisali się zezwierzęceniem w Katalonii. Wraz z Legią Cudzoziemską *moros* osiągnęli maksymalny stan 90 tys. ludzi, co latem 1938 roku stanowiło 17 proc. całości wojsk powstańczych.

Zatem na początku sierpnia 1938 roku po stronie Franco walczyło 90 tys. Marokańczyków i legionistów, 50 tys. Włochów, 18 tys. Niemców, około 10–12 tys. Portugalczyków, co łącznie stanowiło prawie 30 proc. całości stanu osobowego sił powstańczych.

Fundamentalne wydawnictwo *Historia Hiszpanii* Instytutu Gallacha podaje trochę inne (przyjmijmy, że całościowe) dane liczbowe: w 1937 roku Franco wspierało 120 tys. Włochów, 30 tys. Niemców, 20 tys. Portugalczyków, 600 Irlandczyków. Udział Marokańczyków w tym okresie wojny domowej oszacowano na 100 tys. Najszybciej rotacji podlegali Niemcy.

Dla zachowania proporcji podam, że w trakcie wojny Franco rozbudował swoje siły zbrojne do stanu miliona żołnierzy, zgrupowanych w 58 dywizjach.

Franco znalazł też społeczne wsparcie z zagranicy. Oczywiście nie było ono ani tak masowe, jak republikanów, ani tym bardziej równie propagandowo nośne.

Ramię w ramię z Hiszpanami Franco walczyli antykomunistyczni ochotnicy z Irlandii pod komendą generała Eoina O'Duffy'ego[13] (1892–1944). Ochotników irlandzkich, którzy chcieli walczyć z komunistami, było wielu; mówi się, że do zaciągu zgłosiło się ponad 7000 i musiano dokonać surowej selekcji. Główną bazę rekrutacyjną stanowiły „Niebieskie koszule" (*blue shirts*) – faszyzująca organizacja irlandzkich nacjonalistów, założona w 1932 roku przez byłego prezydenta Cosgrave'a. Połowa szeregowców i wszyscy oficerowie byli irlandzkimi *camisas azules*.

Ostatecznie Irlandczyków u boku Franco walczyło 600 lub 700, w zależności od cytowanych źródeł. Ich jednostka nosiła nazwę XV batalion[14]. Chrzest bojowy przeszła 19 lutego 1937 roku nad Jaramą. Za grosz nie mieli żołnierskiego szczęścia, bo już pierwszego dnia pobytu na froncie omyłkowo wdali się w wymianę ognia z patrolem powstańczym; zginęło czterech Irlandczyków.

Irlandczycy jako osobna jednostka walczyli do 18 czerwca, tracąc 67 ludzi. Część z nich pozostała w Hiszpanii i przyłączyła się do innych formacji powstańczych. Przykładem takiego stabilnego Irlandczyka był Daith Higgins, bojownik IRA, poległy 8 września 1938 roku nad Ebro w starciu z *internacionales* z anglojęzycznej brygady im Lincolna.

Za Hiszpanię Franco walczył jeden (*sic!*) Amerykanin, sześciu Brytyjczyków i Kanadyjczyków, około stu Francuzów. Francuscy ochotnicy utworzyli Legion „Jeanne D'Arc" pod komendą pułkownika Courciera z francuskich spahisów. Nosili na koalicyjce trójkolorową wstążkę.

Nie mamy dokładnych danych, ilu białych Rosjan przyłączyło się do krucjaty Franco. W momencie wybuchu powstania w hiszpańskich siłach zbrojnych służyło sześciu Rosjan: dwóch w lotnictwie i czterech w Legii Cudzoziemskiej. Najczęściej podaje się liczbę 72 (w tym dwóch Gruzinów), z czego miało polec 34. W wojsku powstańczym sześciu białych Rosjan walczyło w oddziałach Falangi, 10 w Legii, czterech było lotnikami, a pozostali – z reguły monarchiści – walczyli w jednostkach karlistowskich. Byli to głównie byli oficerowie carskiej armii, zatem szlachta, bardzo waleczna, których do przyłączenia się do walki po stronie Franco zachęcił generał Jewgienij Karłowicz Miller (1867–1939), szef Rosyjskiego Związku Wojskowego. W Brukseli na rzecz sprawy Franco działała aktywnie wdowa po generale baronie Piotrze Wranglu.

Jednym z pierwszych dziennikarzy zagranicznych, którzy otrzymali akredytację przy rządzie powstańczym, był redaktor rosyjskiego pisma emigracyjnego „Czasowoj" kapitan W.W. Oriechow.

Franco udzielił mu dłuższego wywiadu. Rosjanin zasugerował, aby radio powstańcze nadawało audycje propagandowe w języku rosyjskim, skierowane do rosyjskojęzycznych sojuszników Republiki. Franco podchwycił tę propozycję i w eterze pojawiły się takie audycje, które prowadzili generał Szinkarenko i kapitanowie N.N. Boltin i Erguin.

W sierpniu 1937 roku w ramach karlistowskiej *tercio* „Doña María de Molina” Rosjanie sformowali pluton w sile około 20 ludzi. Szczególnym męstwem Rosjanie popisali się 24 i 25 sierpnia, kiedy ich *tercio* – 136 ludzi – powstrzymało w Codo wychodzące na Saragossę natarcie republikańskie. To były Termopile tej wojny, gdyż siły republikańskie były przeważające: XV Brygada Międzynarodowa (anglo-amerykańska) i dywizja republikańska, mające przytłaczającą przewagę w lotnictwie i artylerii.

Często cytowanym przykładem mężnego białego Rosjanina walczącego za narodową Hiszpanię jest poeta i pisarz, a zarazem generał major Nikołaj W. Szinkarenko-Brusiłow, który wstąpił do IX batalionu Legii Cudzoziemskiej pod pseudonimem N.P. Biełogorskij, potem przeszedł do karlistów, był sześciokrotnie ranny, w tym ciężko w głowę. Generał Szinkarenko szczególnie zasłużył się w walkach z francuską brygadą międzynarodową pod Cuesta de la Reina. Inny bohater, pułkownik S. Kompelski, przybył do Hiszpanii pod koniec 1936 roku. Walczył w kompanii karabinów maszynowych Legii Cudzoziemskiej, poległ 26 września 1937 roku pod Toledo, ratując spod ognia swojego rannego dowódcę. W walkach powietrznych polegli śmiercią lotnika piloci: porucznik Wsiewołod M. Marczenko i kapitan Michaił A. Krasin.

Wyjątkowym przypadkiem był rosyjski ochotnik Borys W. Ilin, były dowódca Armii Czerwonej, który zbiegł z ZSRR do Rumunii. W Hiszpanii walczył bohatersko w jednostce kawalerii karlistów w *tercio* „Borgoña”. Inni biali Rosjanie walczący po stronie narodowej w Hiszpanii to m.in. generał A.W. Fok, hrabia Gieorgij Lamsdorff (1913–1950), kapitan W.W. Oriechow czy J.J. Samsonow.

Franco docenił wyjątkową bitność białych Rosjan. Po zakończeniu wojny nadał im stopień porucznika, z prawem do pobierania oficerskiej gaży do końca życia. Niektórzy z tych, którzy pozostali w Hiszpanii, w 1941 roku wstąpili do Błękitnej Dywizji.

Podobna trudność w oszacowaniu liczby walczących występuje w przypadku ochotników z Rumunii. Będąc pod wrażeniem heroicznej walki obrońców toledańskiego Alcázaru 24 listopada 1936 roku, ochotnicy rumuńscy, przepojeni poczuciem antykomunistycznej misji, wyruszyli, aby w Hiszpanii walczyć *za Wiarę i Krzyż*. Zabrali ze sobą woreczek z rumuńską ziemią i małą ikonę archanioła Michała. Przez Lizbonę i Salamankę dotarli do Sorii, gdzie spotkali się z ubóstwianym przez nich generałem Moscardó. Następnego dnia udali się na zwiedzanie ruin Alcázaru. W Talavera de la Reina zostali wcieleni do 21. kompanii Legii Cudzoziemskiej, dowodzonej przez pułkownika Yagüe. Po 10 dniach szkolenia wyruszyli na front. 19 grudnia 1936 roku ośmiu Rumunów weszło do walki pod Boadilla del Monte. Dowodził nimi generał Cantacuzino-Grănicerul. W oddziale znaleźli się też kapelan prawosławny i książę Alexandru Cantacuzino. W bojach poległo dwóch Rumunów: Ion Moţa i Vasile Marin. Ci, którzy przeżyli, opuścili Hiszpanię pod koniec stycznia 1937 roku.

25 lipca 1936 roku republikański premier Giral zaapelował do sowieckiego ambasadora w Paryżu o pomoc militarną. Republikanie szybko uzyskali znacznie bardziej masowe wsparcie lewicowych zagranicznych ochotników w ramach tzw. brygad międzynarodowych, które zorganizował Komintern.

Republikanie otrzymali pomoc rządów ZSRR, Brazylii i Meksyku[15]. W pierwszych miesiącach wojny Francja dostarczyła amunicję, miny, pociski moździerzowe, samoloty. 25 lipca Francja oficjalnie ogłosiła embargo na dostawę broni dla Republiki, ale dostarczyła np. samoloty, zgodnie z ustaleniami sprzed tej daty. 1 sierpnia lewicowy premier Francji Léon Blum, wywodzący się z francuskiego Frontu Ludowego, wystąpił do rządów Wielkiej Brytanii, Włoch i Niemiec z apelem

o przystąpienie do paktu nieinterwencyjnego. W myśl tego paktu strony, które by go podpisały, miały się powstrzymać od dostaw broni i każdej innej pomocy o charakterze wojskowym dla którejkolwiek z walczących stron. Był to układ faktycznie w pierwszym momencie faworyzujący Republikę. Brytyjczycy zajęli stanowisko bardziej wyważone. Sprowadzało się ono do tezy, że bez względu na to, jakie działania podejmie Francja i inne państwa, wliczając Niemcy i Włochy, Zjednoczone Królestwo nie wejdzie do wojny u boku ZSRR. 15 sierpnia Wielka Brytania oficjalnie wprowadziła embargo na sprzedaż broni dla Republiki. Tego samego dnia Brytyjczycy i Francuzi ogłosili deklarację o nieinterwencji w wojnie hiszpańskiej.

Pakt o nieinterwencji został zawarty 14 września. Z większych państw Europy podpisały go Wielka Brytania, Francja, Włochy, Niemcy, ZSRR, Czechosłowacja, Szwecja i Polska oraz kraje Beneluksu. Oczywiście co innego pakt podpisać, a co innego go dotrzymać.

W konsekwencji 20 lutego1937 roku Komitet Nieinterwencyjny zakazał obywatelom państw, które podpisały pakt, zaciągu pod sztandar Republiki.

Mimo to od sierpnia 1936 roku liczącej się pomocy wojskowej udzielały Republice dwa państwa: komunistyczny ZSRR i masoński Meksyk.

Meksyk wysłał do Hiszpanii 20 tys. sztuk broni strzeleckiej, 28 mln nabojów i osiem baterii artylerii polowej oraz trudną do oszacowania liczbę ciężarówek i samolotów. To nie był prezent – Hiszpania za te dostawy dostarczała Meksykowi surowce i półfabrykaty.

Inny przykład znaczącego zaangażowania po stronie Republiki to Brazylia, która nie podpisała paktu o nieinterwencji. Przekazała republikanom 25 mln dolarów oraz pomoc materialną, która obejmowała m.in. 25 tys. karabinów.

W dostawach broni dla Republiki partycypowała również Czechosłowacja, dostarczając doskonałe karabiny maszynowe, amunicję, materiały wybuchowe, działa, czołgi i samoloty. Czechosłowacki rząd, przynajmniej w pierwszym okresie wojny domowej, pomagał sowieckiej agenturze, dostarczając jakieś 120 sztuk fałszywych paszportów.

W ograniczonym stopniu, głównie za pośrednictwem czarnego rynku handlu bronią lub z drugiej ręki, broń i zaopatrzenie wojenne Republice sprzedawały: Polska, Estonia, Łotwa, Szwecja, Turcja i kraje Ameryki Łacińskiej.

Jednak to pomoc sowiecka była decydująca, bo masowa i długoterminowa. Parę miesięcy po wybuchu wojny jeden z umiarkowanych prominentów republikańskich, Diego Martínez Barrio (1883–1962), mason, oddany człowiek Azañy, jasno oświadczył: *Bez pomocy Związku Radzieckiego nasza Republika nie mogłaby istnieć do dzisiaj*.

Wiadomo, że decydująca narada wszystkich zaangażowanych służb sowieckich odbyła się 14 września 1936 roku, a prowadził ją szef NKWD, krwawy karzeł Henryk Jagoda. Dla Jagody było to ostatnie tak poważne zadanie. Na fali kolejnej czystki został usunięty ze stanowiska, aresztowany i rozstrzelany 14 maja 1938 roku.

Masowe poparcie społeczne dla Republiki przybrało formę Socorro Rojo Internacional (SRI) – Czerwonej Pomocy Międzynarodowej. To krzykliwe ciało powołała stalinowska III Międzynarodówka Komunistyczna, wspierająca Republikę poza jej granicami. Sprawnie zorganizowała nabór ochotników do brygad międzynarodowych i wszelką pomoc materialną. Udzielała też wsparcia propagandowego. Na rzecz Republiki zebrano społecznie we Francji 11 mln franków, a w Wielkiej Brytanii kwotę odpowiadającą 6 mln franków. Zbiórkę zapoczątkował szwajcarski komunista i Żyd Willi Münzenberg, wypróbowany agent Kominternu w Paryżu, nazywany „czerwonym Hearstem”. Wsparł go pisarz Arthur Koestler, późniejszy renegat z komunizmu. Już pod koniec lipca odbyło się w Pradze pierwsze robocze spotkanie aktywistów pomocy dla republikańskiej Hiszpanii. Pierwszą

tubą komunistycznej propagandy stał się Ilja Erenburg.

Pierwszymi *internacionales* zostali sportowcy, którzy przyjechali do Barcelony, aby wziąć udział w Trzeciej Olimpiadzie Proletariackiej, która miała być konkurencyjną imprezą wobec oficjalnych igrzysk olimpijskich, rozgrywanych w tym czasie w Berlinie, a które międzynarodowa lewica okrzyknęła faszystowskimi. Olimpiada Proletariacka miała się rozpocząć 20 lipca.

Pierwsza brygada międzynarodowa, numer XI, jako samodzielna jednostka taktyczna przeszła chrzest bojowy w bitwie obronnej o Madryt 9 listopada 1936 roku. Dowodził nią generał Emil Kleber ps. Grigorowicz. Złożona była z czterech batalionów, które rozrosły się do stanów brygad. Nosiły one nazwy „Edgar Andre", „Komuny Paryskiej", „Garibaldiego" i „Dąbrowskiego".

Pierwszy zewnętrzny kontyngent ochotników do brygad międzynarodowych przybył z Marsylii do Barcelony 12 października statkiem „Ciudad de Barcelona". Było ich około 500, w tym około 100 Polaków. Po królewskim przyjęciu zostali skierowani do bazy szkoleniowej w Albacete[16]. Notabene swoją siedzibę główną baza szkoleniowa ochotników znalazła w koszarach GC oraz w fabryce sztućców i noży[17]. Były też inne ośrodki, gdzie szkolono ochotników do brygad międzynarodowych, np. Mahora, Madrigueras, Almanza, Casas-Ibáñez oraz Figueres przy granicy francuskiej, gdzie szkolono ochotników międzynarodowych, których wcielano do różnych milicji robotniczych. Tutaj też w końcu sierpnia powstał pierwszy tymczasowy batalion ochotników międzynarodowych.

W grudniu 1936 roku w el Pardo pod Madrytem zorganizowano poligon dla ćwiczeń w terenie na szczeblu plutonów, a na poligonie w Quinta del Pardo na poziomie kompanii i batalionów.

W lutym 1937 roku powstała szkoła oficerska w Pozorubio. Szkolenie podstawowe dla szeregowców trwało sześć tygodni, a dla oficerów 10.

Na pewno były to jednostki walczące zaciekle, ale ponosiły też największe straty. Nie mogły dotrzymać pola zawodowym i ostrzelanym żołnierzom. Przykładowo, tylko od 6 do 25 lutego 1937 roku brygady międzynarodowe straciły w bojach 700 zabitych i 2000 rannych oraz kilkuset zaginionych i wziętych do niewoli, co stanowiło ponad 30 proc. stanów wyjściowych. Jednostki *internacionales* walczące w bitwie o Madryt w październiku i listopadzie 1936 roku straciły do 50 proc. stanów osobowych. Po bitwie nad Jaramą dowództwo republikańskie zostało zmuszone do uzupełniania strat w brygadach międzynarodowych rodowitymi Hiszpanami. Najpierw byli to ochotnicy z milicji, a potem już regularni rekruci.

Pierwszą grupą *internacionales* dowodził francuski komunista André Marty, który szybko zyskał sobie niesławny tytuł *el canichero de Albacete* (rzeźnika z Albacete). Komisarzem politycznym mianowano włoskiego komunistę Luigiego Longo ps. Gallo. W Albacete ukonstytuował się komitet organizacyjny brygad międzynarodowych w składzie: André Marty, Luigi Longo, Giuseppe di Vittorio ps. Mario Nicoletti i Hans Kahle, niemiecki komunista, Żyd z autentycznym hiszpańskim paszportem.

Najbardziej aktywny był André Marty (1886–1956). To mroczna postać, wręcz psychopatyczna, syn handlarza winem, marynarz i zagorzały stalinista. Po 1945 roku stał się numerem trzy w Komunistycznej Partii Francji. W Hiszpanii wyrzynał nie tylko wrogów, ale i ludność cywilną, a nawet swoich, gdy ci mieli jakieś wątpliwości. W obozie rekrutacyjnym w Albacete rozstrzelał 15 ochotników, gdyż uznał ich za tchórzy. Również podczas walk pod Brunete postępował identycznie. Mianowicie osobiście likwidował dezerterów i defetystów, sam jednak nigdy nie pojawił się na linii frontu, wolał dekować się na zapleczu.

Wkrótce ci pionierzy ochotnicy stworzyli trzon niemieckiej XI Brygady im. Ernsta Thälmanna, liczącej 1900 ludzi.

W sumie sformowano sześć brygad międzynarodowych.

XII Brygada nosiła imię Giuseppe Garibaldiego i grupowała Włochów[18]. Wśród Włochów warty

jest osobnego potraktowania przypadek zbiega z faszystowskiej Italii Carlo Rosselliego, który walczył ramię w ramię z katalońskimi anarchistami. To on ukuł hasło *Oggi in Spagna, Domani in Italia* (Dzisiaj w Hiszpanii, jutro we Włoszech), w znaczeniu: dziś rewolucja anarchistyczna w Hiszpanii, a jutro we Włoszech. W 1938 roku opublikował w Paryżu książkę wspomnieniową z walk w Hiszpanii pod takim właśnie tytułem.

Polska brygada nosiła numer XIII i miała za patrona Jarosława Dąbrowskiego. W jej składzie znajdował się batalion im. generała José Palafoxa, bohaterskiego obrońcy Saragossy podczas wojny z najazdem napoleońskim w 1808 roku. Z kolei w skład tego batalionu wchodziła kompania tzw. botwinów – la Unidad judía Botwin. Byli to Żydzi, głównie polscy, ale także przybyli z Palestyny. W kompanii posługiwano się językiem jidisz i wydawano gazetkę w tym języku.

30 lipca 1938 roku podczas bitwy nad Ebro w walkach w Gandesie poległ komendant tej byłej już kompanii botwinów, kapitan Israel Halbersberg. Byłej, gdyż w lipcu 1938 roku kompania botwinów poniosła tak ogromne straty, że praktycznie przestała istnieć. Żołnierze, którzy przeżyli, dostali się do niewoli. Powstańcy oddzielili Hiszpanów od obcokrajowców, co było ich zwykłą praktyką. Botwinowcom kazali położyć się na ziemi i leżących rozstrzelali. Oprawcami byli legioniści z 6. batalionu. Nikt nie protestował, za pomordowanymi nie ujął się żaden rząd, gdyż rząd polski, podobnie jak węgierski, pozbawił swojego obywatelstwa żołnierzy brygad międzynarodowych.

Część źródeł utrzymuje, że z rzezi kompanii botwinów uszło z życiem tylko dwóch ludzi. Stan wyjściowy kompanii botwinów wynosił 200 osób (według innych źródeł 152). Ocenia się, że Żydzi stanowili około 15 proc. wszystkich ochotników brygad międzynarodowych.

Kolejna brygada nosiła numer XIV im. Marsylianki i była jednostką francuskojęzyczną.

Anglosasi stworzyli brygadę numer XV im. Abrahama Lincolna. Służył w niej Mulat, komunista, kapitan Basilio Cueria rodem z Nowego Jorku, syn emigranta z Asturii i autentycznej Murzynki z Afryki, ponadto znakomity *catcher* (łapacz) ligi amerykańskiego baseballa. W brygadzie im. Lincolna 10 proc. ochotników stanowili Żydzi.

Walczyli też po stronie republikańskiej zawodowi żołnierze, wyłącznie dla zarobku. Dobrym przykładem było dwóch amerykańskich pilotów: Bert Acosta i Gordon Berry, którzy za swoje usługi na jesieni 1936 roku zażyczyli sobie 1200 dolarów.

Była jeszcze jednostka bez patrona – brygada nr 129, mieszana bałkańsko-czechosłowacka.

Docelowo standardowa brygada międzynarodowa miała liczyć 3000 ludzi, 2500 karabinów, 60 ckm-ów oraz do 12 dział.

Istniały jeszcze jednostki wydzielone, poza strukturami brygad. Włoscy komuniści utworzyli jednostkę pod operową nazwą „Batalion śmierci”. Wsparcia republikańskiemu rządowi udzieliła także złożona z włoskich antyfaszystów Giustizia e Libertà.

Irlandzcy antyfaszyści utworzyli brygadę nr 833, która nie używała epitetu międzynarodowa. Dowodził nią intelektualista i bojownik IRA Frank Ryan, wyróżniający się bardzo niskim wzrostem. Dostał się do powstańczej niewoli i otrzymał trzy wyroki śmierci. W jego sprawie interweniował Watykan, ale jego dalsze losy nie są pewne. Jedna z wersji mówi, że został przekazany Niemcom, którzy zamierzali go wykorzystać w akcji dywersyjnej przeciwko Brytyjczykom w Irlandii. Jednak wcześniej zmarł w sanatorium przeciwgruźliczym w Lipsku w 1941 roku. Inna z wersji głosi, że zmarł na niemieckim okręcie podwodnym w trakcie przerzutu do Irlandii, a jego ciało oddano morzu.

Był też mieszany batalion im. Czapajewa, w którym walczyli przedstawiciele aż 21 narodów, głównie z Bałkanów, później przemianowany na 129. batalion.

Brygady międzynarodowe liczyły łącznie około 53 tys. ochotników z 53 krajów. Są też dane mówiące nawet o 70 tys. Samych Brytyjczyków miało walczyć 12 tys., Irlandczyków 250, Francuzów

co najmniej 10 tys., Niemców i Austriaków razem 5000, Włochów 3350, ochotników z USA miało być 2500–2800, Jugosłowian 1500.

Z udziałem brytyjskich ochotników jest związana zabawna anegdota. Na kongresie intelektualistów popierających Republikę, jaki odbył się w lipcu 1937 roku w Barcelonie, śpiewano hymny krajów, z których przybyli delegaci. Obecny na tym forum poeta brytyjski Stephen Spender, ochotnik walczący po stronie Republiki, zanotował: *Brytyjczycy odśpiewali hymn* God Save the King (Boże chroń Króla), *wznosząc prawicę w proletariackim pozdrowieniu*.

Byli również ochotnicy z krajów Ameryki Łacińskiej, np. trzech kadetów z Meksyku. Walczyli też inni Latynosi, np. lekarze z Peru José Dhaga del Castillo (rentgenolog) i Jorge Jarufe (internista). Ciekawy był przypadek z ochotnikami z Kuby – byli to albo radykalni lewacy z organizacji Joven Cuba (Młoda Kuba), na czele z komunistami Rolando Masferrerem i Joaquinem Ordoqui'em, jakieś 60 osób, albo pospolici gangsterzy i rzezimieszki. W sumie po stronie Republiki walczyło około setki Kubańczyków. Większość z nich wcielono do brygady im. Lincolna.

Jeszcze inne, tym razem sowieckie, źródła informują, że według sowieckiego wywiadu w brygadach międzynarodowych walczyło 31 369 osób. Komintern miał w swoich rejestrach odnotowanych 34 111 ochotników.

Szefem Kominternu na Hiszpanię w omawianym okresie był Argentyńczyk włoskiego pochodzenia Vittorio Codovila ps. Medina, człowiek otyły, ogromny żarłok, o typowych mieszczańskich potrzebach, ale założyciel kilku partii komunistycznych w Ameryce Łacińskiej.

Według tych danych największą grupę żołnierzy brygad międzynarodowych stanowili francuscy robotnicy i intelektualiści, polscy górnicy z Belgii i Francji[19] oraz uchodźcy z nazistowskich Niemiec. Według danych ZBoWiD-u Polaków miało zginąć nawet 3200, a przez wszystkie formacje *internacionales* przewinęło się do 5200 naszych rodaków. Około tysiąca Polaków zostało rannych, chorych lub okaleczonych. „Dąbrowszczacy" walczyli w obronie Madrytu w 1936 roku, nad Jaramą, pod Brunete, nacierali na Saragossę, bili się nad Ebro.

W 1937 roku na polu bitwy nad Jaramą władze republikańskie wzniosły ku czci poległych *internacionales* pomnik w formie proletariackiego kułaka, z ręką prawie obnażoną do łokcia, poniżej nadgarstka ozdobioną pięcioramienną gwiazdą. W sumie monument bardzo przypominał prezentację fallusa w stanie erekcji. W 1939 roku władze frankistowskie wysadziły go w powietrze.

Z kolei dane zaniżone stwierdzają, że po stronie republikańskiej walczyło około 40 tys. ochotników z brygad międzynarodowych, z czego poległo co najmniej około 8400. Są też dane mówiące o 20 tys. poległych, zmarłych wskutek odniesionych ran i zaginionych.

W brygadach międzynarodowych walczyła, albo, ściślej mówiąc, działała czołówka komunistów i lewicowców Europy: Willy Brandt (walczył w milicji POUM)[20], Walter Ulbricht, Josef Tito, Klement Gottwald, Ernst Toller, pisarz węgierski Lukács vel Máté Zalka ps. Kemeny, Enver Hodża, „Walter", Pietro Nenni (były towarzysz partyjny Mussoliniego), Palmiro Togliatti czy Luigi Longo. W Hiszpanii walczył Węgier Pál Maléter, późniejszy generał, zamordowany w 1956 roku na rozkaz Chruszczowa, a także Josef Pavel, minister spraw wewnętrznych Czechosłowacji za rządów Aleksandra Dubczeka.

Tak czy inaczej było to wojsko Stalina, zorganizowane według wzorów sowieckich, z komisarzami politycznymi. W brygadach międzynarodowych zwracano się do siebie per towarzyszu. Nie było dowódców, ale towarzysze komendanci. Partia Komunistyczna zdominowała brygady międzynarodowe. *Komunistami byli prawie wszyscy oficerowie, czyli komendanci i w 100 proc. komisarze polityczni* – stwierdził holenderski komunistyczny pisarz i dziennikarz Jef Last. Oczywiście decydujący głos należał do Rosjan, m.in. do późniejszych marszałków ZSRR Rodiona Malinowskiego

ps. Malino, Nikołaja Woronowa, Iwana Koniewa ps. Paulino, Konstantego Rokossowskiego czy admirała Nikołaja Kuzniecowa.

Splendorów marszałkowskich nie osiągnęli inni z sowieckich doradców, np. przyszły obrońca Stalingradu Wasyl Czujkow, słynny pancerniak z czasów II wojny światowej generał Paweł Batow czy generał Kulik.

Z wiadomych względów wysłannicy Stalina posługiwali się spreparowanymi życiorysami i działali pod fałszywymi nazwiskami.

Jeszcze innym nie dane było długo pożyć, jak generałowi Emilowi Kleberowi. Generał Kleber miał odgrywać rolę wojskowego fachowca internacjonała, któremu przypadła rola wabika, szczególnie na Anglosasów. Kolejna mroczna postać, właściwie nazywała się Manfred vel Łazar Stern. Był Żydem z Bukowiny, któremu partia bolszewicka wydała polecenie: macie, towarzyszu, udawać Kanadyjczyka. Jego noga nigdy nie stanęła na kanadyjskiej ziemi, ale był w USA. Organizował rewoltę robotników w Hamburgu w 1923 roku, w 1924 ukończył Akademię Wojskową im. Frunzego. Jako „Kanadyjczyk" został pierwszym dowódcą brygad międzynarodowych. Pod koniec 1936 roku został zamordowany w niewyjaśnionych okolicznościach w drodze do Malagi.

To jedna z wersji jego śmierci, ta najmniej prawdopodobna. Bardziej wiarygodna wydaje się ta, która podaje, że latem lub jesienią 1937 roku Kleber został wezwany do powrotu do ZSRR. Tam postawiono go przed sądem, oskarżono o zdradę i skazano na wieloletni pobyt w łagrze. Zmarł w 1954 roku w łagrze Sosnowka na Syberii. Ale to jeszcze nie wszystko, gdyż pewni autorzy utrzymują, że jeszcze w 1938 roku walczył nad Ebro. Zaś Hugh Thomas kreśli barwnie dalsze jego losy: *W 1938 roku walczył z Japończykami na Dalekim Wschodzie, potem bił się w Finlandii, gdzie poległ w 1941 roku*. Jest więc w czym wybierać.

Innym sowieckim doradcom już nie sprokurowano takich barwnych życiorysów. A było ich wielu: Smoskiewicz, Władimir Jefimowicz Goriew, Surojenkin ps. Pancho, Szaponow, Grissen, Grigulewicz ps. José Ocampo i José Escoy, Borys Stiepanow, Aleksander Rodiszczew, pancerniak Pawłow czy Węgier z urodzenia, ale sowiecki obywatel János Gálicz ps. Gal.

Ludzie Stalina do specjalnych zleceń działali także na drugim planie, na zapleczu frontu: Walter Kriwicki, szef sowieckiego wywiadu wojskowego na zachodnią Europę czy Władimir Antonow-Owsiejenko, były dowódca szturmu na Pałac Zimowy w 1917 roku, do 1 października 1936 roku konsul ZSRR w Barcelonie, osobisty przyjaciel Andreu Nina, były dyplomata sowiecki pracujący w Warszawie.

Niektórzy mieli przydzielone konkretne zadania, np. Węgier Ernő Gerő ps. Pedro, agent Kominternu, który miał rozpracowywać PSUC, albo czerwony Łotysz o wyglądzie Anglika, fachowiec wojskowy generał Jānis Bērziņš ps. Griszyn, który *de facto* kierował sztabem republikańskim jesienią 1936 roku. W 1937 roku odwołano go do Moskwy i zaraz po przyjeździe zastrzelono w piwnicach Łubianki.

Polak Artur Staszewski, od sierpnia 1936 roku oficjalnie radca ekonomiczny ambasady ZSRR, był prawdopodobnie tym, który nakłonił Largo Caballero i Juana Negrína do wywózki hiszpańskiego złota do Moskwy. Staszewski był otyłym i niskim drobnomieszczaninem, miał za żonę Francuzkę. Miał doświadczenie handlowe, bo parał się niegdyś prywatnie kramarstwem. Do Hiszpanii ściągnął go generał Jānis Bērziņš, z którym łączyły go jakieś niejasne interesy. Poza tym miał sympatyzować z ludźmi z POUM. Zajmował się też misjami czysto politycznymi. Podobno już w listopadzie 1936 roku czynił pierwsze manewry, aby osadzić Negrína na fotelu premiera.

Szczególne upiornie i wydajnie operowali na zapleczu frontu pułkownicy NKWD Paweł Sudopłatow i Naum Isaakowicz Eitingon, używający pseudonimu Leonid Aleksandrowicz Kotow,

specjaliści od terroru i skrytobójczych mordów. Ten ostatni był szefem rezydentury NKWD w Barcelonie. Inny agent NKWD, Stanisław Waupszasow, skonstruował piec krematoryjny, bardzo użyteczny przy usuwaniu zwłok. Jako agenci NKWD działali też rdzenni Hiszpanie, np. José Castelo Pacheco.

Nad całością interesów Stalina czuwał sowiecki ambasador w Hiszpanii Marcel Rosenberg (1896–1937). Miał już doświadczenie w służbie dyplomatycznej. Ostrogi w dyplomacji zdobył, pracując w misji ZSRR przy Lidze Narodów w Genewie. Stał się wówczas bardzo popularnym lwem salonowym. Zarabiał 25 tys. dolarów, miał królewski gest, żył na wysokiej stopie. Rezydował w wytwornym pałacyku, miał do swojej dyspozycji dwie limuzyny, sztab obsługi i liczną służbę oraz młodą i atrakcyjną narzeczoną.

Będąc ambasadorem ZSRR w Madrycie, Rosenberg zachowywał się jak wicekról podbitego kraju. Terroryzował premiera Largo Caballero. W asyście uzbrojonej obstawy nachodził go o zaskakujących porach, często towarzyszyli mu *attaché* morski E. Goriew i *attaché* wojskowy Nikołaj Kuzniecow. Despotyczny Rosenberg godzinami instruował hiszpańskiego premiera, wtrącał się do każdej sprawy, chciał rządzić dosłownie ręcznie. Dochodziło między nimi do ostrych scysji. Largo Caballero musiał parokrotnie w obelżywy sposób, nawet grożąc wezwaniem straży, wyrzucać sowieckiego dyplomatę z gabinetu.

Po nim na krótko od marca do maja 1937 roku ambasadorem ZSRR w Hiszpanii został Leon Gaikis. Trzecim był Marczenko, ale już tylko w randze *chargé d'affaires*.

Stalin systematycznie eliminował swoich zużytych agentów w Hiszpanii. W lutym 1937 roku zginęli doradcy wojskowi Grigorij Michajłowicz i Iwan Antonowicz, a w ciągu tegoż roku zlikwidowano także agentów dyplomatycznych Lwa Jakobsona i Marcela Rosenberga. To tylko parę przykładów akcji likwidacyjnej.

W maju 1937 roku dokonało porwania Andreu Nina. Wkrótce wezwanie do powrotu do ZSRR dotarło do pułkownika Aleksandra Orłowa. Główny rezydent służb specjalnych Stalina w Hiszpanii, pułkownik NKWD Aleksander Orłow, używał kilku pseudonimów, np. Leo, Lew Nikolski. Był Żydem, a jego rodowe nazwisko brzmiało Lew Feldbin (Hugh Thomas podaje, że jego rodowe nazwisko to Nikolski). Porwania lidera POUM w Barcelonie miał dokonać sam Orłow wraz z dwoma wyższej rangi komunistami, podpułkownikami Francisco Burillo i Antonio Ortegą. Orłow miał też stać za hipotetycznym zabójstwem generała Emila Klebera oraz przygotowywać zamach na Indalecio Prieto. Sprytny enkawudzista znikł 12 lipca, dosłownie zapadł się pod ziemię. Pojawił się po dwóch miesiącach w USA, gdzie zbił fortunę na sprzedaży tajnych informacji.

Hiszpańscy badacze doliczyli się 2082 sowieckich doradców wojskowych, oczywiście z wyłączeniem agentów wywiadu i innych służb specjalnych, którzy byli utajnieni. Źródła sowieckie z lat 1941–1945 zaniżają tę liczbę, podając, że w Hiszpanii zaangażowanych było 557 instruktorów i doradców, w tym 141 lotników, 107 czołgistów i aż 73 tłumaczy.

Dowództwo sowieckich tajnych służb zainstalowało się w eleganckim madryckim hotelu Gaylord, znajdującym się pomiędzy parkiem el Retiro a muzeum el Prado, w bardzo dobrym punkcie miasta. Niemiecki prokomunistyczny pisarz Jürgen Rühle tymi słowami opisał ten ul: *Tam przybywali i przebywali doradcy sowieccy, bohaterowie wojny domowej, absolwenci Akademii Wojskowej im. Frunzego w Moskwie i szkół Kominternu, komunistyczni literaci ze wszystkich krajów, agenci tajnych służb, komisarze polityczni armii republikańskiej*.

Tymi jawnymi sowieckimi doradcami byli lotnicy, czołgiści, mechanicy, radiotechnicy, specjaliści od broni chemicznej, eksperci artyleryjscy, specjaliści z zakresu medycyny wojskowej. Tylko czołgiści i lotnicy sowieccy angażowali się w bezpośredniej walce. Doszło nawet do tego, że

w pewnym okresie aż 90 proc. wszystkich pilotów walczących po stronie republikańskiej było tzw. instruktorami sowieckimi. Dowodził nimi generał Jacob Szmuszkiewicz ps. Douglas. Mówi się, że łącznie podczas całej wojny na hiszpańskim niebie walczyło około tysiąca sowieckich lotników.

Piloci hiszpańscy byli wysyłani do ZSRR na sześciomiesięczne przeszkolenie na sowieckim sprzęcie. Oczywiście w Kraju Rad byli też poddawani komunistycznej indoktrynacji.

Podobnie wielką rolę odgrywali doradcy sowieccy w republikańskiej marynarce wojennej. Sowiecki instruktor S. Ramaszwili był przez pewien okres komendantem głównej bazy floty w Kartagenie, a kapitanowie Nikołaj Ekwipko i Burmistrow dowodzili okrętami podwodnymi. Z kolei W. Alafuzow został dowódcą krążownika „Libertad”, a W. Drozd dowódcą flotylli niszczycieli.

Doradcy i żołnierze sowieccy wysłani do Hiszpanii znajdowali się pod ścisłą kontrolą NKWD. Zakwaterowano ich osobno, ograniczono do minimum ich kontakty z miejscową ludnością, ponadto mieli zakaz prowadzenia agitacji komunistycznej.

Ci ważniejsi trzymali ręce na pulsie wydarzeń na zapleczu, gdyż Stalin wydał im tajny rozkaz: *Z daleka od artyleryjskiego ostrzału*.

23 lipca 1936 roku włoski *chargé d’affaires* w Moskwie Vicenzo Berardis odnotował, że *sowieccy przywódcy byli zaskoczeni i zaniepokojeni wydarzeniami w Hiszpanii* oraz że *nie ma możliwości, aby sowiety weszły do wojny*.

13 sierpnia francuski *attaché* wojskowy w Moskwie raportował do centrali: *Stalin wolałby uniknąć interwencji w obawie przed sprowokowaniem odwetowej reakcji Niemiec i Włoch*.

Oficjalnie sowiecki komisariat handlu 28 sierpnia 1936 roku wydał dekret zakazujący eksportu, reeksportu i tranzytu do Hiszpanii wszelkich materiałów wojskowych. Stalin nie chciał wplątać ZSRR w hiszpańską wojnę. Dostawy i pomoc dla czerwonej Hiszpanii miały się odbywać tajnie.

Ponieważ na Morzu Śródziemnym rozpoczęły się kontrole przepływających statków, Sowieci na szeroką skalę stosowali fałszowanie dokumentów, często zagranicznych, np. jako kraj docelowy ładunku, wykazując Chiny.

Pierwsze statki sowieckie i hiszpańskie z dostawami wojennymi dla Republiki wypłynęły z Odessy na początku października 1936 roku. 15 października do portu w Barcelonie przybiły trzy statki: „Gieorgij Dimitrow”, „Newa” i „Bolszewik”. Na ich pokładach, oprócz broni, znajdowała się pierwsza transza sowieckich instruktorów i komisarzy politycznych.

Szacunki, w tym również wywiadu niemieckiego, mówią, że dostawy sowieckie do Hiszpanii przypłynęły na 164 statkach. Bardzo ciekawy jest zestaw bander tych jednostek: 71 statków pływało pod flagą hiszpańską (oczywiście republikańską), 39 pod angielską, 34 radziecką, 17 grecką, a cztery pozostałe pod inną.

Co ważne, sowiecka broń trafiła do Hiszpanii bardzo szybko. Pierwsze sowieckie czołgi weszły do boju już 24 października 1936 roku pod Madrytem, gdy ważyły się losy bitwy o stolicę.

Jak ocenił Hugh Thomas, ZSRR dostarczył Republice karabiny maszynowe Maxim wz. 1917, bardzo dobre działa kal. 106 mm, jeszcze lepsze czołgi kilku typów (łącznie 761), ciężarówki. W sumie pełny asortyment materiału wojskowego, od amunicji, poprzez sprzęt optyczny, po lekarstwa. Również paliwo, smary, oleje techniczne oraz traktory rolnicze w liczbie 187 sztuk.

Najważniejsze były samoloty: 100 (według innych źródeł 62) bombowców SB-2 Katiusza, 60 rozpoznawczych i lekkich bombowych R-5 Rasante i 113 R-Z Natasza oraz 400 dwupłatowych myśliwców I-15 Chato (perkaty) i 300 jednopłatowych I-16 Mosca (mucha; przez powstańców nazywanych Rata – szczur). Sowieci dostarczyli także zakupione we Francji samoloty Dewoitine, Potez i Bloch, czeskie Letovy i Aero, maszyny brytyjskie i holenderskie, a nawet 40 amerykańskich myśliwców Grumman.

Rosjanie już w październiku 1936 roku wdrożyli do działań w Hiszpanii swoje najnowocześniejsze, bardzo udane dwusilnikowe bombowce SB-2, zwane Katiusza, które osiągały prędkość dobrego myśliwca – 448 km/h (zatem mogły latać bez osłony myśliwców). Była to konstrukcja z 1933 roku, mająca udźwig do 900 kg bomb.

Na początku wojny szczególnie myśliwce produkcji sowieckiej przewyższały swoimi parametrami maszyny włoskie i niemieckie. Thomas podaje, że Sowieci mieli zaopatrzyć lotnictwo republikańskie w 1320 samolotów.

Ogółem, według innych danych, ZSRR przekazał Republice ponad 1000 samolotów, 900 czołgów, 1500 dział, 10 tys. wszelkiego typu samochodów. Ponadto części zamienne, wiele ton amunicji, materiałów wybuchowych, smarów i innego materiału wojskowego. Sprzęt sowiecki sprawdził się w walce, szczególnie czołgi, które parametrami przewyższały te, którymi dysponowała strona powstańcza. Później powstańcy chętnie posługiwali się zdobytym sowieckim uzbrojeniem.

Jako pierwsi sowieccy instruktorzy pojawili się czołgiści – grupa 30 specjalistów, którzy mieli szkolić hiszpańskich czołgistów w obsłudze czołgów T-26. Następną, już 50-osobową, grupą kierował Siergiej Kriwoszejn. Czołgowa baza szkoleniowa została zlokalizowana w Archenie pod Murcją, 35 km od Kartageny. Archena była i jest małym uzdrowiskiem, położonym malowniczo pośród gajów oliwnych. Ze strony hiszpańskiej nominalnym szefem bazy szkolenia czołgistów został pułkownik Sánchez Paredes. Rekrutował on przyszłych hiszpańskich pancerniaków wśród taksówkarzy i kierowców autobusów miejskich z Madrytu i Barcelony.

Trzeba przyznać, że ZSRR do czerwonej Hiszpanii nie tylko wysyłał broń i agentów, ale również pomoc materialną: żywność, środki opatrunkowe, lekarstwa, np. 6 października 1936 roku z Odessy przybył do Barcelony statek „Zyrjanin” z pomocą charytatywną. Z transportami żywności, lekarstw i odzieży przypływały wcześniej inne statki, np. „Newa”, „Kubań”, „Turksib”.

W kotle hiszpańskiej wojny domowej mieszali również międzynarodowi anarchiści: Erwin Wolf, Mark Rein, Kurt Landau ps. Wolf Bertram i jego żona trockistka Katia, grupa niemieckich komunistów antystalinowców „Der Funke” (Iskra). Oczywiście plątali się również różni idealiści pacyfiści, np. Francuz Félicien Challaye.

Pierwszy sygnał, iż brygady międzynarodowe mogą opuścić Hiszpanię, wyszedł od premiera Negrína, przemawiającego 21 września 1938 roku na sesji Ligi Narodów w Genewie. Negrín spodziewał się, że z Hiszpanii wyjadą także oddziały wspomagające Franco. Szybko, bo już 29 września, propozycję Negrína podchwycili wielcy Europy tego czasu: Mussolini, Hitler, Daladier i Chamberlain. Wielka czwórka, mając sankcję Ligi Narodów, ustaliła, że wstrzymuje wszelką pomoc wojskową dla Republiki i zaakceptowała wycofanie obcych sił walczących w tej wojnie po obu stronach. Zgodnie z tymi zobowiązaniami brygady międzynarodowe zostały wycofane z Hiszpanii w październiku 1938 roku.

15 października 1938 roku w Kadyksie generał Queipo de Llano przewodniczył uroczystości pożegnania 10 tys. Włochów, głównie chorych i rekonwalescentów. W Hiszpanii pozostało nadal 20 tys. Włochów (dwie pełne dywizje) oraz cała artyleria i lotnictwo, pod dowództwem generała Bertiego. Włosi w hiszpańskiej awanturze stracili prawie 4000 żołnierzy.

Oddziały wspierające Franco w większości pozostały w Hiszpanii i walczyły dalej.

O powszechny udział mieszkańców Barcelony, szczególnie kobiet, w pożegnaniu ochotników z brygad międzynarodowych zaapelowała „la Pasionaria”. Pompatyczna defilada pożegnalna odbyła się 28 października na głównej arterii Ramblas. Poprowadził ją komunista pułkownik Henri Rol-Tanguy (1908–2002), ostatni komisarz polityczny XIV Brygady im. Marsylianki. Był piękny pogodny dzień, cała Barcelona tonęła w kwiatach, bezpieczeństwa na niebie strzegły dwa tuziny myśliwców

republikańskich. Wśród dziennikarzy obecny był Ernest Hemingway. Kobiety hiszpańskie krzyczały do defilujących dostojnie mężczyzn: *Żegnajcie towarzysze i powracajcie!*

Na trybunie honorowej stanęli wszyscy ważni z władz republikańskich, byli też czołowi republikańscy dowódcy: Líster, Modesto, Rojo. Do *internacionales* patetycznie przemówił Negrín: *Wasz duch i wasi polegli towarzyszą nam i pozostaną zjednoczeni na zawsze z naszą historią*.

Rosjanie wycofali się z Hiszpanii razem z brygadami międzynarodowymi. To wersja oficjalna, choć sami przyznawali, że w Hiszpanii pozostała misja około 30 oficerów, instruktorów i doradców, która opuściła Hiszpanię w marcu 1939 roku. Oficjalnie Rosjanie swoje straty osobowe oszacowali na 157 do 200 poległych. Według tych samych danych zginął co szósty pilot i co szósty czołgista.

Oczywiście w niewolę powstańczą popadali żołnierze brygad międzynarodowych różnej narodowości i wielu paszportów. Franco postępował w takich przypadkach bardzo selektywnie i rozważnie. Na największą jego łaskę mogli liczyć ochotnicy z krajów hiszpańskojęzycznych. Na przykład 9 października 1938 roku w San Pedro de Cardeña koło Burgos odbył się swoisty przetarg na jeńców. Przybyła grupa międzynarodowych mediatorów, która starała się o uwolnienie głównie obywateli swoich krajów. Udało jej się w pierwszym rzucie uwolnić 40 z 80 więzionych Amerykanów. Pewna dystyngowana Angielka przechodząc przed frontem jeńców, nie mogła się powstrzymać od wyrażenia swego wstrętu: *Nigdy nie widziałam w Anglii takich zakazanych mord kryminalistów!* W drugim rzucie uwolniono 15 Amerykanów i 40 Brytyjczyków.

Pojawił się problem z 25 Włochami z brygady im. Garibaldiego. Skontaktowano się z Mussolinim, który polecił hrabiemu Ciano przekazać jego sugestię, aby Hiszpanie rozstrzelali wszystkich. Hrabia Ciano zanotował w swoim dzienniku: *Umarli nie opowiadają historii*.

O ile pomoc Niemiec i Włoch była kredytowana i Hiszpania miała ją spłacać w przyszłości dostawami surowców, np. wolframu, ołowiu, rtęci i żelaza, to pomoc ze strony ZSRR była w 100 proc. płatna i to *de facto* z góry. Na początku wojny Hiszpania dysponowała czwartą rezerwą złota na świecie – 510 ton złota o wartości ówczesnych 500 mln dolarów (około 14,4 mld w cenach z roku 2008). 25 października premier Largo Caballero i minister gospodarki i finansów[21] Juan Negrín wizytowali Kartagenę, gdzie zgromadzono złoto ewakuowane z Madrytu. Zadecydowali, aby złota nie wysłać do Francji, jak pierwotnie planowano, ale do ZSRR. Złoty skarb narodowy załadowano na statek, który 26 października 1936 roku wypłynął do Odessy pod nadzorem szefa NKWD w Hiszpanii pułkownika Aleksandra Orłowa. Oczywiście nie była to jednorazowa przesyłka. Według szacunków strony narodowej pomiędzy październikiem 1936 a lutym 1937 roku do ZSRR trafiło 10 tys. standardowych skrzynek[22] ze złotem i 10 tys. ze srebrem. Do Francji wyekspediowano 2000 skrzynek złota, do Belgii poszło 150 ton srebra, a do USA złoto w monetach warte 245 mln peset.

Łącznie do ZSRR przetransportowano 460,2 tony złota i 1686,2 mln peset w innych walorach, co stanowiło 73 proc. całego skarbu narodowego Hiszpanii. Gdy hiszpańskie zapasy złota (według szacunków sowieckich oczywiście) skończyły się w listopadzie 1938 roku, ustały również dostawy sowieckiego sprzętu wojennego dla Republiki Hiszpańskiej. W starszej literaturze przedmiotu znajdziemy informację, że po wyczerpaniu się depozytu – tak strona sowiecka nazywała hiszpańskie złoto – ZSRR udzielił dogorywającej Republice kredytu w wysokości 85 mln dolarów.

Sensowne staje się teraz pytanie: a jak finansowano wojnę po drugiej stronie linii frontu?

Pisałem już, że pierwsze fundusze powstańcze były składkowe. Szeroki kredyt udostępnił bankier Juan March. Powstanie finansował także bankier Francesc Cambo, Katalończyk, mający opinię najbogatszego człowieka w Hiszpanii swego czasu. Wojsko powstańcze uruchomiło swoje rutynowe rezerwy.

Król Alfons XIII darzył generała Franco bardzo gorącymi uczuciami. Król wygnaniec wykazał się

niezłym politycznym nosem, gdyż gdy tylko doszła do niego wiadomość, że w Hiszpanii miał miejsce pucz wojskowych, postawił na zwycięskiego konia, posyłając generałowi Franco milion peset w złocie.

17 października 1936 roku amerykański koncern paliwowy Texaco zgodził się, aby Franco korzystał na kredyt z jego zapasów zgromadzonych na terenie Hiszpanii i rychło wznowił dostawy. Dlaczego tak się stało? Chyba dlatego, że tego dnia wojska powstańcze znajdowały się o 37 km od stolicy i wszystko wskazywało, że szybko ją zdobędą. Co prawda 9 stycznia 1937 roku rząd USA nałożył embargo na dostawy broni dla obu walczących stron, jednak takowego działania nie podjął wobec dostaw paliwa dla powstańców.

Od 11 stycznia 1937 roku w paszportach USA pojawiła się adnotacja: *Ten dokument nie jest ważny na Hiszpanię*.

Franco zdawał sobie sprawę, że musi mieć własne źródła zasilania finansowego. Udało mu się porozumieć z odbiorcami angielskimi i zaczął im szybko sprzedawać najlepsze towary, jakie posiadał w swojej strefie: wino jerez i wolfram. Oczywiście ceny dyktowali Anglicy, ale nie przesadzali. Gorzej poszło z Niemcami, którzy byli bezlitośni. Gdy 19 czerwca 1937 roku powstańcy zdobyli Bilbao, ważne centrum hiszpańskiego przemysłu ciężkiego, Niemcy bardzo uaktywnili się na polu gospodarczym. Wymusili na stronie powstańczej podpisanie w Burgos 12 lipca 1937 roku bardzo niekorzystnego dla niej układu handlowego.

Jeszcze bardziej uprzywilejowaną pozycję w relacjach handlowych i gospodarczych z Hiszpanią Niemcy uzyskały na podstawie układu z 19 listopada 1938 roku. Zgodnie z nim III Rzesza uzyskała praktycznie monopol na eksploatację hiszpańskich kopalni w postaci prawa pierwokupu i nakazu informowania przez stronę hiszpańską o prowadzonych przez nią rokowaniach handlowych ze stronami trzecimi.

W listopadzie 1937 roku włoski minister spraw zagranicznych hrabia Ciano utrzymywał, że Hiszpania jest zadłużona wobec Włoch na 4,5 mld lirów, a wobec Niemiec na 3,5 mld lirów. Tuż po zakończeniu wojny domowej Niemcy oszacowali zadłużenie Hiszpanii wobec nich na 362 mln *Reichsmark*.

Mało znany jest fakt, że 2 sierpnia 1936 roku republikański minister spraw zagranicznych Augusto Barcia y Trelles skontaktował się z niemieckim pośrednikiem w handlu bronią, niejakim Sturmem, w sprawie zakupu niemieckich samolotów myśliwskich i bombowych. Republikański rząd chciał zapłacić złotem. Odbyły się nawet jakieś konsultacje handlowe z udziałem przedstawiciela niemieckiego MSZ Schwendemanna. Niemcy nie od razu odrzucili ofertę republikańską.

Wczesną jesienią 1938 roku ambasador powstańczej Hiszpanii w Berlinie, admirał markiz Magaz, złożył tajny raport, w którym udokumentował, że III Rzesza potajemnie sprzedaje broń Republice, gdyż Niemcy są bardzo zainteresowani przedłużeniem wojny w Hiszpanii. Niemcy mieli dostarczać Republice broń strzelecką w cenie 1 funta szterlinga za sztukę. Oczywiście nominalnymi odbiorcami niemieckiej broni miały być Chiny lub Grecja. Podobno był to pomysł Göringa, zaakceptowany przez Hitlera. Niemcy miały sprzedawać Republice nie tylko karabiny i amunicję, ale także samoloty.

To jeszcze nie wszystko. 9 września 1938 roku premier Negrín spotkał się w Szwajcarii z wysłannikiem Hitlera, który przedstawił mu zaskakującą propozycję. Zadeklarował, że porzuci Franco i zacznie wspierać rząd Negrína, ale pod jednym warunkiem: że ten stworzy w Hiszpanii państwo nazistowskie według niemieckich zaleceń. Tak przynajmniej utrzymywał wróg Negrína Indelacio Prieto. Słowa Prieto potwierdził jego sekretarz Victor Salazar, przed którym miał się wygadać Negrín. Prawdopodobnie tym emisariuszem Hitlera był hrabia Johannes Welczeck[23], ambasador III Rzeszy w Paryżu. Owo ściśle tajne spotkanie miało się odbyć w lesie Schil na

obrzeżach Zurychu. Musi w tym być jakieś ziarno prawdy, gdyż kochanką Negrína była w tym czasie Emerita Victoria Esparza, śpiewaczka zarzueli, mająca już swoje najlepsze lata za sobą, która wielokrotnie kursowała na linii Barcelona–Berlin.

Wspomniane 362 mln marek to był wstępny szacunek. Ten właściwy rachunek Niemcy wystawili Hiszpanii 3 czerwca 1941 roku: opiewał na sumę 371 mln marek. Hiszpanie oprotestowali tę bajońską kwotę. Według ich wyliczeń dług Hiszpanii wobec Niemiec wyniósł tylko 99 mln marek. Niemcy nie chcieli ustąpić; zgodzili się jedynie na obniżenie odsetek do 3 proc. rocznie.

Franco wziął na przeczekanie i wygrał. Co więcej, miał jeszcze walutowego asa w rękawie, bo wcześniej, 24 maja 1940 roku, gdy decydowały się losy Francji, trzech wysokich rangą dyplomatów z ambasady USA w Madrycie zaoferowało Hiszpanii pożyczkę w wysokości 200 mln dolarów na bardzo korzystnych warunkach. Jaka była cena tej amerykańskiej życzliwości (jak ją nazwali Hiszpanie: złotej obroży)? Chyba łatwo zgadnąć, że chodziło o neutralność Hiszpanii w toczącej się wojnie.

Dane z 8 maja 1940 roku mówiły o hiszpańskim zadłużeniu wobec Włoch w wysokości 5 mld lirów łącznie z odsetkami, co dawało w przeliczeniu na walutę hiszpańską 482 mln peset. Hiszpania swoje zadłużenie wobec Włoch spłacała kwartalnymi transzami. Według hiszpańskiej agencji prasowej EFE ostatnią ratę zadłużenia Hiszpania spłaciła Włochom 30 czerwca 1967 roku. Jak utrzymywał Franco w 1966 roku: *Hiszpania swoje długi wobec Włoch spłaciła w 50 proc. dostawami surowców i płodów rolnych, np. oliwą, a pozostałe 50 proc. w innych niż hiszpańska walutach*.

Dług hiszpański wobec Niemiec został zniesiony w 1948 roku decyzją USA, Wielkiej Brytanii i Francji, czyli Franco odniósł kolejne zwycięstwo, tym razem na polu finansowym.

---

1 Chodzi o finał II aktu, u nas znany jako *Czar ognia*.

2 Niemiec pruskiego pochodzenia, handlował cukrem, zrujnowany, w 1929 roku przybył do Maroka, aby zacząć nowe życie.

3 Niemiec, przywódca nazistów w Tetuanie. Handlował też bronią dla osobistych korzyści. W Tetuanie i okolicy kolonia niemiecka liczyła 13 tys. osób, do NSDAP należało 600.

4 Niemiecki dowódca legionowych czołgów, pułkownik Thoma, obliczył, że jego czołgi brały udział w 192 bitwach i potyczkach. Podstawowym typem był Panzer I. W sumie niemieckich czołgów miało być 200 sztuk.

5 Jeden z niemieckich badaczy, Manfred Merkes, z niemiecką precyzją obliczył, że w Hiszpanii walczyło 15 990 Niemców: wojskowych i cywilów.

6 Ten samolot osiągał prędkość 550 km/h, miał radiostację, aparaturę tlenową, zamykaną kabinę pilota i uzbrojony był w dwa karabiny maszynowe. Jedynym sposobem jego zestrzelenia był atak „twarzą w twarz”, wtedy dobry pilot miał szanse 50 na 50. Specjalistą w tej metodzie walki powietrznej po stronie republikańskiej był as jej lotnictwa Joan de Milany, latający na I-15.

7 *Stuka*, skrót od *Sturzkampfflugzeug* – bombowiec nurkujący. Wszedł do masowej produkcji w 1938 roku.

8 *Littorio* (inaczej *fasces*) – tzw. rózgi liktorskie (kołczan upleciony z 30 rózg z wetkniętym toporem), symbol faszyzmu. Dywizja „Littorio” po powrocie z wojny została przemianowana na 133. Dywizję Pancerną.

9 W tym czasie dobry murarz w Rzymie zarabiał tygodniowo 150 lirów, a robotnik rolny jednego lira na godzinę.

10 22.04.1918–07.08.1941, najmłodszy pilot w historii włoskiego lotnictwa – został nim już w wieku 17 lat.

11 Franco użył czasownika *plantar* – sadzić w znaczeniu ogrodniczym, jakby chodziło o kartofle.

12 Bohater plemion luzytańskich, praprzodków Portugalczyków, walczył z Rzymianami w II wieku p.n.e.

13 Generał O’Duffy w 1938 roku opublikował swoje wspomnienia z wojny hiszpańskiej pt. *Crusade in Spain* (Krucjata

w Hiszpanii). Irlandzki szowinista i choleryk, mówiono, że lubił wypić, utrzymywał, że Amerykę wielokrotnie przed Kolumbem odkryli Irlandczycy. Przywódca faszyzujących irlandzkich „Niebieskich koszul”.

14 Hiszpańscy cywile obserwujący Irlandczyków wycofanych z frontu na wypoczynek do Salamanki mówili: *Oni tylko żrą kartofle i chleją*.

15 Prezydentem Meksyku był wówczas generał Lázaro Cárdenas, mason i wróg religii.

16 Przez pewien czas wydziałem kadr sztabu w Albacete kierował Polak Kazimierz Cichowski ps. Winkler.

17 Oczywiście noże to też sztućce, ale w tym zakładzie wyrabiano nie tylko noże kuchenne, ale także noże rzeźnicze, myśliwskie, rybackie, a także wojskowe i bagnety.

18 Te brygady to często były nazwy na wyrost, gdyż ich stany osobowe kwalifikowały je bardziej jako bataliony. Ta konkretna włoska brygada im. Garibaldiego została po ciężkich stratach przeformowana i wcielona do armii republikańskiej, zachowując dowództwo włoskie.

19 Tych kwalifikowano jako Polaków, Belgów lub Francuzów, stąd takie rozbieżności liczbowe.

20 Był w Hiszpanii korespondentem prasy norweskiej od lutego do maja 1937 roku. Zraził się do zbrodni republikanów i skonfliktował się z komunistami.

21 W hiszpańskiej praktyce politycznej zwykle tak jest, że resort gospodarki łączy się z finansami państwa. Stąd nazwa Ministerio de Hacienda – Ministerstwo Finansów.

22 Międzynarodowy standard przewozu złota określał wagę skrzynki ze złotem na 60 kg.

23 Welczeck to chyba będzie hrabia Wilczek w niemieckiej pisowni. Był przyjacielem króla Alfonsa XIII, antynazistą i wspaniałym myśliwym, a do kwietnia 1936 roku także ambasadorem III Rzeszy w Madrycie.

9
Karabin i pióro

Wojna toczyła się nie tylko na froncie. Trwała również nie mniej ważna wojna propagandowa o przychylność europejskiej opinii publicznej. Oczywiście republikanie nie mieli szans, aby ze swoim przekazem dotrzeć do mieszkańców Niemiec lub Włoch. Skupili się na pozyskiwaniu społeczeństw krajów liberalnych, np. Wielkiej Brytanii czy Francji. To francuskiego aptekarza i angielskiego dokera chcieli pozyskać dla swojej sprawy, strasząc widmem faszyzmu, którego roznosicielem miał stać się generał Franco. Pracą, która bardzo wnikliwie opisuje zaangażowanie czołowych pisarzy ówczesnego świata w hiszpańską wojnę domową, i to z obu stron barykady, jest dzieło Rafaela Calvo Serera[1] *La literatura universal sobre la guerra de España* (Literatura światowa o wojnie w Hiszpanii), wydane w Madrycie w 1962 roku.

23 listopada 1936 roku premier rządu w Madrycie Francisco Largo Caballero wysłał notę do rządu brytyjskiego, obłudnie deklarując: *Przeciwnie do pewnych ocen zewnętrznych, rząd republikański nie zamierza zaprowadzić reżimu sowieckiego. Trwa na gruncie konstytucji i republiki parlamentarnej*.

Jednak wbrew temu, co przez dekady utrzymywano w PRL, Franco i jego powstańcy nie byli aż tak bardzo osamotnieni. Poparły ich takie osobistości świata kultury, jak znakomity satyryk i poeta, krytyk zakłamanych londyńskich kawiarnianych wielkości, ów południowoafrykański Byron swego czasu, świetny we wszystkim co robił Roy Campbell[2] (02.10.1901–23.04.1957), a właściwie Ignatius Royston Dunnachie Campbell, żarliwy konwertyta na katolicyzm, który zakochał się w Hiszpanii jako kwintesencji rycerskiego katolicyzmu. Jednak jego udział w bezpośrednich walkach, czy to w oddziałach karlistowskich, czy w Legii Cudzoziemskiej, podważa kilku badaczy.

Inni *francofile* byli zwykle katolikami, np. sir Arnold Lunn, Joseph Hilaire Belloc[3], Wyndham Lewis, Peter Kemp, który bił się w szeregach karlistów[4], Tomás Borrás[5], Paul Claudel, Bruce Marshall, Charles Maurras, Robert Brasillach, Maurice Bardèche, Henri Massis, Abel Bonnard czy Pierre Drieu la Rochelle (ten ostatni walczył za sprawę Franco z karabinem w ręku).

Wielki poeta irlandzki, noblista William Butler Yeats, napisał marsz dla walczących w Hiszpanii

irlandzkich „Niebieskich koszul”, jednak nie przebił on popularności starej dobrej marszowej pieśni z I wojny światowej *Tipperary*. Z pisarzy anglojęzycznych umiarkowanie sprzyjał powstaniu Thomas Eliot. Prezes światowego Pen Clubu Herbert George Wells ogłosił swą neutralność.

Z powstaniem sympatyzował Winston Churchill, też przecież znakomity pisarz. Dał temu dobitnie wyraz w październiku 1936 roku, podczas prezentacji nowego republikańskiego ambasadora Hiszpanii Pablo de Azcárate. Gdy lord Robert Cecil przedstawiał ambasadorowi Churchilla, ten ostatni poczerwieniał i wymamrotał: *Krew, krew, tylko krew* i zignorował dłoń, którą hiszpański dyplomata wysunął ku niemu na powitanie. Dzięki jego dyskretnym staraniom BOAC sprzedał przedstawicielowi Franco w Ceucie cztery transportowe samoloty Fokker za 38 tys. funtów.

Prasa brytyjska była podzielona: „Morning Post”, „Daily Mail”, „Daily Sketch” i „The Observer” były za powstaniem. Stronę republikańską trzymały „News Chronicle”, „Daily Herald”, „Daily Mirror”, „Manchester Guardian” i „Daily Express”. Postawę neutralną starały się zachować „The Times” i „Daily Telegraph”.

Również ówczesny brytyjski ambasador w Madrycie, sir Henry Chilton, sympatyzował z powstańcami. Przeciwnie do ambasadora USA Claude’a Bowersa, który sprzyjał republikanom.

Na więcej pozwolił sobie Ezra Pound, który odważył się wyrazić pogląd przeciwny do dominującego w świecie intelektualistów, deklarując: *To luksus rozhisteryzowanej kliki dyletantów bez głowy, manifestujących swoje poparcie dla republikanów*.

Francuski pisarz i dziennikarz Jean Hérold-Paquis na falach powstańczego radia w Saragossie walczył słowem za Franco, prowadząc audycje propagandowe skierowane do francuskich słuchaczy. We Francji pisarze i intelektualiści, zgromadzeni wokół prawicowej i katolickiej Action Française, udzielali wszechstronnej pomocy szefowi placówki propagandowej Franco Joanowi Estelrichowi, Katalończykowi i byłemu deputowanemu do Kortezów.

François Mauriac i Jacques Maritain powitali powstanie z lipca 1936 roku przyjaźnie, jednak pod wpływem informacji o represjach powstańców w zdobytej przez nich części Kraju Basków oraz rzezi w Badajoz, przeszli na pozycje neutralne.

W Stanach Zjednoczonych akcję propagandową na rzecz Franco prowadziła Jane Anderson markiza de Cienfuegos. Wspomagała ją w tym dziele irlandzka dziennikarka Aileen O’Brien z katolickiej organizacji Pro Deo.

W USA przeciwko Republice był klan Kennedych[6] i znaczna część Partii Demokratycznej.

W Polsce dotąd nie wie się, że Franco poparli tacy czołowi hiszpańscy intelektualiści, jak Miguel de Unamuno czy José Ortega y Gasset, przecież duchowi ojcowie II Republiki, i naprawdę wielu innych znanych w Hiszpanii i Europie twórców. Miguel de Unamuno[7] (29.08.1864–31.12.1936) szybko rozczarował się do praktyki frankizmu i odsunął na swoją rektorską pustelnię na uniwersytecie w Salamance, ale swojej deklaracji poparcia dla powstania nigdy nie wycofał. U schyłku życia wielki filozof miał ostrą scysję na forum publicznym z powstańczym generałem Millánem-Astrayem. Zostałby zlinczowany, gdyby nie wzięła go w obronę pani Franco. Ten incydent negatywnie odbił się na jego zdrowiu i po 10 tygodniach Unamuno zmarł na serce. Pamiętajmy, że Unamuno wspomógł powstanie Franco sutym datkiem i zachwycał się *młodymi i prężnymi falangistami*.

Charakterystyczne, że największy prozaik hiszpański tamtych czasów, Bask Pío Baroja (1872–1956), zbiegł ze strefy republikańskiej do powstańczej.

Jednak bardziej dynamiczną, a na pewno bardziej krzykliwą, okazała się pomoc medialna i propagandowa środowisk lewicowych dla Republiki. Niewątpliwie lewica, dominująca w ówczesnym świecie kultury i sztuki, udzieliła bezkrytycznego poparcia propagandowego i medialnego sprawie Republiki. Szczególnie aktywna była elita ówczesnego świata pióra i kamery, skupiona w takich

organizacjach jak Przyjaciele Republiki Hiszpańskiej.

Wystarczy przywołać nazwiska takich głośnych poputczyków jak Ernest Hemingway, sympatyzujący z komunistami, wspomagany przez żonę Marthę Ellis Gelhorn[8] oraz John Dos Passos, skłaniający się ku anarchistom. Inni wybitni poplecznicy strony republikańskiej to poeta brytyjski Wystan Hugh Auden (był noszowym w oddziałach POUM w 1937 roku), Aldous Huxley i Samuel Beckett, piszący wielkimi literami: *Niech Żyje Republika!*

Do grona kolejnych sojuszników republikańskiej sprawy trzeba też zaliczyć takie tuzy jak Henryk i Tomasz Mannowie, Upton Sinclair[9], Lilian Hellman[10], Louis Aragon, Bertold Brecht, Antoine de Saint-Exupéry, André Malraux, André Gide[11], Hermann Kesten, Hans Erich Kaminski, Ludwig Renn[12], Romain Roland, Arthur Koestler[13], Jean-Paul Sartre, Tristan Tzara, Paul Éluard[14], Jef Last. Z pisarzy sowieckich szczególnie aktywni byli: Aleksy hrabia Tołstoj, Ilia Erenburg i Michaił Kozłow vel Kolcow. Erenburg, do dziś nam znany, pisał bojowe reportaże z czerwonej Hiszpanii dla dziennika „Izwiestia”. Z kolei Kolcow (1898–1940), dziś zapomniany, był korespondentem „Prawdy”, nazywał się właściwie Fridland i był Żydem urodzonym w Kijowie. Niektórzy autorzy podają, że Kolcow został rozstrzelany w lutym 1938 roku w ZSRR. Inni utrzymują, że zbiegł do Meksyku.

Wśród pisarzy z Ameryki Łacińskiej popierali Republikę m.in. Alejo Carpentier, Nicolás Guillen, Pablo Neruda, Octavio Paz i cała czołówka malarzy i pisarzy meksykańskich.

Nie wszyscy z lewicowych koryfeuszy literackich i filmowych mieli do końca bielmo na oczach. Czerwony terror był tak przerażający, że pisarz Antoine de Saint-Exupéry, sympatyk Republiki, poczuł się zobowiązany opisać to, co zobaczył, tymi oto słowami: *Tutaj rozstrzeliwują tak, jakby karczowali las*.

Szczególnym przypadkiem był George Orwell, właściwie Eric Hugh Blair, autor *Hołdu dla Katalonii*, książki wspomnieniowej wydanej w 1938 roku. Książka nie weszła na listy bestsellerów, z pierwszego nakładu 1500 egzemplarzy do chwili śmierci autora sprzedano jedynie 900. Na jej kartach Orwell napisał: *Na tej wojnie ważne było pięć rzeczy: drewno opałowe, warta, jedzenie, tytoń i wróg*.

Orwell idealista walczył w sumie przez cztery miesiące w Katalonii i Aragonii w bojówkach dysydenckiej Independent Labour Party (hiszp. Partido Laborista Independiente) – Niezależnej Partii Robotniczej, kierowanej przez Johna McGoverna. W Hiszpanii aktywiści brytyjskiej ILP walczyli razem z POUM.

Wielka mistyczka, Francuzka o żydowskich korzeniach Simone Weil (1909–1943), która przebywała w czerwonej Katalonii w sierpniu i wrześniu 1936 roku, wykazała się postawą neutralną, chociaż wstrząsnęły nią represje republikańskie, jakich była świadkiem. Dała temu wyraz m.in. w swoim liście do Georgesa Bernanosa z 1938 roku. Ponoć walczyła w milicji anarchistycznej, ale wielu badaczy kwestionuje tę tezę, tym bardziej że Simone Weil była bardzo słabego zdrowia.

Na salonach i w mediach brytyjskich bojowo orędowała na rzecz Republiki księżna Atholl, nazywana „Czerwoną księżną”.

Nehru z córką Indirą zostali oprowadzani przez „la Pasionarię” po okopach, szpitalach i szkołach.

Komisarzem politycznym XII Brygady Międzynarodowej został niemiecki pisarz Gustaw Regler (25.05.1898–14.01.1963), ucieleśnienie germańskiego męskiego piękna, istny Zygfryd, nazywany niemieckim Malraux.

Z kolei francuski André Malraux okazał się bardzo operatywny nie tylko w wiecowaniu i machaniu piórem. Ponoć walczył w republikańskim lotnictwie, choć nie miał licencji pilota. Na pewno zorganizował eskadrę myśliwską swego imienia. Nazywano ją eskadrą hiszpańską lub potocznie eskadrą Malraux. Bazowała pierwotnie na lotnisku w Barcelonie, później, w sierpniu 1936 roku,

została przeniesiona na podmadryckie lotnisko Barajas. Pierwszych 13 pilotów było Francuzami, ale wkrótce dołączyło do nich pięciu Anglików i pięciu Amerykanów. To nie byli amatorzy ani abnegaci, tym bardziej ideowcy – za swoje usługi kazali sobie słono płacić. Za każdy strącony nieprzyjacielski samolot mieli dostawać po 1000 peset. Dla porównania: miesięczna gaża niższego oficera w hiszpańskiej armii tuż sprzed wybuchem wojny domowej wynosiła 333 pesety.

W 1938 roku Malraux przyleciał do Barcelony awionetką z 6 mln franków zebranych dla wsparcia marksizmu w Hiszpanii. Malraux zadbał o wykreowanie własnej legendy, kogoś, kto się kulom nie kłania. Wielu badaczy to podchwyciło i piszą, że *ten bohaterski Francuz nigdy nie schodził do schronu, gdy ogłaszano alarm lotniczy*. Malraux, choć nie był komunistą, stwierdził: *Tylko marksizm jest siłą, która może powstrzymać pochód faszyzmu*.

W kreowaniu legendy Republiki walczącej z faszystami aktywny był Żyd, sowiecki ekwiwalent Leni Riefenstahl, Roman Łazarowicz Karmen (16.11.1906–28.04.1978), efektywny reżyser filmów dokumentalnych, który z kamerą towarzyszył większości przewrotów komunistycznych. Innym sowieckim propagandzistą kamery na odcinku hiszpańskim był Borys Makaszew.

Heroizm republikańskich milicjantów na kliszy fotograficznej opiewał Robert Capa, uchodzący za największego fotografika wojny, pracujący dla amerykańskiego magazynu „Picture Post”. Pomagała mu jego narzeczona Gerda Taro, też znana fotograficzka, z pochodzenia Niemka. Została przypadkowo rozjechana przez republikański czołg. Miała 26 lat.

Elita artystycznych apologetów Republiki mieszkała i spotykała się w zapluskwionym madryckim hotelu Florida.

W październiku 1938 roku 15-dniową propagandową turę Barcelona–Walencja–Madryt zrobił duet komunistów: Joseph Kessel (1889–1979), litewski Żyd urodzony w Argentynie, pisarz i dziennikarz, późniejszy autor *Listy Schindlera* oraz Jean Morel (1906–1999), fotoreporter. Ten duet sprawnych propagandzistów wysyłał dla francuskiego dziennika „Paris-Soir” obficie ilustrowane korespondencje pt. *Wojna jest tuż obok*, które począwszy od listopada 1938 roku w znacznym stopniu kształtowały francuską opinię publiczną.

W połowie sierpnia 1938 roku nad Ebro po powstańczej linii frontu, w szczytowym momencie batalii, przebywała grupa około 20 dziennikarzy zagranicznych, głównie francuskich i angielskich, w której znajdował się wysłannik londyńskiego dziennika „The Times”. Był bardzo zainteresowany przebiegiem walk, dużo pytał, wiele fotografował, ogólnie odnosiło się wrażenie, że jest bardzo wprowadzony w temat. Skwapliwie obejrzał jednostki powstańcze na linii frontu, objaśnieniami służył mu ochoczo świetnie posługujący się angielskim podpułkownik Aguilera książę Alba de Yeltes. W Burgos Franco udzielił mu długiego wywiadu, gdy Anglika zaprotegował Bolín.

Ów dociekliwy korespondent londyńskiego dziennika nazywał się Kim Philby.

---

1 1916–1988, działacz katolicki, członek Opus Dei, dziennikarz, wykładowca akademicki, filozof, historyk. W 1971 roku zmuszony do emigracji. We Francji współpracował z Santiago Carrillo. Odważył się powrócić do Hiszpanii w 1976 roku – zbyt wcześnie, bowiem został uwięziony.

2 Autor poematu pt. *Flowering Rifle* (Zakwitający karabin) z 1939 roku, zadedykowanego generałowi Franco.

3 1870–1953, po matce Anglik, po ojcu Francuz, bardzo płodny pisarz, publicysta i polityk.

4 Herbert Rutledge Southworth, *El mito de la cruzada de Franco*, 1963 (książka wydana zdaje się we Francji, we frankistowskiej Hiszpanii nielegalna).

5 Autor dziś pozycji unikatowej: *Checas en Madrid*, Madrid 1940.

6 Jorge M. Reverte, *La batalla del Ebro*, Barcelona 2005, s. 517.

7 Jego najwybitniejsze dzieło *O poczuciu tragizmu życia u ludzi i narodów* zostało wpisane na indeks dzieł zakazanych we frankistowskiej Hiszpanii.

8 1908–1998, córka ginekologa, niemieckiego Żyda, pisarka, podróżniczka, dziennikarka. Marta i Ernest poznali się w czerwonej Hiszpanii.

9 Autor powieści z 1937 roku pt. *No Pasaran!* Bodaj czy nie w tej powieści po raz pierwszy pojawia się postać bojownika brygad międzynarodowych Rudy Messer.

10 1905–1984, amerykańska komunistka i pisarka pochodzenia żydowskiego, przebywała w Hiszpanii w październiku 1937 roku, relacjonując na żywo w Radiu Madryt naloty na stolicę.

11 W 1937 roku, po powrocie z ZSRR, zmienił poglądy o 180 stopni.

12 Pisarz niemiecki, autor głośnej pacyfistycznej powieści z czasów I wojny światowej pt. *Der Krieg* (Wojna).

13 Arthur Koestler został w 1937 roku w Maladze pojmany przez wojska powstańcze i włoskie, skazano go na karę śmierci. Dzięki temu, że był korespondentem „London News-Chronicle”, przy pomocy Szwajcara, delegata MCK w Hiszpanii Marcela Junoda wymieniono go – małego Węgra – za żonę – piękną sewilkę – asa powstańczego lotnictwa Carlosa de Hayi, którą uwięzili republikanie w Walencji.

14 Éluard napisał na cześć „la Pasionarii”, przybywającej w 1936 roku do Paryża, taki dwuwiersz: *Tak, jest w Hiszpanii drzewo barwiące się krwią, gdyż to jest drzewo wolności.*

10
Ostatnia krucjata Europy

Kiedy stało się jasne, że „faszyści” wystąpili przeciwko Republice, w Madrycie i innych większych miastach rozpoczęło się regularne polowanie na prawicowców i nastąpiła eksplozja linczów. Ludzie zagrożeni, w tym liczni oficerowie, przemysłowcy, szlachta, kler, uciekali ze stolicy albo chronili się na terenie placówek dyplomatycznych. Przy czym ambasady francuska i brytyjska unikały udzielania azylu; bardziej przyjazne prześladowanym okazały się ambasady krajów hiszpańskojęzycznych. Wybuch powstania zaskoczył większość wyższego korpusu dyplomatycznego na wakacjach w San Sebastián. Dlatego w tych gorących lipcowych dniach ich placówkami kierowali dyplomaci niższej rangi.

W tej mierze ambasada brytyjska była najbardziej rygorystyczna. Mieściła się w sześciu budynkach i była najobszerniejsza w całym Madrycie. W tych rozstrzygających o życiu lub śmierci chwilach kierował nią George Ogilvie-Forbes, który odmówił azylu markizie de Balboa z dwuletnim synkiem na rękach. Markiza została rozstrzelana przez republikańskich milicjantów. Francuscy dyplomaci nie pomogli dwóm braciom Serrano Súñera i obaj zostali rozstrzelani. Ten nikczemny czyn Francuzów miał stać się genezą obsesyjnej nienawiści Ramóna Serrano Súñera do Francji.

Szacuje się, że azyl pod flagami obcych państw znalazło około 3000 osób. Co oczywiście przysporzyło placówkom dyplomatycznym kłopotów, np. z wyżywieniem owych politycznych podopiecznych. W ambasadach i konsulatach zaczęto powszechnie hodować kozy i króliki, a świetne do niedawna gazony i trawniki zamieniono na grządki warzywne i pola kartoflane. Oraz niestety także na miejsca pochówku.

Agent sowiecki Kolcow wykreował w Madrycie fałszywą placówkę dyplomatyczną: ambasadę Syjamu, która posłużyła republikańskim siłom bezpieczeństwa do wyłapywania naiwnych.

Już w drugim roku wojny służby bezpieczeństwa Republiki sprokurowały aferę tunelową. Otóż po Madrycie rozeszła się wieść, że został wykopany tunel z piwnic pewnego domu w dzielnicy Usera, przechodzący aż do linii powstańczych i że za solidną opłatą można się nim przedostać na drugą

stronę. Na przynętę z tunelem nabrało się 66 osób – sympatyków powstańców i ludzi ściganych. Wszyscy ci naiwni stracili pieniądze i życie.

Działo się też na odwrót. Bogaty inżynier z Madrytu Alfonso Peña Boeuf[1] w trzech budynkach urządził fikcyjną ambasadę Paragwaju, chroniąc w nich skutecznie ponad 300 osób.

Jesienią 1936 roku władze republikańskie stanęły przed dylematem, jak mają zareagować na te w sumie wrogie im tłumy azylantów, spacerujące po trawnikach ambasad i konsulatów. Z jednej strony generał José Miaja zaproponował dwie w sumie takie same opcje: *albo my sami* [w domyśle: władze i garnizon Madrytu, a tak naprawdę sfanatyzowany tłum] *wyciągniemy tych wszystkich drani z ambasad, albo niech zrobi to za nas jakaś jednostka frontowa*. Indalecio Prieto gorąco zaoponował przeciwko takiemu rozwiązaniu, twierdząc, że byłaby to katastrofalna decyzja, której skutki na pewno obróciłyby się przeciwko Republice.

Po wygranej przez republikanów bitwie o Madryt w listopadzie 1936 roku to zagadnienie zeszło na dalszy plan. Z drugiej strony w rękach powstańców znaleźli się m.in. synowie generała Miaji i pułkownika Rojo.

Na wieść, że za każdym rogiem może czaić się faszystowski rebeliant, na półwyspie zapanował powszechny terror. Osoby kojarzone ze stroną przeciwną były zagrożone fizyczną eliminacją.

Na przykład tylko z tego powodu, że była szwagierką „niepewnego” generała Franco, Zita Serrano Súñer y Polo musiała w lipcu 1936 roku uciekać wraz z dziećmi z Madrytu. Uciekła spod noża, jak sama mówiła, w podobnych okolicznościach, jak Maria Antonina.

W pierwszej chwili, gdy do stolicy dotarły informacje o marokańskim puczu, rządowe Radio Madryt najpierw ogłosiło uspokajający komunikat, że rząd całkowicie panuje nad sytuacją i rebelia została stłumiona. Szybko nastąpiła korekta: tym razem ogłoszono, że rebelianci zostali odizolowani i trwa akcja likwidacji ognisk faszystowskiego puczu.

Tak naprawdę rząd nie zareagował na pierwsze informacje o samym puczu i nieprzewidzianych terminarzami dyslokacjach wojsk.

Premier Casares Quiroga próbował skontaktować się z dowódcą wojsk w Maroku, generałem Agustínem Gómezem Morato (1879–1952). Po wielu próbach w końcu zlokalizował go w kasynie w Larache, gdzie generał żłopał wino. Oderwany od biesiadnego stołu do pilnego telefonu ze stolicy, generał był zaskoczony:

– Panie generale, co się dzieje w Melilli? – zapytał premier.

– W Melilli? A co ma się dziać? – zdziwił się szczerze generał.

– To nic pan generał nie wie?

– Nic nie wiem, panie premierze.

– Zbuntował się garnizon!

– Osobiście sprawdzę to na miejscu, panie premierze.

Generał Gómez Morato wsiadł do samolotu i poleciał do Melilli, gdzie został aresztowany przez powstańców.

Szybko zareagowały wszystkie lewicowe centrale związkowe, ogłaszając strajk generalny. Bardziej skuteczne było rozpoczęcie przez związkowców blokady koszar i dokonywanie aktów sabotażu przeciwko próbującym się z nich wydostać żołnierzom.

Początkowo rząd republikański odmawiał wydania broni organizacjom robotniczym i związkom zawodowym, które domagały się tego coraz energiczniej. 18 lipca w Madrycie odbyła się wielotysięczna demonstracja, żądająca od rządu zdecydowanych działań przeciwko buntowi. Podobne wystąpienia odbyły się też w innych miastach. Rząd nie reagował, gdyż w egzekutywie republikańskiej doszło do przesilenia. 18 lipca podał się do dymisji słaby od początku rząd Santiago

Casaresa Quirogi. Misję utworzenia nowego gabinetu otrzymał umiarkowany republikanin Diego Martínez Barrio, ale poniósł fiasko. Powiodła się druga próba przezwyciężenia kryzysu gabinetowego – nowy rząd powołał azañista profesor José Giral (23.10.1879–23.12.1962), chemik i lewicowy polityk. Był premierem przejściowym do 4 września 1936 roku.

19 lipca nowy rząd wydał decyzję o otworzeniu arsenałów i wydaniu broni ludowi, czyli *de facto* komunistom i anarchistom. W Madrycie w ręce cywilów trafiło 65 tys. sztuk broni, ale tylko 5000 z nich miało zamki. Te brakujące 60 tys. zamków znajdowało się w arsenałach koszar Montaña. Przeciwny wydaniu broni cywilom był generał Miaja, nowy minister wojny.

Ponoć tego samego dnia premier Giral otrzymał telegraficzne zapewnienie o pomocy ze strony francuskiego rządu Frontu Ludowego, który powstał pod przewodnictwem Léona Bluma[2] dwa miesiące wcześniej. Tym samym wojna domowa w Hiszpanii stała się wojną europejską.

Do buntu przyłączyło się około 70 proc. stanu osobowego wojsk lądowych, natomiast personel marynarki wojennej i szczególnie lotnictwa dochował wierności Republice.

W pierwszym okresie wojny rząd republikański nie dysponował odpowiednią liczbą oficerów, którzy mogliby dowodzić żołnierzami z poboru. Z konieczności posyłał więc do walki formacje milicyjne podporządkowane partiom PSOE, FAI, POUM oraz centralom zawodowym, takim jak UGT i CNT.

Wypadki następowały lawinowo. W niedzielę 19 lipca o 5 rano generał Miguel Cabanellas Ferrer ogłosił w Saragossie stan wojenny w imieniu *tradycji demokratycznych, miłości do Hiszpanii i do Republiki*. Bez specjalnych problemów opanował większość Aragonii. Ponoć wcześniej generał Miguel Cabanellas miał chwilę wątpliwości, ale jeden z poruczników przystawił mu pistolet do głowy i dał swemu dowódcy minutę czasu do namysłu.

W Oviedo zbuntował się garnizon dowodzony przez pułkownika Antonio Arandę, którego władze nie łączyły ze spiskiem. Na tym terenie republikanie sami się osłabili, bowiem na wieść o puczu do stolicy wyruszyło specjalnym pociągiem 4000 górników komunistów. Arandę do buntu przekonał telefonicznie generał Mola. Rebelia miała minimalne poparcie w mieście i regionie i 20 lipca miasto zostało odbite przez górników. Puczyści albo zostali wybici, albo – jak pułkownik Aranda – rozpierzchli się. W Gijón do powstania przyłączyli się saperzy z koszar Simancas pod wodzą pułkownika Antonio Pinilli. Izolowani powstańcy zostali wybici.

W Santanderze nie objawił się nawet cień puczu. Spośród trzech prowincji baskijskich tylko w Álavie, w połowie zamieszkanej przez nie-Basków, spiskowiec generał Ángel García Benítez i pułkownik Camilo Alonso Vega łatwo opanowali teren. W czerwonym Bilbao nie było nawet próby powstania. W San Sebastián rano doszło do aresztowania gubernatora wojskowego Leóna Amilibii Carrasco. Nie wiadomo, czy Carrasco był puczystą, czy też wystawił go republikanom generał Mola, republikanin, który podejrzewał Carrasco o samodzielnie działanie na rzecz monarchistów. Pokłosiem próby buntu na tym terenie było rozstrzelanie 6 września w forcie Guadelupe koło San Sebastián głównego teoretyka karlizmu Víctora Pradery y Larumbe (1873–1936) wraz z synem Javierem i innymi zakładnikami.

Na wieść o puczu w Nawarze w ludzi wstąpił powszechny entuzjazm. Gdy generał Mola ogłosił stan wojenny, w nawarskiej stolicy stawiło się 6000 karlistowskich ochotników w czerwonych beretach. Miasto ogarnęła euforia, biły dzwony w kościołach, ludzie tańczyli na ulicach, strzelano na wiwat, tysiące ludzi gromko śpiewało hymn karlistów *Oriamendi*. Miejscowy dziennik „Diario de Navarra”[3] miał dwa nadzwyczajne wydania.

Nocą 19 lipca Manuel Fal Conde przyleciał z Andaluzji do stolicy Nawarry Pampeluny, aby objąć kierownictwo polityczne powstania karlistów i, jak planował, rozmówić się z generałem Franco, co

faktycznie miało miejsce, ale znacznie później. Fal Conde miał czas, aby zaprowadzić swoje porządki. Po przybyciu do Nawarry samodzielnie, bez zgody Franco, 8 grudnia zorganizował Królewską Akademię Wojskową[4], w której miały być szkolone kolejne kadry „czerwonych beretów". Tym samym wszedł w konflikt z Franco, który przed przywódcą karlistów postawił alternatywę: sąd wojenny albo przymusowy wyjazd do Portugalii do końca wojny. Fal Conde zaciskając zęby, podporządkował się Franco i wyjechał z walczącego kraju jeszcze w grudniu 1936 roku.

Fal Conde musiał się poddać, tym bardziej że rezydujący w Wiedniu aktualny karlistowski król Alonso Carlos I (1849–1936) wydał dekret nakazujący członkom wspólnoty karlistowskiej podporządkowanie się wojskowej juncie, bez stawiania jakichkolwiek warunków politycznych.

W Burgos powstańcy odnieśli pełen sukces, obyło się bez jednego wystrzału. Burgos uchodziło za najbardziej konserwatywne miasto w całej Hiszpanii. O orientacji politycznej mieszkańców Burgos hrabina de Vallellano powiedziała: *Tutaj nawet kamienie są nacjonalistami*.

Z pewnymi problemami powstańcy opanowali Valladolid, też mające opinię bastionu kastylijskiego konserwatyzmu. Przeszkodą okazał się dowódca miejscowej dywizji, generał Nicolás Molero Lobo, mason i były minister wojny. O 16 doszło do krótkiej wymiany ognia, dwóch oficerów poległo. W dzielnicy robotniczej związkowcy próbowali stawić opór, ale przewaga była po stronie powstańców. Przed północą w Valladolid zapanował całkowity spokój.

W Salamance i Ávili w przejmowaniu miast wzięli udział falangiści, których wypuszczono z więzień, m.in. Onésimo Redondo.

Nie wszędzie było aż tak pompatycznie. Dionisio Ridruejo, jeden z liderów Falangi, wspominał, jak w ręce powstańców przeszła Segovia[5]. W gorących dniach lipca Ridruejo przebywał w Segovii w odwiedzinach u znajdującej się w tutejszym szpitalu siostry, gdy zaczęły się rozchodzić pogłoski o puczu w Maroku, Nawarze i Valladolid. Ridruejo nie był sam, gdyż dla ochrony siostry miał paru miejscowych falangistów. Było to konieczne, bowiem skrajni lewicowcy odgrażali się: *Jeśli nie dopadniemy samego Ridruejo, odegramy się na jego siostrze*.

Ridruejo zadzwonił do Valladolid i ktoś go poinformował, że w mieście wybuchła rewolucja narodowo-syndykalistyczna. Zmotywowany tą nowiną wydobył z kryjówki cały arsenał, jakim dysponowała Falanga na tym terenie – trzy sztuki krótkiej broni. Jemu przypadł archaiczny pistolet z kilkoma nabojami. Broni było mało, ale i tak w całej Segovii nie znalazło się więcej niż 12 falangistów. Porywczy Ridruejo założył marynarkę na niebieską koszulę Falangi, pistolet wsunął za pasek spodni i wkroczył do kwatery miejscowej GA. Jej dowódcą był młody porucznik, który do miasta przybył ledwo przed pięcioma dniami i był zupełnie zdezorientowany. Ridruejo postanowił zagrać *va banque*. W pierwszym zdaniu zadeklarował, że jest z powstańcami i zapytał: *Pan jest z nami, czy przeciwko nam, panie poruczniku?* Zdeprymowany porucznik wyprężył się, zasalutował i zameldował: *Jestem na rozkazy*. Zatem Ridruejo wydał mu pierwszy rozkaz: zatrzymania w areszcie domowym wiernego republice cywilnego gubernatora miasta, kapitana artylerii Castro.

Na głównym placu Segovii zebrała się grupa zwolenników Republiki, wykrzykując antyfaszystowskie hasła, śpiewając *Międzynarodówkę* i wygrażając rebeliantom proletariackim salutem. Kiedy przybyła z Valladolid kompania z pułku artylerii lekkiej, tak naprawdę już samym swoim pojawieniem się rozpędziła obrońców Republiki. W sumie przewrót odbył się łagodnie, nikt nie został ranny ani nawet poturbowany, nie wybito ani jeden szyby, nie oddano ani jednego strzału. W ten oto banalno-operetkowy sposób Segovia znalazła się w strefie powstańczej.

W Walencji szefem powstania miał być przybyły z Madrytu generał Manuel González Carrasco, ale już na miejscu wycofał się, podobno przeżył załamanie psychiczne. Zastąpił go pułkownik Bartolomé Barba, były szef UME, notabene niegdyś przyjaciel Azañy. Spiskowcy działali niemrawo

i całkowicie utracili swój najważniejszy atut: zaskoczenie, gdyż w międzyczasie kierowani przez anarchistów robotnicy opanowali ulice, zablokowali skutecznie koszary i przejęli port. Niejako przy okazji spustoszyli i podpalili kilka kościołów. Gubernator wojskowy Walencji, generał Martínez-Monje, także się wahał, co rusz wysyłając sprzeczne sygnały. Znacznie bardziej operatywny gubernator cywilny zdymisjonował swojego wojskowego odpowiednika, co już ostatecznie pogrzebało nadzieje spiskowców na sukces. Wprawdzie cywilny gubernator nie miał takiego prawa, gdyż gubernator wojskowy, czyli dowódca garnizonu, nie podlegał mu osobiście, ale generał Martínez-Monje z ulgą przyjął fakt, że ktoś inny podjął decyzję za niego i nie oponował.

Tymczasem czas działał na korzyść republikanów, zwłaszcza że lewicowi oficerowie, dowodzeni przez kapitana Manuela Uribarriego z GC, zaczęli masowo wydawać robotnikom broń z arsenałów wojskowych. Do wieczora republikanie już całkowicie kontrolowali miasto i jego okolice.

Na północy powstańcom szło zdecydowanie lepiej. Już 19 lipca generał Mola wysłał swego adiutanta, bojowego Andaluzyjczyka, pułkownika Francisco Garcíę Escámeza e Iniestę, aby z tysiącem ochotników zajął Guadalajarę. Jednak gdy powstańcze czołówki dotarły do odległej o 30 km od celu Sigüenzy, okazało się, że Guadalajara została obsadzona przez liczną i dobrze uzbrojoną milicję republikańską, znacznie liczniejszą niż siły powstańcze. Zapalczywy García Escámez nie wycofał się, ale zmienił kierunek marszu na Sierra de Guadarrama[6]. Obsadził dwie kluczowe przełęcze: 22 lipca południową Paso del alto de los leones i 25 lipca północną, „naszą” Samosierrę. Do 1 sierpnia zepchnął republikanów na płaskowyż, przejmując pełną kontrolę nad tym strategicznym łańcuchem górskim.

Niezależnie od jego działań 19 lipca grupa młodych monarchistów z Madrytu, kierowana przez braci Miralles, zajęła i utrzymała do czasu nadejścia pomocy strategiczny tunel kolejowy w Sierra de Guadarrama na magistrali Madryt–Paryż.

O ile Falanga ruszyła do walki bez szemrania, to z karlistami Franco miał sporo kłopotów, a dokładniej z jednym z ich liderów. W pierwszych dniach powstania karliści byli pozbawieni obu swoich charyzmatycznych przywódców.

Dowódcą *requetés* był generał brygady José Enrique Varela Iglesias (1891–1951), zdymisjonowany z wojska przez władze republikańskie, a potem wtrącony do więzienia. Po odbiciu z więzienia znajdował się w Kadyksie, ale nie miał tutaj takiej siły sprawczej, gdyż w tym sektorze dominowała armia marokańska Franco.

Z kolei polityczny lider karlistów, Manuel Fal Conde, skazany zaocznie na karę śmierci przez republikanów, był poszukiwany listem gończym. Najpierw z nadgranicznego Biarritz, a potem z Portugalii kierował przygotowaniami do powstania. Tym samym na północy w pierwszych godzinach karlistami dowodził Antonio Lizarza Iribarren, osoba znacznie mniejszego kalibru. Jednak brak charyzmatycznego dowódcy wojskowego, jakim był generał Varela, cieszący się ogromnym autorytetem, bardzo osłabił pozycję obozu karlistowskiego już na początku powstania.

W lipcu 1936 roku powstańcy opanowali dwa „wyspowe” obszary: północny, zogniskowany wokół generała Moli oraz południowy, którym dowodził generał Franco. Pomiędzy nimi znajdował się zwarty obszar w pełni kontrolowany przez rząd republikański. Jedynym możliwym korytarzem, który mógł połączyć obie strefy powstańcze, była granicząca z Portugalią Estremadura, w znacznej mierze zbolszewizowana.

Dlatego pierwsze powstańcze uderzenie skierowano w celu zajęcia tej przygranicznej krainy. Po umocnieniu się w Andaluzji i oczyszczeniu zaplecza, Franco skierował ostrze uderzenia swoich wojsk na Cáceres i Badajoz. W drugim etapie działań zaczepnych, już we wrześniu, wojska powstańcze ruszyły w górę rzeki Tag, aby odblokować Alcázar w Toledo. Franco szybko osiągnął swoje cele, ale

stracił możliwość szturmu na stolicę.

Pompatyczne preludium hiszpańskiej wojny domowej – *Asedio de Alcázar de Toledo* (oblężenie Alcázaru w Toledo) – trwało od 21 lipca do 27 września 1936 roku. W momencie rozpoczęcia puczu garnizon w Toledo zbuntował się, ale nie cały. Buntownicy obsadzili miejscową zbrojownię – Alcázar. Jego obrońcami dowodził pułkownik José Moscardó Ituarte (26.10.1878–12.04.1956). Miał pod swoją komendą 800 ludzi z GC, ośmiu kadetów Akademii Piechoty, jednego z Akademii Artylerii, 110 cywilów oraz tylko dwa działa. Wraz z obrońcami w twierdzy przebywało 670 osób cywilnych, w tym 500 lub 520 kobiet i 50 dzieci należących do rodzin wojskowych oraz 18 osób służby domowej.

Nie byli to wszyscy przebywający w Alcázarze. Moscardó wspominał 5 lipca 1939 roku: *Zabrałem ze sobą do Alcázaru cywilnego gubernatora miasta z kilkoma członkami jego rodziny oraz paru lewicowców jako zakładników*.

30 minut po północy 24 sierpnia obrońcy Alcázaru wyprawili się poza mury twierdzy i wzięli zakładników – według jednych zapisów trzy kobiety i jednego mężczyznę, według innych kilka osób, w tym dwóch wyższych działaczy republikańskich: socjalistycznego deputowanego do Kortezów i kapitana Albę z wojsk republikańskich. Przy innej okazji w ręce obrońców dostał się komunista, nauczyciel Francisco Sánchez López.

Prawdopodobnie mitem była dramatyczna rozmowa, jaką miał odbyć pułkownik José Moscardó z synem Luisem, będącym zakładnikiem w rękach republikańskich. Republikanie, którzy sprokurowali tę rozmowę, liczyli, że zaszantażują dowódcę obrońców, który, ratując życie syna, podda Alcázar. Jak chce legenda, stało się na odwrót, bowiem to syn zmotywował ojca do dalszej walki. Owa rozmowa miała się odbyć 23 lipca[7]. Faktem jest, że w nocy 26 sierpnia republikanie rozstrzelali 70 jeńców, w tym syna pułkownika Moscardó. W rękach republikanów znalazło się dwóch synów pułkownika Moscardó: starszy, 24-letni Luis i młodszy, 16-letni Carmelo; młodszego republikanie oszczędzili.

Wniosek: *se non è vero, è bien trovato*. Wiemy, pamiętamy. Włosi zwykle w takich przypadkach powiadają z rozrzewnieniem i szczyptą ironii: jeśli nawet nieprawdziwe, to przynajmniej dobrze wymyślone. Zadbał o to ówczesny szef służby prasowej powstańców Alfonso Merry del Val.

Strona powstańcza bardzo zadbała o wykreowanie tego mitu. Posłużyła się m.in. dwoma prawicowymi pisarzami francuskimi: Henri Massisem i Robertem Brasillachem, którzy w agitacyjnej broszurce *Kadeci z Alcázaru*, która ukazała się we wrześniu 1936 roku, z emfazą i patosem opisywali, jak to pułkownik Moscardó miał być telefonicznym świadkiem egzekucji swego syna. Przy okazji Francuzi podali błędną datę rozstrzelania Luisa Moscardó – 14 sierpnia – i odmłodzili ofiarę z 24 na 17 lat.

Strona republikańska, atakująca Alcázar chaotycznie i bez planu, wyłącznie potężną siłą – masą 5500 ludzi, wspartych czołgami i samolotami oraz posiadająca miażdżącą przewagę w artylerii – ugrzęzła na całe tygodnie, sukcesywnie niszcząc ogniem artylerii zabytkowy kompleks warowny.

Termopile nad Tagiem, nowa Numancja[8], stała się solą w oku republikańskiego reżimu. Świat z podziwem patrzył na zmagania w sumie niewielu setek oblężonych z wieloma tysiącami oblegających. Dlatego republikanie starali się zdobyć Alcázar, choćby medialnie.

Jeden z republikańskich tytułów 28 lipca ogłosił kłamliwą informację: *Piątkami, bez broni, z rękami podniesionymi do góry, opuszczają twierdzę rebelianci, którzy bronili się w toledańskim Alcázarze*.

Dochodziło do scen patetycznych. 9 września dowódca republikański, komendant (czyli podpułkownik) Vicente Rojo wszedł do Alcázaru jako delegat władz madryckich, aby rozmówić się z pułkownikiem Moscardó w sprawie możliwej kapitulacji i przerwania przelewu krwi. Pułkownik dumnie odmówił, ale poprosił o przysłanie księdza, który mógłby ochrzcić dwoje dzieci, które

urodziły się w trakcie oblężenia. Rojo wielkodusznie zgodził się na księdza i 10 września za mury oblężonej twierdzy wszedł kanonik Vázquez Camarasa.

Przywołani poprzednio Włosi są tutaj jak najbardziej na miejscu, gdyż oblężenie Alcázaru zainspirowało włoskiego reżysera Augusto Geninę do nakręcania w 1940 roku batalistycznego obrazu wiernie przedstawiającego ten heroiczny epizod, oczywiście eksponującego hart ducha i szlachetność obrońców. Włoski reżyser miał ambitne zamiary, chciał zmierzyć się z arcydziełem Eisensteina *Pancernik Potiomkin*, głosząc, że film sowiecki jest manifestem rewolucji destrukcyjnej, a jego dzieło miało być symbolem rewolucji konstruktywnej.

Film nosił hiszpański tytuł *Sin Novedad en el Alcázar* (Żadnych nowości z Alcázaru) i włoski *L'assedio dell'Alcázar* (Oblężenie Alcázaru). Nakręcono go z rozmachem w studiach Cinecittà. Otrzymał nagrodę Mussoliniego na festiwalu w Wenecji w 1940 roku. Dziś ze zrozumiałych względów jest bardzo trudno dostępny w Hiszpanii.

Heroizm obrońców Alcázaru znalazł swoje poetyckie świadectwo. Poeta z generacji 1927 Gerardo Diego (1896–1987) napisał patetyczne strofy, które przez całe lata rządów frankistowskich dręczyły hiszpańskie dzieci:

Och, na zgliszczach Alcázaru
ja nie mogę ciebie dojrzeć
drży kwiat jesieni bez lęku
piastun dzielnych kapitanów
gniazdo krogulcze
w nim jajo orła złożone,
którego imię brzmi Franco.

Franco okazał się sentymentalny – zamiast skoncentrować wszystkie siły na kierunku madryckim i wziąć stolicę z marszu, skierował swoje uderzenie na Toledo, w celu odblokowania oblężonego przez czerwonych Alcázaru.

„Lwy Alcázaru", jak ich okrzyknęła propaganda nacjonalistyczna, kadeci z jego Akademii Piechoty bronili się dzielnie, ale bez pomocy z zewnątrz ich upadek był kwestią czasu. Wreszcie w ostatnim tygodniu września generał Varela przerwał oblężenie Alcázaru. 28 września na falach Radia Pampeluna prymas Hiszpanii kardynał Isidro Gomá y Tomás[9], wyrażając radość z odsieczy Alcázaru, mówił o *duszy bastarda synów Moskwy* oraz że *Żydzi i masoni chcieli opętać duszę narodu opętańczymi i absurdalnymi doktrynami*.

Oblężenie i heroiczny bój obrońców Alcázaru trwał 69 dni. Ogólne straty obrońców nie były aż tak ogromne: 48 zabitych, 438 rannych i 22 zaginionych. Historyk o orientacji frankistowskiej Manuel Aznar podaje inne dane dotyczące strat: zginęły 82 osoby, pięć zmarło z przyczyn naturalnych, trzy popełniły samobójstwo, 30 zaginęło, rany odniosło 430. Nie wiadomo, co się stało z republikańskimi jeńcami: czy zostali zabici przez obrońców, czy zginęli w trakcie bombardowań.

Krew lała się także poza murami twierdzy. W Toledo i okolicy republikanie zamordowali 3152 wrogów republiki, w tej liczbie 10 proc. stanowił kler, co było połową księży w całej prowincji. Po wejściu do miasta powstańców, Luis Bolín zadbał, aby przez pierwsze dwa dni żaden z zagranicznych korespondentów nie miał dostępu do Toledo. Jezuita ojciec Alberto Risco napisał z trwogą, iż *po Toledo rozlała się krwawa łaźnia, szczególnie okrutny był ten drugi dzień*.

Pułkownik Yagüe zapowiedział: *Uczynimy z Toledo najbardziej białe z hiszpańskich miast*.

Rzeczywiście, ale zanim Toledo stało się białe, zalało się krwią. Dziennikarz amerykański Webb Miller z United Press, brodząc w kałużach krwi, przekazał relacje świadków: powstańcy wrzucili ręczne granaty do szpitala, w którym przebywali ranni republikańscy milicjanci. Od odłamków zginęło w długich męczarniach 200 osób. Ponad 800 osób rozstrzelano na cmentarzu. Gwałty były powszechne; ojciec Risco opisuje wiele przypadków samobójstw kobiet, które wybrały śmierć niż hańbę. Z kliniki położniczej wywieziono ponad 20 ciężarnych kobiet, które, jako „nieprzydatne" dla zaspokojenia żołdaków, rozstrzelano na cmentarzu. Szczególnym bestialstwem wyróżniły się wojska marokańskie, które wkroczyły do miasta z Bożym słowem na ustach i maczetami w dłoni. Pijane nienawiścią i odurzone krwią, wycinały bez litości. Ofiar zabitych w ten sposób trudno policzyć. Dodatkowo do tych, którzy uciekali z miasta pieszo, na rowerach lub konno, powstańcy strzelali z artylerii. Niewątpliwie była to zemsta powstańców, gdyż ogrom i bestialstwo zbrodni republikanów były przerażające. W jednej tylko rolniczej i słabo zaludnionej prowincji Cuenca represje republikańskie pochłonęły 516 ofiar.

W jednej z kolumn powstańczych maszerujących na pomoc Alcázarowi znajdował się wyjątkowy jezuita, kapelan Fernando Huidobro Polanco. Miał wówczas 34 lata, urodził się w Santanderze, był doskonale wykształcony w Belgii, Portugalii, Holandii i Niemczech, uczeń Heideggera, drobny, w okularach, z wyznawanych poglądów totalny prawicowy ultras, który Republikę określał terminem *chlew*. Świadomy jego zajadłości generał jezuitów Włodzimierz Ledóchowski nakazał mu, aby z Belgii, gdzie faktycznie schronił się na emigracji politycznej, z chwilą wybuchu powstania powrócił do ojczyzny i niósł posługę duchową walczącym z czerwoną Republiką. Ojciec Huidobro został kapelanem najpierw w milicji frankistowskiej w Valladolid, a potem w 4. batalionie Legii Cudzoziemskiej wojsk afrykańskich, które zasłynęły z bestialskiego okrucieństwa. Ojciec Huidobro był świadkiem okrucieństw i mordów, jakich dopuścili się Marokańczycy w Toledo we wrześniu, po odblokowaniu Alcázaru. Wtedy coś się w nim przełamało. Dotąd tłumaczył zbrodnie powstańców jako izolowane przypadki, wynikłe z naturalnej reakcji na zbrodnie czerwonych. Nawoływał: *Nasza walka musi być czysta, to prawda, że oni rozstrzeliwują, katują, gwałcą i znęcają się, ale oni są kryminalistami, a my jesteśmy chrześcijanami i dżentelmenami i wiemy, jak się godnie walczy*. Zaczął kołatać do najwyższego dowództwa powstańczej armii o litość i opamiętanie. Spotkał się z Franco, pisał listy, które składał u adiutanta generała, pułkownika Carlosa Díaza Vareli, przedstawiał dokumenty, relacje świadków i zdjęcia. Nic to nie dało, naraził się wielu osobom, ale udało mu się ocalić wiele ludzkich istnień. Dzielny zakonnik walczył do końca, aż do swojej śmierci. Oficjalnie poległ od odłamka rosyjskiego granatu 11 kwietnia 1937 roku na przedmieściach Madrytu. Towarzystwo Jezusowe w 1947 roku zainicjowało starania o jego beatyfikacje i kanonizację. W trakcie procesu beatyfikacyjnego wyszło na jaw, że do bohaterskiego jezuity oddano także strzał w plecy – mógł tego dokonać tylko legionista z jego oddziału. Wówczas Watykan sprawę beatyfikacji ojca Huidobro odłożył *ad acta*.

Rekapitulując: Franco odblokował Alcázar, ale stracił czas, dał stronie przeciwnej okrzepnąć. Nie zakończył wojny w trzy miesiące, co byłoby prawdopodobne. Drogo zapłacił za swoje sentymenty, zapłacił nerką, jakby powiedzieli Hiszpanie, czyli po naszemu bardzo słono.

W Hiszpanii wojna musi mieć coś z kolorytu zarzueli – hiszpańskiej operetki. Gdy wybuchło powstanie, don Juan, syn króla Alfonsa XIII i pretendent do tronu, poczuł w sobie przypływ odwagi. Postanowił zawalczyć o swoje dziedzictwo z karabinem w ręku. Najpierw zamierzał wstąpić do oddziałów Falangi jako zwykły ochotnik pod mało wyszukanym pseudonimem Juan López. Potem zmienił zamiar i wcale nie zachowując incognito, pojawił się w ojczyźnie 1 sierpnia 1936 roku, dwa dni po narodzinach swojej pierwszej córki. Do Hiszpanii dotarł z Francji przez zajętą przez karlistów

Nawarrę. Granicę przekroczył w nocy pod Dancharineą. W żadnej mierze nie narażając się, wałęsał się w rejonie Burgos, Segovii, Ávili i Valladolid, dotarł aż pod przełęcz Samosierra. Spotkał się z generałem Juanem Vigónem, który starał się ostudzić jego zapędy.

W sumie wojażował tak około tygodnia. Wyglądał bardzo malowniczo, wyposażył się w błękitny kombinezon robotnika i czerwony karlistowski beret[10]. Przemieszczał się, jak na przyszłego władcę przystało, godnie i wygodnie: z asystą, bentleyem prowadzonym przez szofera w liberii. A towarzyszyła mu śmietanka hiszpańskiej monarchistycznej elity: infant José Eugenio de Baviera, hrabia Juan Claudio de Ruiseñada, markiz de Elisada, Luis María Zunzunegui, Eugenio Vegas Latapie. Infant, chociaż pompatycznie deklarował, iż jego celem jest walka na pierwszej linii z karabinem w ręku, na front nie raczył się pofatygować. Zapiski, jakie poczynił jego preceptor Juan Vigón y Suero-Díaz podczas tego osobliwego objazdu, a dokładnie rzecz nazywając „szwejkowizny", są świadectwem parodii i groteski i naprawdę jest się z czego szczerze pośmiać. Don Juan wraz z towarzystwem wałęsał się bez planu i bez celu. Zatrzymywał się w najlepszych hotelach, stołował w najlepszych restauracjach, rachunków nie uiszczał. A na dodatek uaktywnił się politycznie, prowadził agitację monarchistyczną, starał się przekabacić na swoją stronę lokalnych notabli. Z rana w luksusowym hotelu w Aranda de Duero kapitan GC doręczył mu szorstki list od generała Moli, przebywającego w tym czasie na froncie pod Samosierrą. Dodatkowo ów kapitan już od siebie z wyrzutem powiedział: *Wasza Wysokość powinien w innej formie wkroczyć do Hiszpanii*.

Po tygodniu, czując się zignorowanym ciupasem, czmychnął z powrotem do Francji, razem z dwoma monarchistami, nieprzekonanymi co do szans na sukces powstańców. Równie ważna dla decyzji o rejteradzie była wiadomość, iż generał Emilio Mola Vidal, znany antymonarchista, rozkazał zatrzymać plątającego się na zapleczu frontu niefrasobliwego „błękitnego" Burbona w czerwonym berecie.

Galicja, rodzinne strony Franco, przeszła w ręce powstańców bez większego oporu. W tym zachowawczym regionie idee republikańskie nie znalazły szerokiego poparcia. Oczywiście powstańcy, gdy tylko zajęli La Coruñę, stolicę regionu, 24 lipca rozstrzelali byłego cywilnego gubernatora Francisco Péreza Carballo, szefa GA Manuela Quesadę i kapitana wojsk republikańskich Gonzalo Tejero. Żona byłego gubernatora była w zaawansowanej ciąży i pod wpływem szoku poroniła, ale potem też ją rozstrzelano. W Santiago de Compostela rozstrzeliwano z błahych powodów, np. gdy ktoś pozdrowił kogoś zaciśniętą pięścią albo powiedział: *Och, żeby tak zobaczyć, jak ludzie żyją w Rosji*. W El Ferrol, zajętym przez powstańców 22 lipca, pierwsze ofiary były po czterech dniach. W prowincji La Coruña liczba ofiar represji sięgnęła 1400 osób, w Pontevedra 1100, w Lugo 600, w Orense 400. W La Coruñie 9 listopada rozstrzelano dwóch generałów, którzy nie złamali przysięgi złożonej Republice: dowódcę okręgu Rogelio Caridada Pitę i byłego dowódcą, kalekę, 65-letniego Enrique Salcedo, uczestnika wojen marokańskich, monarchistę i przyjaciela generała Sanjurjo.

W chwili wybuchu puczu siły walczących stron były nierówne. Liczba ludzi pod bronią kształtowała się na koniec lipca następująco: po stronie republikańskiej 58 249 w wojskach lądowych, 3200 w lotnictwie, 12 990 we flocie, 42 062 w siłach policyjnych i paramilitarnych, razem 116 501. Siły powstańcze liczyły 59 136 żołnierzy w wojskach lądowych, 2107 w lotnictwie, 6996 we flocie, 25 477 w siłach policyjnych, 47 127 w wojskach afrykańskich, razem: 140 604[11].

Republika dysponowała m.in. 60 nowoczesnymi samolotami Breguet z łącznej liczby 86 oraz 29 (z 36) łodziami latającymi Savoia, a także większością floty, w tym pancernikiem, trzema krążownikami, 16 niszczycielami, 12 okrętami podwodnymi, pięcioma torpedowcami, kanonierką, pięcioma fregatami – łącznie 43 jednostkami pływającymi. Okręty w większości pozostały przy Republice, w przeciwieństwie do ich dowódców. Ponieważ większość oficerów floty zbuntowała się,

czerwoni marynarze wyrżnęli ich. W związku z licznymi zapytaniami, co marynarze mają zrobić z ciałami zabitych oficerów, republikańskie Ministerstwo Marynarki wydało dyrektywę: *Wyrzucajcie je za burtę z należytą powagą*. Oblicza się, że w tej rzezi życie straciło 34 lub 40 proc. kadry oficerskiej hiszpańskiej floty.

Czerwoni marynarze powołali tzw. marynarskie komitety obrony Republiki, które miały dowodzić kolektywnie okrętami, ale oczywiście to nie mogło się sprawdzić. W drugim etapie na kapitanów wysunięto najzdolniejszych marynarzy i podoficerów, których po linii ideologicznej nadzorowali komisarze polityczni. Bazą floty republikańskiej została Kartagena, a powstańczej Kadyks.

Republikanie mieli w swych rękach kopalnie surowców strategicznych, niezbędnych dla prowadzenia długiej wojny: żelaza, potasu, węgla, ołowiu. Utrzymali żyzne i dobrze uprawiane ziemie tzw. Lewantu nad Morzem Śródziemnym. Dysponowali zasobami złota, praktycznie całą flotą handlową. We władzy Republiki pozostawały dwie największe wytwórnie amunicji: Trubia pod Oviedo i Eibar pod Bilbao, a także główne porty. Trzy największe miasta kraju – Madryt, Barcelona i Walencja – pozostały przy Republice. Ludność strefy republikańskiej liczyła ponad 14,5 mln.

Nastąpił podział kraju na dwie Hiszpanie: industrialną, nowoczesną i zamożniejszą – republikańską i tę konserwatywną, rolniczą – powstańczą.

Powstańcy zdołali przejąć jeden pancernik, cztery krążowniki, jeden niszczyciel, trzy torpedowce, trzy minowce, cztery kutry patrolowe, pięć kanonierek – w sumie 21 jednostek. Za buntem opowiedziało się 85 proc. kadry oficerskiej. Powstańcy opanowali Maroko Hiszpańskie, Wyspy Kanaryjskie, wszystkie kolonie: Saharę i Gwineę Hiszpańską oraz enklawę Ifni[12], większość archipelagu Balearów, całą Galicję, przejściowo Oviedo, większość Starej Kastylii, całą Nawarrę, część Kraju Basków, większość Aragonii oraz na starcie utrzymali się w izolowanych garnizonach w Kordobie, Sewilli, Grenadzie i Kadyksie.

18 lipca powstańczy generał Gonzalo Queipo de Llano y Sierra zdobył czerwoną Sewillę. W operację po stronie powstańców włączyli się, jak to w Sewilli bywa, m.in. artyści cyrkowi, a nawet jeden toreador José García Carranza ps. Pepe el Algabeño.

Na generalski rozkaz w Andaluzji zapanował krwawy terror. 16 sierpnia w robotniczej dzielnicy Sewilli Trianie znaleziono ciała dwóch falangistów. Odwet był straszny – rozstrzelano 70 mężczyzn z okolicznych ulic. Dzielnice robotnicze Triana, La Macarena, San Julián i San Marcos spłynęły krwią, wysadzono wiele domów, a mury miasta pokryły znaki Falangi. Kiedy aktor Edmundo Barbero przybył do Sewilli, uderzyło go, że wszystkie miejscowe kobiety chodzą ubrane na czarno. Miasto było w żałobie, pomimo iż generał de Llano poprzez miejscowe radio, afisze i gazety zabronił noszenia żałoby.

W samym Kadyksie powstał tzw. trybunał krwi. To był bardzo pracowity organ. Codziennie stawiano przed nim 25 osób spośród zatrzymanych. Procesy były krótkie, a wyroki zawsze takie same: rozstrzelanie. Podczas pierwszych pięciu miesięcy stracono 600 zatrzymanych, podczas całej wojny domowej ponad tysiąc, a w jej finale jeszcze trzystu. Na porządku dziennym było stosowanie tortur. Zmuszano do wypijania oleju rycynowego z denaturatem, trocinami i okruszkami chleba, co wywoływało okropny ból brzucha. Obcinano uszy więźniom, które obnoszono jako upiorne trofeum. Tortury odbywały się również w kasynie, przy winie, papierosie i akompaniamencie muzyki oraz aktywnej obecności dziwek.

18 lipca w Jerez powstańcy dokonali rzezi, 21 lipca karliści zabili w Sanlúcar de Barrameda 12 osób, w tym dziewięcioro w jednym domu. W trakcie następnych pięciu miesięcy w tej okolicy rozstrzelano 80 osób podejrzanych o sprzyjanie Republice.

W nocy 14 i rano 15 sierpnia na *plaza de toros* w Badajoz podpułkownik Carlos Asensio Cabanillas

i pułkownik Yagüe wyrżnęli około 4000 osób[13]. Obecny na miejscu John T. Whitaker, korespondent „New York Herald Tribune”, opisał swoją rozmową z pułkownikiem Yagüe. Dziennikarz wyraził wątpliwość, czy rzeczywiście taka ohydna zbrodnia mogła się wydarzyć, na co pułkownik Yagüe roześmiał się i oświadczył: *Naturalnie, że ich wymordowaliśmy, a jak pan myśli? Miałem ich zabrać ze sobą, te 4000 czerwonych jeńców, wraz z moją kolumną, albo zostawić ich żywych na moich tyłach, aby Badajoz znów stał się czerwony?*

W prowincji Cáceres, gdy ta znalazła się w rękach powstańców, falangiści, po wykorzystaniu seksualnie trzech lub czterech miejscowych kobiet, zabili je, a ich ciała rzucili świniom na żer.

Generał Gonzalo Queipo de Llano y Sierra, kawalerzysta, zaszarżował okrutnie, mianując 25 lipca na gubernatora wojskowego Andaluzji i Estremadury oficera Legii Cudzoziemskiej, wyjątkowego sadystę i delirycznego alkoholika, biseksualistę (cecha ta, jak się okazało, nie była bez znaczenia), kapitana piechoty Manuela Díaza Criado, nazywanego „Criadillas”[14]. Z kolei Criado na swojego pomocnika wybrał patologicznego okrutnika i zboczeńca, sierżanta GC José Rebollo Montiela. To był duet naprawdę bestialskich oprawców. Obaj zapełnili wszystkie więzienia w regionie, a gdy zabrakło miejsc, w Sewilli zamienili barkę żeglugi rzecznej „Cabo Carvoeiro” na upiorny statek więzienie. Zboczony Criado bił rekordy w taśmowym skazywaniu ludzi na śmierć, potrafił jednego dnia wydać 60 wykonanych wyroków śmierci.

Ponieważ liderowi sewilskich komunistów Saturnino Barneto Atienzie udało się zbiec do swoich, rozstrzelano na cmentarzu jego 72-letnią matkę, a jej ciało włóczono po ulicach.

Bestia Díaz Criado lubił zabawiać się mordowaniem ludzi w nocy, w otoczeniu prostytutek, przy alkoholu i muzyce. Jego intymną przyjaciółką i wspólniczką w interesach była wyjątkowo atrakcyjna prostytutka doña Mariquita. Po swojej ucieczce z Madrytu ukryła się w łóżku Criady, gdyż była zamieszana w próbę zamachu na prezydenta Azañę. Poprzednio doña Mariquita była ekskluzywną kurtyzaną *high life’u* Madrytu.

Aktor Edmundo Barbero uczestniczył w takich orgiach. Po jednej z nich Criado, chcąc mu zaimponować, zainscenizował bladym świtem egzekucję więźniów. Dziwki były zachęcane, aby dobijały specjalnie źle trafionych, a sierżant wyrywał zabitym złote zęby, a właściwie wykopywał je z głów.

Franco tolerował bestialstwa Criady aż do listopada, bo taki zwyrodnialec oczyszczał mu teren, co było zgodne z jego doktryną wojny domowej. Zresztą Criado sam się podłożył w listopadzie, gdyż naraził się wicekonsulowi Portugalii w Sewilli Alberto Magno Rodriguesowi, ba, nawet oskarżył Portugalczyka o szpiegostwo. Zaszarżował szaleńczo, gdyż wówczas Franco bardzo zależało na dobrych relacjach z Portugalią. Queipo de Llano został zmuszony rozmówić się z wicekonsulem w obecności ambasadora Hiszpanii w Lizbonie Nicolása Franco, a nie była to przyjemna dla generała rozmowa.

Franco osobiście rozkazał przenieść Díaza Criado do garnizonu Legii Cudzoziemskiej w Talavera de la Reina. Tam, do czasu, Criado wyżywał się na podległych mu żołnierzach.

Następca Criado też nie był franciszkaninem, ale niewątpliwie komendant GC Santiago Garrigós Bernabéu nie był też psychopatą. Wyszły wtedy na jaw sprawki Criado, m.in. to, że wypuszczał więźniów i więźniarki w zamian za usługi seksualne albo za łapówki wręczane doñie Mariquicie. Co się ostatecznie stało z bestią z Sewilli? Najprawdopodobniej usunięto go po cichu, a na wojnie znaleźć śmierć, choćby przypadkową, nie jest przecież trudno. Jedna z niesprawdzonych wersji mówi, że został rozstrzelany na rozkaz Franco w listopadzie 1936 roku, ponieważ wcześniej kazał rozstrzelać przyjaciela generała Moli.

Na południu Hiszpanii grasowali inni sadystyczni mordercy. Jednym z wielu był dowódca GC

Gregorio Haro Lumbreras, który wsławił się rozkazem strzelania z karabinów maszynowych do pochodu górników 19 lipca. W efekcie śmierć poniosło od razu 25 osób, od ran zmarło troje, a 71 trafiło do katowni.

Sam generał Queipo de Llano był nie tylko okrutnikiem, ale i maniakiem seksualnym. Lubował się w opisywaniu, jak to republikanie rozpruwają ciężarne kobiety, aby wydobyć płody. Pisarz Arthur Koestler opisał swoją rozmowę, którą odbył z maniakalnym generałem we wrześniu 1936 roku, podczas której generał ze szczegółami i lubością opisywał, jak marksiści porwali z kolan ojców dwie ośmioletnie dziewczynki, polali je benzyną i podpalili.

To od zboczonego generała Koestler dowiedział się o wyjątkowo przerażającym mordzie w Castilleja del Campo. 17 sierpnia powstańcy przywieźli tam ciężarówką pojmanych aktywistów związkowych z rejonu górniczego, w tym matkę z córką, aby ich rozstrzelać. Córka była w bardzo zaawansowanej ciąży, tuż przed rozwiązaniem; wydała na świat dziecko w chwili, gdy dosięgały ją kule.

Nazwisko innego zbrodniarza będzie do końca świata związane z osobą wielkiego poety Federico Garcíi Lorki. W lecie 1936 roku Lorca był potrójnie zagrożony: raz, że żył w Grenadzie, mieście najbardziej reakcyjnym w całej Hiszpanii, dwa – był czynnym lewicowcem i antyfaszystą, w 1934 roku zadeklarował: *Zawsze będę z tymi, którzy nic nie posiadają*, a trzy – był znanym homoseksualistą. Gdy zaczęły się polowania na czerwonych, Lorca powrócił z Madrytu do Grenady. Schronił się w domu swego przyjaciela, poety i falangisty Luisa Rosalesa.

16 sierpnia GC dokonała nalotu na dom rodziny Rosalesów. Wraz z Lorcą znajdował się w domu były deputowany do Kortezów z CEDA (czyli chadek) Ramón Ruiz Alonso. Sterroryzowany Ruiz Alonso zadenuncjował Lorcę jako szpiega bolszewickiego, twierdząc, że ten komunikował się z wysłannikiem Moskwy i że posiada w ukryciu nadajnik radiowy ogromnej mocy, który służy mu do przekazywania tajnych informacji do ZSRR[15].

Ruiz Alonso zadenuncjował wielkiego poetę 45-letniemu José Valdésowi Guzmánowi, legioniście i skrajnemu prawicowemu ultrasowi, który miał już ręce zbrukane krwią niewinnych. Valdés wyspecjalizował się w polowaniu na lewicowych adwokatów, nauczycieli, artystów i pisarzy. Działał w strukturach dwóch bojówek-szwadronów śmierci: Hiszpańskich Patriotów i Zbrojnej Obronie. Valdés, który zdawał sobie sprawę, kogo ma w swoich rękach, zawahał się i zwrócił się po instrukcje do generała Queipo de Llany, co ma zrobić z Lorcą? Otrzymał odpowiedź: *Daj mu kawy, dużo kawy!*

José Valdés Guzmán zapakował poetę do buicka i wyruszył w stronę Toledo. Nie ma na to dowodów, ale przypuszcza się, że chciał wymienić Lorcę za syna pułkownika Moscardó. W niejasnych okolicznościach do Lorki strzelono dwukrotnie o 4.45 nad ranem 18 sierpnia 1936 roku, na drodze pomiędzy Alfacar a Víznar, na północny wschód od Grenady. Wraz z poetą śmierć dosięgła nauczyciela Dióscoro Galindo i dwóch anarchistów.

Rodzi się pytanie: dlaczego nad kruchym poetą nie roztoczył kurateli jego niby-przyjaciel Martínez Fuset, „pierwszy prawnik powstania”, który miał taką możliwość? Kiedy H.G. Wells w imieniu Międzynarodowego Pen Clubu wystąpił z pytaniem do gubernatora Grenady, co się dzieje z Federico Garcíą Lorcą, otrzymał lakoniczną odpowiedź: *Nie jest mi znane miejsce jego pobytu*.

23 września w dzienniku „ABC” ukazał się artykuł pt. *W Grenadzie rozstrzelano wszystkich masonów*. Nazwisko Federico Garcíi Lorki znalazło się na liście rozstrzelanych.

Na Wyspach Kanaryjskich, które bez oporu przeszły w ręce powstańców, zabito podczas całej wojny co najmniej 2500 osób. Na Balearach już tak łatwo nie poszło. Konsul brytyjski na Majorce, Alan Hillgarth, ewakuował 450 republikanów z Minorki na pokładzie krążownika HMS „Devonshire”, ocalając im życie. Na Minorce zginęło jednak 176 republikanów, rozstrzelanych przez karlistów

i legionistów. 130 osób zginęło na Ibizie i Formenterze. Na Majorce zamordowano około 2000 osób, w tym jednego księdza, którego okrzyknięto masonem, a także wiele kobiet. Innego księdza skazano na 30 lat więzienia tylko dlatego, że miał brata, lewicowego alkada. Rzezi byłoby więcej, gdyby nie interwencja katolickiego francuskiego pisarza Georges'a Bernanosa u biskupa Majorki Josepa Mirallesa. Baleary zajął generał Manuel Goded przy minimalnym oporze republikanów.

Nie mogąc pobić powstańców w polu, rząd republikański wziął odwet na tym, co dla rebeliantów było najświętsze: na religii katolickiej, kapłanach, przedmiotach i obiektach kultu religijnego. 27 lipca w strefie republikańskiej opublikowano dekret o przejęciu na rzecz skarbu Republiki wszystkich budynków i obiektów kultu religijnego.

3 sierpnia samoloty republikańskie poleciały nad Saragossę, aby bombami zburzyć świątynię, która dla Hiszpanów jest tym, czym Jasna Góra dla nas – bazylikę Nuestra Virgen Señora del Pilar. Dziewica z Saragossy jest uważana za pierwszą z Madonn Hiszpanii. 2 stycznia 40 roku Matka Boska miała się ukazać świętemu Jakubowi na Słupie (*pilar* po hiszpańsku to słup lub kolumna). W miejscu objawienia w XVII wieku zbudowano świątynię, która jest mieszaniną stylów architektonicznych, z przewagą baroku. Dlatego bazylika katedralna Nuestra Señora del Pilar jest uznawana za największą świątynię barokową w Hiszpanii i jest jedną z najważniejszych świątyń tego kraju. Jest uważana za pierwszą w świecie świątynię maryjną, ponieważ zachowuje się w niej Kolumnę Objawienia (inną wielką świętością tego sanktuarium jest jaspisowa kolumna z XV-wieczną figurką Madonny z Dzieciątkiem). W święto Virgen del Pilar, 12 października, Kolumb odkrył Amerykę. Dlatego Virgen del Pilar stała się patronką *hispanidad*, czyli całego świata hiszpańskojęzycznego. W 1898 roku król Alfons XIII nadał jej najwyższy stopień generalski *la capitana general*.

Bomby spadły na bazylikę, ale nie eksplodowały. Z jakiej przyczyny? Czy to był cud, znak boski, sabotaż, przypadek czy brakoróbstwo?

7 sierpnia na polecenie władz zniszczono pomnik Świętego Serca Jezusowego w el Cerro de los Ángeles, geograficznym centrum Hiszpanii. Górujący nad okolicą posąg Zbawiciela wysadzono dynamitem.

Rozprawę z religią i klerem rząd republikański prowadził ze wściekłą konsekwencją. 12 sierpnia reżim zamknął wszystkie instytucje religijne, miejsca kultu (kościoły, kaplice), masowo usuwał krzyże i inne symbole religijne z przestrzeni publicznej. W Madrycie w amoku tego szaleństwa sprofanowano prochy wielkiego dramaturga i poety Pedro Calderóna de la Barki (1600–1681) – tylko dlatego, że wielki Hiszpan znalazł swój ostateczny spoczynek w krypcie kościelnej.

26 sierpnia rząd utworzył tzw. trybunały ludowe, które przejęły funkcje sądów, tyle że z prawdziwą praworządnością niewiele miały wspólnego – zwyczajne legalizowały czerwony terror. 18 lipca w prowincji Badajoz w miasteczku Fuente de Cantos republikanie zatrzymali około 70 prawicowców i 56 z nich zamknęli w kościele. Dzień później rozhisteryzowany tłum podpalili kościół benzyną; w płomieniach zginęło 12 osób. Gdy 4 sierpnia wskutek bombardowania lotnictwa powstańczego zginęła 20-letnia dziewczyna, żądny odwetu tłum zaatakował miejscowe więzienie. Doszło do próby linczu na 90 uwięzionych. Tylko zdecydowana postawa bohaterskiego alkada Modesto José Lorenzana Macarro zapobiegła masowej rzezi.

Psychoza podsycana przez lewicową agitację przynosiła krwawe żniwo. W Sigüenzie w prowincji Guadalajara pod koniec lipca zamordowano miejscowego biskupa Eustaquio Nieto. W tejże Guadalajarze w grudniu tegoż roku rozhisteryzowana tłuszcza, podburzona przez czerwonych agitatorów, po zdobyciu miejscowego więzienia zmasakrowała 272 więźniów. W Barcelonie, jak przekazała agencja Reuters, nastąpiła eksplozja nienawiści wobec kleru. Księża umierali w mękach, modląc się za swych oprawców. Z klasztorów wyprowadzano siłą mniszki i mnichów i rozstrzeliwano

ich na najbliższej ulicy. Oczywiście lewica tworzyła mity, że po kościołach i klasztorach reakcyjny kler poukrywał broń i dawał schronienie reakcji. Tak np. obwieścił 23 i 24 lipca organ Katalońskiej Lewicy Rewolucyjnej „La Humanitat”.

Pucz w Barcelonie rozpoczął się fatalnie. 18 lipca w sobotę republikańskie służby bezpieczeństwa zatrzymały trzech czołowych spiskowców, których już od pewnego czasu miały na oku: kapitana Pedro Valdésa i dwóch poruczników z GA: Conrado Romero Montreala i Manuela Villanuevę de la Pradillę. Niedoszli puczyści, odpowiednio „zachęceni” torturami, wszystko wyśpiewali[16].

Jak to w Hiszpanii bywało, zdarzały się i zaskakujące przypadki doskonałego samopoczucia. Na przykład generał Manuel Godod Llopis przyleciał wodnosamolotem z Balearów do Barcelony, aby, w swoim przekonaniu, objąć władzę nad miastem, przejętym już przez powstańców. Czerwona Barcelona oczywiście wiernie trwała przy Republice i niefortunny szef puczystów, których w Barcelonie było niewielu, bez trudu został pojmany przez władze republikańskie. Musiał wygłosić przez radio upokarzający apel o rezygnacji z puczu. Kiedy stał się bezużyteczny, 12 sierpnia republikanie rozstrzelali go w fosie zamku Montjuich.

Tuż przed północą 19 lipca grupka puczystów z 9. Pułku Kawalerii, dowodzona przez pułkownika Francisco Lacasę, schroniła się w klasztorze karmelitów w Barcelonie. Puczyści mieli wielu rannych. Pomimo sprzeciwu opata Goncala Macii Irigoyena, pułkownik Lacasa usiłował zamienić klasztor w fortalicję. Zamarzył mu się drugi Alcázar, szykowała się kolejna masakra. Obie strony wykazały na początku trochę rozsądku i przystąpiono do negocjacji. Ze strony republikańskiej prowadził je komisarz Federico Escofet. Ale klasztor, oprócz sił rządowych, otoczył również żądny odwetu tłum proletariuszy, dodajmy: silnie uzbrojonych. Przyjmuje się, że powstańcy pierwsi otworzyli ogień, padli zabici. Przybyły na miejsce pułkownik GC Antonio Escobar Huerta nie był już w stanie zapobiec tragedii. Oszalały z nienawiści tłum natarł na klasztor i zdobył go. Na miejscu zmasakrowano wszystkich rebeliantów i czterech zakonników.

Wybiegając w przyszłość, warto dodać, że Huerta, żarliwy katolik, ale wierny przysiedzę wojskowej, już jako generał Huerta został rozstrzelany przez frankistów 8 lutego 1940 roku w fosie zamku Montjuich[17].

20 lipca w Barcelonie republikanie zgromadzili pojmanych buntowników w zamku Montjuich. Syn generała Godeda, Manuel, nie miał złudzeń. Powiedział: *Te bestie nas rozstrzelają*. Tak też się stało: po farsie sądowej generałowie Manuel Goded i Álvaro Fernández Burriel zostali rozstrzelani 12 sierpnia w fosie zamku Montjuich, a w kolejnych dniach rozstrzelano pozostałych, w tym syna generała Godeda.

Jeśli już jesteśmy przy karmelitach, to klasztor karmelitów w Toledo, dominujący nad drogą do Madrytu, został za zgodą zakonników zamieniony na twierdzę przez grupę powstańców z GC. Jeden z mnichów, brat Placido, ochoczo przyłączył się do walczących. 22 lipca kolumna republikańska, czyli oddział lotny generała Riquelme, zdobyła klasztor i urządziła w nim rzeź obrońców.

17 sierpnia w Madrycie rozstrzelano drugiego niefortunnego spiskowca, generała Joaquína Fanjula Goñiego, weterana wojny kubańskiej, przywódcę rebelii w madryckich koszarach Montaña. Pomimo że powstańcy opanowali największe koszary w stolicy, miasto pozostało im wrogie. Podjudzony tłum cywilów rzucił się do szturmu na koszary. Rebelianci otworzyli ogień z karabinów maszynowych, plac przed koszarami zaścieliły dziesiątki ciał. Wściekli cywile zdobyli koszary i zmasakrowali rebeliantów.

Generał Fanjul przegrał, lecz odszedł z tego świata w romantycznych okolicznościach, gdyż przed egzekucją ożenił się w pewną wdową, która była jego łączniczką podczas przygotowań do puczu. Żonę generała i jego syna również rozstrzelano.

Anarchiści podjudzali do mordów. 1 sierpnia Komitet Narodowy CNT wydał manifest pt. *Dlaczego karabin nie może zamilczeć* i dał od razu jedynie słuszną odpowiedź: *Bo istnieje faszyzm w Europie*.

Na początku sierpnia w samej Barcelonie zostało zabitych około 500 osób o poglądach prawicowych. Dochodziło do fali samosądów, tłum wtargnął na statek więzienie „Uruquay", było wiele ofiar. Trudno podać konkretne dane, gdyż zabitych po prostu wrzucano do morza. Bestialski komendant FAI Aurelio Fernández Sánchez pochwalił tę spontaniczną akcję proletariatu.

W Barcelonie miejscowa czeka – SIM – zainstalowała swoją główną siedzibę w gustownym pałacyku przy ulicy Saragossa. W tym mieszczańskim anturażu czekiści z lubością stosowali tortury, np. posługując się żelazną obrożą – zaciskając ją na szyi ofiary, przepuszczano przez nią prąd. Na szeroką skalę barcelońska czeka stosowała kastrację swoich ofiar, oślepianie, obcinanie kończyn, uszu i języka.

W Barcelonie i szerzej w czerwonej Katalonii siły przeciwne Republice były znikome. Jasne więc było, że objawił się ogromny entuzjazm do walki z reakcją. Ochotników na front nie brakowało, przynajmniej deklaratywnie.

Już 25 lipca do Aragonii wyruszyła pierwsza kolumna anarchistów z CNT, dowodzona przez Buenaventurę Durrutiego. Za nią w bój wyruszyły dalsze. Na ulice katalońskich miast wyszły tzw. patrole kontrolne, mające za zadanie wyłapywanie przeciwników wszelkiej maści, których podciągnięto pod zbiorczą nazwę „faszyści", ale równie często parające się zwykłym rabunkiem i grabieżą. Wkrótce tych samorzutnych komand śmierci doliczono się 700. Były zdominowane przez anarchistów. Jedno z takich komand przemieszczało się czarnym autobusem z wymalowanymi trupimi czaszkami. Inne dysponowało sześcioma autami osobowymi, ponieważ tworzyła je rodzina mechaników samochodowych; oczywiście samochody pochodziły z grabieży. Wielu z tych patrolowców to byli zwyczajni kryminaliści, np. w Barcelonie wsławił się niejaki Joaquín Aubi ps. el Gordo (Grubas), który do niedawna napadał na banki. Anarchiści lubili prezentować się pod czerwonymi i czarnymi sztandarami, głosząc nadejście tzw. wolnego komunizmu. Najliczniejszą kolumną podległą CNT była „del Rosal", która osiągnęła stan 800 milicjantów.

Jedno z komand, dowodzone przez Pascuala Fresqueta Llopisa, do końca 1936 roku zamordowało około 300 osób. W końcu października zarząd CNT uznał, że patrole kontrolne, a właściwie zdegenerowane grupy bandyckie, wykonały swoje zadanie i polecił jej sukcesywnie się wycofywać. Nie był to proces łatwy i jego realizacja przeciągnęła się do maja 1937 roku. Rząd autonomiczny Katalonii postanowił pozbyć się elementów wrogich i nieużytecznych dla Republiki, jak kler, znaczący działacze katoliccy, osoby z listami żelaznymi, biznesmeni, niewygodni a znani artyści itp., deportując ich głównie drogą morską poza granice Hiszpanii. Ocenia się, że w ten sposób życie ocaliło ponad 10 tys. osób. Wcześniej oczywiście pozytywnie zareagowali konsulowie. Konsul francuski w porozumieniu z rządem autonomicznym ewakuował 6630 osób, w tym 2142 kleru i 868 dzieci. Konsul włoski w Barcelonie, Carlo Bossi, 24 sierpnia ewakuował na statkach włoskich 4388 osób.

Tego wieczoru generał Queipo de Llano, powiadomiony o tym humanitarnym akcie ze strony rządu Katalonii, na falach Radia Sewilla ogłosił, że przebija stawkę i zwalnia 5000 uwięzionych republikanów[18].

Ten przypadek trzeba opisać. Pod Alcira w rejonie walencjańskim żyła z czterema synami pewna 83-letnia wdowa. Cała rodzina była głęboko wierząca. 25 października 1936 roku do ich domu wtargnęli milicjanci i aresztowali synów. Gdy upychali ich do samochodu, na końcu kolejki stanęła ich matka.

– Wy nie musicie iść – warknął milicjant.

– Dokąd pójdą moi synowie, tam ja też chcę iść – zadeklarowała matka wdowa.

– Nie boisz się śmierci, stara? – zaszydził milicjant. Wdowa ze spokojem odpowiedziała:

– Przez całe swoje życie chciałam zrobić coś dla Jezusa Chrystusa, tak samo jak oni, moi synowie, ponieważ jestem chrześcijanką.

Milicjanci rozstrzelali całą piątkę w swej katowni, którą zorganizowali w klasztorze Fons Salutis. Matka hiszpańskich Machabeuszów nazywała się Teresa Ferragud Roig.

W Katalonii odbyła się perfidna rzeź zakonników marianów. We wrześniu 1936 roku zakon ofiarował komendantowi FAI Aurelio Fernándezowi Sánchezowi i szefowi służby bezpieczeństwa rządu autonomicznego Katalonii Dionísowi Erolesowi i Batlló wysoką łapówkę za życie swoich członków, głównie nowicjuszy. 23 września ustalono okup w wysokości 200 tys. franków francuskich, płatny w dwóch ratach. Po dostarczeniu pierwszej raty, 4 października Sánchez wypuścił do Francji 80 zakonników, a 30 mających ponad 21 lat przewiózł do Barcelony. W barcelońskim więzieniu Sant Elies Sánchez zgromadził ogółem 107 marianów. Gdy przełożony zakonu powrócił z Francji z drugą transzą okupu, Sánchez pieniądze wziął, ale samego zakonnika wtrącił do więzienia. Tej samej nocy w więzieniu Sant Elies rozstrzelano 44 zakonników. Dopiero osobista interwencja premiera rządu autonomicznego Katalonii Companysa uratowała życie pozostałym.

W republikańskiej części prowincji Saragossa[19] głównie anarchiści dokonali eksterminacji 8,7 proc. całej populacji. Lotne komanda anarchistów, grasujące w więzieniach w Teruelu, Huesce i Lleidzie, zabiły ponad 100 więźniów. Tylko w prowincji Huesca zabito 105 kapłanów, a w Barbastro, mieście leżącym w tej prowincji, miejscowego biskupa. W samym mieście Huesca życie straciło jeszcze 31 duchownych.

W sierpniu, kierując się na Aragonię, zaczęła swój krwawy szlak zbrodni i gwałtów niesławna anarchistyczna „Żelazna kolumna”, która urządzała polowania na wrogów klasy robotniczej i represjami zaprowadzała tzw. komunizm wyzwolony. Polegał on na zniesieniu pieniędzy i wprowadzeniu wymiany towar za towar lub usługę. „Żelazna kolumna”, licząca 3000 oprawców, powstała z mętów społecznych Walencji. Zaraz po wkroczeniu do jakiegoś miasta, obwieszczała, że wszyscy jego mieszkańcy, mężczyźni i kobiety, zobowiązani są znosić w ustalone miejsce rzeczy, żywność, odzież itp., które mogą posłużyć towarzyszom, czyli im, w walce, oczywiście bezpłatnie. Kolumna nie walczyła z regularnym wojskiem, bowiem oczyszczała teren na zapleczu frontu, zajmując się rabunkami. W jednej z miejscowości zrabowała kilku tysięcy giczy wędzonej szynki, gdzie indziej ogromne ilości pomarańczy, a jeszcze gdzieś indziej dużą liczbę worków z ziarnem chlebowym. Łupy szły hurtem do Walencji na potrzeby tamtejszej anarchistycznej społeczności. Oczywiście „Żelazna kolumna” chętnie parała się też gwałtami. Zbezczeszczony klasztor św. Urszuli w Walencji zamieniła na swoją krwawą siedzibę i skład łupów.

W Walencji były też inne lewackie katownie, np. w budynku szkoły przy ulicy Pias oraz przy ulicy Sorni. Bestie z milicji republikańskiej całą noc z 5 na 6 października pastwili się nad 40-letnią Luisą Maríą Frías Cañizares, profesorem uniwersytetu, ponieważ kiedyś wzniosła okrzyk: *Niech żyje Chrystus Król!* Przed śmiercią wydłubali jej oczy i wyrwali język.

30 listopada pod Walencją milicjanci na oczach brata zgwałcili 32-letnią Maríę del Olvido Noguera Albeldę, po czym oboje rodzeństwa w okrutny sposób zamordowali.

Wybitnie zdolny, ale i niesamowicie okrutny dowódca powstańców, Juan Yagüe Blanco, początkowo dowodził 5. Dywizją, na czele której przejął kontrolę nad Badajoz. Następnie na czele Korpusu Marokańskiego brał udział w próbie zdobycia Madrytu. Odegrał decydującą rolę w pierwszej fazie odparcia republikańskiej ofensywy generała Lístera w czasie bitwy nad Ebro w okresie lipiec listopad 1938 roku. Potem podpadł za zbyt długi język i został usunięty. Pod presją kadry oficerskiej znowu przywrócono mu dowództwo, ale karierę zakończył poniżej swoich zasług i talentu – jako

dowódca okręgu wojskowego w Burgos.

24 lipca na falach Radia Jerez poeta i monarchista José María Pemán y Pemartín odśpiewał hymn wychwalający wojnę przeciw hordom barbarzyńców.

Weteran wojny marokańskiej Mariano Gómez de Zamalloa y Quirce wylądował pod Jerez ze swoim *tercio* z Ceuty. Samorzutnie powstała kolumna pod rozkazami markiza de Casa Arizona odbijała majątki dotąd zajmowane przez zrewoltowane chłopstwo. Manuel de Mora-Figueroa skrzyknął pod swoje rozkazy prawicową elitę Andaluzji, synów magnatów ziemskich, jak diuk de Medina-Sidonia, José Aramburu Santaolalla, Estanislao Domecq y González, latyfundysta Eduardo Sotomayor[20]. Ta licząca 300 osób kolumna wsławiła się w bojach jako *tercio* Mory-Figueroi.

W tym miejscu dygresja semantyczna. Otóż kolumna (*la columna*) to formacja wojskowa, jaką posługiwano się w lecie 1936 roku, kiedy jeszcze nie ustabilizowały się linie frontów, nie było okopów ani umocnień. Obie strony, a najbardziej powstańcy, dążyły do zagarnięcia możliwie dużego obszaru na terenach wiejskich. Zwykle powstańcza kolumna miała mieszany skład: dużą rolę odgrywała kawaleria, lekka artyleria oraz np. miejscowe jednostki karlistowskie i falangistowskie.

Sukcesy dowodzonych przez generała Yagüe powstańców w Estremadurze zmusiły rząd Republiki do powołania w miejsce luźnych oddziałów milicji regularnej armii, tzw. wojska ludowego, i poszukania pomocy sprzętowej i fachowej za granicą.

23 lipca 1936 roku w Sewilli została opublikowana deklaracja Franco, która kończyła się zawołaniem: *Niech żyje Hiszpania i Republika!* Tego samego dnia w Burgos ukonstytuowała się pierwsza kadłubowa junta wojskowa pod kierownictwem zdobywcy Aragonii generała Miguela Cabanellasa Ferrera, z generałami Molą i Franco.

31 lipca generał Mola uciął wszelkie spekulacje co do możliwych rokowań z rządem w Madrycie. W tamtym czasie w prasie francuskiej pojawiły się pogłoski, że z ofertą rokowań ze strony republikańskiej wystąpił Indalecio Prieto y Tuero. Mola nie pozostawił złudzeń: *Układać się? Nigdy! Ta wojna ma za zadanie skończyć z wrogami Hiszpanii*.

Tutaj jest okazja, aby przybliżyć postać Prieto, jednego z czołowych graczy na ówczesnej scenie politycznej Hiszpanii. Urodził się w Oviedo 30 kwietnia 1883 roku. Rodzina przeprowadziła się do Bilbao. Na chleb zarabiał jako grafik i dziennikarz. Był doskonałym mówcą, zdolny, pracowity, wyposażony w cięte pióro polemista. Osiągnął sukces – został redaktorem naczelnym, a wkrótce właścicielem dziennika republikańskiego „El Liberal”. W 1919 roku został deputowanym z listy PSOE z prowincji Vizcaya. Miał propozycję przejścia do Falangi. W rządzie Largo Caballero został ministrem lotnictwa i marynarki. O dalszej jego karierze politycznej w trakcie wojny będzie jeszcze mowa. Zmarł w Meksyku w 1962 roku.

9 sierpnia elokwentny generał Mola opowiedział oblegającym go dziennikarzom zagranicznym, że jego ojciec, doskonały strzelec, lubił wcielać się w rolę Wilhelma Tella i strzelać do jabłka umiejscowionego na głowie swojej biednej żony; nigdy nie chybiał.

14 września w Castel Gandolfo do 600 hiszpańskich pielgrzymów przemówił papież Pius XI. Wypowiedział pamiętne słowa o *nienawiści prawdziwej do Boga żywionej przez republikanów*.

Tak więc Franco wciąż jeszcze nie był tym pierwszym. 21 września pod Salamanką zebrała się Junta de Defensa (Junta Obrony Narodowej) w pełnym składzie: generałowie Cabanellas, Fidel Dávila[21], Mola, Andrés Saliquet Zamora, Valdés, Gil Yuste, Franco, Queipo de Llano, Kindelán, Luis Orgaz oraz pułkownicy Federico Montaner Canet i Mariano Calderón (dwaj ostatni występowali jako sekretarze). Wybijającą się osobowością w tym gronie był generał Miguel Cabanellas Ferrer (01.01.1872–14.05.1938), były podkomendny generała Franco z kampanii afrykańskiej, który dla powstania zdobył Aragonię i miał też swoje ambicje wodzowskie.

Franco, przybywszy na półwysep, najpierw swoją kwaterę zainstalował w pałacu markizy de Yanduri w Sewilli. Kolejna dyslokacja miała miejsce 26 sierpnia do pałacu Golfines de Arriba w Cáceres. Tutaj dotarły do niego obie jego Carmen oraz brat Nicolás. Od Nicolása Franco dowiedział się, że w Burgos powstała Junta de Defensa, która mogła być zagrożeniem dla jego wodzowskich ambicji. W Cáceres Franco zaczął prowadzić swoją politykę zagraniczną – miał przy swojej kwaterze przedstawicieli Niemiec, Włoch i Portugalii.

Następna lokalizacja Kwatery Głównej wojsk powstańczych, za zgodą biskupa Enrique Plá y Deniela, została zlokalizowana w cieniu katedry, w pałacu arcybiskupim w Salamance.

12 i 28 września w Salamance zebrała się Junta Obrony Narodowej i wybrała Franco na generalissimusa sił lądowych, morskich i powietrznych oraz szefa Rządu Narodowego[22]. Franco miał wykrzyknąć: *Ten moment jest najważniejszy w moim życiu!*

Dlaczego właśnie Franco? José Antonio był w rękach republikanów, generał Sanjurjo i Calvo Sotelo zginęli, generał Mola jako antyfalangista i antymonarchista był nie do zaakceptowania, generał Queipo de Llano był z kolei znanym republikaninem. Zatem tylko on, Franco, mógł scementować różne siły i prądy walczące z Republiką i zagrożeniem komunistycznym w jeden spójny i efektywny blok.

Oficjalnie obie uchwały wydrukowano w urzędowym Biuletynie Państwa 30 września 1936 roku.

Od 12 sierpnia Franco wybrał na swoją siedzibę Burgos. Jedną z przyczyn zmiany było to, że Burgos i jego okolice są matecznikiem języka hiszpańskiego. Tutaj się narodził i tutaj okrzepł. Burgos miał znaczenie symboliczne. Jeszcze dziś rdzenni mieszkańcy Burgos i jego okolic uważają, że to oni najpiękniej mówią po hiszpańsku. Język, którym mówią mieszkańcy miasta i prowincji Burgos, syntezy Kastylii i matecznika Cyda Walecznego (el Cid Campeador), jest do dziś traktowany jako wzorcowy. Przeniesienie sztabów i urzędów zabrało sporo czasu, gdyż Kwatera Główna wojsk Franco definitywnie znalazła swoją siedzibę w Burgos 1 października.

Prywatnie Franco i jego najbliżsi zamieszkali w wilii Isla, nazywanej także Pałacem Maguiro. Na potrzeby dowódcy powstania luksusową willę Isla, właściwie pałacyk z dużym ogrodem, użyczyła wdowa de Maguiro[23]. Znów Franco wszedł w buty rutyniarza. Prowadził życie zgodnie z ustalonym rytmem: wstawał o 8 rano, wysłuchiwał mszy i o 9.30 zasiadał do pracy w swoim gabinecie. Obiad w gronie rodzinnym spożywał zwykle około 15, po czym następował spacer po ogrodzie, zwykle w towarzystwie Fuseta. Kolację jadał o 21 i zazwyczaj szedł spać krótko po północy.

Z tego okresu pochodzą wyliczenia, jakie zrobił Fuset. Obliczył on, że średni koszt posiłku na jedną osobę dla członka rodziny Franco wynosił 4 pesety. Na niedzielną sumę chodził do kościoła de la Merced w Burgos.

Kwatera Główna Franco w Burgos otrzymała kryptonim „Terminus”. Identyczną nazwę nosiła kolumna samochodowa, którą Franco przemieszczał się w drodze na front. Jego sztab wojskowy tworzyli: dowódca lotnictwa generał Kindelán, dowódca floty admirał Juan Cervera Valderrama oraz dowódcy wojsk lądowych generałowie Fidel Dávila, Espinosa de los Monteros, Antonio Aranda Mata i Luis Orgaz.

Generał Antonio Aranda Mata (1888–1979) był kolejnym uśpionym masonem w otoczeniu Franco. W lipcu 1936 roku wszczął bunt w garnizonie w Oviedo, stłumiony przez wojska rządowe. Największym jego sukcesem wojskowym było zajęcie Walencji w marcu 1939 roku.

Oczywiście w najbliższym otoczeniu wodza znajdowali się „Pacón” (na tym etapie sprawował funkcję majordomusa) i Felipe Polo, osobisty sekretarz Franco.

6 sierpnia za powstaniem opowiedzieli się pierwsi hierarchowie kościelni: biskupi nawarskiej Pampeluny Mugica de Vitoria i Olaeches.

Okrucieństwa i zbrodnie wstrząsnęły ludźmi po obu stronach frontu. Już w sierpniu Indalecio Prieto, jeden z liderów lewicy, na łamach dziennika „El Socialista” zaapelował do swoich: *Nie naśladujcie ich, proszę was o to, błagam was o to, na ich okrucieństwo litość wasza, na zbrodnie wroga nasze przebaczenie powszechne*. Oczywiście nikt go nie posłuchał, a już najmniej swoi.

22 sierpnia doszło do „spontanicznego” ataku tłumu na madryckie więzienie Modelo, w którym przetrzymywano polityków prawicowych; wielu z nich zmasakrowano. Najprawdopodobniej napastnicy byli inspirowani i osłaniani przez milicję republikańską. Dzień później w Modelo już ci oficjalni republikanie zamordowali brata José Antonia, Fernando Primo de Riverę, urodzonego w 1908 roku. Rozstrzelano go w ramach likwidacji 30 działaczy falangistowskich i prawicowych, ale także i tych swoich, niewygodnych lub już niepotrzebnych dla lewicy. Wśród zamordowanych byli m.in.: Pedro Durruti[24], brat Buenaventury, szefa FAI, dwóch byłych ministrów rządu premiera Alejandro Lerroux, agent generała Moli w strukturach republikańskiej policji Santiago Martin Baguenas, który szykował zamach na Azañę, falangista Ruiz de Alda oraz czterech odstępców z Partii Komunistycznej, którzy przeszli do Falangi. Rozkazodawcą mordu był dyrektor służby bezpieczeństwa Manuel Muñoz Martínez, deputowany do Kortezów z listy Lewicy Republikańskiej.

Już bardziej samodzielnie Muñoz Martínez miał w swojej dyspozycji utajnione bojówki rekrutujące się z GA, nazywane *Linces de la República* (Rysiami Republiki), które urządzały najścia na mieszkania przeciwników, uprowadzały ich i zabijały. To byli owi tzw. nieznani sprawcy. Muñoz Martínez, kolejny czerwony kat, podobno tłumaczył się, że wcześniej uciekło mu 200 ważnych więźniów, którzy rychło przyłączyli się do rebeliantów. Również podobno przerażony rozmiarem krwawej łaźni Juan Negrín spóźnił się z interwencją.

Azaña, gdy nazajutrz rano doszły do niego te straszne wiadomości, był przybity i zrezygnowany. Według relacji jego szwagra, dramaturga Cipriano de Rivasa Cherifa, zdesperowany Azaña nawet nosił się z zamiarem złożenia urzędu prezydenta. *To horror, to zemsta, tępy odwet, to takie przygnębiające, zamordowali Melquíadesa*, krzyczał i szeptał na przemian. Był roztrzęsiony, nie mógł się uspokoić. Bowiem wśród ofiar z poprzedniego dnia znalazł się jego osobisty przyjaciel i mentor polityczny, liberalny polityk i prominentny mason Melquíades Álvarez (1864–1936), założyciel Partii Reformistycznej.

Świadectwem głębokiej traumy Azañy stała się powieść pt. *La velada en Banicarló* (Czuwanie w Benicarló), w której w całej grozie ekspresyjnie opisał egzekucję bezbronnych więźniów nocą na cmentarzu. Powieść ukazała się w kwietniu 1937 roku. Owo tytułowe Benicarló to miasteczko portowe i mały kurort w regionie walencjańskim w prowincji Castellón de la Plana, z pałacem markiza de Benicarló, niegdyś własnością rodu Borja. W pałacu tym znalazły również swoją siedzibę najwyższe władze Republiki po ucieczce z Madrytu w listopadzie 1936 roku.

Trzeba zadać sobie pytanie: czyżby pod dywanem mocowały się w morderczych zapasach dwie wizje hiszpańskiej Republiki?

Po drugiej stronie barykady sytuacja polityczna zaczęła się krystalizować. Deklaracje odwołujące się do Republiki to jedno, ale znamienne jest, że już w lipcu 1936 roku, czyli na samym początku powstania, przyszły generalissimus i szef państwa Francisco Franco przywrócił sztandar monarchistyczny jako flagę narodową, w miejsce republikańskiej flagi trójkolorowej. 15 sierpnia, w święto Wniebowstąpienia Matki Boskiej, na balkonie zarządu miasta Sewilli Franco na oczach tłumu ucałował sztandar monarchii.

Formalnie 29 sierpnia monarchiści wywalczyli przywrócenie jako symboli państwa rojalistycznego hymnu *La Marcha Real* (Marszu królewskiego) oraz flagi królestwa. Znów nad Hiszpanią dumnie zaczęła powiewać *la bandera roja y gualda* (flaga purpurowa i złocista)[25]. Koronując się 2 lutego

1938 roku, Franco zaadaptował herb imperialny Carlosa V i Felipe II: koronę cesarską i hasło *Plus Ultra*, rozpięte pomiędzy dwoma słupami symbolizującymi Ceutę i Gibraltar. Karliści u progu wojny domowej ponownie porwani etosem współczesnych krzyżowców, przekształcili na początku niejasne pod względem ideowym powstanie wojskowe z 18 lipca 1936 roku w prawdziwą krucjatę przeciwko bolszewizmowi i masonerii oraz dla zaprowadzenia Społecznego Królestwa Chrystusa, zaś wyszkolone przez generała José Enrique Varelę oddziały (*tercios*) karlistowskich *requetés* uratowały na samym początku powstanie przed klęską, wiążąc siły wroga na północy i opanowując kluczową Nawarrę.

Na początku września w liście pasterskim biskup Leónu José Álvarez Miranda wezwał wiernych, aby włączyli się w wojnę przeciwko laicyzmowi żydowsko-masońsko-sowieckiemu.

Brygada z Nawarry, dowodzona przez generała José Solchagę Zalę (1881–1953), 26 sierpnia rozpoczęła ofensywę w baskijskiej prowincji Guipúzcoa. Najpierw miasta poddano intensywnemu bombardowaniu. W odwecie gubernator cywilny San Sebastián, Antonio Ortega, zarządził rozstrzelanie pięciu więźniów prawicowców za każdą cywilną ofiarę nalotów[26].

Tych dwóch miast broniło 3000 Basków i żołnierzy republikańskich, a atakowało 2000 powstańców, wspartych 40 lekkimi czołgami niemieckimi. 3 września nawarczycy zdobyli dla powstania nadgraniczny Irun, a w niedzielę 13 września San Sebastián.

W pierwszej kampanii baskijskiej powstańcy zajęli 1600 km^2 bogatych terenów, gęsto zaludnionych i silnie uprzemysłowionych. Teraz już mogły kursować powstańcze pociągi na trasie Kadyks Hendaye. Ale najważniejsze, że odizolowali Bilbao, Santander i Asturię od przyjaznej im Francji.

Z San Sebastián uciekła połowa mieszkańców, ponad 40 tys. Rozpoczął się biały terror: w latach 1936–1943 w San Sebastián i okolicy wykonano 485 wyroków śmierci.

Dalszy etap konsolidacji władzy w ręku Franco miał miejsce 1 października. Tego dnia Franco został ogłoszony szefem państwa (*el Jefe del Estado)*, czyli głową państwa, ale ani jego regentem, ani prezydentem. Hiszpania na tym etapie była po prostu państwem bez zdefiniowanego ustroju, czyli hybrydą, jakiej nie znała dotąd historia.

Uroczystość *el Día del Caudillo* (Dnia Przywódcy) odbyła się w gmachu dowództwa okręgu wojskowego w Burgos z ogromną pompą, z udziałem oddziałów wojska, karlistów i falangistów. Obecni byli ambasadorzy Niemiec, Włoch i Portugalii. Sam akt nie wyglądał krzepiąco, gdyż generał Miguel Cabanellas Ferrer, niski, siwy i brodaty, z sylwetki podobny do Franco, ale o 20 lat później, przekazał absolutną władzę komuś, kto też nie imponował posturą. To wyglądało tak, jakby starszy brat ustępował miejsca młodszemu. Generał Cabanellas przy tej okazji wytłumaczył się Franco ze swego akcesu do masonerii. Otóż będąc z wykształcenia cywilnego inżynierem, kierującym firmą budowlaną, przystąpił do masonerii, gdyż to ułatwiało mu prowadzenie działalności gospodarczej.

Od tego dnia Franco jako szef państwa nazywany był el Caudillo, a hasłem programowym stał się slogan: *Una Patria, un Estado, un Caudillo* (Jedna Ojczyzna, jedno Państwo, jeden Wódz).

W listopadzie 1936 roku powstańczy generał Emilio Mola Vidal próbował samodzielnie, niemal z marszu, zająć Madryt. Poniósł klęskę, także dlatego, że bardzo chciał być jedynym zdobywcą stolicy. Świetny dowódca, ale kiepski propagandzista Mola sam zaognił sytuację i dał komunistom propagandową amunicję i pretekst do rzezi. Wtedy to miały paść te sławetne jego słowa, że *cztery kolumny maszerują na Madryt, a piąta kolumna oczekuje w mieście*. Tak pojawiła się owa *quinta columna* (piąta kolumna), symbol zaprzaństwa i nikczemnej zdrady. Od tej chwili w strefie republikańskiej zakwalifikowanie kogoś przez reżim jako *quintcolumnista* z reguły oznaczało egzekucję. Właściwie termin „piąta kolumna” rozpropagowała „la Pasionaria”. W komunistycznym

dzienniku „Mundo Obrero” z 3 października 1936 roku zamieściła artykuł pt. *Defensa de Madrid* (Obrona Madrytu), w którym napisała: *Piąta kolumna to ta, która znajduje się już wewnątrz Madrytu*.

Ponad ulicami stolicy rozpięto ogromne banery z hasłem autorstwa „la Pasionarii”: *No Pasaran! Madrid Sera La Tumba Del Fascismo!* (Nie przejdą! Madryt będzie grobem faszyzmu!).

24 października w bitwie o Madryt pod Seseñą po stronie republikańskiej weszło do boju 40 sowieckich czołgów T-26[27]. Zgrupowaniem pancernym dowodził sowiecki kapitan Paweł Arman, Litwin, znany jako Greisser, który zmarł w trakcie II wojny światowej w stopniu generała Armii Czerwonej. W boju sowiecki sprzęt pancerny sprawdził się znakomicie. To były w tym czasie najlepsze czołgi na świecie: o masie 8,5 tony, uzbrojone w działo kal. 45 mm i karabin maszynowy zainstalowane w obrotowej wieży. Sowieckie czołgi były szybkie i zwrotne, łatwo przełamały linie powstańcze, ale było ich zdecydowanie za mało i na dodatek rozpędzone odrywały się od piechoty. Nie mając osłony piechoty, której gros stanowiła nieprzeszkolona milicja, musiały się wycofać, aby nie ulec okrążeniu. Był to pierwszy pancerny *blitzkrieg* w takiej skali w historii wojen[28].

Do odparcia tego rajdu sowieckich czołgów legioniści po raz pierwszy w historii użyli butelek z płynem zapalającym, które nazywamy do dziś „koktajlami Mołotowa”.

Włoskie czołgi Fiat Ansaldo, którymi dysponował generał Mola, o masie 3,5 tony, uzbrojone wyłącznie w dwa lekkie karabiny maszynowe, były wobec sowieckich czołgów bezbronne[29]. Ponadto włoskie konstrukcje były nieruchawe i powolne, stając się łatwym celem dla szalonych i odważnych. Pewien marynarz republikański, który przeszedł do legendy, Antonio Koll vel Coll, jednego tylko dnia, 30 listopada, sam wysadził dynamitem cztery powstańcze czołgi.

Powstańcy zaatakowali Madryt z lądu i z powietrza. Posuwali się naprzód i 6 listopada doszli na odległość 200 m od największego madryckiego więzienia Modelo w dzielnicy Argüellos, w którym przetrzymywano około 5000 zatrzymanych, wśród nich oficerów uczestników szybko spacyfikowanej rebelii, jaka miał miejsce w momencie wybuchu powstania w madryckich koszarach Montaña. Po drugiej stronie linii ognia milicyjne bojówki, na których ekscesy władze nie miały większego wpływu, ciała swoich ofiar – zwolenników powstania lub ludzi niewygodnych – podrzucały nocami na Łąkę Świętego Izydora i teren kompleksu Casa de Campo. Bladym świtem na te pola kaźni przychodziły gromadami kobiety z dzielnic robotniczych, aby oddać mocz na trupy znienawidzonych faszystów[30].

Szpice powstańcze przeniknęły do robotniczych dzielnic Carabanchel i Usera w południowo-zachodniej części stolicy. Kierowani przez komunistów robotnicy wraz z milicjantami z Piątego Pułku (Quinto Regimiento) sukcesywnie przeszukiwali dom po domu, piwnica po piwnicy, strych po strychu. Ujętych powstańców najczęściej na miejscu linczowano. Ludność Madrytu masowo wsparła republikański rząd, oczywiście zadziałał też wszechobecny terror. Kopano rowy przeciwczołgowe, wznoszono barykady, samorzutnie organizowano punkty obserwacyjne na dachach.

Najszybszym zdobywcą Madrytu, na razie werbalnie, okazał się dowódca sił powstańczych atakujących od południa, generał Varela. 4 listopada na konferencji prasowej obwieścił dziennikarzom zagranicznym o upadku Madrytu. Dzień później taką samą nowinę podał Winston Churchill w rozmowie z ambasadorem sowieckim w Londynie Iwanem Majskim. Amerykański multimilioner Behn, współwłaściciel koncernu ITT, zgłosił ofertę sfinansowania wielkiej fety dla zwycięzców w najlepszych salonach stolicy. Biały Dom telegrafował pilnie do swego ambasadora w Madrycie, domagając się danych osobowych o członkach nowego powstańczego rządu, który ma lada chwila zainstalować się w stolicy.

Bardziej wyważony okazał się sztab generała Moli, który oceniał, że 7 listopada czołówki wojsk powstańczych wejdą do ścisłego centrum stolicy. Mola obiecywał sobie, że wypije filiżankę kawy na

tarasie słynnej kawiarni Molinero przy Gran Via. Z Salamanki przyszło ultimatum do obrońców Madrytu, że mają złożyć broń bez żadnych warunków wstępnych.

Gdy generał Mola był tuż-tuż i już witał się z gąską, w Madrycie wybuchła panika. Najpierw stolicę opuścił prezydent Manuel Azaña, a w nocy z 6 na 7 listopada zbiegł rząd pod przewodnictwem Francisco Largo Caballero oraz burmistrz Madrytu Pedro Rico. Dla prominentów republikańskich hiszpańskimi Zaleszczykami miała stać się Walencja. Uciekający ministrowie zostali zatrzymani po drodze przez anarchistów, którzy bezskutecznie starali się ich nakłonić do powrotu do stolicy.

Najwyższe władze republikańskie zdecydowały wówczas o przewiezieniu skarbów muzeum el Prado do Walencji, w tym m.in. arcydzieł Goyi, Velázqueza, Rubensa. Wiosną 1938 roku bezcenne obrazy przetransportowano do Barcelony, gdzie dokonano podziału na dwie części: jedna trafiła do Francji, a druga do Genewy. Do dalszych losów skarbu z muzeum el Prado jeszcze powrócę.

Pomiędzy 4 a 5 nad ranem 8 listopada w stolicy władzę przejęła junta wojskowa, tzw. Junta Obrony Madrytu, kierowana przez generałów: wiceministra wojny José Asensio Torrado i byłego dyrektora Guardia Civil, wówczas ministra administracji i spraw wewnętrznych Sebastiána Pozasa Pereę. Kolejnym członkiem junty został dowódca 1. Dywizji José Miaja Menant, co dla wielu było dużym zaskoczeniem.

Mogłoby się wydawać, iż w sensie wojskowym najwięcej do powiedzenia powinien mieć generał José Miaja Menant (1878–1958), który już wykazał się sukcesami w tej wojnie. Był to bardzo doświadczony dowódca, uczestnik wojen marokańskich. Wybuch powstania zastał go na stanowisku dowódcy 1. Brygady Piechoty. Potrafił utrzymać swoją jednostkę w lojalności dla Republiki, mimo że był członkiem UME. Potem skutecznie dowodził frontem pod Kordobą, zatrzymując pochód powstańczych wojsk na La Manchę. Dzięki swym talentom dowódczym i rzetelnej wiedzy wojskowej cieszył się opinią pierwszego profesjonalisty wśród republikańskiej wyższej kadry dowódczej. Ten jeden z najbardziej zdolnych republikańskich generałów po klęsce Republiki tułał się na emigracji od Algierii, przez Francję, do Meksyku. Generał Miaja, flegmatyczny choleryk, bo tak go należało określić, stał się bohaterem wielu anegdot. Spokojny, wręcz ospały, miał prezencję zupełnie niemarsową: niski, w okularach, o nalanym obliczu *łagodnego mnicha franciszkańskiego*. Franco napisał o nim: *Miaja jest biednym człowiekiem, w gruncie rzeczy wyrządzono mu wielką krzywdę, wsadzając go na tryumfalny rydwan Republiki, ponieważ jest on idealną przeciętnością*.

Ostatnim członkiem junty w mundurze był perspektywiczny, lansowany przez komunistów podpułkownik Vicente Rojo Lluch[31]. Jako zaufany człowiek generała Miai został szefem sztabu Junty Obrony Madrytu. Nazwisko Rojo (Czerwony) zobowiązywało. Był to bardzo skrupulatny, klasyczny sztabowiec w stylu niemieckim, rodem spod Walencji. Wysoki, o wąskich ramionach i wydatnym brzuchu, krótkowidz. Żarliwy katolik, miał w zwyczaju ostrzegać, gdy ktoś ośmielił się mieć inne zdanie niż on sam w kwestiach dowodzenia, np.: *Pan Bóg pana słyszy, panie pułkowniku*. Miał opinię najlepszego stratega wśród dowódców republikańskich, choć pod Alcázarem nie popisał się, dając się ponieść emocjom. 8 maja 1937 roku Negrín mianował go szefem Sztabu Generalnego wojsk republikańskich, potem nastąpił awans generalski. Po klęsce Republiki Rojo zbiegł do Francji. Następne etapy tułaczki to Argentyna i Boliwia, gdzie wykładał w Akademii Wojskowej w Cochabambie. Jednak ciągnęło go do ojczyzny, zaryzykował i powrócił do Madrytu w 1957 roku. Jego status w ojczyźnie był ambiwalentny: z jednej strony sąd wojenny skazał go na dożywotnie więzienie, ale wykonanie kary zawieszono bezterminowo. W tym okresie oddał się pracy pisarskiej, opublikował kilka bardzo cennych prac odnoszących się do historii wojny domowej i teorii wojskowości.

8 listopada powstańcy dotarli do rzeki Manzanares i uzyskali przyczółek na przeciwległym brzegu.

Patrząc na plan Madrytu, widzimy, że doszli niemalże do ścisłego centrum stolicy. Tego dnia w sewilskim dzienniku „ABC” ukazało się obszerne i buńczuczne obwieszczenie Kwatery Głównej generalissimusa do mieszkańców Madrytu. Jego pierwsze słowa deklarowały: *Madrytczycy, Madryt będzie wyzwolony. Zachowujcie spokój i unikajcie strefy walk. Pozostańcie wraz ze swoimi rodzinami w swoich domach, nasze szlachetne i zdyscyplinowane wojska będą respektować wasze prawa i chronić was. Nie bójcie się nas, ale lękajcie się tych, którzy oszukiwali was, mówiąc, że maltretujemy kobiety i dzieci*.

Na najbardziej na północ wysuniętym odcinku madryckiego frontu walczono na cmentarzu Aravaca w dzielnicy Moncloa, który parokrotnie przechodził z rąk do rąk.

Na centralnym kierunku natarcia szczególnie zaciekłe walki, często wręcz, toczyły się w campusie madryckiego uniwersytetu. Zdobywano i odbijano gmach po gmachu, sala po sali, piętro po piętrze. Walki trwały w piwnicach, na dachach i w labiryntach korytarzy. Wojska marokańskie zdobyły gmach wydziału architektury, sąsiedni budynek fakultetu medycyny, leżący niewiele dalej niż 200 m, jednostki republikańskie utrzymały. W gmachu szpitala klinicznego ochotnicy z batalionu im. Thälmanna z windy rzucali bomby i granaty na Marokańczyków, którzy opanowali niższe piętra.

9 listopada weszła do boju pierwsza jednostka ochotników międzynarodowych, którzy przybyli do Madrytu poprzedniego dnia. Najpierw, przy ogromnym aplauzie zgromadzonych tłumów, ochotnicy przedefilowali główną arterią stolicy Gran Via, śpiewając odpowiednio: Francuzi – *o mojej blondynce, która jest tuż koło mnie*, Włosi – *o dziewczynie, która błaga żołnierza, aby ten zabrał ją ze sobą na wojną*, zaś Anglosasi przypomnieli gromko – *Jest daleka droga do Tipperary*.

Polska kompania z późniejszej Brygady im. Jarosława Dąbrowskiego odpierała ataki wojsk marokańskich w Domu Velázqueza, należącym do kompleksu Instytutu Francuskiego, aż do ostatniego żołnierza. Marokańczycy doszli do placu Moncloa, a 20 listopada zdobyli sam pałac la Moncloa, obecną siedzibę premiera Hiszpanii.

Ocenia się, że 75 proc. miasteczka uniwersyteckiego znalazło się pod kontrolą powstańców. Tym samym powstańcze czołówki znalazły się w odległości mniejszej niż kilometr od placu Hiszpańskiego, na którym stoją pomniki Cervantesa, dona Kichota i Sancho Pansy. Żołnierze republikańscy na linię ognia dojeżdżali tramwajem.

Kiedy po Madrycie rozeszły się pogłoski, że powstańcy opanowali plac Hiszpański, w mieście wybuchła panika. Na pierwszą linię walki przybył wściekły generał Miaja. Pienił się: *Tchórze, umierajcie w okopach razem z waszym generałem Miają!*

W południowo-zachodniej części Madrytu 10 listopada powstańcy doszli do Głównego Szpitala Wojskowego i *plaza de toros* Vista Alegre w dzielnicy Carabanchel.

Podobnie jak plac Hiszpański, republikanie szybko zamienili na ogrody warzywne wiele innych placów, skwerów i bulwarów stolicy.

Na przełomie 1936/1937 roku Madryt wyludnił się. W stolicy mieszkało, czy raczej wegetowało, niewiele ponad 400 tys. osób. W zamian napęczniała Barcelona, która przed wojną miała 1,2 mln mieszkańców, a w trakcie wojny rozrosła się do ponad 3 mln.

Pewne zdobycia stolicy powstańcze dowództwo przeniosło ciężar bombardowań na następne cele: park Oeste w zachodniej części Madrytu, gdzie były zlokalizowane silne baterie artylerii przeciwlotniczej, oraz na wschodnie obrzeża stolicy, np. arterie wylotowe na wschód i południe. Tym samym osłabiło wsparcie własnych oddziałów z powietrza. Zresztą w walkach prowadzonych w mieście, gdy przeciwników dzieliła zwykle odległość 100 m, lotnictwo miało bardzo ograniczone możliwości działania.

Pewny zwycięstwa generał Mola obserwował efekty bombardowania z wieży kościelnej

w miasteczku Leganés. Dokonano około 50 nalotów, które przeprowadziło głównie lotnictwo niemieckie i włoskie, zrzucając na miasto 40 ton bomb. Dlaczego tak niewiele? Bombardowania miały charakter punktowy, atakowano wybrane obiekty wojskowe i te o znaczeniu strategicznym, a ponadto Franco sprzeciwił się terrorowi powietrznemu wobec ludności cywilnej. Poza tym który Hiszpan chciałby bez potrzeby zniszczyć swoją stolicę, którą lada chwila zdobędzie?

Umiarkowani republikanie w rządzie rozważali ewakuację 8000 więźniów. Podobno zastępca szefa bezpieki Vicente Girauta Linares wysłał taki rozkaz do naczelników więzień. Utrzymywał, że szef bezpieki Miguel Muñoz Martínez przed opuszczeniem Madrytu wydał mu ustnie takie polecenie. Ewakuacji uwięzionych ostro sprzeciwili się komuniści, np. Margarita Nelken, która wkrótce z iście rewolucyjnym żarem zachęcała do wybicia więźniów.

Faktycznie juntą kierował z tylnego siedzenia sowiecki doradca, osobisty agent Stalina, pisarz Michaił Kolcow[32], oficjalnie występujący jako dziennikarz moskiewskiej „Prawdy". W działaniach bezpośrednich Kolcow posługiwał się pseudonimem Pedro Cheka, ale używał też pseudonimu Miguel Martínez, udając komunistę z Ameryki Łacińskiej. Ten drugi jego pseudonim zdradził sam Stalin podczas uroczystości w Moskwie w kwietniu 1937 roku, tytułując go jowialnie „don Miguel".

To on ponoć wymógł, aby milicjanci wyprowadzili z madryckich więzień wielu cywilów i oficerów przeciwników republikańskiego reżimu. Roman Karmen opisuje, jak 6 listopada wcześnie rano wszedł do kompletnie opuszczonego gmachu Ministerstwa Wojny. Błądząc po korytarzach, trafił wreszcie na gabinet, w którym zastał trzy osoby: Kolcowa, szefa Sztabu Generalnego pułkownika Vicente Rojo i szefa madryckich komunistów Antonio Mejię Garcíę. Trójka obradujących na widok intruza jakby się wystraszyła. Karmen sugeruje, że dalsze ustalenia miały miejsce na posiedzeniu zarządu PCE, które odbyło się z udziałem Kolcowa tego samego dnia za zamkniętymi drzwiami. Podobno rozważano ewakuację 8000 więźniów najbardziej niebezpiecznych dla Republiki. Miano ich w pierwszym etapie przetransportować do Arganda del Rey.

Komendant 5. Pułku Enrique Castro Delgado wspominał, że jego komisarz polityczny, włoski komunista Vittorio Vidali, agent NKWD, używający pseudonimów Carlos Contreras, Carlos, Arturo Sormenti, brał udział w tym upiornym procesie decyzyjnym. Vidali miał dokonywać bezpośredniej selekcji ofiar w madryckich więzieniach Modelo i San Anton oraz na miejscu ich rozstrzeliwać. Jak mówił Ernest Hemingway do dziennikarza Herberta Matthewsa, Vidali tak się rozszalał w tym bestialstwie, że miał przypalony palec wskazujący i skórę prawej dłoni. W podobny sposób oczyszczano z wrogów inne madryckie więzienia, np. Porlier, Ventas, Duque de Sesto oraz te podmadryckie, np. w Alcalá de Heneras. Najwięcej ofiar pochodziło z więzienia Modelo, bo tylko w ciągu pierwszych trzech dni wywieziono z niego na rozstrzelanie 970 ofiar.

Więźniów przewożono autobusami miejskimi i masakrowano głównie w Paracuellos del Jarama, ale także w Torrejón de Ardoz. W tym ostatnim miejscu w grudniu 1939 roku ekshumowano ciała 414 ofiar.

Rano 8 listopada lewicowy alkad miasteczka Paracuellos del Jarama, Eusebio Aresté Fernández, otrzymał rozkaz, aby zgromadzić wszystkich mężczyzn z miasteczka, w którym mieszkało 1600 osób. Mieli oni niby usuwać ciała 800 ofiar, ale prawdopodobnie po wykonaniu tego upiornego zadania wszyscy zostali zabici. W trakcie wojny alkad Eusebio Aresté został rozstrzelany przez frankistów.

Przyjmuje się, że trzonem oprawców był oddział ITA – jednostki specjalnej, dowodzonej przez agenta, którego znamy jako Tomas. Według zaniżonych szacunków wymordowano od 2400 do 7000 osób. Są historycy, którzy podają liczbę ofiar w przedziale 10–12 tys. Badacz hiszpański César Vidal w swojej pracy z 2005 roku porównuje Paracuellos z Katyniem i nawet daje jej taki tytuł. Vidal wymienia dane osobowe dokładnie 4021 ofiar, ale jak zaznacza, nie jest to kompletna lista. Angielski

historyk o jednoznacznie lewicowym poglądach Paul Preston przytacza liczbę 8000 ofiar.

Nomen omem rzezie rozpoczęły się od 7 listopada – rocznicy rewolucji październikowej – i trwały do 4 grudnia. Odbyły się 33 tzw. *sacas* – wywózki z więzień madryckich na rozstrzelanie. Przyjęto następującą procedurę: najpierw szli pod ścianę zbuntowani i niezdecydowani oficerowie, następnie falangiści, trzecią grupę stanowili zwykli kryminaliści, rabusie i mordercy, w tym także komuniści i anarchiści, jeśli dopuścili się przestępstw kwalifikowanych jako zbrodnie krwi (w hiszpańskiej procedurze sądowej przestępstwa, w których ofiara może stracić życie, noszą nazwę *crimenes de sangre* – zbrodnie krwi).

Dlaczego mieszkańcy tego miasteczka pod Madrytem, obecnie tuż przy lotnisku Barajas, aż tak zaszli za skórę czerwonym bestiom? Otóż w 1936 roku wybrali sobie na alkada członka Falangi.

Inicjatorem tego ludobójstwa ze strony hiszpańskiej był Santiago José Carrillo Solares, sekretarz generalny Zjednoczonej Młodzieży Socjalistycznej (JSU), przyszły lider komunistów i gwiazda eurokomunizmu. Miał wtedy tylko 21 lat, ale już wówczas dużo znaczył w kierownictwie PCE. Hiszpański bratobójczy Katyń, który nosi nazwę *Matanzas de Paracuellos* (rzezie w Paracuellos), do dziś nie został rozliczony.

W związku z listopadowymi mordami na powstańcach i innych wrogach Republiki doszło do wydarzenia bez precedensu w historii dyplomacji. Otóż dziekan korpusu dyplomatycznego akredytowanego przy rządzie republikańskim, ambasador Chile Aurelio Núñez Morgado, wraz z przedstawicielami ambasad Rumunii i Argentyny przekroczył linie republikańskie i w Toledo pogratulował sukcesu dowództwu powstańczemu oraz złożył raport z ogromu zbrodni republikanów w Madrycie.

Bardziej operatywny okazał się przedstawiciel Czerwonego Krzyża Georges Henny, który uzyskał zwolnienie 1600 osób z madryckiego Modelo i 1300 z więzienia w Alcalá de Henares.

17 listopada na madryckim niebie doszło do najbardziej spektakularnej bitwy powietrznej 1936 roku. Nad Paseo del Rosales na oczach tysięcy mieszkańców stolicy 14 włoskich Fiatów zwarło się z 13 sowieckimi Chato. Włosi strącili kilka maszyn sowieckich, a jeden z sowieckich pilotów wyskoczył ze spadochronem. Został zlinczowany przez tłum, bo wzięto go za niemieckiego pilota. Generalnie maszyny sowieckie były szybsze i lepiej uzbrojone, ale lotnicy włoscy niwelowali tę przewagę lepszym wyszkoleniem i większym doświadczeniem bojowym.

Najbardziej krytycznym dniem dla republikanów był 19 listopada. Tego dnia po południu w pobliżu więzienia Modelo José Buenaventura Durruti Dumange, syn kolejarza, mechanik kolejowy z zawodu, jeden z czołowych liderów anarchistycznych, został trafiony w okolicę serca jednym strzałem. Durruti wysiadał z samochodu, gdy dosięgnęła go kula. Mógł to być rykoszet, ale mógł też być przypadkowy strzał z jego własnej broni. Kolejna wersja o przyczynach śmierci Durrutiego mówi, że zastrzelił go jeden z jego ludzi, który sprzeciwiał się drakońskiej dyscyplinie, jaką Durruti zaprowadził w podległych mu oddziałach.

Durruti dowodził kolumną anarchistów katalońskich – trzema lub czterema tysiącami bojowników broniących Madrytu począwszy od 15 listopada. Przez dobę lekarze walczyli o jego życie, ale bezskutecznie. Durruti zmarł w hotelu Ritz, zamienionym na szpital polowy.

Durruti stał się lewicową legendą i świętym anarchistów, takim Che Guevarą lat 30. Jego podobizny znalazły się na plakatach i chustach, śpiewano o nim pieśni, pisano wiersze. Miasteczko uniwersyteckie to było już prawie centrum Madrytu. Miał iście bizantyjski pogrzeb w Barcelonie z udziałem 200 tys. osób.

22 listopada okazał się dniem przesilenia bitwy o Madryt na korzyść republikanów. Napór powstańców wytracił impet, ale tego dnia na Madryt spadło najwięcej bomb.

W Modelo zamordowano 30 więźniów, którzy mieli być ewentualnie wymienieni albo mieli stać się żywymi tarczami. Katami *con amore*, chciałoby się rzec, stali się lewicowi więźniowie kryminaliści. Jednym z prowodyrów linczu był Manuel González Marín, anarchista z FAI, który w marcu 1939 roku stał się czynnym uczestnikiem przewrotu pułkownika Casado przeciw Republice.

23 listopada na odprawie swojego sztabu w Leganés Franco uznał swoją przegraną: Madrytu nie zdobył.

Ocenia się, że generałowi Moli do zdobycia Madrytu zabrakło dziewięciu batalionów. Po prostu zabrakło powstańczych karabinów, gdyż bezpośrednio Madryt usiłowało zająć 25 tys. żołnierzy przy użyciu tylko 60 dział, 80 samolotów i około 50 czołgów, podczas gdy samych komunistów w Madrycie było 23 tys. Poza tym atakujący od południa generał Varela popełnił błąd. Równomiernie rozmieścił swoje siły na całej linii frontu, liczącego w decydującym momencie 30 km. Do tego trzeba dodać brak doświadczenia wojsk afrykańskich w walkach w miastach – ujawniła się całkowita nieprzydatność powstańczej kawalerii, dowodzonej przez generała Moscardó. Nie sprawdziły się prognozy włoskiego teoretyka wojny powietrznej generała Douheta[33], że rozstrzygające znaczenie w wojnie będzie miało lotnictwo.

Oddziały, którymi dysponował Mola[34], nie mogły być siłą zdolną okupować prawie milionowe i bardzo rozległe miasto. W obronie stolicy republikański generał Miaja stracił 15 tys. poległych, nie licząc strat wśród ludności cywilnej.

Rząd republikański powrócił z Walencji do Madrytu 1 grudnia. 4 grudnia miała miejsce napaść na ambasadę fińską, w której jakoby schronili się „pięciokolumnowcy”.

W tym samym okresie w praktyce republikańskich służb bezpieczeństwa przyjęły się eufemizmy w rodzaju „przeniesiony do Chinchilli”[35] albo „wypuszczony na wolność” oznaczające, że dana osoba została zlikwidowana.

8 grudnia 1936 roku samolot, którym do Genewy *via* Tuluza leciał z Madrytu doktor Georges Henny, przedstawiciel Komitetu Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, został nad Guadalajarą zaatakowany przez myśliwiec bez znaków rozpoznawczych. Doktor Henny przewoził dokumentację zbrodni reżimu republikańskiego, tzw. *las matanzas de Madrid* (rzezi madryckich). W wyniku walki powietrznej doktor Henny został ranny w nogę, ale przewożący go samolot zdołał ujść napastnikowi. Obie strony wzajemnie oskarżały się o przeprowadzenie tego ataku. Ian Gibson, irlandzki hispanista o socjalistycznych przekonaniach, utrzymuje, że w archiwach MCK w Genewie nie ma nawet wzmianki o tym incydencie.

18 listopada 1936 roku rząd generała Franco został oficjalnie uznany przez Niemcy i Włochy. Niektórzy historycy łączą tę decyzję z procesem José Antonia w Alicante, a najbardziej z wykonaniem egzekucji na nim. José Antonio miał być odbity przez spiskowców kierowanych przez niemieckiego konsula honorowego w Alicante von Knoblocha. W porcie miał się desantować oddział marynarzy niemieckich z pancernika kieszonkowego „Admiral Graf von Spee”. Towarzysz partyjny José Antonia, Augustín Aznar, zamierzał przekupić za 8 mln peset kogo tylko można, ale chętnych nie znalazł. Był pomysł, żeby José Antonio wyleciał z Alicante do Salamanki[36], aby negocjować z Franco w imieniu Republiki warunki zawieszenia broni[37]. Niestety nic z tych projektów nie wyszło.

José Antonio Primo de Rivera został po raz pierwszy postawiony przed sądem 3 listopada. Bronił się sam, przecież był adwokatem. Z rycerską swadą i galanterią zaprzeczył wszystkim punktom oskarżenia, bezlitośnie zbijał argumenty. Już na pierwszej sesji skompromitował świadka oskarżenia, milicjanta, zadając mu proste pytanie: *Czy świadek nienawidzi oskarżonego?* Milicjant wypalił: *Z całego serca, jak diabli go nienawidzę*.

Kolejne posiedzenia sądu odbyły się 16 i 17 listopada. W dalszym ciągu José Antonio

konsekwentnie zaprzeczał oskarżeniom. Zaprzeczył jakoby utrzymywał kontakty z zagranicznymi ośrodkami wrogimi Republice. Odrzucił zarzut, że przygotowywał powstanie.

Sąd obradował cztery godziny. Zapadły wyroki: José Antonio Primo de Rivera został skazany na karę śmierci przez rozstrzelanie, jego brat Miguel na dożywotnie więzienie, a żona brata, Margarita Larios, na sześć lat i jeden dzień więzienia. W ostatnim słowie José Antonio oświadczył proroczo: *Moje życie to nie są sztuczne ognie, które się odpala na koniec fiesty*. Trzech innych oskarżonych sąd zwolnił.

Wyrok sądu został zatwierdzony przez Sąd Najwyższy. Komunista Jesús Monzón, gubernator cywilny Alicante, nalegał na wstrzymanie egzekucji, w oczekiwaniu na reakcję najwyższych władz Republiki, które znajdowały się w pobliskiej Walencji. Przeciwni egzekucji José Antonia byli czołowi przywódcy anarchistów, np. Diego Abad de Santillán. Utrzymywali oni, że *José Antonio był patriotą hiszpańskim, który szukał rozwiązań problemów swojej ojczyzny*.

Wydaje się, że w tym momencie najwyżsi decydenci republikańscy zajęci byli przede wszystkim ratowaniem własnej skóry. Chociaż podobno odbyło się na posiedzeniu rady ministrów głosowanie nad zmianą kary dla José Antonia i – znowu podobno – wszyscy ministrowie byli za jej złagodzeniem, ale gdy podliczano wyniki głosowania, przyszła wiadomość, że egzekucja została już wykonana.

Trzeba dodać, że o łaskę dla José Antonia zabiegało wiele znaczących osób, np. Indalecio Prieto, premier Francji Léon Blum czy córka byłego premiera Wielkiej Brytanii Asquitha księżna Bibesco, przyjaciółka prezydenta Azañy. Podobno sam prezydent Azaña odczuwał ogromny dyskomfort, kiedy doszła do niego informacja o wykonaniu wyroku.

W tym bezhołowiu decyzyjnym miejscowy Komitet Porządku Publicznego – *el comité de Orden Público local* – zatwierdził wykonanie egzekucji na 20 listopada, czyli niezwłocznie. Komuniści też nie mieli jednego zdania co do ostatecznego losu José Antonia. Podczas gdy w Alicante Jesús Monzón wzdragał się przed mordem politycznym, w organie PCE „Mundo Obrero” z 19 listopada na pierwszej stronie pojawił się artykuł, a właściwie rozbudowana notatka pt. *Naród rozkazał zlikwidowanie szefa morderców z Falangi!* Z konstrukcji treści można było wnosić, że wyrok już został wykonany. Tak to zrozumiało wielu korespondentów prasy zagranicznej, akredytowanych w Madrycie. Jeszcze tego samego dnia wieczorem rozgłośnie radiowe całego świata podały wiadomość o straceniu José Antonia Primo de Rivery.

20 listopada – cóż to za symboliczna data w dziejach Hiszpanii. José Antonio Primo de Rivera umarł z godnością, świadomy, że jego krew dobrze przysłuży się Hiszpanii i że stworzył legendę romantycznego męczennika. Wyrok wykonano na dziedzińcu więzienia w Alicante o 6 rano. Ostatnim życzeniem José Antonia była prośba do administracji więzienia, *aby bardzo starannie spłukano i oczyszczono dziedziniec, gdyż nie chcę, aby mój brat stąpał po mojej krwi*.

Wraz z José Antoniem rozstrzelani zostali: Ezequiel Mira Iniesta, Luis Segura Baus, Vicente Muñoz Navarro, Luis López López, skazani na śmierć w odrębnym procesie z 10 listopada. Dwaj z nich byli falangistami, a dwaj karlistami.

W pierwszej połowie zimy przełomu 1936/1937 roku nastąpiło wyciszenie walk, chociaż lokalnie stronie republikańskiej udało się nieco odrzucić bezpośrednie zagrożenie Madrytu. Siły powstańcze zostały odsunięte na odcinku około 50 km na głębokość nawet 30 km, głównie na kierunku zachodnim. Obie strony spożytkowały ten czas na zgromadzenie sił i porządkowanie swego zaplecza. 17 stycznia 1937 roku powstańcy niejako z marszu zajęli Marbellę. Ale dopiero 4 lutego wyszedł frontalny atak na Malagę wojsk powstańczych i jednostek włoskich pod dowództwem generała Mario Roatty. W ataku wzięły udział trzy dywizje włoskiej milicji faszystowskiej („Czarnych koszul”) i jedna powstańcza. Mussolini był zniecierpliwiony ślamazarnym sposobem prowadzenia wojny przez

Franco.

8 lutego 1937 roku atakujący wzięli Malagę, urządzając w niej odwetową rzeź. A mieli za co się mścić. Otóż w lipcu 1936 roku republikanie rozstrzelali w Maladze 46 prawicowców. Potem masakrowali wrogów systematycznie, np. 24 październiku rozstrzelali ponad 100 osób. W Rondzie zabili również ponad 100 osób, głównie z kleru i rodzin przemysłowców. Twierdzili, że ich represje są odpowiedzią na bandyckie bombardowanie miasta, prowadzone przez lotnictwo powstańcze i włoskie.

Powstańcy zemścili się okrutnie, ale zastosowali procedurę sądową. Wymordowano 1574 republikanów. Jednemu z krwawych sądów przewodniczył ostatni frankistowski premier Hiszpanii Carlos Arias Navarro.

Upadek republikańskiej Malagi miał swoje literackie konsekwencje. Republikańskiego generała José Asensio Torrado oskarżono o sabotaż, który pomógł powstańcom w zdobyciu miasta. Postawiono go przed sądem i w październiku 1937 roku skazano na karę więzienia. Odsiadując karę, generał Asensio napisał książkę. Jego wynurzenia miały charakter spowiedzi i zarazem opisu działań wojennych wokół Malagi. Generał rozesłał swoją książkę do członków rządu, zresztą była ona dostępna w księgarniach w strefie republikańskiej. Po jej lekturze Francisco Largo Caballero uznał, że winę za niesłuszne uwięzienie generała Torrado ponosił Indalecio Prieto, który znalazł w generale wygodnego kozła ofiarnego. Generała zwolniono z więzienia, a w lipcu 1938 roku odbył się proces rehabilitacyjny.

Nie wszyscy mieli takie sądowe szczęście, np. w czerwonej Katalonii w okresie od grudnia 1937 do grudnia 1938 roku wydano i wykonano 173 wyroki śmierci.

W styczniu powstańcy podjęli działania zaczepne w górach na północny zachód od Madrytu, co wywołało panikę we władzach republikańskich, które zarządziły częściową ewakuację ludności cywilnej ze stolicy.

Jeśli w Andaluzji powstańcy odnosili sukcesy, to w centrum kraju nie posuwali się znacząco naprzód. W lutym powstańcy spróbowali rozerwać republikańską linię frontu nad Jaramą, aby na południe od Madrytu wyjść na kluczową arterię drogową Madryt–Walencja. Weszli w głąb linii obronnych republikanów na 15 km na szerokości 25 km. Batalion francuskich ochotników, dowodzony przez André Marty'ego, wykrwawił się i ustępował pod naporem Marokańczyków i legionistów Eduardo Sáenza de Buruagi. Najcięższe walki toczyły się wokół miasteczka San Martín de la Vega, a po jego zdobyciu 9 lutego dwa dni później powstańcy przekroczyli Jaramę.

Sytuacja była na tyle krytyczna, że 8 lutego republikański generał Miaja posłał w bój odwodową 11. Dywizję Lístera, którego sowiecki doradca generał Pawłow określił jako *duszę oporu republikańskiego w tamtych dniach*.

Nad Jaramą chrzest bojowy przeszedł najmłodszy[38] w całych siłach zbrojnych Republiki batalion z brygady im. Abrahama Lincolna. 450 ochotnikami[39] dowodził 28-letni Robert Merriman, syn drwala, absolwent studiów rolniczych na uniwersytecie stanu Nevada, niemający przygotowania oficerskiego. Zresztą prawie wszyscy ochotnicy amerykańscy nie mieli wcześniej żadnego kontaktu z wojskiem. Byli to z reguły lewicujący studenci z bogatych rodzin. Nic też dziwnego, że w boju padło 120, a rannych zostało 175 ochotników.

Pododdziały z brygady im, Lincolna, wraz z Irlandczykami F. Ryana, weszły do walki 10 lub 11 lutego. 12 lutego batalion anglojęzyczny obronił tzw. wzgórze samobójców, wytrzymując sześć godzin pod huraganowym ogniem powstańczej artylerii z góry Pingarrón, co umożliwiło stronie republikańskiej ściągnięcie posiłków. Zdarzyło się, że Irlandczycy generała O'Duffy'ego walczyli z Irlandczykami z brygady międzynarodowej. To była bitwa młodzieniaszków, co ukazuje poniższy wiersz:

Jest w Hiszpanii dolina nazywana Jarama
znamy my wszyscy to miejsce dobrze,
dlatego że tutaj poległa nasza młodość
i nasz wiek dojrzały w znacznej mierze także[40].

Po zaciętych walkach 23 lutego powstańcy zostali zmuszeni do wycofania się, ponosząc duże straty. Po bitwie obie strony ogłosiły się zwycięzcami. W dolinie Jaramy wojska republikańskie straciły łącznie 10 tys. żołnierzy, z czego co najmniej 1000 poległych, a całkowite straty powstańcze to 6000.

Po remisie nad Jaramą powstańcy przenieśli ciężar uderzenia bardziej na północny wschód, na kierunku miasta Guadalajara – ważnego węzła komunikacyjnego, odległego od Madrytu o 80 km. Dowództwo powstańcze planowało obejście pierścienia obrony Madrytu od północnego wschodu. Operacja pod Guadalajarą toczyła się w dniach 8–22 marca.

Do drugiego szturmu na stolicę powstańcy zgromadzili znaczne siły: 31-tysięczny korpus włoski i 35 tys. żołnierzy w czterech dywizjach powstańczych. Włosi pchnęli do walki wszystko, co mieli najlepszego, w tym chlubę swoich wojsk – elitarną Dywizję „Littorio”, dowodzoną przez generała Bergonzoliego, mającą 81 czołgów i 200 dział oraz m.in. kompanię wojny chemicznej. Lotnictwo włoskie liczyło 50 myśliwców i 12 samolotów rozpoznawczych. Niestety nie są znane dane co do wielkości całego lotnictwa strony powstańczej.

Natarcie rozpoczęło się 8 marca, jednak powstańcom nie sprzyjała aura. Nie mogli użyć lotnictwa, swego najważniejszego atutu. Klęskę wojsk włoskich, które stanowiły większość atakujących sił, w znacznej mierze spowodowała pogoda. Niski pułap chmur i mgły nad powstańczymi lotnikami uniemożliwiły działanie lotnictwu włoskiemu, natomiast słoneczna pogoda pozwoliła lotnictwu republikańskiemu bombardować bezkarnie kolumny włoskie, zanim jeszcze weszły do walki.

Tym samym powstańcy utracili najważniejsze elementy: zaskoczenia i osłony powietrznej. Republikanie zyskali czas, aby przygotować się i przegrupować siły, zanim 10 marca ruszyło frontalne uderzenie powstańców. IV Korpus wojsk republikańskich bił się szczególnie brawuro.

18 marca pod wioską Trijuerque republikanie poszli do ataku na bagnety na pozycje włoskie.

Doszło do sytuacji paranoicznej: na odcinku szosy Madryt–Albacete Włosi z korpusu CTV starli się z włoską brygadą międzynarodową. I tak po południu 18 lutego Włosi z batalionu im. Garibaldiego walczyli wręcz z włoskimi „Czarnymi koszulami” na terenie ubojni w wiosce Torija[41]. Włoscy *internacionales* masowo wieszali pojmanych faszystów na hakach rzeźnickich. 18 marca pod Brihuegą Włosi z brygady międzynarodowej wzięli do niewoli wielu Włochów z CTV. W rezultacie ciężkich walk Brihuega została odbita przez republikanów.

Obie walczące włoskie strony zastosowały środki wojny psychologicznej. Włosi z CTV zasypywali pozycje Włochów z brygady międzynarodowej ulotkami, a ci rewanżowali się audycjami i apelami propagandowymi, nadawanymi przez głośniki i megafony. Po sześciu dobach walki włoska elitarna Dywizja „Littorio”, odgryzając się czerwonym, wycofała się ze znacznymi stratami. Niestety, niektóre powstańcze jednostki hiszpańskie uległy panice i porzuciły swoje stanowiska, uciekając jak króliki. Na dodatek czołówki wojsk włoskich, które miały obejść główne zgrupowanie wojsk republikańskich od wschodu, 19 marca zbyt daleko oderwały się od sił głównych i nie mając wsparcia, poniosły kolejną klęskę na płaskowyżu Alcarria.

Linie powstańcze zostały zagrożone pęknięciem. Na szczęście bataliony włoskie pod dowództwem generała José Moscardó, które zdążyły obsadzić drugą linię obrony, biły się świetnie i zdołały zatrzymać republikańskie natarcie na brzegu rzeki Henares. Jednak republikanie przejęli ogromną

zdobycz wojenną: 48 dział, osiem moździerzy, 400 karabinów maszynowych, 10 czołgów, 170 samochodów. Włosi stracili 35 samolotów, 45 czołgów, 100 dział i wiele sztuk innej broni. Po klęsce pod Guadalajarą Mussolini odwołał dowódcę CTV generała Roattę, a jego miejsce zajął generał Ettore Bastico. Z kolei w październiku 1937 roku zastąpił go generał Teruzzi.

Obie strony wyczerpały swoje rezerwy i po 24 marca linia frontu ustabilizowała się na tym odcinku.

Bezpośrednie zagrożenie stolicy zostało zażegane po raz drugi. Niemniej jednak 15 maja 1937 roku upadł niespójny, targany frakcyjnymi walkami rząd komunisty (nominalnego socjalisty) Francisco Largo Caballero, a nowy rząd 17 maja sformował doktor Juan Negrín. Dymisja ze stanowiska premiera była dla Largo Caballero początkiem końca politycznej kariery, przypieczętowanej 1 października 1937 roku wykluczeniem go z członkostwa w egzekutywie PSOE.

Niewątpliwie Negrín był bardziej realistycznym politykiem od swego poprzednika. Jednak Ministerstwo Wojny pozostało w gestii komunistów. Otrzymał je Indelecio Prieto, który był patologicznym wrogiem religii i osobistym przeciwnikiem Negrína, ale z kolei był elastycznym politykiem i przyjacielem prezydenta Azañy.

Buńczuczny doktor Juan Negrín na wyrost ogłosił swój gabinet „rządem zwycięstwa”. Nowy rząd ograniczył wprawdzie prześladowania kapłanów i wierzących, ale utrzymał ścisły zakaz uprawiania kultu religijnego i świątyń nie otworzył.

Nowy minister wojny Indelecio Prieto, aby się wykazać, postanowił odciążyć Bilbao, atakowane przez siły powstańczego frontu północnego. Na jego polecenie pułkownik Rojo pokierował atakiem na umocnienia powstańcze pod San Ildefonso w górach Sierra de Guadarrama, chcąc ściągnąć jak najwięcej sił powstańczych na siebie.

Natarcie powstańców na froncie północnym rozpoczęło się 31 marca 1937 roku. Całą operacją kierował generał Mola, ale w polu dowodził pułkownik Solchaga. Plany strategiczne kampanii opracował germanofil pułkownik Vigon, szef sztabu generała Moli. Powstańcy mieli przewagę w ludziach 2:1, w artylerii 6:1, a w lotnictwie 5:1. Z powietrza ofensywę powstańczą zabezpieczało 80 maszyn niemieckich oraz 70 włoskich i hiszpańskich. Z morza ogniem artylerii pokładowej wspierała natarcie silna eskadra: stary pancernik „Jaime I”, dwa krążowniki „Canarias” i „Almirante Cervera” oraz niszczyciel „Velasco”.

Republika na północy dysponowała tylko dwoma niszczycielami i trzema okrętami podwodnymi. Lotnictwo republikańskie bazujące w Kraju Basków liczyło 25–30 maszyn. Z centrum kraju mogły docierać wyłącznie myśliwce republikańskie, albowiem bombowce zużywały zbyt dużo paliwa na dolot.

30 lub 31 marca Legion Condor zbombardował baskijskie Durango, ważny węzeł komunikacyjny na podejściu do Bilbao, co zapoczątkowało ofensywę powstańczą w zachodniej części Kraju Basków. Bomba zabiła 14 zakonnic modlących się w kaplicy św. Zuzanny. Ofiarami nalotu padło 127 osób cywilnych, w tym dwóch kapłanów.

Postępy ofensywy powstańczej zahamowane zostały po 4 kwietnia przez długotrwałe i ulewne deszcze, które aż do 20 kwietnia skutecznie wyeliminowały główny powstańczy atut – lotnictwo.

Wszyscy znamy nazwę małego baskijskiego miasteczka Guernica y Luna, po baskijsku Guernica-Lumo. To duchowa i historyczna stolica Basków, ich święte miasto, mistyczna i mityczna stolica, a także symbol narodowej jedności. W Guernice znajduje się siedziba Junty Baskijskiej oraz rośnie ich Święty Dąb.

Nalot dywanowy bombowców Legionu Condor na to miasteczko odbył się w poniedziałek – w dzień targowy – 26 kwietnia 1937 roku. Pierwsza fala 40 niemieckich maszyn[42] nadleciała o 16.

Nie wie się powszechnie, że w bombardowaniu Guerniki wzięło udział również lotnictwo włoskie w sile trzech maszyn. Zrzucono z wielkiej wysokości 50 ton bomb. Ten trzygodzinny nalot był czystym aktem barbarzyństwa, albowiem Guernica nie miała większego znaczenia wojskowego, poza tym, że w miasteczku znajdowała się niewielka wytwórnia materiałów wybuchowych i amunicji. Po fakcie Niemcy tłumaczyli się, że w Guernice republikanie umieścili silną baterię przeciwlotniczą. Adolf Galland już po II wojnie światowej tłumaczył, że celem nalotu miał być most na przepływającej przez Guernicę rzece Oca.

Jeszcze głupiej zareagował szefujący powstańczej propagandzie Bolín, 27 kwietnia w Salamance wmawiając dziennikarzom zagranicznym, że to sami Baskowie zbombardowali swoje święte miasto.

Tak naprawdę nalot na Guernicę odbył się ponoć na prośbę Franco, który chciał w ten sposób upokorzyć Basków. Zginąć miały wtedy 1654 osoby, a 889 odniosło rany, jak przez całe lata podawała lewicowa propaganda. Obecnie za bardziej wiarygodne przyjmuje się, że podczas nalotu śmierć poniosło najwyżej 126 osób. Dla porządku podam, że cała ludność miasteczka w omawianym czasie liczyła 5000 osób. Ale tak czy inaczej historyczne centrum miasteczka zostało zrównane z ziemią[43]. Ale siedziba Junty Baskijskiej, Święty Dąb[44] oraz fabryczka zbrojeniowa znajdująca się na przedmieściu pozostały nietknięte.

„Guernica” – obraz legenda – została namalowana przez Picassa na zlecenie rządu republikańskiego na Wystawę Światową w Paryżu w 1937 roku. Za 200 tys. francuskich franków, dodajmy. Malowidło stało się krzykiem przeciwko okrucieństwu wojny. Do 1982 roku „Guernica” wisiała w Nowym Jorku, ponieważ artysta zastrzegł, że dzieło może powrócić wyłącznie do demokratycznej Hiszpanii. Tak stało się w 1981 roku. Obecnie możemy go podziwiać w Madrycie w Centro de Arte Reina Sofia.

Durango przeszło w ręce powstańcze 28 kwietnia, a Guernica 29 kwietnia. 30 kwietnia czterotysięczna brygada mieszana „Las Flechas negras” zdobyła port rybacki Bermeo.

Podstawowym i najważniejszym celem ofensywy było Bilbao, jak je nazywała „la Pasionaria”: *Pas z żelaza*[45] *i trumna faszyzmu*, które padło pomimo bezprzykładnie zażartej obrony. Pierścień oblężenia zamknął się wokół Bilbao 6 czerwca. Przed upadkiem z Bilbao ewakuowano morzem 12 tys. dzieci: 4200 do Anglii, 600 do Meksyku, 1700 do ZSRR. Powstańcy zbombardowali miasto totalnie, rzeką Ría de Bilbao płynęły dziesiątki trupów.

Gdy 19 czerwca Bilbao wpadło w ręce powstańcze, aresztowano 2500 zwolenników i żołnierzy republiki. Przetrzymywano ich i torturowano na miejscowej *plaza de toros*.

O ile tragedia Guerniki jest znana na całym świecie, zupełnie nieznane są losy obrony sanktuarium maryjnego Santa María de la Cabeza w Sierra Morena. Przez dziewięć miesięcy 250 gwardzistów GC z Jaén, 100 falangistów i tysiąc ochotników z miasteczka Andújar odpierało ataki wojsk republikańskich, znajdując się w całkowitej izolacji od sił powstańczych[46]. Wraz z walczącymi w sanktuarium znalazły się ich rodziny z dziećmi. Do najbliższych pozycji powstańczych w Porcunie obrońcy mieli 30 km, ale dopiero od 1 stycznia 1937 roku. Obrońcami straceńcami dowodził kapitan GC Santiago Cortés, którego żonę i rodzinę republikanie uwięzili w Jaén. Szaleńczo odważny lotnik powstańczy Carlos de Haya wielokrotnie dokonywał zrzutów żywności, lekarstw i broni dla głodujących.

Na początku kwietnia 1937 roku siłom republikańskim udało się podzielić obrońców na dwie enklawy. Kapitan Cortés, który znalazł się w tej mniejszej, wieczorem wypuścił ostatniego gołębia z wiadomością do swoich, że zamierza się poddać, gdyż wyczerpała mu się amunicja. Jednak w nocy rozpętała się ogromna ulewa, którą bohaterski kapitan wykorzystał na wyrwanie się z okrążenia i dołączenie do większej enklawy. W samym sanktuarium obrońcy urządzili dla swoich chorych

i rannych szpital, a dla dzieci polową szkółkę.

Ponownie zjednoczeni obrońcy kontynuowali heroiczny opór aż do 30 kwietnia. Tego dnia do powstańców doleciał kolejny gołąb z wiadomością, że kapitan Cortés został ranny. Sanktuarium oblegało 20 tys. republikanów.

1 maja wojska republikańskie wdarły się do sanktuarium. Kapitan Cortés wydał swój ostatni rozkaz: *Guardia Civil i Falanga umierają, ale się nie poddają!*, mimo iż Franco wyraził zgodę na kapitulację. Republikanie rozmyślnie podpalili sanktuarium. Większość kobiet i dzieci wywieziono ciężarówkami w nieznanym kierunku, a tych obrońców, którzy byli ranni i dostali się do niewoli, skierowano do obozów koncentracyjnych. Sam kapitan Cortés zmarł w szpitalu wskutek odniesionych ran. Pogrzebano go w sekrecie, nie jest znane miejsce jego pochówku.

Epopeja obrony Santa María de la Cabeza nie doczekała się takiej patetycznej legendy, jak oblężenie toledańskiego Alcázaru. Może dlatego, że pułkownik Moscardó przeżył, a kapitan Cortés poległ, a jak wiadomo, zmarli lub polegli są zwykle wyjątkowo małomówni.

W zaopatrywaniu obrońców Santa María de la Cabeza brał również udział najsłynniejszy as lotnictwa powstańczego, sympatyczny Joaquín García-Morato. Wykonał on podczas całej wojny aż 511 misji bojowych, brał udział w 56 walkach powietrznych i zestrzelił 40 nieprzyjacielskich maszyn. W 1940 roku w Madrycie opublikował bardzo interesującą książkę wspomnieniową pt. *Guerra en el aire* (Wojna w powietrzu).

Teraz szybko przenieśmy się na front północny, bo działo się tam wiele ważnego. 22 sierpnia pobite bataliony wojsk baskijskich – *los gudaris* – skapitulowały przed oddziałami włoskimi pułkownika Fariny pod Santoñą, 30 km na wschód od Santanderu. Poddało się jakieś 20–30 tys. bitnych żołnierzy. W myśl układu kapitulacyjnego Baskowie zobowiązali się do zdania broni i zapewnienia spokoju i porządku w rejonach, które do niedawna były w ich rękach. W zamian za to 2500 Basków wkrótce odzyskało wolność.

3 czerwca, zanim padło Bilbao, strona nacjonalistyczna poniosła ogromną stratę. W katastrofie lotniczej pod Burgos, spowodowanej fatalną pogodą, zginął lecący do Vitorii w Baskonii generał Emilio Mola Vidal, bodaj czy nie najzdolniejszy z dowódców Franco. Mola zupełnie nie miał oficerskiej prezencji, był chudy i kostyczny, nosił okulary, oczytany i surowy, wyglądał na nauczyciela z prowincji, przypadkowo zaplątanego w wojnę albo, jak mówiono, na *papieskiego sekretarza*.

Ten konserwatywny, ale jednak szczery republikanin urodził się w 1887 roku na Kubie, w rodzinie oficera liberała. Ukończył Akademię Piechoty w Toledo, walczył w Maroku, z sukcesem dowodząc wojskami marokańskimi pod Dar Akobdą. W wieku 27 lat został pułkownikiem, a przed trzydziestką generałem. Sprzeciwiał się restytucji flagi i innych znaków monarchistycznych, nawet wbrew rozkazom Franco. Ironią losu po latach generał Mola został wyniesiony do godności pierwszego księcia Mola. Wstrząśnięty tą tragiczną stratą Franco wydał rozkaz, aby najwyżsi dowódcy powstania przemieszczali się wyłącznie samochodami albo pociągami. Następcą Moli na stanowisku dowódcy wojsk powstańczych na froncie północnym został generał Fidel Dávila.

Na wieść o upadku Bilbao 19 czerwca 1937 roku republikanie wstrzymali natarcie na północnym odcinku frontu centralnego.

1 lipca episkopat hiszpański wystosował list pasterski do wiernych, ogłaszając powstanie krucjatą.

Po oddaniu inicjatywy strategicznej na północy i chcąc przełamać patową sytuację na froncie madryckim, strona republikańska podjęła próbę tzw. wyprzedzającego przeciwuderzenia strategicznego na kierunku miasteczka Brunete, leżącego na zachód od Madrytu. W 1935 roku Brunete zamieszkiwało 1556 osób. Koncentracja sił rozpoczęła się 5 lipca, w czasie wielkich upałów, żołnierze

mdleli z wycieńczenia. Kluczowym problemem tej bitwy rychło stało się regularne zaopatrzenie walczących w wodę.

Dowodzić operacją miał generał Miaja, kierując się radami sowieckiego generała Rodiona Malinowskiego[47]. Plan operacji opracował nowy szef sztabu generała Miai, pułkownik Manuel Matallana Gómez. Nad całością czuwał szef Sztabu Generalnego pułkownik Rojo. W polu dowodzili: V Korpusem pułkownik Modesto, a XVIII Korpusem pułkownik artylerii Jurado.

Także siły republikańskie były doborowe, najlepsze, jakimi dysponowała Republika. Tworzyły je: 11. Dywizja dowodzona przez generała Lístera, 35. Dywizja pod dowództwem naszego „Waltera", 46. Dywizja pod dowództwem „Campesino" i 15. Dywizja dowodzona przez Galána. W rezerwie czekała 39. Dywizja pod dowództwem Gustavo Durána. Do ataku poszły też dwie brygady międzynarodowe – XI i XII. W obwodzie znajdowała się jeszcze XV Brygada Międzynarodowa pod komendą chorwackiego komunisty Vladimira Ćopicia.

Łącznie siły republikańskie wyznaczone do operacji ofensywnej liczyły 85–90 tys. żołnierzy. Wspierało je 130 rosyjskich czołgów i 40 samochodów pancernych oraz silna artyleria – 220 dział. Co najważniejsze, miały też przewagę w powietrzu, gdyż atak wspomagało 300 samolotów.

Poszczególni dowódcy polowi to była czołówka republikańskiego wojska: Juan Modesto, Enrique Líster, Francisco Galán, Valentín González, nazywany „Campesino" (Wieśniak). Każdy z nich już się czymś wyróżnił, np. brodaty i rubaszny „Campesino" zasłynął tym, że dowodząc 46. Dywizją na swoim terenie, rozkazał rozstrzelać najbardziej zwyrodniałe milicjantki, *gdyż zdeprawowały idee republikańskie*. Campesino zawsze był *enfant terrible* czerwonej generalicji. Po klęsce Republiki trafił do ZSRR. Nie wytrzymał rygorów reżimu stalinowskiego i po wielu awanturach zbiegł do Iranu.

Szczególnie republikański generał Juan Modesto wart jest bliższej prezentacji. Choć średniego wzrostu, ale proporcjonalnej budowy, bardzo przystojny, z lwią czupryną i chłopięcym uśmiechem, w typie syna angielskiego lorda. Jego zdjęcie z rozwianą fryzurą z frontu nad Ebro zdobi wiele okładek książek. Amerykański dziennikarz Robert Payne ocenił jego wygląd jako *arystokratyczny*. Metrykalnie Juan Gilloto[48] León, nazywany Juan Modesto (Skromny) albo Camarada Modesto (towarzysz Modesto), urodził się 24 września 1906 roku pod Kadyksem, w rodzinie robotniczej. Lubił podkreślać, że jest synem i wnukiem robotnika. Nie miał dostatniego dzieciństwa, jako wyrostek musiał nalewać wino w winiarniach, pracował w tartaku, był nawet początkującym toreadorem. Gdy zmężniał, wstąpił do Legii Cudzoziemskiej, w której awansował na kaprala albo nawet na sierżanta, tutaj są sprzeczne informacje. Do PCE wstąpił w 1930 roku. Przez partię został wysłany do Moskwy, aby kształcić się w Akademii im Frunzego. Modesto jako osobowość bardzo złożona bywał despotyczny i brutalny, ale też bardzo serdeczny i otwarty. Miał tę zaletę, że był pozbawiony ambicji politycznych, to był urodzony dowódca, niewątpliwie miał duży talent strategiczny. Okazywał też serce swoim żołnierzom. Lubił życie w okopach, łatwo znajdował wspólny język z podwładnymi.

2 marca 1939 roku, gdy Republika upadała, Negrín mianował go dowódcą Armii Centrum-Południe, tej, która miała bronić Madrytu. Oczywiście było to zadanie niewykonalne. Z Madrytu Modesto uciekł samolotem pod Alicante. Podczas II wojny światowej walczył w ZSRR, Polsce, Jugosławii i Bułgarii. Dosłużył się rangi *kombriga*, czyli dowódcy brygady. Po zakończeniu wojny Stalin mianował pełnymi generałami Armii Czerwonej trzech dowódców wojsk republikańskich: Lístera, Modesto i Antonio Cordona[49]. Zmarł w Pradze 19 kwietnia 1969 roku.

Natarcie republikańskie rozpoczęło się w nocy z 5 na 6 lipca. Republikanie, mając znakomitą przewagę, wdarli się na 16 km w głąb pozycji frankistowskich, okrążając Brunete[50]. 6 lipca udało im się zająć Brunete. Líster zajął miasteczko, ale nie zdobył, gdyż powstańczy garnizon wcześniej się wycofał. Zaciekłe walki rozgorzały wokół sąsiedniego miasteczka Quijorna. Twardo bronione

Quijorna zdobył 9 lipca „Campesino”.

Franco był pod wrażeniem sukcesów wojsk republikańskich, gdyż miał powiedzieć: *Oni mnie rozstrzelają na froncie madryckim*[51].

Do trzech kolejnych miasteczek: Villanueva del Castillo, Villanueva del Pardillo i Villanueva de la Cañada wojska republikańskie weszły o brzasku 11 lipca[52].

W międzyczasie dowodzący na tym odcinku frontu powstańczy generał Varela ściągnął z frontu północnego Legion Condor, baterię artylerii ciężkiej i dwie brygady nawarskie – 4. pod dowództwem pułkownika Alonso Vegi i 5. dowodzoną przez pułkownika Juana Bautistę Sáncheza.

Odwody dotarły na tyle sprawnie, że już kolejne miasteczko Boadilla, bronione przez pułkownika José Asensio Torrado, wytrzymało napór. Powstańcy wprowadzili po raz pierwszy do akcji znakomite messerschmitty 109 z Legionu Condor, które skutecznie mogły rywalizować z republikańskimi Chato. Na ziemi do walki weszło 31 świeżych batalionów piechoty i dziewięć baterii artylerii. Walki były prowadzono na wyniszczenie. Obie strony nie liczyły się ze stratami, po obu stronach tylko jednego dnia, 12 lipca, doliczono się 3000 zabitych, wielu zmarło z pragnienia, bo żar tego lata był piekielny, dosłownie zabójczy.

Właśnie 12 lipca był dniem przesilenia. Od tego dnia republikanie nie posunęli się ani na krok. 13 lipca powstańcy ruszyli do kontrnatarcia i szybko odzyskali utracony teren. Brunete odbili 24 lipca, a dzień później, w święto patrona i apostoła Hiszpanii św. Jakuba, zepchnęli do defensywy wojska republikańskie.

Franco przyznał, że duże znaczenie dla odparcia republikańskiej ofensywy pod Brunete miał udział w drugiej fazie boju Legionu Condor, który zniwelował przewagę republikanów w powietrzu.

Bitwa pod Brunete zakończyła się zatrzymaniem ofensywy i tym samym strategiczną klęską republikanów. Strona republikańska wykrwawiła się, tracąc według własnych ocen 20 tys. żołnierzy (według szacunków powstańców 25 tys.) oraz 100 samolotów.

Powstańcy swoje starty oszacowali na 13 tys. zabitych (17 tys. według danych republikańskich) i 23 samoloty.

Paradoksalnie republikanie też odnieśli pewien sukces taktyczny, gdyż napór powstańców na froncie północnym zelżał. Ale na krótko.

Po bitwie pod Brunete front w tym kierunku na Madryt ustalił się i w zasadzie aż do końca wojny pozostał niezmieniony, wyłączając drobne korekty na rzecz powstańców. Obie strony okopały się i zdając sobie sprawę, że frontalne uderzenie na tej falistej równinie zawsze przyniesie atakującemu ogromne straty, przyjęły jedyną możliwą taktykę: wyczekiwania. W jeszcze jednym oba sztaby były zgodne: wojna miała rozstrzygnąć się militarnie na innych odcinkach i na innych forach.

Od bitwy pod Brunete w powietrzu zaczęła się zarysowywać najpierw lekka, a z czasem miażdżąca przewaga nacjonalistów. Tylko na odcinku centralnym Franco dysponował 70 maszynami Legionu Condor, 80 włoskimi i 60 własnymi. W tym sektorze operowało także lotnictwo włoskiego CTV, dowodzone przez generałów Bertiego i Bastiego, które nie podlegało Franco. Lotnictwo włoskie wyspecjalizowało się w terrorystycznym bombardowaniu największych miast strefy republikańskiej, np. już w listopadzie 1936 roku zbombardowało Madryt.

Po okresie ograniczonych walk pozycyjnych, niezagrożeni na skrzydłach powstańcy dzięki przewadze w powietrzu parli naprzód. 26 sierpnia Włosi i brygady karlistów zdobyły Santander, praktycznie z marszu, choć lokalne walki na zachód od miasta toczyły się jeszcze do 31 sierpnia, ale miały one ze strony republikańskiej charakter opóźniający marsz powstańców na Asturię. W Santanderze i okolicy łupem powstańców padło 160 ciężarówek, 42 czołgi i tankietki, 300 silników lotniczych, 64 samoloty i 60 tys. jeńców.

Tym razem republikanie spróbowali odbić Santander od strony Katalonii i tym samym zatrzymać parcie wojsk Franco na Asturię, a przy okazji zdobyć Saragossę. Od 24 sierpnia do 6 września pod dowództwem Lístera przeprowadzili zaczepną akcję aragońską na Saragossę. Wprowadzili do walki 100 nowych sowieckich czołgów BT-7, blisko 200 samolotów i 80 tys. żołnierzy. W natarciu 24 sierpnia brała udział XIII Brygada Międzynarodowa im. Jarosława Dąbrowskiego, która dzień później dotarła do Villamayor de Gállego, na odległość zaledwie 5 km od bram Saragossy. 26 sierpnia oddziały republikańskie sforsowały Ebro pod Fuentes de Ebro y Mediana, na południe od Saragossy.

Na prawym brzegu rzeki pod Quinto 35. Dywizja republikańska, dowodzona przez generała „Waltera", wzięła do niewoli 1060 jeńców, zdobyła osiem dział, pięć moździerzy, 20 karabinów maszynowych i 1200 sztuk broni strzeleckiej. Samo miasto dywizja zdobyła kosztem niewielkich strat – 70 zabitych i 276 rannych. Straty powstańców były znacznie wyższe.

Po zdobyciu Quinto 29 sierpnia na drodze głównego kierunku uderzenia wojsk republikańskich na Saragossę stanęło miasteczko Codo, którego załogę stanowiło 300 karlistów, w tym pluton białych Rosjan. Karliści walczyli jak lwy, przyświecało ich hasło: *Jeden zabity czerwony, to jeden mniej rok czyśćca*. Bronili się przed 2000 żołnierzy republikańskich.

Republikanie zdobyli Codo, ale to był połowiczny sukces, gdyż zostali zmuszeni do atakowania nieco bardziej na południowy zachód i tym samym dalej od Saragossy. Kolejną zaporą w ich marszu na Saragossę stało się dobrze ufortyfikowane miasteczko Belchite, bronione przez dwa lub trzy tysiące najlepszych żołnierzy powstańczych: karlistów i falangistów. Nastąpiły wyczerpujące walki, toczone dom po domu, ulica po ulicy, które trwały przez siedem dni. Trzeba zaznaczyć, że trzy brygady anarchistów, które miały szturmować miasto, niespecjalnie zaangażowały się w walkę, ich udział był znikomy. W obronie swego miasteczka zginął burmistrz, narodowiec Ramón Alfonso Trallero. Jednak kosztem wielkich strat[53] republikańskie oddziały 6 września zdobyły Belchite, ale to było wszystko, co zdołały osiągnąć. Na domiar złego pod Fuentes de Ebro doszło do zdrady. Ktoś z wyższego republikańskiego dowództwa w Sztabie Generalnym skierował świadomie zagon pancerny na bagna. Maszyny ugrzęzły w podmokłym terenie, a ich załogi powstańcy wybili.

W sumie ogromnym kosztem republikanie zdobyli około 1000 km^2 terenu wroga, ale żadnego z głównych celów operacji nie osiągnęli.

Obie strony okopały się na swoich pozycjach i linia frontu na tym odcinku utrzymała się w takim kształcie ponad pół roku.

Powstrzymawszy republikańskie wojska w Aragonii, przyszła kolej na podbój krnąbrnej, czerwonej Asturii[54]. 1 września wojska powstańcze przystąpiły do ofensywy na Asturię. Naczelnym wodzem frontu północnego był Dávila, a w polu dowodzili Aranda i Solchaga. 1 października 1937 roku wojska powstańcze zdobyły Covadongę, kolebkę rekonkwisty i hiszpańskiej państwowości. Był to także *el Día del Caudillo* – Dzień Wodza. Oczywiście propaganda powstańcza bardzo umiejętnie i obficie wykorzystała ten sukces i zgranie czasowe.

Lotnictwo republikańskie na tym teatrze wojny liczyło 250 samolotów, wielu pilotów hiszpańskich było po przeszkoleniu w sowieckiej Armenii, zaś artyleria liczyła od 180 do ponad 250 dział w zależności od cytowanych źródeł. Asturyjczykami dowodzili pułkownicy Francisco Galán i Linares. W sumie mieli pod rozkazami około 45 tys. żołnierzy oraz 26 sowieckich doradców, kierowanych przez generała W. Goriewa.

Republikańskie oddziały walczyły dzielnie, doskonale umocnione, lecz z każdym dniem uwidaczniała się przewaga po stronie powstańców.

28 sierpnia Rada Wojenna Asturii z siedzibą w Gijón ogłosiła, że Asturia staje się niezależnym terytorium pod nazwą Republika Asturyjska. Rada wybrała władze tego niby-państwa, z generałem

Mariano Gamirem Ulibarrim w roli głowy państwa. Pułkownik Adolfo Prada został kimś w rodzaju szefa rządu. Szefem sztabu natomiast został komunista nowej fali komendant F. Ciutat. Władza polityczna przypadła *de facto* Belarmino Tomásowi, jednemu z przywódców powstania z 1934 roku, osobie ambitnej, zarozumiałej i ekstrawaganckiej. Rozpętał się terror, często irracjonalny, sam Prada przechwalał się: *Zamknęliśmy dzieci w wieku 9 lat, bo ich ojcowie byli faszystami i dziewczęta od 16 do 18 lat, bo były piękne*.

Portowy Gijón padł 21 października, atakowany i zdobyty przez generała Arandę[55]. Tego samego dnia w powstańcze ręce wpadło Avilés, gdzie szczególnie uaktywniła się „piąta kolumna”[56], która zadała wojskom republikańskim znaczne straty, co miało rozstrzygające znaczenie. Oblężnicza pętla zacisnęła się wokół Oviedo już 14 października, a 21 października stolica Asturii dostała się w ręce powstańców. Powstańcy przejęli ogromne ilości uzbrojenia i amunicji, np. 100 tys. karabinów i 40 ciężarówek.

Od maja do końca października 1937 roku siły republikańskie na froncie północnym straciły 33 tys. zabitych, 100 tys. dostało się do niewoli, a kolejne 100 tys. odniosło rany. Ogólne straty powstańcze w tym samym czasie to 100 tys., w tym 10 tys. poległych.

Czerwona Asturia została poddana okrutnym represjom. Od listopada 1937 do maja 1938 roku z mocy wyroków sądów polowych stracono 1339 osób (12 wyroków wykonano za pomocą garoty). Kolejne 257 osób zamęczono w więzieniach. W Gijón w ciągu dwóch ostatnich miesięcy 1937 roku zamordowano 98 osób, a w 1938 roku – 849.

Zwycięstwo powstańców na północy miało swoje przełożenie na wzrost znaczenia rządu powstańczego w świecie. W Burgos akredytowali się przedstawiciele rządów: Niemiec, Włoch, Portugalii, Salwadoru, Grecji, Gwatemali, Węgier, Albanii, Turcji, Jugosławii, Japonii, Nikaragui, a swoje konsulaty otworzyły USA i Wielka Brytania. Uaktywniło się też szczególnie wielu agentów brytyjskiej Intelligence Service. Brytyjczycy, którzy byli bardzo zainteresowani kopalniami żelaza w Baskonii, wycofali się w ostatniej chwili przed oficjalnym uznaniem rządu powstańczego, gdyż ubiegli ich w tym Niemcy. Jednak zgodzili się, aby książę Alby *de facto* pełnił obowiązki ambasadora powstańczej Hiszpanii w Londynie.

1 lipca 1937 roku Stolica Apostolska uznała Franco i jego rząd za legalnych reprezentantów Hiszpanii. Od października 1937 roku Watykan reprezentował przy rządzie w Burgos nuncjusz papieski w Portugalii Ildebrando Antoniutti.

Tymczasem po drugiej stronie frontu w dwóch transzach 29 października i 13 listopada 1937 roku rząd republikański i najwyższe władze opuściły Madryt i przeniosły się do Barcelony. Sam prezydent Republiki Azaña zainstalował się w nowej stolicy 31 października.

29 listopada, kiedy lotnictwo powstańcze zbombardowało Alicante, rozwścieczony tłum zdobył tamtejsze więzienie i zmasakrował 49 więźniów.

Republikański Sztab Generalny miotał się. W ostatnim kwartale 1937 roku postanowił pokusić się o przejęcie inicjatywy strategicznej na większą skalę. Kolejne republikańskie natarcie miało być skierowane na miasto Teruel, położone w południowo-wschodniej Aragonii. Strona republikańska miała informacje, iż z tego kierunku wyjdzie następny powstańczy atak na Madryt. Podobno wywiadowca republikański przebrał się za zwykłego pastucha, przeszedł na stronę powstańczą i skutecznie pociągnął za język młodego frankistowskiego oficera, a według innej wersji nawet zdobył mapy sztabowe[57]. Miał to być zatem atak wyprzedzający ze strony republikańskiej. Do przeprowadzenia tej operacji sformowano związek taktyczny Ejército de Levante (Armię Lewantu), którego dowódcą został Hernández Saravia. Miał pod swoimi rozkazami 100 tys. żołnierzy w trzech korpusach: 18. pułkownika Fernándeza Heredii[58], 20. pod dowództwem pułkownika Ramóna

Menéndeza Pidala i 22. pułkownika Juana Ibarroli, katolika i Baska, który nie złamał przysięgi złożonej Republice. W operacji wzięły udział także brygady międzynarodowe.

Przed rozpoczęciem działań batalion angielski odwiedziła delegacja liderów Partii Pracy: Clement Attlee, Ellen Wilkinson i Philip Noel-Baker. Ochotników z brygad międzynarodowych pokrzepił występem murzyński bas z USA Paul Robeson, nazywany „pierwszym basem lewicy".

Republikanie z Katalonii ruszyli do natarcia 15 grudnia 1937 roku, bez przygotowania artyleryjskiego ani wsparcia lotniczego, gdyż tego dnia padał obfity śnieg i widoczność była bliska zeru. Początkowo generał Enrique Líster Forján, zdolny dowódca republikański, ze swoją 11. Dywizją po mistrzowsku wykorzystał przewagę w sprzęcie oraz atrybut zaskoczenia.

Republikanie szybko posuwali się naprzód, do nocy okrążyli miasto, ale wkrótce wdali się w wyczerpujące walki uliczne na doskonałym do obrony terenie. Miasta Teruel broniło 4000 osób, z czego połowę stanowili jego mieszkańcy. Obroną dowodził dowódca garnizonu pułkownik Rey d'Harcourt, wysoki, kostyczny okularnik, surowy wobec swoich ludzi i wymagający wobec samego siebie, jeden z ostatnich krzyżowców. Duchowo wspomagał obrońców miejscowy biskup. Obrońcy cierpieli dodatkowo, nie mając zimowej odzieży ani dostatecznych zasobów żywności. Od pierwszego dnia 1938 roku przez cztery dni bez przerwy padał śnieg.

Od 29 grudnia Franco zaczął ściągać pod Teruel znaczne siły oraz generałów Varelę i Arandę. Głównodowodzącym miał zostać generał Dávila. Zatelegrafował też do Reya d'Harcourta, *aby wierzył w Hiszpanię, tak jak Hiszpania jemu zawierzyła*.

Energiczny Dávila przeformował brygady nawarskie w dywizji, uzupełnił ich stany osobowe i ściągnął Legion Condor.

W Teruelu walczono kwartałami, zdobywano dom po domu, ulica po ulicy. To była zapowiedź przyszłych walk w Stalingradzie. 3 stycznia republikanie zdobyli ratusz, a 8 stycznia z trudem i ze stratami opanowali Teruel. Była to pierwsza i jedyna stolica hiszpańskiej prowincji, jaką zdobyli republikanie. Właściwie pułkownik Rey d'Harcourt skapitulował w obliczu wyczerpania amunicji, braku lekarstw dla rannych i kierując się radą biskupa. Była to korzystna decyzja, głównie dla mieszkańców miasta, których część się ewakuowała. Po przejęciu miasta na mieszkańców od razu spadły represje – republikanie rozstrzelali 90 osób, wybranych głównie spośród jego obrońców. Pułkownik Rey d'Harcourt i biskup zostali uwięzieni. Obaj rozstrzelani w lutym 1939 roku, mimo że Modesto zagwarantował im osobiście darowanie życia.

Odnosząc sukcesy w samym mieście, republikanie zlekceważyli zdobycze powstańców w strefie wokół miasta, zwłaszcza te uzyskane w ostatni dzień starego roku. Rychło odczuli braki w zaopatrzeniu i w połowie stycznia z atakujących stali się obrońcami. Było to tym ważniejsze, że walczono w ekstremalnie ciężkich warunkach pogodowych jak na Hiszpanię: w mrozie i śnieżycy. W Teruelu temperatura w nocy spadała do minus 18–20 stopni. W pobliskich górach odnotowano nawet mróz sięgający minus 28 stopni. 600 pojazdów z zaopatrzeniem i amunicją oraz czołgów republikańskich utknęło w metrowych zaspach na górskiej drodze Teruel–Walencja. Z racji surowego górskiego klimatu i dużych opadów śniegu, okolice Teruelu mają opinię hiszpańskiej Syberii.

O ile republikanie nie mogli liczyć na uzupełniania i regularne dostawy, to powstańcy urośli w siłę. 17 stycznia świadome swej przewagi siły powstańcze, po przygotowaniu artyleryjskim przeprowadzonym przez Włochów, przypuścili generalny szturm na miasto. Powstańcy szli do ataku, niosąc ogromne krzyże i łopocząc chorągwiami kościelnymi, widocznymi z daleka dla obrońców. Zachowała się bogata ikonografia. Są zdjęcia, które naprawdę pobudzają wyobraźnię – atak powstańczy wygląda jak wymarsz krucjaty.

Republikanie stawiali zażarty opór i tym razem ten frontalny szturm odparli. 7 lutego powstańcy

doskonale posłużyli się kawalerią, dowodzoną znakomicie przez generała Yagüe, obchodząc pozycje republikańskie łukiem od północy. Po dwóch dniach zaciekłych walk w górach nad rzeką Alfambra okrążyli Teruel. Powstańcy zdobyli miasto 20 lutego, po trzech dniach walk toczonych na obrzeżach[59]. Tylko w samym mieście 14,5 tys. żołnierzy republikańskich dostało się do niewoli.

Dowódca Armii Lewantu Hernández Saravia nakazał odwrót. 22 lutego, kosztem ogromnych strat, nieliczne oddziały republikańskie przebiły się do swoich.

Informacja o całkowitym zajęciu miasta przez powstańców dotarła do Franco, kiedy przewodniczył posiedzeniu gabinetu. Na tę wieść Franco kazał bić w dzwony kościelne w całej strefie powstańczej.

Bitwa o Teruel była przełomem. Objawiła narastającą przewagę wojsk powstańczych, zarówno w ludziach, jak i w sprzęcie. Szczególnie na niebie zaczęli dominować powstańcy. Nad Teruelem stosunek liczby samolotów wynosił 110 do 100 na korzyść powstańców. Jedną z przyczyn klęski wojsk republikańskich pod Teruelem była postawa 46. Dywizji, dowodzonej przez „Campesino", która w obliczu wroga rozpierzchła się. Líster powiedział wręcz, że nikczemny przykład swoim podkomendnym dał sam „Campesino", który pierwszy miał rzucić się do ucieczki. Również doradcy sowieccy mieli wstrzymać uzupełnianie amunicji dla Teruelu. Była to świadoma rozgrywka z ministrem wojny Prieto, którego Stalin nakazał usunąć ze stanowiska.

Republikanie stracili 800 km^2 terenu oraz 7000 żołnierzy poległych i wziętych do niewoli. Powstańcy ponieśli większe straty osobowe: 14 tys. poległych (według innych danych 9500), 16 tys. rannych i 17 tys. chorych i przemrożonych.

Pod wrażeniem klęski pod Teruelem prezydent Azaña zażądał od rządu odwołania dekretów *de facto* delegalizujących religię oraz otwarcie kościołów. Z wielkimi problemami i ociąganiem rząd Negrína sukcesywnie znosił restrykcje wobec religii, kapłanów i wszelkich form kultu. 9 grudnia 1938 roku ustanowił swój organ kontrolny – Generalny Komisariat Kultów (religijnych), coś w rodzaju urzędu ds. wyznań z czasów PRL-u.

W obliczu lawiny klęsk militarnych premier Negrín próbował zdymisjonować niefortunnego ministra wojny Prieto, ale prezydent Azaña nie przychylił się do jego prośby. Na otarcie łez zgodził się na generalski awans pułkownika Rojo.

Pod koniec 1937 roku nastąpił wzrost potęgi militarnej strony narodowej. Powstańcy w zasobach ludzkich zrównoważyli potencjał republikański. Obie strony dysponowały 600–700 tys. ludzi. Ale powstańcy uzyskali przewagę w powietrzu. Nasiliły się bombardowania miast republikańskich, głównie przez lotnictwo włoskie i niemieckie, co miało przełożenie na spadek morale ludności cywilnej i wojska.

Jeszcze tylko na morzu utrzymywała się przewaga strony republikańskiej, która skutecznie blokowała zdobyte przez powstańców andaluzyjskie wybrzeże. Dodatkowo, zgodnie z traktatem o nieinterwencji, wody przybrzeżne Hiszpanii były patrolowane przez floty Wielkiej Brytanii, Francji, Włoch i Niemiec. Ich iluzorycznym zadaniem miało być zapobieżenie dostawom broni i innych materiałów wojennych dla każdej z walczących stron.

19 stycznia 1938 roku w atakach frankistowskiego lotnictwa na Walencję i Barcelonę zginęło 700 osób. 16, 17 i 18 marca lotnictwo powstańcze i włoskie intensywnie bombardowało Barcelonę[60]. Najbardziej ucierpiały dzielnice robotnicze – życie straciło blisko tysiąc mieszkańców, a rany odniosło około trzech tysięcy.

3 marca Franco wydał rozkaz ofensywy na Lewant nad Morzem Śródziemnym, żyzny ogród i trzecie centrum przemysłowe Hiszpanii. Do wykonania tego zadania wyznaczył znaczne siły: 160 tys. bitnych żołnierzy, wspartych 150 działami i znaczną liczbą czołgów[61], w tym 14 zdobytymi na republikanach maszynami sowieckimi. Co ważniejsze, z powietrza natarcie miało osłaniać około 500

samolotów. Dowódcą wojsk marokańskich na tym froncie był generał Yagüe, dowódcą karlistów, których często nazywano wojskiem nawarskim, pułkownik Rafael García-Valiño, a korpusem galicyjskim generał Aranda. Siły powstańcze zostały wzmocnione jednostkami CTV. Łącznie na ziemi i w powietrzu Franco zgromadził prawie ćwierć miliona żołnierzy: Hiszpanów, Niemców i Włochów.

Na kierunku głównego uderzenia powstańców republikanie mogli przeciwstawić zaledwie 34 tys. żołnierzy i 74 działa.

8 marca 1938 roku powstańcza ofensywa rozpoczęła się zmasowanym bombardowaniem artyleryjskim i lotniczym pozycji republikańskich. Po zakończeniu morderczego przygotowania artyleryjskiego rozpoczęło się natarcie jednostek pancernych, wspieranych przez lotnictwo. Razem z powstańcami do walki poszli ochotnicy z Legionu Condor, dowodzeni przez pułkownika von Thomę. Klin powstańczy rozciął linię obrony republikanów i w powstałą lukę weszły bitne oddziały wojsk marokańskich pod komendą generała Yagüe.

Już pierwszego dnia ofensywy powstańcy wdarli się na 30 km w głąb terenu zajmowanego przez republikanów. Wystarczyły dwa tygodnie, aby pozycje powstańcze przesunęły się do przodu o 100 km. W powietrzu panowało niepodzielnie lotnictwo powstańcze.

Na froncie aragońskim 9 marca republikanie zaczęli odwrót, miejscami to była rejterada. Upojeni sukcesami frankiści parli do przodu, zajmując kolejne miasta i wsie. 11 marca odbili prestiżowe Belchite. Pewne spowolnienie marszu powstańców spowodowane zostało ciężkimi warunkami terenowymi górzystego regionu Maestrazgo. Wojsko nawarskie pułkownika Rafaela Garcíi-Valiño posuwało się doliną Ebro.

W Wielki Piątek, 15 kwietnia, czołówki karlistów z IV Brygady nawarskiej, dowodzonej przez generała Camilo Alonso Vegę[62], przebiły się do morza pod Vinaroz (Vinaròs). Tym samym strefa republikańska została rozcięta na dwie części.

Uroczysty chrzest zwycięskich oddziałów odbył się 19 kwietnia na plaży w Benicàssim[63], kiedy to osobisty przyjaciel Franco z Akademii Piechoty w Toledo, dowódca karlistów Camilo Alonso Vega zanurzył dłoń w morskiej wodzie, witając się z falami Morza Śródziemnego. Alonso Vega rozpłakał się ze szczęścia. Drżąc, ukląkł na piasku i przeżegnał się.

Franco wizytował Vinaroz 8 czerwca. Przybył do tego symbolicznego miasta drogą morską, co miało swoją dodatkową wymowę: powstańcy poczuli się silni także na morzu.

Stolicę prowincji Castellón powstańcy zdobyli 14 czerwca. Miejscowy kościół św. Franciszka zamieniono na więzienie. 23 czerwca powstańcy utknęli na 40. kilometrze w marszu na Walencję. Na północnym odcinku frontu katalońskiego wojska powstańcze podeszły pod Tortosę. Tym samym linia frontu nad Morzem Śródziemnym ustabilizowała się na pół roku.

Hiszpańska wojna domowa toczyła się nie tylko na lądzie i w powietrzu. Hiszpanie, naród z długimi tradycjami morskimi, zabijali się również skutecznie na morzu.

Gdy dowództwo republikańskie wysłało z Kartageny silny zespół okrętów (pancernik, trzy krążowniki, sześć niszczycieli) na pomoc frontowi północnemu, tym samym osłabiło blokadę Cieśniny Gibraltarskiej. 29 września 1936 roku powstańcy wykorzystali sytuację i zatopili jeden republikański niszczyciel, a drugi uszkodzili. W ten sposób, przerywając blokadę, uzyskali możliwość przerzutu swoich wojsk z Maroka drogą morską.

Znaczące bitwy morskie tej wojny odbyły się w 1937 roku: 13 lipca pod Kartageną, 7 września u wybrzeży Afryki oraz 17 września na wodach w pobliżu Barcelony. W zasadzie zakończyły się remisem, ze wskazaniem na powstańców.

Po stronie powstańców do wojny morskiej włączyły się okręty włoskie i niemieckie. Włoskie okręty podwodne torpedowały statki republikańskie.

31 maja 1937 roku niemiecki pancernik kieszonkowy „Admiral Scheer” i cztery niszczyciele zbombardowały republikański port w Almerii. Zginęło 24 mieszkańców, a 100 zostało rannych. Miał to być odwet za omyłkowy atak 29 maja dwóch republikańskich samolotów na niemiecki pancernik kieszonkowy „Deutschland”, krążący w pobliżu Ibizy[64]. Podczas bombardowania zginęło 23 niemieckich marynarzy, a 83 odniosło rany, z czego ośmiu potem zmarło.

Republikanie także atakowali niemieckie okręty. 15 czerwca 1937 roku ich okręty podwodne podjęły nieudaną próbę zatopienia niemieckiego krążownika „Leipzig”.

Do największej bitwy morskiej doszło u przylądka Palos 6 marca 1938 roku. Bitwa trwała od 2 do 8 rano i zakończyła się porażką powstańców, ale nie klęską. Ich krążownik „Baleares” został najpierw uszkodzony przez republikańskie niszczyciele, a potem dobity przez samoloty. Spośród 765 członków załogi krążownika Anglicy uratowali 12 oficerów i 360 marynarzy[65]. Dowódca krążownika, wiceadmirał Manuel Vierna Belando, poszedł na dno razem ze swoim okrętem.

---

1 W 1938 roku został mianowany przez Franco jego ministrem robót publicznych.

2 1872–1950, socjalista, Żyd, dwukrotny premier (1936–1937 i marzec-kwiecień 1938).

3 Wkrótce na jego winiecie pojawił się podtytuł *Camino de la Victoria* (Droga zwycięstwa).

4 Sam Franco zaprzeczał po latach, że taka akademia kiedykolwiek powstała, ale wiele faktów wskazuje, że jednak Fal Conde co najmniej poczynił starania, aby ją powołać. Mówi się, że Fal Conde miał znacznie większe ambicje i przymierzał się do puczu antyfrankistowskiego.

5 Dionisio Ridruejo, *Casi unas Memorias*, Barcelona 1976.

6 Sierra de Guadarrama to naturalny górski szaniec chroniący Madryt od północy. Drogi poprzez Sierra de Guadarrama to trzy przełęcze. Samosierra prowadzi z Madrytu do Burgos i dalej do Francji.

7 Co najmniej dwa źródła – historyk Manuel Aznar, związany z powstańcami i Herbert L. Matthews, amerykański dziennikarz sympatyzujący z republikanami – utrzymują, że rozmowa ojca z synem miała miejsce 23 sierpnia.

8 Numancia, gród Celtoiberów, który w latach 143–133 p.n.e. skutecznie opierał się Rzymianom. Miał się znajdować w pobliżu dzisiejszej Sorii. Po 10 miesiącach oblężenia bohaterscy obrońcy zostali pokonani przez tyfus i głód. Nie skapitulowali, poszli za przykładem swego wodza Theogenesa: zabili swoje dzieci i żony, podpalili miasto, a ci, którzy przeżyli, urządzili pomiędzy sobą turniej szermierczy na śmierć i życie.

9 1869–1940, profesor i rektor seminarium duchownego w Tarragonie. Od 1927 roku arcybiskup Toledo. Stale protestował przeciw represjom republikańskim w stosunku do religii, kleru i wierzących. Żarliwie popierał powstanie.

10 Błękit, a ściślej barwa niebieska, to kolor Falangi, zaś czerwony beret to symbol karlistów. Czyli don Juan chciał zadowolić jednocześnie i karlistów, i falangistów.

11 Enrique Moradiellos, *1936, Los mitos de la Guerra Civil*, Barcelona 2004.

12 Tę powstańcy przejęli najpóźniej. Nawet rząd republikański nosił się z zamiarem użycia miejscowych żołnierzy po swojej stronie. Położoną nad Atlantykiem na południu Maroka enklawą Hiszpanie formalnie rządzili od 1884 roku. W 1969 roku powróciła do Maroka.

13 Amerykański dziennikarz James Cleugh, stronnik Franco, w swojej książce *Spanish Fury* (Hiszpańska Furia) z 1961 roku podał, że na *plaza de toros* w Badajoz zginęło wówczas 2000 osób.

14 Nazwa potrawy z byczych albo baranich jąder.

15 Oskarżając Lorcę Ruiz Alonso, prawdopodobnie ratował swoją skórę i kierował się swoimi osobistymi porachunkami z braćmi Rosales i w mniejszym stopniu z samym Lorcą.

16 Manuel Tarín-Iglesias, *Los años rojos*, Barcelona 1985.

17 Był synem bohatera wojny na Kubie, miał dwóch braci pułkowników w GC, syna falangistę i córkę mniszkę. Wstawił się za nim do Franco kardynał Segura, pisząc: *Niech pan pomyśli, panie generale, że rozstrzeliwując Escobara, nie rozstrzela pan człowieka, ale świętego*.

18 Być może dlatego Franco nie nalegał na władze francuskie w Vichy w 1940 roku, aby te deportowały do Hiszpanii członków rządu autonomicznego Katalonii.

19 Przy Republice pozostała trzecia część tej prowincji.

20 Najlepsze byki na corridę od wieków pochodzą z hodowli rodu Domecq albo Sotomayor.

21 Fidel Dávila y Aronado Gil y Arija, pierwszy markiz Dávila (24.04.1878–22.03.1962), szef Junty Technicznej od listopada 1936 do czerwca 1937 roku, sekretarz generalny el Movimiento 1939–1940, dwukrotny minister wojny (31.01.1939–09.08.1939 i 20.07.1945–19.07.1951), przewodniczący Kortezów 1951–1962.

22 Jedyny głos wstrzymujący się należał do generała Cabanellasa.

23 Spotyka się też pisownię Muguiro.

24 Pedro Durruti był tzw. cynglem, wykonywał wyroki śmierci z rozkazu FAI. Wraz z nim rozstrzelano jeszcze jednego „cyngla" FAI, niejakiego Ribagorzę. „Cyngli" z FAI nazywano *los pistoleros* – gangsterami.

25 Symbolikę flagi królewskiej tłumaczono jako krew i materia (ciało).

26 A miał w kim wybierać, bo San Sebastián to było bardzo bogate miasto kurort, z liczną finansjerą. Ortega rozstrzelał ośmiu uwięzionych cywilów i pięciu oficerów.

27 Specjaliści wojskowi są zgodni, że gdyby w tym czasie Stalin wysłał na odsiecz Republiki ze 200 takich czołgów więcej, to Franco nie miałby szans.

28 „La Pasionaria" stwierdziła: *Bez sowieckich czołgów i samolotów obrona Madrytu byłaby niemożliwa*.

29 Wkrótce na stan wojsk powstańczych weszły niemieckie 6-tonowe czołgi, które też nie wytrzymywały rywalizacji z sowieckimi.

30 Javier Reverte, *El tiempo de los héroes*, Barcelona 2013, s. 112.

31 Niektórzy autorzy podają datę zgonu generała Rojo jako 14 czerwca 1966 roku.

32 Tak utrzymywał sowiecki dziennikarz i kamerzysta Roman Karmen.

33 Giulio Douhet (1869–1930), generał włoski, teoretyk wojskowości. Twórca teorii o decydującej roli lotnictwa w przyszłej wojnie.

34 W polskiej literaturze przedmiotu powszechnie powtarzana jest teza, iż to generał Varela dowodził atakiem na Madryt. Otóż generał Varela jedynie wykonywał rozkazy generała Moli.

35 Chinchilla de Monte-Aragón, wówczas wieś pod Teruelem, na linii frontu.

36 Dlaczego nie od razu do Burgos? Może dlatego, że w negocjacje chciano włączyć Miguela de Unamuno.

37 José Antonio miał w Alicante pozostawić dwóch zakładników ze swojej rodziny jako gwarancję swojego powrotu.

38 Najmłodszy w tym sensie, że służyli w nim najmłodsi żołnierze.

39 Hugh Thomas podaje liczbę 550 żołnierzy ochotników w batalionie im. Lincolna.

40 Wiersz autorstwa uczestnika bitwy, poety z USA Edwina Wolfego, Żyda urodzonego w Finlandii.

41 Javier Reverte, *op. cit.*, s. 217.

42 Niemieckimi eskadrami junkersów 52 dowodzili porucznicy von Knauer, von Beust i von Kraft. Bombowiec Heinkel 111, którego udźwig bomb wynosił 1400 kg, pilotował as Legionu Condor von Morau.

43 Wizytujący 29 kwietnia zdobytą Guernicę generał Mola był wstrząśnięty ogromem zniszczeń. Franco też miał być po fakcie bardzo oburzony na Niemców.

44 Właściwie jego resztki. Totemiczne drzewo Basków zostało już zniszczone podczas wojen napoleońskich. Zachował się fragment pnia, z którego po latach zaczęły wyrastać odrosty.

45 Pas z żelaza – *cinturion de herro* – były to fortyfikacje i umocnienia półkoliście chroniące Bilbao.

46 Najlepszą pracą dotyczącą tego epizodu wojny domowej jest *El cerro de los heroes* (Szczyt bohaterów) autorstwa Julio de Urrutii, wydana w Madrycie w 1965 roku.

47 Malinowski w swoich wspomnieniach zaprzeczał, że miał jakikolwiek wpływ na podejmowane przez Miaję decyzje w bitwie pod Brunete.

48 Spotyka się też pisownię Gilluoto lub Gillouto, ale na grobie Modesto na cmentarzu w Madrycie wykuto nazwisko Gilloto.

49 Zawodowy wojskowy, komunista (1895–1969), był zastępcą komisarza obrony w rządzie Negrína. Zmarł na emigracji.

50 Pierwsze ciosy przyjęła na siebie 71. Dywizja powstańcza, złożona z falangistów i tysiąca *moros*.

51 Juan Pablo Fusi, *Franco*, Santillana 1995, s. 73.

52 Większość obrońców tych miasteczek stanowili młodzi i nieprzeszkoleni falangiści z Sewilli.

53 Propaganda republikańska znacznie zaniżała swoje straty, podając je jako 120 zabitych i 160 rannych w samych walkach w Belchite. W rzeczywistości były one wyższe co najmniej dwukrotnie.

54 Z tą czerwoną Asturią sprawa jest bardziej złożona. Pułkownik Prada ocenił, że wieś asturyjska jest reakcyjna, a tylko górnicy są komunistami. Ochotnicy republikańscy w Asturii w 85 proc. byli górnikami.

55 Czerwona wierchuszka uciekała czym się dało z Gijón. Pułkownik Galán łodzią rybacką, Belarmino Tomás na statku angielskim, a po doradców sowieckich przyleciały samoloty.

56 Jednym z szefów *irredenty* był pułkownik José Franco, ponoć daleki krewny generalissimusa, dyrektor fabryki zbrojeniowej w Trubii. Niepotrzebnie zagwarantował bezpieczeństwo 200 republikańskim więźniom i powstańcy go rozstrzelali. Jak pisze Hugh Thomas: *W powstańczej Hiszpanii wymiar sprawiedliwości nie był szczególnie drobiazgowy*.

57 Tym agentem miał być ponoć Cipriano Mera, lider anarchistów.

58 To był jeden z nielicznych wyższych oficerów zawodowych, którzy nie przyłączyli się do spisku. Walczył w listopadzie 1936 roku w obronie Madrytu.

59 Ostatnie ogniska republikańskiego oporu w Teruelu wygasły 22 lutego.

60 Podobno Franco zakazał Włochom bombardowania miast, ale ci jego polecenie zignorowali.

61 Pisze się o 500 czołgach, ale część źródeł podaje, że nie było ich więcej niż 150.

62 1889–1971, krajan Franco, absolwent Akademii Piechoty w Toledo, weteran wojen marokańskich, potem szef akcji antypartyzanckich, pełnił kilka funkcji ministerialnych.

63 Jak się ma szczęście i wzbudzi zaufanie, mieszkańcy Benicàssim pokażą to miejsce na granicy morza i ziemi. Autorowi pokazano, trochę konspiracyjnie. Znajduje się tuż przy luksusowym hotelu Voramor, w którym Ernest Hemingway pisał *Komu bije dzwon*. Dlaczego karliści wybrali to miejsce, aby powitać się z morzem? Otóż w trakcie wojny Benicàssim było ulubionym miejscem wypoczynku czerwonej elity. To była też wojna na symbole.

64 Republikanie tłumaczyli się, że wzięli okręt niemiecki za powstańczy krążownik „Canarias” i że Niemcy pierwsi otworzyli ogień do ich samolotów.

65 Dwa angielskie niszczyciele „Boreas” i „Kempenfelt” występowały jako obserwatorzy i świadkowie bitwy.

11
Pstra wojna

Wspominałem już, że Franco, który bardziej nadawałby się na szefa sztabu niż naczelnego wodza, bardzo troszczył się o swoje zaplecze i to z sukcesem. Jeśli na froncie nie szło mu najlepiej, to na zajętych terenach radził sobie doskonale. Był dobrym administratorem, dbał o swoją ludność.

W październiku 1937 roku niemiecki ambasador raportował z Burgos: *Życie ekonomiczne w Hiszpanii nacjonalistycznej jest prawie normalne. Pieniądz stabilny, ceny żywności unormowane, ale są trudności z regularnością dostaw. W zasadzie ceny nieco wzrosły. Zapasy węgla i karbidu wystarczające, dystrybucja żywności bez zarzutu, transport funkcjonuje prawidłowo.*

24 sierpnia 1938 roku wysłannik rządu brytyjskiego do strefy powstańczej sir Robert Hodgson pisał do Londynu, oceniając położenie ludności cywilnej: *Panuje wzorowy porządek, ludzie wyglądają na dobrze odżywionych, odpowiednio ubranych. Ludność jest zadowolona. Ceny oczywiście nieco wzrosły, dobra importowane szybko znikają z rynku. Ale nie ma symptomów zniechęcenia. Życie normalizuje się coraz bardziej. Na pewno rząd generała Franco panuje nad swoim zapleczem i dysponuje dobrą administracją.*

A jak żyło się ludziom po drugiej stronie linii frontu? Gdy minęła euforia rewolucyjnego święta, Republika weszła dramatycznie i szybko na ekonomiczne schody. Entuzjazm został zastąpiony przez marazm i zniechęcenie, a brawura i ideologia przez frazesy i terror.

Władze zaprowadziły komunizm wojenny i wymagały od swoich obywateli drakońskich poświęceń. Wydłużono godziny pracy, zakazano strajków, obcięto urlopy, zredukowano płace. W Katalonii Lluís Companys zadekretował prawo nakazujące robotnikom zakładów zbrojeniowych pracę przez 56 godzin i dłużej w tygodniu.

W 1938 roku w fabrykach w Sabadellu i Reus produkowano miesięcznie osiem samolotów na licencji sowieckiej. W Murcji reperowano silniki lotnicze i latem 1938 roku miesięcznie z taśm montażowych schodziło do 20 maszyn I-15 i I-16. W Alicante w tym samym czasie miesięcznie produkowano 8–10 samolotów I-16. Strona powstańcza nie wyprodukowała na swoim terenie ani

jednego samolotu. Jedynie w filii zakładów samochodowych Hispano-Suiza w Sewilli remontowano włoskie myśliwce Fiat.

Jednak nawet dobre licencje, autentyczny zapał oraz rewolucyjne hasła i powszechny terror nie mogą zastąpić surowców, stałych dostaw energii i paliw, części zamiennych i fachowego kierownictwa. Pomimo takich rygorów i lawiny apeli nastąpiło załamanie produkcji w strefie republikańskiej. Jeśli przyjmiemy styczeń 1936 roku za 100 proc., to w październiku tego samego roku produkcja spadła do 55 proc., a w marcu 1938 do 60 proc. Galopująca w zastraszającym tempie inflacja zjadała oszczędności i zarobki – już w drugim półroczu 1936 roku wynosiła 49,8 proc., a w czterech pierwszych miesiącach 1937 roku 57 proc. Zatem republikańska peseta poleciała na łeb, na szyję.

W styczniu 1936 roku jeden funt szterling wart był 4,93 dolara i 36 hiszpańskich peset, a w styczniu 1939 roku 4,64 dolara i aż 2132 starych lub 488 nowych peset republikańskich.

W styczniu 1938 roku rząd republikański wprowadził tzw. nowe bilety, dokonując dewaluacji swojej waluty, ale starych pieniędzy nie wycofał. I tak: w styczniu 1938 roku za jednego funta płaciło się 452 stare pesety lub 219 nowych[1]. Ostatnie notowanie waluty republikańskiej z marca 1939 roku wynosiło 13 538 starych lub 386 nowych peset za funta.

W styczniu 1937 roku Franco wprowadził własną walutę – *peseta nacionalista* (pesetę narodową) – która już na starcie było mocniejsza od republikańskiej, gdyż za jednego funta płacono od 76 do 88 peset narodowych (115 republikańskich). W marcu 1939 roku kurs waluty powstańczej wynosił 129 peset za jednego funta. Bardzo znamienne, że w maju 1939 roku, tuż po zakończeniu wojny, za jednego funta, który miał wartość 4,68 dolara, trzeba było zapłacić już tylko 42 pesety narodowe.

Wniosek nasuwa się sam: banki i świat wielkich finansów zaufał Franco, uwierzył, że jego rządy będą stabilne i długotrwałe.

W obliczu niedoborów wszystkiego rząd ludowy już na początku wojny musiał zaprowadzić system reglamentacji żywności w postaci kartek – *cartillas de racionamiento*. Wielkość przydziałów była zależna od terenu i okresu. Początkowo w Madrycie dziennie dla jednej osoby przysługiwało 1/4 litra mleka, 500 gramów chleba i 100 g produktów mięsnych.

Koszty utrzymania wzrosły dramatycznie. Jeśli przyjmiemy, że w czerwcu 1936 roku w Barcelonie indeks cen podstawowych dóbr życia codziennego wynosił 100 proc., to w lutym 1938 roku poszybował na 372 proc. Na czarnym rynku, który w strefie republikańskiej rozkwitł na gigantyczną skalę, ceny żywności osiągnęły rozmiary wręcz księżycowe, np. zimą 1937/1938 roku za tuzin jajek lub litr oliwy paskarze winszowali sobie 110 peset, a za konserwę mięsną 600. Jesienią 1938 roku dobry obiad z winem i kawę w restauracji hotelowej kosztował 100–120 peset. Skromny posiłek w barze to był wydatek rzędu 60–70 peset. Dwuosobowy pokój w hotelu to wydatek 100 peset na dobę. Ceny astronomiczne, przy średniej pensji niewiele przekraczającej 1000 peset miesięcznie.

Wszystkiego brakowało, benzyna dla cywilów była niedostępna, głodne kobiety z Madrytu wyprawiały się 40 km po kilka kartofli.

Rychło najbardziej pożądaną walutą stały się papierosy, gdyż pola tytoniowe znalazły się w strefie powstańczej[2], a fabryki papierosów pozostały na ziemiach republikańskich. Na randkę z dziewczyną szło się bez kwiatów, ale z papierosami. Aktorom na scenę zamiast kwiatów rzucano papierosy. To, że w czerwonym Madrycie chodzono na randki, potwierdzają rejestry urzędu stanu cywilnego. Otóż w 1938 roku w samym tylko Madrycie urodziło się 16 tys. najmłodszych obywateli Republiki. Mówiło się, że za paczkę papierosów można kupić całą Barcelonę.

W Madrycie, pomimo powszechnego głodu, nie wybito w zoo dużych mięsożernych drapieżników, jak lew czy niedźwiedź. Udało się przeżyć wojnę ulubieńcowi madrytczyków słoniowi Pipo, a także

hipopotamowi.

Nawet podczas wojny Hiszpanie byli zakochani w corridzie. Słynny toreador Ramón Ortega był gorącym zwolennikiem powstania. W 1936 roku wpadł w Madrycie w ręce republikańskie. Po procesie czekał w celi na wykonanie zasądzonego wyroku śmierci. W przeddzień zapowiedzianej egzekucji do jego celi weszło kilku notabli republikańskich. Ten najważniejszy oświadczył: *Ramón, zdecydowaliśmy, że rozstrzelamy cię później. Mamy teraz do ciebie pilniejszą sprawę. Przewieziemy cię do Walencji. Chcemy, abyś walczył na wielkiej corridzie, którą organizujemy na rzecz sierot po poległych bojownikach z FAI*. Ortega został przewieziony do Walencji, gdzie dał wspaniały spektakl (jednego dnia zabił sześć byków, zamiast zwyczajowych trzech). Publiczność była zachwycona, kasa pękała w szwach. Władze republikańskie zdobyły się na wspaniałomyślny gest – zamiast rozstrzelać „reakcjonistę” Ramóna Ortegę, wręczyły mu 40 tys. peset i przepustkę do strefy powstańczej.

Ludność cywilna w strefie republikańskiej cierpiała od nalotów. Duże aglomeracje, jak Madryt czy Barcelona, stały się wygodnymi celami bombardowań wrogiego lotnictwa. Pierwszy znaczący nalot lotnictwa powstańczego na Madryt odbył się 28 sierpnia, a na Barcelonę 6 grudnia 1936 roku.

W ciągu czterech dni listopada 1936 roku, kiedy wiadome było, że tym razem powstańcy nie zdobędą Madrytu, lotnictwo włoskie i niemieckie intensywnie bombardowało miasto. Zginęło ponad tysiąc cywilów, kilka tysięcy odniosło rany, a reprezentacyjna arteria stolicy – Gran Via – została niemalże doszczętnie zniszczona.

Mieszkańcy nękanych nalotami miast podczas bombardowania chronili się w piwnicach lub tunelach metra, a jak było już za późno, wchodzili pod stoły albo wciskali się pod łóżka. Bomby spadały nie tylko na obiekty wojskowe lub fabryki, np. 30 października 1936 roku nacjonaliści trafili w sierociniec na przedmieściu Getafe, zabijając około 60 dzieci.

Władze republikańskie wielokrotnie wykorzystywały bombardowania miast jako pretekst do „oczyszczenia” więzień z wrogów. Tak stało się np. w Guadalajarze 6 grudnia 1936 roku, kiedy to tytułem odwetu za nalot na miasto milicjanci zamordowali 290 przetrzymywanych.

Z nieba spadały nie tylko bomby. Wiedząc o głodzie, jaki panował w republikańskich miastach, powstańcy zrzucali sporadycznie w celach propagandowych chleb, a nawet słodkie bułeczki.

Lotnictwo republikańskie także bombardowało miasta znajdujące się w rękach powstańców, np. 29 października 1936 roku republikańskie katiusze zbombardowały Sewillę.

W pierwszych miesiącach wojny ludność Madrytu terroryzowali tzw. *pacos*. Nazwa pochodzi od odgłosu, jaki wydaje przelatujący pocisk. Byli to wolni strzelcy, zwykle agenci, którzy przeniknęli do miasta ze strony powstańczej lub też miejscowi fanatyczni wrogowie Republiki. *Pacos* strzelali z ukrycia, np. z dachów, balkonów lub pędzących samochodów, do ludzi chodzących po ulicach wieczorami lub w nocy. Siły republikańskie urządzały polowania na *pacos*, często ich ofiarami padały przypadkowe osoby.

Znacznie gorsi od *pacos*, bo bezkarni, byli republikańscy bezpieczniacy. Na czele republikańskiej bezpieki w drugiej połowie 1936 roku stał Manuel Muñoz Martínez. To on 4 sierpnia stworzył komitety (prowincjonalne/lokalne) ds. porządku publicznego – *el comité de Orden Público provincional/local* – które stały się bazą szkoleniową i kuźnią kadr dla późniejszym służb oraz sprawowały doraźną władzę sądowniczą. Składały się z trzech osób, wybranych spośród delegatów 10 partii i ugrupowań politycznych i związkowych, wchodzących w skład Frontu Ludowego. Stosowały bardzo przewrotną „procedurę” sądową. Jeśli osoba oskarżona została uznana przez „wysoki sąd” winną, to słyszała jedno słowo: *libertad* (wolność), po czym informowano ją uprzejmie, że może spokojnie wracać do domu. Uradowany szczęśliwiec wychodził na ulicę, a tu czekała go przykra niespodzianka. Podchodziło do niego kilku milicjantów i w sposób bezdyskusyjny zapraszało

do samochodu, proponując „przejażdżkę”. Delikwenta wywożono w ustronne miejsce, tam zabijano, a ciało podrzucano w miejscu ogólnie dostępnym. Tak działali seryjni „nieznani sprawcy”.

Powszechną praktyką różnej maści republikańskich bezpieczniaków i milicjantów stało się podrzucanie ciał swych ofiar w zwyczajowe miejsca. W Madrycie takimi upiornymi adresami były: la Casa de Campo – ogromny zespół parkowo-rekreacyjny w zachodniej części miasta, łąka św. Izydora czy strefa wokół hipodromu. W Barcelonie cmentarzyskiem ciał osób zaginionych, czyli pomordowanych, stał się cmentarz Montcada, zaś w Walencji plaża el Saler.

W pierwszych miesiącach wojny komuniści mieli odrębną bezpiekę, która zakamuflowała się pod szyldem Milicia Popular de Investigación (MPI) – Ludowa Milicja Śledcza. Kilkoma komandami MPI dowodził Agapito García Atadell, drukarz z zawodu i bliski współpracownik Largo Caballero. W Madrycie psychopata Atadell zainstalował swoją centralą w hotelu przy ulicy Martínez. Jego komanda nazywano *Escuadrillas del Amanecer* (szwadronami świtu). Nazwa jest bardzo adekwatna, gdyż atakowały przed świtem, zwykle rozpoczynały działalność o 1 w nocy. Dokonywały włamań i najść mieszkań osób zamożnych pod pretekstem poszukiwania broni i ukrywających się faszystów. Rabowały, gwałciły, zastraszały i uprowadzały. Trudno dokładnie oszacować skalę tego bandyckiego procederu. Można jedynie podać, że gazeta „El Heraldo de Madrid” z 13 sierpnia 1936 roku doliczyła się co najmniej 200 takich „rewizji”, w trakcie których zatrzymano 436 osób. Ilu ludzi zabito i jakie zrabowano łupy, tego nie wiadomo.

Atadell, gdy poczuł, że zaczyna mu się palić grunt pod nogami, wraz z dwoma najbardziej zaufanymi kompanami przeniósł swój bandycki proceder do Francji pod pretekstem prowadzenia działalności wywiadowczej na rzecz Republiki. Po obrabowaniu salonu jubilerskiego w Marsylii był ścigany przez francuską policję. Zaokrętował się na statek płynący do Ameryki. Nie zauważył, że statek będzie zawijał do portu Santa Cruz de Tenerife. W kanaryjskim porcie został rozpoznany i grupa falangistów porwała go z pokładu. Przetransportowano go do Sewilli, postawiono przed sądem wojskowym i jako bandytę stracono.

Frankistowski generał Casas de la Vega ocenił, że ofiarami madryckich republikańskich służb bezpieczeństwa w okresie sierpień–październik 1936 roku padło 3200 osób.

Z czasem reżim republikański dorobił się własnej regularnej czeki[3]. Hiszpańskimi czekistami zostali agenci Servicio de Investigación Militar (SIM) – Wojskowej Służby Śledczej. Republikańską Czekę powołano dekretem z 6 sierpnia 1937 roku. Za jej ojca założyciela uchodzi Indalecio Prieto, ówczesny minister (komisarz) wojny. Zadaniem SIM, która podlegała Ministerstwu Wojny, było utrzymanie w bezwzględnym posłuszeństwie zarówno wojska, jak i ludności cywilnej. To była hiszpańska wersja Czeki, bazująca na sowieckich wzorcach. W samym Madrycie miała co najmniej 200 katowni. Jedna z nich mieściła się w przejętym przez władze Gmachu Sztuk Pięknych i nazywała się przewrotnie „Postęp”. Szefami SIM byli Prudencio Sayagües z Lewicy Republikańskiej, a później były oficer GC Manuel Uribarri.

Niemiecki komunista Alfred Hertz, współorganizator SIM, kierował jej wydziałem zbierającym donosy na przebywających w Hiszpanii cudzoziemców i sporządzającym listy osób do likwidacji. Funkcjonariuszami SIM byli wyłącznie komuniści, niekoniecznie hiszpańscy. Jej zbrojnym ramieniem była Guardia de Asalto. SIM zorganizowała republikańskie obozy koncentracyjne. Jednym z zadań SIM było wymuszanie posłuchu wśród ludności cywilnej. W Madrycie w odrażający sposób na tym polu wsławił się oddział SIM o nazwie „Estrella” (Gwiazda), którym dowodził wyjątkowy oprawca, niejaki Klett.

W zawodach z bezmyślnego okrucieństwa z madrycką czeką rywalizowała barcelońska. Jeden z barcelońskich oddziałów SIM, który przejął na swoją siedzibę klasztor San Elias, wykazał się

szczególną zapobiegliwością. Otóż ciałami swoich ofiar spasał 52 wieprze, hodowane w ramach chowu gospodarczego.

Szczególnie psychopatyczni kaci z republikańskich służb bezpieczeństwa wyspecjalizowali się w bestialskim mordowaniu kleru. Przykładów na ich zbydlęcenie można podawać setki. Oto zaledwie kilka z jednego regionu – miasta i prowincji Walencja – i jednego okresu, tylko od lipca do końca 1936 roku. Jednemu kapłanowi zdarto w całości skórę z twarzy, innego rozczłonkowano, kapelanowi jednego z bractw religijnych wydłubano oko, ucięto ucho i język, zanim go ścięto. Kolejnemu kapłanowi na arenie miejscowej corridy, przy udziale publiczności, wydłubano oczy i obcięto genitalia. Pewnego wiekowego księdza obnażono, torturowano, odstrzelono mu genitalia, a to, co odpadło, siłą wepchnięto mu do ust, aż się zadławił na śmierć.

Jak w każdym systemie totalitarnym, SIM musiała być dublowana i kontrolowana przez konkurencję – Departamento Especial de Información del Estado (DEDIDE) – Departament Specjalny Informacji (wywiadu) Państwa, który podlegał z kolei republikańskiemu Ministerstwu Spraw Wewnętrznych. Jego szefem został Francisco Ordóñez, jeden z grona zbirów, którzy zamordowali José Calvo Sotelo. Ostatecznie tę rywalizację wygrał wojskowy SIM, który w maju 1938 roku wchłonął milicyjny DEDIDE.

Wojna wojną, ale o komunizmie nie zapomniano. 7 października 1936 roku władze republikańskie skonfiskowały całą własność ruchomą i nieruchomą, włącznie z ziemią, należącą do rebeliantów i osób wspierających rewoltę oraz do Kościoła. Było tego 5,5 mln hektarów, które rozparcelowano pomiędzy 370 tys. biednych rodzin chłopskich. Inna rzecz, że był to cyniczny wybieg propagandowy, gdyż w znacznej mierze owych nowych „właścicieli” przymuszono do wstąpienia do kołchozów. Ocenia się, że sowietyzacji poddano prawie 40 proc. ziemi ornej, z czego 54 proc. weszło w skład nieproduktywnych kołchozów.

W strefie republikańskiej zaprowadzono system sowieckiej gospodarki. Od 31 lipca 1936 roku z większym impetem zakłady pracy i warsztaty albo nacjonalizowano, albo poddawano „kontroli robotniczej”. W tym szaleństwie przodowała Barcelona, w której skolektywizowano prawie wszystko, począwszy od kin i hoteli, aż po tramwaje. 24 października 1936 roku rząd kataloński wydał dekret o kolektywizacji, który *de facto* wprowadzał szeroką nacjonalizację i rygory komunizmu wojennego. Szał rewolucyjny był wszechobecny i przeniknął do każdego zakamarka. Pozmieniano nazwy wielu instytucji, np. ekskluzywny hotel Ritz w Barcelonie zdegradowano na Gran Hotel. Koszary też otrzymały nowych patronów, np. Lenina, Marksa, Woroszyłowa.

W strefie powstańczej odbywał się proces odwrotny: przywracania nazw sprzed ustanowienia Republiki oraz usuwanie republikańskich obyczajów. Za zwykłe republikańskie przywitanie *Salud!* (cześć!) można było trafić na policję. Należało wysławiać się z „akcentem imperialnym” i unikać zapożyczeń z innych języków. Zmieniano lub przywracano nazwy nie tylko ulic lub hoteli, ale i potraw (np. sałatka rosyjska stała się sałatką narodową). Władze powstańcze zaprowadziły purytańskie obyczaje, nawet kąpielowe. Chłopczyk po ukończeniu dwóch lat musiał się opalać i kąpać w majteczkach. Wydano wojnę dekoltom i krótkim spódnicom. Zniesiono rozwody i śluby cywilne. Nauka religii i uczestnictwo w praktykach religijnych stały się obowiązkowe. Do klas i urzędów powróciły krzyże i symbole religijne. Raz w tygodniu w szkołach odbywało się publiczne czytanie Ewangelii, z udziałem całego grona pedagogicznego i wszystkich uczniów. W kwietniu 1937 roku nakazano, aby w każdej szkole w odpowiednio godnym miejscu wyeksponować ikonę Matki Boskiej.

Każda władza musi zagospodarować młodzież i oczywiście zawsze robi to pod szczytnymi hasłami, ale we własnym interesie.

Organizacja Młodych – la Organización Juvenil (OJ) – zrodziła się w strefie nacjonalistycznej jako

połączenie młodzieżówek Falangi – Flechas (Strzał) – i tradycjonalistów, czyli karlistów – Pelayos (Pelagiuszowców). Do tego doszli jeszcze tzw. *cadetes* (kadeci), których zrodziła potrzeba zagospodarowania osieroconych dzieci.

Strona republikańska też miała swój masowy front młodych: organizację dla dzieci i młodzieży noszącą nazwę *pioneros* (pionierzy), dokładnie wzorowaną na sowieckich pionierach, z czerwonymi chustami włącznie.

W strefie powstańczej znowu popularna stała się corrida, tak zwalczana przez anarchistów. Najwięksi toreadorzy tamtych czasów – Marcial Lalanda, Manolo Bienvenida i Manolete byli nacjonalistami.

Na wzór faszystowskich Włoch wprowadzano nowy sposób datowania[4]. Rok 1936 był rokiem pierwszym (od wybuchu powstania), rok 1937 – drugim itp. Stosowano go w pismach urzędowych, obwieszczeniach i korespondencji prywatnej.

Przynajmniej dla niektórych była to wojna z klasą. Znany nam już śmiały lotnik Juan Antonio Ansaldo pozostawił swój rozkład wojennego dnia. Po wykurowaniu się z ran, jakie odniósł w katastrofie lotniczej, próbując dostarczyć generała Sanjurjo z Portugalii do Hiszpanii, w 1937 roku walczył w lotnictwie powstańczym na froncie północnym. Oto ten w zupełnie starym stylu rozkład dnia romantycznego rycerza przestworzy:

8.30 – śniadanie w gronie rodziny, 9.30 – wylot nad pozycje wroga, ostrzał okopów i konwojów, bombardowanie jego umocnień – pierwsza tura działań bojowych, 11.00 – golf w klubie de Lasarte, 12.30 – kąpiel słoneczna na plaży i w przypadku, gdy morze byłoby spokojnie, kąpiel w morzu, 13.30 – mariscos (owoce morza), spotkanie towarzyskie przy piwie w kawiarni, 14.00 – obiad w domu, 15.00 – krótka sjesta, 16.00 – druga tura działań bojowych, 18.30 – jakiś film w kinie lub kasynie oficerskim, 21.00 – szklaneczka whisky w barze Basque, nieco życia towarzyskiego, 22.15 – kolacja w restauracji U Nicolása, wspólne śpiewanie pieśni wojennych, 24.00 – wysłuchanie w radiu Marcha Real na zakończenie programu i hop do łóżka.

A po drugiej stronie linii frontu w tym samym czasie, 6 sierpnia 1937 roku, republikańskie Ministerstwo Skarbu wydało rozporządzenie o przejęciu przez państwo wszystkich kosztowności, dzieł sztuki, przedmiotów wartościowych, księgozbiorów, numizmatów itp. znajdujących się w posiadaniu osób prywatnych. Była to jawna konfiskata i dogodny pretekst dla milicjantów do przeszukiwania mieszkań.

Oficjalnie władze republikańskie zaprowadziły rygory prawa stanu wojennego dopiero 23 stycznia 1939 roku!

José Ángel Sánchez Asiaín dokonał bardzo wymownego zestawienia – całościowego obrachunku wydolności ekonomicznej obu stref podczas wojny. Produkcję ze stycznia 1936 roku przyjął jako 100 proc. Oczywiście badacz hiszpański uwzględnił podział na prowincje. Podczas wojny w strefie republikańskiej nastąpił regres: na koniec 1936 roku – 37,6 proc., na koniec 1937 – 29,2 proc., na koniec 1938 – 28,1 proc. W strefie powstańczej miał miejsce proces przeciwny: na koniec 1936 roku – 70,4 proc., na koniec 1937 – 84,7 proc., na koniec 1938 – 95,7 proc.

Jak funkcjonowało prawo po obu stronach frontu?

Francisco Partaloa, przed wojną prokurator Sądu Najwyższego w Madrycie, stał się ofiarą represji z obu stron. Najpierw został aresztowany przez madrycką czekę. Wypuszczono go dzięki interwencji republikańskiego ministra sprawiedliwości, który był znajomym Partaloi. Następnie Francisco Partaloa na krótko osiadł w Paryżu, potem pojechał do Sewilli, gdzie z kolei frankiści wtrącili go do więzienia. Wyszedł na wolność po interwencji kolejnego znajomego, powstańczego generała Gonzalo Queipo de Llano y Sierry.

Partaloa tak zanalizował praktykę wymiaru sprawiedliwości obu stron: *Żeby było jasne: byłem świadkiem represji w obu strefach. W strefie nacjonalistycznej represje były planowe, przewidywalne i zimne. Ponieważ władze nie ufały ludności, posługiwały się okrucieństwem jako środkiem wymuszenia posłuszeństwa. Dlatego stosowały terror. W strefie Frontu Ludowego również dochodziło do okrucieństw. Porównując obie strefy, różnica zasadzała się na tym, że w strefie republikańskiej zbrodnie dotykały zwykłych ludzi, a nie istotnych przeciwników politycznych. Ci zawsze mogli liczyć na łaskawsze traktowanie. Pomoc w ucieczce, jaką ja uzyskałem, nie była wyjątkiem. Takie przypadki nie miały miejsca w strefie nacjonalistycznej*.

A teraz nie kamyk, ale raczej głaz do ogródka funkcjonowania prawa wojennego w strefie powstańczej. Dionisio Ridruejo, pisarz i w tamtym okresie szef Falangi w Salamance, opisał pewną sytuację. Otóż na jego terenie pojawiła się brygada specjalna, dowodzona przez fanatycznego i dewocyjnego falangistę, który już zyskał złowieszczą sławę oprawcy w Valladolid. Falangista ów zamiast pomponika na berecie nosił krucyfiks. Zadaniem brygady było aresztowanie osób podejrzanych o sprzyjanie republikanom i odstawianie ich do więzień. Jednak wielu aresztowano, ale niewielu trafiało do miejsc przeznaczenia – brygada rozstrzeliwała ich po drodze. Działo się to na tak masową skalę, że władze Falangi zmuszone zostały do interwencji. Na zarzut, że nie można być jednocześnie sędzią i katem, dowódca jednostki specjalnej ze spokojem zareplikował: *Tym ludziom przecież nie dzieje się żadna krzywda, wszyscy mają sposobność wyspowiadać się, żałować za swoje grzechy, wzbudzić w sobie skruchę i trafić do nieba*.

Powstańcy byli skrupulatni pod względem choćby pozorów działania zgodnie z prawem, bowiem już 18 lipca 1936 roku w Sewilli opublikowali dekret wprowadzający sądy wojenne w miejsce cywilnych. Następnego dnia na północy kraju generał Mola usankcjonował karę śmierci, którą miały prawo orzekać sądy wojenne. Wyrok śmierci, wydany przez taki sąd, miał być wykonany w ciągu trzech godzin po jego zatwierdzeniu przez dowódcę właściwego dla danego obszaru.

28 lipca Junta Obrony Narodowej, powstała w Burgos 24 lipca pod przewodnictwem generała Miguela Cabanellasa, wprowadziła na terenie całej Hiszpanii stan wojenny. Dowódcy powstańczy na swoim terenie działania wprowadzali własne regulacje prawne – tak zrobił np. generał Dávila w Barcelonie w styczniu 1939 roku.

25 września 1936 roku w strefie powstańczej został wprowadzony zakaz wszelkiej działalności politycznej i związkowej.

1 października 1936 roku w Burgos opublikowano w urzędowym biuletynie dekret nr 55 o powstaniu prokuratury wojskowej dla terenów zajętych przez wojska narodowe. Był on dziełem Martíneza Fuseta, który za tę pracę został awansowany do stopnia podpułkownika. Na bazie tego drakońskiego prawa powstało osiem lotnych sądów polowych, nazywanych *columnas juridicas* (oddziałami prawniczymi), które sukcesywnie wkraczały na zdobyte tereny, podążając za postępującymi wojskami powstańczymi. Obliczono, że te lotne sądy polowe w oparciu o prawo wojenne orzekły około 82 tys. wyroków.

Opierając się na sprawdzonych wzorach niemieckich, 28 maja 1937 roku w Salamance Franco popisał dekret nr 281 o powołaniu systemu penitencjarnego – odkupienie winy poprzez pracę. Zgodnie z nim powstał Zarząd Centralny ds. odkupienia (win) poprzez pracę. Jego szefem został były prokurator wojskowy wojsk marokańskich Máximo Cuervo Radigalas, który obowiązki pierwszego powstańczego kapo połączył ze sprawowaną od 1938 roku funkcją szefa powstańczego więziennictwa. Radigalas urodził się w 1893 roku w Madrycie. Był wychowankiem kolegium jezuickiego, osobą wyedukowaną, subtelnym melomanem. Podczas II Republiki prowadził kancelarię prawną jednej z prawicowych milicji. Z chwilą wybuchu powstania został aresztowany. 7 listopada wywieziono go

z więzienia Modelo do Paracuellos del Jarama w celu rozstrzelania. Udało mu się wyskoczyć z ciężarówki i schronić w ambasadzie Panamy. Odtąd miał już z górki: wkręcił się do konwoju Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, powracającego do Francji. Z Francji bez problemów przedostał się do strefy powstańczej.

Kapelanem uwięzionych (cóż za wielka ufność w miłosierdzie Boże, wszak głównie przecież ateistów) został jezuita José Antonio Pérez del Pulgar, który w nowej polityce penitencjarnej doszukał się *działania nowatorskiego i genialnego, opartego na doktrynie głęboko chrześcijańskiej*. Ojciec Pérez del Pulgar był organizatorem szopek propagandowych zainscenizowanych na cześć Franco, tzw. aktów hołdu, nagłośnionych przez prasę.

W listopadzie 1939 roku w madryckim więzieniu la Ronda de Atocha odpowiednio przeszkoleni więźniowie prześcigali się w deklaracjach wdzięczności dla humanitarnego generalissimusa, dziękując Bogu za możliwość odkupienia swoich win.

Swój pierwszy obóz koncentracyjny powstańcy założyli w Miranda de Ebro pod Burgos w 1937 roku.

Republikanie też mieli swoje obozy koncentracyjne, nazywane eufemistycznie obozami pracy. Pierwszy republikański obóz w Totanie w Murcji otworzył Juan García Oliver, minister sprawiedliwości. Dla niewolników tamtych czasów Juan García Oliver miał dwie rady: *Pracuj i nie trać nadziei*, które to hasło umieścił na powitalnym plakacie przy bramie wjazdowej do obozu.

W tym wzorcowym „obozie pracy” republikanie zamęczyli m.in. biskupa Manuela Medinę, 30 kapłanów, dziewięciu świeckich działaczy katolickich oraz ponad 380 parobków i chłopów. W 1937 roku w obozie Campo de Albatera pod Alicante w 16 barakach więziono około 2500 prawicowców, którzy pracowali przy naprawie torów i melioracji pól.

Specyficzną formą represji, praktykowaną w szerokim zakresie przez reżim republikański, były upiorne statki więzienia. W samej Katalonii było ich kilkanaście, np. „Uruguay”, „Isla de Menorca”, „Ciudad de Mahón”, „Cabo Cullera” czy „Río Segre”, w Bilbao cumowały „Altuna Mendi” i „Cabo Quilates”, w Santander „Alfonso Pérez”, w Murcji „España 3” i „Río Sil”, a w Maladze „J.J. Sister”.

To była pstra wojna. Milicjanci republikańscy walczyli w ubraniach roboczych – granatowych czy też niebieskich kombinezonach, w jakich powszechnie pracują robotnicy w Hiszpanii. Pożądane były ogrodniczki z pasami nabojowymi skrzyżowanymi na piersi, czerwona chusta zawiązana na modłę pionierską, do tego charakterystyczna fantazyjna czapka polówka (titówka) o czterech rogach, z pętającym się kutaskiem (*el gorro cuartelero*). Lewica powszechnie stosowała jako swoje symbole czerwoną gwiazdę (także na milicyjnych czapkach), sierp i młot oraz czerwony sztandar.

Niebieski kombinezon – *el mono azul* – doczekał się artystycznej nobilitacji, stał się przedmiotem rewolucyjnego kultu, na takiej samej zasadzie, jak skórzana kurtka czekisty podczas rewolucji i wojny domowej w Rosji. Dał tytuł pismu literackiemu, jakie od sierpnia 1936 roku zaczęło wychodzić w Madrycie jako organ Sojuszu Intelektualistów Antyfaszystów w Obronie Kultury.

Ogłoszono konkurs na plakat sławiący męstwo milicjantów pt. *Hołd dla milicji* pod hasłem: *Milicjanci, od waszego bohaterstwa zależy spokój Republiki*.

Republikanie walczyli pod flagą republikańskiej Hiszpanii, którą tworzyły trzy równe poziome pasy w kolorach (od góry): *rojo-amarillo-morado*, czyli czerwonym–żółtym–fioletowym[5]. Hymnem republiki był *Himno de Riego* (Hymn Riego)[6].

Anarchiści mieli swój sztandar czerwono-czarny. Bojówki anarchistyczne szczególnie chętnie upodabniały się do oddziałów sowieckiej czeki, stąd te ich wyszmelcowane skórzane kurtki, kaszkiety i czerwone apaszki.

Milicjanci anarchistyczni wyżywali się wyjątkowo bestialsko na swoich przeciwnikach.

Szczególnie maniakalnie i zajadle prześladowali kler i ludzi wierzących. Odnotowano wiele przypadków, gdy grali w futbol, zamiast piłki używając głowy zakatowanej przez siebie ofiary. Rozstrzeliwali pod byle pretekstem, np. kogoś, kto żegnając się, wypowiedział tradycyjne hiszpańskie *adiós*, co jest skrótem od *con Dios* – z Bogiem.

To było tyleż groteskowe, co groźne i straszne. Na przykład w Madrycie milicjanci przemieszczali się samochodami pomalowanymi w jarmarczne barwy, którym nadawali buńczuczne nazwy, np. „Tygrysy Republiki" albo „Indianie", ale zwykle wystarczyło im namazać inicjały którejś z lewicowych bojówek, aby sterroryzować bezbronną ludność.

Na tym tle w 1976 roku powstał w Hiszpanii doskonały film pt. *Las largas vacaciones del 36* (Długie wakacje roku 36) w reżyserii Jaime Camino[7], opowiadający o tym, jak głodni ludzie o przekonaniach prawicowych – cywile, tacy przyzwoici i pobożni burżuje, którzy podczas wojny znaleźli się w strefie republikańskiej – deszczową nocą na jakimś starym gracie malują inicjały i symbole milicji anarchistycznej po to, aby pojechać nim na wieś i rabować żywność u takich samych biedaków jak oni. I wychodzi im to skutecznie.

W pewnym sensie milicją, tyle że regionalną, była walcząca przez pewien okres tzw. Armia Katalońska – Ejército de Cataluña. Powstała w grudniu 1936 roku z milicji katalońskich. Katalońskim autonomistom udało się sformować cztery kolumny, które za patronów przybrały sobie świętych lewicy: Ascaso, Lenina, Karola Marksa i Durrutiego. Latem 1937 roku centralne władze republikańskie rozwiązały Armię Katalońską, a w ramach rekompensaty zgodziły się na utworzenie dwóch mieszanych brygad: 26. im. Durrutiego i 30. im. Macíi-Companysa.

To rozpasanie i bezhołowie rząd republikański próbował jakoś okiełznać, powołując w sierpniu 1936 roku Inspektorat Generalny Milicji. Trzeba przyznać, że władzom republikańskim udało się przeformować chaotyczne oddziały milicji różnej maści w miarę regularną Armię Republiki, nazywaną także Armią Ludową. Stany osobowe owych quasi-wojskowych formacji były płynne. Ci, którzy się obłowili, odchodzili, a w ich miejsce przychodzili nowi, co miało swoje przełożenie na katastrofalny stan wyszkolenia i zdyscyplinowania. Zwykle służyli w nich mężczyźni w wieku 20–30 lat, bo tacy podlegali obowiązkowi znacznie uciążliwszej przymusowej służby wojskowej. Dowodzili nimi ludzie o często zaskakującym pochodzeniu klasowym.

W Madrycie jedną z jednostek GA dowodził komendant Ricardo Burillo Stholle, czerwony arystokrata, antyklerykał i romantyk, który we właściwym momencie „nawrócił się" na komunizm. Sam zdeklarował się wobec Azañy w 1937 roku: *Będę lojalnym w trzech kwestiach: wojska, partii komunistycznej i loży masońskiej*.

Jakie były stany osobowe owych milicji? Bardzo niestabilne, np. w październiku 1936 roku sformowano 70 batalionów milicyjnych, każdy w sile 330 ludzi. Na zapleczu frontu to właśnie te partyjne milicje utrzymywały cywilną ludność w karności, *de facto* terroryzując ją i okrutnie egzekwując zarządzenia władz. Większość milicjantów nie korzyła się przed wymogami elegancji, a tym bardziej rygorami uniformizacji.

Nawet wewnętrzny biuletyn bezpieczeństwa publicznego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Republiki opisywał z wyraźnym zakłopotaniem tę orgię *pomieszania elementów cywilnych i części umundurowania, spodnie bawełniane khaki i smokingowe, długie i szorty, części od piżamy, podkoszulki, koszule i kamizelki we wszystkich kolorach tęczy, wszelakie możliwe nakrycia głowy*. Do tego większość milicjantów nie goliła się, czym upodobniła się do hordy zbiegłych więźniów albo zgrai rozbójniczej, jakimi zresztą często była w rzeczywistości.

Milicja robotnicza lub ludowa, jak ją przemiennie nazywano, walczyła niechętnie, ale bardzo skutecznie rabowała co się dało i gdzie tylko się dało. Jeden z przywódców anarchistów, Juan García

Oliver, zauważył przejawiającą się w walce różnicę pomiędzy milicją republikańską a powstańcami, pisząc: *To jest fenomen tej wojny, że faszyści, kiedy atakują miasta, mogą wiele znieść, a nasi ludzie szybko się zniechęcają. Oni zajmują miasto w dwa dni, a my zdobywamy miasto jakby przez całe życie*.

Już 15 sierpnia 1936 roku odbyło się przeszukanie broni i dokumentów ukrytych jakoby przez zatrzymanych w madryckich więzieniach. Akcja była przeprowadzona przez agentów bezpieki z udziałem milicji. Tak naprawdę była to zwykła grabież: więźniom zrabowano zegarki, pieniądze, papierośnice, spinki do krawatów, sygnety, łańcuszki, obrączki, wieczne pióra, medaliki, a także wartościową odzież i obuwie, dosłownie wszystko, co miało jakąś wartość handlową. Po dostawie nowej partii więźniów 22 sierpnia powtórzono tę ohydną akcję.

Warto sobie uprzytomnić, iż dzienny żołd republikańskich szeregowych milicjantów podczas wojny wynosił średnio 10 peset. To była fortuna, gdyż milicjant otrzymywał za darmo papierosy, pełne wyżywienie, no i mógł rabować, ile zapragnął. Oczywiście szarże otrzymywały wyższe uposażenie. Tak czy inaczej żołd milicjanta republikańskiego znacznie przekraczał żołd powstańca i wynosił dwukrotnie więcej, niż żołd legionisty, np. Marokańczyka (dla porównania: hiszpański żołnierz przed lipcem 1936 roku otrzymywał dziennie 3 pesety żołdu).

Niewiele mówi się o białym ruchu oporu w strefie republikańskiej, bo to temat niezbyt dobrze widziany, zwłaszcza dziś. Wiele osób mających przekonania prawicowe lub po prostu niemarzących o służbie w republikańskim wojsku uciekało w góry. W drugiej połowie 1936 roku w górach wokół Lleidy (Léridy) i Girony (Gerony) w Katalonii zwykle samorzutnie powstawały oddziały partyzanckie. Na równinie la Plana de Vic y la Cerdaña oddziałem białych partyzantów dowodził kapłan katolicki.

Matecznikiem partyzanckim stała się wioska Ponts we wschodniej części prowincji Lleida, u podnóża Pirenejów. Przez wiele miesięcy była oblepiona listami gończymi za 30 mieszkańcami wioski lub jej okolic. Trzech pierwszych partyzantów pojmanych w walce republikanie rozstrzelali 11 sierpnia 1936 roku w fosie zamku Montjuich.

Biali partyzanci dokonywali aktów sabotażu: rozkręcali szyny, wysadzali słupy telefoniczne, wieczorem i nocami przeciągali liny w poprzek szos, szykowali zasadzki na transporty republikańskie, np. wilcze doły, zrzucali z góry głazy, malowali antyreżimowe hasła, wykonywali wyroki śmierci itp. Ci w górach pomagali tym, którzy przez zieloną granicę chcieli dotrzeć do Francji albo z Francji przedostać się do strefy powstańczej.

W strefie powstańczej też trwał opór republikańskiego podziemia, ale znacznie słabszy. Najbardziej spektakularnym jego dowodem była czerwona partyzantka, którą stworzył w Galicji deputowany do Kortezów z listy PCE, Bask Leandro Carro Hernáez (1890–1967), jeden z trzech synów biednego szewca, który nie pobierał żadnych nauk i został robotnikiem w przemyśle metalurgicznym. Wybuch lipcowego powstania zastał go na konferencji regionalnej PCE w Ourense w Galicji. Wraz z kilkoma towarzyszami poszedł w góry Montes de Maceda, zorganizował oddział partyzancki i przez prawie dwa lata nękał aktami sabotażu siły i administrację powstańczą. Potem przedarł się do Portugalii, skąd udało mu się przedostać do Meksyku. Po wielu wojażach zmarł w Dreźnie.

Wojska republikańskie, w pierwszym okresie wojny znacznie liczniejsze od powstańców, były w znacznej mierze zbieraniną różnych partyjnych milicji. Do tego dochodziły kolorowe, wielojęzyczne brygady międzynarodowe. Wartość bojowa *internacionales* była niewielka, choć oczywiście zdarzali się wśród nich urodzeni żołnierze czy zabijaki. Jednak więcej było mętów społecznych i różnych frustratów, którzy po prostu chcieli się wyżyć.

Naturalnie powszechne były czerwone sztandary, portrety Lenina i Marksa, rzadko widziało się wizerunki Stalina. Republikańskie milicje szły do walki, śpiewając *Międzynarodówkę* albo

Marsyliankę.

Anarchiści mieli własną pieśń bojową *A las barricadas* (Na barykady), śpiewaną na melodię naszej *Warszawianki*. Drugą pieśnią była *Hijos del pueblo* (Synowie ludu), śpiewana w rytmie kankana.

Lewicę połączył jej międzynarodowy proletariacki salut – zaciśnięta pieść (*el puño cerrado*).

Pstremu umundurowaniu towarzyszyło pstre uzbrojenie. W 1940 roku pułkownik Alfonso Barra na zlecenie swoich przełożonych opracował analizę broni i sprzętu zdobytego na republikanach. Strona rządowa miała na wyposażeniu swoich wojsk 49 typów karabinów, 41 typów broni automatycznej, w tym karabinów maszynowych, 60 typów dział. W normalnych warunkach w tamtym czasie w wojsku używało się maksymalnie trzech typów broni strzeleckiej, trzech lub czterech typów broni maszynowej i 10 typów dział.

Najbardziej pożądaną bronią dla pojedynczego żołnierza był karabin Mauser produkcji hiszpańskiej model Oviedo 1916 kal. 7,67 mm. Łatwy w obsłudze, w miarę lekki, niezawodny, nie zacinał się, amunicja do niego była najłatwiej dostępna, magazynek mieścił pięć naboi. Był skuteczny do 2000 m, a po zainstalowaniu lunety można go było używać jako karabinu snajperskiego. Ten mauser miał znośny odrzut, dlatego chętnie posługiwały się nim plutony egzekucyjne.

Oczywiście republikanie musieli wprowadzić własne, rewolucyjne nazewnictwo wojskowe. Od 30 października 1936 roku nie było w Republice ministerstwa wojny lub obrony – zamiast tej burżuazyjnej struktury powstał Komisariat Wojny, który kierował Ejército Popular (Armią Ludową). W armii tej konsekwentnie nie było oficerów, gdyż w ich miejsce pojawili się „towarzysze komendanci”.

W listopadzie wprowadzono na wzór sowiecki instytucję oficerów politycznych – komisarzy. Komisarz na szczeblu brygady był równy stopniem podpułkownikowi, na szczeblu batalionu – majorowi, a na szczeblu kompanii – kapitanowi. Mottem hiszpańskich politruków było: *Pierwszy w ataku, ostatni w odwrocie*.

Sytuacja była bardzo podobna do tej w Rosji po rewolucji lutowej 1917 roku. Były okresy totalnego rozprężenia, gdy żołnierze głosowali, czy mają wykonać rozkaz dowódcy. A jak im się dowódca nie spodobał, rozstrzeliwali go. Ważna była przerwa na kawę, wino i papierosa, a tradycyjna hiszpańska sjesta stała się jeszcze jedną laicką świętością. Znacznie częściej milicjanci woleli zajmować się rabunkiem albo polowaniem na księży, niż walką z wrogiem.

Właśnie milicje lewicowe z zajadłością wręcz zoologiczną terroryzowały kler. Pastwiły się także nad zmarłymi, a właściwie nad tym, co po nich pozostało: prochami, mumiami. Dziennikarz Santos Alcocer był świadkiem upiornego spektaklu. Przechodził ulicą w Madrycie obok kościoła del Carmen, z którego wypadła zgraja pijanych milicjantów. Zaciągnęli go na siłę do wnętrza świątyni, którą w znacznym stopniu spalili. Obraz, jaki tam zobaczył, wstrząsnął nim. Milicjanci powywlekali z krypty kościoła zmumifikowane ciała. Poukładali je, a niektóre poopierali o ścianę świątyni. Zainscenizowali jakąś makabryczną biesiadę pijanych milicjantów z mumiami dawno zmarłych. Inna banda milicjantów w podobnie bestialski sposób sprofanowała mumie w klasztorze Concepción.

Szczególnie perfidnie milicjanci zabawiali się z kapłanami. Młodemu 27-letniemu księdzu Andrésowi Molinie spod Almery postawili ultimatum: albo się ożeni, albo go zabiją. Kapłan nie złamał celibatu, a oni rzeczywiście go zamordowali 16 września 1936 roku.

Grasowały też kolumny milicyjne jawnie odwołujące się do PCE, np. madrycki batalion milicyjny, który wziął sobie za patronkę „la Pasionarię”. Zainstalował się w budynku kościoła pw. Jezusa.

Anarchiści też mieli swoje kolumny milicyjne, np. batalion im. Uribarriego, który terroryzował Walencję z meliny przy ulicy Atocha nr 94.

Zachowała się obfita ikonografia, w tym wiele propagandowych filmów, przedstawiająca czym

obrońcy Republiki – wojska republikańskie lub częściej bardziej widowiskowa milicja robotnicza – zajmowali się poza bohaterską walką z faszystami. Owe milicyjne ogrodniczki, berecik lub polówka fantazyjnie przekrzywione na ucho, czerwona kokarda lub chusta, luzacki papierosik w kąciku ust – to wersja bardziej upozowana. Milicjanci grający w warcaby łuskami karabinowymi lub bawiący się z dziećmi i czytający maluchom bajki to wszystko obrazki wykreowane na potrzeby propagandy.

Gdy się to ogląda, to pierwsze, co przychodzi na myśl, że to piknik. Duzi chłopcy dobrze się bawią, czytają gazety, rozwiązują krzyżówki, piją kawę i wino, palą, gaworzą, dowcipkują, zaczepiają przechodzące kobiety – słowem trwa sielanka, sjesta. To jedna strona, ta w wersji soft.

Była też wersja hard. Komuniści, gdzie tylko mogli, zaprowadzali surowy reżim, bardzo chętnie rozstrzeliwali wątpiących i nieposłusznych. Komisarze polityczni naprawdę wzięli sobie do serca zalecenia G.B. Shawa: *Żołnierze powinni bardziej bać się kul od swoich oficerów, niż od wrogów*. Przykładem takiego właśnie podejścia do dyscypliny był superkomunistyczny Piąty Pułk, w którym zaprowadzono iście pruski dryl.

Piąty Pułk – Quinto Regimiento – sformowany został według komunistycznych planów i miał osiągnąć liczebność 25 tys. żołnierzy, a więc stan korpusu. Tym samym miał być zaczątkiem czysto komunistycznej armii. Takiego stanu osobowego nie osiągnął, ale na pewno nazwa pułk była zbyt skromna. Składał się z kompanii nazywanej „Stalową”, batalionów im. Thälmanna i „Amanecer” (Świt) oraz brygady „Zwycięstwo”. Do tego dochodziły wyspecjalizowane sekcje niszczycieli czołgów czy jednostka partyzancka przeznaczona do działań na tyłach wroga. Jego twórcami i komendantami byli Líster i Modesto[8].

Śpiewano:

Jutro porzucam swój dom.
Pozostawiam woły i wieś
Cześć! A dokąd idziesz, powiedz mi dokąd?
Pójdę zaciągnąć się do Piątego Pułku.

O ile siły powstańcze, przynajmniej do chwili zwycięstwa, cechowała niezachwiana spójność, o tyle lewicowcy wyrzynali się nawzajem z większym zapamiętaniem, niż walczyli z frankistami. SIM i GA, służby będące w rękach stalinowskich komunistów, notorycznie prowokowały starcia z anarchistami i trockistami. Szczególnie zajadle walczyli ortodoksyjni komuniści stalinowcy z trockistami z antystalinowskiej POUM.

Czystkami trockistów, rewizjonistów i anarchistów kierował szef NKWD w Hiszpanii Aleksander Orłow. Wycinano metodycznie wszystkich oponentów na lewicy, którzy nie chcieli się podporządkować dyrektywom nadchodzącym z Moskwy. Początkowo stalinowcy ograniczali się do skrytobójczych morderstw lub porwań dokonywanych przez „nieznanych sprawców”. Tak zakończył życie m.in. charyzmatyczny lider POUM Andreu Nin[9].

26 marca w rządzie katalońskim miał miejsce kryzys wywołany przez anarchistów wpieranych przez stalinowskich komunistów, pokłosiem którego stały się krwawe bratobójcze walki w Barcelonie 3–7 maja 1937 roku, głównie pomiędzy anarchistami i POUM-owcami. Tylko 6 maja zginęło 500 osób, a około tysiąca zostało rannych.

W Walencji w maju 1937 roku w walkach frakcyjnych pomiędzy CNT, POUM i GA zginęło 400 osób, a ponad tysiąc odniosło rany. Walki rozlały się na republikańską część Aragonii i większość Katalonii. Komuniści nazywali tych z POUM *kanaliami i gestapowcami*. Na krótko fortuna znalazła

się przy anarchistach. 16 czerwca zdjęto z frontu aragońskiego i internowano w Barcelonie José Rovirę, dowódcę 29. Dywizji trockistów. Mniejsze oddziały (do batalionu) bojowników POUM znajdujące na frontach były rozwiązywane.

Trockiści z POUM przegrali, zmasakrowano ich 16 czerwca 1937 roku. Partia Robotnicza Jedności Marksistowskiej została zdelegalizowana, a większość jej przywódców najpierw uwięziono, aby po procesie sądowym 30 października 1938 roku skazać ich na długoletnie więzienie.

Pod koniec wojny autonomiści baskijscy i katalońscy, nie oglądając się na centralny rząd Republiki, próbowali wyplątać się z wojny z korzyścią dla swoich ojczyzn. 12 października 1938 roku przewodniczący parlamentu autonomicznego Katalonii Joan Casonovas wystąpił z propozycją, aby Katalonia oddzieliła się od czerwonej Hiszpanii i zawarła odrębny pokój z Franco. Zaapelował do rządów Francji i Wielkiej Brytanii, aby te roztoczyły protektorat nad Katalonią i Aragonią. W Londynie z identycznym pomysłem, ale tym razem odnoszącym się do Kraju Basków, wystąpił Luis Arana, brat legendarnego założyciela PNV, ojca baskijskiego ruchu narodowego Sabino Arany. Redaktor naczelny pisma „El Socialista” stwierdził: *Optymizm rebeliantów ma swoje uzasadnienie. Postęp ich wojsk nie natrafił na istotny opór. Wojsko republikańskie było jak bezmyślna masa, która kieruje się tylko instynktem.*

Ze swej strony biali nacjonaliści też nie stronili od militarnej elegancji. Najchętniej ubierali się w niebieskie koszule Falangi i berety, często czerwone, ale ten wyrazisty kolor nie był regułą. Również po tej stronie występowały formacje milicyjne. W październiku 1936 roku w niebieskich koszulach walczyło 37 tys. ochotników falangistów, a w czerwonych beretach 22 tys. ochotników karlistowskich. Karliści ponieśli na samym początku wojny ciężkie straty – w samej Nawarze i okolicach zginęło ich 3000, z czego większość została rozstrzelana przez republikanów. Według falangistowskich szacunków w październiku 1938 roku niebieskich koszul Falangi walczyło 80 tys.

Ochotnicy prawicowi, którzy nie byli ani karlistami, ani falangistami, utworzyli w ciągu trzech pierwszych miesięcy wojny swoje odrębne milicje. Ich bazą rekrutacyjną stali się członkowie ugrupowań prawicowych, takich jak Partido Nacionalista Español (PNE) – Partia Nacjonalistów Hiszpańskich – lub Partia Agrariuszy, kierowana przez José Martíneza de Velasco. Te i inne milicje powstańcze były dosyć liczne, gdyż osiągnęły stan 60 tys. osób. Do prawicowych milicji wstępowali katoliccy robotnicy z mniejszych zakładów, rzemieślnicy wystraszeni perspektywą nacjonalizacji ich warsztatów, pracownicy sektora publicznego, kastylijskie chłopstwo, studenci.

22 grudnia 1936 roku Franco wcielił te milicje do swojej regularnej armii, ale zezwolił, aby zachowały własne godła, symbole, pieśni i uniformy. Zwykle nie zmieniał ich dowódców. 24 stycznia 1937 roku identycznie postąpił w stosunku do formacji karlistów i falangistów.

Nieco więcej kłopotów Franco miał z niektórymi swoimi generałami, którzy uznali się wicekrólami poszczególnych części kraju. W tych wodzowskich zapędach najbardziej wysforował się tyleż ambitny, co okrutny generał Gonzalo Queipo de Llano, który poczuł się wręcz udzielnym władcą Andaluzji. Nazywany był generałem radio, gdyż zakochał się w tym medium. Na falach Radia Sewilla prowadził burzliwe i obelżywe polemiki z czerwoną propagandą radiową. Jednak Franco i jego potrafił zdyscyplinować.

Franco krok po kroku dążył do zjednoczenia wszystkich sił w jeden obóz polityczny. Była to konieczność, ale i ogromne wyzwanie. W październiku 1936 roku wyjawił swój pogląd na ówczesną sytuację polityczną, jaka ukształtowała się po powstańczej stronie barykady. Po pierwsze, uważał, że koncepcja zastosowana w III Rzeszy, tj. połączenia w jednym ręku funkcji głowy państwa i szefa rządu, jest najlepsza. Po drugie, nie był to odpowiedni moment na rozpoczęcie dyskusji o restauracji monarchii. Po trzecie, należało wypracować wypośrodkowaną platformę programową, którą mogliby

zaakceptować falangiści, karliści, alfonsiści, chadecy i prawicowa kadra wojskowa. Ten trzeci punkt był najtrudniejszy.

Powstańców łączyło na pewno jedno: nienawiść do masońskiej antynarodowej Republiki. Poszczególne ugrupowania miały jednak swoje, czyli różne wizje Hiszpanii po zwycięstwie.

Najbardziej zachowawczy karliści walczyli za karlistowskiego króla i Chrystusa, alfonsiści przelewali krew w nadziei na powrót Alfonsa XIII na tron, falangiści optowali za autorytarnym państwem świeckim, chadecy widzieli przyszłość Hiszpanii o oparciu o naukę Kościoła, zarówno w monarchii, jak i w republice, nie odrzucali jako formy rządów demokracji parlamentarnej w stylu brytyjskim.

Chociaż Franco nigdy nie zdeklarował się, że jest falangistą, to bez wątpienia zaadaptował główne założenia ideologii falangistowskiej jako postawę swojego obozu politycznego.

27 lutego 1937 roku rząd powstańczy w Burgos ustanowił jako oficjalne pieśni powstania równorzędnie: monarchistyczny hymn *La Marcha Real* (Marsz królewski), hymn Falangi *Cara al Sol*, pieśń karlistów *Oriamendi* i hymn hiszpańskiej Legii Cudzoziemskiej *Himno de la Legión*, zwany popularnie *el Novio de la muerte* (Narzeczony śmierci).

O ile nad karlistami Franco nie miał całkowitej politycznej kontroli, choćby z tego powodu, że karlizm ogniskował się w dwóch centrach – Andaluzji i Nawarze, to solidnie podporządkował sobie Falangę. 18 kwietnia 1937 roku szefem Falangi z namaszczenia Franco, z tytułem Sekretarza Generalnego, został Manuel Hedilla Larrey.

Była to bardzo ciekawa postać. Urodził się we wsi Ambrosero w Kantabrii 18 lipca 1902 roku, zmarł w Madrycie 4 lutego 1970 roku. Wyszedł ze skromnego domu, wcześnie osierocił go ojciec, drobny urzędnik. Edukację zdobywał z ogromnym trudem, po prostu był biedny. Uczył się w szkole katolickiej w Bilbao, ale musiał iść do pracy zarobkowej, zamiast edukować się dalej. Zdobył zawód mechanika w specjalizacji budownictwo okrętowe. Gdy przyszedł kryzys, a z nim redukcja zatrudniania, znalazł się na bruku. Jako bezrobotny i gniewny związał się z Falangą i dostał się pod kuratelę José Antonia. Dzięki takiemu poparciu dostał pracę w katolickiej mleczarni w Madrycie. W Falandze przewodził jej lewemu skrzydłu, a w kwietniu 1937 roku podjął rywalizację o naczelne przywództwo z liderem prawego skrzydła Falangi Sancho Dávilą. W swych aspiracjach wodzowskich uzyskał poparcie ambasadora Niemiec przy rządzie powstańczym, co wzbudziło podejrzenia Franco.

Gdy się przeanalizuje program Falangi, to Hedilla był bliższy zarówno idei, jak i literze myśli politycznej José Antonia. Przywódcy frakcji prawicowej – swego rodzaju triumwirat – wyraźnie spychali osieroconą Falangę na pozycje nazistowskie.

Pierwszym z tej trójcy kierowniczych ultrasów był Sancho Dávilla y Fernández de Celis (1905–1972), który aż do bólu wykorzystywał fakt, że był kuzynem José Antonia. Jego knowania musiały wywołać reakcję Franco, który z czasem usunął go ze ścisłego kierownictwa Falangi i przydzielił mu odcinek sportu i młodzieży, który należało zbudować w nowych realiach. Decyzja Franco miała swoje praktyczne uzasadnienie, ponieważ Sancho Dávilla był wielkim pasjonatem futbolu. Dlatego Franco na otarcie łez przydzielił mu w latach 1952–1954 prezesurę już Królewskiego Hiszpańskiego Związku Piłki Nożnej.

Drugim był José Sáinz Nothnagel (03.08.1907–26.06.1984), jeden z założycieli Falangi, po matce Niemiec, jawnie manifestujący swoje nazistowskie przekonania.

Trzeci z oponentów, Agustín Aznar Gerner (18.08.1911–02.05.1984), lekarz, również był zwolennikiem nazizmu. To też była postać nietuzinkowa: czynny zapaśnik w stylu grecko-rzymskim (klasycznym), odnosił znaczące sukcesy sportowe w tej dziedzinie, m.in. został mistrzem Kastylii. Miał szerokie koneksje, gdyż jego ojcem był admirał i kawaler Orderu Złotego Runa Juan Bautista

Aznar-Cabañas, od 14 lutego 1931 roku aż do ogłoszenia II Republiki ostatni premier Królestwa Hiszpanii.

Ambitny Hedilla nie nacieszył się długo swoim przywództwem, gdyż 19 kwietna 1937 roku Franco zadekretował unifikację wszystkich podległych sobie sił i stronnictw politycznych – Falangi, karlistów, alfonsistów, organizacji wojskowych i paramilitarnych, różnych odłamów chadecji – pod swoją bezpośrednią komendą, tworząc jeden antykomunistyczny blok narodowy, na którym oparła się jego dyktatura – Falange Española Tradicionalista y de las Juntas de Ofensiva Nacional Sindicalista (FET y JONS) – Hiszpańską Falangę Tradycjonalistyczną i Juntę Ofensywy Narodowo-Syndykalistycznej. Jej trzon stanowiła Falanga, określana mianem faszystowskiej lub nacjonalistycznej oraz tradycjonalistyczna Wspólnota Karlistowska.

Najbardziej ekspansywna i liczna była Falanga, która w chwili wybuchu powstania liczyła około 30 tys. członków, a w ciągu krótkiego czasu rozrosła się do miliona. Kadra Falangi i jej zmodyfikowana ideologia w pierwszej i drugiej dekadzie frankizmu nadawały ton całości życia publicznego w Hiszpanii.

Strój organizacyjny FET y JONS stanowiła niebieska koszula Falangi i czerwony karlistowski beret. Przyjęto falangistowskie pozdrowienie wyciągniętą prawicą oraz dwa slogany: *Arriba España!* (Naprzód Hiszpanio!) i *Saludo a Franco!* (Niech żyje Franco!), a także hasło programowe: *Por Dios, España y su Revolución Nacional Sindicalista!* (W imię Boga, Hiszpanii i jej rewolucji narodowo-syndykalistycznej!). Zaadaptowano również inne atrybuty i odznaki byłej Falangi, np. czerwono-czarny sztandar, godło *yugo y flechas* i pieśń bojową *Cara al Sol*. Rozpoczęto także propagowanie niemalże religijnego kultu męczennika, założyciela Falangi José Antonia Primo de Rivery.

Patrząc z zewnątrz, to na dobrą sprawę działanie scalające Franco nosiło wszelkie znamiona puczu. Nic też dziwnego, że wysadzony z siodła Manuel Hedilla z gronem tzw. starych koszul spróbował zbuntować się przeciwko unifikacji. Franco nie miał skrupułów – zamknął całe towarzystwo, aby rychło postawić ich przed sądem wojskowym. 5 czerwca sąd wojskowy w Salamance skazał Hedillę na karę śmierci. Taki sam wyrok usłyszało również trzech innych opozycjonistów w łonie Falangi: doktor Aniceto Ruíz Castillejos, inżynier Lamberto de los Santos Jalón i kapitan kawalerii José Chamorro. Dwóch buntowników dostało karę dożywotniego więzienia, jeden 10 lat, a jeszcze inny dwóch lat. Wyrok zatwierdzono 9 czerwca.

Gdyby nie interwencja kardynała Gomy i kilku generałów, np. Cabanellasa i Queipo de Llany, a także przedstawicieli Niemiec i Włoch, drakoński wyrok na czterech „starych koszulach” Falangi niechybnie zostałby wykonany. 19 czerwca Franco zamienił im karę śmierci na dożywotnie więzienie.

Las boinas rojas (czerwone berety), popularna nazwa karlistów, od ich tradycyjnego nakrycia głowy, w którym walczyli, stanowili znaczącą siłę i drugą pięść uderzeniową po oddziałach Legii Cudzoziemskiej. W hiszpańskiej wojnie domowej bili się znakomicie. To ich oddziały *tercios requetés* uratowały na samym początku powstanie przed klęską, wiążąc siły wroga na północy i opanowując kluczową strategicznie Nawarrę. To oni jako pierwsi doszli do morza w Vinaroz, dzieląc tzw. mieczem Franco czerwoną Hiszpanię na dwie części, co było początkiem końca Republiki.

Nacjonaliści także śpiewali swoje pieśni, często na niemieckie melodie, np. *Miałem kolegę*, *Zwycięstwo i chwała* czy *Horst Wessel* z hiszpańskimi słowami. Oraz oczywiście bardzo nośną muzycznie i z doskonałym literacko tekstem *Cara al Sol*.

Nasuwa się pytanie: w jaki sposób komunikowały się podczas wojny rodziny, znajomi, przyjaciele, którzy znaleźli się po przeciwnych stronach linii frontu? Głównie poprzez Międzynarodowy Czerwony Krzyż. Przez cały okres wojny domowej przez Genewę przeszło ponad 5 mln ocenzurowanych przesyłek pocztowych. W strefie republikańskiej działały trzy biura regionalne MCK – w Madrycie,

Barcelonie i Walencji. Tylko do madryckiego oddziału MCK trafiło ponad 700 tys. zapytań o los bliskich, znajdujących się po przeciwnej stronie frontu.

Oto zestawienie, jak kształtowały się siły obu stron w trakcie wojny:

Siły republikańskie liczyły w sierpniu 1936 roku od 1 mln do 1 mln 150 tys. żołnierzy. W grudniu 1938 stopniały do 600–700 tys. W sierpniu 1936 roku lotnictwo republikańskie liczyło 160 maszyn, we wrześniu 1937 – 215, a listopadzie 1938 – 250 (dane te są często podważane; wielu badaczy uważa, że są wybitnie zaniżone).

Siły powstańcze liczyły w sierpniu 1936 roku 50–60 tys. żołnierzy, a w grudniu 1938 – 600–700 tys. (do tej liczby należy doliczyć ochotników niemieckich i włoskich). Lotnictwo powstańcze ze 120 samolotów w sierpniu 1936 roku rozrosło się do 455 we wrześniu 1937, aby osiągnąć liczbę 662 w listopadzie 1938.

---

1 Podaję kursy waluty republikańskiej na rynku w Walencji.

2 Połowę hiszpańskiej produkcji tytoniu dostarczała estremadurska prowincja Cáceres.

3 W hiszpańskiej literaturze przedmiotu stosuje się wymiennie termin: *czeka/checa*, pisany małą literą, choć hiszpańscy badacze o orientacji lewicowej używają dużej litery. To może mylić się ze słowem *checa* w znaczeniu Czeszka, też pisanym małą literą.

4 We Włoszech lata liczono od ustanowienia tzw. ery faszystowskiej, czyli od zdobycia władzy przez Mussoliniego. Stąd rok 1937 był we Włoszech rokiem 15.

5 Obecnie hiszpańscy republikanie ożywczy fiolet często zastępują monotonnym błękitem.

6 Riego z *Himno de Riego* to Rafael del Riego (07.04.1774–07.11.1823), Asturyjczyk, liberał, mason i generał, który 1 stycznia 1820 roku wszczął w Sewilli bunt przeciwko królowi Ferdynandowi VII. Został rozstrzelany w Madrycie, a po śmierci ucięto mu głowę. Słowa hymnu napisał Evaristo de San Miguel (1785–1862), muzykę prawdopodobnie José Melchor Gomis (1791–1836). Pierwsza zwrotka zaczyna się od słów: *Żołnierze, ojczyzna nas wzywa do walki, przysięgaliśmy jej zwyciężyć albo zginąć!*

7 Urodzony w Barcelonie w 1936 roku, nakręcił kilka znaczących filmów o wojnie domowej, a także film o pobycie Fryderyka Chopina i George Sand na Majorce, scenarzysta, pisarz, krytyk. Końcową scenę przywołanego filmu, ukazującą wkroczenie oddziałów marokańskich do Barcelony, cenzura wycięła, choć Franco nie żył już od roku.

8 Juan Modesto opublikował w 1969 roku w Paryżu książkę wspomnieniową pt. *Soy del Quinto Regimiento* (Jestem z Piątego Pułku).

9 Ten, który zapowiedział: *Rozwiążemy raz na zawsze problem religii, zniesiemy wszystko: księży, kościoły i obrzędy!* W ZSRR był przez pewien czas sekretarzem Trockiego.

12
Agonia *de la Niña Bonita* (Pięknej dziewczynki)

16 marca 1938 roku Mussolini, bez uzgodnienia z Franco, nakazał bombardowanie Barcelony. Naloty trwały przez trzy dni, od 16 do 18 marca, i miały charakter dywanowy[1]. Pierwszy odbył się 16 marca o godzinie 22, a ostatni 18 marca o 15. W wyniku 17 fal nalotów zginęło 1300 cywilów, a 2000 odniosło rany. Hrabia Ciano napisał w swoim dzienniku: *Franco nie został poinformowany o działaniach lotnictwa włoskiego*. Ambasador niemiecki stwierdził, że *Franco był wściekły*.

17 marca Francja otworzyła swoją granicę z Hiszpanią.

Na lądzie wojska marokańskie parły naprzód i 3 kwietnia zajęły Lleidę. Tego samego dnia Francja znów zamknęła granicę z Hiszpanią.

Po drugiej stronie frontu, w Madrycie, po klęsce pod Vinaroz, 29 kwietnia odbyło się robocze i burzliwe posiedzenie gabinetu republikańskiego. A było rzeczywiście nad czym obradować. Na porządku obrad stanęła kwestia rozpoczęcia negocjacji na temat zawieszenia broni za pośrednictwem ambasadora francuskiego w Madrycie, którą zgłosił minister wojny Indalecio Prieto. W kierownictwie republikańskim nastąpił rozłam: premier Negrín w zasadzie był za zawieszeniem walk, ale sprzeciwiał się momentowi. Uważał, że republikanie powinni się najpierw wzmocnić i podjąć ewentualne negocjacje już z mocniejszych pozycji. Był jednak coraz bardziej osamotniony – tylko minister bez teki Irujo popierał jego stanowisko bez zastrzeżeń.

Aby przedyskutować propozycje premiera, zebrano się ponownie w siedzibie prezydenta i z jego udziałem. Azaña, zapoznawszy się z sytuacją na frontach, wygłosił dłuższą tyradę, która była jednocześnie za i przeciw. Zarzucił ministrowi wojny, że wojsko republikańskie porzucało linie obronne bez podjęcia walki, zażądał jego dymisji, a jednocześnie skrytykował szefa rządu za nadmierny optymizm. Prieto próbował się nieudolnie bronić, twierdząc, że front nadmorski na południowym odcinku został utrzymany i że trzeba skodyfikować plany prowadzenia wojny.

Posiedzenie było bardzo burzliwe i przerodziło się w burdę. Komuniści, śpiewając *Międzynarodówkę*, wdarli się na salę, krzycząc: *Śmierć zdrajcom ministrom! Precz z tchórzliwym ministrem obrony!* Zapachniało linczem.

Dolores Ibárruri osobiście natarła na premiera Negrína z takim żarem i tak skutecznie, że wymogła na nim deklarację, iż walka będzie kontynuowana.

Dla wzmocnienia swojej pozycji Negrín zorganizował manifestację uliczną swoich zwolenników. Ale musiał zdymisjonować kilku ministrów: Prieto, Aznara, Hernándeza, Juliána Zugazagoitię. Zrekonstruował rząd i sam przejął resort wojny. Nowymi członkami rady ministrów zostali: José Giral – profesor chemii i długoletni współpracownik Negrína, minister bez teki, Menéndez Aspes – minister gospodarki i finansów, Blanco – minister oświaty, Paulino Gómez – minister administracji. Peña objął resort sprawiedliwości, a szefem MSZ został Álvarez del Vayo.

Negrín wyznawał filozofię wojny, którą da się streścić w trzech słowach: *wytrwać znaczy zwyciężać*.

Jednak myśl, aby zaprzestać wzajemnego wyrzynania się, zaowocowała manifestem prezydenta Azañy z 18 lipca 1938 roku. Był to kolejny[2], obszerny, retoryczny popis krasomówczy ze strony republikańskiej, pełen wzniosłych banałów, kończący się wezwaniem do zaprzestania walk i wygaszenia nienawiści w imię *pokoju, miłosierdzia i przebaczenia*. Piękne i wzniosłe, ale jakże puste słowa, a w zasadzie wyłącznie frazesy.

Reżim republikański miał, jak to się mówi w Hiszpanii, wodę po szyję, czyli nóż na gardle i nie mając nic do stracenia, postanowił wzmocnić swoją pozycję jednocześnie na dwóch polach: militarnym i politycznym. Na tej pierwszej płaszczyźnie wojska republikańskie podjęły 25 lipca 1938 roku ofensywę z Katalonii na kierunku łuku rzeki Ebro. Generał Rojo miał powiedzieć: *Do trzech razy sztuka*. I rzeczywiście: była to, jak się okazało, ostatnia próba przejęcia przez wojska republikańskie inicjatywy strategicznej, heroiczna i wyniszczająca. Jej celem była likwidacja zagrożenia, jakie zawisło nad odciętą od centrum kraju Katalonią. Co więcej, 24 lipca, na posiedzeniu Rady Wojennej Republiki, Negrín dobitnie stwierdził, że Walencja wkrótce padnie, jeśli nie nastąpią działania odciążające.

Republikanie rzucili do boju zgrupowanie nazwane Armią Ebro – 80 tys. żołnierzy i 80 baterii artylerii. Z powietrza atak miały wspierać samoloty Mosca i Chato, pilotowane przez lotników hiszpańskich przeszkolonych w ZSRR. W sumie republikanie rzucili do walki swoje ostatnie liczące się rezerwy. Naczelnym dowódcą operacji był Modesto. Na głównym kierunku uderzenia znalazł się V Korpus dowodzony przez Lístera, mający na skrzydłach XII Korpus Etelvino Vegi i XV Korpus Manuela Tagüeñy. W rezerwie znajdował się XVIII Korpus pod komendą José del Barrio. Minusem było to, że Modesto i Líster mieli różne charaktery, rywalizowali ze sobą i trudno byłoby powiedzieć, że się lubili.

Operacja nad Ebro kierowana była przez komunistycznych komendantów – na 26 dowódców brygad tylko dwóch było anarchistami, a pozostali komunistami. W chwili rozpoczęcia ataku front liczył 75 km.

Republikanie nie tylko posłali najlepsze zasoby ludzkie i najzdolniejszych dowódców, jakimi dysponowali, ale zadbali, aby żołnierze mieli co jeść i palić. Służby kwatermistrzowskie Republiki dostarczały do okopów m.in. takie dobra, jak puszki sardynek, konserwy wołowe, łososia norweskiego, kawior rosyjski, owoce morza (ośmiornice, małże), angielskie papierosy – słowem wszystko, co najlepsze[3]. Większość żołnierzy republikańskich z pierwszej linii natarcia zaopatrzono w nowe buty. Rozpoczęła się trwająca 113 dni seria bitew, walk pozycyjnych i wymiany morderczego ognia artyleryjskiego, bardzo przypominająca walki w okopach we Flandrii z okresu I wojny

światowej.

Naprzeciw sił republikańskich stanęły bitne oddziały powstańcze, dowodzone przez zaprawionego w bojach okrutnego generała Yagüe. Szykował się rewanż za Teruel.

Nocne uderzenie republikańskie, rozpoczęte 25 lipca 15 minut po północy, wykorzystało znakomicie element zaskoczenia[4]. Powstańcy wpadli w popłoch i wobec grożącego im okrążenia wycofali się. 25 lipca w ręce wojsk republikańskich dostało się około 500 jeńców, w tym wielu z wojsk marokańskich. Wymordowano ich. Tego samego dnia oddziały republikańskie przekroczyły rzekę Ebro w pięciu miejscach i już z mniejszym impetem posuwały się naprzód. Pierwsi prawy brzeg rzeki osiągnęli niemieccy ochotnicy antyfaszyści z batalionu im. Hansa Beimlera z XI Brygady, których komendanci i politrucy zagrzewali do boju okrzykami: *Naprzód, synowie Negrína!*

Po latach, 1 kwietnia 1964 roku, udzielając wywiadu dziennikowi „ABC”, Franco wspominał, że był to dla niego jeden z najgorszych momentów wojny. Jako dowódca miał obsesję, aby za wszelką cenę nie stracić nic z posiadanego terenu. Dla niego nawet chwilowa utrata kilku krzaczków albo jakiegoś pagórka była tragedią. Franco uważał, że zawsze i wciąż, nawet drepcząc, musi posuwać się do przodu.

Mussolini już nawet powiedział: *Franco przegrał tę wojnę*.

Do przerzutu wojsk przez rzekę republikanie użyli 90 łodzi desantowych (w każdej mieściło się po 10 żołnierzy), trzy mosty pontonowe (zakupione we Francji specjalnie na potrzeby tej operacji) i 12 mostów składanych. Piechotę wspierały 22 czołgi T-26 i cztery kompanie wozów pancernych.

W centrum oddziały Lístera utrzymały dotychczasowe tempo do 40 kilometra. Na północy, pod Mequinenzą, Tagüeña dotarł tylko pięć kilometrów od rzeki. W pierwszych dniach ofensywy w ręce republikańskie wpadło ogółem około 4000 jeńców. Od 25 lipca walczono na froncie o długości około 50 km. Początkowo cztery dywizje republikańskie – 3., 35., 11. i 46. – spotkały się w krwawym boju z dwiema dywizjami powstańczymi: 50. i 13. Przewaga w ludziach wynosiła 2,5:1 na korzyść republikanów.

Na skrawku Katalonii noszącym nazwę Terra Alta (Wysoka Ziemia) rozpoczęła się długa batalia na wyczerpanie. Jest to kraina górzysta, poszatkowana dolinami o ostrych zboczach, porośniętymi sosnami albo pokrytymi kamieniami. Występują tutaj okresowo rwące potoki, które przez większą część roku wysychają. Niżej, bliżej morza, sadzi się ryż i uprawia oliwki. W tej krainie są trzy pory roku: po mokrej i surowej zimie przychodzi od razu upalne i suche lato. Terra Alta przechodzi w znacznie większy obszar Maestrazgo, należący już do regionu Walencji. Patrząc na mapę, widzimy, że walki toczyły się na zachód od łuku rzeki Ebro.

Dowódca wojsk republikańskich na centralnym odcinku frontu, generał Enrique Forján Líster, popełniał jednak identyczne błędy, jak podczas bitwy pod Teruelem. Raz jeszcze nie docenił zdolności strategicznych dowódców powstańczych oraz zlekceważył czynnik czasu.

Generał Líster był republikańską legendą wojny domowej, śpiewano o nim pieśni, poeci opiewali jego czyny, a dzieci malowały jego wizerunki. Bardzo przystojny brunet, opalony na brąz, rosły, o znakomitej prezencji amanta filmowego w najlepszym, takim mrocznym stylu, podobny do naszego Jerzego Duszyńskiego.

Prawdopodobnie był homoseksualistą, lubił otaczać się młodymi – żaden z ludzi jego ochrony nie miał nawet 30 lat. Każdy z jego ochroniarzy i adiutantów musiał być przystojny. Wiecowy orator, bardzo ambitny, rozsmakował się w zbytku i teatralnych gestach, do kolacji serwowano mu cztery gatunki wina. Zachowywał się teatralnie, z przesadą, efekciarsko, bywał wręcz kabotyński. Nosił jednocześnie kilka rewolwerów, a po kątach gabinetu rozstawiał karabiny. Miał irytujący zwyczaj bawienia się nabitą bronią podczas rozmowy np. z dziennikarzami.

Líster urodził się w Armenerio pod La Coruñą 21 kwietnia 1907 roku, w skrajnej biedzie. Był kamieniarzem z zawodu, ale zaliczył też pracę w kopalni. Od 1927 roku przebywał wraz z ojcem na emigracji zarobkowej na Kubie (matka osierociła go wcześnie). W Hawanie wstąpił do Komunistycznej Partii Kuby i od tego czasu stał się fanatycznym komunistą. W latach 1931–1936 mieszkał, pracował i studiował w ZSRR. Był absolwentem sowieckiej Akademii Wojskowej im. Frunzego. Na wieść o wybuchu powstania nacjonalistów powrócił do Hiszpanii i zorganizował ten wzorcowy komunistyczny Piąty Pułk. Dowodził wojskami republikańskimi w bitwach pod Guadalajarą, Teruelem i nad Ebro, z dyskusyjnym powodzeniem.

Po 1939 roku generał Líster zbiegł z Hiszpanii. Na emigracji przebywał głównie w ZSRR. Jako bohater pierwszej wojny przeciw faszystom stał się pomnikową legendą Stalina. Walczył w wojnie sowiecko-niemieckiej. Otrzymał chyba wszystkie możliwe sowieckie ordery i tytuły. Jako wzorcowy internacjonalista został generałem trzech armii: ZSRR, Polski i Jugosławii. W 1965 roku powrócił na Kubę, gdzie został doradcą wojskowym Castro. W latach 1946–1970 był członkiem biura politycznego PCE. W 1977 roku powrócił do Hiszpanii, gdzie udzielał się politycznie na lewicy. Zmarł w Madrycie 8 grudnia 1994 roku.

Niejako oczko wyżej od Lístera w hierarchii dowodzenia znajdował się pułkownik Juan Modesto – dowódca wojsk frontu nad Ebro. Bardziej otwarty, nawet serdeczny i zupełnie pozbawiony kabotynizmu Modesto 25 sierpnia wizytował jednostkę lotniczą na lotnisku Valls i zauważył z przerażeniem, że piloci republikańscy posługują się typowymi mapami drogowymi firmy Michelin. Wydał rozkaz, aby dostarczono pilotom odpowiednie mapy wojskowe. To się działo w trzecim roku wojny!

Tymczasem przeciwnik Lístera, generał Yagüe[5], umiał czytać mapę. Szybko odkrył, że ostrze republikańskiego uderzenia pójdzie na Gandesę – najważniejszą miejscowość w Terra Alta. To miasteczko, w 1937 roku liczące 3396 mieszkańców, miało znaczenie strategiczne z racji krzyżowania się w nim czterech ważnych dróg. Tym samym było kluczowe dla całej operacji. Z samej mapy widać było, że w przypadku zdobycia Gandesy republikanie będę mieli lewe skrzydło znakomicie osłonięte przez krętą rzekę Ebro. Ponadto od Gandesy republikanie będą schodzić z gór i spychać powstańców do morza. Co więcej, leśno-górski region el Maestrazgo znacznie ograniczyłby ewentualną przewagę sprzętową powstańców.

Naciskany generał Yagüe rozkazał, aby 13. Dywizja piechoty, znajdująca się najwyżej 40 km od Gandesy, wzmocniła obronę miasta. Było to konieczne, ale i ryzykowne, gdyż w ten sposób generał Yagüe ogołocił swoją lewą flankę.

Przed zapadnięciem zmroku 25 lipca kluczowa Gandesa była już obsadzona przez tyłowe jednostki piechoty: trzy bataliony Legii Cudzoziemskiej oraz jednostkę Strzelców Saharyjskich. Rozkaz został wydany wcześnie rano, a straże przednie dywizji dotarły do miasta już po zmroku.

Pozostałe oddziały 13. Dywizji, dowodzonej przez generała Fernando Barróna Ortiza, przybyły w nocy, wzmocnione o świeże ochotnicze jednostki falangistów i karlistów. Nazajutrz wojska republikańskie podchodzące pod miasteczko nie spodziewały się większego oporu powstańców.

Tej nocy o 1.30 w Gandesie eksplodował skład prochu w piątych taborach wojsk marokańskich; zginęło pięciu *moros*. Nie wiadomo, co spowodowało wybuch: niedbalstwo, artyleria republikańska, sabotaż? Tym bardziej że tej bezksiężycowej nocy około 2.30 szpica republikańskich wojsk z XV Brygady Międzynarodowej i batalionu z 11. Dywizji zdobyła górujący nad Gandesą el Puig de l'Àliga[6].

Samej Gandesy w decydujących dniach i nocach 25–26 lipca broniły na początku cztery bataliony Legii i dwa bataliony wojska, uzupełnione służbami i zapleczem dwóch taborów, a także jednostki

karlistów i falangistów. Atakowało ją osiem brygad republikańskich, jedna pozostała w odwodzie. 26 lipca był decydującym dniem, albowiem już nazajutrz powstańcy, uzyskawszy wzmocnienia, przejęli w lokalnym wymiarze inicjatywę.

W południe 26 lipca do walki weszły cztery bataliony XV Brygady Międzynarodowej, które zeszły z el Puig de l'Àliga i el Turó de les Forques, ale zostały odrzucone prawie sprzed rogatek miasta zmasowanym ogniem karabinów maszynowych 73. batalionu wojsk powstańczych. *Internacionales* cofnęli się, ale nie wycofali całkowicie na pozycje wyjściowe. Walki przeniosły się na teren niecki Valle de la Coma d'en Pol pomiędzy Gandesą a obydwoma wspomnianymi szczytami.

Tutaj zabijano się twarzą w twarz, nie było okopów, za osłonę służyły skały i kamienie, często dochodziło do walki wręcz i na bagnety. Walczono w budynku mleczarni, brodząc w rozlanym mleku, depcząc po serach i maśle.

Bardziej na północ XI Brygada Międzynarodowa uwikłała się w walki pozycyjne z 5. batalionem „Merida" wojsk powstańczych, m.in. na cmentarzu w stronę drogi do Vilalba dels Arcs, ponosząc znaczne straty. Dowództwo republikańskiej armii uznało, że winę za porażkę XI Brygady ponosi jej dowódca, Węgier Ferenc Münnich i następnego dnia odwołało go ze stanowiska.

Przed północą 26 lipca ku szczytowi el Puig de l'Àliga, obsadzonemu przez republikanów, wyruszyła 24. kompania 6. batalionu Legii. W pierwszym szturmie zginęli kapitan i podporucznik. W miejsce przetrzebionej 24. kompanii weszła do akcji 21. kompania z tego samego batalionu. Straceńcy z Legii raz jeszcze zaatakowali i zdobyli szczyt. Jego odbicie przez powstańców miało rozstrzygające znaczenie.

O godzinie 23 w nocy z 26 na 27 lipca wojska republikańskie zaczęły się wycofywać. Od 1.30 nastąpiło wyciszenie walk, trwające aż do świtu, wykorzystane przez obie strony m.in. do zbierania rannych z pola walki.

Dziwne jest to, że republikański dowódca generał Líster nie wprowadził do walki jednostek odwodowych, które czekając, uwikłały się w walki lokalne na trzeciorzędnym teatrze wojny na południe od Gandesy. Podobno zawiodła łączność.

Pierwszy skuteczny kontratak na pozycje republikańskie przeprowadził o świcie 27 lipca 73. batalion powstańczego wojska, wkrótce po nim atak przypuścił 6. batalion Legii Cudzoziemskiej. To był miażdżący cios w samo serce republikańskiej ofensywy. Republikanie całkowicie wytracili impet i nie zdobyli Gandesy. W międzyczasie powstańcy stopniowo podciągnęli znaczne odwody. Z Nawarry przybyły trzy dywizje – 82., 1. i 4. – a z Estremadury 74. Dywizja.

Jednak Líster wziął sobie za punkt honoru, aby zdobyć krnąbrne miasteczko. Republikańska 35. Dywizja, w skład której wchodziła XIII Brygada Międzynarodowa, dotarła do pierwszych domów Gandesy 29 lipca. Dzień później wojska republikańskie weszły do Gandesy, ale jej nie zdobyły, gdyż walczący zaciekle powstańcy wycofali się na wcześniej przygotowane linie obrony tuż za miasteczkiem. 1 sierpnia XV Brygada Międzynarodowa zdobyła ponownie Orli Szczyt.

Walki zintensyfikowały się na na północ od Gandesy, pod miasteczkiem Fayón, oraz na południowy wschód, pod Ampostą nad morzem. Tam Ebro przekroczyła XIV Brygada Międzynarodowa dowodzona przez Marcela Sagniera, której komisarzem politycznym był Henri Rol-Tanguy.

Obie strony wielokrotnie wprowadzały do boju czołgi i kawalerię. Lotnictwo powstańcze systematycznie dokonywało nalotów na obiekty wojskowe i węzły komunikacyjne w Barcelonie i jej okolicach, np. bombardowało lotnisko i stację kolejową w Reus.

Powstańcy odbili Gandesę 9 sierpnia[7], choć parę domów na wschodnim obrzeżu miasteczka republikanom udało się jeszcze krótko utrzymać. W pewnym momencie, 25 sierpnia, republikanie

znowu byli bliscy ponownego zajęcia Gandesy. Najbliżej była XIII Brygada Międzynarodowa im. Jarosława Dąbrowskiego[8], dowodzona przez majora Henryka Toruńczyka, energicznego, sympatycznego i walecznego[9].

Z punktu widzenia sztabowca przesilenie walk nastąpiło 1–5 sierpnia. Wtedy Líster i Tagüeña wydali swoim oddziałom drakońskie rozkazy. Każdy oficer i żołnierz, który wycofał się z linii bez rozkazu, miał być rozstrzeliwany na miejscu. Sierżanci natomiast otrzymali prawo rozstrzeliwania swoich dowódców, gdyby ci dali rozkaz do odwrotu bez pisemnego pozwolenia od swoich zwierzchników. Trzy słowa miały przyświecać walce: *czujność, obwarowanie i opór*.

Po ściągnięciu posiłków 3 sierpnia powstańcy całkowicie wyhamowali napór republikanów, a od 6 do 9 sierpnia przeszli do ograniczonej kontrofensywy, która przerodziła się w wyczerpującą wojnę pozycyjną. Franco ściągnął w rejon walk nad Ebro praktycznie całe swoje lotnictwo – 300 maszyn. Z początkiem sierpnia panowanie na niebie nad Ebro przejęły samoloty powstańcze. Obie strony zaległy na całe tygodnie w okopach, z rzadka podrywając się do ataków, po czym zmasakrowane powracały na pozycje wyjściowe. Drugą kontrofensywę powstańcy przypuścili 10–18 sierpnia, trzecią 19 sierpnia–2 września, czwartą 3–17 września, piątą 18–30 września, szóstą 1–29 października. Całymi dniami sytuacja bywała pasywna, tak że do dowództwa przychodziły jednozdaniowe raporty z frontu nad Ebro: *sin noticias de interes* (nie ma wiadomości o zmianach) lub *sin novedad digna de mencion* (bez nowości wartych odnotowania).

Od 19 września pułkownik (a wkrótce generał) Rafael García Valiño, dowódca wojsk w Maestrazgo, przejął dowodzenie siłami powstańczymi. Franco uznał, że generał Yagüe, afrykański weteran, wyczerpał się i potrzebuje odpoczynku.

Po śmierci generała Moli karlista Rafael García Valiño cieszył się opinią najlepszego stratega wśród całej generalicji powstańczej. Co więcej, García Valiño był jednym z nielicznych oficerów powstańczych, którzy odważyli się mieć własne zdanie w kwestiach dowodzenia, a nie tylko przytakiwać naczelnemu wodzowi.

23 września, prowadząc swoich ludzi do ataku na wzgórze 356, poległ dowódca 11. kompanii 3. batalionu Legii Cudzoziemskiej książę Giuseppe Borghese de Borbón-Parma, Włoch, bliski krewny króla Alfonsa XIII.

30 października siły narodowe wyparły ostatecznie wojska republikańskie na linię rzeki Ebro, a punktowo nawet ją przekroczyły. Ostatnie przyczółki wojsk republikańskich na prawym brzegu Ebro, aż do samego ujścia, padły 16 listopada. Powstańcom udało się odbić tereny zdobyte przez czerwonych w lipcu i uzyskać nowe zdobycze terytorialne (łącznie około 2000 km^2).

Straty po obu stronach były bardzo wysokie. Atakująca w sześciu kontrofensywach strona powstańcza straciła 6550 zabitych i około 30 tys. rannych (według innych danych 13 275 zabitych oraz 11 tys. rannych i zaginionych). Republikanie mieli około 15 tys. zabitych i rannych.

Strona powstańcza oszacowała straty republikańskie na 19 779 poległych. Powstańcy zdobyli ogromne ilości uzbrojenia, sprzętu, amunicji i środków transportu, m.in. 14 sowieckich czołgów, 17 pojazdów pancernych, 14 dział i ponad 30 mln nabojów. Według swoich ocen zniszczyli na pewno 242, a prawdopodobnie dodatkowo jeszcze 94 samoloty wroga.

Republika już się nie podźwignęła. Generał Rojo nie miał już ani środków, ani możliwości, aby przeprowadzić wcześniej zaplanowane operacje: kontrofensywę na wielką skalę w Estremadurze i morski desant pod Motril na wysokości Grenady. Co prawda 5 stycznia 1939 roku wojska republikańskie zdobyły się na podjęcie działań o charakterze zaczepnym na froncie estremadurskim, ale miało to już tylko lokalne znaczenie.

Po przeciwnej stronie po zwycięstwie nad Ebro Ramón Serrano Súñer oświadczył: *Teraz Barcelona*

jest w zasięgu naszych bagnetów.

Powstańcy wygrali nie tylko dzięki lepszej jakości dowodzenia, ale górowali nad przeciwnikiem dyscypliną, wyszkoleniem i wolą walki. Dysponowali też coraz lepszym sprzętem.

Jeśli nie da się pobić przeciwnika w polu, zawsze można próbować dokonać tego na dyplomatycznych salonach. Zabiegi, aby walczące strony zaczęły się układać, zostały przecięte wypowiedzią kardynała Gomy, który w maju 1938 roku udał się na Kongres Eucharystyczny do Budapesztu. Poproszony o wyjawienie swojej opinii na temat możliwości zawarcia zawieszenia broni, jednoznacznie odpowiedział: *Ta wojna nie może zakończyć się ani kompromisem, ani przez układy. [...] Nie ma innej możliwości, jak pacyfikacja zbrojna*.

W kulminacyjnym momencie bitwy nad Ebro, w sierpniu, do Zurychu poleciał premier rządu republikańskiego Negrín. Oficjalnie udał się na Międzynarodowy Kongres Fizjologiczny. Głównym celem wyprawy do Szwajcarii było spotkanie z emisariuszem Franco księciem Alby w celu uzgodnienia możliwych warunków zawieszenia broni. Negrín srodze się zawiódł, gdyż Franco nie chciał rozmawiać o rozejmie, ale jednoznacznie domagał się bezwarunkowej kapitulacji.

Przegrawszy na polu dyplomatycznym, Negrín utwierdził się w przeświadczeniu, że należy stawiać w dalszym ciągu zbrojny opór. Dodam: oraz wyczekiwać na cud, oczywiście ten materialistyczny.

12 września 1938 roku w Madrycie doszło do spotkania Negrína z dyplomatyczną delegacją brytyjską, której przewodniczył Denys Cowan. Negrín zrobił na Brytyjczykach korzystne wrażenie – był sympatyczny, nawet kordialny i wyjątkowo szczery. Po omówieniu spraw bieżących, Brytyjczycy wyrazili swoje zaniepokojenie narastającą sowietyzacją życia politycznego i ekonomicznego w strefie republikańskiej. Szczególnie zaniepokoił ich zwiększający się wpływ komunistów na politykę rządu. Negrín przedstawił szczegółowo swoje stanowisko. Stwierdził, że komunizm nie jest ideologią, którą mógłby zaakceptować naród hiszpański. Przyznał, że rzeczywiście Partia Komunistyczna jest wpływowa i że rząd w znacznej mierze opiera się na jej poparciu. Ale jego zdaniem wynika to z dwóch przyczyn: PCE jest aktywna, doskonale zorganizowana, energiczna i jest najbardziej oddana rządowi ze wszystkich sił politycznych, a poza tym w obecnej sytuacji rząd republikański nie odniósłby żadnej korzyści z jej osłabienia albo ograniczenia jej wpływów.

Następnie Negrín oświadczył, że mógłby ją lub jej – czyli Partię Komunistyczną albo jej dominację – tu użył czasownika *suprimir*, który można przełożyć na: zgnieść, skasować, zetrzeć, usunąć w jeden tydzień, gdyby otrzymał odpowiednie wsparcie w uzbrojeniu i sprzęcie ze strony Francji i Wielkiej Brytanii. Wymieniał konkretne dane: pół miliona karabinów, 12 tys. karabinów maszynowych, 1600 dział, 200 czołgów i tankietek, 300 bombowców, 300 myśliwców oraz odpowiedni ilości amunicji. Negrín zadeklarował, iż mając taki oręż, zakończyłby wojnę do kwietnia. Taka miała być według Negrína cena hipotetycznej demokracji w Hiszpanii.

Zauważmy, że Negrín nie sprecyzował, czy owo *suprimir* miało się odnosić wyłącznie do eliminacji aktualnej dominacji komunistów, czy też do unicestwienia samej partii jako takiej.

W ostatniej dekadzie września 1938 roku na tle konfliktu o Sudety Europa znalazła się na krawędzi wojny światowej. 26 września brytyjskie Foreign Office wydało oświadczenie, że Wielka Brytania i ZSRR udzielą z całą stanowczością wszelkiej pomocy Francji w przypadku agresji na nią. W Czechosłowacji ogłoszono powszechną mobilizację. 27 września Royal Navy została postawiona w stan alarmu bojowego. Armia Czerwona rozpoczęła przygotowania do podjęcia działań wojennych. Naprzeciw siebie stanęły dwa bloki państw: sojusz Niemiec i Włoch oraz dziwny alians Wielkiej Brytanii, Francji, Czechosłowacji i ZSRR.

W Burgos Franco wszczął alarm, albowiem dochodziły do niego wiadomości, że wojska francuskie koncentrują się nad granicą w Pirenejach. Franco wydał rozkazy: powstańcza flota musi wyjść

w morze, także remontowane właśnie w stoczniach Bilbao okręty podwodne. Zakazał działania swojemu lotnictwu w strefie 100 km od granicy z Francją. Jego ambasador w Berlinie, admirał markiz Magaz, w trybie pilnym spotkał się z wiceministrem spraw zagranicznych Rzeszy Ernstem Wörmannem, aby mu dobitnie oświadczyć, że powstańcza Hiszpania nie może przystąpić do wojny u boku Niemiec i Włoch.

Strona republikańska łudziła się, że dojdzie do wojny między państwami Osi a sprzymierzonymi mocarstwami i że Franco włączy się do wojny po stronie Osi.

Jesienią asystent sekretarza stanu USA Adolf Berle na polecenie prezydenta Roosevelta podjął zabiegi negocjacyjne. Berle opracował plan rozejmu, który miał być przedstawiony walczącym stronom w Limie, na spotkaniu szefów państw Ameryki Łacińskiej. Trzy kraje – Haiti, Kuba i Meksyk – zasugerowały jako mediatora sekretarza stanu USA Cordella Hulla, który był umiarkowanym sympatykiem powstańców. Był to poroniony pomysł już na samym starcie – wiadomo było przecież, że Franco nigdy nie skorzysta z pośrednictwa masońskiego Meksyku.

22 października Franco odrzucił kolejną ofertę zawieszenia broni, która wyszła od Francuzów i zażądał od republikanów bezwarunkowej kapitulacji.

7 listopada Franco udzielił wywiadu Jamesowi Millerowi z amerykańskiej United Press. Stwierdził, że nie ma mowy o żadnych negocjacjach, gdyż kaci i ich ofiary nie mogą żyć razem. Powiedział: *W naszych archiwach zgromadziliśmy więcej niż dwa miliony nazwisk ofiar jako dowód zbrodni republikańskich*.

Reżim republikański ustępował także w kwestii zwalczania religii. W listopadzie w Barcelonie, wówczas *de facto* stolicy republikańskiej Hiszpanii, zezwolono na odprawienie publicznie mszy polowej w intencji republikańskich żołnierzy poległych w bitwie nad Ebro. Mszę odprawiono na Paseo de Gracia, uchodzącej wtedy za najpiękniejszą arterię Barcelony. Był piękny słoneczny dzień, zjawiły się wielotysięczne tłumy, władze republikańskie reprezentował minister spraw zagranicznych Julio Álvarez del Vayo.

Co bardzo ważne i co musi być dopowiedziane: Barcelona była kolebką i stała się bastionem hiszpańskiego antyklerykalizmu. To tutaj częściej niż gdzie indziej w Hiszpanii, gromko i z większą pasją wnoszono okrzyk *muerte a los curas!* (śmierć księżom!).

8 grudnia rząd republikański zniósł zakaz dobijania statków do brzegów andaluzyjskich, znajdujących się w strefie powstańczej. Tym samym blokada morska powstańców na Morzu Śródziemnym, utrzymywana przez flotę republikańską od początku konfliktu, pękła.

W styczniu 1939 roku brytyjski dyplomata akredytowany przy rządzie republikańskim tak przedstawił położenie wojskowe republikanów w raporcie do Foreign Office: *Sytuacja militarna jest poważna. Zasoby wojskowe są na wyczerpaniu. Artyleria została zredukowana do mniej niż tuzina dział na dywizję, a i tak sprzęt często nie nadaje się do użytku. W lotnictwie rządowym jeden sprawny samolot przypada na sześć wrogich. Nie mają dostatecznej liczby karabinów maszynowych*.

Tymczasem na froncie, uporawszy się z hipotetycznym zagrożeniem na lewym skrzydle i mając przewagę w ludziach – ponad 330 tys. żołnierzy, około 500 czołgów, tysiąc dział, ponad 1200 samolotów[10] – powstańcy ruszyli na podbój Katalonii[11]. Przygotowanie artyleryjskie zaczęło się 23 grudnia. Po nim poszło frontalne natarcie na całej linii frontu. Marokańczycy parli wzdłuż wybrzeża, Włosi z CTV wraz z karlistami walczyli w środku. Korpusy aragoński i nawarski atakowały na lewym skrzydle, na pogórzu. W Wigilię karliści zdobyli Maials, wioseczkę na południe od Lleidy i od razu zgwałcili cztery kobiety. Jedną z nich gwałcili na oczach męża i 6-letniego synka. Drugą zakłuli bagnetami, kwadrans potem zgwałcili jej matkę i także zabili. Ojca jednej ze zgwałconych kobiet zastrzelono, gdy stanął w obronie córki. W innej wiosce mąż zastrzelił żonę, chcąc uchronić ją

przed gwałtem. W Callus karliści zabili mężczyznę, który mieszkał z żoną, córką i siostrzenicą. Następnie zgwałcili i zadźgali bagnetami wszystkie trzy kobiety. W wiosce niedaleko Marganell dwie kobiety zostały zgwałcone, a następnie karliści odpalili granaty, które zawiesili im pomiędzy nogami. Takie same okrucieństwa miały też miejsce na odcinku ataku Marokańczyków.

Wojska republikańskie trzymały się przez tydzień, po czym poszły w rozsypkę. 15 stycznia 1939 roku padła Tarragona. Tym samym droga do Barcelony stanęła otworem. W katedrze odbyła się pompatyczna ceremonia z udziałem kompanii piechoty. Podczas kazania kanonik katedry w Salamance José Artero wykrzyknął: *Psy katalońskie, nie jesteście godni słońca, które was oświetla!*

Przystępując do szturmu na stolicę Katalonii, powstańcy najpierw odcięli główne źródła dostaw wody i zajęli centrum przesyłowe energii elektrycznej w Tremp, obchodząc miasto od północnego zachodu. 16 stycznia Franco wydał rozkaz, aby nie brać jeńców, nie okazywać litości. W ciągu trzech tygodni stycznia siły narodowe zajęły 3000 km^2.

23 stycznia po Barcelonie rozeszła się wieść, że wojska powstańcze osiągnęły rzekę Llobregat, czyli znajdują się parę kilometrów od rogatek miasta. Wybuchła panika i zaczął się exodus. Manuel Azaña opuścił chyłkiem Barcelonę.

25 stycznia w nocy władze autonomiczne opuściły miasto, kierując się do Girony. Szef rządu autonomicznego Lluís Companys po raz ostatni przejechał samochodem przez centrum miasta. Było opuszczone, na niektórych ulicach gromadzili się ostatni obrońcy, głównie syndykaliści i anarchiści, którzy postanowili dalej bronić miasta. Ci ostatni obrońcy republikańskiej Barcelony już nie stanowili znaczącej siły. Powszechnie palono dokumenty i akta. Młoda komunistka Teresa Pàmies[12] opisała horrendalne sceny, jakich była świadkiem 26 stycznia. Ze szpitala Vallcarca wyszła upiorna kolumna rannych republikańskich żołnierzy i milicjantów, którzy wiedzieli, że powstańcy ich nie oszczędzą. Pomimo zimna ranni powlekli się półnadzy, krwawiący, co chwila któryś z nich padał martwy. W Barcelonie znajdowało się około 20 tys. rannych i chorych, ich los był tragiczny. Szacuje się, że ku granicy francuskiej wyruszyło około 450 tys. osób – dzieci, kobiet, chorych, także starców. Niemowlęta umierały po drodze z głodu i zimna, dzieci były tratowane, słabsi i kobiety spychani do rowów. Powszechne były rabunki, gwałty i lincze. Zachowała się anonimowa relacja: *Obok drogi na drzewie wisiał człowiek, na jednej stopie miał sandał, druga była bosa. Pod tym wisielcem leżała walizeczka z niemowlęciem, które zmarło z zimna poprzedniej nocy*.

25 stycznia rząd Negrína ewakuował się z zagrożonej Barcelony do nadgranicznego Figueres.

Dzień później Barcelona została zdobyta, a właściwie zajęta, bo nie było znaczącej obrony. Do stolicy Katalonii weszły wojska nawarskie dowodzone przez generała Andrésa Solchagę.

28 lutego w stolicy Katalonii odbyła się triumfalna defilada. Barcelona była przez frankistów traktowana jak Sodoma XX wieku, miasto czerwone, zagłębie anarchistów, separatystów i komunistów. Ramón Serrano Súñer, w tym czasie minister spraw wewnętrznych, ogłosił na łamach niemieckiego „Völkischer Beobachter”, mając na myśli mieszkańców Katalonii: *Ta ludność jest chora moralnie i politycznie*.

Na wiadomość o upadku Barcelony zareagowała paryska giełda. Pesetę narodową Franco wyceniła 60 razy wyżej od republikańskiej. W kinach strefy powstańczej szczyty oglądalności zdobywały dwa filmy: włoski *Scypion Afrykański* i amerykański *Chińskie morza* z Clarkiem Gable’em i Jean Harlow.

Wenceslao González Oliveros, mianowany cywilnym gubernatorem Barcelony, przypomniał słowa filozofa de Unamuno: *Siły Franco przybyły, aby wyzwolić dobrych Hiszpanów, a nie dyskutować z wrogami Hiszpanii*.

1 lutego w pałacu Las Illas w Figueres z udziałem 62 deputowanych po raz ostatni na ziemi hiszpańskiej zebrał się republikański parlament – las Cortes de la República – Kortezy. Diego

Martínez Barrio zasiadł za stołem nakrytym sztandarem republiki. Negrín przedstawił swoje trzy punkty pokojowe: zachowanie niepodległości Hiszpanii, zagwarantowanie narodowi hiszpańskiemu prawa do wyboru władz i zaprzestanie represji. Wszyscy obecni zdawali sobie sprawę, że odbywa się jakaś żałosna fikcja.

Struktury państwowe Republiki uległy przyśpieszonej erozji. Szczury z republikańskiej elity zaczęły porzucać tonący okręt. Już 29 stycznia granicę francuską przekroczył Francisco Largo Caballero.

5 lutego, po wcześniejszym zbombardowaniu miasta, Włosi i karliści weszli do Girony, natomiast 8 lutego karliści zajęli Figueres.

Rano w niedzielę 6 lutego prezydent republiki Manuel Azaña, przewodniczący republikańskich Kortezów Diego Martínez Barrio oraz liderzy autonomiczni Companys i Aguirre opuścili Hiszpanię. Następnego dnia wciąż walczący kraj porzucił Negrín, a trzy dni po nim generał Vicente Rojo Lluch.

Azaña uciekł w wygodnym pociągu, a Negrín pieszo[13]. W tych dniach lutowej paniki i exodusu *André Marty rozwalił kilku swoich współpracowników ze sztabu w Albacete* [bazy szkoleniowej brygad międzynarodowych], *gdyż obawiał się, aby nie wyszły na jaw jego maniakalne okrucieństwa i szaleństwa*[14]. Azaña i Negrín podobno już nigdy się nie spotkali.

10 lutego bladym świtem, dosłownie w ostatniej chwili, uciekł z Hiszpanii Modesto wraz z resztkami swoich wojsk, którymi dowodził nad Ebro.

Ostatnich *internacionales* wyprowadził z Hiszpanii przez Pireneje polski major Henryk Toruńczyk. Byli to m.in.: Niemcy Ludwig Renn i Heinrich Rau, Węgier Mihály Szalvai, nazywany hiszpańskim Czapajewem, Włoch Giuliano Pajetta, Francuzi André Marty i prawdopodobnie André Malraux.

27 lutego, już na francuskiej ziemi, Manuel Azaña zrzekł się urzędu prezydenta Republiki.

10 lutego cała Katalonia została opanowana przez siły powstańcze. Cztery powstańcze korpusy doszły do granicy państwa. Na wieść o tym pierwszy faszysta Hiszpanii, jak sam się określał, pisarz Ernesto Giménez Caballero twórczo sparafrazował słowa francuskiego króla Ludwika XIV: *Ostatecznie są jeszcze Pireneje*.

Od 5 do 10 lutego 250 tys. republikańskich żołnierzy poddało się powstańcom. Odwet zwycięzców był straszny. W ciągu następnych ośmiu miesięcy aresztowano 22 700 podejrzanych. Urządzono krwawe jatki: w Barcelonie zabito 1700 osób, w Lleidzie 750, w Tarragonie 703, w Gironie 500.

Począwszy od połowy stycznia na granicy francusko-hiszpańskiej zaczęła w galopującym tempie narastać fala uciekinierów, która do 9 lutego sięgnęła 400 tys. cywilów i wojskowych.

Pod presją międzynarodowej opinii publicznej wreszcie 28 stycznia władze francuskie otworzyły granicę. Tysiące głodnych i przemarzniętych ludzi tłoczyło się w Figueres, ostatnim hiszpańskim mieście przed granicą. Na domiar złego lotnictwo powstańcze, a szczególnie niemieckie, rozmyślnie bombardowało zatłoczone miasto.

Po drugiej stronie granicy też nie było słodko, gdyż Francuzi potraktowali uchodźców jak kryminalistów. Do ich nadzoru skierowali oddziały Senegalczyków i Guard Mobile – francuską odpowiedniczkę GC. Obie te formacje znane były z brutalności. Z braku kadr służb mundurowych, do nadzoru nad uciekinierami Francuzi musieli posiłkować się swoimi więźniami, którzy według wielu relacji *potrafili zachować się jak ludzie*. Wyjątkowo złą sławę zdobył obóz w Barcarès. Inne obwarowane drutem kolczastym obozy, m.in. w Argelès i Saint-Cyprien, też nie były kurortami.

Kobiety, starcy i dzieci trafili do obozów przejściowych, żołnierze byli rozbrajani i gromadzeni nierzadko w szczerym polu, nawet na plażach.

Niemiecki ambasador przy rządzie Franco, Eberhard baron von Stohrer, tak widział przyczyny sukcesu wojsk Franco w Katalonii: *Wyjaśnienie ostatecznego zwycięstwa Franco zasadza się na*

wyższym morale jego wojska, które walczyło zmotywowane duchem narodowym, a także przewagą w powietrzu i lepszą artylerią oraz lepszym sprzętem wojskowym w całości.

Eberhard von Stohrer wiedział, co mówi – był nie tylko doskonale wykształconym i przystojnym dyplomatą, ale znał dogłębnie Hiszpanię, jej język, kulturę, obyczaje, historię. Już podczas I wojny światowej był sekretarzem ambasady cesarskich Niemiec w Madrycie i zrobił bardzo dużo, aby Hiszpania wówczas zachowała neutralność.

Między 10 a 27 lutego rząd powstańczy został uznany przez Irlandię, Urugwaj, Polskę, Peru i Boliwię.

---

1 W nalotach uczestniczyło też 10 niemieckich maszyn, które lecąc z szybkością 130 km/h, zrzucały bomby z wysokości 400 m.

2 Wcześniej, 1 maja 1938 roku (cóż za niezręczność czasowa), premier Negrín opublikował swój 13-punktowy plan zakończenia wojny zignorowany przez powstańców.

3 Jorge M. Reverte, *La batalla del Ebro*, Barcelona 2005, s. 143.

4 W omawianym czasie front wojny domowej miał długość 1750 km i powstańcy nie mogli z jednakową starannością kontrolować przygotowań wroga. Dla przykładu: front zachodni w 1918 roku liczył tylko 650 km.

5 Jak napisał Hugh Thomas, generał Yagüe, bardzo zdolny oficer, był najbardziej niesympatycznym z powstańczych dowódców i nienawidził ochotników z brygad międzynarodowych. Wydał rozkaz, aby każdego pojmanego *internacionales* rozstrzeliwać na miejscu.

6 Po katalońsku Orli Szczyt. Powstańcy nazwali go Szczytem Śmierci, a republikańscy żołnierze Pryszczem.

7 Są badacze, którzy podają daty 18 lub 20 sierpnia.

8 52. batalion tej brygady pełnił w walkach nad Ebro funkcję żandarmerii polowej, czyli wyłapywał i rozstrzeliwał dezerterów.

9 Jorge M. Reverte, *op. cit.*, s. 271.

10 Powstańcy mogli liczyć na wsparcie Legionu Condor i lotnictwa włoskiego, stąd taka wysoka liczba maszyn.

11 Uważa się, że Franco planował najpierw uderzyć na Walencję, ale uległ presji Niemców.

12 Teresa Pàmies i Bertran, urodzona w 1919 roku w prowincji Lleida, Katalonka, członek zarządu milicji JSU podczas wojny domowej, po 1939 roku na emigracji w Ameryce Łacińskiej, Czechosłowacji, Francji. Pisarka i publicystka, do Hiszpanii powróciła w 1971 roku.

13 Samochód kierowany przez Martíneza Barrio zepsuł się. Negrín, jadący nim jako pasażer, próbował go pchać, ale bez sukcesu. Wtedy Negrín zrezygnował z samochodu i jeszcze dzień pozostał tuż przy granicy.

14 Hugh Thomas, *La Guerra Civil Española*, Barcelona-Buenos Aires-Mexico 1976, s. 946.

13
Za pięć dwunasta

Po zajęciu przez powstańców Katalonii, Republika skurczyła się do 30 proc. obszaru kraju z 8 mln mieszkańców.

Głównymi graczami po stronie republikańskiej byli: premier Juan Negrín i generał José Miaja Menant[1], gdyż to ci dwaj ludzie decydowali o losie dogorywającej Republiki. W tym czasie mieli jeszcze do swojej dyspozycji, przynajmniej na papierze, 800 tys. ludzi pod bronią (zorganizowanych w 16 korpusów, liczących łącznie 50 dywizji), 500 czołgów i tankietek, 1200 dział, ponad 300 samolotów oraz silną eskadrę floty bazującą w Kartagenie. Władze republikańskie zarządziły pobór rocznika 1919 oraz wszystkich mężczyzn do 40. roku życia. Oczywiście morale republikańskiego wojska było niskie, ale przynajmniej teoretycznie mogło jeszcze stawiać opór.

Naprzeciw skłóconego obozu republikańskiego stał jeden człowiek – Franco – mający pod swoimi rozkazami 1,2 mln żołnierzy (łącznie z oddziałami sojuszników), dobrze wyposażonych i o wysokim morale, łącznie 60 dywizji, 22 tys. pistoletów maszynowych, 13 tys. karabinów maszynowych, 7600 moździerzy, 650 czołgów (w znacznej części produkcji radzieckiej, zdobytych na republikanach), 3244 jednostek broni artyleryjskiej, 469 samolotów i eskadrę floty złożoną z trzech krążowników, pięciu niszczycieli i dwóch lub trzech okrętów podwodnych[2].

Hugh Thomas podaje nieco inne dane. Według niego na koniec 1938 roku Franco dysponował 61 dywizjami piechoty liczącymi 840 tys. żołnierzy, 15 323 szablami w kawalerii, 19 013 żołnierzami w artylerii, 119 594 we flocie, lotnictwie i służbach tyłowych, 35 tys. *moros*, 32 tys. Włochów z CTV i 5000 Niemców z Legionu Condor. W liczbach całkowitych, wraz z zapleczem i służbami tyłowymi, było to 1 065 941 żołnierzy.

Reasumując: ponad 8 proc. całej ludności Hiszpanii (łącznie w obu strefach) znajdowało się albo w wojsku, albo w więzieniach.

Na przełomie 1938/1939 roku Franco zgrupował swoje siły w trzech związkach taktycznych, które nosiły nazwę armii. Wokół Madrytu zgromadził wojska Ejército del Centrum (Armii Centrum), na

kierunku południowym Ejército del Sur (Armii Południe), a na Walencję miały ruszyć wojska Ejército de Levante (Armii Lewantu).

Po zdobyciu Katalonii i wyjściu nad granicę z Francją, Franco szykował się do zadania ostatecznego ciosu wojskom republikańskim w sektorze centralnym – w Madrycie i wokół niego. Miał świadomość, że w przypadku walk o miasto i działań wojennych w samym mieście szykuje się kolejna masowa rzeź.

Dlatego równolegle do przemieszczania wojsk Franco uaktywnił działania sekretne. Na jego polecenie szef madryckiej ekspozytury wywiadu, pułkownik wojsk republikańskich José Centaño de la Paz, 5 lutego skontaktował się z pułkownikiem Segismundo Casado Lópezem (1893–1968). Drugi kontakt, już przez innego agenta, odbył się 15 lutego. Pułkownik Casado otrzymał list osobiście zredagowany przez Franco, ale sygnowany przez generała Fernando Barróna Ortiza, osobistego przyjaciela Casado. Franco zarysował w nim warunki pokoju, ale ich nie skonkretyzował. Ale i Casado miał też swoje atuty w ręku.

5 stycznia wojska republikańskie na froncie estremadurskim zostały otoczone i masowo poddawały się albo opuszczały pozycje.

W ostatnich dniach lutego z lotnisk zlokalizowanych wokół Alicante rozpoczęła się seria tajnych ucieczek prominentów republikańskich, ich rodzin i bliskich. Samoloty Air France przerzucały owych wybrańców losu głównie do Casablanki i Oranu, rzadziej do Tuluzy. Z chwilą uznania rządu powstańczego przez rząd francuski ten proceder został przerwany.

12 lutego doktor Juan Negrín z częścią rządu powrócił do Madrytu. Tego samego dnia przez cztery godziny konferował z pułkownikiem Casado. A było o czym, bo wielu żołnierzy republikańskich walczyło boso i nie miało co palić. W mieście szerzyły się choroby i panował głód. Racja przydziałowa chleba wynosiła już tylko 150 gramów na dobę dla walczących lub pracujących i 100 g dla pozostałych osób.

Na południe i zachód od stolicy powstańcy zgromadzili 32 dywizje i co najmniej 600 samolotów. Negrín, który żył już w świecie urojonym, próbował przekonać pułkownika Casado, że ZSRR wysłał na pomoc Republice 10 tys. ciężkich karabinów maszynowych, 500 dział i 600 samolotów, że konwój sowiecki już dopłynął do Marsylii. Obiecał pułkownikowi Casado, że awansuje go na generała i wyeliminuje komunistów z rządu.

Komuniści byli bardziej czujni i zaczęli konspirować przeciwko słabemu Negrínowi. Madryckiej konspiracji antynegrinowskiej przewodzili: Domingo Giron, szef miejskiej organizacji PCE, pułkownik Tagüeña i agent Stalina Pedro Cheka. Komuniści zagrali na dwóch fortepianach: gdy jedni spiskowali, w tym samym czasie inni, kierowani przez „la Pasionarię”, złożyli Negrínowi propozycję: *Jeśli rząd jest zdeterminowany prowadzić walkę dalej, to komuniści go poprą; jeśli rozpocznie rokowania o zawieszeniu broni, to komuniści nie będą się sprzeciwiać.*

Negrín miotał się, utraciwszy kontakt z rzeczywistością. Wydał rozporządzenie nakazujące, aby wszyscy mężczyźni w wieku od 17 do 55 lat stawili się do poboru, co oczywiście było niewykonalne i zostało zignorowane. Latał na różne odcinki frontu; 16 lutego na lotnisku pod Albacete zwołał odprawę najważniejszych republikańskich dowódców: gromił, szantażował, zastraszał i obiecywał złote góry.

Nie wszystkich przekonał do kontynuowania wojny. Pułkownik Camacho w imieniu lotnictwa poinformował premiera, że Republika dysponuje jeszcze pięcioma eskadrami bombowców i 25 myśliwcami oraz rezerwami paliwa na jeden rok wojny, ale zalecił rokowania. Zdanie pułkownika Camacho o koniecznych rokowaniach podzielił przedstawiciel floty generał Bernal, gubernator wojskowy Kartageny. Również trzech najważniejszych dowódców polowych optowało za przerwaniem

działań wojennych: generał Menéndez z frontu w Lewancie, generał Escobar z Estremadury i generał Moriones z Andaluzji.

Zdanie fachowców nie przekonało Negrína, którego wprost rozsadzała maniakalna energia. Ruszył między żołnierzy, zagrzewał do walki bezpośrednio w okopach, organizował wiece i mityngi, zachowywał się zupełnie niczym Aleksander Kiereński jesienią 1917 roku. Nie chciał zauważyć, że dwie trzecie jego rządu jest już przeciwko niemu. Uroił sobie, że zrobi z Madrytu nową Numancję, bronioną przez bohatera z Madrytu generała Miaję. Przy czym siebie nie widział w roli męczennika. Dla swego rządu już wybrał bezpieczniejszą siedzibę: przemysłowe miasteczko Elda, odległe od Alicante o 30 km i co ważne dysponujące lotniskiem.

Ostatniemu premierowi republikańskiej Hiszpanii należy się rozbudowany biogram, bo była to wyrazista i znaczącą postać. W zasadzie to on był głównym przeciwnikiem Franco w wojnie domowej i gdyby udało mu się przeprowadzić wszystko, co zamierzał, to on by tę wojnę wygrał.

Juan Negrín López, lekarz, doktor fizjologii, polityk, dziennikarz, publicysta, urodził się w Las Palmas na Wyspach Kanaryjskich 13 lutego 1892 roku, w tradycyjnej katolickiej i zamożnej rodzinie kupca. Gdy Juan poszedł aż tak na lewo, był to ogromny szok dla rodziny. Jego jedyny brat Heriberto, z zawodu nauczyciel, matka oraz jedyna siostra María Dolores tytułem ekspiacji za grzechy brata zamieszkali w Lourdes, oddając się pokutnej dewocji.

Był uczniem hiszpańskiego noblisty Ramóna y Cajala. Wybitnie zdolny Juan Negrín studiował medycynę w Kilonii. Ostatecznie ukończył specjalizację fizjologii w Lipsku, gdyż na tamtejszym uniwersytecie był najlepszy instytut fizjologii w ówczesnej Europie. Doktorat obronił w wieku 20 lat. Juan studiował równolegle także chemię i nauki ekonomiczne.

Podczas studiów w Lipsku ożenił się z rosyjską Żydówką Marią Michajłową, studentką muzyki, wywodzącą się z bogatej rodziny, która musiała uciekać z Rosji przed bolszewikami. Urodziło im się trzech synów: Juan, Romulo, Miguel. Z żoną Negrína związane jest przypuszczenie, że była agentką Stalina. Na pewno poprzez swój polski kontakt o pseudonimie Wolf dokonywała w naszym kraju nielegalnie dużych zakupów broni dla Republiki.

W 1927 roku Negrín wstąpił do PSOE[3]. Sam definiował się jako socjaldemokrata w stylu socjaldemokracji niemieckiej z okresu Republiki Weimarskiej. Z dumą mówił o sobie: *Jestem jedynym socjalistą niemarksistą w PSOE*. Z tego tytułu często wchodził w spory z ówczesnym strażnikiem czystości ideologicznej partii Juliánem Besteiro[4]. Po raz pierwszy znalazł się w Kortezach w 1931 roku. 4 sierpnia 1936 roku został ministrem finansów, a 17 maja 1937 roku prezydent Azaña mianował go premierem licząc, że ten stanie się jego potulną marionetką[5]. Ale srodze się przeliczył. Negrín w trakcie wojny bardzo się usamodzielnił. Lubił zaszokować, np. aby wymusić posłuszeństwo na członkach swego gabinetu, 10 sierpnia 1938 roku, rozpoczynając posiedzenie rady ministrów, wyjął z teczki naładowany pistolet i położył na stole, deklarując, że jest gotów użyć go w razie konieczności.

Opowiadano taką historyjkę charakteryzującą jego złożoną osobowość. Otóż Negrín był nie tylko premierem, ale i od pewnego czasu równocześnie ministrem wojny. Zdarzyło się raz, że jeden z jego synów, kapitan lotnictwa, wyskoczył ze spadochronem z płonącego samolotu. Negrín spotkał się z nim i oświadczył: *Jako ojciec bardzo się cieszę, że widzę cię całego i zdrowego, ale jako minister wojny skazuję cię na miesiąc paki za spowodowanie wypadku lotniczego*.

Politycznym dowodem wybicia się Negrína na samodzielność decyzyjną był fakt, że we wrześniu 1937 roku, bez zgody i wiedzy Azañy, wysłał swego tajnego emisariusza, zaufanego socjalistę Juana Simeóna Vidarte do prezydenta Meksyku Lázaro Cárdenasa. Celem misji było wysondowanie u Meksykanów możliwości przetransportowania znacznej liczby osób, które na pewno byłyby

represjonowane przez zwycięskich frankistów. Prezydent Cárdenas przychylnie ustosunkował się do prośby Negrína. Rzeczywiście, wiele tysięcy uchodźców z republikańskiej Hiszpanii znalazło schronienie w Meksyku, w tym chyba większość prominentnych polityków.

Negrín przejął osobistą kontrolę nad korpusem karabinierów, stworzył z niego swoją prywatną armię. Jak już wspominałem, karabinierzy to była formacja odpowiadająca naszej przedwojennej Straży Granicznej, mająca także zadania celne. Za rządu Negrína karabinierzy otrzymywali wyższy żołd, lepsze zaprowiantowanie i lepsze wyposażenie (broń, umundurowanie) niż inne formacje. Z tego tytułu nazywano ich *los hijos de Negrín* (synami Negrína). Rozbudował tę formację do 40 tys. osób.

27 lutego[6] 1939 roku rządy Francji i Wielkiej Brytanii oficjalnie uznały rząd narodowy Franco z siedzibą w Burgos jako jedynego reprezentanta narodu hiszpańskiego. Ambasadorem Francji, wysłanym jeszcze do Burgos, został marszałek Pétain. Po pierwszym spotkaniu z Franco, stary marszałek skarżył się na pychę el Caudillo. Wspominał: *Kiedy kończyłem swoją pierwszą wizytę u niego, wstał, ale nie ruszył się od swego fotela i nie raczył towarzyszyć mi do drzwi*. Dodatkowo marszałek Pétain mógł być poirytowany, bo Franco przyjął go dopiero po tygodniu oczekiwania, ale wiadomo, że wojna to przecież nie majówka. Poza tym Franco nie lubił Francuzów i nigdy im nie dowierzał.

Jednak Francja była dla nowej Hiszpanii wyjątkowa ważna i to co najmniej z czterech powodów. Po pierwsze, chodziło o zwrot zdeponowanego tam hiszpańskiego złota, po drugie, o powrót internowanej hiszpańskiej floty z Bizerty i Tunisu, po trzecie, o powrót obrazów do muzeum Prado, a po czwarte, o dostawę opłaconej broni i innego wojskowego wyposażenia, wysłanego dla rządu Republiki przez ZSRR, a zatrzymanego we Francji w trakcie tranzytu. Sukcesywnie, wraz z uznaniem dyplomatycznym dla nowych władz, do Hiszpanii powróciło z Francji 40 ton złota, zdeponowanego przez władze republikańskie. Następnie, częściowo przez i ze Szwajcarii, do Hiszpanii powróciły skarby muzeum i inne dobra kultury i pamiątki narodowe o nieoszacowanej wartości, np. 43 obrazy Velázqueza, 43 płótna El Greco, 138 malowideł Goyi i wiele innych.

Republika dogorywała i wypadki potoczyły się już lawinowo. Władza w Madrycie dosłownie znalazła się na ulicy. 23 lutego pułkownik Casado, dając dowód swojej władzy, skonfiskował numer dziennika komunistycznego „Mundo Obrero”, w którym ukazał się jadowity paszkwil na Largo Caballero w związku z jego ucieczką z kraju. 4 marca, pod nieobecność premiera, w Madrycie dokonano pełzającego zamachu stanu. Przywódcą zamachowców był pułkownik Casado. Pucz był skierowany przeciwko komunistom i rządowi Negrína. Casado udało się odizolować ministrów od ich zaplecza wojskowego. Wziął ich w areszt gabinetowy, tak to nazwijmy.

Następnego dnia rano pułkownik Casado wydał rozkaz kierownictwu lotniska Barajas, aby zawrócono lądujący samolot z premierem, którym powracał z objazdu frontu. Douglas z premierem na pokładzie jednak wylądował. W południe Casado poprosił telefonicznie Negrína, aby ten nie opuszczał lotniska w imię zachowania życia. O 18 Casado podstawił drugi samolot, którym mieli odlecieć ludzie wierni Negrínowi. Po godzinie oba samoloty z kompletem pasażerów odleciały do Eldy. Już z nowego miejsca zdezorientowany Negrín zadzwonił do Casado:

– Panie generale, co się dzieje w Madrycie?

– Ja się zbuntowałem – odpowiedział Casado.

– Przeciw komu? Przeciwko mnie?

– Tak, przeciwko panu!

– To jakieś szaleństwo, panie generale.

– Nie jestem generałem, jestem pułkownikiem i spełniam swój obowiązek jako Hiszpan i jako oficer – odpowiedział Casado.

Líster, Modesto oraz „la Pasionaria” ze swoją sekretarką i powierniczką Ireną Falcon (znaną też jako Irena Toboso) swoje ostatnie chwile w Hiszpanii spędzili w zamienionym na hotel luksusowym wiejskim domu poety Rafaela Albertiego pod Eldą.

5 marca przed wylotem, czyli *de facto* ucieczką z kraju, Komitet Centralny PCE w okrojonym składzie odbył swoje ostatnie posiedzenie w obecności (a może pod nadzorem) Palmiro Togliattiego. Sytuacja była na tyle groźna, że generał Líster osłaniał lotnisko i posiedzenie, mając 80 ludzi pod bronią. Rozchodziły się bowiem pogłoski, że powstańcy zbliżają się, że Alicante już znajduje się w rękach powstańców i że pułkownik Casado chce zrobić prezent Franco, podając mu prominentów komunistycznych na tacy. Gdy Líster przechadzał się z automatem podekscytowany, przeciwnie zachowywał się Julio Álvarez del Vayo – spokojnie grał w szachy z Modesto. Również Modesto zachował zimną krew.

6 marca o 3 w nocy z polowego lotniska Monóvar pod Eldą czmychnęła czołówka czerwonej władzy: cywilnej – Juan Negrín, Dolores Ibárruri, Josep Moix, Jose Nuñez Maza, Julio Álvarez del Vayo, Vicente Uribe, Jesús Monzón oraz wojskowej – Enrique Líster, Juan Modesto, Antonio Cordón, Diego Hidalgo, Ignacio Hidalgo de Cisneros. Ten ostatni, szef republikańskiego lotnictwa, zabezpieczał całą operację ewakuacji.

W sumie wyleciały trzy samoloty: dwa skierowały się do Francji, a jeden do Oranu we francuskiej Algierii[7]. Każdemu wchodzącemu na pokład samolotu komunista z Sewilli Manuel Delicado, podając rękę, wręczał banknot jednofuntowy.

W Madrycie decydujący dla antynegrinowców okazał się 5 marca, gdy do puczu przyłączyli się generał José Miaja Menant oraz szef PSOE Julián Besteiro, który nagle odkrył w sobie pokłady antykomunizmu. Aresztowano część czołowych komunistów i utworzono tzw. Consejo de Defensa Nacional – Radę Obrony Narodowej, nazywaną juntą madrycką, która miała pełnić funkcje prezydenta i rządu. Na jej czele stanął nominalnie generał Miaja, dowódca zgrupowania wojsk republikańskich Centrum i jednocześnie wojskowy gubernator stolicy. Zaś *spiritus movens* puczu, pułkownik Casado López, występował w oficjalnej deklaracji jako jej radca, czyli sekretarz. Politycznym szefem junty został weteran socjalistów Julián Besteiro.

W nocy z 5 na 6 marca Rada Obrony Narodowej wyemitowała apel radiowy, w którym stwierdziła: *Rząd doktora Negrína utracił legitymację prawną*. Apel skierowany był *do pracujących Hiszpanii, narodu antyfaszystowskiego*.

Równolegle do tej wielkiej wojny od 5 do 12 marca w stolicy i na jej obrzeżach toczyła się mała wojna wewnętrzna lewicy, pomiędzy zaciekle broniącymi rządu Negrína komunistami a zwolennikami junty kierowanej przez Casado. Komunista Luis Barceló zmobilizował przeciwko juncie I Korpus. Próbował zamknąć arterie wylotowe z miasta, a w samym mieście zajął większość strategicznych gmachów[8] i opanował park Retiro. Do kontrpuczu przyłączyli się pułkownicy Bueno z II Korpusu i Ortega z III Korpusu[9]. Przy małej, choć niecałkowicie biernej reakcji ze strony reszty wojska, większość śródmieścia Madrytu znalazła się w rękach zrewoltowanych komunistów. Kontrakcja przyszła z opóźnieniem. Dopiero szef CNT Cipriano Mera (1887–1975) 6 marca po południu pchnął swoje oddziały, głównie IV Korpus, z rozkazem wyparcia sił pułkownika Casado.

To był pozór współdziałania z komunistami, bowiem komendant Mera *nie zwlekając, zmienił się w silnego człowieka frakcji Casado, czując, że ma poparcie swojego zastępcy, socjalisty Enrique Castro Delgado vel Paquito-Franusa*[10]. Decyzja komendanta Mery miała znaczenie rozstrzygające.

Nie wszyscy anarchiści posłuchali rozkazów Mery. 12. Dywizja pod dowództwem Liberino Gonzáleza prowadziła swoje działania jakby równolegle do kontrpuczu komunistów, ale taktycznie było to dla Casado korzystne. Zajęła podmadryckie miejscowości Alcalá de Henares i Torrejón de

Ardoz, czekając na dalszy rozwój wypadków. Po wolcie Mery pułkownik Casado umocnił się w południowym i wschodnim sektorze stolicy.

Największe sukcesy komuniści odnieśli 8 marca. Były one na tyle znaczące, że 9 marca jeden z liderów puczu antynegrinowskiego, generał Manuel Matallana Gómez, ze łzami w oczach błagał agentów Franco, aby generalissimus natychmiast wkroczył do Madrytu, bo opanowanie stolicy przez komunistów pozostało w jego ocenie już tylko kwestią godzin.

Tymczasem część republikańskich żołnierzy z trzech frontów: Lewantu, Estremadury i Andaluzji, nie czekając na rozkazy swego dowództwa, wyruszyło na Madryt, aby wspomóc pułkownika Casado. Z drugiej strony na pomoc kontrpuczystom miał wyruszyć republikański XXII Korpus pułkownika Juana Ibarroli, który stacjonował wokół Walencji. Pomoc organizowali Jesús Hernández, Togliatti i Fernando Claudín. Bez sukcesu, jako że żaden z pododdziałów XXII Korpusu nie pofatygował się, aby iść na odsiecz towarzyszom z Madrytu. Albowiem komuniści już znajdowali się w próżni społecznej. Samorzutnie powstające komitety mieszkańców i wojsko zatrzymywało przywódców i zajmowało siedziby PCE. Żołnierze republikańscy masowo kierowali broń przeciwko komunistom. Ludzie i żołnierze mieli dosyć wojny i głodu.

W zaistniałej sytuacji Franco oczywiście mógł ruszyć na stolicę i zająć ją bez większych trudności i strat, ale wolał patrzeć, jak lewica sama się wyrzyna. Z premedytacją przyjął taktykę wyczekiwania, podobną do tej, którą w 1944 roku zastosował Stalin w stosunku do powstańczej Warszawy.

10 marca w sztabie powstańczym flegmatycznie podano: *Wydaje się, że Casado stracił kontrolę nad sytuacją*. Tego samego dnia karta się odwróciła. Pierwszym z prowodyrów kontrpuczu, który wyłamał się, był pułkownik Antonio Ortega, który zaoferował swoje usługi mediacyjne. Za jego pośrednictwem Casado obiecał, że *wszyscy zbuntowani żołnierze, jeśli nie są kryminalistami, nie poniosą kary*. Żołnierze komunistyczni, pozbawieni zaopatrzenia i coraz bardziej świadomi postępującej izolacji, poczęli najpierw pojedynczo, a potem całymi pododdziałami przechodzić na stronę pułkownika Casado. Powszechne stało się rozbrajanie przez nich własnych dowódców.

Najdłużej stawiały opór resztki „Żelaznej kolumny” i 12. Dywizji Piechoty pod dowództwem nieprzejednanego anarchisty Liberino Gonzáleza. 12 marca rano komuniści zaczęli się poddawać masowo, całymi jednostkami. Wtedy też ogłoszono zawieszenie broni. Do wieczora tego dnia siły wierne Casado obsadziły wszystkie pozycje i budynki, które zajmowały 2 marca. Nazajutrz rozstrzelano Luisa Barceló, jego komisarza politycznego José Conesę i jeszcze kilku czołowych prowodyrów kontrpuczu.

Koszty w ludziach tej awantury to około 2000 zabitych. Hugh Thomas podaje liczby daleko niższe – 250 zabitych i 560 rannych – jednak jego dane odnoszą się tylko do samego Madrytu, natomiast starcia pomiędzy komunistami a wojskiem miały miejsce jeszcze np. w Ciudad Real i kilku innych punktach, głównie na kierunku do Walencji.

W Kartagenie, głównej bazie floty republikańskiej, dwa dni wcześniej niż w Madrycie wybuchł bunt kontrrewolucyjny, jak go określiły władze. Zaskakujące, że kierował nim dowódca republikańskiej floty kontradmirał Buiza. W niepewnej sytuacji, gdy w mieście rozgorzały walki pomiędzy różnymi frakcjami lewicy, chcąc zachować okręty, Buiza wydał rozkaz, aby te czym prędzej wyszły w morze i popłynęły do Bizerty. Trzy krążowniki, siedem niszczycieli i okręt podwodny przypłynęły do Bizerty 7 marca. Francuzi cały zespół internowali.

Straty, jakie poniosła marynarka wojenna Hiszpanii po obu walczących stronach, wyniosły: dwa pancerniki, jeden ciężki krążownik, jeden niszczyciel, cztery torpedowce, siedem okrętów podwodnych, sześć kanonierek, trzy stawiacze min i różne mniejsze jednostki (trałowce, patrolowce, kutry patrolowe). Wielkość zatopionego tonażu sięgnęła 60 tys. ton.

18 marca w Walencji zebrał się po raz ostatni na ziemi hiszpańskiej zarząd UGT. Posiedzenie zakończyło się ogólnym tumultem i bijatyką. Oczywiście niczego nie uzgodniono. Tego dnia z lotniska w Walencji wylecieli do Algierii Jesús Hernández i Palmiro Togliatti. Także 18 marca z Burgos wyszło do puczystów pułkownika Casado twarde ultimatum: *Franco nie będzie negocjował warunków rozejmu, ale żąda bezwarunkowej kapitulacji*.

23 i 26 marca na lotnisku El Gamonal pod Burgos doszło do dwóch spotkań pomiędzy wysłannikami madryckiej junty – pułkownikami Garijo i Leopoldo Ortegą – a przedstawicielami Franco – pułkownikami Gonzalo i José Ungríą[11]. Wysłannicy madryckiej junty, których konwojowało z Madrytu trzech agentów Franco (jednym z nich był José Centaño de la Paz), mieli za zadanie negocjować *pokój bez zbrodni*, czyli bez odwetu.

Na zarzuty pułkownika Ungríi, że delegaci republikańscy grają na czas, pułkownik Ortega odpowiedział, że wojska republikańskie wygrałyby tę wojnę, gdyby kierownictwo polityczne Republiki nie wtrącało się do spraw wojskowych. Jednak początkowo butnym wysłannikom junty pogarszająca się z godziny na godzinę sytuacja w Madrycie wytrąciła wszystkie atuty z rąk. Szybko spuścili z tonu i potulnie przyjęli do wiadomości surowe warunki Franco. Praktycznie to były dwa punkty: w pierwszym Franco żądał wydania wszystkich samolotów (miały przelecieć na lotniska wskazane przez stronę powstańczą), a w drugim bezwarunkowej i całkowitej kapitulacji. Negocjacji *de facto* nie było.

Franco zgodził się wspaniałomyślnie, aby ci z republikanów, którzy czują się zagrożeni, ewakuowali się za granicę z dwóch wskazanych przez niego portów na wybrzeżu lewantyńskim. Zapewnił, że nie będzie czynił przeszkód uciekającym. Jego przedstawiciele zapytali stronę republikańską, ile osób będzie chciało ewakuować się w ten sposób. Garijo odpowiedział, że 4000, a Ortega „podbił stawkę” do 10 tys.

25 marca pułkownik Casado wystosował hołdowniczą suplikę, tytułując Franco *Jego Ekscelencją* i *Generalissimusem*, a kończąc ją zwrotem: *Szczerze oddany Waszej Ekscelencji uniżony sługa Segismundo Casado*.

Nie wszystkie ustalenia mogły być zrealizowane dokładnie. Republikanie byli zobowiązani przekazać 25 marca stronie powstańczej swoje samoloty, ale warunki pogodowe uniemożliwiły wypełnienie tego zobowiązania. Z tą pogodą to była wymówka, bo 25 marca sześć republikańskich samolotów jednak wyleciało do Francji z lotnisk madryckich, uwożąc kolejną partię zagrożonych funkcjonariuszy republikańskiego reżimu. Prawdopodobnie i po tej dacie pojedyncze republikańskie samoloty salwowały się ucieczką.

Rozsierdzony i podejrzliwy Franco nie chciał słuchać żadnych wyjaśnień i wydał rozkaz do ostatecznej rozprawy. Generał Yagüe od strony frontu z Estremadury zajął bez walki 2000 km^2 terenu i wziął 30 tys. jeńców. Wszędzie, gdzie wkraczały jego oddziały, witały je białe flagi.

Rano 26 marca pułkownik Casado telegraficznie zapewnił Franco, że lotnictwo republikańskie przekaże swoje samoloty następnego dnia.

Tego samego dnia o 16 Franco upublicznił drogą radiową z Burgos swoje żądania przekazane wysłannikom pułkownika Casado 23 marca. Taki ruch ze strony generalissimusa został dobrze przyjęty przez doły republikańskie.

Jeszcze tego samego dnia, tym razem na antenie Radia Madryt, sekretarz junty José del Río poinformował radiosłuchaczy (a właściwie: wygadał się) o wielu szczegółach negocjacji pod Burgos, w tym także tajnych.

27 marca wojska powstańcze szerokim frontem ruszyły z Toledo na stolicę. Karliści, Włosi i trzy korpusy wojsk powstańczych sforsowały Tag pod Aranjuez. Prawdopodobnie pierwsze szpice wojsk

powstańczych jeszcze tego samego dnia po 21 dotarły na obrzeża Casa de Campo. Wojska powstańcze zaczęły obchodzić Madryt od północy, kierując się na Guadalajarę. Wchodziły w próżnię, bo ani jeden żołnierz republikański nie pozostał na pozycjach.

W obliczu całkowitego załamania się wojsk republikańskich, pułkownik Casado rozkazał nowemu szefowi sztabu zgrupowania wojsk Centrum, pułkownikowi Adolfo Pradzie, aby ten podpisał kapitulację przed pierwszym dowódcą powstańczym, którego oddziały wkroczą do miasteczka uniwersyteckiego[12], a sam z żoną odleciał samolotem do Walencji. Niektóre bojówki anarchistów chciały kontynuować opór, ale to już było czyste szaleństwo.

Sędziwy dziennikarz i anarchista Mauro Bajatierria bronił się w swoim domu nie przed powstańcami, ale przed policją, która chciała go rozbroić. Lecz to był unikalny przypadek.

27 marca, zgodnie z wcześniejszymi ustaleniami, nastąpiło zawieszenie broni na wszystkich frontach. W stolicy i na froncie wojska republikańskie pod białymi flagami poddawały się całymi jednostkami. Trudno było z kimkolwiek walczyć, bo faktycznie 26 i 27 marca walki wygasły. 27 marca oddziały powstańcze zaczęły zajmować bez przeszkód kolejne tereny i miasta. Wszędzie witały ich białe flagi, żołnierze republikańscy masowo porzucali broń i jak po skończonej grze rozchodzili się do domów.

Bladym świtem 28 marca wojska powstańcze z Casa de Campo, czyli od zachodu, wkroczyły triumfalnie do Madrytu. Czołowymi oddziałami dowodził generał Eugenio Espinosa de los Monteros y Bermejillo (1880–1953)[13]. Zwycięzcy wmaszerowali w puste ulice, jakby wcześniej przeszła przez nie zaraza, pozycje obrońców zastały opuszczone, uderzyła ich ogromna liczba białych flag, jak wspominał jeden z wkraczających, ta pustka przygnębiała. Nie było oficjalnej kapitulacji, miasto wyglądało jak cmentarz.

Jednak są inne przekazy, także ikonograficzne, że naprzeciw wkraczających wojsk wyszły kobiety z kwiatami i podobiznami Franco. Na powstańców czekali wiwatujący i krzyczący ludzie: *han pasado!* (przyszli!).

28 marca o 11 pułkownik Prada poddał wojska republikańskie zgrupowania Centrum w imieniu ich dowódcy, generała Manuela Matallany Gómeza. To był pusty gest, gdyż godzinę później wojska powstańcze zajęły budynki dowództwa okręgu wojskowego Madrytu. Ostatnim akordem było oddanie się generała Manuela Matallany Gómeza w ręce powstańców po otrzymaniu gwarancji, że zachowa życie. Rzeczywiście, Matallana życie zachował. Zmarł w madryckim więzieniu w 1952 roku, w wieku 58 lat.

30 marca był dniem, w którym siły powstańcze ostatecznie zakończyły zajmowanie stolicy. W Madrycie, szczególnie w dzielnicach robotniczych, panował głód. Ludzie byli chorzy, zawszeni, brudni. Nowe władze zareagowały natychmiast. W rejonach biedy pojawiły się ciężarówki charytatywnej organizacji afiliowanej przy Falandze – Auxilio Social (Pomoc Socjalna). Rozdzielano odzież, lekarstwa i żywność, mleko w puszkach, czekoladę, biszkopty, potrawy do spożycia na zimno – dobra od dawna niewidziane. Ludność madrycką poddano masowym szczepieniom i odwszeniu. Punkty medyczne i charytatywne często zakładano w zamkniętych dotąd świątyniach. Wzięto się za dwie plagi, które rozpanoszyły się za czasów republikańskich: nikotynizm i plucie, gdzie tylko się da. Mężczyźni znów byli zobowiązani golić się codziennie i zadbać o stałą czystość obuwia, które miało świecić się jak lustereczka. Na ulice hiszpańskich miast powrócili tak charakterystyczni dla pejzażu Hiszpanii pucybuci.

W tej ostatniej i najczarniejszej chwili pozostała elita republikańskich władz wymknęła się z Madrytu bądź to drogą powietrzną, bądź kierując się samochodami na południowy wschód kraju. Pierwszym z tych ważnych uchodźców był generał Miaja, a ostatnim z liderów reżimu

republikańskiego, który opuścił Madryt 27 marca, Santiago Carrillo.

Uciekli wszyscy członkowie junty, z jednym wyjątkiem: szef socjalistów, sędziwy gruźlik Julián Besteiro, pozostał w stolicy. Oddał się w ręce powstańców i jak typowy gruźlik euforycznie łudził się, że będzie dobrze traktowany. Został postawiony przed sądem i skazany na 30 lat więzienia.

Dla drugiej albo trzeciej fali uciekinierów z czerwonej wierchuszki hiszpańskimi Zaleszczykami po raz drugi stały się Walencja, Kartagena i Alicante. Franco dotrzymał słowa: nie zbombardował kolumn uciekinierów, zdążających do lewantyńskich portów. W Walencji, Kartagenie, Alicante i innych miastach zgromadziło się 50 tys. przerażonych republikanów, pragnących uciec z kraju.

W Walencji pułkownik Casado zainstalował się w byłym gmachu dowództwa okręgu, spotkał się z wysłannikami piątej kolumny, chciał coś negocjować, podczas gdy w mieście ludzie na ulicach powszechnie witali się pozdrowieniem faszystowskim, a z balkonów zwisały powstańcze flagi. Jedno, co zrobił, było sensowne: drogą radiową Casado zaapelował o zachowanie spokoju i pojechał do Gandii, gdzie zaokrętował się na krążownik Royal Navy HMS „Galatea”.

Ten drugi garnitur byłych władców republikańskiej Hiszpanii wystąpił o pomoc w ewakuacji do Francji i Wielkiej Brytanii, ale prezydent Lebrun i premier Chamberlain nie odpowiedzieli. W obliczu bezpośredniego zagrożenia, uciekinierzy przemieścili się do Alicante, pod ochronę konsulów kilku państw, z konsulem Argentyny jako dziekanem korpusu konsularnego na czele.

30 marca flota włoska zablokowała port w Alicante. Przepuszczano uciekinierów jedynie pod presją dyplomatów. Tego samego dnia włoskie wojska lądowe pod dowództwem generała Gastone’a Gambary wkroczyły do Alicante, a wojska powstańcze weszły do Jaén, Ciudad Real, Cuenki i Sagunto.

Walencję bez walki zajął generał Antonio Aranda Mata, bo wcześniej falangiści całkowicie opanowali miasto. Kobiety i dzieci wyszły na powitanie jego żołnierzy, wiwatowały i całowały ich po rękach. Balkony były przystrojone kwiatami, w mieście zapanowała euforia.

31 marca do Alicante przypłynął tylko jeden statek francuski, który zdołał ewakuować 400 osób. Jeszcze kilka tysięcy zdołało zbiec, ale ponad 20 tys. ludzi z Alicante i najbliższych okolic trafiło do frankistowskich obozów koncentracyjnych. Rano 31 marca powstańcy zajęli Almeríę, Murcję i Kartagenę.

W dzień triumfu, 30 marca, Franco nie był obecny w swojej kwaterze. Zachorował i z tego trywialnego powodu nie spotkał się z admirałem Wilhelmem Canarisem[14]. Był to ten jeden jedyny dzień w trakcie wojny, gdy Franco był chory. Dopadła go banalna grypa połączona z nadzwyczaj wysoką gorączką.

31 marca w pałacu Maguiro w Burgos Franco jadł obiad, kiedy zameldował się adiutant z informacją, że wojska powstańcze opanowały wszystkie wyznaczone cele i zajęły wszystkie wskazane obiekty. Franco nawet nie wstał od stołu, pomilczał chwilę i powiedział: *To bardzo dobrze, dziękuję bardzo*.

Na wieść o końcu wojny w Hiszpanii Mussolini miał powiedzieć do hrabiego Ciano, pochylając się nad atlasem Europy: *Był otwarty na stronie z mapą Hiszpanii prawie przez trzy lata, ale już wiem, że będę musiał otworzyć go na innej stronie*. 6 kwietnia 1939 roku Włochy napadły na Albanię.

31 marca w swej Kwaterze Głównej Franco wydał ostatni wojenny rozkaz. Ogłosił zakończenie wojny z dniem 1 kwietnia 1939 roku. Napisał lakonicznie: *Dziś jest dzień, kiedy wojska narodowe pokonały i rozbroiły czerwone wojska, siły narodowe osiągnęły swoje ostatnie cele wojskowe. Wojna została zakończona*. 1 kwietnia pani Franco zastała małżonka płaczącego ze szczęścia w swoim gabinecie. Trzęsły mu się ramiona i nie mógł słowa wymówić.

30 marca w Paryżu jego główny rywal Juan Negrín, wciąż szef rządu republikańskiego,

przewodniczył sesji szczątkowego parlamentu republikańskiego na uchodźstwie. To już nie było smutne, to było już tylko żałosne.

W Paryżu Negrín-emigrant poparł Francję i Wielką Brytanie w wojnie z Niemcami i Włochami. Gdy upadała Francja, po dwakroć zagrożony uciekł do Londynu. W Londynie odmówił wyjazdu do Meksyku, jak to uczyniła część elity republikańskiej, która dotarła na Wyspy Brytyjskie. W szczycie bitwy o Anglię ofiarował dla Brytyjskiego Czerwonego Krzyża 10 tys. przecież nie swoich funtów, dlatego Brytyjczycy zostawili go w spokoju i nie wydali Franco.

Negrín ostro potępił współpracę niemiecko-sowiecką, czym bardzo zraził do siebie byłych towarzyszy. W sierpniu 1945 roku oświadczył, że odsunięcie Franco od władzy może nastąpić wyłącznie z pomocą demokracji zachodnich i że ewentualna „druga hiszpańska wojna domowa” sprzyjałaby ekspansji komunizmu na kraje zachodnie.

Ostatecznie coraz bardziej zmarginalizowany Negrín złożył urząd premiera na kolejnej imprezie o podobnym znaczeniu: sesji resztek parlamentu Republiki w stolicy Meksyku 17 sierpnia 1945 roku.

W 1948 roku, gdy zimna wojna rozgorzała na dobre, a Hiszpania została wyłączona z dobrodziejstw planu Marshalla, Negrín w liście do „New York Timesa” uznał tę decyzję władz amerykańskich za katastrofę. Napisał: *Głosy przemawiające za restauracją Republiki kosztem głodu i pauperyzacji Hiszpanii są błędne, bo ani z planem Marshalla Franco nie utrzyma się u władzy, ani bez niego jej nie utraci*.

Juan Negrín zmarł na atak serca w Paryżu 12 listopada 1956 roku. Był ateuszem i sybarytą, wręcz gargantuicznym żarłokiem. Znał biegle język angielski, niemiecki, francuski, włoski i rosyjski. Po jego śmierci rodzina przekazała władzom hiszpańskim całą dokumentację dotyczącą transferu hiszpańskiego złota do ZSRR.

Notabene jego ojciec, Juan Negrín Cabrera, odcierpiał swoje za syna. Powstańcy wtrącili go do więzienia. Wypuszczono go, ale zmarł w biedzie w 1941 roku.

1 kwietnia 1939 roku rząd USA uznał władze powstańcze i ustanowił z nimi pełne stosunki dyplomatyczne.

Przyjmuje się, że w skali całego kraju na przełomie marca i kwietnia 1939 roku siły powstańcze wzięły do niewoli ponad 270 tys. jeńców.

---

1 Generał Miaja na wszelkie pytania miał jedną odpowiedź: *Jestem żołnierzem i tylko wykonuję rozkazy*. Otoczenie nazywało go świeżym komunistą.

2 Dwóch lub trzech, bo części przekładano z jednego do drugiego.

3 Juan Pablo Fusi utrzymuje, że w 1929 roku.

4 Syn kupca, filozof, profesor, urodzony w Madrycie 21.09.1870 roku. Po upadku Republiki skazany na 30 lat więzienia, miał okazję uciec, ale nie skorzystał, zmarł w więzieniu 27.09.1940 roku.

5 Negrína na premiera forsowała PCE i ZSRR, z mniejszym zaangażowaniem także PSOE.

6 W polskich opracowaniach spotkałem się z błędną datą 28 lutego.

7 Do Oranu poleciała mała maszyna typu Dragon i musiała wykonać dwa loty. W pierwszym znalazła się m.in. Dolores Ibárruri i delegat Kominternu Bułgar Stojans Muniew Iwanow, znany jako Stiepanow.

8 Koszary przy ulicy La Alameda, większość ministerstw. Przy zajmowaniu ministerstw przez kontrpuczystów zginęło trzech oficerów stronników Casado i jeden działacz socjalistyczny.

9 Trzeba pamiętać, że te korpusy miały szczątkowe stany kadrowe.

10 Hugh Thomas, *La Guerra Civil Española*, Barcelona-Buenos Aires-Mexico 1976, s. 973.

11 Absolwent paryskiej École Supérieure de Guerre, szef wywiadu sił powstańczych.

12 Pierwsze spotkanie pułkownika Prady z dowódcą powstańczym odbyło się w szpitalu klinicznym miasteczka uniwersyteckiego.

13 Generał i dyplomata, brał udział w spotkaniu Franco z Hitlerem 23 października 1940 roku w Hendaye, pierwszy frankistowski gubernator Madrytu.

14 Canaris, świetnie znający język i realia hiszpańskie, bywał parokrotnie podczas wojny domowej w Hiszpanii. Posługiwał się pseudonimem Guillermo (Wilhelm).

14
Krew biała i krew czerwona

Hiszpańska wojna domowa trwała dwa lata, osiem miesięcy i 15 dni. Jej koszty po stronie nacjonalistycznej szacuje się w przedziale od 697 do 716 mln ówczesnych dolarów.

Strona republikańska zdołała wygenerować na potrzeby wojny 744 mln dolarów. Były to środki budżetowe, kredyty, odsetki od depozytów, zyski ze sprzedaży np. srebra na wolnym rynku.

Najgorszy był katastrofalny stan zdrowia Hiszpanów. W sumie ponad 30 proc. ludności kwalifikowało się do natychmiastowego leczenia klinicznego. Gruźlica, tyfus, dyfteryt, szkorbut, świerzb, wszawica, kołtun, anemia, choroby wieku niemowlęcego, krzywica czy chroniczne niedożywienie stały się powszechnymi plagami. Pojawił się nawet trąd, niewystępujący w Hiszpanii od czasów baroku. Trzeba jeszcze pamiętać o setkach tysięcy kontuzjowanych w walce, kalekach, ofiarach nalotów itp.

Podczas wojny zburzonych zostało 250 tys. domów, 183 miejscowości praktycznie znikły z powierzchni ziemi. Park samochodowy nie przekraczał 132 tys. maszyn, z czego 16 tys. znajdowało się w Madrycie. Zburzonych mostów i uszkodzonych dróg nikt nie policzył. Wojna pochłonęła 50 proc. taboru kolejowego. Straty tylko we flocie handlowej szacuje się na 250 tys. BRT. W strefie republikańskiej wycięto na opał tysiące hektarów lasów. Straszyły puste pastwiska, drastycznie spadło pogłowie bydła, świń czy pszczół. Powierzchnia uprawy zbóż zmniejszyła się o 900 tys. ha.

Łagodnie licząc, wojna kosztowała Hiszpanię 30 mld peset (straty i ubytki), licząc po kursie z 1935 roku, co przekłada się na 2,6 bln peset z 1982 roku.

Nowe władze zmuszone były do wprowadzenia racjonowania chleba, gdyż do wyżywienia narodu pilnie brakowało 1,25 mln ton ziarna. Po chlebie wprowadzono racjonowanie *mariscos* (owoców morza), dorsza, mleka, większości warzyw i owoców, słodu do produkcji piwa, a nawet przejściowo żołędzi, których używano jako namiastki kawy. Z powodu braku surowców i energii wiele fabryk pracowało tylko przez dwa dni w tygodniu.

Druga Republika została pokonana. *La Niña Bonita* (Piękna lub grzeczna dziewczynka), jak ją

nazwał hiszpański lud, odchodziła w niesławie do historii. Hiszpania znalazła się niepodzielnie w rękach Franco na długie, ale jakże ciekawe 36 lat.

Oceny co do liczby ofiar wojny domowej wahają się od 400 tys. aż do miliona, ale dotyczą one tylko okresu samych działań wojennych. Szczegółowe dane co do ofiar represji, zwłaszcza wśród ludności cywilnej, są jeszcze bardzo płynne.

Paul Preston w swojej bardzo obszernej pracy *El holocausto español* podaje następujące liczby: na frontach straciło życie co najmniej 300 tys. ludzi. Liczby osób, głównie cywilnych, które zginęły wskutek bombardowań, represji, głodu, chorób itp. nie był w stanie oszacować. Podaje również rozbieżne dane co do liczby ofiar eksterminacji przeciwników politycznych po obu stronach. Według jego ocen w jednym tylko okresie, w ostatnich dniach marca 1939 roku, zostało zabitych około 20 tys. republikanów.

Hugh Thomas, autor bodaj czy nie najlepszej anglojęzycznej dwutomowej historii hiszpańskiej wojny domowej, na którą parokrotnie się powoływałem, podaje następujące liczby: ogółem około 500 tys. zabitych, w tym ponad 200 tys. to polegli żołnierze po obu stronach, a około 245 tys. to ofiary represji politycznych z obu stron.

Stanley G. Payne tak szacuje straty: *Niewiele ponad 200 tys. zginęło w wyniku walk (niektóre źródła podają 70 tys. nacjonalistów i 100 tys. lub więcej republikanów), ale o 100 tys. więcej zginęło w politycznych egzekucjach. W sumie była to liczba co najmniej 300 tys. cywilów zamordowanych przez obie strony*.

Juan Pablo Fusi pisze o 140 tys. zabitych tylko w trakcie walk, a ofiary represji po obu stronach oblicza na 160 tys.

Najmniej wiarygodny jest Ian Jackson, który najpierw w latach 60. podał liczbę 400 tys. cywilnych ofiar działań wojennych, a w roku 2003 obniżył ją do 200 tys. Ponadto utrzymywał, że 200 tys. zwolenników Republiki zostało rozstrzelanych lub uwięzionych w obozach koncentracyjnych po zakończeniu wojny.

Ramón Salas Larrazábal podaje następujące szacunki ofiar represji: 72,5 tys. w strefie republikańskiej i 35,5 tys. w strefie nacjonalistycznej (dane te nie dotyczą poległych na wojnie żołnierzy).

Z kolei Santos Juliá, uwzględniając podział Hiszpanii na prowincje, podaje, że w 22 prowincjach strefy republikańskiej zamordowano 37 843 osób, a w 24 prowincjach strefy nacjonalistycznej w trakcie wojny i po niej śmierć znalazło 81 045 osób.

18 lipca 1938 roku, a więc w ogniu wojny, Franco oświadczył w Burgos, że republikanie w Madrycie wymordowali 70 tys. osób, w Katalonii 54 tys., w Walencji 20 tys., a łącznie w całej Hiszpanii 470 tys.

26 kwietnia 1940 roku Franco powołał la Causa General – specjalne ciało prokuratorskie, które miało za zadanie zbadać skalę mordów i zbrodni po stronie republikańskiej. Pracowano bardzo skrupulatnie i śledztwo zakończono konkluzją, że liczba zamordowanych wyniosła 85 940 osób. Tylko w Katalonii zidentyfikowano z pełnych danych personalnych 8352 ofiary republikańskich represji, dokonanych na zapleczu frontu już w trakcie wojny.

Późniejsze hiszpańskie źródła informują, że z wyroków republikańskich trybunałów ludowych podczas całej wojny zginęło 60 tys. osób, w tym 6832 duchownych i 2670 żołnierzy, głównie oficerów. Dane dotyczące liczby zamordowanego kleru pochodzą od Antonio Montero, arcybiskupa Méridy-Badajoz.

Według innych danych w ciągu całej wojny i tuż przed nią zamordowano 12 biskupów i 26 tys. kleru, w znacznej mierze „spontanicznie”. Życie stracili pasterze diecezji – ordynariusze lub sufragani

– Jaén, Lleidy, Segorbe, Cuenki, Barcelony, Almeríi, Guadix, Ciudad Real, Tarragony, Barbastro, Epiro, Orihueli. Przypomnę, że podczas rewolucji francuskiej zabito „tylko” dwóch biskupów.

Najstraszniejsza rzeź hiszpańskiego kleru dokonała się w prowincji Malaga. W samej Maladze życie straciło 48 proc. kleru, w Almeríi 32 proc.

W kontekście mordów dokonanych przez republikanów na klerze Paul Preston napisał oględnie, że nadużycia seksualne (czyli gwałty) miały miejsce w stosunku do około tuzina zakonnic[1], a zabitych mniszek doliczył się 296, co stanowi nieco ponad 1,3 proc. całości hiszpańskiego żeńskiego kleru w tamtej epoce. Zakonników miało zginąć 2365 z ogólnej liczby 150 tys., a księży 4184 z 55 tys. Ten sam badacz dokonał podziału strat hiszpańskiego kleru na strefy i okazało się, że w strefie republikańskiej życie straciło 18 proc. mnichów i 30 proc. księży.

Kościół katolicki wyniósł na ołtarze łącznie 675 męczenników świeckich i duchownych, którzy oddali życie za wiarę przed i w trakcie hiszpańskiej wojny domowej. Wskutek działań republikanów oraz w znacznie mniejszym zakresie bezpośrednich działań wojennych zniszczeniu uległo ponad 2000 kościołów i kaplic.

Paul Preston przywołuje upiorną postać szefa Falangi w Toledo José Sáinza, który przechwalał się amerykańskiemu dziennikarzowi Johnowi T. Whitakerowi, że osobiście zabił 127 jeńców republikańskich.

Trzeba pamiętać, że w strefie powstańczej kler nie był poddawany eksterminacji, poza szczególnymi wyjątkami, chociaż lewicowi badacze twierdzą, że powstańcy są winni śmierci 16 baskijskich księży.

Bardziej wiarygodne przekazy[2] podają kilka wyjątkowych przypadków, np. 14 sierpnia 1936 roku prawicowi ultrasi rozstrzelali księdza Eladio Celayę, 72-letniego proboszcza wsi Cáseda, który odważył się zaprotestować przeciwko masowym mordom w Pampelunie. Z kolei 3 września 1936 roku karliści stracili księdza, byłego adwokata Santiago Lucasa Aramendię, który zyskał sobie opinię szczerego republikanina. Ale takie krwawe ekscesy wobec kleru ze strony powstańców można policzyć naprawdę na palcach.

Wiadomo, że za nadmierne sprzyjanie stronie republikańskiej powstańcy zamordowali około 20 duchownych protestanckich. W zasadzie świątynie protestanckie nie ucierpiały podczas wojny i rządów republikańskich. Były otwarte dla 6000 wiernych w całej Hiszpanii, gdyż duchowni wyznań protestanckich cieszyli się specjalnymi względami władz republikańskich.

W trakcie działań wojennych poległo lub odniosło ciężkie rany ponad 40 kapelanów wojsk powstańczych.

Ricardo de la Cierva oszczędnie oszacował liczbę rozstrzelanych republikanów na 8000. Pío Moa podaje liczbę 25 tys. ofiar frankistowskiego odwetu w latach 1939–1945.

Śmierć spowszedniała, naród hiszpański karę śmierci nazywał familiarnie *la Pepa* (Ziuta)[3].

Powszechne były mordy odwetowe dokonywane z własnej inicjatywy jakiejś społeczności. Proboszcz spod Ávili napisał: *W całej okolicy rozlała się fala nienawiści i odwetu. Z sześciu czerwonych, którzy powrócili do wsi, zabito czterech, a dwóch okrutnie poraniono*.

Zabici, zmarli i wypędzeni... a ilu zostało uwięzionych? Zachowały się rejestry wskazujące, że w pierwszą rocznicę zakończenia wojny w więzieniach i obozach koncentracyjnych reżim przetrzymywał ponad 270 tys. swoich przeciwników. Ale na koniec 1940 roku w więzieniach miało się znajdować już tylko 40 tys. José Emilio Castelló Traver utrzymuje, że w 1940 roku było około 300 tys. więźniów politycznych, w tym ponad 7000 nauczycieli, najbardziej skomunizowanej grupy zawodowej. Według tego badacza w ramach represji miano rozstrzelać około 30 tys., a ponad 300 tys. opuściło ojczyznę.

Lewica i antyfrankiści oczywiście wiedzą swoje i utrzymują, że w latach II wojny światowej reżim przetrzymywał ustawicznie około 300 tys. więźniów.

Historyk Daniel Davis w oparciu o źródła rządowe z 1944 roku stwierdził, iż rząd frankistowski dokonał w ciągu kilku lat po zakończeniu wojny domowej 192 684 egzekucji więźniów republikańskich. Znaczący spadek uwięzionych miał miejsce po 1953 roku.

Byli uwięzieni „postrepublikanie" opuszczali więzienia ze zszarganą kartoteką, nie mogli dostać pracy, skazywano ich na wegetację lub co najwyżej na dogorywanie w przytułkach i żebraninę.

Do wojennego i odwetowego upustu krwi należy dodać ciemną liczbę ofiar eksterminacji hiszpańskiego republikańskiego wychodźstwa we Francji, dokonaną przez SS i gestapo po czerwcu 1940 roku. Tutaj zwykle podaje się liczbę od pięciu do dziewięciu tysięcy uchodźców hiszpańskich, którzy wpadli w ręce niemieckie bezpośrednio po załamaniu się francuskiej armii w 1940 roku. Wydaje się jednak, że jest to liczba zaniżona.

Pewna grupa hiszpańskich republikanów walczyła przeciwko Niemcom po stronie francuskiej. Niemcy zwrócili się do Franco z żądaniem, aby zabrał ich sobie do Hiszpanii. Franco odmówił, wobec czego Niemcy wysłali ich do obozów koncentracyjnych, głównie do Mauthausen, w którym do końca wojny dożyło 3000 z 7000 jeńców. W Oranienburgu zmarło 90 proc. z 5000 uwięzionych czerwonych Hiszpanów. Na terenie Francji Niemcy dopadli Francisco Largo Caballero. W 1943 roku przewieźli go do obozu koncentracyjnego w Oranienburgu, gdzie doczekał wyzwolenia w maju 1945 roku przez Rosjan albo Polaków. Schorowany zmarł w Paryżu w marcu 1946 roku. Pogrzebano go przy grobach bohaterów Komuny Paryskiej. Ostatecznie jego szczątki powróciły do kraju 8 kwietnia 1977 roku i zostały złożone na cmentarzu komunalnym w Madrycie. Co prawda pierwszy garnitur reżimu republikańskiego ocalił głowy, ale na pewno na terenie Francji zginęło 35 byłych deputowanych socjalistycznych i komunistycznych, w tym trzech byłych ministrów.

Do listy strat trzeba dopisać masowe wychodźstwo, w znacznej mierze dotyczące inteligencji i osób w najlepszym wieku produkcyjnym. W ostatnim okresie wojny domowej i tuż po jej zakończeniu od 300 do 500 tys. osób opuściło lub częściej zbiegło z Hiszpanii. W 1940 roku komisja francusko-meksykańska oszacowała, iż exodus z Hiszpanii objął 300 tys. osób[4]. Rząd francuski ogłosił, że na jego terytorium znalazło się 140 tys. osób. Do samej tylko Brazylii przed odwetem powstańców udało się zbiec ponad 50 tys. osób, głównie intelektualistom i sierotom wojennym. Do ZSRR miało trafić 5300 osób.

Ale uciec to nie wszystko, trzeba było jeszcze jakoś przeżyć. W samej tylko Francji z powodu niedożywienia, chorób, zimna i samobójstw zmarło, według oficjalnych danych francuskich, 15 tys. osób, a szacunki niezależne mówią nawet o 50 tys.

Jeszcze co do ekonomicznego aspektu masowej ucieczki prominentów Republiki. Nie wszyscy uciekali w ciemno, było wielu takich, którzy wcześniej potrafili zadbać o swój przyszły wygodny i dostatni byt poza krajem. Naturalnie przede wszystkim tymi przewidującymi była wierchuszka władzy. W marcu 1939 roku zapobiegliwy Negrín założył Servicio de Evacuación de los Republicanos Españoles (SERE) – Służbę Ewakuacyjną Hiszpańskich Republikanów. Jej podstawowym zadaniem było wygodne urządzenie republikańskiego establishmentu po ucieczce z kraju.

Ostatecznie Azaña, Negrín, Largo Caballero i ministrowie anarchiści rządu ludowego Federica Montseny i Juan Peiró osiedli we Francji, blisko kraju, aby, jak to się mówi, trzymać rękę na pulsie wydarzeń. Komuniści masoni Prieto i Giral czmychnęli do Meksyku. Przywódcy baskijscy z PNV, jako konserwatyści, znaleźli swój azyl w Wenezueli. Anarchiści mniejszego kalibru jako swoją główną bazę osiedlenia i konspiracji wybrali Paryż, a ci „naukowi" marksiści woleli Meksyk. Byli tacy, którzy nie mogli się zdecydować, gdzie się zakotwiczyć, np. Juan García Oliver, znany działacz

anarchistyczny i minister sprawiedliwości w rządzie Largo Caballero. Najpierw zatrzymał się w Londynie, ale nie odpowiadało mu tam jedzenie. Potem zaliczył Szwecję, ale tutaj mróz okazał się dla niego katorgą. Wobec tego przez ZSRR, gdzie też długo miejsca nie zagrzał, wyprawił się ostatecznie do słonecznego Meksyku. Inny prowodyr anarchistów, Diego Abad de Santillán, wybrał się do Argentyny. Osławiony siepacz anarchistyczny z Katalonii Manuel Escorza osiedlił się po drugiej stronie Andów – w Chile. Ten kaleki na ciele i duszy fanatyk żył nieniepokojony w wygodnej willi nad morzem w Valparaiso z żoną i dwoma synami do 1968 roku. W kraju osiedlenia został cenionym krytykiem sztuki i literatury i z tego powodu stałym współpracownikiem dwóch najbardziej prestiżowych kulturalnych magazynów Chile.

Jakoś najmniej towarzyszy kwapiło się, aby osiąść w ZSRR.

Czołowi towarzysze uratowali głowy, ale z czego zamierzali żyć na emigracji i to na wysokiej stopie? Oczywiście najlepiej i najłatwiej z rabunku własnego narodu, a konkretnie grabieży jego skarbów narodowych, takich jak złoto i inne precjoza, arcydzieła sztuki sakralnej i świeckiej, bezcenne pamiątki narodowej historii, w które przed wojną Hiszpania tak szczodrze obfitowała.

Na jachcie „Vita”, który wypłynął z francuskiego Boulogne do Meksyku 31 marca 1939 roku, Negrín *et consortes* zgromadzili niewiarygodnie wartościowe precjoza i niebotyczne skarby, np. depozyty z Banku Hiszpanii, najbardziej cenne numizmaty, skrzynie złota dukatowego, worki ze złotymi i srebrnymi monetami, bezcenny relikwiarz z katedry w Tortosie, przedmioty kultu z katedry w Toledo (m.in. legendarny płaszcz ze stu tysięcy pereł), wyposażenie liturgiczne kaplicy królewskiej w Madrycie, relikwiarz z gwoździem z krzyża, na którym skonał Zbawiciel itp.

Nadzór nad załadunkiem zrabowanych narodowi skarbów sprawował zaufany człowiek Negrína, marksista socjalista Amaro del Rosal (1904–1991), działacz PSOE, historyk, pisarz i publicysta polityczny. Nad przewozem skarbów trzymał pieczę były rektor uniwersytetu w Walencji, lekarz, naukowiec i osobisty agent Negrína doktor José Puche Álvarez (1895–1979).

Jacht „Vita” bez przeszkód dobił do meksykańskiego portu Tampico. Dalsze losy skarbu to temat na odrębną, naprawdę fascynującą powieść awanturniczą. Dodam tylko, że niektórzy z emigrantów odmówili skorzystania z zasobów „Vity”, m.in. prawnik, były prezydent Niceto Alcalá-Zamora czy lider anarchistów, prosty murarz Cipriano Mera, chociaż obaj, choć pochodzący z tak odmiennych obozów politycznych, znajdowali się w bardzo ciężkim położeniu materialnym.

---

1 Paul Preston, *El holocausto español*, Barcelona 2011, s. 26.

2 Tj. podające konkretne personalia, daty i miejscowości.

3 Autor bardzo frywolnych tekścików Álvaro de Retana napisał dla potrzeb burdeli i kabaretów piosenkę *Pichi* w stylu czarnego humoru, szalenie popularną i oswajającą śmierć tzw. *rojillos* (czerwoniątek).

4 Przyjmuje się, że 1/3 emigrantów powróciła w różnym czasie do Hiszpanii. Najmniej powrotów odnotowano z ZSRR i Ameryki Łacińskiej, gdyż w tym drugim przypadku uciekinierzy szybko się zaadaptowali w nowych krajach osiedlenia.

Generał Francisco Franco 1892–1975

Z kanclerzem Konradem Adenauerem

Z prezydentem Charles’em de Gaulle’em

Z prezydentem Ronaldem Reaganem

Gen. Franco z rodziną. Siedzą od lewej: Ramón Serrano Súñer, jego żona Ramona Polo (nazywana Zitą, siostra Carmen Polo), małżonka Franco Carmen Polo (we wzorzystej sukience) oraz ich córka María del Carmen. W centrum zdjęcia stoi gen. Franco Salgado-Araujo, nazywany „Pacón”, kuzyn szefa państwa i jego adiutant, a po prawej sam gen. Francisco Franco, wrzesień 1937 r.

Gen. Franco z żoną Carmen Polo i członkami gabinetu, w tym José Moscardó Ituarte, spacerują uliczkami Sewilli podczas świąt wielkanocnych, 23 marca 1940 r.

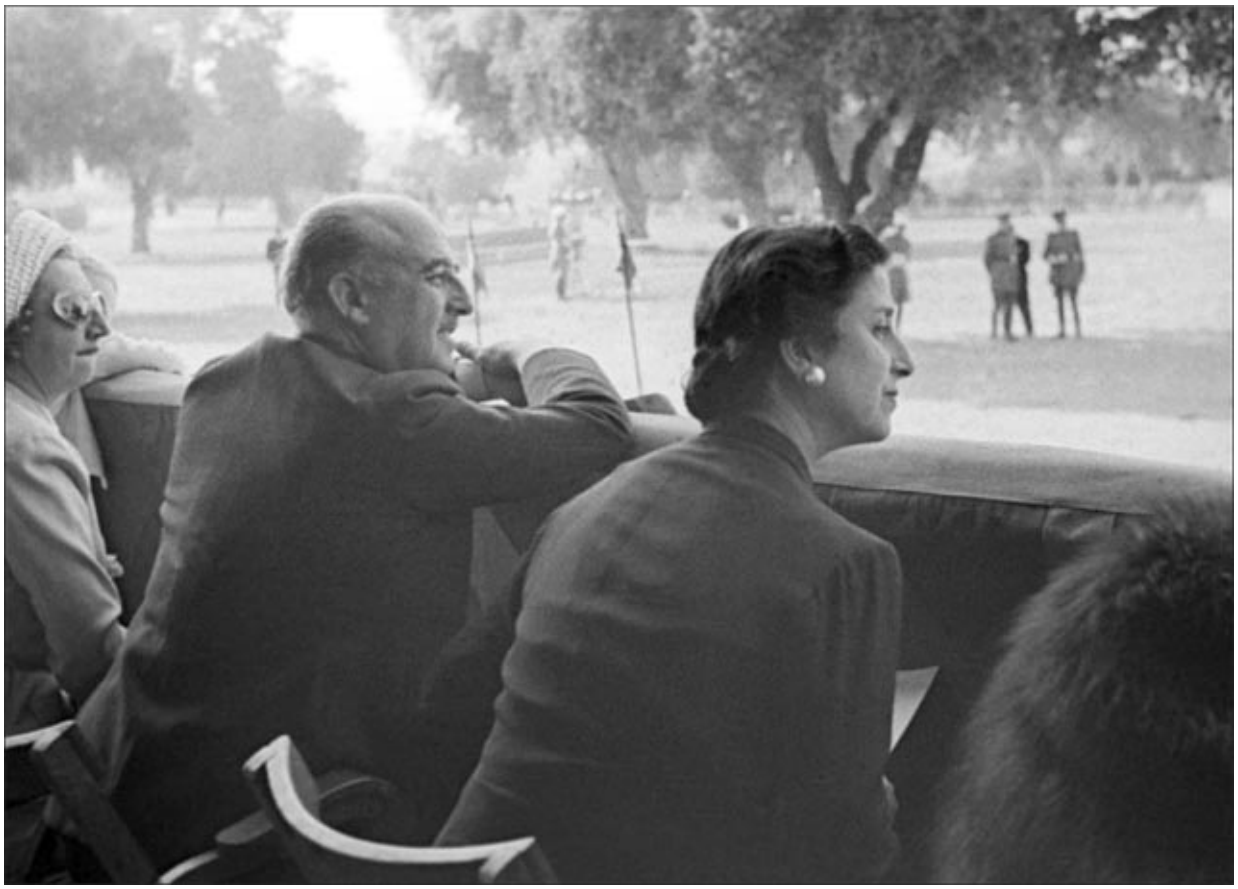

Wraz z żoną Carmen Polo obserwuje zawody konne odbywające się na terenie pałacu el Pardo, 22 maja 1949 r.

Gen. Franco i jego żona Carmen Polo z wnuczkami Marią del Carmen (po lewej), Marią de la O (nazywaną Mariolą) i małym Francisco, który właśnie został ochrzczony w pałacu el Pardo, 18 grudnia 1954 r.

Minister spraw wewnętrznych Camilo Alonso Vega z wnuczką gen. Franco Marią del Mar na rękach po zakończeniu posiedzenia rady ministrów w pałacu de Ayete w San Sebastián, 23 sierpnia 1957 r.

Wraz z żoną Carmen Polo obserwuje walkę jednego z matadorów podczas corridy w La Coruñie, 8 września 1957 r.

Za sterem swojego jachtu „El Azor” podczas jednej z morskich wypraw na ryby, 16 grudnia 1958 r.

Ze swoim wnukiem Francisco w Oviedo, Wielkanoc, 8 kwietnia 1964 r.

Gen. Franco trzyma w ramionach swego najmłodszego wnuka Jaime, którego zabawia jego starszy brat Francisco, pałac el Pardo, 23 grudnia 1964 r.

Na plaży Bastiagueiro w La Coruñie ze swoimi wnukami (od lewej): Cristóbalem, Marią de Aránzazu (na rękach), Marią del Mar i Francisco, sierpień 1965 r.

Z wnukami (od lewej): Jaime (na rękach), Maríą del Mar (nazywaną Merry), Francisco, Maríą de Aránzazu (nazywaną Aranchą) i Cristóbalem spacerują po plaży Bastiagueiro w La Coruñie, sierpień 1965 r.

Podczas gry w golfa w Real Club de La Zapateira w La Coruñie, który odwiedził wraz z żoną ok. 1965–1966 r.

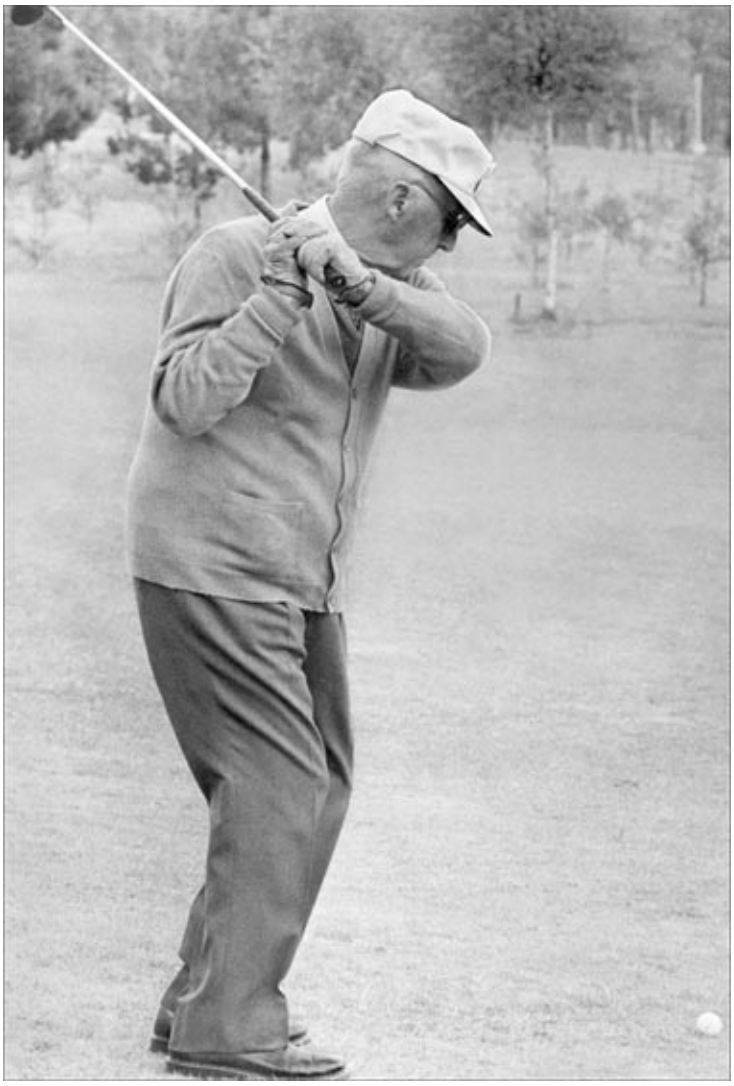

Po odzyskaniu sił po chorobie gen. Franco gra w golfa w Real Club de La Zapateira w La Coruñie, niedaleko swojej rezydencji el Pazo de Meirás, 4 września 1974 r.

15
W oku cyklonu

Formalnie wojna domowa zakończyła się, ale nie zapanował pokój. Trafnie zdiagnozował tę sytuację generał Charles de Gaulle, mówiąc: *Wojny domowe, w których w okopach po przeciwnych stronach walczą bracia, są wojnami bez przebaczenia. Dlatego pokój nie rodzi się z chwilą zakończenia wojny*.

Naród hiszpański z ulgą i radością przyjął zakończenie działań wojennych. W kwietniu 1939 roku Camillo José Cela przebywał w Saragossie. Tymi słowami opisał swoje wrażenia po ogłoszeniu końca wojny: *Ludzie ściskają się, podskakują, całują, tańczą i śpiewają jotę*[1], *śpiewają* Cara al Sol, *piją morze wina, koniaku, anyżówki, wiwatują na cześć Franco i la Virgen del Pilar*.

27 marca 1939 roku w Burgos podpisano deklarację solidarności Hiszpanii z państwami Osi, tzw. pakt antykominternowski, którą upubliczniono dopiero 6 kwietnia. Ze strony Hiszpanii nacjonalistycznej podpisał ją generał Gómez hrabia Jordana, z włoskiej ambasador hrabia Viola, ze strony japońskiej ambasador Makoto Yano, a ze strony III Rzeszy ambasador baron von Stohrer.

Komentując zaistniałą sytuację, brat wodza Nicolás, ambasador Hiszpanii w Lizbonie, oświadczył w rozmowie z dyktatorem portugalskim António de Oliveirą Salazarem[2]: *Pakt antykominternowski reprezentuje wyznanie politycznej wiary i jest transparentną deklaracją naszej przyszłej polityki*.

31 marca Hiszpania podpisała odrębny traktat pokojowy z III Rzeszą, zapewniający *życzliwą neutralność* każdej ze stron w sytuacji, gdy partner znajdzie się w stanie wojny, zobowiązanie do rozwijania wzajemnych stosunków gospodarczych i kulturalnych, a także kontaktów na gruncie wojskowym: wymianę doświadczeń, informacji wywiadowczych, szkolenie kadr.

1 kwietnia rząd Franco został uznany przez USA, Danię i Holandię. Franco ogłosił rok 1939 Rokiem Zwycięstwa. 11 kwietnia, składając listy uwierzytelniające, ambasador brytyjski sir Maurice D. Peterson prawił Franco komplementy. Galantem okazał się również Franco, komplementując brytyjskie sukcesy na morzu.

W Londynie Winston Churchill powiedział do hiszpańskiego dziennikarza: *Franco ma całkowitą rację, bo on kocha swoją ojczyznę. Oprócz tego Franco obronił Europę przed komunizmem.*

Idąc za przykładem państw Osi, 8 maja 1939 roku Hiszpania wystąpiła z Ligi Narodów.

Z poprzednio czerwonej w znacznej mierze, Hiszpania stawała się krajem nacjonalistycznym w każdym przejawie życia. Powszechnym zwyczajem stało się, aby zamiast tradycyjnego *Diga* (słucham/halo) po podniesieniu słuchawki telefonu, zasygnalizować swoją obecność gromkim sloganem *Arriba España!* (Naprzód Hiszpanio!). Portrety Franco i José Antonia masowo wystawiano w prywatnych oknach, oczywiście w urzędach i biurach stały się obowiązkowym elementem wyposażenia. Podobnie jak krzyże i inne insygnia wiary katolickiej.

Jak po każdej wojnie, sytuacja stabilizowała się powoli i z oporami. Tym bardziej zwykli ludzie łaknęli informacji. Przy ulicznych głośnikach gromadziły się tłumy, aby o 14 i 22 wysłuchać audycji informacyjnej *Diario hablado de noticias* (dziennika dźwiękowego nowości), popularnie nazwanej *el parte* (depesza).

Aparat propagandowy nowego reżimu skutecznie zadbał o to, aby mury hiszpańskich miast i wsi pokryły się plakatami z wizerunkiem Franco w czterograniastej polówce oraz hasłami: *Franco, Franco, Franco! Niech Żyje Franco, naprzód Hiszpanio! W imię ojczyzny, chleba i sprawiedliwości!*

9 kwietnia w Madrycie odbyła się dziękczynna msza polowa z udziałem wielu tysięcy wiernych[3]. Licznie stawiły się kobiety, obowiązkowo w woalkach, mantylkach i pończochach, eksponując swoją pobożność. Ogromny ołtarz zainstalowano na Puerta de Alcalá. Na tle gigantycznych jarzm ulepionych ze snopów zbóż umieszczono ogromny wizerunek Chrystusa. Główny celebrans, monsinior Leopoldo Eijo y Garay, w pompatycznym kazaniu podkreślił z radością masowy udział mieszkańców stolicy. Nazajutrz prasa z sarkazmem i satysfakcją przypomniała słowa prezydenta Republiki Manuela Azañy: *Hiszpania przestała być katolicka*.

Aby była pełna jasność: Azaña rzucił te niemądre słowa już 31 października 1931 roku, podczas dyskusji parlamentarnej nad projektem nowej konstytucji. Jego słowa odnosiły się do projektu najważniejszego prawa, a nie były oceną stanu rzeczywistego.

19 maja na Paseo de la Castellana, najszerszej arterii stolicy, odbyła się ogromna Defilada Zwycięstwa. Pomimo deszczu imponującą paradę oglądało pół miliona widzów. Odbierał ją on – el Caudillo de la Victoria – a obok Franco pierś wypinał marszałek Rzeszy Hermann Göring.

Na wstępie Franco otrzymał najwyższe wojskowe odznaczenie hiszpańskie: Wielki Krzyż Orderu Świętego Ferdynanda, przyznany przez ekskróla Alfonsa XIII. Potem ruszył przemarsz. Przeszedł Legion Condor, przemaszerowały wojska włoskie, defilowali Portugalczycy, Marokańczycy oraz formacje wszystkich rodzajów hiszpańskich sił zbrojnych. Kolumna defilujących wojsk liczyła 120 tys. żołnierzy i 25 km długości! Imponujący przemarsz trwał pięć godzin.

Tego dnia w hiszpańskich świątyniach odśpiewano dziękczynne *Te Deum*. Prymas Hiszpanii i arcybiskup Toledo kardynał Isidro Gomá y Tomás ogłosił wojnę domową *krucjatą przeciw synom Kaina*.

Wieczorem Franco ze swoimi dwiema Carmen i w asyście „Pacóna” bawił się w Teatro de la Zarzuela na wesołej i melodyjnej zarzueli pt. *Doña Francisquita*.

Nazajutrz w madryckim kościele św. Barbary, w obecności krzyża spod Lepanto i chorągwi spod las Navas de Tolosa, celebrowano mszę dziękczynną, połączoną z odśpiewaniem *Te Deum*. Potwierdzając sojusz szpady i ołtarza, podczas mszy kardynał Gomá y Tomás wręczył Franco „szpadę zwycięstwa”, wygłaszając przy tym mowę pochwalną, stylizowaną na rozbudowany biblijny cytat.

Euforia udzieliła się królowi na wychodźstwie. Alfons XIII w wywiadzie dla paryskiej popołudniówki „Le Journal-Echo” zaapelował, aby wszyscy Hiszpanie skupili się wokół Franco. Również książę Asturii Juan kończąc swoje oświadczenie, wzniósł okrzyk: *Arriba España!*

23 maja na uroczystości rozformowania Legionu Condor Franco oświadczył z emfazą: *Czuję*

ogromną dumę, że miałem pod swymi rozkazami dowódców, oficerów i żołnierzy z Niemiec, którzy bezinteresownie przybyli, aby udzielić nam pomocy. Wraz z niemieckimi kombatantami udał się do Rzeszy generał Aranda.

1 czerwca z Kadyksu do Neapolu wypłynął konwój z ostatnimi powracającymi do ojczyzny oddziałami włoskimi. Wraz z żołnierzami, marynarzami i lotnikami wracało 12 generałów i jeden admirał. Generał Kindelán i Serrano Súñer popłynęli wraz z nimi, aby wziąć udział w pompatycznych fetach w Neapolu i Rzymie. Serrano Súñer, nazywany „człowiekiem Włoch", reprezentował Hiszpanię w imieniu Franco.

Podczas rzymskich wojaży podekscytowany, ale realistyczny Ramón Serrano Súñer powiedział do Mussoliniego i hrabiego Ciano, że Hiszpania potrzebuje dwóch lub trzech lat, aby dojść do siebie, przede wszystkim gospodarczo, po czym może efektywnie stanąć ramię w ramię obok państw Osi w wojnie. W lipcu 1939 roku wizytę w Hiszpanii złożył włoski minister spraw zagranicznych hrabia Ciano. Uzgodniono wtedy dwie sprawy: pilną dostawę włoskiej żywności do głodującej Hiszpanii i wizytę Franco we Włoszech, która odbyła się w lutym 1941 roku.

Świat hiszpańskiej sztuki i kultury w miarę szybko zaakceptował nowy reżim. Pisarze Azorín i Gómez de la Serna oraz malarz José Gutiérrez Solana byli wręcz wniebowzięci. Bardziej wstrzemięźliwi okazali się: filozof Ortega y Gasset, pisarz Pérez de Ayala czy lekarz i eseista Gregorio Marañón. Wielki Juan (Joan) Miró zaznaczył swoją akceptację dla nowych władz aktem powrotu do ojczyzny.

Życie stabilizowało się relatywnie szybko, ale z trudnościami. Sukcesywnie przywracano komunikacją kolejową, ale z powodu niedoborów węgla i energii elektrycznej pociągi chodziły wolniej i rzadziej niż w 1936 roku.

W kinach dominowały stare filmy hiszpańskie, argentyńskie i meksykańskie. Puszczano dużo kronik z wojny, kręconych przez operatorów powstańczych: *Bitwa nad Ebro*, *Defilada Zwycięstwa w Barcelonie*, *Dzień 18 lipca* [1936] itp.

Z wojny tak szybko się nie wychodzi, dlatego artystka i piosenkarka Célia Gomez w piosence *Ya hemos pasao* (Już przyszliśmy) wyśmiewała republikański slogan *No pasaran!*

Wielu Hiszpanów w 1939 roku sympatyzowało z Osią. Szczególnie silnie to uczucie żywili członkowie antykomunistycznej Falangi. Jednak bardziej niż III Rzesza Hiszpanom podobały się Włochy Mussoliniego. Tym większym szokiem dla hiszpańskich antykomunistów stało się zawarcie układu Ribbentrop–Mołotow, wymierzonego przeciwko Polsce i krajom bałtyckim. W Hiszpanii uznano go za akt wbrew naturze, nikomu się nie spodobał.

Z tym większym przekonaniem i wręcz rutynowo, bo uczyniła to większość krajów europejskich, 4 września 1939 roku Franco ogłosił neutralność Hiszpanii w rozpoczynającej się wojnie. 12 czerwca 1940 roku Hiszpania została „stroną niewalczącą", co wielu uznało za zapowiedź rychłego przystąpienia do wojny. Do stanu pełnej neutralności Hiszpania powróciła w październiku 1943 roku.

W chwili wybuchu II wojny światowej Franco dysponował 450-tysięczną armią, a 600 tys. przeszkolonych rezerwistów mógł powołać pod broń w ciągu 72 godzin.

We wrześniu 1939 roku w Walencji wyszła praktycznie niezauważona książeczka pt. *Camino* (Droga). Sygnował ją jako autor Aragończyk, 36-letni ksiądz Josemaría Escrivá de Balaguer. Jej pierwszy nakład wynosił 2000 egzemplarzy[4]. Nie było to pierwsze dzieło księdza Balaguera, gdyż 2 października 1928 roku założył zgromadzenie La Sociedad Sacerdotal de la Santa Cruz y del Opus Dei (Kapłańskie Stowarzyszenie Świętego Krzyża i Dzieła Bożego), znane powszechnie w skrócie jako Opus Dei. Dopiero po zatwierdzeniu przez papieża 2 lutego 1947 roku Opus Dei przystąpiło dynamicznie do realizacji swojego programu. W latach 50. Opus Dei rozpoczęło długi marsz po

władzę. Było opozycyjne wobec tradycyjnych partii chadeckich, bardziej konserwatywne niż Akcja Katolicka, ale zarazem antytotalitarne i elastyczne, postulujące monarchię socjalną jako najlepszy ustrój dla Hiszpanii.

Opus Dei zyskało sobie drugie imię – jezuicka lub biała masoneria – z racji swej wzorowanej na masońskiej struktury, tajemniczości, legendarnych wpływów i skuteczności w działaniu. Opus Dei od początku miało charakter kadrowy, grupowało elitę katolicką. W latach 70. oceniało się, że ma 70 tys. członków na całym świecie, w tym ponad 20 tys. w samej Hiszpanii.

Różnicując masonerię i Opus Dei, Franco powiedział: *Masoneria zmusza swoich braci/członków do wykonywania rozkazów politycznych zgodnie z interesami sekty. Tego Opus Dei nigdy nie robiło*.

Opus Dei musiało poczekać jeszcze blisko 20 lat na swoje wielkie dni chwały.

Franco nie mógł dłużej mieszkać jak zaledwie trochę lepszy dowódca prowincjonalnego garnizonu. Początkowo przeniósł się z Burgos do zamku de Viñuelas, leżącego 18 km od stolicy, będącego własnością księstwa Infantado. Już docelowo 17 października 1939 roku osiadł w pałacu el Pardo – kompleksie położonym w lasach wśród gór 10 km od Madrytu. Początkowo rodzina Franco zajęła dla swoich prywatnych potrzeb kilka pokoi, które urządzono po mieszczańsku, jak zalecił Franco: *Zgodnie z gustem klasy średniej*. Oczywiście szybko Franco i jego najbliżsi rozsmakowali się w luksusach.

W pałacowych wnętrzach zagościła biurokratyczna rutyna. Franco wstawał o 8 rano, a o 10 rozpoczynał urzędowanie, czyli później niż podczas wojny. Pracował do wieczora z godzinną przerwą na obiad o 13, od poniedziałku do czwartku. Interesantów przyjmował we wtorki i środy. Poniedziałek poświęcał na konferencje z poszczególnymi ministrami. Od 1941 roku jego rozkład dnia organizował podsekretarz stanu Luis Carrero Blanco. Posiedzenia plenarne gabinetu odbywały się zazwyczaj w piątki w byłej królewskiej sali jadalnej. Weekendy zostały zarezerwowane na łowienie ryb lub polowania. W maju 1964 roku Franco złowił w strumieniu w Asturii dziewięciokilogramowego łososia. Obecny przy tym triumfie szef agencji informacyjnej EFE Carlos Mendo wspominał, że *Franco cieszył się jak sztubak, zwariował, skakał po głazach, puls mu niebezpiecznie podskoczył*. Franco miał zwyczaj wędkować, stojąc po pas w wodzie, czym bardzo irytował lekarzy.

Franco trochę malował, sporo czytał, oglądał filmy, grał w oko i w mus[5], nawet ze swoimi ministrami.

Dbając o tężyznę fizyczną, Franco wydał prawie milion peset na urządzenie w el Pardo boiska piłkarskiego, kortu tenisowego i pola golfowego. Właściwie długo cieszył się dobrym zdrowiem. W 1966 roku powiedział do „Pacóna”: *Moją jedyną poważną chorobą są moje 73 lata*.

Na specjalne okazje Franco miał do swojej dyspozycji pałac letni La Granja de San Ildefonso, hiszpański „mały Wersal” w urokliwym miasteczku San Ildefonso o La Granja w prowincji Segovia u podnóża Sierra de Guadarrama, byłą siedzibę rezydencjonalną królów hiszpańskich.

Latem Franco najchętniej odpoczywał w byłej letniej rezydencji króla Alfonsa XIII w San Sebastián lub w swojej rezydencji galicyjskiej Meirás, gdzie grał w golfa z Joaquinem Guimaraesem. Podczas prawie czterech dekad w el Pardo i Meirás przyjął na różnego typu audiencjach 9169 osób indywidualnie i 68 596 grupowo. Na przykład w 1970 roku w pałacu el Pardo spotkał się z prezydentem USA Richardem Nixonem i Portugalii Américo Tomásem. Do 1970 roku bardzo intensywnie podróżował po kraju, składając tzw. gospodarskie wizyty, później czynił to już z mniejszą częstotliwością.

Otoczenie prywatne wodza tworzyli jego kompani od wędki i strzelby: Max Borrell, doktor Juan José Iveas Serna, Andrés Zala, admirał Nieto Antúnez, towarzysze broni: Alonso Vega, González Gallarza, Mario Alonso, osobisty medyk Vicente Gil i jego brat Federico oraz spowiednik i opiekun duchowy ksiądz José Maria Bulart. W kontaktach towarzyskich Franco tryskał humorem, był ciepły

i pozwalał nawet na żarciki w stosunku do swojej osoby. Sam lubił sobie dworować z generała Alonso Vegi, którego zresztą bardzo cenił i któremu bardzo ufał.

Regularnie zaszczycał swoją obecnością mecze o mistrzostwo Hiszpanii w futbolu, corridę charytatywną (*la corrida de la beneficencia*) i regaty kantabryjskie w Santanderze. Od 1958 roku 1 maja brał udział, oczywiście z trybuny honorowej, w obchodach Święta Pracy w Madrycie, które były połączone z pokazami folklorystycznymi. Oczywiście 1 kwietnia każdego roku odbierał pompatyczną Defiladę Zwycięstwa, a 18 lipca, rocznica powstania z 1936 roku, stał się świętem państwowym.

Podczas sprawowania rządów rzadko opuszczał kraj. W 1940 roku w Hendaye tuż za granicą spotkał się z Hitlerem, w lutym 1941 roku odbył podróż do Włoch, a 25–27 października 1949 roku udał się do Portugalii. W 1950 roku na krótko wpadł do portugalskiego Porto, aby spotkać się z dyktatorem Portugalii Salazarem.

W 1940 roku „Pacón” dokonał pierwszego oszacowania kosztów utrzymania wodza i jego rodziny przez naród. Preliminarz na jeden rok miał wynieść około 700 tys. peset.

20 listopada 1939 roku, w trzecią rocznicę mordu na José Antonio Primo de Riverze, odbyła się imponującą uroczystość przeniesienia jego zwłok z Alicante do zespołu klasztornego el Escorial. Była to licząca 500 km manifestacja nienawiści do republikanów, z udziałem wojska, organizacji kobiecych i młodzieżowych. Na drodze rozpalano ogromne ogniska, odprawiano polowe msze, odbywały się galowe przemarsze z pochodniami i śpiewami, istne *fackelzugi*. Falangiści ze wszystkich części Hiszpanii zmieniali się, niosąc trumnę. Salwami z dział i dzwonieniem kościelnych dzwonów witano wkraczający w bramy miast i wsi orszak. W szkołach i na uczelniach przerywano zajęcia. Uczniowie i młodzież wyciągali rękę w falangistowskim pozdrowieniu z okrzykiem: *José Antonio – obecny!* W pałacu San Lorenzo w kompleksie el Escorial złożono wieńce od Hitlera i Mussoliniego. Don Juan hrabia Barcelony wyraził swoje zdziwienie pochowaniem José Antonia w panteonie władców Hiszpanii.

W listopadzie powstał frankistowski Instytut Studiów Politycznych, kuźnia kadr i idei, kierowany przez Alfonso Garcíę-Valdecasasa.

Boże Narodzenie 1939 roku w Madrycie było mroźne i śnieżne. Pod koniec roku geolodzy z emfazą obwieścili, że Hiszpania może posiadać znaczne złoża złota w Estremadurze. To był humbug mający odwrócić uwagę społeczeństwa od kryzysu, gdyż pomimo licznych starań jak dotąd złota nie odkryto. Bardziej sensowne było rozpoczęcie wydobycia łupków bitumicznych zalegających w Puertollano pod Ciudad Real w Nowej Kastylii, których wydobycie z pompą zainaugurował sam Franco, wbijając pierwszą łopatę 15 lutego 1940 roku.

Konkretem był otrzymany od Hitlera prezent noworoczny na 1940 rok: sześciokołowy mercedes ze specjalnym wyposażeniem.

Zresztą Niemcy na wiele sposobów zabiegali o przychylność Franco. Od 1940 roku gestapo pomagało frankistom wyłapywać przebywających na wolności działaczy republikańskich, np. w okupowanej Francji.

1 marca 1940 roku na mocy dekretu Franco weszło w życie restrykcyjne prawo o zwalczaniu komunizmu i masonerii. Miesiąc później, 1 kwietnia, Franco wydał dekret o wzniesieniu el Valle de los Caídos (Doliny Poległych). W tym celu za kwotę 655 483,76 peset zakupiono od rodziny Villapadierna odpowiedni teren w Cuelgamuros.

W zasadzie sytuacja zaopatrzeniowa w żywność podczas wojny była znacznie lepsza w strefie powstańczej niż w republikańskiej. W Hiszpanii Burgos, jak ją nazwała prasa republikańska, głód jako powszechne zjawisko nie występował. Siły narodowe zajmujące wygłodniałą stolicę musiały wydawać w kwietniu 800 tys. darmowych posiłków dziennie. Urzędowo przywrócono ceny żywności z lipca

1936 roku. Przykładowo: 1 kg szynki w plasterkach kosztował znów 29,75 pesety, litr mleka 3,5 pesety, a jajko I klasy – 1 pesetę. Latem na ulice Madrytu wyszli lodziarze, którzy uzupełnili zwykłą sprzedaż sklepową lodów. Ambicją nowych władz stało się hasło „lody nie mogą być egzotyką”, gdyż za czasów republikańskich lody w Madrycie były rzadkością.

Chodziło też o to, aby mieszkańcy stolicy wyszli gremialnie na ulice i tym samym napędzali gospodarkę. Ale to była polityka krótkiej kołdry i ta iluzja dobrobytu nie mogła długo potrwać. Wkrótce pojawiły się braki na rynku, szczególnie żywnościowe. Władze odgórnie zarządziły, aby każdy punkt żywienia zbiorowego – restauracja, bar, bistro – miał w swym menu jedno danie jarskie, mięsne albo rybne (proszę zwrócić uwagę: albo, a nie i). Czyli nastąpiła adaptacja niemieckiej akcji *der Eintopf* w wersji hiszpańskiej: *un plato único*.

Latem w całym kraju wprowadzono system kartkowy. Od 1 sierpnia 1939 roku w Barcelonie tygodniowo na jedną osobę przypadało 0,1 litra oliwy, 30 gramów kawy, 30 g suszonej ryby, 100 g cukru, 150 g soczewicy i 350 g chleba, który szybko stał się mieszaniną mąki, otrąb i innych dodatków, dotąd niepraktykowanych w normalnym piekarnictwie[6].

Nowe władze to nowe zwyczaje i nowe zjawiska na ulicy. Całe lata 40. w życiu Hiszpanii to gospodarka niedoborów i reglamentacji. Codziennością stały się kolejki, praktycznie po wszystko. Ludzie ustawiali się w kolejkach już w nocy, przychodzili z taboretami, gazetami, książkami, samorzutnie powstawały komitety kolejkowe, zupełnie jak w PRL-u w latach 80. Kolejki wpisały się w krajobraz Hiszpanii na co najmniej 20 lat. Krócej utrzymała się praktyka wymuszania na różne „chwalebne” cele datków, zbieranych na ulicy i po lokalach przez ochotniczki w czerwonych beretach. To była istna plaga odstraszająca turystów; skarżyli się na nią korespondenci zagraniczni.

Nowe władze ingerowały także w modę. Już od 12 kwietnia 1939 roku dziennik „ABC” zaczął prowadzić kolumnę mody „nowej Hiszpanii”. Rehabilitowano kapelusze, bo jak wiadomo *czerwoni nie noszą kapeluszy*. Dojrzały mężczyzna powinien być męski, rycerski, ale także elegancki. Upalnym latem 1939 roku burmistrz Madrytu wydał zarządzenie, aby dorośli mężczyźni na imprezy o charakterze kulturalnym (np. do kina lub teatru) wchodzili w marynarkach i pod krawatem. Zakazano także panom wysiadywania bez marynarki przy stolikach kawiarnianych lub w barach wystawionych na ulicy. Kobieta frankistowska powinna być pobożna, pracowita, ale i powabna. W pierwszych latach po zakończeniu wojny domowej zaczęto lansować suknie bez rękawów i krótsze spódnice. Zaczęła się moda na ondulacje. Było to tym bardziej ciekawe, że dostawy elektryczności szwankowały i zdarzało się, że z tego powodu jakaś „niedoondulowana” dama w pośpiechu i panice wybiegała z zakładu fryzjerskiego. Również około 1944 roku odważniejsze panie zaczęły rozjaśniać sobie włosy. Takie blondynki w kraju szatynek i brunetek stały się codziennością.

Karierę zrobiły buty *boites*, tzw. topolino, mające podeszwy z korka, noszone przez obie płcie. Mówiło się o generacji dziewcząt topolino. Spódnice i sukienki dziewcząt topolino sięgały kilka centymetrów poniżej kolana, do tego powszechnie noszono słomkowe kapelusze, tzw. palomy. Spór o to, czy spódnica ma być krótka, czy długa, rozgrzewał kolumny gazet. Ostatecznie zwyciężyła wersja krótsza i około 1950 roku hiszpańska elegantka czarowała męskie oko spódnicą kończącą się maksymalnie dwa lub trzy centymetry poniżej kolana.

Ale zwłaszcza dla starszych pań wróciły do łask dobrze widziane przez władze tradycyjne hiszpańskie mantylki. Mantylki i mantyle oraz woalki były noszone również w zwykły dzień na ulicy, a nie tylko do kościoła lub na uroczystości, podobnie jak pończochy, także zalecane dla dziewczynek. Po domach furkotały maszyny do szycia Victoria. Hiszpanki szybko odnalazły w sobie talenty krawieckie.

Dandysi przy forsie wzorowali się na księciu Walii, paradowali więc w obszernych płaszczach typu

trencz, zwykle białych, z paskiem i zawsze w kapeluszu. Latem noszono białe marynarki, do nich koszule z wysokim kołnierzykiem, zapinane pod szyją na spinkę albo broszę, spodnie luźne, z mankietami. Latem 1944 roku zaopatrzenie w odzież poprawiło się i duże magazyny zaczęły wyprzedaże. Wtedy za 5 peset można było nabyć całkiem przyzwoitą parę butów. W 1946 roku furorę zrobiły krawaty w typie amerykańskim z wizerunkami mniej lub bardziej rozebranych pań, w cenie 4,75 pesety.

Pomimo propagowanego konserwatyzmu w ubiorze, już w 1948 roku tygodnik „El Mundo" ubolewał, że widzi się zbyt wiele kobiet w spodniach, które przez taki strój zatracają swoją kobiecość. Również widok dorosłego mężczyzny paradującego poza plażą w krótkich spodenkach był rzadkością i taka osoba narażała się na wysoką grzywnę[7].

Notabene dziś jest tak, że Hiszpanki, nawet te starsze, na plaży nie stronią od stroju topless, ale panowie, a nawet młodzieńcy, noszą takie dłuższe i luźne bokserki – raczej nie używa się slipów, jakie widzi się na polskich plażach.

Oczywiście nie ma dyktatury bez cenzury. Cenzura ery Franco była szczególnie zajadła w kwestii nagości. O ile zapiekłość w zagadnieniach politycznych była zrozumiała, to na polu erotyzmu, a już zwłaszcza seksu, cenzura frankistowskiej Hiszpanii była wprost obsesyjna. Czołowymi bojownikami o moralność i przyzwoitość byli m.in.: prymas Hiszpanii kardynał Enrique Plá y Deniel, kardynał Pedro Segura, biskup Las Palmas Antonio Pildain, a ze strony cywilnej Gabriel Arias-Salgado y Lecube, najpierw wiceminister, a potem minister edukacji narodowej, a później informacji i turystyki.

Cenzura była powszechna, dotyczyła także organu rządu dziennika „Arriba", w którym pod pseudonimami publikowali teksty publicystyczne Franco i admirał Carrero Blanco. Czerwony ołówek cenzora bywał nieubłagany, ingerował w teksty obu prominentów. Oczywiście książki groźne dla reżimu były hurtowo wycofywane ze sprzedaży i bibliotek, ale czujni cenzorzy nie przepuścili także bieżącej produkcji literackiej.

Nawet tak ortodoksyjnie wierny reżimowi pisarz, jak Rafael García Serrano, miał kłopoty z cenzurą. Ten falangista i uczestnik wojny domowej opublikował w 1943 roku batalistyczną powieść pt. *La fiel infantería* (Wierna piechota), za którą w tym samym roku otrzymał jak najbardziej słuszną politycznie Nagrodę Literacką im. José Antonia Primo de Rivery. Jednak z niejasnych przyczyn powieść ta, zresztą literacko znakomita, nie spodobała się kardynałowi Plá y Denielowi, który wszczął niesamowicie zaciekłą kampanię, tak skuteczną, że władze wycofały tę pozycję ze sprzedaży. W walce z cenzurą przegrywali także inni wybitni twórcy, np. przyszły noblista Camilo José Cela, sam przez kilka lat cenzor czy znakomita pisarka, laureatka hiszpańskiego Nobla – Nagrody Nadal – Carmen Laforet.

Okresowo nawet pewne słowa trafiały na indeks, np. grzyb, bo po pierwsze kojarzył się z penicyliną, na której dostawę do Hiszpanii obowiązywało embargo, a po drugie miał związek z narkotykami. Nawet zwykłe słowo majtki było zakazane jako „nieprzyzwoite". Cenzorzy ingerowali w libretta hiszpańskich zarzuel, np. w klasycznej zarzueli *La Gran Vía* nie spodobało im się parokrotnie powtarzane w różnych wariantach słowo namiętny. Również pozornie niewinna komedyjka-ramotka *Metternich* doczekała się cenzorskiego cięcia – cenzor usunął z tekstu passus *całowali się z pasją*.

15 stycznia 1944 roku kardynał Plá y Deniel wydał dekret w obronie powszechnej moralności, zawierający wykaz książek, których lektura szkodzi młodzieży. Wkrótce jego eminencja z radością przyjął wiadomość, że wskazane „deprawujące" księgi są usuwane z bibliotek i ze sprzedaży. Naturalnie nie omieszkał podzielić się swoją radością z wiernymi. Ten sam hierarcha opublikował w swej prymasowskiej stolicy, Toledo, sześciopunktowe normy chrześcijańskiego ubioru. Zalecał

w nich, aby kobiety nie nosiły sukien krótszych niż przed kolana, zasadniczo pokazywanie kolan było nietolerowane. Kardynał był też przeciwny dekoltom i rękawom odsłaniającym ciało powyżej łokcia. Dopominał się, aby kobiety nosiły pończochy; zalecenie to dotyczyło również dziewczynek, które ukończyły 10. rok życia. Dziewczynki nawet młodsze niż 10-letnie też powinny nosić sukienki pod kolanka, a chłopcy nie powinni upubliczniać swych ud. Gdy w 1957 roku na ulicach Hiszpanii pokazało się nieco golizny, episkopat grzmiał, że *obecne obyczaje i moda otwierają wrota Szatanowi*.

Biskup Las Palmas Antonio Pildain ostro sprzeciwił się galerii rzeźb przedstawiających antycznych sportowców w raczej skromnym przyodziewku, która miała ozdobić nowo zbudowany stadion. Jednak tym razem władze zignorowały sprzeciw księcia Kościoła. Oczywiście o bikini nie było mowy przynajmniej do połowy lat 60. Stroje plażowe obu płci były bardzo XIX-wieczne: najwyżej koszulka na ramiączkach i obcisłe spodenki co najmniej do połowy ud. Skrupulatnie cenzurowano także zdjęcia w gazetach, np. zachowało się ocenzurowane zdjęcie artystki cyrkowej Pinito del Oro, która, balansując na trapezie, całe uda ma zasłonięte ciemnym prostokątem.

W filmach to już była totalna kampania purytańskiej czystości. Film *Gilda* z 1946 roku stał się klasyczną ofiarą tej kampanii. Wszyscy pamiętamy scenę, w której niezwykle ponętna Rita Hayworth, śpiewając *Kochanku mój*, dokonuje „rękawiczkowego” striptizu. Ta scena pobudziła aktyw Młodzieży Katolickiej do działań bezpośrednich. Młodziankowie o czystych sercach zasadzali się w kinach, aby w tym właśnie momencie filmu gromadnie obrzucić ekran buteleczkami z farbą lub atramentem. W późniejszych latach widzowie hiszpańscy mogli obejrzeć częściowy akt Giny Lollobrigidy, niekompletny, bo tylko do pasa, ale boski biust Lolli jednak mignął na ekranie.

Oczywiście nie tylko nagość cenzurowano, ale również wymowę moralną filmu. W filmie *Deszcze Dżajpuru* w oryginale jest scena, w której tygrys poważnie rani głównego bohatera, granego przez Michaela Renniego. W wersji, którą rozpowszechniano w Hiszpanii, tygrys zabija go. Dlaczego taka zmiana i mąż musiał zginąć? Otóż żona bohatera, grana przez Lanę Turner, nie dochowuje mu wierności z amantem granym przez Richarda Burtona. Zatem mąż musiał umrzeć wcześniej, bo przecież nie do przyjęcia było, aby żona męża, który zmaga się z ciężkimi ranami, „puszczała się” z innym.

Także siły zbrojne były pod szczególną kuratelą cenzorów. W komedii *Zachód słońca* z 1956 roku, w której debiutowała María Fernanda Ladrón de Guevara, pada kwestia: *Nie jestem zadowolona z narzeczonego mojej córki, on jest tylko porucznikiem artylerii*. Najpierw cenzura wycięła całą kwestię, ale jakoś udało się ją przekonać, że bez niej film od tego miejsca traci zupełnie sens. Ostatecznie wycięto tylko słowo *artylerii*.

Około 1950 roku Ministerstwo Administracji miało kłopot z inwazją bikini, w których to strojach kąpały i opalały się zagraniczne studentki Uniwersytetu im. Menéndeza Pelayo w Madrycie. I to gdzie się opalały: o zgrozo, w parkach! Problem rozwiązano skutecznie, wydzielając przy uczelni miejsca do opalania i kąpieli tylko dla odważnych cudzoziemek, jednocześnie zabraniając wejścia na ten „grzeszny” teren osobom spoza uczelni.

W 1951 roku Ministerstwo Administracji wydało czteropunktowe zarządzenie, bardzo purytańsko regulujące korzystanie z plaż, basenów i kąpielisk publicznych. W jego myśl stroje kąpielowe nie mogły być pobudzające, musiały zakrywać piersi i plecy kobiet, a mężczyźni zobowiązani byli kąpać się w spodenkach sportowych, czyli slipy były niedopuszczalne. W strojach kąpielowych nie wolno było pokazywać się poza plażą lub basenem. Przebierać się można było tylko w specjalnych budkach lub miejscach zagrodzonych. I co najważniejsze: publiczne manifestowanie wszelkiej nagości było zakazane jako sprzeczne z uczciwością i dobrze pojętą hiszpańską tradycją.

Jeszcze w 1968 roku burmistrz miasteczka Santos de Maimona w prowincji Badajoz wydał wojnę

wszelkiej publicznie demonstrowanej miłości i nagości, jako oręż stosując własne trzypunktowe, bardzo szczegółowe rozporządzenie, które praktycznie obrzydzało np. wszelką kąpiel.

Już w latach 60., gdy kino hiszpańskie święciło swoje sukcesy na arenie międzynarodowej i tym samym przysparzało dewiz krajowi, problem nagości rozwiązano w iście salomonowy sposób. Filmy kręcono w dwóch wersjach: za granicę szła wersja odważniejsza erotycznie, a w kraju ta dogmatycznie moralna, bez nadmiaru golizny. Miało to związek z nominacją w 1962 roku José Maríi Garcíi Escudero na szefa cenzury w Ministerstwie Informacji, kierowanym przez bardziej liberalnego i dość elastycznego Manuela Fragę Iribarnego.

Narodowy Instytut Statystki poinformował, że 31 grudnia 1939 roku w Hiszpanii mieszkało 25,9 mln ludzi. Największym skupiskiem ludności była Barcelona z 1,4 mln mieszkańców, drugie miejsce zajmował Madryt – 1,2 mln.

---

1 Tradycyjny taniec i pieśń aragońska.

2 28.04.1889–24.07.1970, profesor prawa, stary kawaler i bigot, skrajny prawicowiec, od 18 kwietnia do 29 lipca 1951 roku prezydent republiki, a przede wszystkim w latach 1932–1968 premier rządu, dyktator.

3 Propaganda piała nawet o milionie wiernych, bo zapełniły się ulice całego centrum miasta.

4 Do dziś tę pozycję przetłumaczono na 44 języki i rozeszła się w nakładzie 4,5 mln egzemplarzy.

5 Hiszpańska hazardowa gra w karty, w Polsce nieznana.

6 Rafael Ribes Pla, *Entre dos banderas*, Castellon 1993.

7 Jeden z moich znajomych, który upalnym latem 1979 roku zwiedzał Madryt w szortach, został zatrzymany przez patrol policyjny i tylko polski paszport wybronił go przed zapłaceniem bardzo wysokiej grzywny za sianie zgorszenia publicznego.

16
Pomiędzy szpadą a ścianą

Cokolwiek by napisano lub wykrzyczano, większość społeczeństwa hiszpańskiego z nadzieją i ulgą przyjęła zakończenie wojny. Było to naturalne i zrozumiałe, gdyż Hiszpania płonęła i wrzała bez przerwy od prawie 150 lat. Od czasu agresji napoleońskiej na Hiszpanię targały nią trzy karlistowskie wojny domowe i liczne przewroty. Pomiędzy 1833 a 1868 rokiem Hiszpania miała 41 rządów, dwie wojny domowe, dwie regencje, jedną zdetronizowaną królową, trzy nowe konstytucje, 15 rewolt wojskowych i dwa powstania na Kubie. W ciągu następnych 34 lat było 27 rządów, republika (ta, która w ciągu 11 miesięcy miała czterech prezydentów), kolejna wojna domowa trwająca sześć lat, kilka rewolt, przegrana wojna ze Stanami Zjednoczonymi z roku 1898, dwóch zamordowanych premierów i dwie konstytucje. W 1931 roku monarchia upadła, ale II Republika także nie była ani stabilna, ani przyjazna obywatelom, a jej dwaj prezydenci nie sprawdzili się. Nastąpiło 12 rządów, kilka prób puczu, strajki, epidemia politycznych morderstw, lawina aktów terroru i podpaleń kościołów.

W pierwszym okresie Franco przywrócił wpływy kleru w administracji prowincjonalnej. Duchownych wyłączono spod jurysdykcji państwowej i oddano im pod kontrolę 88 proc. szkolnictwa i 77 proc. wydawnictw. Majątki ziemskie i inne nieruchomości, przejęte przez państwo i władze samorządowe w okresie Republiki, zostały zwrócone Kościołowi.

Od 1939 roku, czyli od czasu wprowadzenia dyktatury wojskowej, dzieci z rodzin o poglądach republikańskich lub lewicowych były odbierane rodzicom i przekazywane w ręce rodzin prawicowych lub do sierocińców prowadzonych przez kler, gdzie były wychowywane zgodnie z ideologią reżimu.

Szczególnie perfidną metodę przyjęto w stosunku do lewicowych aktywistek. W ramach represji oskarżonym kobietom notorycznie odbierano dzieci. Ideologiczne usprawiedliwienie dla tej praktyki dostarczył Nicolás Vallejo-Nájera, czołowy psychiatra dyktatury, który wsławił się m.in. artykułami dowodzącymi, że kobiety są naturalnie podrzędne wobec mężczyzn, czyli *de facto* nie są w pełni ludźmi. Ten lekarz ideolog ukuł termin „pozytywnej eugeniki”. Dowodził, że komunizm, anarchizm itp. to są nieuleczalne choroby psychiczne, przenoszone z rodziców na dzieci. Ale dzieci np.

komunistów da się uratować, odbierając je za młodu biologicznym rodzicom i oddając na reedukację prawomyślnym parom.

Frankistowski reżim wprowadził przepisy, które pozwalały rekwirować dzieci i zmieniać im nazwiska po oddaniu do adopcji. Ten zabieg miał utrudnić ich odnalezienie przez biologicznych rodziców. Socjolog Francisco González de Tena przypuszcza, że do końca lat 50. rozdzielono w ten sposób 30 tys. rodzin.

W 1941 roku reżim wprowadził dekret, pozwalający umieszczać w metrykach fałszywe dane. Odtąd rodziny dokonujące zaboru dzieci, czyli oficjalnie adopcji, traktowane były jako rodzice biologiczni. Początkowo do tak pojmowanej „adopcji" kierowano głównie potomstwo działaczy opozycji, ale wkrótce ofiarami porwań padały przypadkowe rodziny. W procederze tym uczestniczyli zarówno duchowni, lekarze, jak i przedstawiciele reżimu. Szacuje się, że w ten sposób mogło zostać sprzedanych kilkaset tysięcy dzieci. Rodzice często fałszywie informowani byli o śmierci dziecka. Współczesne ekshumacje dowiodły, że wiele trumien rzekomo martwego dziecka nie zawiera nawet ciała. Szacuje się, że ten proceder fikcyjnych zgonów mógł dotyczyć nawet 40 tys. dzieci, czyli miał charakter masowy i trwał nawet po upadku dyktatury Franco.

26 stycznia weszło w życie prawo o związkach zawodowych, tworzące tzw. syndykaty pionowe, zrzeszające pracodawców i pracobiorców według branż.

28 marca w więzieniu w Alicante zmarł wielki poeta Miguel Hernández, komunista, którego czytać i pisać nauczył pewien kapłan.

Podobno w kwietniu 1940 roku we francuskim Sztabie Generalnym trwały prace nad planami inwazji na Hiszpanię. Na pewno separatyści baskijscy otrzymali wówczas znaczącą pomoc od władz francuskich.

9 czerwca 1940 roku Mussolini napisał w liście do Franco, że po zwycięstwie państw Osi Gibraltar przypadnie Hiszpanii. Franco wykorzystał moment, gdy wojska niemieckie zajmowały Paryż, a sowieckie kraje bałtyckie, i 24 czerwca z własnej inicjatywy Hiszpanie wkroczyli do Tangeru. Po pogromie Francji Franco wysłał depeszę gratulacyjną Hitlerowi, czego Francuzi mu nie zapomnieli.

Gdy 27 czerwca w nadgranicznym Hendaye pojawiły się czołówki niemieckie, Franco w brutalnych słowach zganił generała Yagüe, frankistowskiego ministra lotnictwa, za nadmierne kontakty z ambasadą niemiecką w Madrycie. Z jednej strony Franco gromił generała Yagüe za zbytnie lobbowanie na rzecz III Rzeszy, a z drugiej sam zgodził się, aby 1 i 18 lipca niemieckie okręty podwodne wchodziły w górę rzek Galicji, w celu uzupełniania paliwa i pobierania zaopatrzenia.

Ogółem w latach 1940–1941 w ramach operacji „Moro" (Maur) 18 niemieckich okrętów podwodnych skorzystało z hiszpańskiej gościnności, pobierając w portach hiszpańskich zaopatrzenie i uzupełniając paliwo. Mając takie bazy zaopatrzeniowe, niemieckie U-Booty mogły działać nawet na wodach brazylijskich. Ponadto Hiszpanie udostępnili niemieckim podwodniakom swoje stacje przekaźnikowe, dzięki czemu U-Booty na dalekim Atlantyku mogły swobodnie kontaktować się ze swoim dowództwem.

Franco zdymisjonował generała Yagüe, a na jego miejsce powołał mniej samodzielnego generała Juana Vigóna. Za to samo, ale *à rebours*, czyli zbytnie sprzyjanie ambasadzie brytyjskiej, Franco zdymisjonował ministra spraw zagranicznych Juana Beigbedera y Atienzę, zwolennika opcji brytyjskiej i 18 października mianował na to stanowisko swojego szwagra Ramóna Serrano Súñera, jak się szybko okazało gorącego germanofila, ale jeszcze bardziej sympatyka Mussoliniego. Ponieważ minister spraw wewnętrznych przesadnie spoufalił się z dyplomatami brytyjskimi, jego też Franco zdymisjonował. Czyli Franco ciął ekstremę równo po skrzydłach.

Między 15 a 29 września Serrano Súñer złożył wizytę w Berlinie. Asystowała mu czołówka

polityków hiszpańskich znanych ze swoich sympatii dla Niemiec: Ridruejo, Tovar, Mora Figueroa, Demetrio Celler, Manuel Halcón i Miguel Primo de Rivera, brat José Antonia.

27 września Serrano Súñer był obecny przy podpisaniu Paktu Trzech: Niemiec, Włoch i Japonii. Według niego przy tej okazji Hitler wyraził swoje głębokie niezadowolenie absencją Hiszpanii, wytykając poirytowany, że *reżim Franco nie mógłby istnieć bez włosko-niemieckiej pomocy*.

Wiadomo, że po pobiciu Francji Hitler zlecił opracowanie planu zajęcia Gibraltaru pod kryptonimem „Felix". Z kolei w 1941 roku miała być realizowana inwazja na Hiszpanię pod kryptonimem „Isabella". Jak ważna dla III Rzeszy była Hiszpania, niechaj świadczy fakt, że personel niemieckiej ambasady w Hiszpanii w okresie II wojny światowej liczył aż 500 osób.

Sytuacja była naprawdę płynna, bowiem w połowie sierpniu 1940 roku Göring powiedział do Serrano Súñera, że Hitler poważnie rozważa inwazję na Hiszpanię.

Mussolini był bardziej wstrzemięźliwy w tej kwestii. Znając tragiczną sytuację ekonomiczną Hiszpanii, powiedział do swoich współpracowników: *Po co wciągać do wojny po naszej stronie kraj, który posiada zapasy chleba jedynie na tydzień?*

24 sierpnia szef Sztabu Generalnego niemieckich wojsk lądowych generał Franz Halder oszacował, że Franco dysponuje 340 tys. słabo uzbrojonych żołnierzy i że Hiszpania jako aliant byłaby dla Niemiec znacznym obciążeniem, a w zamian łatwym celem do pobicia. W konsekwencji 20 listopada Halder wydał wstępne rozkazy feldmarszałkowi von Reichenau, aby ten zaczął gromadzić siły potrzebne do zajęcia Gibraltaru, w tym 3000 czołgów i 800 samolotów. Wkrótce wywiad hiszpański donosił, że Niemcy zgromadzili nad granicą hiszpańską do 40 tys. żołnierzy, w każdej chwili gotowych do inwazji. Odwołanie rozkazu ataku nastąpiło 2 grudnia 1940 roku i było spowodowane lawiną klęsk Włochów w Grecji, Libii i Afryce Wschodniej.

Latem 1945 roku Göring powiedział, że Hitler był wściekły na Franco za jego kunktatorstwo i że on, Göring, uważa niezdecydowanie się Niemiec na zajęcie Hiszpanii za katastrofalny błąd.

W niedzielę 20 października 1940 roku do Madrytu z trzydniową wizytą roboczą przybył Heinrich Himmler, szef SS i gestapo. Spotkał się z przyjęciem znacznie przewyższającym jego rangę. Ulice w Madrycie były udekorowane flagami ze swastykami. Franco przyjął niemieckiego gościa w pałacu el Pardo, razem udali się na corridę. Himmler prowadził rozmowy w MSZ, ale znacznie bardziej interesowały go kwestie współpracy policji obu krajów. Paul Winzer, *Sturmbannführer* SS pracujący w ambasadzie niemieckiej, był tym, który bezpośrednio kierował tymi działaniami na terenie Hiszpanii.

Himmler zwiedził słynny Alcázar w Toledo w towarzystwie dowódcy bohaterskiej obrony José Moscardó. Szefa gestapo uhonorowano najwyższym orderem frankistowskiej Hiszpanii – la Gran Cruz de la Orden Imperial del Yugo y las Flechas (Wielkim Krzyżem Orderu Imperialnego Jarzma i Strzał).

Wiele wskazywało, że w tym okresie Franco sterował Hiszpanią w objęcia Hitlera. Kulminacją tych starań stało się spotkanie Hitlera z Franco w przygranicznym francuskim miasteczku Hendaye w środę 23 października 1940 roku. Franco przyjechał na spotkanie pociągiem z pewnym opóźnieniem. O 15 Hitler ze swoją świtą już czekał na peronie. Rozmowy były prowadzone w salonce pociągu Hitlera „Erika". Wzięli w nich udział Hitler, Ribbentrop, Franco, Serrano Súñer oraz dwaj tłumacze: Gross i Álvarez de Estrada y Luque Barón de las Torres, a także Paul Schmidt – jednocześnie tłumacz i sekretarz prasowo-organizacyjny spotkania.

Spotkanie rozpoczęło się o 15.30. Już przy zajmowaniu miejsc przy stole negocjacyjnym okazało się, kto jest numerem jeden. Albowiem Hitler zajął pryncypialne miejsce, mając naprzeciw siebie Ribbentropa, po prawicy usadowił się Franco, a po lewicy Serrano Súñer. Pierwszy zaczął Franco, wyrażając satysfakcję z osobistego poznania wodza zwycięskich Niemiec. Potem głos zabrał Hitler,

który komplementował wstępnie Franco, aby szybko wygłosić długą tyradę, w której znalazły się słowa groźby: *Jestem panem Europy, mam do swojej dyspozycji 200 dywizji, nie ma nikogo, kto mógłby mi się sprzeciwić*.

Zasadniczo Hitlera interesowały trzy zagadnienia: Gibraltar, Maroko i Wyspy Kanaryjskie. Franco wymijająco odniósł się do żądań Hitlera. Kluczył w sprawie Maroka, powoływał się na zobowiązania międzynarodowe i niepewną pozycję rządu w Vichy. W sprawie Wysp Kanaryjskich podniósł kwestię możliwej reakcji wojskowej USA. Co do Gibraltaru, to był chętny wziąć udział w aneksji tego terytorium. Ale w tym przypadku Hitler stał się podejrzliwy, zdając sobie sprawę, że Franco, mając w swym ręku Ceutę i Gibraltar, będzie właściwie panem Morza Śródziemnego. Hitler optował za obsadzeniem Gibraltaru, przynajmniej do zakończenia wojny, wspólnie przez wojska niemieckie i hiszpańskie.

O 18.05 zarządzono kolację. Poirytowany Hitler wychodząc z salonki, miał mruczeć: *Z tym typem nie da się niczego zrobić*.

Całe wydarzenie zostało potem zmanipulowane przez propagandę frankistowską. Franco na spotkanie z Hitlerem przypiął nazistowski Order Orła. Na zdjęciach, które ukazały się w hiszpańskiej prasie, zamiast nazistowskiego Orła na piersi el Caudillo widzimy neutralny medal za osobistą odwagę. Rozmowy nie zostały dokończone, bo Hitler się spieszył. Jednak zredagowano tajny protokół, w którym Hiszpania deklarowała przystąpienie do sojuszu państw Osi *jako większej mocy*. Tajny i zarazem dosyć ogólnikowy protokół Franco podpisał następnego dnia o świcie w pałacu Ayete, będąc jeszcze w piżamie i przed śniadaniem, tak mu się spieszyło. Oczywiście akces hiszpański do Osi miał mieć swoją cenę: Gibraltar. Tu Niemcy nie wnosili sprzeciwu, a nawet zachęcali. Jednak Hitler szybko się zniechęcił do Franco. Powiedział, że wolałby, aby wyrwano mu dwa zęby, niż spotkać się ponownie z Franco. Z kolei Goebbels pisał: *Führer nie ma dobrego zdania o Hiszpanii i o Franco. Wiele hałasu i mało nowin*.

Podobne wrażenie ze spotkania wyniósł Franco: *Hitler nie zrobił na mnie korzystnego wrażenia. Gdy go widziałem, jak przyjmuje parady wojska, przypominał mi koguta. Z tą podniesioną głową, ponury i prawie odrzucający. Gdy go spotkałem osobiście, prywatnie okazał się spokojną osobą, łagodną, uśmiechniętą, można powiedzieć – w sumie komediant*.

Tak czy inaczej w świadomości zwykłego Europejczyka Hitler, Mussolini i Franco byli traktowani jako trójca towarzyszy faszystowskich. Powstała nawet piosenka marszowa pod takim tytułem, śpiewana w trzech wersjach językowych. W odbiorze typowego mieszkańca Niemiec lub przeciętnego Włocha wejście Hiszpanii do wojny po stronie Osi było przesądzone, tylko pozostawało pytanie, kiedy i za jaką cenę?

To przekonanie podzielał również Hitler. 6 lutego 1941 roku napisał w osobistym liście do Franco: *My trzej, Duce, pan i ja, jesteśmy połączeni nieubłaganą siłą historii*.

Pokłosiem szczytu w Hendaye stało się napisanie przez Franco 30 października 1940 roku dwóch listów – do Mussoliniego i do Hitlera. W obu wyłożył hiszpańskie apetyty na całe Maroko oraz na okręg Oranu w Algierii.

Już w 20 dni po spotkaniu w Hendaye przystąpiono do przygotowań do operacji „Felix”. Ze strony hiszpańskiej głównym orędownikiem marszu na Gibraltar był Serrano Súñer. Podobno to do niego zwrócił się Hitler, już wsiadając do pociągu, z ostatnimi przynaglającymi słowami w kwestii gibraltarskiej. Zdobycie Skały (el Peñón), mające ostatecznie przypieczętować wejście Hiszpanii do wojny, ustalono wstępnie na 10 czerwca 1941 roku. Spotkanie, które miało już skonkretyzować działania, odbyło się z Madrycie 18 grudnia 1940 roku z inicjatywy niemieckiego ambasadora von Stohrera. Niemiecki dyplomata w ostrym tonie przekazał niezadowolenie Hitlera z powodu braku

hiszpańskich działań w tej sprawie.

Generał Alfred Jodl uważał, że zajęcie Gibraltaru stanowi klucz do wygrania wojny. Niemiecki szef sztabu poczynił przygotowania w ostatnich dniach 1940 roku. W ataku na Gibraltar miała wziąć udział 1. Dywizja Górska pod dowództwem generała Ludwiga Küblera, która stacjonowała w okolicach francuskiego miasta Besançon i ćwiczyła w terenie zbliżonym do gibraltarskiego w pobliżu rzeki Jura. Ze strony niemieckiej miał dowodzić feldmarszałek Walter von Reichenau. W styczniu 1941 roku miał pod swoimi rozkazami dwie dywizje. Bezpośredniego ataku na Gibraltar miały dokonać dwa pułki piechoty górskiej, uzupełnione o 26 baterii artylerii ciężkiej i polowej, dwa bataliony zwiadowcze, trzy saperów, dwie jednostki (prawdopodobnie kompanie) wojsk chemicznych oraz około 150 czołgów. Specjalne zadania wywiadowcze przydzielono wydzielonemu oddziałowi: 150 wybranych bojowników z pułku specjalnego „Brandenburg”.

Liczono się z tym, że Brytyjczycy, broniąc Gibraltaru, desantują swoje jednostki na hiszpańskim brzegu. Wtedy do akcji miały wejść siły zapasowe generała Rudolfa Schmidta, których zadaniem było zabezpieczenie operacji. To zgrupowanie miało składać się z 16. Dywizji Zmotoryzowanej rozlokowanej w Valladolid, 16. Dywizji Pancernej przerzuconej do Cáceres oraz Dywizji SS „Totenkopf”, mającej mieć swoją bazę w Sewilli.

Siły Luftwaffe przewidziane to tej operacji składały się z eskadr bombowców Ju 88 i myśliwców Messerschmitt 109. Osłonę przeciwlotniczą miało stanowić sześć baterii artylerii przeciwlotniczej, a niemieckie U-Booty miały zablokować Royal Navy na pełnym morzu.

Jednak mimo nacisków i nalegań, gróźb i zachęt, Franco nie zgodził się na przeprowadzenie operacji „Felix”. Najpierw operację odkładano (Hiszpanie okazali się mistrzami w wynajdowaniu najróżniejszych pretekstów), a potem ją całkowicie odwołano.

W 1940 roku ukazała się bardzo ciekawa książka pt. *Przyszła wojna*, której autorem był generał Alfredo Kindelán Duany, monarchista i wówczas dowódca okręgu wojskowego Katalonii i Wysp Balearskich. Generał przewidział rychłą wojnę pomiędzy III Rzeszą i ZSRR, klęskę Niemiec w tej wojnie i w jej konsekwencji zdominowanie przez Moskwę wschodniej części Europy. W latach 1942–1948 generał Kindelán odegrał ważną rolę jako pośrednik w poufnych kontaktach między Franco a donem Juanem de Borbón.

Sam Kindelán to bardzo oryginalna postać. Nie był Hiszpanem, ale Irlandczykiem, urodzonym 13 marca 1879 roku w Santiago de Cuba. Był inżynierem, generałem i lotnikiem, dowódcą lotnictwa wojskowego Hiszpanii za panowania króla Alfonsa XIII, mentorem Ramóna Franco. Za Republiki przez pewien czas przebywał na emigracji w Szwajcarii. To on jako pierwszy nazwał Franco w Salamance tytułem el Caudillo. Po II wojnie światowej stopniowo był odsuwany na boczny tor, z uwagi na swoje monarchistyczne przekonania. Z ważnego stanowiska dowódcy okręgu wojskowego Katalonii i Wysp Balearskich został przesunięty na dowódcę okręgu Wysp Kanaryjskich. W 1944 roku został mianowany komendantem szkoły wojskowej. Zmarł w Madrycie 14 grudnia 1962 roku.

W 1940 roku doszło do ważnej wizerunkowo dla Hiszpanii na całe dekady premiery literackiej. W Nowym Jorku ukazała się powieść Ernesta Hemingwaya pt. *For Whom the Bell Tolls* (Komu bije dzwon). Powieść szybko doczekała się dwóch tłumaczeń na hiszpański, obu w Argentynie – w 1942 roku doktora Eduardo Johnsona Segui, a w 1944 Olgi Sainz. W 1941 roku w Sztokholmie wyszła po niemiecku, w 1944 w Londynie po francusku, a w grudniu 1945 po włosku.

8 kwietnia 1940 roku w londyńskim teatrze Guild miała miejsce premiera sztuki Hemingwaya pt. *Fifth Column* (Piąta kolumna), którą pisarz napisał jesienią i wczesną zimą 1936 roku w Madrycie.

W styczniu 1941 roku ukazała się kolejna zainspirowana z zewnątrz książka, która wywołała burzę. Sugerowała ona, iż właściwym dziedzicem José Antonia Primo de Rivery jest Ramón Serrano Súñer.

Wybuchł skandal, szerzyły się plotki o niemocy decyzyjnej Franco, nawet córka generalissimusa zapytała kiedyś ojca przy obiedzie: *Kto właściwie rządzi, ty papo, czy wujek Ramon?*

Szwagier, zbyt samodzielny i ambitny, przyprawiał Franco o ból głowy. Ambasador portugalski w Madrycie określił Serrano Súñera jako *najbardziej znienawidzonego człowieka w Hiszpanii*. Niemcy też go nie cenili; Goebbels uważał, iż *Serrano Súñer to prawdziwa Chinka w lakierkach*, nawiązując bezpośrednio do szczupłej sylwetki ministra i pośrednio do jego megalomańskich ambicji.

Notable reżimu lubili pisać książki. Tej pasji uległ w kwietniu 1941 roku Luis Carrero Blanco, fanatyk odbudowy morskiej potęgi Hiszpanii, publikując swoją pracę geopolityczną pt. *España y el mar* (Hiszpania i morze), w której *de facto* postulował odwrócenie się Hiszpanii od Europy i skierowanie swojego zainteresowania na Nowy Świat, tj. obie Ameryki. Praca przyszłego admirała i premiera doczekała się drugiego wydania w listopadzie 1942 roku.

Rok 1941 przyniósł Hiszpanii jedną z jej najpopularniejszych piosenek, która stała się prawdziwym evergreenem: legendarną *El tatuaje* (Tatuaż), ze słowami spółki Rafael de León i Xandero Valerio i muzyką Manuela Lópeza-Quirogi.

24 stycznia 1941 roku powstała sieć hiszpańskich kolei państwowych Red Nacional de los Ferrocarriles Españoles (RENFE). Jej powstanie związane było z nacjonalizacją kolei prywatnych, co było bardzo trafną decyzją.

Tego samego dnia wściekły Ribbentrop poprzez swego ambasadora w Madrycie domagał się jasnej i jednoznacznej odpowiedzi, kiedy generał Franco przystąpi do wojny. Niemcy nie tylko grozili, ale i kusili. Zaoferowali natychmiastową dostawę 100 tys. ton zbóż i dalszą pomoc ekonomiczną ze strony Niemiec i Włoch. Hiszpanie potraktowali dyplomatyczną ofensywę Niemców po swojemu, jako zachętę do podbicia stawki.

Już 7 lutego ambasador III Rzeszy w Madrycie, Eberhard baron von Stohrer, otrzymał od hiszpańskiego Sztabu Generalnego memorandum dotyczące potrzeb strony hiszpańskiej. Miała to być cena wejścia Hiszpanii do wojny po stronie Osi. Hiszpanie domagali się m.in. miliona ton ziarna, 3750 ton miedzi, wyposażenia radiowego i telegraficznego, kauczuku, ogromnych ilości nawozów sztucznych, bawełny, juty, lekarstw, dla potrzeb sił zbrojnych 90 baterii po cztery działa, 400 dział przeciwlotniczych, 8000 ciężarówek, pewnej liczby ciągników, dla lotnictwa samolotów Heinkel He 111 i Messerschmitt Bf 109 na wyposażenie trzech eskadr oraz części zamiennych do nich, flota zgłosiła zapotrzebowanie na torpedy, wyposażenie dla okrętów podwodnych, sprzęt optyczny i łącznościowy. Ponadto dla celów cywilnych Hiszpanie zawinszowali sobie 180 lokomotyw, 16 tys. wagonów i 13–15 tys. ciężarówek. Jeden ze specjalistów gospodarczych w Berlinie po przeczytaniu listy żądań, wykrzyknął: *Taniej byłoby nam podbić Hiszpanię, niż ją wyposażać!* Rzeczywiście, aby spełnić hiszpańskie żądania, Niemcy musieliby ogołocić wszystkie okupowane kraje plus znacznie uszczuplić swoją gospodarkę. To były jednoznacznie wymagania zaporowe.

Franco lawirował pomiędzy obydwiema walczącymi stronami. Z jednej strony 10 stycznia 1941 roku odrzucił niemiecką prośbę o zgodę na przejście wojsk, które miały zdobyć Gibraltar, ale z drugiej 17 marca Hiszpania przyznała III Rzeszy obszerny budynek na konsulat w Tangerze, który Niemcy szybko i efektywnie zamienili w bazę szpiegowską i propagandową.

12 lutego 1941 roku Franco spotkał się z Mussolinim w miejscowości Bordighera. Szczyt trwał pięć godzin i choć odbywał się w zgoła innej atmosferze, niż ten z Hitlerem, w sumie zakończył się fiaskiem. Mussolini nie przekonał Franco do udziału w wojnie po stronie państw Osi. W zamian Franco dociekał, jak to się stało, że Włochy weszły do wojny zupełnie do niej nieprzygotowane. Duce miał odpowiedzieć, że został oczarowany – można łatwo się domyśleć, że owym „czarodziejem” był Hitler. To na tym spotkaniu Mussolini miał powiedzieć, że *monarchia i dyktatura jednocześnie to*

monstrum o dwóch głowach. Franco wziął sobie do serca jego słowa.

Powracając z Włoch 13 lutego, Franco spotkał się w Montpellier ze zramolałym marszałkiem Pétainem. Strona francuska przyjęła Franco z największymi honorami i bardzo serdecznie, ale same rozmowy miały znaczenie czysto kurtuazyjne. Leciwy marszałek Pétain zwierzył się Franco, że czuje się wybrańcem Matki Boskiej.

Także druga walczącą strona zabiegała o hiszpańską przychylność. 7 kwietnia 1941 roku Wielka Brytania, pod przyjaznym naciskiem Stanów Zjednoczonych, przyznała Hiszpanii kredyt w wysokości 2,5 mln funtów.

15 stycznia 1941 roku, na miesiąc przed swoją śmiercią, przebywający na wygnaniu w Rzymie król Alfons XIII abdykował na rzecz swego syna dona Juana z zaleceniem, aby ten został w stosownej chwili królem wszystkich Hiszpanów. A po nim widział na tronie swego wnuka, czyli synka dona Juana, którego w porywie czułości nazwał „Paquito" (Pakiecik), kiedy po raz pierwszy wziął go na ręce. Niewątpliwie decyzja króla wygnańca skomplikowała sytuację dona Juana w jego relacjach z aliantami, a tym samym była na rękę Franco[1].

15 lutego Hiszpanię nawiedził kataklizm pogodowy. Orkan o niespotykanej niszczycielskiej sile, pędzący z prędkością około 200 km/h, wywracał drzewa, słupy telefoniczne i telegraficzne, spowodował katastrofę kolejową w Zumaya, która pochłonęła 23 ofiary, wzniecił gigantyczny pożar w Santanderze (centrum miasta płonęło przez dobę). Wskutek kataklizmu prawie 30 tys. osób straciło dach nad głową.

Król Alfons XIII zmarł na serce 28 lutego 1941 roku w rzymskim hotelu Grand. Mussolini urządził mu iście faszystowski pogrzeb z udziałem „Czarnych koszul". Po bokach głównego żałobnika, króla Włoch i cesarza Abisynii Wiktora Emanuela II, kroczyli synowie zmarłego – don Juan i don Jaime. Franco ogłosił w kraju trzydniową żałobę narodową.

11 listopada 1942 roku w wywiadzie dla „Journal de Genève" don Juan wyłożył swoje credo polityczne: *Nie jestem szefem żadnej konspiracji*. *Jestem legalnym dziedzicem korony hiszpańskiej i depozytariuszem skarbu: monarchii hiszpańskiej*.

28 lutego do Madrytu z tajną misją przyleciał pułkownik William Donovan, zwany „Dzikim Billem", późniejszy organizator OSS – amerykańskiego wywiadu strategicznego. Donavan chciał się spotkać z Franco, ale spotkał się tylko z Serrano Súñerem, który przyjął go ostentacyjnie lodowato. Pamiętajmy, że Serrano Súñer był głową stronnictwa proniemieckiego na szczytach władzy.

Mogło się wydawać, iż Hiszpania najgorsze czasy głodu miała już za sobą. 8 lutego rząd podpisał umowę z Argentyną na dostawę 500 tys. ton ziarna chlebowego i paszowego, 1500 ton mięsa oraz znacznych ilości bawełny. Również Wielka Brytania zaczęła dostarczać swoje towary.

Gesty i upajanie się sukcesami miały swoje przełożenie polityczne. 1 kwietnia 1941 roku, w drugą rocznicę zwycięstwa, Franco zwolnił z więzień i obozów pracy 40 tys. osób.

W kwietniu pod wrażeniem sukcesów militarnych państw Osi znalazł się don Juan, pretendent do tronu. Wysłał swego emisariusza do Berlina z misją sondażową. Wysłannik dona Juana spotkał się z niemieckim wiceministrem spraw zagranicznych Wörmannem. Chciał poznać opinię Niemców w kwestii odsunięcia Franco od władzy i restauracji monarchii z donem Juanem jako królem. Wysłannik dona Juana na wyrost zapewnił niemieckiego dyplomatę, iż Kościół katolicki jest skłonny poprzeć takie rozwiązanie. Jednak Ribbentrop poprzez swego zastępcę przekazał tylko tyle, że Niemcy zaakceptują każdy reżim w Hiszpanii po warunkiem, że będzie on prowadził politykę zgodną z interesami Wielkiej Rzeszy, zaś sami w sprawy wewnętrzne Hiszpanii nie będą się angażować.

W niedzielę 22 czerwca 1941 roku Niemcy napadły na ZSRR. Wojnę Związkowi Radzieckiemu wypowiedziały także Finlandia, Rumunia, Słowacja, Włochy i Węgry. Satysfakcję z wybuchu wojny

wyraziły Bułgaria, Francja Vichy, Portugalia i Szwecja. Chorwacja, Hiszpania, Holandia i Norwegia zdecydowały się wysłać ochotników instytucjonalnie. Szwecja zezwoliła swoim ochotnikom na udział w wojnie po stronie niemieckiej półlegalnie. W żadnym kraju w Europie nie było takich przejawów feerycznej radości z wybuchu wojny przeciwko ZSRR, jak w Hiszpanii. Powszechnie mówiono, że świat znowu stanął na nogach.

Już 22 czerwca na posiedzeniu Rady Ruchu Narodowego (el Movimiento Nacional) Serrano Súñer zagrzmiał: *Rosja jest winna! Dlatego dobrze się stało i to jest dobra wiadomość, że zapadła decyzja rządu hiszpańskiego o wysłaniu jednostki ochotniczej do walki przeciw komunizmowi na froncie rosyjskim. Hiszpania włącza się do krucjaty przeciwko komunizmowi, tak jak to już zrobiło wielu ochotników z całej Europy*.

24 czerwca ambasador niemiecki domagał się, aby Hiszpania przystąpiła u boku Niemiec do wojny z ZSRR. Franco odmówił. Niedługo po 22 czerwca rozczarowany wyczekującą postawą Hiszpanii Hitler powiedział: *Hiszpania się waha, boję się, że wejdzie do wojny dopiero wtedy, gdy wszystko będzie już rozstrzygnięte*.

Jednak to nie cała Hiszpania się wahała, istotne było to, że wahał się Franco. Elita generalicji hiszpańskiej: Yagüe, Asensio, Muñoz Grandes, Vigón, czołowi falangiści: Serrano Súñer, Hedilla, Ridruejo, Aznar, Narciso Perales, intelektualiści: Laín, Tovar, Marquerie, Aparicio oraz młody pisarz, jeszcze bez znaczącego dorobku, falangista i cenzor Camilo José Cela, wszyscy oni byli entuzjastami tej wojny. Spectrum sojuszników Niemiec walczących z bezbożnym bolszewizmem było bardzo szerokie, począwszy od ultramonarchistów obu gałęzi (juanistów[2] i karlistów), poprzez oczywiście falangistów, aż po konserwatywnych republikanów i całą paletę chadeków i prawicowych socjalistów.

Pretendent do tronu infant Juan de Borbón też przewidywał zwycięstwo Niemiec, jak utrzymują jego biografowie Vegas Latapie i Areilza. Już widział się królem współpracującej z III Rzeszą Hiszpanii jako Juan III. W tym czasie w Hiszpanii mało kto wątpił w zwycięstwo Niemiec.

Na fali antybolszewickiej furii rząd postanowił wysłać jednostkę wojskową, aby zamanifestować swoją solidarność z Niemcami w krucjacie antykomunistycznej. Minister wojny generał Varela zadecydował, że powinni to być ochotnicy szeregowcy, dowodzeni przez zawodowych oficerów i podoficerów armii hiszpańskiej. Tak powstała División de Voluntarios Españoles, la División Azul – Ochotnicza Dywizja Hiszpańska, zwana Błękitną Dywizją (niem. Spanische-Freiwilligen Division – Blaue Division), przeznaczona do walki na froncie wschodnim. Postanowiono również zintensyfikować dostawy hiszpańskich surowców do państw Osi.

Na posiedzeniu Rady Krajowej Falangi 17 lipca 1941 roku Franco pojawił się w białym mundurze szefa Falangi i z entuzjazmem odniósł się do *rosyjskiej krucjaty Hitlera*.

Rekrutacja do Błękitnej Dywizji rozpoczęła się już 3 lipca i trwała do 21 sierpnia. Punkty rekrutacyjne zostały dosłownie oblężone. Wszyscy zapragnęli walczyć z komunistami. Jednym z pierwszych ochotników był Fernando María de Castiella, profesor prawa o światowym dorobku, członek Międzynarodowego Trybunału Arbitrażowego w Hadze, osoba w co najmniej średnim wieku, przyszły minister spraw zagranicznych. Innym z tych wielkich, którzy w błękitnej koszuli wyruszyli do walki, był Luis García-Berlanga (1921–2010), przyszły wielki reżyser filmowy. Pod sztandar walki z bezbożnym komunizmem zaciągnęli się liczni arystokraci, np. hrabia de Montarco.

Falanga, która zmonopolizowała rekrutację ochotników w Barcelonie, miała tylu swoich chętnych, że odrzucała np. karlistów. Przed punktami rekrutacyjnymi w Walencji, Kartagenie i Murcji już w nocy ustawiły się kolejki. W Castellón biuro rekrutacyjne otwarto 3 lipca i zamknięto już następnego dnia, gdyż wyczerpano przydział miejsc na tym terenie. W Algeciras tłum ochotników, dla których zabrakło miejsc na liście zaciągowej, zdemolował lokal Falangi, w którym prowadzono

rekrutację. W Akademii Wojskowej w Saragossie na wojnę z ZSRR ochotniczo zgłosił się cały rocznik świeżo promowanych na pierwszy stopień oficerski. Oczywiście władze nie mogły na to pozwolić i w antykomunistycznej krucjacie wzięli udział ci podporucznicy, którzy uzyskali najlepsze noty z taktyki i topografii.

Dziennikarz hiszpański z emfazą opisywał zapał rekrutacyjny: *Na zew stawili się pełni wigoru ci z gorącej Andaluzji, tłumnie chłopstwo z surowej Kastylii, robotnicy z fabryk Katalonii, parobcy z zielonych pół Galicji, chłopaki twarde z Aragonii, Estremadury i Lewantu, ale również pod tymi sztandarami znaleźli się wykładowcy akademiccy, doktorzy, ludzie wszystkich wolnych zawodów, inżynierowie, nauczyciele, wojskowi, falangiści i ci, co nie mają nic wspólnego z Falangą, ludzie ideowi i fanfaroni*.

Ogółem Hiszpanie stanowili 56 proc. wszystkich ochotników z krajów europejskich walczących ramię w ramię z III Rzeszą na froncie wschodnim.

Początkowo Błękitną Dywizję sformowano według hiszpańskiego etatu dla dywizji piechoty. Składała się z czterech pułków piechoty i jednego pułku artylerii. Pułki piechoty przyjęły jako swoje nazwy nazwiska dowódców: Rodrigo, Pimentel, Vierna, Esparza. Za wyposażenie i uzbrojenie odpowiedzialni byli Niemcy. Nazwa dywizji pochodziła od błękitnych (niebieskich) koszul Falangi, które ochotnicy nosili pod niemieckimi mundurami, gdyż to właśnie członkowie i sympatycy Falangi stanowili podstawową bazę rekrutacyjną.

Błękitna Dywizja początkowo miała liczyć 15 tys. żołnierzy (jak dywizja niemiecka), ale rozrosła się do 18 tys. W niemieckiej nomenklaturze wojskowej nosiła nazwę 250. Dywizji Piechoty Wehrmachtu. W hiszpańskiej literaturze przedmiotu ochotników z Błękitnej Dywizji nazywa się *legionarios* (legionistami). Dowódcą dywizji został generał Agustín Muñoz Grandes.

Muñoz Grandes miał bogaty i powikłany życiorys. Urodził się w Madrycie 27 stycznia 1896 roku. Dzięki przypadkowemu wsparciu dostał się do Akademii Piechoty w Toledo. Po jej ukończeniu walczył w Maroku. Zawsze miał radykalne poglądy, dlatego został pierwszym szefem lewicowej GA. Gdy 18 lipca 1936 roku wybuchł bunt, znalazł się w republikańskim więzieniu. Zbiegł z niego i już w 1937 roku dowodził IV Brygadą wojsk powstańczych w Nawarze. Dzielny żołnierz, świetny dowódca, bardzo popularny wśród żołnierzy, ale zbyt porywczy jak na polityka. Dał się manipulować Niemcom. Po wojnie zamarzyła mu się kariera Napoleona – publicznie głosił, że po śmierci Franco to on wraz z Falangą przejmie władzę. Mówiono o nim, że zachowuje się jak słoń w składzie porcelany. Ale umiał też zdobyć się na swego rodzaju buntowniczą odwagę. Otóż Franco miał zwyczaj, że po powrocie z polowania lub z objazdu po kraju robił swoim ministrom briefingi, nie zważając na porę dnia, a nawet nocy. Zwykle zagajał odprawę długim opowiadaniem o swoich sukcesach myśliwskich lub wędkarskich. Po jednym z takich spotkań Muñoz Grandes prychnął poirytowany: *Dobre sobie, ściągnął nas w środku nocy, aby opowiadać o złowionych rybach!*

W lipcu 1941 roku generał Muñoz Grandes wyruszył z Błękitną Dywizją na wojnę z ZSRR. Powrócił z Rosji w 1943 roku. Był bardzo kontaktowy w stosunkach ze swoimi żołnierzami, walczył na pierwszej linii, nie obnosił się ze swymi medalami. Jego brawurową odwagę i wybitne zdolności dowódcze Niemcy uhonorowali Krzyżem Żelaznym z Liśćmi Dębowymi. Z czasem docenił go również Franco, który mianował go członkiem Rady Regencyjnej, ministrem wojny (1951–1957), a ostatecznie wicepremierem (1962–1967). Były dowódca Błękitnej Dywizji zmarł na raka nerki w Madrycie 11 lipca 1970 roku.

Pierwszy pociąg z ochotnikami wyruszył z Hiszpanii przez Irún 14 lipca 1941 roku. Generał Muñoz Grandes tego samego dnia wyleciał samolotem do Berlina. Całość stanu osobowego Błękitnej Dywizji przemieściła się w ciągu 10 dni na miejsce koncentracji i ćwiczeń na poligonie Grafenwöhr pod

Norymbergą.

W czwartek 31 lipca na wzgórzu Kramerberg, znajdującym się w centrum poligonu, odbył się akt złożenia przysięgi na wierność Führerowi III Rzeszy przez hiszpańskich legionistów. Był to jedyny moment, gdy Błękitna Dywizja zgromadziła się w jednym miejscu w takiej liczbie. Na trybunie honorowej stanął dowódca generał Muñoz Grandes wraz ze swoim sztabem oraz generałowie niemieccy Cochenhausen i Fromm. O 10 rano rozpoczęła się msza polowa. Następnie w absolutnej ciszy generał Cochenhausen odczytał rotę przysięgi po niemiecku, którą po hiszpańsku powtórzył pułkownik Troncoso. Po złożeniu przysięgi do swoich żołnierzy przemówił generał Muñoz Grandes, rozpoczynając tymi słowami: *Ochotnicy hiszpańscy! Żołnierze honoru mojej ojczyzny! To jest jedna z najszczęśliwszych chwil w naszym życiu, że pod sławnymi sztandarami Niemiec i Hiszpanii przysięgaliście prędzej umrzeć, niż tolerować bolszewickie barbarzyństwo*.

19 sierpnia Błękitna Dywizja wyruszyła na front. Niemcy nie zapewnili im transportu kolejowego, więc legioniści maszerowali w deszczu i chłodzie, w przygnębiającym i obcym dla nich krajobrazie. Poprzez Warszawę doszli do Wilna, a następnie przez Mińsk dotarli do Smoleńska. Pierwotnie Błękitna Dywizja miała walczyć na kierunku Moskwy, ale 26 września przyszły nowe rozkazy – Hiszpanie mieli zdobywać Leningrad.

Minister Ciano zapisał w swym dzienniku: *Błękitna Dywizja jest dobrą jednostką, ale niezdyscyplinowaną i niespokojną. Skarżą się na zimno oraz chcą kobiet. Pigułka antyerotyczna, która jest tak efektywna wobec niemieckich żołnierzy, u Hiszpanów nie dawała efektu. Po wielu protestach Niemcy zezwoli im na pójście do burdelu i zaopatrzyli każdego w prezerwatywę. Potem Niemcy wydali przeciwny rozkaz: żadnych kontaktów z polskimi kobietami. Wściekli Hiszpanie zaprotestowali, wieszając zbędne prezerwatywy na lufach swoich karabinów. Pewnego dnia na przedmieściach Warszawy przedefilowało 15 tys. prezerwatyw zdobiących hiszpańskie karabiny*.

Po forsownym stukilometrowym marszu 28 września Błękitna Dywizja doszła do Witebska. Stąd już pociągami dotarła nad wschodni brzeg rzeki Wołchow. Tym samym znalazła się na froncie. Jej odcinek walki obejmował brzegi jezior Ładoga i Ilmen. Teren był lesisty i bagnisty, zupełnie niekorzystny dla południowej nacji, jaką są Hiszpanie. Dywizja odczuwała brak odpowiedniej odzieży, np. ciepłych płaszczy, szwankowało zaopatrzenie. Dowodem tej mizerii jest fakt, że legioniści zjedli 600 koni z 2600, jakie liczył ich tabor.

Niemcy wsparli Hiszpanów niewielką liczbą czołgów i słabą osłoną lotniczą. W powietrzu dominowali Rosjanie. Hiszpanów nękali też partyzanci. Raz pięciu legionistów poszło poszukać żywności i wpadli w ręce partyzantów. Wkrótce Hiszpanie zobaczyli swoich pięciu towarzyszy broni powieszonych na drzewach, z wyraźnymi śladami tortur i wyłupionymi oczyma. 12 października, w święto narodowe Hiszpanii, legioniści przypuścili szturm na pozycje rosyjskie. Stracili wtedy trzech zabitych, a 23 odniosło rany. Kolejne bitwy miały miejsce 17 i 22 października. Tego drugiego dnia bohaterstwem wykazał się generał Muñoz Grandes, który z garstką żołnierzy zdobył przyczółek na drugim brzegu rzeki. Następnego dnia Rosjanie ruszyli do kontrataku i zepchnęli Hiszpanów za rzekę.

Na początku listopada rzeka zamarzła, co pozwoliło na bardziej regularne zaopatrzenie, ale pojawił się inny wróg: odmrożenia i zamarznięcia, które zaczęły nękać Hiszpanów, nieprzygotowanych do walki w rosyjskich mrozach i śniegach. W listopadzie walki koncentrowały się wokół wsi Posad. 1 grudnia dywizję wizytował generał Moscardó, bohater z toledańskiego Alcázaru. Parę dni potem temperatura spadła do minus 40 stopni. Do końca 1941 roku dywizja straciła 1400 zabitych. Wystąpiły braki w zaopatrzeniu, każdy legionista otrzymywał w ciężkich warunkach frontowych, walcząc na mrozie i pod ogniem, tylko 2500 kalorii dziennie. Legioniści zasłynęli ze szczególnej zajadłości w walce wręcz oraz z tego, że nie brali jeńców. Okazało się, że doskonale sprawdziła się wełniana

bielizna, która w trybie alarmowym dotarła z Hiszpanii. Nawet dowódcy niemieccy wyrażali uznanie dla postawy Hiszpanów.

Hiszpanie szokowali Niemców swoją religijnością. Ich msze polowe, zbiorowe modły, szacunek, jaki okazywali duchownym i miejscom kultu, a także ich humanitarne traktowanie rannych wrogów przyczyniło się do nadania im przez miejscową ludność miana „dziwnych faszystów". Rannych i chorych legionistów przewożono na leczenie do Rygi. Ten duży hanzeatycki kosmopolityczny port, z licznymi rozrywkami i dobrze zaopatrzonymi sklepami, spodobał się Hiszpanom. W Rydze kurowali się i odpoczywali także ochotnicy z Francji, Norwegii, Holandii i Szwecji. To był wtedy prawdziwy tygiel narodów.

Wielu ryskich sklepikarzy nauczyło się trochę po hiszpańsku, a w kawiarni Luna artystki zaczęły tańczyć flamenco. Hiszpanie leczyli się w dwóch szpitalach pod opieką hiszpańskiego personelu lekarskiego i pielęgniarskiego. Do Rygi docierała hiszpańska prasa i można było słuchać hiszpańskich stacji radiowych.

Wraz z nastaniem wiosny tym legionistom, którzy walczyli na froncie wokół Nowogrodu, oprócz nękających Rosjan zaczęły dokuczać komary.

Błękitna Dywizja zdarła się w bojach jak stara miotła. 9 marca 1942 roku jej stan osobowy obniżył się do 13 800 żołnierzy. Przyszły wprawdzie dwie znaczące fale uzupełnień – pierwsza licząca 3000, a druga 1000 żołnierzy – ale dywizja już nie powróciła do swego imponującego początkowego stanu osobowego.

Dywizja grupowała w znacznej mierze elitę hiszpańską, dlatego nie dziwi fakt, że podczas walk na froncie wychodził biuletyn dywizyjny „Hoja de campaña, División Española de Voluntarios" (Arkusz kampanii Dywizji Hiszpańskich Ochotników).

Pierwsza zmiana powróciła do ojczyzny 25 maja 1942 roku, a wraz z nią generał Muñoz Grandes, który nabawił się gruźlicy, z którą zmagał się przez resztę życia. 12 grudnia dowodzenie dywizją przejął generał Emilio Estaban-Infantes y Martín, który nie był faworytem falangistów i Niemców, ale cieszył się zaufaniem Franco.

Estaban-Infantes urodził się w Teruelu 18 maja 1892 roku. Był absolwentem Akademii Piechoty w Toledo, przyjacielem i podkomendnym generała Vareli z kampanii marokańskiej. Niemcy oceniali go jako chytrego dyplomatę, zamkniętego w sobie, stroniącego od bezpośredniego boju sztabowca. Emilio Estaban-Infantes y Martín powrócił z Rosji w grudniu 1943 roku. Zmarł w Gijón 7 września 1966 roku.

Na nominację nowego dowódcy Błękitnej Dywizji Niemcy zareagowali w sposób wyjątkowo perfidny. Za ich podpuszczeniem włoski minister spraw zagranicznych hrabia Ciano zaprosił dona Juana, syna zmarłego króla Alfonsa XIII, na polowanie do Albanii. W Albanii dona Juana fetowano jak koronowanego władcę. To miało dać dużo do myślenia Franco.

Powracającym legionistom z pierwszej zmiany na dworcu madryckim Estación del Norte zgotowano entuzjastyczne powitanie. Tłumy przerwały szpaler policyjny. Franco nie pojawił się, ale obecni byli generał Varela i minister Serrano Súñer.

Większe znaczenie z punktu widzenia Niemiec miało około 100 tys. hiszpańskich robotników, których Franco wysłał do pracy w przemyśle niemieckim. Także dla Hiszpanii miało to pozytywne znaczenie, bo dla tych ludzi nie było w kraju ani pracy, ani chleba.

25 lipca 1941 roku pod Algeciras doszło do przypadkowej wymiany ognia pomiędzy bateriami artylerii nadbrzeżnej – hiszpańskiej i angielskiej z Gibraltaru. Incydent szybko wyciszono.

Latem 1941 roku Franco wypoczywał w Galicji, przewodniczył regatom w San Sebastián, był obecny przy wodowaniu w Bilbao zbiornikowca o pojemności 16 tys. BRT.

23[3] września powstał Instituto Nacional de Industria (INI) – Narodowy Instytut Przemysłu, kierowany przez doskonałego menedżera, inżyniera budownictwa okrętowego i krajana Franco z El Ferrol Juana Antonio Suanzesa, nazywanego dyktatorem ekonomicznym Hiszpanii. Położył on nacisk na rozwój lotnictwa i gospodarki morskiej. INI zbudowany był na wzorach włoskich. Odnosił znaczące sukcesy w modernizacji i industrializacji kraju. W latach 40. i 50. na ciekach wodnych pobudowano tamy i zbiorniki retencyjne – około 30 większych i 40 dużych elektrowni. Powstały huty aluminium, fabryki chemiczne i farmakologiczne, zakłady metalurgiczne i samochodowe (Pegaso), stocznia la Bazán, rafineria Escombreras.

To był jeszcze jeden z przejawów interwencjonizmu państwowego w sferę gospodarki. Wcześniej, w sierpniu 1937 roku, powstała Narodowa Służba Pszenicy, w 1939 Generalny Komisariat Cen i Ceł, w październiku tegoż roku Narodowy Instytut Kolonizacji, którego zadaniem było zagospodarowywanie ziem bezludnych i zapuszczonych, np. w paśmie Sierra Morena, w 1940 Prokuratura Podatkowa, w grudniu 1940 centrala związków zawodowych Organización Sindical, jeden z filarów reżimu. Prawo pracy było surowe, strajki były zabronione, ale pracownikom zapewniono prawo do pracy, zatroszczono się o starszych i inwalidów, wprowadzono system rentowy i emerytalny. Przymusowo dla wszystkich wprowadzono odpowiednik naszych Kas Chorych – Seguro Obligatorio de Enfermedad, a już w latach nieco późniejszych dodatki rodzinne, tzw. *los puntos*.

Piętą achillesową gospodarki hiszpańskiej był drastyczny deficyt paliw. Franco liczył, że rozwiąże ten problem z pomocą Niemców, którzy mieli doświadczenie i sukcesy w produkcji benzyn syntetycznych. W październiku 1942 roku Juan Antonio Suanzes i markiz de Urquijo udali się do Berlina, aby nawiązać współpracę z niemieckim koncernem chemicznym IG Farben. Od Niemców uzyskali patenty i pomoc techniczną. W 1943 roku Hiszpanie uruchomili dwa zakłady produkcji paliw syntetycznych w Puertollano i Teruelu. Produkowały one paliwa na bazie węgla kamiennego i siarczanu amoniaku.

7 grudnia 1941 roku, po ataku japońskim na Pearl Harbor, Franco wysłał do Tokio telegram z gratulacjami. W prasie hiszpańskiej ukazały się artykuły wychwalające sukcesy japońskiego oręża i wieszczące rychły upadek Wielkiej Brytanii. Wynikła również ogromna konfuzja, gdyż Japonia okupowała Filipiny, a większość krajów Ameryki Łacińskiej wypowiedziało jej wojnę.

Sytuacja gospodarcza poprawiła się. Z USA dotarło prawie 500 tys. ton ropy, udało się poczynić zakupy paliw także w Wenezueli. Na koniec 1941 roku prowadzono prace rekonstrukcyjne i modernizacyjne na 1600 placach budów na kolei, w drogownictwie, przy mostach i wiaduktach.

W ciągu całego roku z głodu zmarło 1090 osób, a z powodu chorób, zimna i niedożywienia prawie 80 tys. Władze brutalnie walczyły z patologicznym czarnym rynkiem, ale nie zawsze skutecznie. W 1941 roku skazano za spekulację i paskarstwo około 5000 osób. Zasądzono też wyroki śmierci dla rekinów czarnego rynku. Paskarzy zwykle kierowano na rok do batalionów pracy o zaostrzonym rygorze.

Franco prowokował i podbijał cenę. W kontekście wejścia Hiszpanii do wojny po stronie Osi, 28 stycznia 1942 roku w Barcelonie, podczas kolejnej defilady upamiętniającej zdobycie stolicy Katalonii przez wojska powstańcze, powiedział: *My nie powiedzieliśmy „nigdy”*.

Franco, tak łaknący kontaktów zewnętrznych, 13 lutego 1942 roku spotkał się w Sewilli z premierem i ministrem spraw zagranicznych Portugalii António de Oliveirą Salazarem. Franco komplementował gościa, utrzymywał, że Salazar jest skromnym i pracowitym mężem stanu, szalenie inteligentnym. To na prośbę Salazara szczyt iberyjski miał skromną oprawę, obył się bez defilady i bez pompy, w której tak się lubował Franco. Na tym spotkaniu Franco obwieścił, że pomimo wejścia USA do wojny, zwycięstwo państw Osi jest przesądzone oraz że nie ma groźby inwazji niemieckiej na

Hiszpanię, czyli pośrednio także na Portugalię.

14 lutego w Sewilli Franco wypowiedział słowa, które będą mu zapamiętane do końca życia i na całe lata okrutnie zaciążą na stosunku aliantów do Hiszpanii. Zwykle powściągliwy, dał się ponieść emocjom, oświadczając: *Jeśli droga do Berlina zostałaby otwarta* [dla bolszewików], *to nie jedna Błękitna Dywizja stanęłaby w jego obronie, ale milion Hiszpanów*.

Entuzjazm dla antybolszewickiej krucjaty przygasał. Jednym z tego symptomów było zachowanie się pisarza Dionisio Ridruejo. Ten słaby fizycznie czołowy propagandzista Falangi 22 kwietnia wrócił samolotem do Hiszpanii. Był chory i zgorzkniały, zniechęcił się do misji w Rosji. Nawet gorące powitanie, jakie zgotowali mu na lotnisku Barajas Serrano Súñer, Pilar Primo de Rivera i Víctor de la Serna – „stare koszule” Falangi – nie rozpędziło jego przygnębienia.

Rozczarowany zastaną rzeczywistością w ojczyźnie, 7 czerwca 1942 roku Ridruejo wysłał do el Caudillo list pełen wyrzutów, w którym wyraził swój niesmak zaangażowaniem Hiszpanii po stronie Niemiec w tej formie, uważając, iż Niemcy nie traktują odpowiednio Błękitnej Dywizji. Co więcej, odnosząc się do sytuacji w kraju, wytknął fatalnie realizowaną politykę ekonomiczną, utrzymujący się głód, słabość państwa w rozwiązywaniu problemów ludności, narastające niekontrolowane wpływy angielskie, marazm i apatię w obozie rządzącym. Proponował radykalne rozwiązania, które oczywiście nie znalazły uznania u wodza. Miał za złe Franco, że ten dopuszcza, iż ambasador brytyjski w Madrycie, sir Samuel Hoare, panoszy się jak u siebie[4].

Zbliżało się kolejne przesilenie w łonie reżimu. Tym razem jego główną ofiarą miał paść nienasycony w swoich ambicjach wodzowskich Ramón Serrano Súñer. Co prawda wcześniej, podczas czerwcowej wizyty w Rzymie, Serrano Súñer wraz z żoną Zitą zostali przyjęci na audiencji przez papieża, co było jego osobistym sukcesem, lecz Mussolini wyraził pogląd, że Falanga nie ma żaru ani żywotności niemieckiej NSDAP czy włoskiej Partii Faszystowskiej, że jest miałka, gadatliwa i nie ma siły przebicia, a jej oparcie w masach jest iluzoryczne.

Serrano Súñer powrócił do kraju przygaszony. Na domiar złego wyszedł na jaw jego romans z przepiękną Sonsoles de Icaza, żoną pułkownika markiza de Llanzol, starszego od żony o 30 lat. To bardzo zaszkodziło mu w relacjach z Franco, który był zaprzysięgłym wrogiem zdrad małżeńskich, a także osłabiło jego pozycję w Falandze.

15 lipca 1942 roku niemieckie Naczelne Dowództwo wydało rozkazy rozpoczęcia przygotowań do operacji „Illona”. Jej celem było zajęcie północnej Hiszpanii w przypadku lądowania aliantów na półwyspie.

16 lipca Franco przyjął ambasadora III Rzeszy von Stohrera. Niemiecki ambasador wyraził zaniepokojenie Niemców faktem, że władze hiszpańskie tolerują masowy tranzyt Żydów i innych grup uciekinierów (w tym setek Polaków), którzy przedostawszy się przez Pireneje do Hiszpanii, docierają potem do Portugalii i Gibraltaru, a wielu z nich wstępuje do wojsk brytyjskich i walczy z Niemcami.

Franco spokojnie odpowiedział, że wydał odpowiednie rozkazy. Zareplikował celnie, pytając ambasadora o pewnego falangistę, znanego ze swych sympatii proniemieckich, u którego policja znalazła ogromną sumę pieniędzy, czy niemiecka ambasada ma coś wspólnego z tą sprawą? Zbity z pantałyku von Stohrer zaprzeczył, co było raczej szczere z jego strony, gdyż ów falangista działał na polecenie szefa wywiadu SS Waltera Schellenberga, który prowadził własną hiszpańską grę, niezależnie od Ribbentropa. O ile bowiem Ribbentrop stawiał na Serrano Súñera jako następcę Franco, to Schellenberg miał własnych faworytów: generałów Muñoza Grandesa, Yagüe czy José Luisa Arrese.

3 sierpnia 1942 roku nowym ministrem finansów został człowiek, który szybko miał stać się jednym z kierowników hiszpańskiego życia politycznego i osobą najwyższego zaufania Franco. Na tę

nową gwiazdę reżimu wyrósł Blas Pérez González, urodzony w Santa Cruz de la Palma na Wyspach Kanaryjskich 13 sierpnia 1898 roku. Prawnik, wykładowca akademicki z zakresu prawa cywilnego na uniwersytecie w Barcelonie, prokurator wojsk lotniczych. 27 września 1936 roku jako znany prawicowiec został skazany na śmierć przez czerwonych, ale z niejasnych przyczyn wyroku nie wykonano. Przyjmuje się, że uratowali go przyjaciele z FAI, prawdopodobnie współpracujący z powstańcami, albo że dał sutą łapówkę. Po dziewięciu miesiącach Blas Pérez odnalazł się w strefie powstańczej, gdzie pierwsze, co uczynił, to był akces do Falangi. Ministrem finansów był do 25 lutego 1957 roku. Mówi się, że wszedł w buty Fuseta. Jego wrogowie – a miał talent, aby ich sobie przysparzać – nazywali go Blas Himmler. Zmarł w Madrycie 7 lutego 1978 roku.

W kontekście nacisków na Hiszpanię ze strony III Rzeszy, 15 sierpnia 1942 roku doszło do wydarzeń – do dziś nie w pełni wyjaśnionych – w których chyba najjaskrawiej uwidoczniło się zaplątanie polityczne hiszpańskiej elity. Zapasy hiszpańskich buldogów pod dywanem polityki weszły w nową, krwawą fazę. Właśnie tego dnia w Hiszpanii upubliczniono tezy buńczucznego wywiadu, jakiego Serrano Súñer udzielił niemieckiemu czasopismu „Macht und Wille”. W zasadzie sprowadzały się one do jednego: Hiszpania powinna wkroczyć do wojny po stronie państw Osi jak najrychlej.

Jednak najistotniejsze wydarzenie miało miejsce w bazylice Begoña w Bilbao. Virgen de Begoña to patronka Bilbao, a bazylika jest najważniejszą świątynią Basków. W niej pochowany został słynny Bask, legendarny generał z pierwszej wojny karlistowskiej Tomás de Zumalacárregui y de Imaz (1788–1836). W tym sanktuarium karlizmu monarchista-karlista generał José Enrique Varela – wróg Falangi i zwolennik sojuszu z aliantami – przewodniczył uroczystościom pogrzebowym kilku zmarłych karlistowskich weteranów wojny domowej. Ze strony rządowej obecny był minister sprawiedliwości Esteban Bilbao, też karlista. Atmosfera była gęsta od podejrzeń i plotek, wprost wybuchowa, bowiem wcześniej po mieście rozchodziły się pogłoski, że nacjonaliści baskijscy z PNV szykują jakąś zbrojną niespodziankę.

W południe, gdy uroczystości się kończyły, na pełen ludzi plac przed świątynią wtargnęła grupka czterech lub pięciu falangistów w mundurach Błękitnej Dywizji, pod przywództwem podporucznika Juana José Domíngueza Muñoza, „starej koszuli” falangistowskiej. Wśród nich znalazł się ranny w Rosji kombatant Hernando Calleja. Na ten gwałt zareagował tłum. Rozległy się okrzyki przeciwko Falandze, wychwalające karlistowskiego króla oraz czołowego przywódcę karlistów Fal Condego. Nad tłumem pojawiły się transparenty antyfalangistowskie oraz plakaty z hasłem *Franco umarł!*

Mówi się, że ponoć ktoś popchnął Domíngueza Muñoza i ręcznej budowy bomba, przeznaczona dla generała Vareli, wybuchła w tłumie. Doszło do ogólnej szarpaniny, obie strony użyły broni. Według jednych informacji około 40 osób zostało rannych, według innych nawet dwie osoby poniosły śmierć, a ponad 12 zostało ciężko rannych, jeszcze inne mówią o 61 rannych. Jedno jest pewne – bomba była przeznaczona dla generała Vareli. Przyjmuje się, że generał został ranny w pobliżu tej świątyni, wykurował się, lecz potem został prawdopodobnie podstępnie otruty.

Krewkich falangistów zatrzymano na miejscu. W ciągu 48 godzin zapadły dwa wyroki śmierci: na Calleję i Domíngueza Muñoza. Wyrok śmierci na Calleję, z uwagi na jego zasługi frontowe, zamieniono na karę dożywotniego więzienia. Natomiast prowodyr zajścia, krewki Juan José Domínguez Muñoz, został rozstrzelany 1 lub 3 września. Zginął, śpiewając *Cara al Sol*. Rozpuszczono pogłoski, że Domínguez Muñoz był agentem brytyjskiego wywiadu lub że utrzymywał ścisły kontakt z ambasadą niemiecką. Ta druga supozycja wydaje się bardziej prawdopodobna. W rzeczywistości Domínguez Muñoz, zanim przeszedł na stronę powstańczą, zaliczył okres komunistycznego odurzenia, zorganizował w swych rodzinnych stronach pod Kordobą placówkę milicji komunistycznej.

W związku z tym incydentem rozpętała się burza. Karliści nazwali wydarzenie przed bazyliką Begoña *ohydną zbrodnią Falangi*. Ogłosili manifest antyfalangistowski, w którym zaapelowali do wojska, aby przejęło odpowiedzialność za kraj. Falangiści odpowiedzieli swoim pamfletem pt. *Tak samo nienawidzimy wojny przeciwko prawicy, jak nie boimy się jej* i oskarżyli Fal Condego o sprowokowanie całego incydentu. Oba teksty zatrzymała cenzura, ale kto chciał się z nimi zapoznać, to mógł, bo krążyły po Hiszpanii w tysiącach odpisów.

24 sierpnia w rozmowie telefonicznej z szefem Sztabu Generalnego generałem Galarzą Franco przyznał, że była to prowokacja Falangi wymierzona przeciwko wojsku. Krążyły pogłoski, że Hitler planował dokonanie puczu antyfrankistowskiego i osadzenie u steru władzy bardzo popularnego wśród radykalnych falangistów generała Agustína Muñoza Grandesa. Akcja w Bilbao miała zapoczątkować pełzający pucz, którego celem miało być odsunięcie Franco od władzy.

Incydent w Bilbao był epizodem z cyklu Falanga kontra siły zbrojne[5]. 26 sierpnia Franco powtórzył wypróbowany manewr: widząc, że generał Varela zbyt wzmocnił swoją pozycję, zwolnił go ze stanowiska ministra wojny i zastąpił mniej wyrazistym generałem Carlosem Asensio Cabanillasem, rzeźnikiem z Badajoz z 1936 roku. Czyli wojsku przyznał świeczkę, a Falandze ogarek.

Ale to była tylko przygrywka. Franco rozpoczął długi proces usuwania polityków o proweniencji falangistowskiej, tzw. starych koszul. Zaczął z najwyższej półki: 3 września zdymisjonował ze stanowiska ministra spraw zagranicznych zbyt ambitnego Serrano Súñera. Jego następcą został Francisco Gómez hrabia de Jordana, umiarkowany germanofil. Następstwem zmiany na fotelu szefa MSZ stało się rychłe odwołanie germanofilskiego ambasadora w Berlinie hrabiego de Mayalde. Jego następca, zręczny dyplomata Ginés Vidal y Saura, nie był już takim entuzjastą Osi.

Podpuszczany przez Niemców generał Muñoz Grandes marzył o wielkim sukcesie wojennym, w którego chwale mógłby powrócić do ojczyzny i łatwiej sięgnąć po władzę. Po powrocie na front wymógł na Niemcach, aby przenieść Błękitną Dywizję na jakiś bardziej spektakularny odcinek frontu, niż lesisty rejon wokół Nowogrodu i zdradliwe bagna wołchowskie, gdzie Hiszpanie ugrzęźli, kąsani przez komary i nękani przez partyzantów w uporczywych utarczkach.

Po klęsce operacji „Tajfun”, której celem było zdobycie Moskwy przed zimą 1941 roku, Niemcy właśnie rozpoczęli operację „Zorza Polarna”, której celem było zdobycie prestiżowego dla Rosjan Leningradu, symbolu bolszewizmu. Zaakceptowali propozycję hiszpańską i w sierpniu rozpoczęła się dyslokacja Błękitnej Dywizji. Legioniści z radością przyjęli zmianę pola walki, śpiewając wesoło, że *uciekają od komarów*. Przydzielono im 20-kilometrowy odcinek frontu pomiędzy Puszkinem a Krasnym Borem. Hiszpanie obsadzili wyznaczone pozycje 31 sierpnia.

Pod Leningradem Hiszpanie boleśnie doświadczyli siły i celności ognia rosyjskiej artylerii oraz żaru katiusz, na domiar złego wrzesień tamtego roku był wyjątkowo deszczowy. Bitni legioniści doszli do Pawłowska, znajdującego się na podejściach do Leningradu. Przed pałacem carskim w Pawłowsku pogrzebali swoich zabitych. Drugi polowy cmentarz poległych Hiszpanów był przy pałacu Fiodorowskim, a trzeci w miasteczku Miestieliewo.

Podczas oblężenia Leningradu doszło do scysji pomiędzy generałem Muñozem Grandesem a generałami niemieckimi. Poszło o taktykę walki. Niemcy, którzy wtedy jeszcze dysponowali dostateczną liczbą żołnierzy, stawiali na linię ciągłą zarówno w ataku, jak i w obronie. Hiszpański generał, dysponujący ograniczonymi zasobami ludzkimi, wolał system trzech punktów, które odpowiednio rozmieszczone, nawzajem się ubezpieczały. System hiszpański, gdyby został zastosowany, uchroniłby Niemców przez rozpruciem przez Rosjan na szerokości 8 km frontu nad brzegami jeziora Ładoga. Co prawda tym razem Rosjanie nie odblokowali Leningradu, ale uzyskali tzw. drogę życia – poprzez zamarznięte jezioro Ładoga ruszyły kolumny ciężarówek z zaopatrzeniem

dla głodującego miasta.

Generał Muñoz Grandes odbył triumfalną turę po Niemczech. 13 grudnia 1942 roku w Wilczym Szańcu przyjął go Hitler. Wódz III Rzeszy bardzo pochwalił hiszpańską dywizję, nazwał ją jedną z najlepszych w całym Wehrmachcie. Generał Muñoz Grandes, odurzony komplementami Hitlera, powrócił do kraju. W ojczyźnie odbył objazd po kraju: od Irún, przez San Sebastián, Pampelunę i Ávilę dojechał do stolicy. W Madrycie Franco odznaczył go najwyższym wyróżnieniem Falangi – Srebrną Palmą. Muñoz Grandes był pierwszą osobą, którą uhonorowano tym odznaczeniem od czasu śmierci José Antonia.

Grając wciąż na dwóch fortepianach, 19 grudnia 1942 roku Franco zadeklarował, iż los Hiszpanii zależy od zwycięstwa Niemiec. Wzmocniony w kraju, Franco zawarł sojusz z dyktatorem sąsiedniej Portugalii António Salazarem. 20 grudnia w Lizbonie podpisano pakt iberyjski. W imieniu Hiszpanii ten akt podpisał minister spraw zagranicznych Jordana.

Franco, wciąż przeceniający swoje możliwości, poprzez ambasadora hiszpańskiego w Londynie, księcia Alby, zaoferował Churchillowi swoją mediację w zawarciu przez aliantów rozejmu z Niemcami. Churchill od razu ją odrzucił. Może Franco nie wygłupiłby się z tą swoją mediacją, gdyby wiedział, że 22 grudnia 1942 roku Hitler podpisał rozkaz rozpoczęcia studiów nad kolejnym planem inwazji na Hiszpanię pod kryptonimem „Gisela”, ale już z adnotacją „bez pośpiechu”. To był już drugi taki plan w tym roku, po planie „Illona”. Kolejna wersja planu niemieckiej okupacji Hiszpanii, już z roku 1943, nosiła kryptonim „Norymberga”.

Oczywiście alianci też opracowywali swoje plany na wypadek niemieckiej agresji na Hiszpanię. Były one wariantowe: obrona całościowa, wsparcie broniącej się Hiszpanii („Black Thorn”), utrzymanie reduty wiążącej siły niemieckie na południu kraju („Saphic”), ustanowienie bazy lotniczej na północy Maroka („Ballast”) czy zajęcie Wysp Kanaryjskich (plan „Puma” z 1940 i „Pilgrim” z 1941 roku).

Koniec roku 1942 przyniósł dwa ważkie wydarzenia na linii Hiszpania–reszta świata. Zgrzytem w stosunkach Hiszpanii z Japonią stało się zniesienie przez okupujących Filipiny Japończyków języka hiszpańskiego jako urzędowego oraz zamknięcie jedynego na tym archipelagu hiszpańskojęzycznego dziennika „La Vanguardia”. 26 października minister Jordana ostro zaprotestował u ambasadora Japonii Suma. Mimo to Japończycy nie zmienili swojej decyzji.

W połowie grudnia w Berlinie odbył się Kongres Młodzieży Europejskiej w ramach tzw. budowy Nowego Ładu. Hiszpańską młodzież reprezentowali José Antonio Elola-Olaso e Idiacaiz[6] i Pilar Primo de Rivera.

Pomimo to Franco nie dał się Hitlerowi skłonić do ataku na Gibraltar, również aliantom konsekwentnie odmawiał wykorzystywania terytorium Hiszpanii w celach militarnych.

Podczas okupacji Francji przez nazistowskie Niemcy Hiszpania przez całą wojnę bezprawnie okupowała Tanger w Maroku.

14 listopada 1942 roku ambasador III Rzeszy Eberhard baron von Stohrer zwrócił się za pośrednictwem hrabiego Jordana z prośbą, aby w zaistniałej sytuacji lotnictwo niemieckie mogło użytkować Wyspy Balearskie jako swą bazę, ratując zestrzelonych nad Morzem Śródziemnym niemieckich i włoskich lotników. Hrabia Jordana przedłożył niemiecki postulat na cotygodniowym posiedzeniu rządu w czwartek 19 listopada. Franco zdecydowanie odmówił, motywując swoją decyzję spodziewaną negatywną reakcją aliantów.

Podczas wojny bardzo uaktywniła się politycznie przebywająca w Szwajcarii była królowa Wiktoria Eugenia. Nawiązała kontakt z rezydentem wywiadu amerykańskiego w Szwajcarii Allenem W. Dullesem, późniejszym szefem CIA. Wkrótce zaczęło się budowanie zamków z piasku. Do swoich

księżycowych planów Wiktoria Eugenia potrafiła przekonać swego syna, którego miała przy sobie. Wydaje się, że oboje przeceniali znaczenie Hiszpanii dla aliantów, a już na pewno przeceniali swoje wpływy na nich, za to zdecydowanie nie doceniali Franco.

Koroną owych rojeń był plan, którego realizację zaplanowano na wrzesień–październik 1942 roku. Scenariusz intrygi miał być następujący: Anglicy (pamiętajmy, że Wiktoria Eugenia była Angielką, a Anglicy z zasady nie dowierzają Amerykanom) lądują na Wyspach Kanaryjskich. Wypierają albo neutralizują tamtejszy garnizon frankistowski. Jeśli to wypali, powstaje próżnia polityczna, w której ujawnia się rząd tymczasowy, na czele którego staje stronnik dona Juana, monarchista Pedro Sainz Rodríguez[7]. Nowy rząd ogłasza dona Juana legalnym królem Hiszpanii i pozbawia Franco władzy, na początku przynajmniej werbalnie i w proklamacjach. Co się wtedy dzieje? Wyłaniają się dwie możliwości: albo w kraju wybucha bunt wojska przeciwko Franco, ten upada lub ucieka z kraju, albo Hitler dokonuje inwazji na Hiszpanię. W tym drugim przypadku alianci nie mają wówczas wyboru i lądują na półwyspie. Przy takim obrocie rzeczy operacja „Overlord” odbyłaby się nie na plażach Normandii, ale pod Kadyksem. Tym samym Hiszpania weszłaby do koalicji antyhitlerowskiej i mogła liczyć na profity z tego tytułu.

Na ile poważnie potraktowano tę mrzonkę, niechaj świadczy fakt, że Pedro Sainz Rodríguez dotarł na Wyspy Kanaryjskie, tam po kryjomu wynajął odpowiednie lokum, zaopatrzył się w żywność na miesiąc, zamknął się w niej i czekał na Anglików, którzy nie przybyli. Gdy zjadł wszystko i wynudził się jak mops, czmychnął do Francji. Rzeczywiście zdarza się, że Hiszpanie traktują politykę jak farsę. Podobno ówczesny dowódca okręgu wojskowego Wysp Kanaryjskich, monarchista generał Francisco García Escámez, sprzyjał temu pomysłowi.

Jednak don Juan i jego stronnicy w kraju poczynili pewne przygotowania do rebelii, a aktywność otoczenia królowej Wiktorii Eugenii też była widoczna. Oba te fakty zostały dostrzeżone przez agenta amerykańskiego wywiadu OSS o pseudonimie Metro, rezydującego w Londynie. Raportował on do centrali, że rząd brytyjski liczy się z możliwością inwazji Hitlera na Hiszpanię i że w takim przypadku planowane jest przekroczenie granicy[8] przez dona Juana i zwrócenie się do aliantów z apelem o pomoc w odparciu agresji. Swoje rewelacje „Metro” oparł na informacjach, jakie uzyskał od źródła klasyfikowanego jako BB1, zatem bardzo wiarygodnego. Znamy kryptonim, jakim Amerykanie opatrzyli swój dyskretny nadzór nad działaniami obozu antyfrankistowskiego w Hiszpanii i na emigracji oraz angielskiego obozu wsparcia dla nich: „Operación Caballeros de San Miguel y San Jorge” (Operacja rycerze św. Michał i św. Jerzy).

Również obóz władzy liczył się z atakiem Hitlera na Hiszpanię. Franco rozważał, że w takim przypadku Hiszpania stawi opór, ale na wszelki wypadek, np. w przypadku zajęcia półwyspu przez napastników, rząd hiszpański zostanie odtworzony na Wyspach Kanaryjskich.

Od końca 1942 roku, gdy zwycięstwa na frontach zaczęły przechodzić na korzyść wojsk alianckich, Franco, zygzakując, zaczął wspierać zachodnich aliantów.

Francja zawsze była ważna dla Hiszpanii, to przecież jej najważniejszy sąsiad. Franco utrzymywał stosunki dyplomatyczne i handlowe z rządem w Vichy. Równolegle w lutym 1943 roku Franco uznał Komitet Wolnych Francuzów. Udzielił pomocy około 19 tys. uciekinierów z byłej wolnej strefy, zajętej przez Niemców w grudniu 1942 roku. Większość z nich zasiliła kadry Wolnych Francuzów.

8 listopada o 2 w nocy ambasador USA w Hiszpanii Carlton J. Huntley Hayes zażądał, aby minister spraw zagranicznych Jordana pilnie przyjął go w sprawie niecierpiącej zwłoki. Jordana wpadł w panikę; pierwsze, co przyszło mu go głowy, to że Stany Zjednoczone wypowiedzą wojnę Hiszpanii. Przerażony przyjął Hayesa, który zamiast aktu wypowiedzenia wojny, wręczył mu osobisty list od prezydenta Roosevelta do Franco. Prezydent Roosevelt napisał do Franco miły, wręcz przymilny list,

tytułując go *Kochanym generałem Franco*[9], w którym sugerował, iż hiszpańska przychylność, tak potrzebna w najbliższym czasie aliantom, będzie przez nich doceniona w przyszłości. Roosevelt zakończył list słowami: *Ufam również, że rząd i naród hiszpański pragną zachować neutralność i pozostać na zewnątrz wojny. Nie ma powodu, aby Hiszpania obawiała się Narodów Zjednoczonych. Pozostaję Twoim dobrym przyjacielem, mój kochany generale. Franklin D. Roosevelt*. Tak łasił się mason Roosevelt do wroga masonerii Franco.

8 listopada 1942 roku we wczesnych godzinach porannych alianci rozpoczęli inwazję na francuską Afrykę Północną pod kryptonimem „Torch" (Pochodnia). Odpowiednio poinstruowana administracja hiszpańska w Maroku udzielała Amerykanom już otwartej pomocy. Według historyka Ricardo de la Ciervy Hiszpanie w dość przypadkowy sposób poznali wcześniej plany operacji „Torch". Znaleźli bowiem ciało angielskiego kuriera, którego samolot rozbił się pod Kadyksem. Przy zwłokach znajdowała się pełna dokumentacja operacji „Torch". Hiszpanie ją sfotografowali i wraz z ciałem przekazali do Berlina. Niemcy uznali, że to jakiś angielski podstęp i dokumentację zignorowali. Marszałek Kesselring, głównodowodzący niemieckich wojsk stacjonujących w basenie Morza Śródziemnego, praktycznie do samego końca upierał się, że alianci wylądują na południu Francji.

Wykorzystując korzystną koniunkturę, 26 listopada Franco zaprzestał zaopatrywania niemieckich U-Bootów w portach hiszpańskich. W zamian uzyskał od USA gwarancję nienaruszalności terytorialnej Hiszpanii i jej kolonii, włącznie z hiszpańską częścią Maroka.

2 grudnia, na promocji rocznika oficerskiego w Akademii Wojskowej w Saragossie, Franco powiedział: *Pokój jest przerwą pomiędzy wojnami*. Za słowami poszły także czyny. W Hiszpanii zarządzono *de facto* cichą i selektywną mobilizację, stan hiszpańskich sił zbrojnych osiągnął 750 tys. żołnierzy. Przyjmuje się, że to wówczas Franco postanowił wycofać z Rosji Błękitną Dywizję. Zarówno Niemcy, jak i alianci nie mogli tego faktu zignorować.

Oczywiście obietnice prezydenta USA miały znaczenie bardziej psychologiczne niż realne, tym bardziej że przecież Franco nie mógł ich upublicznić. Istotniejszy i bardziej trwały dla Franco okazał się sojusz z dyktatorem sąsiedniej Portugalii Salazarem.

Odchodzący rok 1942 okazał się lepszy niż poprzedni. Z głodu zmarły 842 osoby, a ogólny współczynnik śmiertelności obniżył się o 2,5 proc. Bilans żywności wciąż był pod kreską – przed wojną obsiano zbożem 4,5 mln hektarów, w odchodzącym roku wciąż jeszcze tylko 3,8 mln. Plony ziemniaków wyniosły 3,7 mln ton, podczas gdy przed wybuchem wojny hiszpańskie pola dawały 4,8 mln ton.

Najtrudniejsza sytuacja była na rynku paliw. Przed wojną domową gospodarka hiszpańska jako całość zużywała rocznie 800 tys. ton ropy, benzyn, olejów itp. W 1942 roku dostawy wyniosły tylko 354 tys. ton, co znacznie hamowało odbudowę kraju. Tym bardziej że wzrosła rodzima produkcja materiałów budowlanych, np. cementu z 1,2 mln ton przed wybuchem wojny do 1,5 mln. Również hiszpańskie huty i stalownie pracowały pełną parą. Produkcja stali i żeliwa w 1942 roku, wynosząca około 600 tys. ton, zrównała się z produkcją przedwojenną.

---

1 Takie namaszczenie dona Juana przez jego ojca, uchodzącego za faszystę, było bardzo źle widziane przez aliantów.

2 Zwolennicy monarchii z donem Juanem de Borbón, synem Alfonsa XIII, na tronie.

3 Juan Pablo Fusi utrzymuje, że stało się to 30 września.

4 Gdy ambasador Hoare instalował się w nowej placówce, narodowo nastawieni studenci urządzali krzykliwe manifestacje przed brytyjską ambasadą, domagając się wycofania się Brytyjczyków z Gibraltaru. Szef policji zapytał, czy nie wzmocnić ochrony

gmachu ambasady. Wtedy sir Samuel z typową angielską flegmą odpowiedział: *Po co? Przysyłajcie mniej studentów*.

5 Ta rywalizacja wojska z organizacją paramilitarną przypomina niemiecką „noc długich noży”.

6 28.06.1909–23.04.1976, polityk, prawnik, adwokat, uczestnik wojny domowej, w latach 1941–1955 działał na odcinku młodzieżowym w ramach reżimu, od 1956 roku przewodniczący Hiszpańskiego Komitetu Olimpijskiego.

7 1897–1986, wykładowca akademicki, pisarz polityczny i historyczny, autor pamiętników. Związany z generałem Molą, był jego agentem w Burgos. W pierwszym powstańczym gabinecie Franco był ministrem edukacji. Potem skonfliktował się z Franco i przeniósł się do Portugalii, gdzie współpracował z donem Juanem. Powrócił do ojczyzny w 1968 roku.

8 Nie wiadomo, jakiej granicy, zważywszy że don Juan przebywał w Szwajcarii. Może najpierw miał udać się samolotem np. do Portugalii?

9 W wersji hiszpańskiej występuje słowo *querido*, w pierwszym znaczeniu kochany, w drugim drogi. Gdyby jednak Roosevelt użył standardowego zwrotu *dear* (drogi, szanowny), wtedy tłumacz hiszpański użyłby terminu *estimado*, a nie *querido*.

17
Pogoń za uciekającym pociągiem albo cały świat przeciw Franco

Po pomyślnym lądowaniu aliantów w Afryce Północnej i pogromie Niemców pod Stalingradem, Hiszpania zeszła na trzeci plan w polityce wielkich mocarstw. Już nie była atrakcyjnym partnerem, a mogła stać się znaczącym obciążeniem. Niemcy już nie mieli możliwości, ani tym bardziej sił i środków, aby okupować część Hiszpanii, a co dopiero zająć cały kraj.

Z nowym rokiem w Madrycie zainstalowali się nowi ambasadorowie Włoch i Niemiec. Zmarłego na placówce włoskiego ambasadora Francesco Lequio zastąpił Paulucci di Calboli. Ważniejsza zmiana nastąpiła w placówce niemieckiej. Hitler, poirytowany brakiem sukcesów w kwestii wciągnięcia Hiszpanii do wojny, odwołał barona von Stohrera. Na jego miejsce przyszedł Hans von Moltke, były ambasador niemiecki w Warszawie.

Mianowanie ambasadorem von Moltkego, ostentacyjnego nazisty, aroganta i bufona, nieznającego języka hiszpańskiego, ale za to faworyta szefa nazistowskiej propagandy w Hiszpanii Hansa Lazara, zapowiadało zaostrzenie nacisków niemieckich na Hiszpanię.

Na froncie wschodnim 12 stycznia 1943 roku marszałek Żukow rozpoczął pod Leningradem ofensywę pod kryptonimem „Iskra”. Jej celem było odrzucenie niemieckich wojsk oblegających Leningrad od południa i udrożnienie linii zaopatrzeniowych dla miasta.

Błękitna Dywizja biła się dzielnie w zaśnieżonych lasach pod miejscowościami Poslok, Kołpino, Sablino, Ulnianówka, Krasnyj Bor, na południowym brzegu jeziora Ładoga, nad Izorą i wzdłuż arterii Leningrad–Moskwa. Często walczono na białą broń i z użyciem granatów, w dzień i w nocy, przy ekstremalnie niskich temperaturach. Dobrze okopani i zakamuflowani Hiszpanie, pod ogniem sowieckiej artylerii i lotnictwa, w zasadzie utrzymali swoje kolejne pozycje obronne do 10 lutego. Oddawali teren w sposób planowy, Rosjanie płacili wysoką cenę w ludziach i sprzęcie. Najtrudniejszy był 30 stycznia, kiedy tylko jeden hiszpański 2. batalion stracił 124 poległych. Dodajmy, że w bitwie

pod Krasnym Borem Niemcy pozostawili Hiszpanów samych i bez uprzedzenia nagle opuścili swoje pozycje.

Hiszpanie wycofywali się bez paniki, podczas gdy niemieckie linie obrony pękły już po czterech dniach. Ale za jaką cenę tego dokonali? W sumie w dwóch pierwszych miesiącach 1943 roku Hiszpanie stracili 1125 zabitych, 1036 rannych i 91 zaginionych, a 300 trafiło do sowieckiej niewoli.

Hitler wciąż miał nadzieję, że alianci zaatakują Hiszpanię i że ta będzie się bronić. 15 stycznia 1943 roku poprzez swoją ambasadę w Madrycie zasugerował Hiszpanom, aby ci w trybie pilnym przysłali misję wojskową do Berlina. Jej celem miało być wspólne opracowanie planu obrony Hiszpanii. Ponaglał też Hiszpanów, aby przedstawili swoje najpilniejsze potrzeby w zakresie dostaw sprzętu wojskowego. Nie wiadomo, czy Hitler wiedział, iż 12 lutego w Madrycie zapadła decyzja, że Hiszpania w przypadku inwazji alianckiej na swoje terytorium będzie bronić się przed aliantami. Ale nie chcąc prowokować aliantów, Hiszpanie nie wysłali swojej misji wojskowej do Berlina.

Jedynie generał Arsenio Martínez Campos, znany germanofil, na własną rękę przesłał 15 marca do Berlina wykaz najpilniejszych potrzeb wojennych według swojej oceny: 250 myśliwców, 2421 dział przeciwlotniczych, cztery rozpoznawcze łodzie latające, sześć kutrów torpedowych oraz znaczne ilości amunicji, materiałów wybuchowych itp.

Niemcy podjęli grę i 27 marca odpowiedzieli swoją kontrofertą. W zamian za zwiększenie dostaw surowców strategicznych, np. wolframu, mogli dostarczyć w trybie pilnym 110 dział przeciwlotniczych, 15 myśliwców, 10 bombowców, 54 torpedy, 30 czołgów, 3000 pistoletów maszynowych, 3000 karabinów maszynowych i 150 dział.

Hiszpanie niedługo nacieszyli się nowym niemieckim ambasadorem – von Moltke zmarł nagle 22 marca. Hiszpanie urządzili mu imponujący pogrzeb, co wzbudziło nieprzychylną reakcję brytyjskiego ambasadora Hoare'a. Minister Jordana spokojnie zareplikował, że w Hiszpanii już od wieków z taką pompą wyprawia się na tamten świat wszystkich zmarłych na jej ziemi ambasadorów.

Nowy ambasador niemiecki Hans-Heinrich Dieckhoff przybył do Madrytu 30 kwietnia. Był osobą sprytną i spostrzegawczą. W trakcie pierwszej rozmowy z Franco Dieckhoff zapewnił wodza Hiszpanii, że Niemcy są silne i wygrają wojną z USA. Franco odpowiedział, że nie wierzy w zwycięstwo Niemiec nad tym przeciwnikiem z uwagi na dzielącą obie walczące strony odległość i ocean. Zaprotestował też przeciwko represjom, jakie spotykają ludzi wierzących i kler ze strony władz niemieckich. Dieckhoff po tej rozmowie przesłał obszerny raport do Berlina, dodając od siebie, że w jego ocenie Franco nie wierzy w możliwość pobicia Rosji przez Niemców.

Atmosfera wokół Hiszpanii zaczęła się zagęszczać. Anglosaskie media pisały o Hiszpanii jako kraju faszystowskim. Przodował w tej kampanii amerykański koncern prasowy Hearsta. W kinach anglosaskich wyświetlano film pod jednoznacznym tytułem *Inside Fascist Spain* (W faszystowskiej Hiszpanii).

Wiosną 1943 roku doszło do tajnego spotkania Ribbentropa z Mołotowem. Odbyło się ono w okupowanym przez Niemców Kirowgradzie. Jego tematem, jak to uzgodniono wcześniej przez emisariuszy w Sztokholmie, było zawarcie odrębnego pokoju pomiędzy III Rzeszą a ZSRR. Porozumienie rozbiło się o granice. Niemcy chcieli, aby granica niemiecko-sowiecka została ustanowiona na Dnieprze, a Rosjanie upierali się, aby powrócić do stanu sprzed wojny. Tak utrzymuje Liddel Hart. Te pogłoski dotarły do Franco, zatem mógł sobie pomyśleć, że Hiszpania zostanie wydana zachodnim aliantom niejako na otarcie łez.

Franco świetnie ogrywał oponentów i rywali na własnym podwórku, ale na boisku międzynarodowym popełniał szkolne błędy. Jeszcze pod koniec maja wyrwał się jak filip z konopi i wystąpił z apelem do Wielkiej Brytanii i USA o zaprzestanie bombardowań miast niemieckich, co

bardzo rozsierdziło aliantów, którzy natychmiast wyciągnęli incydent z Guernicą.

Podczas obrad Rady Narodowej 16 i 17 lipca 1943 roku Franco zapowiedział, że po wojnie kolonie powinny uzyskać niepodległość, gdyż może to zapobiec ekspansji komunizmu.

W 1943 roku po raz pierwszy za rządów Franco zebrały się Kortezy, oczywiście takie, jakie sobie zażyczył Franco.

W maju Franco jeszcze raz ostro zaprotestował przeciwko prześladowaniu katolików w Niemczech.

W czerwcu Franco mianował na stopień generała infanta Alfonsa Orleańskiego, wuja dona Juana. Generał infant był już politycznie jednoznacznie zaangażowany po stronie aliantów. Współpracował z anglofilem generałem Kindelánem w przeciągnięciu Hiszpanii na stronę aliantów.

2 sierpnia, tuż po upadku Mussoliniego, don Juan wysłał apodyktyczny telegram do Franco, sugerując, iż czeka go los Duce i że jedynym sposobem uniknięcia katastrofy jest natychmiastowa restauracja monarchii w Hiszpanii, która mogłaby zagwarantować Franco osobiste bezpieczeństwo. 8 sierpnia Franco opowiedział donowi Juanowi. Jego replika jest wzorem politycznej przebiegłości. Z jednej strony Franco usprawiedliwiał się, przypominając, iż ustrzegł Hiszpanię od nieszczęść wojny, a z drugiej straszył recydywą komunizmu w przypadku swego upadku.

29 lipca ambasador USA w Madrycie Carlton Hayes zażądał, aby Hiszpania ściśle przestrzegała wymogów neutralności. Jako przykład pogwałcenia tej zasady podał Błękitną Dywizję, walczącą u boku Niemiec na froncie wschodnim. Domagał się jej wycofania. Z kolei ambasador brytyjski Samuel Hoare 19 sierpnia wysunął kolejne dwa żądania: zamknięcia konsulatu niemieckiego w Tangerze i ograniczenia dostaw wolframu do Niemiec[1].

Franco jako pragmatyk, wcześniej tak oczarowany Mussolinim, nie uznał marionetkowego rządu Republiki Salò.

Latem 1943 roku z frontu wschodniego wycofały swoje jednostki Włochy, Węgry i Słowacja. W Hiszpanii też dojrzała decyzja, że jakoś trzeba wyplątać się z tej awantury.

Na posiedzeniu gabinetu 24 sierpnia Franco dobitnie oświadczył, że Niemcy nie są w stanie pobić Rosji. Na nalegania ministra Jordana zgodził się, aby na wschodzie pozostał mały hiszpański legion ochotników. Książę Alby przekazał z Londynu reakcję Foreign Office na ten krok hiszpański: *Będzie bardzo interesujące zobaczyć, jak to się potwierdza w praktyce*. Prawda, że bardzo angielskie? Hitler jakimś sposobem dowiedział się o zamiarach Franco i powiedział do swych generałów: *Hiszpanie proszą o powrót Błękitnej Dywizji do kraju*. I dodał: *Traktujmy tych ludzi z najwyższym respektem.*

Najpierw w końcu sierpnia rząd wstrzymał rekrutację nowych ochotników, a 26 września podjął decyzję o wycofaniu División Azul z frontu wschodniego. Nie podał jej jednak do publicznej wiadomości. Wycofanie Błękitnej Dywizji rozpoczęło się 7 października. Trzon legionistów w liczbie 3350 powrócił do kraju na początku listopada. Ostatnie pododdziały dywizji opuściły front 17 listopada 1943 roku. Było to zgodne z deklaracją z 1 października, w której Hiszpania ponownie zdeklarowała się jako państwo neutralne w toczącej się wojnie.

Naciskany przez germanofilów Franco zezwolił jedynie na pozostanie na froncie wschodnim około 1500 ochotnikom indywidualnym, którzy mogli walczyć dalej niejako na własną rękę. Nad ostatnimi nieprzejednanymi dowództwo objął pułkownik Antonio García Navarro. Jego jednostka osiągnęła maksymalny stan kadrowy 2200 żołnierzy. 17 listopada powstał ochotniczy Legión Azul (Błękitny Legion) – pułk złożony z trzech batalionów i służb zaplecza. Wszedł on jako integralna część wojsk niemieckich w skład 121. Dywizji. Jego chrzest bojowy miał miejsce w styczniu 1944 roku, kiedy to Rosjanie przystąpili do przełamania niemieckiego oblężenia wokół Leningradu.

27 stycznia 1944 roku Radio Moskwa podało, że oblężenie Leningradu zostało ostatecznie zakończone. Tego samego dnia Legión Azul został przeniesiony na odpoczynek znad Ługi do Estonii.

Generał Estaban-Infantes po fetach, jakimi go uraczono w Niemczech, powrócił 17 grudnia do Hiszpanii. W ojczyźnie spotkało go przykre rozczarowanie. Na peron w Irúnie wyszli na jego powitanie jedynie miejscowi notable, perony w Madrycie też były puste, nie było kwiatów, orkiestry, kompanii honorowej, wiwatów, prasy. Jedynie niemiecki ambasador Dieckhoff i generał José Luis Arrese oczekiwali na niego.

Naciskani przez aliantów Hiszpanie zwrócili się w lutym 1944 roku do Niemców z prośbą o wycofanie Błękitnego Legionu i jego powrót do kraju. Prośba hiszpańska wyszła 11 lutego, a już 20 lutego Hitler wyraził zgodę.

6 marca przed frontem swoich legionistów pułkownik Navarro powiedział: *Wielka Brytania i USA zmuszają nas, abyśmy wrócili do domu. Ale rychło te dwa kraje staną się ofiarami swojej decyzji. Wiedzą dobrze, że nie mogą uniknąć wojny z komunizmem.*

Nieco później, 26 marca, zakończyła swą misję bojową w Rosji lotnicza la Escuadrilla Azul (Błękitna Eskadra). Walczyła na rosyjskim niebie 30 miesięcy, brała udział w bitwach pod Moskwą i Kurskiem. Służyło w niej 5000 pilotów i mechaników. Zaliczyła 611 akcji bojowych, strąciła 164 samoloty wroga, straciła 19 pilotów, dwóch żołnierzy, jednego mechanika i jednego tłumacza.

Jaki był bilans antysowieckiej krucjaty na wschodzie? Korzyści gospodarczych i zdobyczy terytorialnych żadnych, wynikły wyłącznie same straty i pozostała zszargana hipoteka. Tych strat politycznych i moralnych nie da się oszacować. Straty w ludziach owszem, już można. Uwzględniając rotację personelu przez Błękitną Dywizję, Legion i Eskadrę przewinęło się 45 tys. Hiszpanów. W walkach zginęło ponad 4000, rannych zostało co najmniej 8000. Bardziej niż Rosjanie kosiły Hiszpanów mróz i choroby – z tego powodu zmarło 9000 osób. Do niewoli sowieckiej dostało się ponad 400 legionistów.

Kombatanci z Błękitnej Dywizji utworzyli stowarzyszenie Hermandad (Braterstwo) i wydawali własny biuletyn w Barcelonie.

Kronikarzem Błękitnej Dywizji, dodajmy, że jednym z kilku, ale tym najbardziej produktywnym, bo naocznym uczestnikiem krucjaty na wschodzie, został Fernando Vadillo Ortiz de Guzmán. Urodził się pod Vitorią w 1923 roku. Źródła frankistowskie utrzymują, że walczył w wojnie domowej w oddziałach aragońskiej Falangi. Zważywszy na wiek, jest to mało prawdopodobne, acz niewykluczone. W lipcu 1941 roku, w wieku 17 lat zaciągnął się do División Azul. Jego dorobek pisarski opisujący epopeję Błękitnej Dywizji obejmuje ponad 5000 stron, pomieszczonych w następujących pozycjach książkowych: *Orillas del Voljov* (1967), *Arrabales de Leningrado* (1971), *Y lucharon en Krasny Bor* (1975), *Balada final de la División Azul*. *Los Legionarios* (1984), *División Azul*. *La Gesta Militar Española del Siglo XX* (1991), *Los irreductibles* (1993), *Los prisioneros* (1996), *Muñoz Grandes*. *El General de la División Azul* (1999). Do tego dochodzą liczne artykuły prasowe, przedmowy, glossy, prace przyczynkarskie, dziennik pisany z dnia na dzień bezpośrednio na froncie. Pisał także poezję, prozę, biografistykę, eseistykę dotyczącą jego ulubionego sportu – boksu. Sam też był doskonałym bokserem, z 20 stoczonych walk przegrał tylko jedną. Ponadto był uznanym malarzem i dziennikarzem, współpracownikiem kilku poważnych tytułów prasowych, m.in. „Arriba”, „Marca”, „As” czy „La Voz de España”. Zmarł w Madrycie 31 lipca 2001 roku.

Z kolei po stronie rosyjskiej walczyło 749 Hiszpanów, z których zginęło 204.

Wycofując swoje wojska z frontu wschodniego, Hiszpania w mniemaniu jej przywództwa przechodziła na stronę aliantów, dodajmy: zygzakiem i często faulując. Franco wierzył, że uda mu się zadowolić albo przynajmniej zneutralizować obie walczące strony, w myśl hiszpańskiego porzekadła *nadar y guardar la ropa*, czyli pływając, strzec jednocześnie ubrania.

Kiksy się zdarzają chyba wszystkim, ale szefom dyplomacji, profesjonalistom, nie powinny się

przytrafiać szkolne błędy. Hiszpanie sami podłożyli się Amerykanom, gdy 18 października 1943 roku minister Jordana wysłał telegram gratulacyjny do José P. Laurela (notabene wroga Hiszpanii), którego Japończycy mianowali marionetkowym gubernatorem okupowanych przez nich Filipin. To już nie była zbrodnia, to był błąd – można by powtórzyć za Talleyrandem.

Negatywna reakcja Stanów Zjednoczonych była nieunikniona i bardzo bolesna. Ambasador Hiszpanii w Waszyngtonie Juan Francisco de Cárdenas nie uzyskał audiencji u prezydenta Roosevelta. USA zawiesiły eksport paliw do Hiszpanii. Amerykanie podejrzewali, że uzyskane w ten sposób paliwo Franco odsprzedaje Niemcom. Efekt amerykańskiej retorsji był bardzo wymierny dla reżimu także prestiżowo, gdyż coroczna defilada z okazji dnia zwycięstwa 1 kwietnia 1944 roku odbyła się bez udziału sprzętu zmechanizowanego.

Jaki był bilans roku 1943 w sferze życia narodu hiszpańskiego? Oczywiście był to czwarty rok pokoju i wolno, ale jednak postępującej stabilizacji. Były symptomy poprawy bytu narodu. Śmiertelność nowo narodzonych dzieci spadła z 17,1 promila w 1935 roku do 13,67 promila. 207 tys. sierot znalazło swój zastępczy dom w 2026 sierocińcach. Oficjalnie z głodu zmarło 315 osób. Liczba studentów wyniosła już 42 tys., podczas gdy w ostatnim roku przed wojną było ich 32 tys.

El Caudillo nie zawsze miał politycznego nosa, a może tylko zablefował? Otóż 14 lutego 1944 roku powiedział do księcia Alby, ambasadora hiszpańskiego w Londynie, że wojna potrwa jeszcze sześć lat. Efektem tych morderczych zapasów będzie taki stan, że obie strony wykrwawią się i wyczerpią na tyle, że Hiszpania będzie mogła im dyktować warunki. Opowiedzenie się Hiszpanii po jednej ze stron będzie miało znaczenie rozstrzygające.

Trzy dni później dotkliwym ciosem dla Niemiec stało się najpierw ograniczenie (do poziomu 120 ton miesięcznie począwszy od 17 lutego, a następnie 40 ton w czerwcu), a potem całkowite wstrzymanie dostaw strategicznego wolframu, którym Hiszpania spłacała swoje zobowiązania dłużnicze z okresu wojny domowej. Była to decyzja bardzo ważna i ekonomicznie ryzykowna, gdyż w lutym 1944 roku 39,2 proc. całego eksportu Hiszpanii szło bezpośrednio do III Rzeszy, a 30 proc. do krajów z Rzeszą związanych lub przez nią okupowanych.

Pośrednio lub bezpośrednio cała gospodarka hiszpańska była nastawiona na kooperację z III Rzeszą. Na przykład zakłady zbrojeniowe Trubia y Reinosa wyrabiały proch strzelniczy, w Walencji produkowano dziennie 100 tys. nabojów, w Barcelonie produkowano silniki do czołgów i samochodów, tekstylne fabryki w Katalonii szyły umundurowanie – wszystko z przeznaczeniem dla walczących Niemiec. Z Hiszpanii do Niemiec szły surowce: ołów, amoniak, nitrogliceryna, rtęć, nikiel, żelazo, piryt, cynk i wspomniany wolfram. Hiszpania pośredniczyła również w reeksporcie argentyńskim do Niemiec. Lecz z drugiej strony już od września 1941 roku hiszpańskie fabryki partycypowały w uzbrojeniu i wyposażeniu 250 tys. żołnierzy Wolnych Francuzów generała de Gaulle’a.

3 marca 1944 roku Hiszpania zamknęła konsulat III Rzeszy w Tangerze i wydaliła niemieckich agentów ze swojej części Maroka.

6 czerwca alianci wylądowali na plażach Normandii, otwierając drugi front na kontynencie europejskim. Tym samym znikło zagrożenie niemieckim atakiem na Hiszpanię.

3 sierpnia w San Sebastián zmarł na serce minister spraw zagranicznych generał Francisco Gómez y Sousa hrabia Jordana, urodzony w Madrycie 1 lutego 1876 roku, syn generała Francisco Gómeza Jordany. Monarchista, zagorzały germanofil, nie wiem dlaczego w Polsce pisze się, że sprzyjał Anglosasom. Szczytem jego kariery politycznej było stanowisko wicepremiera, które piastował od 30 stycznia do 9 sierpnia 1939 roku. Zmarłego szefa dyplomacji zastąpił Félix de Lequerica, szczerze oddany Franco.

1 października, w *el Día del Caudillo*, Franco odznaczył Krzyżem Zasługi Wojskowej 35 admirałów i generałów.

18 października Franco za pośrednictwem księcia Alby przekazał swój osobisty list do Winstona Churchilla. Wyrażał w nim swoje narastające zaniepokojenie wzrostem potęgi ZSRR i proponował udział Hiszpanii w koalicji państw antykomunistycznych, sugerując przeprowadzenie pewnych reform u siebie. Churchill odpowiedział wymijająco, sugerując, że może w przyszłości należałoby rozważyć propozycje Franco. Hiszpania już nie była taka ważna. Alianci twardo stali w Europie, ich armie podeszły nad Ren, szykowała się inwazja na Niemcy.

W 1944 roku powstał system rejestracji ludności Documento Nacional de Identidad (DNI), odpowiednik naszego systemu PESEL.

Zima 1944/1945 roku była wyjątkowo śnieżna i mroźna. W Madrycie takiego kataklizmu nie było od 1567 roku. Parokrotnie całe centrum stolicy było zablokowane przez góry śniegu i porzucone albo uszkodzone samochody.

Kiedy wojna kończyła się, don Juan de Borbón zdobył się na radykalny krok. W manifeście datowym na 19 marca 1945 roku, który przeszedł do historii pod nazwą manifestu z Lozanny, dobitnie wezwał Franco do ustąpienia, aby tym samym umożliwił *restaurację władzy tradycyjnej w Hiszpanii, jedynej, która jest zdolna zagwarantować religię, porządek i wolność*. Tak naprawdę skutki polityczne tego aktu były znikome. Książę Alby i generał Alfons Orleański, dowódca sił powietrznych, w geście solidarności z donem Juanem podali się do dymisji.

Oczywiści efekt zarówno manifestu, jak i dymisji był taki, jakby ktoś rzucał grochem o ścianę, a raczej w hiszpańskich realiach odbijał pelotę o mur. Wtedy Franco definitywnie uznał, że zbyt europejski i zanadto liberalny oraz wykazujący nadmiar inicjatywy don Juan w żaden sposób nie może stać się jego marionetką jako król.

Również Burbonowie mieli ambiwalentny stosunek do generała Franco, w tym król wygnaniec Alfons XIII, który w gronie zaufanych wyrażał się o Franco „el Gallego” (Galicyjczyk), co było aluzją do miejsca urodzenia Franco.

W kwietniu 1945 roku Hiszpania zerwała stosunki dyplomatyczne z Japonią, co jednak nie zrobiło większego wrażenia na aliantach.

Pod koniec wojny Hiszpania popadała w coraz większą izolację. Dzięki sterowanemu przeciekowi Franco dowiedział się, że w instrukcji dla nowego ambasadora USA w Madrycie Normana Armoura znalazło się zalecenie prezydenta Roosevelta, że *dla Hiszpanii, państwa ufundowanego na pryncypiach faszystowskich, nie ma miejsca wśród Narodów Zjednoczonych*. Podanie Hiszpanii o członkostwo w ONZ zostało odrzucone 19 czerwca 1945 roku.

Śmierć Hitlera skomentowała rządowa „Arriba” piórem Víctora de la Serny. Czołowy falangista napisał m.in.: *Pojawiła się nowa era, która rozpoczęła się wraz z informacją, że 1 maja za wolność Europy zmarł Adolf Hitler, [...] właśnie teraz, kiedy znacząca postać ze wschodu będzie podejmować korzystne dla niej decyzje*.

Z kolei prawicowy polityk i monarchista Eugenio Montes Domínguez (1900–1982), jeden z założycieli Falangi, miał zupełnie inne zdanie. Powiedział: *Cieszy mnie klęska Niemiec, bo to przegrana robotnika*.

Z chwilą zakończenia wojny Franco próbował choćby wizualnie odciąć się od swych faszystowskich konotacji. 17 lipca ogłosił amnestię, 11 września zniósł obligatoryjny dotąd salut faszystowski jako pozdrowienie państwowe, 18 września ewakuował swoje wojska z Tangeru, a 22 października zaaprobował prawo do referendum ogólnonarodowego.

W 1945 roku Franco powiedział do Carrero Blanco: *Jeśli będzie porządek i jedność, wytrzymamy*.

Zaś swoje państwo zdefiniował jako *państwo katolickie*. Jednoznacznie zaczął grać kartą katolicką. Strona kościelna też nie pozostała bierna. 9 maja kardynał Plá y Deniel przerwał milczenie w kwestiach politycznych i wystosował obszerny list pasterski do wiernych, będący manifestem poparcia dla reżimu przez hierarchię kościelną. 18 listopada papież Pius XII przesłał do narodu hiszpańskiego swoje apostolskie przesłanie, jednoznacznie popierające Franco i jego rząd. Poparcia Hiszpanii zza oceanu udzielił również wpływowy kardynał z Nowego Jorku Francis Spellman.

W 1945 roku w Hiszpanii istniały jeszcze strefy nie tyle powszechnego głodu, co notorycznego niedożywienia. Najbardziej dotkliwie uwidoczniały się w Galicji, Andaluzji i Estremadurze. W trakcie całego roku zmarło z głodu 236 osób, czyli już mniej, niż za czasów Republiki okresu pokoju. Liczba osób osadzonych w więzieniach, obozach koncentracyjnych i batalionach pracy oficjalnie wyniosła 43 800, z czego w batalionach pracy o zaostrzonym rygorze karę odbywało 8122 osób, co było spadkiem z roku 1943, kiedy to liczba pracujących w tych batalionach osiągnęła 17 tys.

Socjalizując gospodarkę i budownictwo, w 1945 roku wdrożono program budowy tanich mieszkań *las viviendas baratas*, który miał rozwiązać problem bezdomnych.

W porównaniu z wygłodniałą i znacznie zniszczoną wojną Francją, Hiszpania Franco roku 1945 przedstawiała się bardzo korzystnie. Pisarka francuska Simone de Beauvoir, która 27 lutego 1945 roku w pociągu z Paryża przekraczała w Hendaye granicę, opisała swoje wrażenia. W oczy rzucił się jej widok kobiety sprzedającej na poboczu drogi owoce, czekoladę i inne dobra, które wówczas we Francji uchodziły za luksusowe. Na cle wymieniono jej na pesety tylko portugalskie escudo, francuskiej waluty nie chciano. Przechodząc korytarzem w pociągu, usłyszała, jak pewien staruszek na jej widok powiedział: *Ona musi być biedną kobietą, bo nie nosi pończoch*. Na peronach widziała spacerujące i śmiejące się dobrze ubrane kobiety w jedwabnych pończochach. W miastach, przez które przejeżdżała, zobaczyła sklepy pełne towarów, w tym takich rarytasów, jak szynka, słodycze, kawa. Bufety dworcowe oferowały bogaty wybór dań.

Dyplomata Carlton Hayes, porównując Hiszpanię z 1945 roku z tą z 1942, stwierdził m.in.: *Poprawiło się zaopatrzenie w żywność, w cudownym tempie postępuje naprawa sieci kolejowych i drogowych, odbudowano kościoły, budynki użyteczności publicznej, całe wsie*.

---

1 Hiszpania posiada jedne z największych w świecie złóż wolframu, głównie w Galicji. Wyodrębnili go Hiszpanie bracia Juan José i Fausto de Elhuyar y de Suvisa w 1783 roku. Stosowany jest m.in. do produkcji pocisków przeciwpancernych.

18
Wojna po wojnie

W Hiszpanii trwała też krwawa i długoletnia wojna po wojnie. Hiszpania jest krajem bardzo sprzyjającym walce partyzanckiej: połowa kraju to góry, z licznymi grotami, tunelami, rumowiskami, łagodny klimat, wówczas kiepska infrastruktura drogowa, duże zalesienie, a na pewno zakrzaczenie (jeszcze w 1974 roku lasy i zarośla stanowiły 28,9 proc. powierzchni kraju). Do tego dochodzi rozległa i urozmaicona linia brzegowa, sprzyjająca desantom morskim, a utrudniająca obserwację, a także ogromna ilość sadów i ogrodów, otwarte pola i zwierzęta pozostające na noc na pastwiskach, więc jest się czym pożywić. A skąd brać broń do walki? Wiadomo, że po każdej wojnie łatwo o broń.

Uwertura do tej drugiej fazy hiszpańskiej wojny domowej była zgoła operowa. Otóż w nocy 27 lipca 1939 roku w Talavera de la Reina w Estremadurze, na drodze do Oropesy, trzyosobowa bojówka JSU zabiła oficera GC i agenta służb bezpieczeństwa Isaaca Gabaldóna, jego 16- lub 18-letnią córkę oraz kierowcę. Zamachowcy mieli na sobie mundury wojskowe sił rządowych. Ofiarą był nie byle kto – Isaac Gabaldón był również dyrektorem Muzeum Masonerii i Komunizmu, stworzonego przez Marcelino de Ulibarri Eguílaza, dewocyjnego katolika i karlistę, zaufanego człowieka Franco.

Policja szybko wykryła, że zamachowcy byli zbrojnym ramieniem pierwszej antyfrankistowskiej konspiracji powstałej już po upadku republiki – Zjednoczonej Młodzieży Socjalistycznej (JSU) – która samorzutnie zrodziła się w kręgach madryckiej młodzieży socjalistycznej 4 kwietnia 1939 roku.

Konspiracja JSU była partacka, wprost infantylna, tak że frankistowska Servicio de Información y Policía Militar (SIPM) – Służba Wywiadu i Policji Wojskowej – nie miała poważniejszych problemów z jej rozpracowaniem. W ramach JSU działała grupa wywodzących się z proletariatu dziewcząt w wieku od 18 do 29 lat, socjalistek i idealistek, często byłych milicjantek.

Już 3 sierpnia przed sądem wojskowym stanęło 57 członków JSU, w tym 14 dziewcząt. Oskarżenie było bardzo poważne: próba przewrotu, współpraca z ośrodkami zagranicznymi, przygotowywanie zamachu na Franco. Wyrok, jaki zapadł, poruszył całą Hiszpanię. Ogłoszono 56 wyroków śmierci, tylko jedna z dziewcząt otrzymała bardzo wysoki wyrok więzienia. Odtąd tych 13 ideowych dziewcząt

przeszło do historii Hiszpanii jako *las Trece Rosas* (13 Róż). Poświęcono im wiele książek, powstanie także film. Drakoński wyrok wykonano w Madrycie 5 sierpnia 1939 roku, nie czekając na możliwą łaskę ze strony Franco. Najpierw przed plutonem egzekucyjnym stanęli chłopcy, a po nich dziewczęta, w dwóch ratach.

Chyba najszybciej po klęsce 1939 roku otrząsnęli się anarchiści. Na emigracji ruch anarchistyczny uległ scaleniu – z połączenia CNT (Narodowej Konfederacji Pracy), FAI (Iberyjskiej Federacji Anarchistycznej) i FIJL (Iberyjskiej Federacji Młodzieży Wolnościowej) powstał Hiszpański Ruch Wolnościowy (MLE). Jego głównym celem miało być koordynowanie działań hiszpańskich organizacji anarchistycznych, które działały w podziemiu w samej Hiszpanii oraz w ośrodkach emigracyjnych na całym świecie.

Ale zacznę od opisu działalności komunistycznego podziemia. W latach 1940–1941 sabotaż i dywersję, np. liczne podpalenia, rozkręcanie szyn kolejowych, akcję plakatową, prowadziła siatka komunistyczna kierowana przez agenta Kominternu, polskiego Żyda José Wajsbluma, bardzo uzdolnionego, mówiącego biegle kilkoma językami, żonatego z walencjanką. Wajsblum, inżynier z zawodu, znalazł pracę w przemyśle wojskowym. Jego legalna praca łączyła się z wyjazdami do obozów koncentracyjnych. Wykorzystał tę sposobność do pomocy wielu uwięzionym komunistom w ucieczkach z obozu w Albaterze.

Jego siatka nosiła nazwę Comisión Central Reorganizadora (del partido) i była w stałym kontakcie radiowym z Moskwą. Oblicza się, że z tą organizacją współpracowało nawet do 100 tys. osób. Szczególnie aktywna była w Katalonii, Galicji, Kraju Basków i Walencji. Rozpracował ją były agent republikańskiej służby wywiadowczej SIEP (Servicio de Información Especial Periférico) używający nazwiska Heriberto Quiñones[1], który przeszedł na stronę frankistów i zakonspirował się pomiędzy komunistami w Albaterze. Wajsblum załatwił mu fikcyjne zwolnienie z obozu z powodu zaawansowanej gruźlicy.

W rzeczywistości Heriberto Quiñones był Mołdawianinem i agentem Kominternu, działającym wcześniej w kilku częściach Hiszpanii, szczególnie aktywnym podczas wojny domowej. Potem złapany i zagrożony egzekucją, pozornie poszedł na współpracę z frankistami. To, co się dalej działo z Quiñonesem, należy już bardziej do historii PCE, a szczególnie do międzynarodowego ruchu komunistycznego, niż dziejów Hiszpanii. Quiñones zbiegł do Francji i tam działał na rzecz sowieckiego wywiadu na odcinku hiszpańskim, ale współpracował też prawdopodobnie z niemiecką Abwehrą. Wykonując zlecenia dla wielu panów, przemieszczał się pomiędzy ZSRR, Francją i Meksykiem.

Po zadenuncjowaniu przez Quiñonesa, José Wajsblum został aresztowany i poddany torturom. Z niewiadomych powodów wypuszczono go na wolność w październiku 1940 roku. Wydaje się, że dzięki wstawiennictwu jakiegoś księdza lub na podstawienie sfałszowanego dokumentu zwolnienia, albo z powodu autentycznej choroby. Wajsblum na kilka miesięcy zapadł się pod ziemię, aby w kwietniu 1941 roku przeistoczyć się w architekta Anselmo Aracila Labordę. Z nową tożsamością pojawił się w Madrycie i z nową energią podjął swoje komunistyczne dzieło. Komunistyczni spiskowcy spotykali się w tawernie przy ulicy Ave María, prowadzonej przez byłego socjalistycznego milicjanta ps. Pradas. Policja wpadła na trop siatki, bo miała „Pradasa” już dłuższy czas na oku. „Pradas” został aresztowany wraz z towarzyszami i rozstrzelany. Podobno w tym gronie znajdował się też Wajsblum, ale to nie jest takie pewne.

25 lipca 1941 roku działająca na emigracji Akcja Republikańska zorganizowała w Londynie seminarium pt. *España Libre*. Na forum tym znany nam już pułkownik Casado zgłosił projekt powołania Komitetu Wolnej Hiszpanii na wzór Komitetu Wolnej Francji generała de Gaulle’a.

Ostrożni Anglicy nie podjęli tego tematu.

W styczniu 1942 roku policja hiszpańska wpadła na trop rezydującego w Madrycie trzyosobowego zarządu podziemnej PCE. Zarząd aresztowano, ale przy okazji uzyskano rysopis Quiñonesa, który z Meksyku właśnie przedostał się po raz kolejny do Hiszpanii. Rozesłano za nim listy gończe. Quiñones wpadł szybko. Jest kilka wersji, jak to się stało: albo rozpoznał go przypadkowy przechodzień na ulicy, albo – co bardziej prawdopodobne – wydała go właścicielka pensjonatu, u której się ukrywał, komunistka, ale co ważniejsze: wzgardzona kobieta, bowiem poszło o sprawy sercowe. Wydała Quiñonesa, a sama dostała wyrok 30 lat więzienia. Policja odniosła sukces, lecz niepełny. Miała lidera podziemia, ale nie miała tajnych dokumentów, spisu członków konspiracji, wykazu kontaktów itp. W więzieniu Porlier, pomimo bicia i tortur, Quiñones nie wydał nikogo, zachował się jak bohater, został zmasakrowany, okaleczono go okrutnie.

Znów policja miała szczęście, gdyż jeden z zaufanych towarzyszy Quiñonesa, Luis Sendin, był dziwkarzem. 1 października spał w łóżku z dwiema siostrami, gdy wpadła policja, naprowadzona przez inną kochankę Sendina. Sendin miał przy sobie walizkę z pełnym partyjnym archiwum. Wyrzucił ją przez okno, ale na jego nieszczęście walizka otworzyła się i jej zawartość objawiła się oczom świata.

2 października Quiñones, Sendin i trzeci towarzysz Ángel Cardin zostali przewiezieni z więzienia Porlier na madrycki cmentarz del Este (Wschodni) w celu rozstrzelania. Quiñones był tak zmasakrowany, że musiano go usadowić na krześle. Zanim padły strzały plutonu egzekucyjnego, zdążył wznieść okrzyk: *Niech żyje międzynarodowy komunizm!*

Po takim ciosie na pewien czas konspiracja komunistyczna przycichła. Jednak nie zamarła całkowicie, nadal w podziemiu ukazywał się organ PCE „Mundo Obrero”. Jaczejki komunistyczne działały m.in. w Madrycie, Bilbao, Pampelunie, Barcelonie. Z Francji nielegalnie przyjechał Jesús Carreras, krwawy oprawca, który zasłynął z masakrowania prawicy w czerwonym Bilbao. Jego zadaniem było scalenie rozproszonych komórek komunistycznego podziemia.

Po 22 czerwca 1941 roku komuniści hiszpańscy w ZSRR włączyli się w wojnę z Niemcami. Piętnastu walczyło w oddziale partyzanckim Miedwiediewa na Ukrainie, nabywając doświadczenia koniecznego do planowanej wojny partyzanckiej w Hiszpanii. Wśród nich był późniejszy słynny hiszpański *maquis* José Gros, tarragończyk, który pozostawił po sobie bardzo interesujące wspomnienia z walk partyzanckich w ZSRR.

Zgodnie z regułą walki pod obcą flagą, w 1942 roku Franco powołał do życia Grupo de Fuerzas del Servicio Especial de la Guardia Civil (Grupę Sił Specjalnych Gwardii/Straży Obywatelskiej), złożoną z legionistów, członków GC i falangistów. Po 1944 roku tę samą metodę zastosował Stalin w stosunku do partyzantki antysowieckiej w trzech republikach bałtyckich[2]. Owi pseudopartyzanci nosili odzież szytą na wzór partyzanckiej, aby upodobnić się do autentycznych *guerrilleros*, mówili do siebie per towarzyszu. Pojawiali się w wioskach utrzymujących łączność z partyzantami, dokonując napadów i rozbojów w ich imieniu, a tym samym osłabiając więzi pomiędzy partyzantami a ich cywilnym zapleczem. Szefem operacji antypartyzanckich był osobisty przyjaciel Franco, dowódca GC generał Camilo Alonso Vega.

Uskrzydleni zwycięstwem pod Stalingradem hiszpańscy komuniści z animuszem ruszyli do walki podziemnej w kraju. Sterował nimi z Francji dynamiczny nowy przywódca PCE Jesús Monzón Reparaz. Monzón urodził się i zmarł w Pampelunie (22.01.1910–24.10.1973) jako syn bogatego lekarza. Sam był adwokatem i profesorem. W 1946 roku wpadł w ręce policji frankistowskiej, został skazany na 30 lat więzienia, zwolniony wcześniej w 1959 roku przeniósł się do Meksyku. Tam pracował jako wykładowca handlu międzynarodowego i marketingu. Wyjechał z Hiszpanii z pierwszą

żoną, którą w Meksyku zamienił na młodszą. Powrócił do ojczyzny w 1969 roku, osiadł na Majorce, wykładał w tamtejszym instytucie handlowym, zmarł na raka.

Z Monzónem rywalizował o przywództwo Santiago Carrillo, który miał swoich zwolenników i stosował wszystkie dostępne mu środki i metody, aby pognębić tego pierwszego. Santiago Carrillo uzyskał wsparcie od starszego garnituru przywódców PCE rezydujących w Moskwie, m.in. Dolores Ibárruri. Z kolei rywalizujący z nim Monzón miał poparcie liderów komunistycznych osiadłych w Meksyku i Francji.

Pierwsza faza walki partyzanckiej trwała od 1939 do 1944 roku i była prowadzona głównie przez anarchistów i komunistów. W tym okresie prowadzono działania przeciwko mniejszym oddziałom frankistowskim oraz akcje sabotażowe o różnej skali i natężeniu.

Członkowie zdominowanej przez komunistów Guerrilleros Españoles (GE) – Hiszpańskiej Partyzantki, z których część po upadku Republiki przedostała się do Francji, w 1942 roku utworzyli (a raczej odtworzyli) XIV Cuerpo de Ejército Guerrillero (XIV Korpus Partyzancki), który w 1944 roku przerodził się w Zgrupowanie Hiszpańskich Partyzantów. Liczba partyzantów, wraz z ochotnikami z innych krajów, oscylowała w granicach 10 tys. Hiszpańskie źródła przyjmują, że w latach 1944–1952 z Francji do Hiszpanii przeniknęło około 12 tys. „klasycznych” *maquis*.

W 1940 roku liczące się oddziały tradycyjnej komunistycznej partyzantki powstały w górach pod Toledo i Almerią. W lutym do Hiszpanii dotarł emisariusz Jesús Carreras ze znacznymi środkami finansowymi i sprzętem. Stworzył on zalążek ugrupowania podziemnego pod neutralną nazwą Unión Nacional (Unia Narodowa), które nie głosiło haseł jawnie komunistycznych, ale występowało przeciwko Franco i Falandze. 15 marca Carreras wpadł, chyba zbyt zaszarżował: pokazywał się w kawiarniach, na imprezach sportowych i corridzie. Przy zatrzymanym policja znalazła obciążające dokumenty. Dzięki nim aresztowała innego emisariusza z Francji, Manuela Jimeno. Co prawda Jimeno po pewnym czasie zbiegł z więzienia przy pomocy Gregorio Morána, a jeszcze bardziej jego byłej żony, artystki operetkowej.

Najbardziej znane grupy anarchistyczne z tego okresu to „Los Jubiles” braci Muñoz, oddział Francisco Corchado Silveiry ps. Lazarete, grupa pod dowództwem Perico ps. el Manco, grupa dowodzona prawdopodobnie przez rdzennego Portugalczyka ps. el Portugue, grupa Manuela Fernándeza ps. Secretario oraz grupa Norberto Castillejo Jiméneza ps. Veneno.

Rejonami szczególnej aktywności partyzanckiej były m.in. podpirenejska prowincja Huesca, idealna dla wojny partyzanckiej aragońska prowincja Teruel, z prawie bezludnymi i surowymi klimatycznie górami Sierra de Gúdar, góry Sierra de Guadarrama na północ od Madrytu oraz lesiste Sierra de Gredos na zachód od stolicy. Rozległe góry i liczne odludzia stały się naturalną bazą partyzantów na całe lata. W mniejszym natężeniu partyzantka działała w południowej Estremadurze, w prowincji Badajoz. Miejscowo partyzanci aktywni byli w Nawarze oraz w górach wokół Albacete. W Asturii w latach 1944–1948 liczniejszą od komunistycznej partyzantką dowodzili ludzie z PSOE. W połowie lat 40. walki partyzanckie toczyły się z większą intensywnością w Andaluzji.

Niewątpliwie ożywiona desantem aliantów w Normandii w czerwcu 1944 roku partyzantka antyfrankistowska uaktywniła się w górach Sierra Morena, w Estremadurze, wokół Toledo i w rejonie walencjańskim.

Kulminacją tej fali partyzantki była największa bitwa graniczna, która rozegrała się w październiku 1944 roku. Jesús Monzón przygotował do inwazji nawet do 10 tys. partyzantów, w tym tzw. brygadę baskijską (liczbowo był to batalion). Jednym z dowódców sił inwazyjnych był sam Santiago Carrillo. Partyzanci ogłosili się las Fuerzas Armadas de la Unión Nacional – Siłami Zbrojnymi Unii Narodowej.

Od początku października do Hiszpanii poprzez Pireneje przeniknęło w małych grupach około tysiąca partyzantów. Gros sił inwazyjnych wyruszyło z terytorium Francji poprzez pirenejską dolinę Aran w prowincji Lleida 19 października. Szacunki mówią, że główne siły inwazyjne liczyły w polu od trzech do pięciu tysięcy osób. Partyzanci przejściowo zajęli od 15 do 20 miejscowości, same wsie i przysiółki. Do najbliższego miasteczka Viella (Vielha) nie dotarli, co było dla nich ogromną porażką, gdyż właśnie w tym miasteczku zamierzali zainstalować swój prowizoryczny rząd powstańczy. W zajętych wioskach partyzanci urządzali krzykliwe polityczne mityngi, rozwieszali plakaty i sztandary. Szczyt walk przypadł na 30 października, kiedy to napastnicy zamordowali co najmniej jednego przypadkowego księdza. Przygotowane zawczasu wojska hiszpańskie w składzie dwóch dywizji (41. i 42.), znakomicie dowodzone przez sprawdzonych w bojach generałów Moscardó, Monasterio, Rafaela Garcíę-Valiño i Juana Yagüe Blanco, praktycznie bez strat i bez problemów odparły próbę inwazji. Zagrożeni całkowitą eliminacją kandydaci na partyzantów wycofali się za granicę, ponosząc znaczne straty: 129 zabitych, 241 rannych i 218 wziętych do niewoli.

W całym 1944 roku odnotowano 1069 akcji partyzanckich, w których zginęło 450 *maquis* i 82 funkcjonariuszy sił rządowych.

Na przełomie 1944/1945 roku działalność podziemną w Madrycie rozpoczęła pierwsza komunistyczna komórka partyzantki miejskiej, nieliczna, złożona z pięciu ludzi, ale bardzo ideowa, nazywana *los Cazadores de Ciudad* (miejskimi myśliwymi), kierowana przez José Vitiniego rodem z Gijón. W jednym tylko tygodniu zabiła dwóch falangistów. „Miejscy myśliwi” wykreowali dla potrzeb propagandy i zmylenia policji mityczną „grupę numer 17”. Podkładali bomby, np. pod siedzibą redakcji dziennika „Informaciones”, biurem niemieckich kolei i lokalami Falangi. W ataku bombowym 25 lutego zginęło dwóch falangistów, zresztą przypadkowo obecnych w pewnym lokalu Falangi. Na ich pogrzebie stawiło się oficjalnie 250 tys. osób.

Wściekła Falanga urządziła regularne polowanie na Vitiniego i jego ludzi. Falangiści bardzo skrupulatnie przetrząsnęli robotniczą dzielnicę Cuatro Caminos, w której komuniści mieli swój madrycki matecznik. Akcja była skuteczna – Vitini wpadł wraz z 14 innymi bojownikami i współpracującymi z grupą czterema kobietami.

23 lipca przed sądem wojskowym zapadło osiem wyroków śmierci, w tym na Vitiniego. Vitini miał piękną wojenną kartę, był pułkownikiem francuskiego ruchu oporu, w jego sprawie w Madrycie interweniował generał de Gaulle i hiszpańscy biskupi. Jednak władze chciały pokazać swoją stanowczość i wyroku nie odwołały.

Komuniści postanowili zemścić się w myśl hasła, że *za każdego zabitego patriotę powinni zapłacić swoim życiem dwaj falangiści*.

Vitiniego zastąpił Cristiano García, również bohater francuskiego ruchu oporu, który miał już w dorobku samodzielne zabicie policjanta w Manresie. W maju zorganizował ucieczkę z obozu w Valdemanco ponad 20 więźniów, którzy pracowali przy budowie linii kolejowej Madryt–Burgos. 13 czerwca 1945 roku Cristiano García wraz z towarzyszami napadli na posterunek GC w Ávili, zabijając sierżanta i raniąc dwóch innych gwardzistów. GC szybko zlokalizowała kryjówkę partyzantów. Doszło do bitwy, w której zginęło pięciu *maquis* i dwóch gwardzistów, a jeden został poważnie ranny. Reszcie partyzantów udało się wyrwać z okrążania.

Sam Cristiano z utarczki wyszedł bez szwanku. W Madrycie, na rozkaz Santiago Carrillo, Cristiano rozpoczął akcję likwidacji stronników drugiego lidera komunistów, Jesúsa Monzóna. Ofiarą rozgrywek o władzę pomiędzy dwoma komunistycznymi bonzami stał się historyk, komunista i nauczyciel francuskiego Gabriel León Trilla, emisariusz Monzóna. W nocy 6 września ludzie Carrillo pchnęli go nożem, pozorując bandyckie porachunki. Innego monzonistę, Alberto Péreza Ayalę

(prawdopodobnie fałszywe dane) zwyczajnie zastrzelili. Sam Cristiano i jego ludzie sukcesywnie zostali wyłapani przez policję między 16 a 20 października 1945 roku.

Pierwszy sekretarz PCE, Jesús Monzón Reparaz, postanowił przybyć do Hiszpanii, oczywiście poprzez pirenejską zieloną granicę. W trakcie przekraczania granicy miał zostać zlikwidowany przez zwolenników Carrillo. Zamierzono upozorować wpadnięcie w zasadzkę zastawioną przez GC. Nie wiadomo, dlaczego tak się nie stało. Monzón przedostał się do Barcelony i tutaj się zamelinował. Zdaje się, że od początku był pod obserwacją policji, ale ta zapewne chciała rozpracować jego kontakty, bowiem zatrzymano go dopiero w lipcu 1946 roku i tylko dlatego, że akurat się rozchorował. Pojmano go dosłownie w łóżku z obciążającymi papierami. Nie otrzymał najwyższego wyroku, gdyż wstawiło się za nim wiele osób z frankistowskiego świecznika, którym uratował życie w okresie Republiki.

Cristiano García nie miał takiego szczęścia. Jego i dziewięciu towarzyszy rozstrzelano w lutym 1946 roku. Egzekucja Cristiano miała dla Hiszpanii ogromnie przykre reperkusje. Francuska prasa wszczęła kampanię, że mord na Cristiano i jego towarzyszach to prowokacja wobec demokracji, policzek wymierzony francuskim bohaterom ruchu oporu, zniewaga Francji. Kampania okazała się bardzo skuteczna: w portach francuskich bojkotowano hiszpańskie statki, odbywały się wielotysięczne antyhiszpańskie manifestacje, a francuskie Zgromadzenie Narodowe wydało uchwałę potępiającą egzekucję partyzantów, rozstrzelanych z nienawiści do wolności. Ale najgorsze przyszło 1 marca 1946 roku: jako odwet za egzekucję Cristiano Garcíi Francja zamknęła swoją granicę z Hiszpanią.

Niezależnie od omawianych wydarzeń, w sierpniu 1945 roku na prowincji wpadli dwaj inni liderzy komunistycznego podziemia: Santiago Álvarez i Sebastián Zapirain. Pierwszy otrzymał wyrok 18, a drugi 20 lat więzienia. Obaj odsiedzieli połowę kary.

Rozgłosu w prasie światowej nabrała sprawa *Tres Mujeres* (trzech kobiet), które stanęły przed sądem za działalność antyreżimową. Mercedes Gómez, związana z grupą Vitiniego i María Teresa Toral, farmaceutka z Barcelony, otrzymały wyroki śmierci, a Isabel Sanz karę 20 lat więzienia. Po kampanii feministek, kół intelektualistów i interwencji rządów, władze ugięły się i kary dla trzech kobiet zostały znacznie złagodzone.

W 1945 roku miał miejsce pewien wzrost aktywności partyzantów, wyrażający się liczbą 1161 akcji bojowych. Straty po stronie partyzanckiej wyniosły 680 zabitych, a po stronie rządowej 70.

W pierwszej połowie tego roku w góry prowincji León przeniknęła przez Pireneje grupa komunistycznych dywersantów, której szefem był Manuel Ramos Rueda ps. Pelotas. Grupa była odpowiednio przeszkolona, wyposażona i uzbrojona w broń maszynową. Ramos Rueda w prymitywnych warunkach drukował agitacyjne ulotki, które nazwał „Głosem ruchu oporu w prowincji León”.

We wrześniu 1945 roku grupie Ramosa Ruedy udało się porwać inżyniera Emilio Zapico Arriolę, wysokiej rangi członka władz prowincjonalnych. Za jego uwolnienie partyzanci zażądali okupu w wysokości 2 mln peset, które miała dostarczyć osobiście jego matka. Matka uprowadzonego zgromadziła tę niebotyczną kwotę przy pomocy władz. GC szykowała zasadzkę: kapitan przebrał się za matkę inżyniera, a jego ochrona przebrała się za wieśniaków. W trakcie wymiany mistyfikacja została odkryta przez partyzantów, doszło do strzelaniny, w trakcie której inżynier Arriola zginął. Grupa Ramosa Ruedy z sukcesami walczyła w prowincji León do końca 1947 roku.

W 1946 roku odnotowano 1085 akcji partyzanckich, ale z czasem spektakularne partyzanckie boje zostały zastąpione działaniami dywersyjnymi i terrorystycznymi. Pod hasłami walki z reżimem uaktywnił się pospolity bandytyzm.

Rok 1946 miał być rokiem decydującej ofensywy partyzanckiej na ogromną skalę pod

kierownictwem komunistów. Bezpośrednią walką w kraju mieli kierować Modesto i Líster, takie były przynajmniej założenia rezydującego w Moskwie kierownictwa PCE pod przywództwem Dolores Ibárruri. Przyjmuje się, że w oddziałach partyzanckich od 1944 do 1952 roku mogło walczyć nawet do 40 tys. osób, ale w tej liczbie uwzględnia się także kurierów, osoby zaopatrujące walczących w żywność i współpracujące w jakikolwiek inny sposób, np. udostępniające meliny. Są badacze bardziej ostrożni w tych rachunkach, którzy liczbę czynnych partyzantów szacują na 5–10 tys.

Powody, dla których ktoś zdecydował się, aby dołączyć do partyzantki, były najrozmaitsze. Na przykład 16 kwietnia 1947 roku 25-letni wieśniak Rufino, nie mogąc znieść szykan, jakich doświadczał ze strony miejscowej GC, skrzyknął podobnie pokrzywdzonych sąsiadów, tworząc niezależny oddział partyzancki, z którym „janosikował” w górach Sierra de Albarracín w Aragonii.

Zagrożenie partyzanckie stało się na tyle groźne dla reżimu, że 18 kwietnia 1947 roku władze ogłosiły *el Decreto de Ley de Bandidaje y Terrorismo* (dekret o prawie do zwalczenia bandytyzmu i terroryzmu), który legalizował prowadzone do tej pory w warunkach stanu wojennego działania antypartyzanckie. Za przestępstwa wymienione w tym akcie, w tym także bierną pomoc, przewidziano drakońskie kary, z karą śmierci włącznie.

Z początkiem 1948 roku klasycznie działający komunistyczny ruch partyzancki został wygaszony przez sztab partyzancki rezydujący w Tuluzie. Była to konsekwencja decyzji Stalina, który uznał, że należy zmienić taktykę i na tym etapie zaprzestać kosztownej i w sumie nieproduktywnej walki partyzanckiej, a przed wszystkim skupić się na infiltracji frankistowskich związków zawodowych. To miało być to nowe pole walki z reżimem Franco.

Podzwonnym dla klasycznej komunistycznej partyzantki stało się wystosowanie przez „la Pasionarię” 31 marca 1948 roku osobistego listu do partyzantów walczących w Galicji, w którym wyraziła swój ból po śmierci dwóch komendantów tamtejszych oddziałów: Segundo Vilaboya i Manuela Ponte. Ostatnie ogniska partyzantki górskiej tliły się do wczesnych lat 60. W 1965 roku zginął ostatni dowódca galicyjskiego ugrupowania partyzanckiego, José Castro Veiga ps. Piloto.

Decyzję Stalina można określić jako realistyczną. Naturalnie partyzantka leśna bądź górska nie utrzyma się długo bez stałej pomocy okolicznej ludności. Więzi łączące rodziny, przyjaciół i krewnych z ofiarami prześladowań frankistowskich były podstawą przeżycia dla ukrywających się w górach partyzantów. W ten sposób w całej Hiszpanii powstała siatka powiązań partyzantów z „cywilami” na wolności, tzw. *enlaces* (wtyczkami). Na pewien czas dla ludności cywilnej partyzanci stali się *los del Monte* (tymi z gór).

Jak i dlaczego doszło do zakończenia tej fazy działalności partyzanckiej, nazwijmy ją górską, która w szczątkowej postaci przetrwała co prawda aż do lat 60., ale już od wczesnych lat 50. stała się marginalną? W uproszczeniu można przedstawić sześć podstawowych przyczyn. Po pierwsze: akceptacja, a nawet pomoc dyktaturze Franco, udzielana przez kraje Zachodu z USA na czele, spowodowana zimną wojną oraz faktem, że dyktatura Franco nigdy nie była ideologicznym „towarem eksportowym”, który miałby wpływ na *status quo* Europy i świata. Po drugie: podział, rozdrobnienie i walki frakcyjne wewnątrz samego obozu sił antyfrankistowskich. Po trzecie: brak odpowiednio przeszkolonej kadry dowódczej, walczącej bezpośrednio w oddziałach partyzanckich. Po czwarte: narastające zmęczenie, wręcz irytacja coraz szerszych kręgów społeczeństwa przedłużającym się stanem niepewności, jaki generowała partyzantka, powodujące stopniowy acz narastający zanik wsparcia społecznego. Po piąte: błędy strategiczne i taktyczne samych partyzantów, popełnione już na polu walki: głównie rabunki, wymuszenia, zastraszenia, likwidacja donosicieli, rekwizycje, jakich musieli siłą rzeczy dokonywać, aby po prostu się wyżywić. Wreszcie po szóste: totalna negacja przemian w mentalności, jakie dokonywały się w społeczeństwie hiszpańskim.

Naturalnie Baskowie musieli walczyć z Franco po swojemu. Bezpośrednio po zajęciu Kraju Basków przez siły powstańcze w 1937 roku działalność podziemną podjęli Federico Carlos Krutwig Sagredo (15.05.1921–15.11.1998) i Félix Likiniano (1909–1982). Oparli się na działaczach młodzieżówki PNV – Euzko Gaztedi Indarra (EGI).

Szczególnie ten pierwszy bardzo zaważył na historii Baskonii i tym samym całej Hiszpanii w XX wieku. Urodził się, jak na prawdziwego rewolucjonistę przystało, w bogatej burżuazyjnej rodzinie. Jego ojciec był Niemcem, przedstawicielem koncernu Kruppa w Hiszpanii, a matka z pochodzenia wenecjanką. Krutwig junior sam nauczył się niesamowicie trudnego języka baskijskiego, miał wielkie uzdolnienia do języków, znał ich kilkanaście. Ukończył fizykę i filologię na paryskiej Sorbonie i na uniwersytetach w Niemczech. W 1963 roku opublikował pracę pt. *Baskonia*, która stała się na całe dekady biblią baskijskich nacjonalistów. Jest to synteza marksizmu i nacjonalizmu. Pisarz, publicysta, tłumacz m.in. Goethego i Mao Zedonga, polityk, jeden z ideologów lewicowego nurtu baskijskiego ruchu narodowego, wieloletni emigrant.

Idąc w ślady komunistów, pod koniec 1947 roku także Baskowie ograniczyli swoją działalność partyzancką w rejonie przygranicznym z Francją. Złożyły się na to dwa czynniki: brak środków na dalsze jej finansowanie oraz narastająca świadomość wśród członków emigracyjnego rządu baskijskiego, że sami waleczni Baskowie, przecież naród nieliczny, nie obalą reżimu Franco. Trzonem partyzantki walczącej w górach byli kombatanci z tzw. batalionu baskijskiego. Była to jednostka złożona z walecznych Basków, urodzonych po obu stronach granicy, która od inwazji aliantów w Normandii w czerwcu 1944 roku walczyła z Niemcami u boku Amerykanów. We wrześniu 1945 roku batalion baskijski został rozformowany, a wielu jego żołnierzy przyłączyło się do partyzantki antyfrankistowskiej. To byli świetni żołnierze, przeszkoleni przez CIA i dobrze uzbrojeni.

Komuniści, mający znaczące wpływy wśród chłopstwa i proletariatu, oczywiście nie byli jedynymi, którzy podjęli zbrojną walkę z reżimem. Szczególnie w Katalonii w podziemiu silniejsi od komunistów byli anarchiści, którzy w większości opierali się na środowiskach wielkomiejskich. W latach 40. i 50. w Katalonii, zarówno w miastach, jak i na wsi, operowało kilka grup anarchistycznych partyzantów, nazywanych przez władze gangsterami. Najbardziej spektakularne sukcesy odnosiła grupa nazwana przez policję „bandą Talion”[3], która działała głównie w Barcelonie jako partyzantka miejska, ale częściej jako banda regularnych rabusiów. Grupa Talion rozpoczęła działalność wraz z końcem wojny domowej.

Najbardziej głośnym wyczynem grupy Talion stał się napad rabunkowy na ekskluzywny hotel *Casita Blanca* (Biały Domek), będący miejscem erotycznych schadzek dla bogatych i wpływowych ludzi Barcelony. Grupa Talion grasowała do 1952 roku. 15 marca w prasie ukazało się obwieszczenie informujące o zagładzie „bandy Talion”. W informacji podano, że sąd, na postawie paragrafu 658 dekretu z 18 kwietnia 1947 roku, skazał na śmierć pięciu pochwyconych członków grupy, z Pedro Adroverem Fontem na czele.

Pedro Adrover Font miał długi staż konspiracyjny. W kwietniu 1949 roku podłożył bombę w barcelońskiej katedrze, ale wybuch nie wyrządził większych szkód. Adrover był jednym z tych, którzy po przegranej wojnie domowej zostali internowani we Francji, a potem walczyli we francuskim ruchu oporu. Po zakończeniu II wojny światowej powrócił do Hiszpanii. 30 maja 1949 roku, podczas wizyty generała Franco w Barcelonie, Adrover próbował przeprowadzić zamach bombowy na Banco Español de Crédito. Podczas podkładania zapalonego ładunku został spostrzeżony przez patrol i musiał uciekać. Przypisuje mu się i inne akty terroru: atak na komisariat policji w Barcelonie czy wysadzenie trybuny honorowej przed kwietniową Paradą Zwycięstwa. Adrover został aresztowany w Barcelonie 5 listopada 1949 roku.

Te pięć wyroków wykonano 14 marca 1952 roku. Czterech innych członków grupy otrzymało również wyroki śmierci, które Franco w drodze łaski zamienił na kary dożywotniego więzienia.

Inna grupa sabotażowa zasłynęła z zuchwałych akcji dywersyjnych na linii kolejowej Barcelona–Lleida. Dowodził nią Katalończyk Francesc Sabaté Llopart ps. Quico. W skład oddziału wchodziło jego dwóch braci (brat José był jego zastępcą). Banda czy też grupa braci Sabaté zaczęła swą działalność w 1945 roku. Oprócz działań partyzanckich preferowała porwania dla okupu bogatych przemysłowców i bankowców. W maju 1946 roku, po zastrzeleniu przez GC jednego z jej bojówkarzy, Jamie Parasa Adana, grupa zawiesiła na pewien czas swoją aktywność. Reaktywowała się w 1949 roku, dokonując kilku aktów terroru i zabójstw funkcjonariuszy sił reżimowych.

W październiku 1949 roku pętla wokół grupy braci Sabaté zaczęła się zaciskać. Przy próbie aresztowania liderów grupy 17 października, ostrzeliwując się, José Sabaté zastrzelił jednego policjanta, a kilku ranił. Sam został ciężko ranny i zmarł w drodze do szpitala. Po tym ciosie Francesc Sabaté znów przycichł na kilka lat. Dopiero w 1955 roku wraz z anarchistami nowej generacji założył związek zbrojny pod nazwą Grupa Anarchosyndykalistyczna (GAS), nastawiony bardziej na działalność propagandową niż dywersyjną czy typowo partyzancką. Członkowie GAS wykorzystywali niekonwencjonalne metody do rozpowszechniania propagandy anarchistycznej. Skonstruowano np. wyrzutnię, pozwalającą rozrzucać ulotki i materiały propagandowe w promieniu 100 metrów. GAS ostatecznie zakończyła swoją działalność zimą 1956/1957 roku. Powodem takiej decyzji były ostre represje policyjne – aresztowano i skazano na surowe kary długoletniego więzienia 43 działaczy byłej centrali anarchistycznej CNT, oskarżając ich o współpracę z GAS.

Sam nieugięty Francesc Sabaté w pojedynkę prowadził swoją konspiracyjną działalność aż do 5 stycznia 1960 roku. Tego dnia na granicy francuskiej został zabity przez czekających na niego w zasadzce agentów GC.

Inni, mniej głośni watażkowie anarchiści z tamtych czasów, to m.in. José Culebra ps. Primo i Ramón Vila Capdevila ps. Caraquemada.

Ponad przeciętną wyrósł Wenceslao Giménez ps. Wences, Asturyjczyk, urodzony 26 stycznia 1922 roku w rodzinie o długim anarchistycznym stażu. Prawdopodobnie około 1949 roku założył swoje komando „Los Maños”. Jego grupa zasłynęła z nieudanego zamachu na komisarza policji w Barcelonie Eduardo Quintelę. Poza tym „Los Maños” wykonywali wyroki śmierci na szpiclach i zdrajcach. Wiadomo również, że w odpowiedzi na represje po nieudanym zamachu na Quintelę, ostrzelali z porwanego samochodu policyjny patrol, raniąc dwóch funkcjonariuszy, w tym jednego ciężko. Grupa została rozbita podczas fali represji w październiku i listopadzie 1949 roku. 9 stycznia 1950 roku jej szef Wenceslao Giménez został ciężko ranny w policyjnej zasadzce i zażył cyjanek, aby nie dostać się żywym w ręce służby bezpieczeństwa.

Kolejnym przywódcą partyzantki miejskiej o orientacji anarchistycznej był Josep Lluís Facerias ps. Face. Za Republiki był czołowym działaczem CNT, w czasie wojny domowej walczył w milicji anarchistycznej. Potem był więziony przez frankistów w obozie koncentracyjnym. Po wyjściu z obozu podjął działalność konspiracyjną, współpracując z braćmi Sabaté. W grudniu 1947 roku na czele małego oddziału przeszedł granicę francuską. Dokonywał napadów, zamachów i rozbojów na terenie Hiszpanii, a zagrożony czmychał wielokrotnie na francuską stronę przez zieloną granicę. W 1949 roku przeniósł swoją rozbójniczą działalność do Włoch, gdzie grabił banki i sklepy. Podobno część pozyskanych w ten sposób środków wydatkował na konspirację antyfrankistowską. 30 sierpnia 1957 roku „Face” został zabity w zasadzce przygotowanej przez hiszpańską policję, gdy próbował powrócić do kraju.

Legendarna stała się próba zamachu na życie Franco, podjęta przez anarchistów we wrześniu

1948 roku. Powszechnie wiadomo było każdemu, że Franco, wielki pasjonat morza, co roku przybywał na morskie regaty rozgrywające się w zatoce Bahía de la Concha przylegającej do San Sebastián. Mózgiem akcji miał być Laureano Cerrada Santos. W trakcie finałowego wyścigu regat zamierzono zrzucić z samolotu na jacht Franco „El Azor” 20-kilogramową bombę. Zakup samolotu i materiału wybuchowego sfinansowano z napadu na paryski bank Crédit Lyonnais w 1944 roku. Bezpośrednim wykonawcą zamachu, pilotem samolotu, miał być anarchista Antonio Ortiz.

Samolot zamachowców wystartował z terytorium Francji i podobno nawet udało mu się bez problemów wlecieć w przestrzeń powietrzną Hiszpanii. Nie ma potwierdzenia, czy samolot dotarł nad samą zatokę. Prawdopodobnie został przepędzony przez eskadrę sześciu hiszpańskich myśliwców.

Przeciwko reżimowi działali też anarchiści i anarchosyndykaliści w innych rejonach kraju. 24 lipca 1942 roku pod Walencją zastrzelono konspirującego anarchistę Juana Peiró, byłego ministra przemysłu w rządzie Francisco Largo Caballero.

Największym sukcesem anarchistycznego ruchu oporu tamtych lat był zamach bombowy podczas Defilady Zwycięstwa w kwietniu 1950 roku w Barcelonie oraz atak bombowy na posterunek policji w La Lonja, w którym kilku policjantów odniosło rany.

Według danych policyjnych z tamtego okresu katalońskim grupom anarchistycznych dywersantów przypisuje się udział w czterech zabójstwach, 28 sabotażach i sześciu napadach z bronią w ręku. W wyniku ich działań zginęło 29 osób, 11 zostało rannych, a policja zatrzymała 57 podejrzanych.

W czerwcu 1960 roku na hiszpańskich dworcach kolejowych doszło do serii wybuchów bomb umieszczonych w walizkach. Akty terroru miały miejsce w Barcelonie, Madrycie, San Sebastián, Bilbao. Władze przypisały ich autorstwo komunistom przebywającym we Francji. Nie można jednak wykluczyć, że było to dzieło anarchistów.

Ostatnim istotnym akordem walki z reżimem Franco w dawnym, partyzanckim stylu, stała się głośna na cały świat wspólna akcja hiszpańskiego i portugalskiego anarchistycznego podziemia pod kryptonimem „Dulcinea”. 22 stycznia 1961 roku 24-osobowe komando hiszpańsko-portugalskie uprowadziło liniowiec pasażerski „Santa María”, pływający pod banderą portugalską. Pomysłodawcą akcji był hiszpański anarchista José Velo Mosquera ps. Pepe. Jako zakładników wzięto 350 członków załogi i 586 pasażerów. Komando użyło radia okrętowego do emisji swoich antyfrankistowskich i antysalazarowskich manifestów oraz audycji propagandowych. Po 12 dniach dryfowania członkowie komanda zeszli na ląd w brazylijskim porcie Recife, po uprzednim uzyskaniu deklaracji prezydenta Brazylii o udzieleniu im azylu.

Od tego momentu nie ma powodów, aby odrębnie pisać o wojnie po wojnie. Opór przeciwko dyktaturze Franco oczywiście nie ustał, ale przybrał inne, bardziej pokojowe formy. To nie znaczy, że w Hiszpanii już nie lała się krew, ale przyczyny takiego stanu rzeczy miały już swoje główne źródła poza zaszłościami wojny domowej z lat 1936–1939. W związku z tym dalsze informacje o działaniach podziemia i opozycji antyfrankistowskiej czytelnik znajdzie wplecione chronologicznie w podstawowy tekst narracji.

Trudno znaleźć konkretną liczbę bojowników podziemia, którzy zginęli od 1939 roku do pierwszych lat 60. Łatwiej policzyć straty, jakie poniosła strona rządowa. Tutaj dane są podejrzanie precyzyjne, bo podaje się liczbę 628 zabitych, z czego GC, która wzięła na siebie główny ciężar akcji antypartyzanckich, przyznaje się do 258 zabitych.

Franco w swojej autobiografii podaje następujące dane rządowe: poległo 256 gwardzistów z GC, w tym dwóch dowódców (czyli generałów) i 10 oficerów oraz 254 żołnierzy i oficerów różnych formacji wojsk lądowych. Dodaje też, że partyzanci tak się rozzuchwalili, że były takie chwile, iż jedynie droga łącząca Madryt z Escorialem była całkowicie bezpieczna[4].

W działaniach przeciwpartyzanckich GC była wspierana przez policję, Legię Cudzoziemską, a nawet artylerię i lotnictwo.

Według tych samych danych rządowych partyzanci stracili 2166 zabitych i rannych, a 3382 zostało wziętych do niewoli. Wszystko to odbyło się podczas około 2000 starć, będących niekiedy regularnymi bitwami.

Admirał Luis Carrero Blanco, żelazny kanclerz, napisał: *Więcej niż 5000 bandytów walczyło przeciwko Guardia Civil, która straciła 500 osób*.

Aby odizolować rebeliantów od ludności cywilnej, nasilono wobec tej ostatniej działania represyjne oraz akcję propagandową. Według hiszpańskich historyków należy dodać 19 407 osób aresztowanych za pomoc w różnej formie partyzantom. Brytyjski historyk Antony Beevor szacuje, że tylko w latach 1947–1949 aresztowanych zostało około 60 tys. osób pod zarzutem pomocy dla partyzantów. Oczywiście w tym przypadku liczyło się, pod jaki paragraf władze zakwalifikowały dany incydent: czy jako zwykłe przestępstwo pospolite, np. rozbój, podpalenie, czy jako występek o charakterze politycznym, np. jako czynną dywersję.

Partyzanci stworzyli własną subkulturę, mieli swój hymn *Himno del Guerrillero*, niestety nie znamy autorów jego słów ani muzyki. Zainspirowali także filmowców, m.in. Francisco Péreza Dorca, Carlosa Saurę, José Antonio de la Lomę, Freda Zinnemanna, Arturo Ruiza-Castillo, Jaime Camino, Pedro Lazagę, Leóna Klimovsky'ego Dulfano, Pedro Oleę czy Guillermo Del Toro – *vide* oskarowy film tego ostatniego pt. *Labirynt Fauna*.

---

1 Pió Moa, *Años de hierro: España en la posguerra, 1939–1945*, Madrid 2007, s. 306.

2 Tadeusz Zubiński, *Herder w Rydze i inne szkice bałtyckie*, Toruń 2008.

3 Talion według Biblii to kara odpowiednia do winy, np. oko za oko, ząb za ząb, śmierć za śmierć. Nie było nikogo o takim pseudonimie, ani tym bardziej o takim nazwisku. Podobno podczas II wojny światowej grupa Talion współpracowała z aliantami m.in. w przerzucaniu lotników.

4 Manuel Vázguez Montalbán, *Autobiografia del general Franco*, Barcelona 1993.

19
Umarli do grobu, żywi do stołu

Wielki Goya powtarzał: umarli do grobu, żywi do stołu. A wtedy życie potoczy się dalej.

Literatura jest krwią i tlenem każdej kultury. Większość twórców hiszpańskich opowiedziała się po stronie republikańskiej i wraz z upadkiem Republiki ci, którzy przeżyli, albo trafili do więzień, albo udali się na emigrację. Ale natura nie znosi próżni i w historii literatury hiszpańskiej pojawiło się pojęcie generacja roku 1940.

Camilo José Cela, największy pisarz hiszpański drugiej połowy XX wieku, noblista, zadebiutował w grudniu 1942 roku powieścią *La familia de Pascual Duarte*, która swoją premierę miała w Argentynie. Cela w młodości literackiej nieco komunizował, przyjaźnił się z komunistycznym poetą Miguelem Hernándezem, jednak nie na tyle wiarygodnie, aby nie trafić do republikańskiego więzienia. Udało mu się zbiec, przeszedł na drugą stronę i chwycił za karabin, aby walczyć w szeregach powstańczych. Został ranny na froncie pod Irúnem. W marcu 1938 roku powrócił do La Coruñy, gdzie wstąpił do frankistowskiej policji politycznej Cuerpo de Investigación y Vigilancia (CIV). *Chciałbym służyć ojczyźnie*, zadeklarował i został gorliwym cenzorem. Pod koniec wojny walczył jako artylerzysta w Estremadurze. Jego debiutancka powieść zaraz po ukazaniu się zdobyła ogromny rozgłos i doczekała się pochlebnych opinii krytycznych. Recenzenci porównywali ją z *Don Kichotem.*

W 1944 roku po raz pierwszy przyznano Nagrodę Narodową Nadala za powieść, nazwaną tak na cześć właśnie zmarłego pisarza katalońskiego Eugenio Nadala. Otrzymała ją pisarka María Laforet za powieść *Nada* (Nic).

W latach 40. czołówkę pisarzy hiszpańskich, oprócz starych mistrzów, tworzyli nowi: Rafael García Serrano, Miguel Delibes, Ignacio Agustí, José María Gironella, Luis Romero, Dolores Medio, Sebastián Juan Arbó i inni.

Skąd Hiszpanie czerpali informacje o bieżących wydarzeniach? Oczywiście z prasy, która przeżywała swoje złote lata. W 1941 roku w przeciętną niedzielę w samym Madrycie kupowano prasę

za 150 tys. peset. Urzędową agencją prasową była EFE, na której serwisie, zwłaszcza zagranicznym, bazowała prasa.

Masowa prasa codzienna to dziennik „ABC”, uważany za monarchistyczny, falangistowski „Arriba”, bojowy, gdyż rządowy, następnie „La Vanguarda”, „El Mundo”, „Jornada”, „Diario de Barcelona” i wiele tytułów regionalnych. Naturalnie oprócz prasy codziennej ukazywały się tytuły znacznie bardziej ambitne, ale też i takie nastawione na niewybredne gusty.

W 1937 roku w Burgos grupa katalońskich frankistów założyła magazyn społeczno-polityczny z ambicjami literackimi „Destino” (Los). Pierwszy numer magazynu sztuki i literatury „Escorial” ukazał się w listopadzie 1940 roku, jego redaktorem naczelnym został Dionisio Ridruejo, który wkrótce wokół swego tytułu zgromadził znakomite pióra: Péreza Bustamantego, Martína de Riquera, Xaviera Zubiriego i wielu innych. Ukazywały się też inne tytuły prasy kulturalnej: „Insula” (Wyspa) czy „La Estafeta Literaria” od 1944 roku.

FET y JONS miała swoje pismo programowe „Vértice” (Punkt styczny). Dla najmłodszych przeznaczony był ilustrowany tygodnik „Flechas y Pelayos”, który w 1941 roku kosztował 0,3 pesety, czyli był tani. Dla młodzieży była „Juventad” (Młodość), a dla miłośników kina „Primer Plano” (Pierwszy plan) i „Camara” (Kamera). Prasę popularną, acz „jedynie słuszną”, tworzyły „La Hora” (Godzina), „Haz” (Kłos), „Semana” (Tydzień) i bogato ilustrowany „Fotos”. Dla pań był „El Hogar y Moda” (Ognisko domowe i moda), dla handlowców „El Caso” (Wydarzenie), dla zainteresowanych sportem dziennik „Marca” (Rekord), a dla chcących się pośmiać „La Codorniz” (Przepiórka). Kościół też miał swoją prasę, ze sztandarowym magazynem dla intelektualistów „Ecclesia”. Oczywiście podaję tylko garść tytułów dla przykładu. Swoją prasę branżową mieli wędkarze, myśliwi, koniarze, kynolodzy, maryniści, melomani, bibliofile itd.

Podczas II wojny światowej ukazywały się w Hiszpanii dwa pisma będące tubą propagandową Niemiec i Włoch, oba oczywiście po hiszpańsku. Pierwsze z nich, niemiecki „Signal” (Sygnał), świetne graficznie, z doskonałymi zdjęciami, propagowało sukcesy Wehrmachtu, a drugie, włoskie „Legiones y Falanges” (Legioniści i falangiści), było już mniej udane. Ważniejsze było to, że Niemcy przejęli dostawę wiadomości prasowych z zagranicy dla Hiszpanii. Niemiecka agencja prasowa Transocean, kierowana przez wybitnego specjalistę Hansa Lazara, stała się monopolistą na tym polu. Hiszpańska agencja prasowa EFE, kierowana przez Vicente Gallego, praktycznie była jedynie niemieckim pasem transmisyjnym do hiszpańskich czytelników i radiosłuchaczy.

Hiszpanie uwielbiają czytać prasę, popijając swoją drugą kawę około 9 rano w kawiarniach i bistrach pod gołym niebem.

Następnym źródłem wiedzy było rządowe radio. Radio to sprzęt techniczny, za najlepsze aparaty uchodziły produkty firmy Philips. Były też dostępne wyroby Telefunkena i rodzimej produkcji Iberia e Invicta. Z radiem były kłopoty natury ekonomicznej. W Madrycie w 1941 roku można było słuchać radia tylko przez pięć minut na godzinę, z uwagi na oszczędności prądu. Dlatego tam, gdzie było to możliwe, sąsiedzi tworzyli specyficzny łańcuszek. Otóż każdy wystawiał w oknie lub na balkonie swój odbiornik, włączał go na pełny regulator na swoje pięć minut, po czym to samo robił kolejny sąsiad itd.

Radiofonia w Hiszpanii wystartowała później niż w większości krajów Europy, bo dopiero w latach 30. Najpierw działała spółka prywatna Unión Radio, która szybko została pokonana przez państwowe Radio Nacional de España. Stacja rządowa wkrótce pokryła prawie cały obszar kraju. Powstały inne duże sieci radiowe, mniej lub bardziej niezależne: La Cadena Azul, La Popular, Interpeninsular i kilka innych. Ponadto w wielu miastach np. Aragonii, Katalonii, Andaluzji, Walencji emisję programu rozpoczęły stacje lokalne i miejskie. Z czasem do radia przekonały się także Kościół i partie

polityczne. Podczas wojny domowej obie strony prowadziły zaciętą wojnę propagandową w eterze.

18 stycznia 1937 roku, dzięki podarowanemu przez wojsko niemieckiemu sprzętowi, Franco powołał Radio Nacional de España (RNE) z siedzibą w Burgos. RNE było kierowane przez zespół w składzie Jacinto Miquelarena Regueiro, Manuel Arias-Paz i Antonio Tovar.

Radio Burgos nadawało przez siedem dni w tygodniu bardzo różnorodny program, który cechował się większym profesjonalizmem, niż toporne propagandówki czerwonych. Jego najbardziej rozpoznawalnym głosem był dziarski, odpowiednio koszarowo-rubaszny tzw. głos żołnierza, należący do Fernando Fernándeza de Córdoby (28.11.1897–28.02.1982). Dla pozyskania innego słuchacza Fernando Fernández, świetny aktor, stworzył sympatyczną radiową postać dobrodusznego Tío Fernando (wujka Ferdynanda), która trafiła do najmłodszych słuchaczy z odpowiednim przekazem. Ostatni program RNE z Burgos nadano 1 kwietnia 1939 roku o 23.15.

Po zakończeniu wojny już w nowych realiach nastąpiło odrodzenie radiofonii, powstały lub odrodziły się liczne stacje radiowe. Oczywiście radio takie czy inne podlegało nadzorowi cenzury. W nowym krajobrazie medialnym dalej dominowało reżimowe RNE i to ono wykreowało pierwsze gwiazdy, którymi najpierw stali się dwaj spikerzy: Lope Mateo i David Cubeo. Pierwszym showmanem hiszpańskiego mikrofonu był Bobby Delgane, choć urodzony w Chile, ale zakochany w Hiszpanii. Był prezenterem radiowym w nowoczesnym tego słowa znaczeniu. Prowadził wywiady, konkursy, skecze i audycje rozrywkowe. To on wprowadził publiczność do studia. Promował programy rozrywkowe wzorowane na sprawdzonym włoskich pierwowzorach, np. *To mnie interesuje/*, *Bierze, a ty nie?*, *Zgadnij, kto ma goździk?* Podczas ich emisji wyludniały się ulice.

Program radiowy starał się zadowolić także wyrobionego kulturalnie słuchacza. Obok audycji propagandowych i poradnikowych sięgano po klasykę, np. reżyser radiowy Antonio Calderón zrobił gigantyczną adaptację słuchowiskową *Don Kichota* – 142 półgodzinne odcinki! Emitowano transmisje spektakli teatralnych i koncertów muzycznych, od symfonicznych po zarzuele.

Oczywiście były też transmisje meczy futbolowych i innych imprez sportowych. Byli dwaj ulubieni sprawozdawcy sportowi: Enrique Mariñas i Matías Prats. Ten drugi celował zwłaszcza w sprawozdaniach z corridy. Na mundialu w Brazylii w 1950 roku Matías Prats wykrzyknął owo nieśmiertelne *goool!!!*, które zaliczono na najsłynniejszych okrzyków w historii.

Dla radia dokonywano adaptacji literatury, ale często pisano oryginalne scenariusze słuchowisk, przez lata ciągnęły się radiowe tasiemcowe nowele, odpowiedniki naszych *Matysiaków*. Królem scenarzystów radiowych stał się Guillermo Sautier-Casaseca. Specjalizował się w umoralniających melodramatach. Deptali mu po piętach: Méndez Herrera, Marcial Suárez, José Fernando Dicenta. W produkcjach radiowych często i z sukcesem występowały czołowe aktorki i znani aktorzy: Matilde Conesa, Maribel Alonso, Eloisa Mariscal, Joaquina Carreras, Pedro Pablo Ayuso, Teófilo Martínez, Luis Durán. W latach 50. charyzmatyczną osobowością radiową stała się Doroteo Martí, urodzona w Alicante, ale mieszkająca wiele lat w Argentynie, która z powodzeniem zrealizowała wiele słuchowisk i seriali tzw. teatru przy mikrofonie.

W latach 50. ulubionymi spikerami hiszpańskiego radia byli: José Félix del Alcázar, Gerardo Estaban, Federico Gallo, Jorge Arandes. Pod koniec lat 50. doszło do zmiany warty – do weteranów dołączyły nowe gwiazdy mikrofonu: Tico Medina, Yale, Mario Bent i Joaquín Prat, którzy byli już przede wszystkim prezenterami, a nie lektorami, jak ich poprzednicy. Oni robili już radio na żywo, z udziałem słuchaczy, wyszli z mikrofonem na ulicę.

Radio ma swój kameralny powab, ale gdzie mu do kina. Hiszpanie chcieli nie tylko nowości usłyszeć, ale je zobaczyć. Stąd boom na dźwiękowe tygodniowe kroniki filmowe, które wyświetlano przed seansami filmowymi w kinach. O treści aktualnie wyświetlanej kroniki informowały afisze

wywieszane przed kinem, przed którymi ustawiały się kolejki czytających. Do 1942 roku Hiszpanie mieli do oglądania dwie zewnętrzne kroniki filmowe, obie z hiszpańskim lektorem: niemiecką UFA, bardzo dobrze redagowaną i technicznie bez zarzutu oraz włoską LUCE, już gorszą. Obie przedstawiały oczywiście punkt widzenia państw Osi i propagowały idee bliskie Niemcom i Włochom. Przed wojną domową dostępna była amerykańska kronika FOX Movietone.

W 1942 roku Hiszpanie stworzyli własną kronikę filmową NO-DO (Noticiarios y Documentales Españoles), która szybko zdobyła ogromną popularność. Nie była tak nachalna propagandowo, a co najważniejsze, była hiszpańska i skupiała się na wydarzeniach krajowych. Hasłem NO-DO, które wyświetlało się na tle herbu frankistowskiej Hiszpanii, była deklaracja: *Dociera do wszystkich Hiszpanów na całym świecie*.

Pierwsza edycja NO-DO zawierała reportaż przedstawiający Franco pracującego w swoim gabinecie w pałacu el Pardo, reportaż z walk Błękitnej Dywizji, relację z meczu piłkarskiego drużyn lotniczych Hiszpanii i Włoch (zwyciężyli Hiszpanie), informacje o modzie lansowanej na najbliższą zimę oraz migawki z madryckiej ulicy. Wkrótce kronika NO-DO miała dwa wydania w tygodniu.

Ale kronika filmowa z zasady poprzedzała film. Jak się miała kinematografia hiszpańska tamtych czasów? Główne centra filmowe pozostały w strefie republikańskiej, przede wszystkim w stolicy ówczesnego filmu hiszpańskiego – Barcelonie. W oparciu o ten potencjał republikanie w trakcie wojny domowej nakręcili 12 filmów długometrażowych, w tym jedną bardzo udaną komedię z 1938 roku *Franuś, pierwszy fotograf naszej ulicy*, z udziałem późniejszych gwiazd kina hiszpańskiego: Paco Martíneza Sorii i Mary Santpere. Reżyserem tego obrazu był Ignacio Iquino (1910–1994), sztandarowy reżyser Republiki, który realizował filmy także w nowej frankistowskiej rzeczywistości. Pozostałe filmy republikańskie miały charakter agitacyjny i były marnej technicznie jakości, tak że do widza poza Hiszpanią się nie przebiły.

Mary Santpere rychło przeszła na drugą stronę barykady, bo już w następnym roku zagrała w nakręconym jesienią filmie satyrycznym *Czterech hiszpańskich Robinsonów*. Jej partner Paco Martínez Soria (1902–1982) stał się na trzy dekady chyba najsłynniejszym komikiem hiszpańskiego kina w wersji plebejskiej. Bardzo zbliżony aparycją do naszego Wacława Kowalskiego, niski i krępy, szalenie pobudzony ruchowo, choleryczny chłopek-roztropek, ale sympatyczny. Doskonale ogrywał swoją pozornie przeciętną zewnętrzność, każdą rolę wyposażając we własną odrębną duszę. Ukoronowaniem jego talentu stała się komedia z 1969 roku pt. *Abuelo made in Spain* (Dziadek produkcji hiszpańskiej), która do dziś zachowała wiele uroku.

Strona nacjonalistyczna nie miała studiów filmowych, ale miała dwóch rzutkich producentów, którzy sprawdzili się jeszcze przed wojną. Florián Rey i Benito Perojo, szefowie studiów filmowych CIFESA i UFILMS, oraz gwiazdy pierwszej klasy Magdalena Nile del Río (nazywana „Imperio Argentina”), Miguel Ligero, Estrellita Castro, Roberto Rey, Rafael Rivelles, Manuel Luna – to był znaczący kapitał już na starcie. Do tego doszła pomoc zewnętrzna: niemieckie studio UFA i włoskie Cinecittà, wówczas najnowocześniejsze w Europie, z nawiązką zastąpiły te hiszpańskie.

Nacjonaliści też nakręcili kilka filmów podczas wojny, w tym ekranizację *Cyrulika sewilskiego*. Rzutem na taśmę w już nacjonalistycznej Kordobie rozpoczęto kręcenie filmu *Wesoły geniusz*, w którym swój talent pokazali Fernando Fernández de Córdoba i Rosita Díaz Gimeno. Fernando Fernández, amant nad amantami hiszpańskiego kina tamtej epoki, stanął po stronie Franco. Został spikerem radia nacjonalistów najpierw w Salamance, a od 1937 roku w centralnej rozgłośni w Burgos, która rywalizowała z republikańskim Radiem Madryt na froncie walki o słuchacza. Zaś Rosita Díaz Gimeno (1911–1986) powróciła do Madrytu, bo była zakochana w Juanie Negrínie, synu premiera. Film dokończono w 1939 roku, ale już bez odtwórczyni głównej roli kobiecej. Po upadku Republiki

Rosita udała się na emigrację najpierw do Francji, a następnie do USA. Tam występowała w filmach (nawet z Marlonem Brando) i została profesorem Uniwersytetu Princeton.

Na wiosnę 1939 roku na ekrany hiszpańskich kin wszedł melodramat pt. *Morena Clara* z 1936 roku. Ten politycznie neutralny, koncyliacyjny film został dobrze przyjęty przez widzów po obu stronach barykady.

Kino frankistowskie szybko ruszyło z kopyta, gdyż jesienią 1939 roku miały miejsce aż trzy premiery. Były to filmy nawiązujące tematycznie do aktualnych zagadnień i dobrze zrealizowane, jednak nie na tyle, aby nie wzbudzić czujności cenzury. 2 października Ministerstwo Administracji wydało okólnik, okresowo zakazujący osobom młodszym niż 14 lat wstępu do kina, z wyjątkiem wejść zbiorowych, np. szkół czy parafii. Rok 1940 przyniósł pierwszą hiszpańską superprodukcję: *La Gitanilla* (Cyganeczka), dzieło studia CIFESA. Scenariusz oparto na genialnej noweli Cervantesa pod tym samym tytułem. Również przy tym filmie uaktywniła się cenzura, kwestionując scenę, w której tytułowa Cyganka kończy swoje pogańskie zaklęcie po chrześcijańsku: *amen*.

W 1943 roku wytwórnie hiszpańskie wyprodukowały 41 filmów, jednak w kinach przeważały filmy amerykańskie – aż 61 premier.

Wedetami kina hiszpańskiego tamtego okresu byli: Josita Hernán, Ana Mariscal, Blanca de Silos, Pilar Soler, których największym walorem ekranowym była uroda. Bohaterską heroiną filmów o wymowie patriotycznej, zwykle osadzonych w kostiumie historycznym, została brawurowa Aurora Bautista Zúmel, także świetna aktorka teatralna. Urodziła się w Valladolid w 1926 roku, studiowała w madryckiej Akademii Teatralnej, stąd jej nienaganna dykcja. Do dziś wysoko oceniana jest jej doskonała kreacja tytułowa w patriotycznym filmie o wymowie antyfrancuskiej *Augustyna z Aragonii*.

Znanymi aktorkami były także: ognista Amparo Rivelles, także gwiazda kina meksykańskiego; wszechstronna Lola Flores (właściwie Dolores Flores Ruiz), która debiutowała w październiku 1939 roku; Mercedes Francés Vecino, liryczna heroina, doskonała w rolach wyniosłych i arystokratycznych; María Asquerino (María Serrano Muro), wszechstronna aktorka, znakomicie śpiewająca, tak samo świetna w dramacie, jak i w komedii; Paquita Rico, aktorka i śpiewaczka, z pierwszej profesji tancerka baletowa, w kinie od 1948 roku.

Hiszpańskie aktorki zrobiły karierę także za granicą. Chyba najbardziej efektowna była udziałem Sary vel Sarity Montiel (właściwie Maríi Antonii Abad), urodzonej 10 marca 1928 roku, w kinie od 1944 roku. Sarita Montiel, o boskim ciele, zrobiła najpierw karierę w ojczyźnie, używając pseudonimu María Alejandra. Żądna sukcesów, dusząc się we frankistowskiej Hiszpanii, przeprowadziła się do Meksyku. Dużo grała, także w USA, np. u boku Marlona Brando. Piękna Hiszpanka zagrała główną rolę kobiecą w westernie *Veracruz*, partnerując Gary'emu Cooperowi i Burtowi Lancasterowi. Ale zatęskniła za ojczyzną i w 1957 roku powróciła do kraju, gdzie znów z powodzeniem występowała w teatrze i kinie oraz śpiewając repertuar klasyczny. Powszechnie adorowana, zmarła we własnym domu w Madrycie 8 kwietnia 2013 roku.

Wśród znanych aktorów wymienić można: Rafaela Durána, który wybił się na czołowego amanta lat 40.; Rafaela Rivellesa, który zasłynął genialną interpretacją ekranowego dona Kichota; Jorge Mistrala, słodkiego walencjanina, w którym kochała się połowa hiszpańskich kobiet; Armando Calvo, *zawsze tego drugiego*; Conrado San Martína, mrocznego amanta, byłego boksera; Francisco Rabala Valerę, bardzo wszechstronnego warsztatowo, który do zawodu aktora przebijał się z nizin jak powieściowy Martin Eden; José Nieto.

Parę słów więcej należy się Alfredo Mayo – supermacho w mundurze, z zabójczym wąsem, urodzonemu w 1911 roku w Barcelonie jako Alfredo Fernández. W okresie wojny domowej walczył w lotnictwie frankistowskim, dosłużył się rangi porucznika. W swoich najlepszych ekranowych latach

inkasował za film 100 tys. peset. To był doskonały aktor, taki hiszpański Clark Gable. Grywał u Carlosa Saury, ale także w spaghetti westernach. Zmarł 19 maja 1985 roku.

Hiszpanie zakochali się w rodzimym filmie. Tłumnie chodzili do kin, przysparzając zysków ich właścicielom i producentom filmów. W krótkim czasie powstały nowe studia filmowe – Ulargui, Ballesteros, Emisora Films, Suevia, Hercules Films. Produkowano wszystko: od filmów jawnie propagandowych, poprzez melodramaty historyczne (np. *Locura de amor* [Szaleństwo miłości] z 1948 roku w reżyserii Juana de Orduñy, z wielką rolą Aurory Bautisty jako Joanny Szalonej), liczne ekranizacje klasyki literatury hiszpańskiej, aż po całą gamę filmów muzycznych i rozrywkowych.

Występujący w *Szaleństwie miłości* w roli Filipa I Pięknego Fernando Rey potwierdził swoją klasę aktorską. Rey (właściwie Fernando Casado Arambillet), przyszła gwiazda hiszpańskiego kina, urodził się w La Coruñie w 1917 roku. Był synem oficera artylerii, który podczas wojny domowej opowiedział się po stronie republikańskiej. Sam Rey też chwycił za karabin i walczył za Republikę. Obaj z ojcem dostali się do frankistowskiej niewoli, ale już w 1940 roku Rey, niedoszły architekt, zadebiutował na deskach teatralnych. Wcześniej pojawił się w roli drugoplanowej w filmie kostiumowym z 1944 roku pt. *Eugenia de Montijo*. W tym przeboju kinowym w reżyserii José Lópeza Rubio główne role odtwarzali: Mariano Asquerino jako Napoleon III i Amparo Rivelles jako cesarzowa Eugenia. Od 1960 roku Fernando Rey został aktorem Luisa Buñuela i gwiazdą kina światowego pierwszego blasku. Zmarł w 1994 roku.

Sztandarowym reżyserem kina frankistowskiego pierwszego okresu został Juan de Orduña. Reżyserował dużo i dobrze, jego obrazy, choć patetyczne, przetrwały próbę czasu. Przykładem jest film wytwórni CIFESA z 1942 roku, który przez naszą lewicę byłby okrzyknięty faszystowskim: *! A mi la Legión!* (Do mnie mój legionie)[1]. Film ten, z udziałem najbardziej męskich z męskich amantów hiszpańskiego kina tego czasu: Alfredo Mayo, Luisa Peñy i Manuela Arbó, opiewa szorstką męską przyjaźń legionistów w scenerii wojny marokańskiej. Orduña realizował także komedie, w tym do dziś lubianą *Ella, él y sus milllones* (Ona, on i ich miliony) z 1944 roku.

Zdarzało się, że ekranizacje klasyki okazywały się bardzo ryzykowne. Tak było np. z filmem *La Fe* (Wiara), będącym adaptacją powieści Armando Palacio Valdésa, której wiodącym tematem jest kuszenie księdza przez piękną ladacznicę. Otóż aktorzy grający główne role bardzo sumienie podeszli do artystycznego wyzwania, jakie przyniósł ten obraz. Rafael Durán, aby rzetelnie przygotować się do kreacji księdza, przez kilka dni przebywał w seminarium duchownym, zaś Amparo Rivelles całkiem poważnie deklarowała, że *prowadziła badania terenowe* w domu płatnej miłości. Dziś trudno dociec, w jakim zakresie i jak dogłębnie.

Amparo Rivelles i Alfredo Mayo stworzyli parę tzw. wiecznych narzeczonych, której zdjęcia okupowały pierwsze strony magazynów ilustrowanych. Często występowali wspólnie: on – męski, w mundurze, bohaterski lotnik albo oficer, ona – boska uwodzicielka z pazurem. Ich nazwiska i wizerunki zawsze przyciągały tłumy do kina.

Z kolei Lola Flores i znakomity śpiewak Manolo Caracol byli parą tancerzy i kochanków w wersji folklorystycznej. W teatrze dramatycznym ich odpowiednikami byli Irene López Heredia i Mariano Asquerino.

W kwietniu 1941 roku Ministerstwo Administracji wydało kolejne rozporządzenie: wszystkie filmy obcojęzyczne muszą być dubbingowane w języku hiszpańskim (do tej pory stosowano dubbing albo napisy). Nie obyło się przy tym bez zabawnych gaf. W filmie *Łuk Triumfalny* Ingrid Bergman na pytanie, czy towarzyszący jej mężczyzna kochanek jest jej mężem, po kastylijsku potwierdza: *si*, ale na ekranie przecząco kręci głową.

Estrada i śpiew. Hiszpanie lubią śpiewać, może nie tak jak Włosi, ale lubią i co ważne, umieją to

robić. W Hiszpanii taniec łączy się ze śpiewem, np. flamenco. Gwiazdami klasycznego flamenco pierwszych lat frankizmu byli Miguel de Molina (podczas wojny domowej aktywny po stronie republikańskiej) i bardzo subtelny Rafael Medina z Wysp Kanaryjskich. Miguel de Molina zanadto obnosił się ze swoim homoseksualizmem, narażając się niektórym falangistom. Został pobity w 1941 roku, był bojkotowany, więc w 1942 roku wyjechał do Argentyny.

Mniej ortodoksyjną parę tancerzy flamenco stworzyli Carmen Morell i Paco Blanco. Ona – piękna i elegancka, obdarzona charakterystycznie wibrującym głosem, on – rodem z Logroño, nieco łobuzerski. Byli prekursorami tzw. sztuki hiszpańskiej[2], mniej dogmatycznej wersji klasycznego flamenco, nierzadko efekciarskiej, bo nastawionej na turystów zagranicznych, ale dobrze przyjętej przez publiczność madrycką. Blanco pozował na cygana i toreadora, występował w strojach obu profesji, bywało, że rozpoczynał występ, tańcząc flamenco, a kończył tangiem. Trzeba przyznać, że miał ciekawy głos, chociaż deliryczny, jak zauważył jeden z krytyków. Był też typowym estradowcem.

W ich ślady poszedł inny duet: Rosario i Antonio, który ze sztuką hiszpańską święcił triumfy w USA. Samodzielnie swoją sztuką hiszpańską podbiła USA ognista Carmen Amaya.

Hiszpania nuciła szlagiery, które wylansowała szczuplutka, nieco łobuzerska Rina Celi, taka dziewczyna z sąsiedztwa. Przyznajmy, że Rina Celi niezbyt wysoko ustawiła poprzeczkę wokalną swoim rodakom. Jej przeboje, np. *Carolina* czy *Al claro de luna*, nie były specjalnie wyszukane ani tekstowo, ani melodycznie, ale wpadały w ucho. Jej rywalką była Mari Merche, wyróżniająca się orientalną urodą. Inne piosenkarki tamtego okresu to Estrellita Castro, także tancerka flamenco czy Célia Gómez, przybysz z Argentyny, królowa rewii jeszcze sprzed wojny.

Concha (Conchita) Piquer, artystka i śpiewaczka z Walencji o wyglądzie bogini matrony, rozsławiła jedynym swego rodzaju głosem o „andaluzyjskim” brzmieniu ponadczasowe szlagiery: *Ojos Verdes*, *Tatuaje*, *A la lima y al limón*, *No te mires en el rio*, *A la sombra de aquel limonero*, *La Casada infiel*, *Viento Levante* czy *La bien pagá*. Teksty jej piosenek często nie były zbyt ortodoksyjne moralnie, np. dotyczyły życia prostytutek.

Szlagiery komponowała wielka trójka: Antonio Quintero, Rafael de León i Manuel Quiroga. Zrządzeniem losu wszyscy trzej zmarli w Madrycie, niestety w zapomnieniu i niedostatku, ponieważ zbytnio identyfikowano ich z frankizmem.

W Hiszpanii swoją karierę rozpoczęła późniejsza gwiazda piosenki światowej Gloria Lasso, ale jej błyskotliwa kariera rozpoczęła się dopiero we Francji.

Niewątpliwie bardzo ciekawą i bardzo hiszpańską w typie i interpretacji była Lolita Garrido rodem z Walencji. Jej przebój *Viajera* (Pasażerka), z muzyką Fernando Garcíi Morcillo, to był hit nad hitami, z gatunku tych ambitnych. Lolita Garrido potrafiła utrzymać się na szczycie hiszpańskich wokalistów przez dwie dekady nie tylko dzięki walorom wokalnym i urodzie, ale także bardzo różnorodnemu repertuarowi. Obok piosenek łatwych i przyjemnych śpiewała pieśni zaangażowane, np. *La vaca lechera*.

Bardziej tancerką niż śpiewaczką była Elvira Ríos. Taniec i śpiew połączyły także zjawiskowo piękna Blanquita Amaro i Juanita Cuenca.

Bardzo ciekawym żeńskim przypadkiem wokalnym była Meksykanka Ana María González, reklamowana jako „najwspanialszy głos Meksyku”. Hiszpański ludek szybko okrzyknął ją „najbardziej pojemnym głosem Meksyku”, z uwagi na korpulentną sylwetkę meksykańskiej wedety.

W latach 50. zaczęła święcić triumfy Marifé de Triana (1936–2013), piosenkarka, tancerka i aktorka o wielkim głosie i wyrazistej, takiej obrazowo andaluzyjskiej urodzie.

Wśród panów w latach 40. pierwsze miejsca okupowali Jorge Sepúlveda i Boniet de Sampedro.

Słodziutki Sepúlveda, ognisty, przylizany brunecik, sentymentalny, banalny, cóż, hiszpańskie dziewczęta były zgodne: bardzo przystojny. Boniet de Sampedro z Majorki był bardziej wyrazistą osobowością. Miał własny styl, dobrze tańczył, do swoich piosenek wybierał lepsze literacko teksty, nawet lekko skandalizujące.

We fraku produkował się elegancki Tomás Ríos. Miał średni głos, ale nadrabiał interpretacją i ogólnie wysoką kulturą muzyczną, grał też na skrzypcach. Ciekawym przypadkiem był w pierwszej połowie lat 40. piosenkarz z Walencji Boluda, który wyspecjalizował się w repertuarze hawajskim i egzotycznym. Jego muzyka przypadła do gustu ochotnikom z Błękitnej Dywizji, został więc okrzyknięty jej trubadurem[3].

Gdzie można było ich usłyszeć? Oczywiście w radiu, teatrze (czy bardziej w teatrzykach), na przedstawieniach tradycyjnej hiszpańskiej operetki – zarzueli, ale przede wszystkim przeboje i gwiazdy piosenki lansowało kino. Ponadto w dużych miastach działały kabarety, w których swoim dowcipem bawił Luis Mariano, także dobry aktor filmowy. Owe teatrzyki i rewie bardzo często miały żywot motyla – jedne upadały, inne powstawały. Oczywiście największy ich wybór był w Madrycie i Barcelonie. Właśnie w Barcelonie rozpoczął działalność objazdowy kabaret „Los Vieneses" (Wiedeńczycy), złożony z artystów austriackich i czechosłowackich (m.in. Artura Kapsa, Herty Frankel, Franza Johana, Mariki Magyari), którzy z wielu względów, także rasowych, nie mieli możliwości występowania w swych ojczyznach.

Cenzura ingerowała w teksty piosenek. Znany i u nas namiętny slow-fox *Besame mucho* (Pocałuj mnie mocno) Consuelo Velázqueza czujna cenzura odczytała jako propagandę chuci i zakazała. Z kolei w piosence Rafaela de Leóna *Ojos verdes* (Zielone oczy) cenzura wymusiła zmianę: zamiast pierwotnie do kochanki/konkubiny (*mancebia*), bohater musiał odnosić do domu mego (*casa mia*). Ze względów cenzuralnych Conchita Piquer śpiewała te same piosenki w dwóch wersjach: zmysłowe na koncertach we Francji, a „grzeczne" w kraju.

Dobry kabaret zawsze musi być z politycznym pazurem. W latach głodu tematem skeczy i monologów były niedobory żywności. Motyw ten znajdziemy np. w genialnej produkcji Pepe Blanco pt. *Madrycki gulasz*, który dla Hiszpanów jest tym, czym dla nas *Sęk* Konrada Toma w interpretacji Dziewońskiego i Michnikowskiego. Broniąc się przed cenzurą, satyra kabaretowa przebierała się w kostium historyczny. Mniej pamiętany jest numer kabaretowy o kurze, która posłuchała wezwania władz i znosiła jajka bez przerwy, czym zasłużyła sobie na Order Izabeli Katolickiej, tylko jedno było niepokojące: dlaczego tytuł brzmiał *Kura frajerka*?

W sferze komizmu, satyry, humoru i groteski rej wodził Miguel Mihura, świetny satyryk, założyciel i pierwszy redaktor naczelny pisma satyrycznego „La Codorniz". Pierwszy numer ukazał się w czerwcu 1941 roku i kosztował 0,6 pesety. Pismo rozchodziło się jak świeże bułeczki i przynosiło krociowe zyski. W maju 1944 roku Mihura sprzedał tytuł za 90 tys. peset Álvaro de Laiglesii. „La Codorniz" ukazywało się do 1978 roku.

Po piętach deptały mu inne cięte pióra: Álvaro de Laiglesia, Enrique Jardiel Poncela, nazywany geniuszem humoru czy Wenceslao Fernández Flórez, pierwszy humorysta, który dostąpił zaszczytu wyboru do Królewskiej Akademii Języka Hiszpańskiego (Miguel Mihura został drugim akademikiem humorystą). Podczas wojny domowej w strefie nacjonalistycznej wychodziło pismo satyryczne „La Ametralladora" (Karabin maszynowy), posługujące się humorem koszarowym totalnie, też kierowane przez Mihurę.

Gwiazdy kina i piosenki lansowały nowe mody i obyczaje. Aktorka Silvana Mangano w filmie *Ana* (Anna)[4], grając zakonnicę, wypromowała nowy puder do twarzy, biały w żółtym odcieniu – *el bayon*. Aktorka, piosenkarka i tancerka Carmen Miranda wylansowała sambę i buty na wysokim

obcasie.

Teatr hiszpański szczyci się bogatymi i długimi tradycjami. Sama pogoda sprzyja uczestnictwu w imprezach na świeżym powietrzu, a teatr hiszpański zaczął się na ulicy i tak naprawdę w znacznej mierze jej nie opuścił.

Podczas wojny domowej Ramón Serrano Súñer wraz z Dionisio Ridruejo zgromadzili wokół siebie ludzi teatru o nastawieniu narodowym. Byli wśród nich autorzy dramatyczni, krytycy, scenografowie, inscenizatorzy, reżyserzy, m.in. Antonio Tovar, Pedro Laín Entralgo, Agustín de Foxá, Luis Rosales, Luis Escobar oraz aktorzy Blanca de Silos, Ana Mariscal czy José María Seoane. Z tymi ludźmi w maju 1939 roku w Madrycie otworzono Narodowy Teatr Falangi, ogłaszając „narodziny teatru narodowego”.

Szybko na pierwszego człowieka teatru frankistowskiego wybił się dynamiczny animator i reżyser Luis Escobar, który przez dwie dekady prowadził Teatr Narodowy im. Maríi Guerrero, wiodącą scenę Hiszpanii. Luis Escobar miał szerokie emploi reżyserskie: obok Szekspira i Calderóna zrealizował w 1943 roku sceniczną adaptację humoreski *Ni pobre ni rico, sino todo al contrario* (Ani biedny, ani bogaty, wszystko na odwrót) autorstwa duetu Antonio de Lara Gavilán ps. Tono i Miguel Mihura.

Dla tej sceny w 1949 roku dekoracje i scenografię do inscenizacji klasycznego dramatu José Zorrilli *Don Juan Tenorio* stworzył Salvador Dalí[5]. Teatry frankistowskiej Hiszpanii cechował wysoki stopień profesjonalizmu i dość szeroki repertuar: od sztuk klasycznych, aż po komediowe farsy. Zaadaptowano na scenę *Przeminęło z wiatrem* z Mercedes Prendes w roli Scarlett O’Hary. Dobry poziom przez lata utrzymywały Teatro de Camara w Barcelonie, prowadzony przez Antonio de Cabo i Juana G. Schroedera oraz Teatro Español w Madrycie, prowadzony do 1941 roku przez młodziutkiego Cayetano Lucę de Tenę.

W latach 50. w Madrycie sukcesy święcił Teatro Español Universitario (TEU), który miał repertuar bardziej współczesny i posługiwał się nowatorskimi jak na ówczesne hiszpańskie warunki środkami przekazu artystycznego.

Oprócz dominującej klasyki światowej i rodzimej wystawiano sztuki takich współczesnych autorów, jak Lorca, Eduardo Marquina, T. Williams, P. Claudel, Victor Ruiz Iriarte czy Antonio Buero Vallejo. Komedia *Historia de una escalera* (Historia opowiedziana na schodach) autorstwa tego ostatniego w 1949 roku zdobyła nagrodę im. Lope de Vegi, przyznawaną przez samorząd Madrytu.

Śmietankę hiszpańskiej sceny dramatycznej lat 40. stworzyli: María Jesús Valdés, Mari Carmen Díaz de Mendoza, Luis Prendes.

Teatr Narodowy bywał czasem nowatorski, przełamywał schematy. W listopadzie 1945 roku w klasyczną supermęską rolę tytułową w sztuce *Don Juan Tenorio* z sukcesem wcieliła się piękna Ana Mariscal[6], a w rolę Bernardy księżnej Alby – aktor Ismael Merlo. Nie zawsze było tak miło. Miguel de Molina, piosenkarz i parodysta, tak doskonale naśladował koleżanki śpiewaczki i piosenkarki, że musiał zapłacić grzywnę za *obrazę publicznej moralności*. Na prowincji było czasem łatwiej. Na przykład w Walencji dla wybranej homoseksualnej publiczności funkcjonowała półlegalnie trupa teatralno-estradowa „Gniazdka sztuki”. Gwiazdy tej scenki – Pero Bertini i Madame Arthur – występowali w piórach i kobiecym makijażu.

Ale co tam gwiazdy kina czy sceny – w Hiszpanii najważniejsze są corrida[7] i futbol. Mistrzowie szpady i czerwonej mulety oraz piłki nożnej byli i są bożyszczami milionów. Najlepszymi *toreros* (toreadorami) lat 40. byli Manolete II i Carlos Arruza (Carlos Ruiz Camino).

Legendarną sławą cieszył się Manuel Rodríguez Sánchez Manolete II, urodzony w Kordobie w 1917 roku, syn wdowy po dwóch toreadorach, którzy polegli na arenie: Lagartijo Chico i Manolete I. Wysoki, rosły i mroczny, z charakterystyczną szramą na lewym policzku (pamiątką po szarżującym

byku), nazywany był w starszym wieku „Monstruo”. Zadebiutował 2 maja 1935 roku w Madrycie na arenie szalenie niskiej rangi, razem z Silverio Pérezem, który powrócił do siebie do Meksyku i w swojej ojczyźnie stał się toreadorem numer jeden. Manolete II został zdetronizowany przez młodszego Arruzę. Mówiono, że *z chwilą, gdy przyszedł Arruza, Manolete II stał się bykiem.* Przebojowy i głodny sukcesu Carlos Arruza, nazywany „el Ciclón”, przybył z Meksyku, aby podbijać areny Hiszpanii. Manolete II zmarł 28 sierpnia 1947 roku od ran, jakie odniósł na arenie poprzedniego dnia[8], co jeszcze bardziej wykreowało i utrwaliło jego legendę.

Byli też inni znakomici i uwielbiani toreros: Julio Aparicio, Miguel Báez „el Litri”, Juanito Belmonte, Manuel Jiménez „Chicuelo”, Luis Gómez „el Estudiante”, Rafael Ortega „Gallito”, Pepe Luis Vázquez, Ignacio Sánchez Mejías, syn przedwcześnie zmarłego Ignacio, któremu Lorca dedykował swoje romance. W 1942 roku z areną pożegnał się weteran corridy Marcial Lalanda.

W latach 40. na arenie walczył Juan Belmonte Campoy, który corridę łączył z głośnymi romansami, m.in. z Célią Gómez, najbardziej fascynującą kobietą tamtych czasów, jak niektórzy utrzymują. Tradycje Cyganów-toreadorów kontynuowali Rafael Albaicín i Rafael Vega de los Reyes „Gitanillo de Triana”. Była też słynna trójka *toreros* braci Bienvenida: Pepe, Antonio i Ángel Luis. Gwiazdą areny już z nowej generacji stał się Luis Miguel Dominguín, który zaliczył też intymną znajomość z Avą Gardner.

Spośród pań parających się tym zajęciem wyróżniła się Juanita Cruz w wersji cyrkowej, a pierwszą damą klasycznej corridy była Conchita Cintrón.

El deporte rey – królewski sport, jak mówią Hiszpanie, albo *el balompié* – futbol hiszpański w latach 40. nie miał się specjalnie czym pochwalić. Wcześniej, podczas wojny, piłkarska reprezentacja strony nacjonalistycznej rozgrywała mecze z reprezentacją Portugalii. Ponieważ kolor czerwony był kojarzony z Republiką, drużyna nacjonalistów występowała w granatowych koszulkach i białych spodenkach[9].

Republikanie też grali w futbol, ale nie stworzyli ogólnokrajowej ligi, ograniczając się do rozgrywek w regionach.

Już w nowych realiach politycznych w 1940 roku miał być rozegrany mecz międzynarodowy Hiszpania–Węgry, ale z uwagi na wojnę nie doszedł do skutku. Do 1946 roku z powodu bojkotu hiszpańska drużyna narodowa grała wyłączenie towarzysko, np. z drużynami z Argentyny, z którymi zresztą regularnie zbierała tęgie lanie. Również pierwszy mecz międzynarodowy w 1946 roku pomiędzy Hiszpanią i Irlandią Północną zakończył się wynikiem 0-1.

Naturalnie byli wyróżniający się zawodnicy: mistrz główki z Barcelony Cesar; środkowy napastnik z Walencji, bramkostrzelny Mundo; Bask z Atlético Bilbao[10] Telmo Zarraonaindia, zwany Zarra, pionier „furii hiszpańskiej” (Zarra świetnie strzelał i równie dobrze główkował, z tego powodu nazywany był „pierwszą głową Europy po Churchillu”); Mariano Marian, środkowy napastnik Barcelony. Czarował słynny atak Sewilli nazywany „stuka”[11] w składzie: López, Torrontegui, Raimundo, Berrocal i ten najważniejszy, przybysz z Asturii – Guillermo Campanal.

Mecz piłkarski był relatywnie tanią rozrywką. Najtańszy „stojący” bilet na stadion kosztował 0,1 pesety, a koniki przed meczem sprzedawali go za 0,25 pesety. Duże piwo z beczki wraz z oliwkami w barze na rogu kosztowało wtedy 0,3 pesety.

Po wojnie domowej w pierwszej lidze – la Primera División – grało 14 drużyn. Preferowany był ofensywny system gry: bramkarz, dwóch obrońców, trzech pomocników i aż pięciu napastników. Pierwszym trenerem drużyny narodowej był Guillermo Eizaguirre. Z czasem drużyna hiszpańska zaczęła święcić triumfy. W 1949 roku pokonała Irlandię 4-1 i Francję 5-1.

Wybierając się na mundial do Brazylii w 1950 roku, trener Eizaguirre postawił na skład: Asensi,

Antúnez, Lozano, Gonzalvo III, Puchades, Basora, Venancio, Zarra, Artigas, Igoa, Gaínza. W 1950 roku Hiszpanie, dzięki historycznemu golowi Zarry, odnieśli na Maracanie zwycięstwo nad Anglią. Zachwycony szef ekipy hiszpańskiej wykrzyczał do mikrofonu: *Pokonaliśmy perfidny Albion!* Anglicy założyli protest i w protokole znalazły się słowa o pokonaniu nie perfidnego, ale blond Albionu.

Franco, kibic futbolu, 27 czerwca 1938 roku w miejsce Pucharu Prezydenta Republiki ustanowił Puchar Generalissimusa. Po raz pierwszy pełny turniej o Puchar Generalissimusa rozegrano w sezonie 1939/1940. Pierwszym zdobywcą tego trofeum została drużyna RCD Español. Mistrzem ligi w pierwszym sezonie 1940/1941 został zespół Atlético Aviación Madrid[12]. Z innych osobliwości warto odnotować, że w początkowym okresie władzy Franco słynny Real Madryt nazywał się tylko el Madrid.

Rywala Realu, el Atlético de Madrid, założyli studiujący w stolicy trzej Baskowie 25 kwietnia 1903 roku. Z racji pasiastych biało-czerwonych koszulek nazywani są „los Rojiblancos” (czerwono-biali) albo „los Indios” (Indianie), ale także „los Colchoners” (wytwórcy materacy)[13].

Pierwszym obcokrajowcem w hiszpańskiej lidze został Meksykanin José Luis Borbolla, który w 1945 roku trafił właśnie do el Madrid. Potem przyszła moda na Anglików (Watson) i Argentyńczyków (Marcos Aurelio, Florencio, Nicolau). Na hiszpańskich boiskach pojawił się Francuz Marcel Domingo.

Piłkarze zarabiali dobrze, a ci najlepsi nawet bardzo dobrze. Pomocnik Atlético Aviación Madrid Machin za sezon 1940/1941 otrzymał 15 tys. peset. Oficjalnie premia za wygrany mecz w pierwszej lidze wyniosła 150 peset.

Inne dyscypliny sportu nie cieszyły się już taką popularnością, choć Hiszpanie uzyskiwali w nich znaczące sukcesy. W tenisie ziemnym, po przerwie spowodowanej wojną, znów po rakietę sięgnęły panie: Lili Álvarez, wielokrotna uczestniczka Wimbledonu, Pepa Chávarri, słynąca z tego, że zawsze grała w berecie oraz panowie: Pedro Masip, mistrz smeczu, Luís Carlos, Jaime Castello, Blanc. Dobijały się już młode wilczki: Jaime Bartol, Ortozaga. Znów stolicą hiszpańskiego tenisa została Barcelona.

Sukcesy zaczynał odnosić także hiszpański hokej na trawie, później sięgnięto nawet parokrotnie po mistrzostwo świata. Czołowym graczem tej dyscypliny był Juan Antonio Samaranch Torelló, aktywny falangista.

Należy jeszcze odnotować stan bardziej popularnego kolarstwa. Takie nazwiska, jak Miguel Poblet, zwany „Bebé” (Dzieciak), świetny sprinter, Miguel Bover, Guillermo Timoner, Katalończyk Antonio A. Sancho, Vicente Carretero z Madrytu, Aragończyk Mariano Cañardo, Fermín Trueba z Santanderu, to byli asy kolarstwa pierwszych lat frankistowskiej Hiszpanii.

W pływaniu też pojawiły się jaskółki ożywienia, a to za sprawą takich zawodniczek, jak piękna Katalonka Carmen Soriano i szlachetna Kastylijka María González oraz panów: Manolo Martíneza i Isidoro M. Ferry’ego.

Jeszcze trzeba odnotować sukcesy w żeglarstwie Eduardo Villanuevy oraz w koszykówce braci Alonso i dwóch studentów z Puerto Rico: Borrasa i Galindeza.

Hiszpanie mieli też nowatorski przypadek z zawodniczką, która stała się mężczyzną, ale już nieudzielającym się sportowo. We wczesnych latach 40. na stadionach lekkoatletycznych zadebiutowała María Torremade. Dziewczyna-milczek, o wyglądzie łobuzerskiego chłopaka, ale nieśmiałym spojrzeniu i kręconych włosach, Katalonka. Towarzyszył jej wcale elegancki narzeczony, który na pytania dociekliwych dziennikarzy na temat daty ślubu nieodmiennie odpowiadał: *Jeszcze nie teraz*. Fenomenalna sprinterka przebiegała 100 m w czasie 11,2 sekundy. W wywiadach María

Torremade deklarowała, że jej celem jest zejście poniżej 11 sekund. Niestety z powodu wojny nie udało się jej wystąpić na olimpiadzie, może i dobrze, bo uniknięto kompromitacji. María Torremade przeszła operację zmiany płci i kurację hormonalną i stała się donem Jordim, który ożenił się i został, jak zapewniała prasa, *absolutnym mężczyzną*.

Oczywiście Hiszpanie to naród tańczący z pasją, bardziej niż Włosi. Do tradycyjnych zabaw ludowych na ulicach i placach miast i wsi, tzw. *verben*, doszły nowe okazje. Tańczono wszystko: od tradycyjnych tańców ludowych (jota, paso doble), poprzez walc, tango, slow-fox, aż po be-bop z *Chattanooga Choo Choo* na czele.

Hiszpańscy melomani lat 40. i późniejszych mieli gdzie i czym się delektować, również muzyką klasyczną. W Madrycie działała świetna orkiestra symfoniczna, którą dyrygowały tuzy ówczesnej sztuki dyrygenckiej świata: Pérez Casas, Pablo Sorozábal, Ataúlfo Argenta, Enrique Fernández Arbós. W parku Retiro na świeżym powietrzu występowała doskonała orkiestra miejska, można było potańczyć. W Walencji wysoki poziom utrzymywały dwie orkiestry: symfoniczna i miejska. W Bilbao świetny zespół muzyczny prowadził Jesús Arámbarri. W Barcelonie w marcu 1944 roku po raz pierwszy zaprezentowała się orkiestra miejska kierowana przez Eduardo Toldrę.

Lata 40. to czas debiutów takich późniejszych sław światowej wokalistyki i instrumentalistyki, jak Victoria de los Ángeles, Andrés Segovia, Alícia de Larrocha, José Iturbi, Narciso Yepes, José Cubiles, a w zarzueli zadebiutowała późniejsza primadonna Montserrat Caballé. Również sztuka kompozytorska w Hiszpanii tamtych czasów miała się wyśmienicie. Tacy twórcy, jak Joaquín Rodrigo, autor *Koncertu z Aranjuez*[14], Jesús Guridi, Federico Mompou, Conrado del Campo i wielu innych dobrze rozsławili hiszpańską muzykę w świecie.

Innym znaczącym dziełem muzycznym, które miało w tym czasie swoją premierę, była *Rapsodia portugalska* Ernesto Halfftera.

Pod koniec zimy 1940 roku w Barcelonie po raz pierwszy publicznie wystąpiła 10-letnia pianistka Rosa Maria Kucharski (1929–2006). Ta przyszła gwiazda światowej pianistyki, muzykolog i profesor, miała polskich przodków.

To były także złote lata hiszpańskiej operetki – zarzueli, zresztą formy muzycznej dobrze widzianej przez władze. Gwiazdy tego gatunku, barytony bohaterskie Anton Navarro i Francisco Bosch, tenorzy *dulce* Marcos Redondo, Manuel Gas, Pedro Terol i bardzo wielu innych, cieszyli się uwielbieniem jak *toreros*. Czołowymi aktorkami, tancerkami i śpiewaczkami[15] zarzueli były: Pilar Lorengar, María de los Ángeles Morales, María Velez i wcześniej przywołane późniejsze diwy operowe: Victoria de los Ángeles i Montserrat Caballé.

Balet tamtego okresu też miał swoje osiągnięcia. Primabalerina Pilar López, tancerze El Greco, José Vargas czy Roberto Ximénez mają swoje miejsce w każdej encyklopedii muzycznej.

To był niejako oficjalny nurt hiszpańskiego życia muzycznego pierwszych dekad panowania frankizmu. Obok tego modne stały się nieco nielegalne składkowe potańcówki po domach w gronie znajomych, nazywane *el guateque*, na których tańczono, śpiewano i pito nowy wynalazek, tzw. *cup* (wymawiany z angielska kap), czyli mieszankę wody sodowej lub lemoniady, taniego wina musującego, cynamonu i cukru (a w latach 40. częściej sacharyny lub melasy). Do tego wrzucano kostki lodu i na wierzch dla dekoracji kładziono plasterek cytryny lub pomarańczy.

Inne hiszpańskie napoje tamtych czasów to np. *el porto flip* – cynamon ze słodkim musującym tanim winem z odrobiną porto, *gin-fizz* – wykreowany na bazie jałowcówki z sokiem cytrynowym i/lub wodą gazowaną, czerwony wermut zmieszany z ginem w wersji słodkiej, a w wersji wytrawnej biały wermut z ginem. Przy tych namiastkowych koktajlach tańczono „niemoralnie”, bo dosłownie *cheek-to-cheek* (policzek przy policzku) i słuchano zagranicznych rytmów, m.in. jazzu.

Zawsze pozostawał jeszcze seks. Za „szybki numerek” w bramie płaciło się 5 peset, ale za wyrafinowane rozkosze w urzędowo nielegalnym (ale policja przymykała oczy) domu schadzek już 30 peset i więcej. Spożycie narkotyków, głównie opium i kokainy, szacowano na 800 kg rocznie w skali całego kraju.

To były rozrywki głównie dla dorosłych, a co dla najmłodszych? Na początku lat 40. każda hiszpańska dziewczynka marzyła o niebieskookiej lalce w kartonowym pudełku, nazywającej się Mariquita Pérez, która w zależności od wyposażenia w stroje i dodatki kosztowała od 95 peset w górę. Jej chłopięcy odpowiednik – Juanito – nie osiągnął takiej popularności.

Były także komiksy, które początkowo nazywano *tebeos*[16]. Hiszpania ma długie tradycje komiksu – pierwsze ukazały się w Barcelonie już w 1917 roku. Magazyn komiksów „El TBO” był zaczytywany aż do fizycznego zużycia. Szybko zostali wykreowani popularni bohaterowie komiksowi, np. rodzina Ulises, Josechu Bask, Franz z Kopenhagi, Inspektor Dana, Garnek.

Hiszpańską odpowiedzią na el Zorro stał się el Coyote, którego ojcem był barcelończyk José Mallorquí. O ile Zorro walczył z kolonialną władzą hiszpańską w Kalifornii, to el Coyote bił się w imieniu uciskanych peonów, też w Kalifornii, ale już z amerykańską administracją. Pierwszym ołówkiem hiszpańskiego komiksu lat 40. został Manuel Gago, twórca el Guerrero del Antifaz (wojownika z Antifazu), heroicznego chrześcijańskiego bohatera walczącego z Maurami w czasach rekonkwisty.

W ogromnych nakładach wydawano zeszytowe i groszowe zarazem historie kryminalne, przygodowe, wojenne, westernowe, humorystyczne (np. *Cu-Cu*), obficie ilustrowane, o krzykliwych tytułach. Rozkwitł także pobyt na romansidła, tzw. *la novela rosa* (różowa powieść), których królem był López Hipkiss, a królową Corín Tellado. Ta masowa produkcja w broszurowej oprawie była też czytana przez młodzież i starszych, a nie wyłącznie przez dzieci. Tę lżejszą literaturę nazywano *de kiosco*, gdyż kupowało się ją w kiosku na rogu ulicy.

---

1 Zwyczajowy okrzyk wezwanie o pomoc będącego w potrzebie jednego legionisty do drugiego, także w realiach cywilnych.

2 Prawdziwi miłośnicy i znawcy flamenco oburzali się, że duet Morell–Blanco produkuje się do kotleta i pospolituje szlachetną sztukę flamenco. To, co dziś miliony turystów oglądają jako flamenco, to właśnie „sztuka hiszpańska”.

3 Słynną *La Palomę* do Polski, a konkretnie do Wilna, przywieźli ze sobą ochotnicy z Błękitnej Dywizji.

4 Bardzo ciekawy przypadek z tym filmem: choć zrealizowany w latach frankizmu, ma wymowę antyklerykalną.

5 Salvador Dalí zapytany, dlaczego pracuje we frankistowskiej Hiszpanii, odpowiedział: *Ja jestem malarzem jak Picasso, jestem Hiszpanem jak Picasso, ale nie jestem komunistą jak Picasso*.

6 Świetna aktorka, brylowała w teatrze i na ekranie jako czołowa amantka, w 1952 roku została pierwszą po II wojnie światowej hiszpańską reżyserką filmową.

7 Uporządkujmy zagadnienie semantycznie. Nie żadna corrida, a jeśli już koniecznie, to *corrida de toros*, czyli wyścig lub gonitwa byków. Po katalońsku nasza corrida to *correguda de bous*. W Ameryce Południowej, w krajach, w których mówi się po kastylijsku, corrida jest opisywana jako *lidia de toros en una plaza cerrada* (walka byków na zamkniętym placu). Byk jest nazywany *un mozo bello/bueno* (piękny młodzian). *Arena* w znaczeniu podstawowym to piasek, dopiero na drugim miejscu słowo to określa przestrzeń, na której walczy się z bykami. Najbardziej rzeczowo po hiszpańsku, czyli po kastylijsku, to *tauromaquia* (sztuka walki byków). Mimo to będziemy używać nieprecyzyjnej nazwy corrida, ponieważ wiadomo, o co chodzi.

8 Pokonał go drugi byk o imieniu Islero. Toreador walczy w jednym spektaklu z dwoma bykami.

9 Tradycyjną barwą drużyny narodowej Hiszpanii był i jest kolor czerwony (*roja*), stąd popularna nazwa „camisetas rojas” albo „la Roja”. Czerwone koszulki Franco przywrócił w 1947 roku.

10 Klub z Bilbao po baskijsku nazywał się Athletic de Bilbao, ale zmieniono mu nazwę na hiszpańską Atlético.

11 Niemiecka nazwa *stuka* pochodziła stąd, że podczas wojny domowej w Sewilli stacjonowała jednostka Luftwaffe, której drużyna piłkarska grywała z Sevilla FC.

12 Atlético de Madrid przez osiem lat nazywał się Atlético Aviación Madrid.

13 Dlaczego „wytwórcy materacy”, tego nawet najstarsi hiszpańscy górale już nie pamiętają (podobnie: dlaczego najstarszy polski klub piłkarski – Czarni Lwów – nazywano „powidlakami”?).

14 Premiera 9 września 1940 roku w Pałacu Muzyki w Barcelonie.

15 W klasycznej zarzueli aktor i aktorka grają, śpiewają, tańczą, a nierzadko popisują się też umiejętnościami cyrkowymi. Muszą to być osoby bardzo wszechstronne.

16 Obecnie termin *tebeo* funkcjonuje na określenie komiksu dla dzieci; komiks dla dorosłych to *comic*.

20
Więcej niż król, bo już el Caudillo

Na początku 1945 roku zażarty falangista generał José Luis de Arrese zgłosił kuriozalny pomysł. Ten do niedawna jeden z faworytów Hitlera wystąpił w marcu 1945 roku do ambasady USA w Madrycie z aberracyjnym pomysłem wysłania nowej División Azul do walki tym razem z Japonią.

W lipcu 1945 roku na konferencji Wielkiej Trójki w Poczdamie reżim frankistowski został potępiony i określony jako faszystowski.

Uskrzydlony taką oceną możnych ówczesnego świata, zaciekłą kampanię antyhiszpańską na forum ONZ rozpętał delegat Polski Ludowej, znany ekonomista i zażarty komunista Oskar Lange. Z trybuny tego szacownego forum ogłosił, że w Hiszpanii w mieście Ocaña w prowincji Toledo pracują tajne zakłady produkujące broń atomową, w których zatrudnienie znaleźli niemieccy fizycy, którymi kieruje niejaki von Sgerstady. Lange miał chyba jakąś obsesję na punkcie frankistowskiej Hiszpanii, bo z okazji kolejnego wystąpienia z trybuny Zgromadzenia Ogólnego 17 kwietnia 1946 roku zażądał, aby członkowie ONZ zerwali wszelkie stosunki z Hiszpanią, która, według jego oceny, stanowiła największe zagrożenie dla pokoju światowego. Awantura Langego okazała się na tyle skuteczna, że zaniepokoiła prezydenta Trumana i przyczyniła się do izolacji Hiszpanii.

W tym samym 1946 roku Winston Churchill, lider brytyjskich konserwatystów, znajdujących się w opozycji, w kontekście antyhiszpańskich działań polskiej dyplomacji na forum ONZ oświadczył: *Obecnie jest identyczny poziom wolności w reakcyjnie rządzonej Hiszpanii, jak i w Polsce, ale znacznie większy stopień bezpieczeństwa i powszechnej pomyślności zwykłych obywateli*[1].

2 grudnia 1946 roku Zgromadzenie Ogólne ONZ rozpoczęło debatę o odwołaniu przez państwa członkowskie ambasadorów z Madrytu, a tym samym zerwaniu stosunków z Hiszpanią. Głosowanie za wnioskiem odbyło się 13 grudnia, rezolucja przeszła stosunkiem głosów 27 do 6. Za wnioskiem, co było szczególnie bolesne dla Hiszpanii, głosowały m.in. Chile, Gwatemala, Meksyk, Panama i Wenezuela. Przeciwko wykluczeniu były: Argentyna, Kostaryka, Peru, Salwador, Dominikana i Ekwador.

Antyhiszpańska rezolucja głosiła: *Zgromadzenie Ogólne ONZ wyraża przekonanie, że faszystowski rząd Franco w Hiszpanii został przemocą narzucony narodowi hiszpańskiemu z pomocą państw Osi, które udzielały mu podczas wojny pomocy, dostarczając sprzęt wojenny, i że ten rząd nie reprezentuje narodu hiszpańskiego i w dalszym ciągu zniewala naród hiszpański [...]*.

W rezultacie przyjętej rezolucji w Madrycie pozostali jedynie przedstawiciele dyplomatyczni Irlandii, Portugalii, Szwajcarii, Watykanu oraz Argentyny, gdyż wkrótce niepokorny Juan Domingo Perón przysłał swego ambasadora, doktora Radio. Naturalnie nie był to powszechny pogląd, np. brytyjski laburzysta Bevin wzniósł hasło: *Ręce przecz od Hiszpanii!*

Na fali tej antyhiszpańskiej kampanii ożywiła się emigracja republikańska. W myśl przysłowia: gdzie konie kują, tam żaba nogę podstawia, 17 sierpnia 1945 roku w stolicy Meksyku zebrał się kadłubowy republikański parlament[2]. Na tym forum doktor Juan Negrín złożył dymisję z funkcji szefa rządu i przegrał rywalizację o urząd prezydenta na wychodźstwie na rzecz Diego Martíneza Barrio. Nowy prezydent mianował José Girala premierem fantasmagorycznego rządu.

W Europie druga po PCE polityczna siła antyfrankistowska – emigracyjna PSOE, kierowana przez Indalecio Prieto i Rodolfo Llopisa – w 1946 roku liczyła 8000 członków we Francji.

Z tego okresu pochodzi ocena amerykańskiego generała George'a Marshalla, który spotkał się z Franco. Marshall tak podsumował swoje wrażenia z pobytu na półwyspie w rozmowie z prezydentem Trumanem, notabene masonem i antykatolikiem: *Hiszpania jest interesująca, chociaż Franco nudzi*.

W 1950 roku USA objęły planem Marshalla komunistyczną Jugosławię, jednocześnie z jego korzyści wykluczając „faszystowską" Hiszpanię.

W połowie 1947 roku rząd USA uelastycznił swoje stanowisko wobec Hiszpanii Franco. Amerykanie doszli do przekonania, że Franco należy odsunąć rękoma samych Hiszpanów, nie bardzo sprawdzając, czy te ręce nie są już dostatecznie splamione hiszpańską krwią. Takie liberalne podejście dało impuls w lipcu 1947 roku do powstania iście tęczowego aliansu. Na emigracji w działaniach na rzecz odsunięcia Franco od władzy zjednoczyli się: socjalista komunista Indalecio Prieto, katolik i monarchista José María Gil-Robles oraz Salvador de Madariaga y Rojo (23.08.1886–14.12.1978). Ci przeciwnicy reżimu w 1948 roku podpisali tzw. pakt z San Sebastián.

Ten ostatni z liderów antyfrankistowskiej opozycji to była bardzo ciekawa i złożona osobowość. Dyplomata i pisarz, żarliwy pacyfista, ale mimo to od 5 maja do grudnia 1935 roku szef resortu obrony. Znany nam współcześnie światowego formatu polityk Javier Solana pochodzi z jego rodziny.

18 września 1945 roku Hiszpania została zmuszona do wycofania się z Tangeru, który uzyskał status terytorium międzynarodowego, zanim stał się częścią już wolnego i zjednoczonego Maroka.

Wojna zakończyła się i należało wyczyścić archiwa. Dokumenty potwierdzające współpracę między frankistami i nazistami zostały spalone po 1945 roku. Szczególnie te najbardziej kompromitujące, świadczące, że hitlerowskie Niemcy współpracowały z Hiszpanią przy ustalaniu miejsca pobytu Żydów nawróconych na chrześcijaństwo, a przedstawiciele władz lokalnych Hiszpanii mieli lokalizować mogących ukrywać się w Hiszpanii Żydów sefardyjskich. Tacy Żydzi byli poddawani nadzorowi policyjnemu.

Po 1945 roku do Hiszpanii etapami powróciła większość z 35 tys. tzw. dzieci baskijskich, które zostały ewakuowane podczas wojny domowej do różnych krajów Europy. Najmniej dzieci powróciło z ZSRR.

Hiszpania pierwszej dekady frankizmu to był wszechobecny mundur plus wiara w el Caudillo. Ulice i drogi hiszpańskie były przeładowane ludźmi w mundurach. Występowała tu taka gama i różnorodność mundurów, liberii, uniformów, strojów organizacyjnych cywilnych i wojskowych, że

przybysz z zewnątrz miał przekonanie, że trafił na jakiś permanentny bal przebierańców. Uniform oznaczał funkcję, był deklaracją lojalności i utożsamiania się z państwem.

Władze premiowały chodzenie w mundurze jako oznakę dyspozycyjności i zabieg dyscyplinujący. Od czerwca 1939 roku wojskowi oraz umundurowany personel milicji partyjnej FET y JONS mógł korzystać ze środków transportu publicznego bezpłatnie. Niektórzy z aktywistów frankistowskich stroili się bardzo swobodnie, mieszali style i dodawali własne elementy odzieżowe, np. dziennikarz, myśliciel, plastyk, pisarz Eugenio d'Ors[3] prezentował się wysoce barokowo, prawie jak kardynał rodem z hiszpańskiego Złotego Wieku, niemalże skrzyżowanie barona cygańskiego z operetki Straussa z kamerdynerem hiszpańskiego granda.

Partia frankistowska miała swoje czarne mundury, noszone do wysokich butów, niebieskie koszule (preferowane były jedwabne) – dziedzictwo po Falandze, do tego berety, które już nie nawiązywały do tradycji Falangi – często czerwone, karlistowskie. Latem mundur składał się z koszuli w barwie saharyjskiej bieli i długich białych spodni. Dodatki były typowo wojskowe: rękawiczki, pasy-koalicyjki, pasy główne, guziki metalowe itp.

Niejako prywatnie kombatanci wojny domowej strony nacjonalistycznej przez lata publicznie obnosili wystawne połyskujące białe kurtki wojskowe, z pasem w kolorze złota i metalowymi guzikami, w których jakoby walczyli.

Nawet oficerowie policji uniwersyteckiej paradowali w butach oficerkach i czapkach koloru żywego srebra. Całość formacji prezentowała się w mundurach jasnoszarych; szeregowcy w czapkach o dwóch rogach.

Front Młodych – el Frente de Juventudes – miał swoje stroje organizacyjne: w pierwszym okresie niebieskie koszule, czarne spodnie/spódniczki i beret. Potem dla chłopów wprowadzono spodnie w kolorze szarym i szare spodenki na lato, a dla dziewcząt szare spódniczki. Zwłaszcza ta „spodenkowa" nowinka w uniformach „przyszłości Hiszpanii" wzbudziła sprzeciw hierarchii kościelnej. Gorąco zaprotestował kardynał Plá y Deniel, który ocenił spodenki jako źródło zgorszenia. Front Młodych powstał oficjalnie jako następca wcześniejszej powstańczej la Organización Juvenil (OJ), zgodnie z dekretem z grudnia 1940 roku.

Dziewczętom i kobietom z Sekcji Żeńskiej – la Sección Femenina – przydzielono strój organizacyjny w postaci niebieskiej bluzki i czarnej spódnicy, do tego biały żakiecik z emblematami Falangi. Później wprowadzono białe bluzki, granatowe spódniczki ogrodniczki z godłem Falangi na piersi i biały słomkowy kapelusik, tzw. pamelę.

Sekcji żeńskiej przewodziła władcza Pilar Primo de Rivera y Sáenz de Heredia (04.11.1907–17.03.1991), siostra José Antonio, pierwsza dama frankizmu. Nigdy nie wyszła za mąż, choć chciano ją wydać za... Adolfa Hitlera – przynajmniej tak umyślił sobie pisarz związany z Falangą i promotor faszyzmu Ernesto Giménez Caballero (1899–1988). Miał taki pomysł, aby w ten sposób powstała czysto faszystowska dynastia. W 1969 roku Pilar Primo de Rivera, choć nie była entuzjastką monarchii konstytucyjnej, poparła Juana Carlosa na następcę Franco.

W październiku 1940 roku w Madrycie odbył się gigantyczny zlot aktywu OJ z całego kraju. Uczestników zlotu zakwaterowano w domach prywatnych. Ponieważ jednak Madryt do niedawna był twierdzą republikańską, więc aby nie wypaczyć młodych dusz, uczestnikom nie wolno było wychodzić na ulicę po godzinie 21.30. Na stadionie Metropolitano swą wierność i uwielbienie dla wodza okazywało 80 tys. młodzieży, której przewodził szef OJ Sancho Dávila.

Szczególnie podczas wojny domowej konserwatywne kobiety same się w pewnym stopniu umundurowały, zarówno z powodu przyzwoitości religijnej, jak i intencji politycznych. W strefie republikańskiej nosiły się na fioletowo z żółtymi wstążkami, a w strefie powstańczej na czarno

i brązowo, obowiązkowo w pończochach i z zasłoniętymi włosami. Wyglądały jak mniszki, modlące się do Boga, Matki Boskiej i licznych świętych w intencji pokonania bezbożnej Republiki.

Sytuacja gospodarcza Hiszpanii lat 40. była katastrofalna. Szerzył się głód, brakowało praktycznie wszystkiego, kraj cofnął się w rozwoju o 20 lat. Apogeum głodu przypadło na 1941 rok.

Przyczyny tego tragicznego stanu rzeczy były złożone: zabójcza i bardzo kosztowna polityka autarkiczna, przeszacowana peseta, niekompetencja Ministerstwa Rolnictwa i innych agend rządowych, fatalny system dystrybucji żywności oraz niekorzystne relacje gospodarcze z III Rzeszą. Otóż Niemcy doili Hiszpanię z iście niemiecką konsekwencją. Na przykład dostawy niemieckich nawozów sztucznych, tak ważnych dla hiszpańskiego rolnictwa, ustały praktycznie w 1941 roku. Niemcy, zwłaszcza po 1941 roku, eksportowały niewiele do Hiszpanii. W 1941 roku eksport niemiecki zamknął się sumą 1,8 mln peset, podczas gdy eksport hiszpański do Niemiec wynosił nieco ponad 94 mln peset. Co gorsza, Niemcy chętnie brali od Hiszpanów zaliczki, a sami zamówionych towarów nie dostarczali.

Szczególnie pierwsze lata 40. w historiografii hiszpańskiej noszą nazwę lat głodu. Ogólnie produkcja produktów pierwszej potrzeby spadła drastycznie, odczuwało się braki rynkowe w odzieży i obuwiu. Nastąpiła galopująca pauperyzacja narodu, prostytucja stała się powszechna, plagą stały się kradzieże i wymuszenia rozbójnicze. Rozprzestrzeniło się żebractwo i włóczęgostwo. Nasiliły się epidemie chorób zakaźnych.

Rynek praktycznie nie funkcjonował. Brakowało benzyny, prawdziwej kawy, oliwy, margaryna wyparła masło, a sacharyna cukier. Chleb był żółty i kwaskowaty, z dodatkiem mąki kukurydzianej, albo czarny, z otrębami.

Ludziom żyło się biednie. Prześledźmy relacje cen do zarobków na przestrzeni dekady lat 40.[4] W 1944 roku ceny w Madrycie kształtowały się następująco (w pesetach): wyczyszczenie butów 0,75; gazeta 0,25; pudełko zapałek 0,35; typowe lekkie hiszpańskie śniadanie (kawa z mlekiem i bułeczka maślana) 1,5; bilet na tramwaj 0,15; żeton telefoniczny 0,3; ogolenie się u fryzjera 2,1 (plus zwyczajowy napiwek 0,1); najniższy mandat (np. za śmiecenie na ulicy) 2; godzina nauki w szkole tańca 0,4; wejściówka na tereny rekreacyjne Casa de Campo w Madrycie dla osoby pieszej (z prawem przebywania do zachodu słońca) 9; abonament w sezonie corridy na prowincji (z przeciętnym miejscem w słońcu) 70–80[5]; dzień pobytu w przeciwgruźliczym sanatorium państwowym kategorii A – 16, kategorii B – 12, C – 8, D – 4.

Ceny żywności w 1944 roku były następujące: litr mleka 1,8; puszka piwa nie mniej niż pesetę; kilogram ziemniaków w sezonie 0,55, poza sezonem 0,65; kilogram koniny, bardzo popularnej, bez kości 8, z kością 5; jajko średnio za sztukę 0,75. Drogie były słodycze, np. tak ulubiony przez Hiszpanów nugat przed Bożym Narodzeniem 1943 roku kosztował 15,85 pesety za kilogram, a marcepan 11,45. W 1946 roku miała miejsce obniżka cen mięsa, kilogram wołowiny drugiej klasy kosztował 14 peset, o 4 mniej niż wcześniej.

Żywność przez całe lata 40. podlegała ścisłej reglamentacji. Na przykład w Madrycie dzienny przydział chleba na osobę wynosił 150 g, a dla uprzywilejowanych 200 g. Opłata za taki przydział wynosiła 0,35 pesety. W Barcelonie miesięczny przydział oliwy w grudniu 1949 roku wynosił 1/4 litra za 2,1 pesety. Osobie dorosłej przysługiwało miesięcznie 100 g ryżu za 0,7 pesety, 100 g grochu za 0,75, kilogram ziemniaków za 1,65. Dzieci i kobiety karmiące otrzymywały dodatkowo cukier w ilości 0,6 kg, 1/2 litra oliwy, 1 kg grochu, 0,8 kg szynki, 6 kg ziemniaków.

Oczywiście taki chorobliwy stan (a raczej zapaść) handlu wygenerował czarny rynek i pobudzał paskarstwo. Na przykład w latach 1941–1942 aż 52 proc. ziarna chlebowego trafiło na czarny rynek, w latach 1943–1944 nawet 57 proc., 1945–1946 – 59 proc., 1947–1948 – 61 proc., 1949–1950 –

58 proc., 1951–1952 – 24 proc., 1953–1954 – 46 proc., 1955–1956 – 23 proc. Czarny rynek był przez prawie dwie dekady drugim sektorem hiszpańskiej gospodarki.

Ceny towarów przemysłowych i tekstylnych: przeciętne męskie buty 22,85; obuwie dla pań 22,55; wiatrówka dla młodzieńca 15; spodenki dla chłopca 4; męska piżama 9; garnitur z gabardyny szyty na miarę 180; rowerek dla dziecka 400; męski rower 465; damka 515; szwajcarski zegarek na rękę 65. Uroczystość rodzinna, np. urodziny, rocznica ślubu, świętowanie awansu itp. kosztowała ponad 100 peset. W 1943 roku obiad dla jednej osoby z winem, chlebem i deserem w dobrej madryckiej restauracji kosztował od 15 peset w górę, *Wielki słownik języka hiszpańskiego* w wersji luksusowej 59,95, a list w obrębie kraju 0,5. W Hiszpanii tamtej epoki powszechna była odsprzedaż używanego obuwia i odzieży oraz okazyjne wyprzedaże, na które trzeba było polować. Zakupy w takim systemie kosztowały mniej więcej: obuwie dla dziecka 5–10 peset, dla pana lub pani 10–15, krawat jedwabny 0,5.

Ceny mieszkań były zróżnicowane. W Madrycie tańsze mieszkanie kosztowało średnio 26 tys. peset, a luksusowe nawet 80 tys.

Płace: urzędnik średniej rangi w administracji państwowej zarabiał miesięcznie około 400 peset; chorąży w wojsku otrzymywał żołd 333; uliczni sprzedawcy gazet przed kinem musieli się zadowolić wyłącznie napiwkami (5 centów od sprzedanego egzemplarza); kelner w barze oficjalnie wyciągał dziennie około 15; ten, który otwierał drzwi eleganckich samochodów, mógł liczyć na dzienne napiwki 8–10 peset. Opłacało się zostać czyścicielem butów – jeśli miało się dobre miejsce, dziennie zarabiało się 20 peset, a w święta i fiesty nawet 50. W 1945 roku spiker radiowy otrzymywał 550 peset miesięcznie.

Emerytury osób, poprzednio zatrudnionych w sektorze państwowym i publicznym, np. kolejarzy, w 1949 roku mieściły się w przedziale pomiędzy 225 a 325 peset miesięcznie. Gwiazdy futbolu zarabiały bajońskie sumy 3000–4000 peset na miesiąc, a ci z samego szczytu, megagwiazdy, mogli się spodziewać nawet 75 tys. miesięcznie, ale dotyczyło to wyłącznie okresu sezonu piłkarskiego.

Od 13 sierpnia 1946 roku paliwo samochodowe stało się dostępne bez talonów. Na starcie cena benzyny wynosiła 2 pesety za litr. Jednak długo jeszcze po ulicach hiszpańskich miast krążyły osobowe i towarowe riksze. Kursowały też napędzane siłą nóg taksówki z kabiną nawet dla dwóch osób, tzw. *el ciclo* (taxi). Jako napędu używano gazu drzewnego lub częściej gazu innego pochodzenia, czyli po hiszpańsku *el gasogeno*, oraz innych benzyn syntetycznych. Pojazdy napędzane takim paliwem mogły rozwijać zawrotną prędkość do 30 km/h.

Głód dokuczał wszystkim, ale kraj był wciąż podzielony na *rojos* (czerwonych) i *nacionalistas* (narodowców). Dlatego w 1946 roku 45 proc. hiszpańskiego budżetu pochłaniały wydatki na wojsko, policję, GC, tajne służby i inne organy represji. Taką strukturę wydatków łączy się z faktem, iż hiszpańscy *maquis* działali efektywnie co najmniej do 1951 roku.

W okresie izolacji i potępienia pomocy gospodarczej Hiszpanii udzieliła przeżywająca niesamowity rozkwit gospodarczy Argentyna, rządzona przez populistę Juana Domingo Peróna. Argentyna sprzedała Hiszpanii na bardzo korzystnych warunkach kredytowych zboże, ratując ją przed klęską głodu. Ten zbawczy traktat wszedł w życie 30 października 1946 roku. Latem 1947 roku wizytę w Hiszpanii złożyła Evita Perón, co bardzo skutecznie wykorzystała propaganda frankistowska. Franco wysłał po panią Perón specjalny samolot. Z barokową wystawnością el Caudillo powitał ją na lotnisku Barajas w otoczeniu całego gabinetu, dwornie pocałował w rękę. Z tej okazji, aby frekwencja na ulicach i entuzjazm były odpowiednio okazałe, pracownicy administracji państwowej otrzymali dzień wolny. 9 czerwca w pałacu el Pardo, podczas wspaniałej fety, Franco udekorował Evitę Wielkim Krzyżem Orderu Izabeli Katolickiej. Zaprezentował się w pełnej gali wojskowej, faszystowskim

pozdrowieniem powitał falangistów, którzy tłumnie stawili się na placu Oriente. Podczas wizyty toczył się też swoisty pojedynek na oszałamiające toalety pomiędzy paniami Perón i Franco. Zwycięstwo w tej damskiej rywalizacji przypadło Argentynce. Evita wojażowała po Hiszpanii przez 16 dni, wszędzie była goszczona i witana z największymi honorami, władze lokalne prześcigały się, aby zadowolić uroczego gościa zza oceanu.

W sumie ta bizantyjska feta opłaciła się Hiszpanii. Z Argentyny szybko napłynęła ogromna pomoc żywnościowa: 400 tys. ton ziarna chlebowego, 120 tys. ton kukurydzy, 8000 ton oleju spożywczego, 10 tys. ton soczewicy, 20 tys. ton mięsa peklowanego, 5000 ton mięsa solonego. Hiszpania spłaciła argentyński kredyt m.in. 15 tys. ton drutu kolczastego, 5000 ton blachy, 5000 ton ołowiu, 5000 ton korka, 600 tonami wyrobów tytoniowych i 200 tonami oliwek.

Zasilony argentyńskim wsparciem Franco złapał drugi oddech i naprężył muskuły. 16 lutego 1946 roku oświadczył, budząc dumę Hiszpanów: *Nikt nam nie odbierze zwycięstwa*, w kontekście nacisków zewnętrznych i szykan, z jakimi spotykała się jego ojczyzna. Zdawał sobie sprawę, jakie znaczenie ma samo magiczne słowo demokracja. 14 maja w przemówieniu programowym przed Kortezami ogłosił: *My optujmy za demokracją katolicką i organiczną*. Jeszcze raz powtórzył swoje tezy, które sformułował już znacznie wcześniej, bo w wywiadzie dla United Press z 7 listopada 1944 roku, że filarami hiszpańskiej demokracji są: Rada Państwa, prawo dla Hiszpanów, Kortezy i ustawa o referendum powszechnym. Tak na stronie, do swoich zaufanych współpracowników, powiedział z pewną dozą cynizmu: *Trzeba się przystroić w demokratyczne szaty*.

A sytuacja zewnętrzna Hiszpanii stała się jeszcze trudniejsza, gdy 1 marca 1946 roku Francuzi zamknęli pirenejską granicę, a 4 marca na reżim frankistowski spadł wyjątkowo dotkliwy cios: otóż rządy Francji, USA i Wielkiej Brytanii wydały deklarację, w której zgodnie wyrażały nadzieję, że *Hiszpanie znajdą środki i sposoby, aby drogą pokojową odsunąć Franco od władzy i powołają rząd wyłoniony w wolnych wyborach*.

1 października 1946 roku, w dziesiątą rocznicę obwołania Franco el Caudillo, generalissimus świętował w Burgos. Po uroczystym *Te Deum* odśpiewanym w katedrze, wręczono mu przepyszny herb ze złota i platyny, wysadzany rubinami, diamentami i szmaragdami – dar od władz 50 hiszpańskich prowincji.

Trzy dni po niekorzystnej dla Hiszpanii rezolucji ONZ, 9 grudnia 1946 roku na placu Oriente przed Pałacem Królewskim odbyła się imponująca manifestacja poparcia dla Franco. Wzięło w niej udział 700 tys. uczestników, skandujących: *Franco tak! Komuniści nie!* Sklepy i urzędy były zamknięte tego dnia. Franco z żoną pojawił się na balkonie pałacu o 12.30. Wygłosił bojowe przemówienie w duchu zimnej wojny, eksponując komunistyczne zagrożenie i użalając się na niewdzięczność Zachodu. Powtórzył swoje słowa z lipca 1936 roku: *Jesteśmy dumni, że jako pierwszy naród zachodni powstaliśmy w obronie cywilizacji zachodniej przeciwko zagrożeniu ze Wschodu*.

Franco był bardzo zadowolony z postawy swego wiernego narodu, do tego stopnia, że 12 grudnia spędził cały dzień, relaksując się malowaniem.

Zima 1946/1947 roku była jak na warunki hiszpańskie bardzo śnieżna. W Madrycie spadło 125 tys. ton śniegu. Aby zneutralizować ten kataklizm, użyto 250 ton soli. Stąd popyt na cieplejszą odzież: kurtka męska kosztowała 50,6 pesety, dla chłopca 26,6, gazeta przeciętnie 0,5, benzyna 2 pesety za litr, konina 8 za kilogram. Tradycyjne świąteczne spotkanie fanów Realu kosztowało 13 peset dla panów, 10 dla pań i 8 dla dziecka.

1 maja 1947 roku w Bilbao zastrajkowali wciąż niepokorni Baskowie – 50 tys. robotników, głównie przemysłu ciężkiego. Władzom udało się spacyfikować strajk bez uciekania się do radykalnych metod.

Opinię publiczną podniecała wiadomość, że Iberia – hiszpańskie narodowe linie lotnicze – z wolna zaczęły podnosić się z upadku. W 1947 roku było tylko pięć stewardes, nosiły skromne błękitne mundurki z białymi wykładanymi kołnierzykami i złotymi guziczkami i wyglądały zupełnie jak panienki z sodalicji mariańskiej. Za granicę Iberia regularnie latała do Lizbony, Rzymu i Buenos Aires. Lot do stolicy Argentyny z międzylądowaniami trwał 34 godziny. W ramach walki o czystość języka promowano używanie własnej nazwy na stewardesy – *aeromozas* – ale nie przyjęła się. Park samolotów narodowego przewoźnika był bardzo różnorodny, ale przede wszystkim wiekowy, np. antyczne niemieckie junkersy i przestarzałe fokkery. W 1945 roku udało się zakupić z demobilu po dwa amerykańskie dwumotorowe DC-3 i czteromotorowe DC-4. Od 3 maja 1946 roku można było polecieć z trzema przesiadkami z Madrytu do Nowego Jorku samolotem amerykańskiej linii TWA, płacąc za bilet 4000 peset.

W wrześniu 1947 roku rząd poinformował, że tegoroczne zbiory zbóż były niskie, wskutek czego został zmuszony zmniejszyć dzienną kartkową rację chleba. W I grupie, czyli dla ludzi lekko pracujących, nowy przydział wyniósł 100 g, w II grupie 150 g, a w III, dla najciężej pracujących, 200 g. Tym samym zredukowano wszystkim trzem grupom przydział jednakowo o 50 g.

Również we wrześniu 1947 roku wprowadzono ponownie racjonowanie paliwa. Taksówki i pojazdy służbowe oraz pojazdy transportu publicznego mogły kursować przez cały miesiąc, samochody prywatne o mocy silnika do 19 KM musiały pozostawać w garażach przez dwa dni w tygodniu, natomiast pojazdy o większej pojemności silnika miały trzydniowy „areszt garażowy”.

Niebo nad Hiszpanią powoli zaczęło się przecierać. 17 listopada 1947 roku Stany Zjednoczone po raz pierwszy głosowały w ONZ na korzyść Hiszpanii, przeciwko kolejnej antyhiszpańskiej rezolucji zgłoszonej przez Polskę[6]. Z początkiem 1948 roku Francja otworzyła granicę z Hiszpanią.

7 kwietnia 1948 roku w Hiszpanii oficjalnie zniesiono stan wojenny, ale pewne obostrzenia i cenzurę w wymiarze wojennym zachowano. 8 lipca tego roku miała miejsce katastrofalna erupcja wulkanu na kanaryjskiej wyspie La Palma.

Na 1948 rok przypadły początki hiszpańskiej telewizji. Popularna piosenkarka Lolita Garrido obwieszczała: *Telewizja rychło przybędzie*. 8 sierpnia miał miejsce pierwszy eksperymentalny program telewizyjny. Na 17 odbiornikach oraz gigantycznym ekranie w el Círculo de Bellas Artes w Madrycie pokazano program składankę: corridę i przegląd wydarzeń krajowych. Miesiąc później firma Philips zaprezentowała program telewizyjny w Barcelonie. Lichy sygnał był dostępny w promieniu 300 metrów od studia. Jakość obrazu i fonii były tragiczne. Zdecydowanie hiszpańska telewizja dopuściła się falstartu.

Decydujący z wielu względów dla dziejów współczesnej Hiszpanii okazał się 25 sierpnia 1948 roku. Z francuskiego portu Arcachon wypłynął na pełne morze jacht dona Juana „Saltillo”, aby na neutralnych wodach spotkać się z jachtem Franco „El Azor”. Doszło do pierwszego spotkania twarzą w twarz tych dwóch tak znaczących dla Hiszpanii osobistości[7]. Po spotkaniu z Franco don Juan powiedział: *Tylko jego oczy robią wrażenie, są bystre i chytre*. Głównym tematem spotkania była polityczna przyszłość infanta Juana Carlosa. Ustalono, że Juan Carlos będzie przyszłym królem Hiszpanii.

Franco nie był w żaden sposób entuzjastą restauracji monarchii w postaci zaproponowanej przez dona Juana. Zresztą obaj nie lubili się i nie ufali sobie nawzajem. Dla Franco don Juan był awanturniczym masonem o bardzo niejasnych powiązaniach zewnętrznych, bardzo niestabilnym politycznie. Poza tym Franco miał zawsze asa w rękawie: mógł na tronie osadzić kogoś z linii karlistowskiej. Z kolei don Juan uważał Franco za parweniusza, który na bagnetach dorwał się do władzy i trzyma się jej kurczowo za wszelką cenę, ze szkodą dla Hiszpanii. Tak naprawdę mieli tylko

jeden wspólny temat – morze.

Jednym z odprysków tego spotkania na morzu stało się uformowanie grupy tzw. juanistów, czyli zwolenników osadzenia na tronie hiszpańskim dona Juana lub jego dziedzica. Należeli do niej m.in.: Julio Dánvila, Juan Pemán, Rafael Calvo Serer, hrabia de Ruiseñada. Później przystąpił do niej generał Aranda. To gremium, liczące z czasem około 300 osób, próbowało w styczniu 1950 roku przekonać amerykańskiego wysłannika Paula Culbertsona do pomocy przy odsunięciu Franco od władzy[8]. Gerald Brenan, brytyjski badacz tego okresu historii Hiszpanii i naoczny świadek, tak posumował tę konspirację: *Licha fronda kawiarnianych polityków, niezadowolonych z jakości podanej kawy*.

Tak czy inaczej już wkrótce z Lizbony wyruszył ekspres „Lusitania" z wyjątkowym pasażerem. Publiczną konsekwencją tego spotkania było ukazanie się 10 listopada 1948 roku na pierwszej stronie czołowego organu reżimu frankistowskiego „ABC" fotografii zaczytanego infanta z podpisem: *Książę Juan Carlos, syn Jego Wysokości hrabiego Barcelony, przybył wczoraj do Hiszpanii, aby podjąć naukę*. Oznaczało to, że przyjazd Juana Carlosa do ojczyzny odbył się na życzenie Franco.

9 listopada do Hiszpanii przybyli synowie dona Juana: starszy Juan Carlos i młodszy Alonso. Zatrzymali się w Madrycie w domu zaprzyjaźnionej rodziny Urquijo. Towarzyszył im kuzyn Carlos de Borbón Dos Sicilias, książę Kalabrii, przyszły mąż księżniczki Anny Francuskiej, ten, który ukończył prawo i finanse i zrobił ogromną karierę w świecie finansjery.

Juanito przybywał do kraju izolowanego na arenie międzynarodowej, biednego, w którym racjonowano dostawy ciepłej wody i elektryczności, chleb był na kartki, szalał terror, więzienia były przeładowane przeciwnikami reżimu.

Pierwsze bezpośrednie spotkanie infanta Juana Carlosa i generała Franco odbyło się 24 listopada 1948 roku w pałacu el Pardo. Młody infant, jeszcze dziecko, był zdeprymowany ogromem gmachu, zgiełkiem (choć zgodnie z wolą Franco wszyscy mówili przyciszonym tonem, zupełnie jakby byli w kościele), wielką liczbą krążących po korytarzach ludzi w mundurach, licznymi strażami, rygorami bezpieczeństwa. Powtarzał sobie w myślach radę, jaką dał mu ojciec don Juan: *Kiedy spotkasz Franco, staraj się dokładnie zapamiętać, co i jak on powie, sam staraj się mówić jak najmniej*.

Po przejściu kilkunastu salonów, gabinetów i sal, Juanito spotkał się z Franco, który zaskoczył go swym niskim wzrostem i brzuszkiem. Juanito, opierając się na zdjęciach i kronikach filmowych, miał Franco za osobę wyższą. Franco uśmiechał się w sposób, który już Juan Carlos I opisał jako naturalny. Wyglądał prawie dobrodusznie. Był bardzo uprzejmy, o ojcu Juanito wyrażał się *Jego Wysokość*. Franco najpierw poddał Juanito egzaminowi z historii Hiszpanii. Zapytał, czy jest w stanie wymienić pełną listę królów wizygockich, którzy panowali w Hiszpanii. Juanito zdał ten egzamin doskonale. Potem było już sympatyczniej. Franco interesował się nauką Juanito. Zapytał, jakie przedmioty lubi, a jakie sprawiają mu największą trudność? Także, co porabia w wolnym czasie? Czy poluje albo łowi ryby? Juanito pochwalił się, że na Pierwszą Komunię otrzymał strzelbę myśliwską i sprzęt wędkarski i że bardzo lubi polować i łowić ryby. Odpowiedzi Juanito zadowoliły Franco, gdyż żegnając się el Caudillo, zaprosił go na polowanie na bażanty pod Aranjuez.

Egotysta Franco uwielbiał oglądać swoje zdjęcia zaopatrzone w przychylne komentarze na pierwszych stronach gazet. Zawsze wykorzystywał okazję, aby gazety mogły eksponować jego osobę. 11 grudnia 1948 roku Franco przyjął na audiencji w pałacu el Pardo cudowne dziecko, mistrza Hiszpanii w szachach Arturo Pomara.

W sylwestra 1948 roku *high life* Madrytu powitał nowy rok na fecie w hotelu el Sur. Karta wstępu kosztowała 125 peset od osoby.

W więzieniach znajdowało się 16 701 osób. Co najważniejsze: odczuwalne były symptomy

ożywienia gospodarczego. Przede wszystkim łatwo było otrzymać stałą pracę. To praca poszukiwała pracownika, a nie odwrotnie, albowiem na ponad 28 mln mieszkańców kraju doliczono się zaledwie 161 tys. bezrobotnych. Prawie pełne zatrudnienie przełożyło się na wzrost poziomu depozytów pieniężnych na kontach bankowych, który osiągnął poziom z 1933 roku. Cała gospodarka w 1948 roku zrównała się z gospodarką z 1930 roku. Średnia płaca w przemyśle stalowym wyniosła 14 peset dziennie, aby w kwietniu 1950 roku podskoczyć do 17,5 pesety.

Kiedy 4 kwietnia 1949 roku powstało NATO, wściekły Franco prychnął: *Sojusz Atlantycki bez Hiszpanii to jak tortilla bez jajek*. Z tym większym zapałem oddał się swojej pasji: demaskowaniu niecnych knowań masonerii. 19 sierpnia 1949 roku napisał: *Świat znalazł się pod dyktaturą masońską, czego najlepszym dowodem jest powstanie państwa Izrael. [...] Masoni Churchill i Roosevelt konspirowali i paktowali z Rosją w Teheranie, Jałcie i Poczdamie. [...] Komunizm i masoneria to jedno*. Był przekonany, że żona Roosevelta Eleanor była agentką komunistów.

Gdy zimna wojna rozgorzała na dobre, Franco oświadczył: *Jeśli wybuch wojny* [miał na myśli wojnę atomową] *jeszcze się przeciągnie, uważam, że Rosja stanie się silniejsza niż mocarstwa zachodnie*[9].

25–27 listopada 1949 roku Franco złożył wizytę w Portugalii, gdzie uhonorowano go godnością doktora *honoris causa* uniwersytetu w Coimbrze. Portugalski dyktator António Salazar rewizytował Franco 25–27 września 1950 roku.

Powoli Hiszpania ulegała czarowi czterech kółek. Samochodów przybywało. W 1949 roku w całej Hiszpanii zarejestrowano 129,6 tys. pojazdów (bez tych użytkowanych przez wojsko i inne służby mundurowe), najwięcej – 22 579 – w aglomeracji barcelońskiej, w stolicy 17 400, w Walencji 4942, w Bilbao 4719. Najmniej zmotoryzowana była prowincja Teruel, w której zarejestrowano tylko 327 pojazdów.

W 1950 roku Hiszpania gościła 300 tys. turystów zagranicznych. W miastach mieszkało 42 proc. ludności. Bank Urquijo przy udziale włoskiego Fiata założył w Barcelonie słynną do dziś spółkę SEAT (la Sociedad Española de Automóviles de Turismo).

W sierpniu 1950 roku Senat USA zaaprobował kredyt dla Hiszpanii w wysokości 62,5 mln dolarów, co było redukcją propozycji 100-milionowej pożyczki, którą zgłosił senator Patrick McCarran.

1–6 marca 1951 roku w Barcelonie odbył się bojkot tramwajów, z kolei 1–5 maja zastrajkowali tramwajarze. Ich strajk przerodził się w strajk powszechny całej aglomeracji barcelońskiej. Strajki wybuchły także w Kraju Basków i Madrycie i miały swoje źródło po prostu w biedzie i narastających brakach w zaopatrzeniu najważniejszych do życia produktów żywnościowych.

Minister handlu Manuel Arburúa zareagował szybko: uprościł system reglamentacji dóbr konsumpcyjnych, rzucił na rynek wewnętrzny towary zakupione za granicą, poluzował prawo w sektorze prywatnym. Taka polityka szybko dała rezultaty i sytuacja zaopatrzeniowa uległa poprawie.

W 1952 roku rozpoczęto wdrażanie tzw. planu Badajoz. Chodziło o zagospodarowanie rolnicze dwóch biednych i zacofanych prowincji w Estremadurze: Badajoz i Cáceres. Ten region Hiszpanii miał doskonałe gleby dla uprawy np. pszenicy oraz odpowiedni klimat, ale cierpiał na drastyczny niedobór wody. Do 1969 roku nawodniono 100 tys. hektarów, co umożliwiło intensyfikację upraw pszenicy, oliwek, winnej latorośli, bawełny, dębu korkowego, tytoniu i owoców cytrusowych.

W 1953 roku na wolny rynek weszły pierwsze egzemplarze samochodów Seat. W Asturii powstała wielka huta Ensidesa. 1954 był rokiem względnej stabilizacji i chociaż urodzaj był marny, to państwo miało czym zapłacić za importowane towary. Jednak poprawa okazała się przejściowa – 1956 był pierwszym rokiem nowej fali kryzysu. W tym roku rząd na wyrost dwukrotnie podniósł płace

(w marcu o 20 proc. i na jesieni o 10 proc.), ale nie zrównoważyło to 40-proc. wzrostu kosztów utrzymania. Rezerwy walutowe kraju skurczyły się z 220 mln dolarów w 1955 roku do 57 mln w 1957. Deficyt handlu zagranicznego zamknął się kwotą 387 mln dolarów. Rząd musiał sięgnąć do kieszeni obywateli. W odpowiedzi na podwyżkę cen biletów komunikacji miejskiej w Barcelonie i Madrycie doszło do strajków.

W lutym 1957 roku Franco wymienił ministra spraw zagranicznych Alberto Martína-Artajo, człowieka Falangi, na bardziej elastycznego Fernando Maríę Castiellę. Ministerstwo Administracji po Blasie Pérezie przejął wielokrotnie sprawdzony osobisty przyjaciel Franco generał Camilo Alonso Vega.

Gdy 27 czerwca 1957 roku ZSRR wystrzelił w przestrzeń kosmiczną pierwszego satelitę, z taśm montażowych fabryki Seat zeszły pierwsze egzemplarze modelu Seat 600. Był to samochód tani i popularny, odpowiednik niemieckiego Volkswagena „garbusa" i włoskiego Fiata Balilla. Zaprojektował go francuski inżynier Voisin. Seat 600 był nazywany potocznie „Biscuter" i miał zmotoryzować hiszpańską klasę średnią. Dla młodszych przeznaczony był skuter Vespa.

Hiszpania, odcięta od najnowszej myśli technicznej, musiała sama sobie radzić domowymi sposobami na technologiczne potrzeby, stąd wybuchła epidemia różnych cudacznych wynalazków, często dość groteskowych. Pojawiły się np. hiszpańskie domorosłe projekty okrętów podwodnych i śmigłowców. W 1949 roku ktoś zgłosił projekt okularów przeciwsłonecznych dla koguta. W 1952 roku całkiem na poważnie opatentowano okulary przeciwsłoneczne zaopatrzone we wsteczne lusterko, projekt domu, który poruszany systemem przekładni mechanicznych obracał się zgodnie z ruchem Słońca oraz składaną butelkę. Bardziej sensowne były projekty odzieży ochronnej przeciw promieniowaniu atomowemu, sprzętu do słuchania indywidualnego np. radia w samolocie, intrygujące urządzenie noszące nazwę Petromax, wytwarzające światło z węgla kamiennego. Jeszcze bardziej intrygujące było uzyskiwane w ten sposób światło: wibrujące, migające i pulsujące, w sam raz przydatne dla późniejszych dyskotek.

Jednak najbardziej dokuczliwy był brak paliwa. Hiszpania nie ma własnych źródeł ropy. To kraj bogaty w różne surowce mineralne, w tym również uran, ale nie w ropę. Ma za to znaczne pokłady węgla kamiennego i duże zasoby drewna opałowego. Z tych dwóch komponentów produkowano surogaty benzyny. Pojazdy napędzane takim surogatem owszem poruszały się, ale często zapalały się (także eksplodowały) ich silniki, *z nadmiaru tlenu w węglu zawartym w paliwie* – jak to uczenie tłumaczyła prasa.

W 1941 roku lansowano osobliwość nazywaną na wyrost autem – *el auto acedo* – napędzaną kombinacją silnika i pedałów. Pojawił się ktoś, jak go określała prasa – młody człowiek, który oświadczył, że tym urządzeniem pokonał 100 km i przetransportował 200 kg ładunku, zużywając tylko 1,5 litra benzyny. Oczywiście były późniejsze warianty tego cudu techniki samochodowej: wersje dwuosobowe z silnikiem o mocy 2,2 KM, pędzące z szybkością 19 km/h, a potem także bolid poruszający się z szybkością 36 km/h.

W 1945 roku w Barcelonie narodził się młodszy brat *el acedo* – pojazd *el eucort* autorstwa inżyniera Eugenio Cortésa[10], mający karoserię z drewna i silnik, który pracował jak stary astmatyk. To cudo nawet trafiło na rynek.

Była też wersja miniskutera, na pierwszy rzut oka zabawki, ale bardzo sprawnie radzącej sobie w ruchu ulicznym wielkiej metropolii, nosząca nazwę la Soriano. Jej wynalazcą był markiz Ricardo de Yvanrey. Według oceny fachowców była to perspektywiczna konstrukcja, nad której ulepszeniem warto było popracować.

Zdarzały się też trafione pomysły. W opuszczonej fabryce słynnego przed wojną koncernu

Hispano-Suiza w Barcelonie kataloński inżynier Wilfredo P. Ricart zaczął produkować pierwsze prototypy ciężarówki Pegaso. Rzutki Wilfredo stanął na czele katalońskiej grupy inżynierów i producentów ENASA. W 1947 roku zakłady Pegaso wyprodukowały 4000 ciężarówek, co było ogromnym sukcesem, gdyż na ten rok zaplanowano produkcję jedynie 3000.

W 1950 roku cała Hiszpania ekscytowała się kotką o imieniu Angorina, potem nazywaną Pitusa. W marcu zwierzątko przyplątało się do rodziny dozorcy kamienicy pod numerem 106 na ulicy Fernández de los Ríos w Madrycie. Była to kotka rasy angorskiej, biała, milutka, ale nie w tym rzecz. Pitusa prawdopodobnie miała deformację genetyczną, bo urosły jej płaty skórne na grzbiecie, które szybko prasa okrzyknęła skrzydłami. Pitusa zrobiła furorę, choć tylko weekendową, także za granicą, gdyż jeden cudzoziemiec, jak donosiła prasa, chciał ją odkupić za 150 tys. peset. Hiszpania owych czasów obfitowała w takie fenomeny przyrodnicze.

W La Manchy, zatem w stronach rodzinnych dona Kichota, znalazł się pewien rolnik, który ponoć potrafił unieść się w powietrze na kilka metrów i pofruwać sobie dowolnie długo. Dokonywał tego bez żadnego napędu i był w stanie zrobić to kilka razy pod rząd.

Oczywiście pojawili się też banalni acz niezawodni Marsjanie...

Były i namacalne przykłady życia na wysokiej stopie elity reżimu, jak np. pierwszy ślub epoki frankizmu. 10 kwietnia 1950 roku jedyna córka el Caudillo, María del Carmen Franco y Polo, poślubiła kardiochirurga Cristóbala Martíneza-Bordiú, późniejszego markiza de Villaverde. Zięć Franco urodził się 1 sierpnia 1922 roku w Mancha Real w prowincji Jaén, w rodzinie adwokata i hrabianki Maríi Bordiú y Bascarán (1896–1980). W latach 40. zrobił specjalizację w zakresie chirurgii narządów klatki piersiowej. W 1968 roku dokonał pierwszego w Hiszpanii przeszczepu serca w kierowanej przez siebie klinice La Paz. Zięć Franco był autentycznie doskonałym lekarzem, ale jednocześnie nieciekawym człowiekiem.

Ślub odbył się w kaplicy pałacowej. Kazanie wygłosił kardynał Plá y Deniel. Bankiet na 800 osób urządzono w pałacu el Pardo. Obecna była asysta wojskowa, rząd *in corpore*, cały korpus dyplomatyczny, orkiestra wojskowa. Z tego związku przyszło na świat ośmioro dzieci, wszystkie w pałacu el Pardo: María del Carmen – ukochana wnuczka pani Franco – 26 lutego 1951 roku, María de la O – 19 listopada 1952, Francisco – 9 grudnia 1954, María del Mar – 6 lipca 1956, José Cristóbal – 10 lutego 1958, María de Aránzazu – 16 września 1962 i Jaime Felipe – 8 lipca 1964.

María del Carmen rosła jak na drożdżach. Mając trzy miesiące ważyła 5,463 kg i cieszyła się ogromnym apetytem, co skrupulatnie odnotowała przychylna prasa.

Gdy urodził się pierwszy wnuczek Francisco, jego babka, doña Carmen, często pytała służbę: *Czy daliście smoczek jaśnie panu?* Wnuczek dyktatora był „jaśnie panem” już w pieluszkach. W 1954 roku Kortezy zaaprobowały prawo zmiany kolejności nazwisk wnuka Franco, aby nazwisko Franco po jego linii nie wygasło.

Zięć Franco był playboyem, lubił korzystać z życia i czynił to pełnymi garściami. Był niesamowicie pazerny i miał ogromny apetyt na dobra materialne. Szybko przesiadł się ze starego skutera do wygodnych packardów i chryslerów. Po Madrycie krążyło takie powiedzenie: *Córka chce męża, matka* [pani Franco] *chce markiza, a markiz* [Martínez-Bordiú] *chce forsy. Stało się tak, że wszyscy troje są zadowoleni*. Cristóbal wraz ze swoją rodziną stworzył żarłoczną sitwę, na wszelkie sposoby dojącą Hiszpanię. Szybko dał się poznać w świecie złotej młodzieży madryckiej jako markiz „de Vayavida” (jakoś to przejdzie). Szczególnie merkantylnie związał się z markizem Huétorem de Santillánem, szefem gabinetu cywilnego Franco. Obaj ciągnęli forsę z różnych źródeł i na różne sposoby. Ten duet markizów to była istna pompa ssąca. Uzyskali koncesję na import z Włoch skuterów Vespa. To był bajeczny interes, gdyż w Hiszpanii niczego takiego nie było, a mając monopol

– wywindowali ceny. Ponieważ vespy były koloru zielonego (hiszp. *verde*), więc zięć Franco zyskał nową ksywkę: markiz „de Vespaverde”. Markiz de Villaverde zmarł w Madrycie 4 lutego 1998 roku.

„Pacón” w swoich zapiskach tak ocenił różnicę potencjałów uczestników tego mariażu: *Córka Jego Ekscelencji jest bardzo inteligentna, wykształcona, kontaktowa i dyskretna. Jej małżonek do niej nie dorósł*.

Syn najstarszej córki Maríi del Carmen, Ludwik Alfons Burbon (właściwie Luis Alfonso Gonzalo Víctor Manuel Marco de Borbón y Martínez-Bordiú), jest też prawnukiem króla Hiszpanii Alfonsa XIII i pretendentem do korony Francji.

---

1 Tym razem Churchill nie popisał się przenikliwością. W Polsce w 1946 roku nie było głodu, gdyż było to jeszcze przed tzw. bitwą o handel, jaką Polakom wypowiedział Hilary Minc. W ówczesnej Polsce zaopatrzenie w żywność było lepsze niż w Wielkiej Brytanii, gdzie talony na żywność i odzież zniesiono dopiero w 1955 roku.

2 W styczniu tego samego roku odbyła się sesja zwykła tego ciała, w której wzięło udział 72 deputowanych, z czego 49 należało do Frontu Ludowego.

3 Ten ekscentryczny Katalończyk snuł wizję *Iberica* – szerokiej federacji od Lizbony aż po Rodan, z dominacją katalońską na Balearach i w Walencji.

4 Fernando Vizcaíno Casas, *Contando los 40. Mis episodios nacionales*, Barcelona 1983.

5 Bilet do świątyni corridy np. w Madrycie lub Sewilli (Maestranza) w kwietniu na miejsce w słońcu kosztował 20 peset, w cieniu 70 peset, a w wersji luksusowej nawet 190 peset.

6 Hiszpanie takie rzeczy pamiętają do dziś, w wielu pracach spotyka się epitet „polska rezolucja”.

7 Aranżerem spotkania był jeden z doradców dona Juana – Julio Dánvila.

8 Było to działanie tym bardziej nietrafione, gdyż sekretarz stanu USA Dean Acheson był zwolennikiem współpracy z Franco.

9 Francisco Franco Salgado-Araujo, *Mis conversaciones privadas con Franco*, Barcelona 1975, s. 155.

10 Fernando Vizcaíno Casas, *op. cit.*, s. 31.

21
Faszyzm – nie, frankizm – tak

Franco polityk? Bliższe prawdy byłoby określenie: pragmatyk działający w polityce.

Na początku lat 30. w salonie Natalio Rivasa, wówczas jednym z pierwszych domów intelektualnych Madrytu, generał Franco wyznał: *Ja w ogóle nie znam się na polityce*.

Twierdził, że nie zna się na polityce, ale często wypowiadał się na tematy stricte polityczne, w tym również dla prasy zagranicznej. Swoje credo odnoszące się do geopolityki zaprezentował jednoznacznie w wywiadzie dla paryskiego dziennika „Le Figaro” z 14 czerwca 1948 roku: *Przed ostatnią wojną światową trwała rywalizacja nacjonalistyczna. [...] Święty egoizm narodowy został obecnie zastąpiony egoizmem grup społecznych*.

Gdy pod koniec 1936 roku walczące strony okopały się i linie frontu okrzepły, jasne stało się, że to nie będzie krótka wojenka. Franco zrozumiał, że o losie wojny zadecyduje nie front, ale dostawy sprzętu, amunicji, rozumne gospodarowanie dostępnymi zasobami ludzkimi, stabilne zaplecze polityczne i ekonomiczne. Docenił czynnik czasu i przystąpił do budowy zrębów przyszłej Hiszpanii. Jednocześnie zręcznie i konsekwentnie umacniał swoją pozycję polityczną. Jeszcze w 1936 roku powołał Juntę Techniczną Państwa, coś w rodzaju rządu tymczasowego, 30 stycznia 1938 roku zastąpioną „zwykłą” radą ministrów, powoływaną i kierowaną przez niego samego.

Dyktatura Franco oparta była na utworzonej w 1937 roku FET y JONS – Hiszpańskiej Falandze Tradycjonalistycznej i Juncie Ofensywy Narodowo-Syndykalistycznej.

Najbardziej liczna i wpływowa była Falanga, której ideologia w pierwszych dwóch dekadach frankizmu nadawała ton życiu w Hiszpanii. Franco zaadaptował *in extenso* historyczny i populistyczny 26-punktowy program Falangi, tylko przezornie pominął punt 27, zapowiadający przejęcie przez Falangę po zwycięstwie pełni władzy w państwie. Sam dla siebie widział rolę tego, który będzie dzierżył absolutną władzę, gdyż zastrzegł sobie prawo do bezpośredniego obsadzenia swoimi nominatami połowy miejsc w Radzie Narodowej, namiastce powstańczego parlamentu podczas wojny domowej.

W myśl statutu tej nowej Falangi z 4 sierpnia 1937 roku, Franco został wodzem narodu – el Caudillo – który odpowiada za swoje czyny wyłącznie przed Bogiem i historią. Była to ostateczna pieczęć – Franco stał się jednowładcą i objął pełnię władzy. W październiku 1937 roku ukonstytuowała się Rada Narodowa Falangi, wzorowana na włoskiej Wielkiej Radzie Faszystowskiej. Jej 100 członków mianował Franco zgodnie ze swoją wolą.

W drugiej połowie 1939 roku grupa jawnych faszystów w Falandze uformowała Tajną Juntę Polityczną, kierowaną przez pułkownika Rodrígueza Tarduchy'ego i Gerardo Salvadora Merino, która próbowała dogadać się z Niemcami ponad głową Franco, jednak Niemcy nie weszli do gry. Spiskowcy poczynili nawet przygotowania do zamachu na życie Franco.

W 1945 roku nastąpiła znacząca rotacja kadr kierowniczych: ludzie nowi, którzy wszystko zawdzięczali Franco, stanowili już 46 proc. personelu centralnych urzędów i ministerstw i obsadzali 36,8 proc. stanowisk kierowniczych, np. ministerialnych. Na drugim miejscu w korzystaniu z profitów i przywilejów władzy znalazło się środowisko Falangi, zajmując odpowiednio 38 proc. i 30,3 proc.

Franco nie ufał falangistom, zawsze starał się, aby nie byli tacy pewni swojej dominującej pozycji. Na pierwszy od 20 lat kongres Falangi zezwolił dopiero w 1953 roku. We wrześniu 1955 roku, na kolejnym kongresie w La Coruñie, prawił im komplementy, zapewniając, że są *najbardziej dojrzałą reprezentacją nacjonalistów* i *najbardziej zatroskaną o losy ojczyzny*.

Oczywiście pewne znaczenie dla otwartości i swobód miało tzw. prawo dla Hiszpanów – *fuero de los Españoles* – które weszło w życie 19 lipca 1945 roku. W 36 artykułach zawierało właściwie konstytucję frankistowskiego państwa. W dużym skrócie, bo jest to dokument bardzo obszerny, przedstawię bardziej ideę niż literę tego aktu na podstawie pierwszych 10 najważniejszych artykułów:

Preambuła potwierdzała wszechwładzę Franco jako szefa państwa, generalissimusa i wodza Hiszpanii. Następnie odwoływała się do haseł wolności i praw naturalnych.

Artykuł 1 ogłaszał, że zasadą prawa jest szacunek dla wolności i godności każdej osoby ludzkiej.

Artykuł 2 zobowiązywał Hiszpanów w imię wiary do służby krajowi kierowanemu przez szefa państwa.

Artykuł 3 głosił, że wszyscy obywatele Hiszpanii są równi wobec prawa.

Artykuł 4 gwarantował każdemu obywatelowi prawo do poszanowania jego honoru osobistego i honoru jego rodziny.

Artykuł 5 gwarantował prawo do edukacji, a na państwo nakładał obowiązek, aby żaden talent nie został zmarnowany.

Artykuł 6 potwierdzał uprzywilejowaną pozycję Kościoła katolickiego, którego państwo brało pod ochronę. Ale nikt nie mógł być prześladowany za wyznawanie innej religii, choć zakazane były działania ekstremalne wobec religii katolickiej.

Artykuł 7 zapewniał wszystkim prawo do służby wojskowej, zgodnie z uregulowaniami właściwego prawa.

Artykuł 8 *de facto* stawiał interesy państwa ponad interesami obywatela w sporach prawnych pomiędzy obywatelem a państwem.

Artykuł 9 zobowiązywał obywateli do łożenia na państwo świadczeń w formie podatków i innych opłat według swej ekonomicznej kondycji. Świadczenia miały mieć swoje umocowanie w prawie uchwalonym przez parlament.

Artykuł 10 zapewniał wszystkim obywatelom prawo do ubiegania się o funkcje i godności państwowe, municypalne itp., zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa.

Notabene w całym akcie ani razu nie pojawia się słowo monarchia. Jest to zrozumiałe, gdyż Franco miał ambiwalentny stosunek do instytucji monarchii. Z jednej strony podziwiał ją, czuł dla niej

respekt, ba, prawdopodobnie uznawał ją za dzieło Boże. Darzył wielkim szacunkiem samą ideę monarchii i wręcz kopiował królewskie rytuały. Ale z drugiej strony czuł do niej odrazę, traktując dwór jako gniazdo rozpusty i siedlisko masonerii, zaś samą rodzinę królewską jako grupę pasożytniczą, kosmopolityczną i ciągle spiskującą.

W udzielonym w Sewilli wywiadzie dla gazety „ABC” z 18 lipca 1937 roku Franco oświadczył, że monarchia w Hiszpanii musi bardzo różnić się od tej, która upadła 14 kwietnia 1931 roku.

W marcu 1947 roku Franco proklamował Hiszpanię monarchią: katolicką, społeczną, tradycyjną i reprezentacyjną. Zaznaczono, że następca Franco, przyszły król, musi być katolikiem krwi hiszpańskiej i mieć co najmniej 30 lat. Powołano Radę Regencyjną, która miała przejąć uprawnienia Franco w przypadku jego śmierci lub stałej niedyspozycji zdrowotnej. W skład Rady weszli: karlista Esteban de Bilbao jako przewodniczący, arcybiskup Madrytu i Alcalá kardynał Leopoldo Eijo y Garay oraz falangista generał Agustín Muñoz Grandes.

Król nie miał być przywrócony, lecz wprowadzony na nowo, co miało stanowić zerwanie z tradycją słabej monarchii z XIX wieku. Ale to mogło mieć miejsce dopiero po śmierci Franco, który stanął na czele państwa jako jego dożywotni regent. Pałac Królewski w Madrycie był strzeżony przez gwardię królewską, ale wciąż nie zamieszkał w nim intronizowany na króla lokator.

Sama restauracja monarchii odbyła się za wolą narodu. Najpierw 9 czerwca 1947 roku Kortezy przyjęły odpowiednią ustawę, a 6 lipca odbyło się ogólnonarodowe referendum, którym pokierował Blas González. Uprawnionych do udziału w referendum było 17 178 812 osób, frekwencja wyniosła 89,82 proc. Za przywróceniem monarchii opowiedziało się 14 145 163 osób, przeciwnych było 772 656, a 351 744 głosów było nieważnych albo anulowanych. Tym samym 82 proc. narodu było za. Oficjalnie podano, że było aż 93 proc. głosów pozytywnych, gdyż odpowiednio podliczono hipotetyczne głosy tych, którzy nie wzięli udziału w referendum, a powinni być za monarchią.

Zgodnie z wolą wyrażoną w referendum, naród hiszpański powołał Franco na tron jako dożywotniego regenta. Konsekwentnie przywrócono też tytuły i insygnia szlacheckie. Do 1969 roku Franco nobilitował 30 swoich towarzyszy broni, weteranów wojny domowej.

System stworzony przez Franco z wielu względów nie jest uznawany za typowy faszyzm. Najbardziej wyrazista różnica występowała w kwestii wodzostwa. W systemie hiszpańskim równolegle czciło się pamięć i dziedzictwo założyciela ruchu José Antonia Primo de Rivery jako *el Fundador* oraz Franco jako jego kontynuatora i aktualnego wodza – *el Caudillo*. Dowodem na tę paralelność kultu fundatora i wodza była obecność w hiszpańskich urzędach i szkołach dwóch portretów: José Antonia i Franco. W latach 60. kult José Antonia był stopniowo wypierany, odwoływano się do osoby i dzieła twórcy Falangi najczęściej w aspekcie historycznym. Choćby z tego względu, że zewnętrzne atrybuty Falangi, jednoznacznie kojarzące się z faszyzmem, stawały się coraz bardziej obciążające dla reżimu.

Jedno pozostało nienaruszone: kult wodza. Termin *el caudillo* ma kilka znaczeń, najważniejsze są dwa bloki semantyczne: 1 – dowódca naczelny sił zbrojnych oraz 2 – bohater, przywódca, przewodnik (także wycieczek), lider, a nawet herszt szajki. Stąd *el caudillaje* – przywództwo, kierownictwo.

We frankistowskiej Hiszpanii z urzędu obchodzono święto 1 maja, co było ukłonem wobec syndykatów związkowych i socjalizującego skrzydła Falangi.

Z upływem czasu Franco zaczął usuwać z głównego planu czci i pamięci takich przywódców, jak zamordowanego monarchistę José Calvo Sotelo, chadeka José Maríę Gil-Roblesa, karlistę Manuela Fal Conde, a po 1953 roku przyszła kolej na samego José Antonia Primo de Riverę.

Cóż, na tronie zawsze jest miejsce tylko dla jednego. W operacji usuwania w cień José Antonia Franco sprzyjała ostra rywalizacja o przywództwo nad Falangą wewnątrz samej Falangi. Do przejęcia

wodzowskiej schedy po *el Fundador* pretendowali: Ramón Serrano Súñer, jako strażnik litery i ducha ideologii falangistowskiej, Raimundo Fernández-Cuesta, notarialny wykonawca testamentu José Antonia oraz najbliższa rodzina José Antonia: charyzmatyczna siostra Pilar, jego brat Miguel Primo de Rivera, niezdolny, bez charyzmy, germanofil, który jechał na legendzie brata i był w przyszłości upychany przez Franco na drugorzędnych stanowiskach w Ruchu (el Movimiento) oraz szybko politycznie dojrzewający bratanek Miguel[1].

Dionisio Ridruejo, jeden z najstarszych koszul Falangi, już w 1947 roku wystąpił do Franco z propozycją, aby rozwiązać Falangę. Zawsze jakoś będący w kontrze Dionisio Ridruejo w czasie kryzysu 1956 roku trafił do więzienia. Mówiło się, że była to zemsta jego byłych towarzyszy partyjnych. Podobno jego koledzy z Falangi nigdy nie mogli mu wybaczyć tej propozycji, więc kiedy go aresztowano, nie rozległ się ani jeden głos w jego obronie.

Za rządów Franco wszyscy wicepremierzy oraz 40 ministrów byli oficerami. Ogółem Franco powołał 19[2] rządów z udziałem 114 ministrów[3], z których ośmiu sprawowało władzę dłużej niż 10 lat. Rekordzistami na ministerialnych stołkach byli: admirał Luis Carrero Blanco – 21 lat w rządzie, José Antonio Girón de Velasco (1911–1995)[4] – ponad 15 lat oraz Alberto Martín-Artajo (1905–1975) – 12 lat. O tym ostatnim mówiło się, że był skuteczną ręką Franco na forum międzynarodowym, gdyż przyjmuje się, że co najmniej dzięki jego staraniom podczas blokady trzy kraje nawiązały pełne stosunki dyplomatyczne z Hiszpanią. Był prawnikiem, współpracownikiem kardynała Ángela Herrery Oria (1886–1968)[5], czołowym działaczem Akcji Katolickiej. Fotel ministra spraw zagranicznych objął w 1945 roku.

W sprawach bieżących Franco pozostawiał swoim ministrom dużą swobodę w działaniu, ale nie znosił wzajemnego krytykanctwa i donosicielstwa. Sesje gabinetu odbywały się bez przerwy, wymykanie się na papierosa albo pokątne zaspokajanie głodu nie było tolerowane.

Franco nie był ani ideologiem, ani doktrynerem, lecz człowiekiem pragmatycznym. Jego wzorem szefa rządu był książę Wellington. Lubił powtarzać słowa wielkiego Brytyjczyka, że *sekretem skutecznego uprawiania polityki jest brak polityki*.

Dowodem na taką postawę są trzy deklarację, które złożył. 6 marca 1965 roku Franco powiedział do swego siostrzeńca: *Ty wiesz, że ja nigdy nie byłem faszystą*[6]. Franco przyznawał: *Tak, zdobyliśmy władzę przy pomocy państw faszystowskich, bo nikt inny nie chciał nam udzielić pomocy*. Z kolei 12 grudnia 1966 roku przed kamerami telewizyjnymi oświadczył: *Nigdy nie kierowała mną żądza władzy, a przeciwnie, wyłącznie poczucie misji*.

Franco umiejętnie modyfikował swój reżim. Bez żalu pożegnał się z doktryną falangistowską. Oczywiście pewne symbole i relikty zachował ze względów praktycznych. Od 15 grudnia 1966 roku ustrój Hiszpanii określała ustawa organiczna państwa – *Ley Orgánica del Estado* (LOE), zatwierdzona w referendum narodowym. Głosowało prawie 89 proc. uprawnionych spośród 18 mln, z czego 95 proc. głosów było za. Hasłem wiodącym stały się trzy słowa: *Dios, España, Franco* – Bóg, Hiszpania, Franco.

LOE była aktem potwierdzającym tzw. ustawy zasadnicze, które Franco wcześniej wprowadził drogą dekretów. Doktryna frankizmu wykluczała wielopartyjność, co, jak głosiła propaganda, zawsze prowadziło do chaosu. Organiczna demokracja w wersji frankistowskiej bazowała na solidaryzmie narodowym. Utrzymywała, że życie jednostki jest zogniskowane na trzech płaszczyznach: rodziny (oczywiście tradycyjnej i katolickiej), podstawowej komórki podziału administracyjnego kraju (tzw. municypalizm) oraz miejsca i środowiska pracy (syndykalizm). Organiczna spójność tych trzech wektorów znalazła swoje odbicie we wszystkich aspektach życia jednostki i zbiorowości. Zgodnie z tym, co lansowała oficjalna propaganda, taki system pozwalał skutecznie rozwiązywać wszystkie

problemy ponad antagonizmami klasowymi.

Ustawa organiczna regulowała sprawę reprezentacji parlamentarnej narodu – Kortezów. 542 deputowanych, nazywanych prokuratorami, pochodziło z nominacji ze strony różnych gremiów. Sam el Caudillo w pierwszym okresie funkcjonowania ustawy desygnował do Kortezów 50 deputowanych. Później doszło do nowelizacji ustawy organicznej w kwestii nominacji do Kortezów, w rezultacie której w wyborach 1/6 deputowanych (104) mogły brać udział tylko głowy rodzin. Pozostały klucz doboru deputowanych był następujący: syndykaty wybierały 150 deputowanych, władze municypalne i prowincjonalne – 112, władze partyjne, czyli el Movimiento Nacional – 99, uniwersytety i korporacje akademickie – 30, instytucje i związki kulturalne – 19, a Franco personalnie – już tylko 24. Wszelkie ustawy uchwalone przez Kortezy nabierały mocy prawnej po zatwierdzeniu ich przez Franco, który miał prawo powoływać premiera i wyznaczać króla.

Obok wojska i Kościoła istniały też dwa świeckie podstawowe filary reżimu. Pierwszym z nich był el Movimiento Nacional, którego sekretarz generalny w randze ministra wchodził w skład rady ministrów. Już w latach 50. Franco doskonale zdawał sobie sprawę, że Falanga w jej starym składzie daleko nie zajedzie. 20 lipca 1957 roku przekształcił Falangę w nowy Ruch Narodowy – el Movimiento Nacional, znacznie bardziej pojemny ideologicznie i otwarty na inne prądy katolickie, prawicowe, monarchistyczne i antylewicowe. Ruch Narodowy powstał jako prawicowy odpowiednik Frontu Ludowego z 1936 roku. Pierwsza Rada Narodowa Ruchu, gremium doradcze, powołana 10 października 1957 roku, liczyła 50 członków: 20 byłych falangistów, pięciu generałów, zaufanych i sprawdzonych w bojach, aż ośmiu karlistów oraz 17 konserwatystów i chadeków. Franco był dożywotnim szefem el Movimiento Nacional, na bieżąco bezpośrednio zarządzał nim sekretarz generalny, a organem doradczym była wspomniana Rada Narodowa, aż do lat 70. zdominowana przez Falangę.

Ustawa o zasadach Ruchu Narodowego – *Ley de Principios Fundamentales del Movimiento* – została uchwalona 17 maja 1958 roku. Akt ten zastąpił 26 historycznych punktów Falangi.

Jeśli są rządzeni, muszą być i rządzący. Elita władzy frankistowskiej nazywała się różnie: aparatem partyjnym, aktywem takim lub takim, a popularnie „la Pepiniera” – w sumie była to hiszpańska grupa trzymająca władzę, odpowiednik komunistycznej nomenklatury.

Drugim filarem były związki zawodowe – *sindicatos* – przymusowo zrzeszające pracodawców i pracobiorców danej branży na takich samym zasadach. Była to metoda zastępująca marksistowską walkę klas szczerą i owocną współpracą różnych warstw i klas społecznych na gruncie wzajemnych interesów branżowych.

Franco parokrotnie odwoływał się do woli narodu, urządzając referenda narodowe. Ta forma demokracji bezpośredniej była przedmiotem jego szczególnej dumy.

Frankizm był znacznie bardziej pryncypialny w stosunku do komunizmu, niż bardziej taktyczny w tej mierze nazizm. Frankizm był bowiem przede wszystkim hiszpańskim antykomunizmem. Już w grudniu 1938 roku w wywiadzie dla szwajcarskiej gazety „Le Journal de Genève” powstanie z lipca 1936 roku Franco zaprezentował jako walkę z największym, bo uniwersalnym zagrożeniem współczesnego świata – komunizmem. W obszernym wywodzie znalazły się i takie słowa el Caudillo: *Walcząc przeciwko komunizmowi, wierzymy, że działamy w interesie całego świata zachodniego*.

17 lipca 1943 roku Franco stwierdził: *Antykomunizm jest kluczem naszej polityki*.

Z antykomunizmem łączyła się masowa, żarliwa i widowiskowa religijność. W Hiszpanii Franco religia katolicka była nie tylko lepiszczem narodu, ale i zewnętrznym przejawem życia społecznego. Katolicyzm przenikał życie każdego Hiszpana od jego przyjścia na świat aż po grób. Ateizm jako taki praktycznie nie istniał. Cały kalendarz był przepełniony świętami, obchodami, fiestami, obrzędami,

pielgrzymkami i procesjami o charakterze religijnym.

W urzędach, sklepach, szkołach, na posterunkach policji, w koszarach, salach szpitalnych itd. powszechnie i obligatoryjnie wisiały krzyże i święte obrazy. Wojsko defilowało pod chorągwiami kościelnymi, naukę w klasach rozpoczynano od zbiorowej modlitwy. Święty Jakub Apostoł stał się jakby pierwszym obrońcą frankistowskiej Hiszpanii. 5 września 1942 roku w Oviedo żołnierze ponieśli chorągiew z wizerunkiem apostoła Jakuba we współczesnym hiszpańskim mundurze wojskowym, klęczącego pod krzyżem. Hiszpania bardzo uroczyście celebrowała Rok Święty 1950 oraz deklarację dogmatu o Wniebowstąpieniu Najświętszej Marii Panny w 1952 roku. W 1954 roku, podczas kolejnego Kongresu Eucharystycznego w Barcelonie, Franco oddał Hiszpanię pod szczególną opiekę Niepokalanego Serca NMP.

Hierarchia kościelna doceniła to zaangażowanie i kardynał Leopoldo Eijo Garay w dzienniku „Ya” z 12 lutego 1950 roku określił relacje państwo–Kościół jako *idealne*. Można przyjąć, iż synonimem frankizmu był hiszpański nacjonalistyczny katolicyzm (*nacional catolicismo*).

Oczywiście frankizm nosił w sobie i kultywował pierwiastki narodowe, nawet nacjonalistyczne. Głosił chwałę Hiszpanii: jednej – w znaczeniu zjednoczonej, jednolitej – np. językowo (a więc zwalczał wszelkie autonomizmy i separatyzmy i wykazywał obsesyjną wrogość do języków regionalnych), wielkiej – propagującej kult dumy narodowej oraz wolnej – czyli suwerennej od czynników i nacisków zewnętrznych. Dlatego też umiejętnie podsycał i sterował hiszpańskim kompleksem narodowym, któremu na imię Gibraltar.

Frankizm odwoływał się też do haseł socjalnych: powszechnego dobrobytu i sprawiedliwości społecznej. Jednak ich realizację formułował za pomocą mało precyzyjnych sloganów i populistycznej frazeologii.

Rozpatrując konotacje międzynarodowe, wybitny znawca frankizmu Javier Tusell trafnie zauważył, że w Hiszpanii nie było pełnej dyktatury jednej grupy politycznej, jak to miało miejsce np. w III Rzeszy. Dyktatura Franco była znacznie bardziej zbliżona do Francji Vichy, a najbardziej do sytuacji politycznej panującej w Rumunii za czasów generała (później marszałka) Antonescu. W Hiszpanii działała Falanga, w Rumunii zbliżona do niej programowo Żelazna Gwardia i obie rywalizowały o władzę z wojskiem. Reżimowi Franco najbliżej ideologicznie było do miękkiej dyktatury katolickiego kanclerza Austrii Engelberta Dollfussa, którego programy polityczny i ekonomiczny opierały się na korporacjonizmie chrześcijańskim, silnie nacechowanym wojskowością i nacjonalizmem.

Reasumując: frankizm był płodną hybrydą, elastyczną i twórczą. Jego żywotność brała się m.in. z tego, że był bardzo silnie osadzony w hiszpańskiej tradycji religijnej i obyczajowej. Cechowały go typowe dla ówczesnej hiszpańskiej mentalności: skłonność do fantazji, cynizm, rycerski machizm, pragmatyzm drobnego kupczyka, spontaniczność, barokowy przepych, teatralizacja życia publicznego, przeświadczenie o misji (frankizm chętnie posługiwał się sloganem o *wielkiej Hiszpanii, godnej swego przeznaczenia*) oraz szczególnie to typowo hiszpańskie widowiskowe połączenie ducha wojskowego z żarliwością religijną.

Już na pierwszy ogląd frankizm różnił się od klasycznego faszyzmu, a tym bardziej nazizmu, brakiem haseł antysemickich, a jeśli już pobrzmiewały jakieś resentymenty, to wyłącznie w aspekcie żydowskiego zaangażowania w komunizm i masonerię.

---

1 Miguel Primo de Rivera y Urquijo, syn Fernando, brata José Antonia, urodzony w San Sebastián 18 sierpnia 1934 roku, III książę Primo de Rivera, prawnik i polityk.

2 Obliczono, że tak solidnie to przemeblował swoje gabinety 12 razy.

3 Sześć osób pełniło obowiązki ministra, stąd czasem w literaturze przedmiotu pojawia się liczba 120 ministrów.

4 Adwokat, od 1932 roku związany z ruchami prawicowymi, podczas wojny domowej szef milicji falangistowskiej w Valladolid, minister pracy, szef urzędu ds. kombatantów.

5 Adwokat i dziennikarz, organizator i kierownik Akcji Katolickiej. Wyświęcony na księdza w 1940 roku, w 1947 został biskupem Malagi, a w 1965 kardynałem.

6 Juan Pablo Fusi, *Franco*, Santillana 1995, s. 94.

22
Szkielety w szafach

Powojenna Hiszpania miała też swoje szkielety poupychane w szafach. Bodaj czy nie najbardziej kłopotliwym byli zbrodniarze wojenni: faszyści i naziści, którzy po klęsce III Rzeszy schronili się na jej terytorium.

Bezdyskusyjne jest, że Hiszpania w okresie dyktatury ukrywała nazistowskich kolaborantów i zbrodniarzy wojennych. Latem 1944 roku sekretarz stanu USA Cordell Hull zwrócił się do krajów neutralnych, aby te nie udzielały schronienia na swoim terytorium zbiegłym zbrodniarzom wojennym. Szwecja i Turcja zadeklarowały, że tego nie uczynią. Hiszpania odpowiedziała pokrętnie, tłumacząc, że obecnie nie ma wspólnej granicy z Niemcami, a drogi powietrzne znajdują się pod kontrolą aliantów. Wybiegając w przyszłość, dodam, że sami Hiszpanie mieli w 1945 roku masę kłopotów z ewakuacją swojego personelu dyplomatycznego z Berlina. Zabiegi w tej sprawie hiszpańskiego posła w Berlinie Francisco Vidala y Barraquera trwały kilka miesięcy, ponieważ Niemcy potraktowali hiszpańskich dyplomatów jako swego rodzaju walutę przetargową.

W momencie upadku III Rzeszy na terenie Hiszpanii przebywało od 1500 do 2000 obywateli III Rzeszy. Ponad 1500 z nich wyjechało do Niemiec w następnym roku. Oczywiście wielu z nich wcale o tym nie marzyło, gdyż obawiało się, że staną przed sądem.

Poszukiwany przez Francuzów za zbrodnie wojenne Johannes Bernhardt wcześnie zadbał o swoje bezpieczeństwo i załatwił sobie obywatelstwo hiszpańskie, tym samym, zgodnie z hiszpańskim prawem, nie mógł być wydany. W 1950 roku przeniósł się do Argentyny. Szef niemieckiej propagandy w Hiszpanii, Hans Lazar, też znalazł na hiszpańskiej ziemi bezpieczną kryjówkę.

W 1945 roku do Hiszpanii zbiegł z żoną i grupą współpracowników premier rządu Vichy Pierre Laval. Okazał się wyjątkowo bezczelnym draniem – 2 maja wylądował na lotnisku Prat pod Barceloną niemieckim samolotem Junkers pilotowanym przez niemieckich lotników. Francuzi bardzo naciskali na jego wydanie. Rząd hiszpański znalazł się w bardzo trudnym położeniu. Laval był wyjątkową kanalią, antysemitą i sprzedawczykiem. Najpierw Hiszpanie chcieli go wydalić do Irlandii, ale ta

zdecydowanie odmówiła. *Nolens volens* deportowali go do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Austrii, a Amerykanie natychmiast wydali go Francuzom. Po procesie zdrajcę Lavala Francuzi rozstrzelali 9 października 1945 roku.

Ukrywali się też pomniejsi kolaboranci z Vichy. Najbardziej odrażającym z nich był Louis Darquier de Pellepoix (19.12.1897–29.08.1980), faszysta i antysemita, współpracownik Niemców jeszcze sprzed wojny, od maja 1942 roku komisarz ds. żydowskich w rządzie Vichy. Znalazł azyl w Hiszpanii dzięki pomocy generała Antonio Barroso y Sáncheza Guerry. W 1947 roku został skazany we Francji na śmierć *in absentia*, gdyż wcześniej zdołał zbiec do Hiszpanii.

Po II wojnie światowej w Hiszpanii bezpieczne schronienie znaleźli m.in.: generał SS Otto Skorzeny[1], generał Luftwaffe i były pilot Legionu Condor (300 misji bojowych na koncie) Adolf Galland, belgijski kolaborant Hitlera Léon Degrelle, przywódca chorwackich ustaszy Ante Pavelić, lider faszystów rumuńskich Horia Sima, włoski weteran wojny domowej generał Gastone Gambara. Inny włoski weteran wojny domowej, generał Mario Roatta, mieszkał spokojnie w Hiszpanii do 1968 roku. Erika, wdowa po admirale Canarisie[2], w Hiszpanii znalazła azyl i pensję.

Latem 1945 roku alianci przekazali Hiszpanom listę 255 zbrodniarzy wojennych, którzy według ich informacji znaleźli się na terenie Hiszpanii. Hiszpanie wydali niewielu z nich, a większości ułatwili ucieczkę do Ameryki Południowej.

Władze USA oszacowały, że naziści ukryli w Hiszpanii majątek w różnych walorach o wartości 95 mln ówczesnych dolarów. Według oficjalnych hiszpańskich szacunków wartość poniemieckiego mienia ruchomego i nieruchomego oraz walorów depozytowych wynosiła w 1945 roku 246 mln peset.

W późniejszym okresie pod skrzydła Franco trafiło wielu działaczy tzw. czarnej międzynarodówki, m.in. bojówkarze OAS, w tym np. generał Raoul Salan. OAS miała w Hiszpanii również swoje bazy szkoleniowe.

Odwrotnie: po francuskiej stronie granicy znajdowali schronienie ścigani przez hiszpańską policję *etarras* – bojownicy ETA.

---

1 Hiszpanie piszą: Otto Skozernik.

2 Admirał Canaris, szczery przyjaciel Hiszpanii, wielokrotnie odradzał Franco udział w wojnie u boku Hitlera.

23
Kolorowa Hiszpania judofila Franco

We frankizmie nie było miejsca na rasizm. Jest to bardzo zrozumiałe choćby z tego powodu, że znaczną część sił narodowych stanowili kolorowi oraz ludzie nieznający języka hiszpańskiego, np. Berberowie.

We frankistowskiej Hiszpanii osoby o niebiałym kolorze skóry najbardziej spektakularne kariery robiły w świecie show-biznesu i w sporcie. Dwaj śpiewający Mulaci wyróżnili się na estradzie w latach 40. Pierwszy z nich, Antonio Machin, sentymentalista, wyśpiewywał podchodzącym pod falset tenorkiem ckliwe romansidła. Antonio Machin urodził się na Kubie z ojca pochodzącego z Galicji i miejscowej Murzynki, w rodzinie biednej, ale za to bardzo licznej (miał 15 rodzeństwa). Do Hiszpanii przyjechał z Paryża, gdzie przed wybuchem wojny odnosił znaczące sukcesy estradowe. W nowym kraju bardzo szybko zdobył popularność, a w 1943 roku ożenił się z mieszkanką Sewilli. Drugi, Lorenzo González, był bardziej seksownym macho, gdyż *pełnym czarnym głosem* głosił np.: *mam smak na ciebie*. Przypomniała o sobie gwiazda hiszpańskiej piosenki z okresu tuż przed wybuchem wojny domowej, Murzyn Marino Barreto, który akompaniował sobie na fortepianie. W kabarecie jako śpiewaczki i tancerki sukcesy odnosiły: *czarna piękność* Naima Cherky i czarna Meksykanka Toña.

W futbolu w latach 40. i na początku 50. ulubieńcem Madrytu stał się pomocnik Atlético de Madrid, przybysz z Algierii, *czarna perła* Larbi Ben Barek, który stworzył znakomity duet ze złotowłosym Szwedem Carlssonem. W tej samej drużynie występował Murzyn z Gwinei Hiszpańskiej – Jones. W Atlético de Tetuán, który grał jeden sezon w pierwszej lidze, czołowym zawodnikiem był czarny jak smoła Chicha. Murzyni i Arabowie grali także w innych zespołach, m.in. Racing de Santander – Majpuhb oraz w Murcji – Adberrazak.

W boksie Hiszpanię reprezentował Murzyn Ben Buker, który zwyciężał na dwóch kontynentach. W jego ślady poszedł jego syn Ben Buker II, ale już bez znaczących sukcesów.

W 1943 roku w Barcelonie intelektualista pochodzenia hinduskiego Raimundo Panikkar wraz

z dwoma członkami Opus Dei, Rafaelem Calvo Sererem i Ramónem Roquerem, założyli opiniotwórczy magazyn „Sintesis”, który miał ambicje stać się forum wymiany pogłębionej myśli chrześcijańskiej.

Bywało nawet odwrotnie: duet białych artystów estradowych, Emilio el Moro i Carlitos Pous, charakteryzował się na Murzynów. Ich parodie i skecze cieszyły się szaloną popularnością w latach 40. i 50.

Jednak stosunek do Żydów reżimu frankistowskiego był klasycznie ambiwalentny[1]. Z jednej strony w 1941 roku Hiszpania przygotowała listę wszystkich 6000 Żydów znajdujących się na jej terytorium i przekazała ją władzom niemieckim. Ale ważniejsze było to, że w czasie wojny wiele tysięcy Żydów przekroczyło Pireneje na podstawie państwowego dekretu generała Primo de Rivery z 1924 roku, przyznającego obywatelstwo hiszpańskie wszystkim Żydom sefardyjskim, czyli wywodzącym się z Półwyspu Iberyjskiego i uchodzącym za żydowską arystokrację, bez względu na ich miejsce zamieszkania. Formalnie anulowano dekrety o wypędzeniu Żydów z Hiszpanii z 1492 roku, wydane przez Królów Katolickich.

Konsulaty hiszpańskie na Bałkanach, we Włoszech i w Turcji wydały ponad 100 tys. paszportów hiszpańskich dla potomków Żydów sefardyjskich. Hiszpanie przyznawali stypendia dla młodzieży pochodzenia sefardyjskiego, umożliwiające im studia w starej ojczyźnie. W tym czasie Hiszpania nie wydała III Rzeszy ani jednego Żyda. Hiszpania stała się też centrum przerzutowym Żydów sefardyjskich *via* Portugalia do Ameryki.

W 1940 roku przywódca społeczności żydowskiej w Lizbonie poczuł się zmuszony wydać obszerne oświadczenie, skierowane do liderów żydowskich w Ameryce, w którym z oburzeniem dementował fałszywe pogłoski, jakoby władze hiszpańskie w jakikolwiek sposób szykanowały Żydów albo uniemożliwiały im emigrację.

Zdarzył się tragiczny wypadek z filozofem marksistą ze szkoły frankfurckiej, Żydem Walterem Benjaminem. Benjamin przekroczył granicę hiszpańsko-francuską i zatrzymał się w hoteliku w nadmorskim Port Bou, gdy doszły do niego nieprawdziwe pogłoski, że władze hiszpańskie nie pozwolą na dalszy tranzyt Żydów do Lizbony. Załamał się i otruł morfiną 27 września 1940 roku. Władze hiszpańskie, nie wiedząc, z kim mają do czynienia, pochowały go na katolickim cmentarzu.

W 1940 roku powstał Instituto de Estudios Judíos (Sefardíes) – Instytut Studiów Hiszpańsko-Judaistycznych im. Benito Ariasa Montany[2]. Ta placówka badawcza, działająca w ramach Ministerstwa Edukacji, w 1941 roku rozpoczęła wydawanie 500-stronicowego półrocznika „Revista de Estudios Hebraicos y Sefardies – Sefarad”[3], ukazującego się do dziś i cieszącego się opinią jednego z najlepszych w świecie tytułów w dziedzinie badań nad historią i kulturą Żydów. Redaktorami „Sefaradu” byli Francisco Cantera Burgos z Madrytu i José María Millás Vallicrosa z Barcelony. Czołowym piórem „Sefaradu” został José Llamas.

W grudniu 1942 roku Hiszpania postawiła się Hitlerowi w kwestii żydowskiej. W oficjalnej nocie domagała się, aby III Rzesza uwolniła z więzień i obozów wszystkich Żydów pochodzenia sefardyjskiego oraz zaniechała prześladowań wyznawców innych religii objawionych. Taka postawa znalazła uznanie w Watykanie – 7 lipca 1944 roku papież Pius XII oświadczył: *Hiszpania jest dowodem na niewyczerpane możliwości, w jakie Opatrzność Boska wyposażyła religię katolicką, w celu łączenia narodów i dawania im budującego przykładu*.

Są wiarygodne dane, że w 1942 roku na zapleczu frontu wschodniego jednostka Błękitnej Dywizji ocaliła życie 700 Żydów[4]. Szefostwo hiszpańskiej służby bezpieczeństwa informowało o tym fakcie Franco, wyrażając jednocześnie zaniepokojenie skalą barbarzyństwa, jakiego dopuszczają się Niemcy wobec ludności cywilnej w Polsce, Czechach, Rosji i na Litwie. Informowało, że Niemcy

rozstrzeliwują całe ulice, powszechnie stosując odpowiedzialność zbiorową. Dalej stwierdzało, iż wielu z tych prześladowanych Polaków i Rosjan to Żydzi oraz że uwięzionym w obozach podaje się jedynie gotowane kartofle z solą. Konkluzja była taka, że brutalne postępowanie Niemców może znacznie obniżyć zapał do walki i sympatię dla nazizmu wśród hiszpańskich ochotników.

W latach 1943–1944 hiszpański dyplomata Ángel Sanz Briz (28.09.1910–11.06.1980)[5], pracownik ambasady w Budapeszcie, nazywany „Aniołem z Budapesztu", za zgodą i przy pomocy ambasadora Miguela Ángela Muguiro wydawał masowo paszporty hiszpańskie zagrożonym Żydom. Sam ambasador w czerwcu 1944 roku wyprawił do Tangeru 15 żydowskich dzieci, ratując im życie. Hiszpańska ambasada na Węgrzech wydała Żydom 1600 wiz tranzytowych do Szwajcarii, czyli *de facto* do Ameryki.

2 października 1944 roku Światowy Kongres Żydów serdecznie podziękował władzom hiszpańskim za akcję *ratowania żydowskiego życia*.

Ocenia się, że podczas całej wojny konsulaty i ambasady hiszpańskie w Berlinie, Paryżu, Bukareszcie, Salonikach i Atenach ocaliły nawet do tysiąca Żydów, głównie wydając im wizy tranzytowe do Stanów Zjednoczonych.

Profesor Haim Arni z Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie oszacował, że dzięki pomocy Franco komór gazowych uniknęło 40 tys. Żydów.

Przyszła premier Izraela Golda Meir w trakcie debaty, jaka odbyła się w Knesecie 10 lutego 1959 roku, zwróciła się do ministra spraw zagranicznych z takim oświadczeniem: *Naród żydowski i państwo Izrael pamiętają o aktywnej pomocy humanitarnej, jakiej Hiszpania udzieliła w erze hitlerowskiej wielu ofiarom nazizmu*.

Zwykle podaje się, że dzięki polityce Franco ocalało około 45 tys. Żydów. Ale są to szacunki zaniżone, bo w 1970 roku, na seminarium poświęconym zagładzie Torah Vodaath and Mesivta w nowojorskim Brooklynie, rabin Chaim Lipschitz powiedział, co nagłośnił tygodnik „Newsweek": S*ą dowody, iż Franco ocalił więcej niż 60 tys. Żydów. Nadchodzi ta godzina, że ktoś odda Franco za to sprawiedliwość*.

W 1973 roku czołowy działacz żydowskiej społeczności międzynarodowej Max Mazin wygłosił pochwałę Hiszpanii za jej humanitarną postawę podczas ostatniej wojny. Ostatnia jej fraza brzmi pompatycznie: *Imię Hiszpanii było maleńkim światełkiem, które błyszczało w tej długiej i czarnej nocy, w jakiej pogrążył się naród żydowski podczas tych tragicznych lat nazizmu*.

Sam Franco, otwierając wystawę sefardyjską w Bibliotece Narodowej w Madrycie w 1960 roku, oświadczył przed licznym gremium, w którym znajdowało się wielu Żydów: *Czuję się dumny, że miałem możliwość uratować tak wiele żydowskich istnień podczas II wojny światowej*.

Pomoc dla Żydów ze strony Franco nie ustała z chwilą zakończenia wojny. W konflikcie żydowsko-arabskim Franco, mając doskonałe relacje z krajami arabskimi, wydobywał zagrożonych Żydów z krajów arabskich. Tak stało się np. w 1956 roku, kiedy dopomógł wielu Żydom z Maroka, dla których droga do Izraela została zamknięta. Najpierw ściągnął ich do Hiszpanii, a potem już tajnie wyprawił do Izraela. Podobnie postąpił w 1968 roku w stosunku do 110 egipskich Żydów, zagrożonych fizyczną likwidacją w konsekwencji wojny sześciodniowej, mimo iż Hiszpania (oraz Francja) potępiła agresję Izraela na kraje arabskie w 1967 roku.

W najbliższy po śmierci Franco szabat Vayis Cah, tj. 22 listopada 1975 roku, amerykańscy Żydzi sefardyjscy modli się w intencji Franco w synagodze hiszpańsko-portugalskiej w Nowym Jorku, dowodząc swej wdzięczności za całe dobro, jakie zmarły uczynił żydostwu podczas II wojny światowej.

W Hiszpanii Franco żydowskie pochodzenie również nie stanowiło przeszkody w zrobieniu kariery

i to nawet najbardziej oszałamiającej. Takim klasycznym przykładem był admirał Luis Carrero Blanco, przewidywany na następcę Franco. Jego dziadek z linii matki, admirał Fadrique Enríquez de Castilla, ożenił się z Marią de Cordoba, wywodzącą się ze starej żydowskiej rodziny. Czyli według zasad Talmudu admirał Luis Carrero Blanco był Żydem[6].

Założyciel Falangi José Antonio Primo de Rivera w ogóle nie zajmował się kwestią żydowską, oczywiście z wyłączeniem tzw. żydokomuny. Jeden z czołowych ideologów ruchu falangistowskiego, Ramiro Ledesma Ramos uważał, że antysemityzm jest wyłącznie specyfiką Niemiec. Chociaż w 1935 roku falangiści zaatakowali sklepy należącej do Żydów sieci SEPU, ale ich działanie miało charakter rabunkowy. Z drugiej strony wiadomo, że pewne środowiska Żydów sefardyjskich wspierały Franco finansowo w trakcie powstania.

Ciekawostką jest fakt, że *Protokoły Mędrców Syjonu* owszem ukazały się w Hiszpanii i to dwukrotnie: pierwszy raz w 1933 roku w Valladolid-Palencii, a po raz drugi w 1936 roku w czerwonym Madrycie.

Z wielu względów dla Hiszpanii bardzo ważne były i są jej relacje z krajami arabskimi. Franco, który młodość spędził walcząc z powstańcami marokańskimi, a były to często rzezie, w tej kwestii okazał się niesamowicie elastycznym i dalekowzrocznym politykiem. Miał szacunek dla islamu jako religii objawionej.

W jego imieniu 18 lipca 1938 roku w Ceucie Ramón Serrano Súñer położył kamień węgielny, przywieziony zresztą z Półwyspu Iberyjskiego, pod nowy meczet, który miał być wzniesiony w hołdzie wojskom marokańskim walczącym za wolną Hiszpanię. Franco parokrotnie stwierdzał, że wojsko marokańskie jest po dwakroć wojskiem hiszpańskim. Za słowami poszły czynny: brat Franco Nicolás rozdawał (czyli korumpował) tysiące peset notablom z Protektoratu[7]. To był istny złoty deszcz.

W 1945 roku w Madrycie powstał Instytut Studiów Afrykańskich, ukierunkowany na badania Maghrebu, a szczególnie Maroka. Równolegle w Maroku powstał Instytut im. Franco, który miał prowadzić badania na linii Arabowie–Hiszpanie. 22 stycznia 1963 roku w Madrycie zaczął działalność arabski ośrodek kultury. Z drugiej strony kraje arabskie potrafiły i chciały wspomagać osamotnioną Hiszpanię. Egipt, Irak i Turcja to były pierwsze kraje, które wbrew sankcjom ONZ ponownie nawiązały stosunki dyplomatyczne z Hiszpanią. Notabene król Transjordanii (dzisiejszej Jordanii) Abdullah był pierwszą głową państwa, która po II wojnie światowej złożyła wizytę oficjalną w Hiszpanii. Franco z wielką estymą gościł go w swojej posiadłości w Meirás we wrześniu 1949 roku.

W konflikcie arabsko-izraelskim Franco trzymał konsekwentnie stronę Arabów i nie uznał dyplomatycznie państwa Izrael. 5 kwietnia 1952 roku zdobył się na płomienne posłanie do narodów arabskich, w którym w ciepłych słowach witał renesans arabskiego odrodzenia narodowego i zapewniał o dobrej woli i chęci współpracy w tym procesie ze strony Hiszpanii. Dalej zadeklarował: *Hiszpania występuje dzisiaj w roli łącznika pomiędzy ludami, które – podobnie jak i ona sama – rodzą się do nowego życia*. Z większością krajów arabskich Hiszpania podpisała układy o przyjaźni.

Franco nie sprzeciwiał się marokańskim ambicjom do uzyskania niepodległości i udzielił amnestii marokańskim więźniom politycznym w hiszpańskiej części Maroka. 1 kwietnia 1954 roku zadeklarował, że uznanie ambicji narodu marokańskiego do posiadania własnego niepodległego państwa jest koniecznością. Gdy kolonialne władze francuskie 20 sierpnia 1953 roku zdetronizowały króla Mohameda V, nie uznał nowych, narzuconych Marokańczykom władz, a ich marionetkowego władcę lansowanego przez Francuzów, Muleya Arafę, nazwał „sułtanem Quislingiem”. Mało tego, w 1955 roku nie zawahał się zamknąć granicy swojej części Maroka, uniemożliwiając Francuzom pościg za uciekającymi na jego teren marokańskimi powstańcami.

Konsekwentnie nie oponował przeciwko zjednoczeniu obu części Maroka i już 7 kwietnia 1956 roku uznał Królestwo Marokańskie za niepodległe państwo[8]. 12 lutego 1957 roku w pałacu el Pardo Franco podpisał z królem Mohamedem V traktat regulujący całość stosunków pomiędzy Hiszpanią a Marokiem.

Jednak to Marokańczycy nie zagrali fair. W listopadzie 1957 roku oba państwa znalazły się na krawędzi wojny. Marokańskie wojska, tytułujące się partyzantką, dokonały ataków na enklawę Ifni[9] i północne obszary Sahary Zachodniej. Hiszpanie w trybie alarmowym przerzucili do kolonii 8000 żołnierzy i zwrócili się o pomoc do Francuzów. Ci jednak nie udzielili znaczącej pomocy, a legioniści hiszpańscy w twardych bojach w styczniu 1958 roku wyparli napastników na pierwotne pozycje.

Ze względów historycznych, ekonomicznych i emocjonalnych bardzo ważne były i są bliskie i ścisłe, matczyno-siostrzane relacje pomiędzy Hiszpanią a krajami Ameryki Łacińskiej, oparte na idei *la hispanidad*. Sam termin *hispanidad* ukuł ksiądz Zacarías de Vizcarra (04.11.1880–18.09.1963), Bask, późniejszy biskup Toledo, który przez 25 lat mieszkał w Argentynie. W 1937 roku powrócił do Hiszpanii na polecenie kardynała Gomy, aby zorganizować Acción Católica (Akcję Katolicką).

W Hiszpanii oraz w krajach, w których mówi się po hiszpańsku, a dokładniej po kastylijsku, istnieje trudno przetłumaczalne na język polski pojęcie *la hispanidad*, szersze i pojemniejsze niż termin hiszpańskość, na jaki się go w pierwszym rzędzie tłumaczy. To są wielorakie więzi kulturowe, obyczajowe, historyczne i gospodarcze, oparte na fundamencie wspólnej historii, języka, religii oraz charakterystycznej mentalności, wspólnej dla ludzi języka hiszpańskiego. Ponieważ kraje Ameryki Łacińskiej są mozaiką rasową i etniczną, zamieszkaną przez Kreolów, Metysów, Indian, Mulatów, Murzynów itd., połączonych wspólnotą dziedzictwa, języka i kultury, *la hispanidad* programowo była i jest antyrasistowska. Bardziej trafna jest ta druga, pojemniejsza definicja tego pojęcia: hiszpański świat. Każda głowa hiszpańskiego państwa jest pierwszą osobą w społeczności *la hispanidad*.

Dla Franco *la hispanidad* była trzecim po katolicyzmie i antykomunizmie filarem hiszpańskiej tożsamości narodowej. Franco często i na wiele sposobów operował pojęciem rasa, ale nigdy w znaczeniu rasistowskim. Dla niego rasa hiszpańska oznaczała wspólnotę ludzi połączonych więzami języka, tradycji, religii i kultury, ale nigdy dogmatami antropologicznymi lub biologicznymi.

Franco widział to znacznie szerzej: dla niego kategorię hiszpańskości należało przedstawiać jako krąg krajów na kilku kontynentach, zamieszkanych przez ludzi wszystkich ras, o znacznym stopniu zróżnicowania, ale z centrum zlokalizowanym w Hiszpanii jako wzorcu, kolebce i matce, swego rodzaju zawsze twórczym jądrze. W jego pojęciu z *hispanidad* wykluczone były, poza praktykami ściśle prywatnymi, takie herezje, jak protestantyzm, sekty religijne i religie nieobjawione, czyli dopuszczalne były takie wyznania, jak judaizm i islam, a zwalczane – masoneria, bezbożność pod każdą postacią oraz komunizm i jego podstępne mutacje.

El Día de la Hispanidad to 12 października, dzień, w którym w 1492 roku Krzysztof Kolumb w imieniu Królów Katolickich odkrył Amerykę. Dzisiaj jest to święto narodowe Hiszpanii, nazywane również Dniem Odkrycia Ameryki, Dniem Kolumba albo Dniem Hiszpańskości lub Rasy Hiszpańskiej. Notabene jest obchodzone również w innych krajach pod nazwą Dzień Świata Hiszpańskiego lub Dzień Rasy Hiszpańskiej. Co ważne, Święto Rasy było po raz pierwszy oficjalnie obchodzone już w 1915 roku, czyli na długo przed nastaniem ery Franco, będąc gloryfikacją *hispanidad* i specjalnie akcentując związki byłej metropolii z Ameryką Łacińską. Hiszpańskie centralne uroczystości w Madrycie odbywają się zawsze 12 października, kiedy to przy udziale Jego Wysokości króla, rodziny królewskiej, najważniejszych przedstawicieli państwa hiszpańskiego, jak również większości prezydentów hiszpańskich regionów autonomicznych odbywa się parada wojskowa.

Za czasów Franco Hiszpania podpisała konwencję o podwójnym obywatelstwie z Boliwią, Chile, Ekwadorem, Gwatemalą, Nikaraguą, Paragwajem i Peru. Po wojnie na uczelniach hiszpańskich średnio rocznie studiowało około 15 tys. studentów z krajów hiszpańskojęzycznych, wielu z nich otrzymywało stypendia od rządu Hiszpanii. Do krajów hiszpańskojęzycznych szło ponad 40 proc. wszystkich publikacji książkowych i prasowych wydawanych w Hiszpanii; to był chłonny i stabilny rynek.

Hiszpania Franco, bazując na zasadach *la hispanidad*, pomimo swojego programowego antykomunistycznego nastawienia utrzymywała ożywione stosunki handlowe, polityczne i kulturalne z Kubą Castro, co szczególnie irytowało USA.

---

1 Pewna powszechnie znana w Hiszpanii legenda chrześcijańska głosi, iż ojcowie Kościoła powiadają, że kiedy faryzeusze podejmowali decyzję o wydaniu Jezusa z Nazaretu na śmierć, najpierw zwrócili się do najważniejszych synagog ówczesnego świata z zapytaniem o zgodę. Hiszpańscy Żydzi z Toledo nie tylko się nie zgodzili, ale jeszcze protestowali, a po śmierci Chrystusa wyprawili posłańców do św. Jakuba z prośbą, aby przybył na hiszpańską ziemię głosić Ewangelię.

2 Benito Arias Montano alias Benedictus Arias Montanus (1527–1598), hiszpański duchowny katolicki, kapelan dworu królewskiego, orientalista, tłumacz, specjalizował się w językach hebrajskim i aramejskim, edytor i asceta.

3 *Sefarad* w języku hebrajskim oznacza Hiszpanię. Na zamknięcie tego tytułu nalegali Niemcy.

4 Pío Moa, *Años de hierro: España en la posguerra, 1939–1945*, Madrid 2007, s. 369.

5 Uhonorowany medalem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

6 Ramón Garriga, *Los validos de Franco*, Barcelona 1981, s. 226.

7 Jorge M. Reverte, *La batalla del Ebro*, Barcelona 2005, s. 18.

8 Królestwo Marokańskie uzyskało niepodległość 2 marca 1956 roku.

9 Hiszpanie utrzymywali swoje wojska w enklawie Ifni od 1912 roku.

24
Franco a sprawa polska

W kontekście antykomunizmu i katolicyzmu powinno pojawić się zagadnienie: słoń a sprawa polska. Tym razem w roli słonia wystąpi Franco.

Oficjalnie II Rzeczypospolita podeszła ostrożnie do powstania i wojny domowej w Hiszpanii. Ówczesne władze polskie nie chciały w żaden sposób skonfliktować się na tym tle z mocarstwami zachodnimi. Polska przyłączyła się do polityki mocarstw, uczestniczyła w pracach Ligi Narodów i Komitetu Nieinterwencji.

W grudniu 1936 roku władze polskie pozbawiły obywatelstwa tych Polaków, którzy przyłączyli się do wojny po stronie republikańskiej, walcząc w brygadach międzynarodowych. Opinia publiczna sprzyjała powstaniu, chociaż kręgi opiniotwórcze, np. literackie, aktywnie agitowały za republikanami. Władze polskie miały trochę kłopotów z rwącymi się do walki po stronie republikańskiej skomunizowanymi górnikami (około setki fanatyków), którzy urządzili krzykliwą manifestację poparcia dla Republiki pod konsulatem hiszpańskim w Katowicach, a także z wyłapywaniem ochotników przebijających się do brygad międzynarodowych przez zieloną granicę. Społeczeństwo polskie raczej ostrożnie podeszło do akcji solidarnościowej ze zmagającą się z faszystami Republiką. W całym kraju zebrano kwotę równą 140 937 frankom francuskim, czyli bardzo mizerną w porównaniu z milionami, jakie napłynęły z Francji czy Wielkiej Brytanii.

Stosunek polskich władz uwidocznił się już na etapie nazewnictwa: Hiszpania frankistowska była nazywana powstańczą, a wiadomo, jakie konotacje wzbudza w Polakach sam termin powstanie. Już wybór tego epitetu, dla nas nacechowanego pozytywnie w sensie historycznym i emocjonalnym, wyraźnie wskazywał, gdzie polskie władze lokują swoje sympatie. Republikanów nazywano stroną rządową.

Polska sprzedała znaczące ilości materiału wojennego obu stronom: Republice za około 213 mln zł, a powstańcom za 13 mln. Handel odbywał się zwykle kanałami nieoficjalnymi i za pośrednictwem stron trzecich, np. przez Estonię, Łotwę, Grecję i kraje latynoskie. Do republikanów broń i materiały

wojenne szły kanałami handlowymi NKWD.

Inni badacze doliczyli się, że Polska sprzedała obu walczącym stronom uzbrojenie o wartości około 190 mln złotych, co stanowiło prawie 2/3 całego polskiego eksportu broni w okresie międzywojennym. Wszyscy zgadzają się, że był to materiał wojenny i broń starego typu (samoloty, broń strzelecka, tankietki i amunicja) i Polska, podobnie jak inne kraje, wyczyściła sobie korzystnie magazyny. Teoretycznie polskie dostawy broni mogły posłużyć do wyekwipowania nawet 15 dywizji piechoty. Na pewno w lutym 1937 roku Polska wysłała do Hiszpanii pięciu mechaników lotniczych, którzy na miejscu zapoznawali stronę powstańczą z obsługą polskich maszyn.

Oczywiście temat, czy Polacy walczyli po stronie powstańców, jest tyleż intrygujący, co hipotetyczny. W rejestrach wojsk powstańczych spotyka się polsko brzmiące nazwiska, np. pułkownik Andrzej książę Radziwiłł, który walczył na froncie północnym w 1937 roku w szeregach 63. Dywizji, jednak jest on traktowany jako Rosjanin. Wśród białych Rosjan walczących za Hiszpanię Franco pojawia się nazwisko rotmistrza Wieńczysława Łukasiewicza, który identyfikował się jako Rosjanin polskiego pochodzenia. Jako Rosjanie są wymieniani porucznicy Włodzimierz Kowalewski i Jerzy Kochanowski.

Można jeszcze podać kilka przykładów, ale są one dyskusyjne. Bardziej polscy byli inni ochotnicy walczący na ziemi hiszpańskiej: kawalerzysta porucznik Ludwik Karol hrabia Lubicz-Orłowski, Stanisław Śliski czy Hipolit Bron-Broniek vel Bronek.

Kilku, a może kilkunastu Polaków jeszcze przed wybuchem lipcowego powstania służyło w hiszpańskiej Legii Cudzoziemskiej i tym samym automatycznie wzięło udział w wojnie domowej. W tym kontekście wymienia się: podporucznika Antoniego Pardo, Gustawa Lehmanna, Kazimierza Rawiskiego vel Rawickiego, Józefa Srokę, Antoniego Szypułę, Wincentego Braska. Na hiszpańskim niebie walczyli polscy piloci: Kazimierz hrabia Lasocki, Tadeusz Czarkowski-Golejewski, Adam Szarek, Kazimierz Ziembiński.

Mało wiemy o hiszpańskim epizodzie w życiu kresowego zagończyka generała Stanisława Bułaka-Bałachowicza, który według polskich przekazów miał być doradcą w sztabie samego generała Franco (*sic!*) lub też dowódcą oddziału dywersyjno-zwiadowczego[1]. Oczywiście można przyjąć, że jego działalność w Hiszpanii była siłą rzeczy utajniona.

Znamienne jest, że żaden z tych walczących Polaków nie pozostawił po sobie wspomnień wojennych, co było zwykłą praktyką w tamtych czasach wśród cudzoziemskich ochotników, zazwyczaj elity, walczących po stronie Franco. Poza jednym przypadkiem: otóż pilot Tadeusz Strychkiewski vel Strychowski zamieścił w warszawskiej popołudniówce „Dobry Wieczór” swoją relację z bombardowania Madrytu. Polscy teoretycy wojskowi bardzo interesowali się (a było to zjawisko powszechne w całym świecie) zagadnieniami strategicznymi i wykorzystaniem sprzętu wojskowego podczas tej wojny.

Konkludując: jednostkowy udział Polaków po stronie powstańczej i tak nie zrównoważył masowego poparcia ochotników polskich lub polskiego pochodzenia walczących w brygadach międzynarodowych.

De jure Polska uznała rząd powstańczy Franco w lutym 1939 roku.

El Caudillo wielokrotnie przejawiał osobistą sympatię dla Polaków jako narodu katolickiego i srodze doświadczonego przez komunistów. Franco był obeznany z naszą współczesną historią. Wiadomo, że podobnie jak Mussolini gruntownie przestudiował historię wojny polsko-bolszewickiej z 1920 roku. Co więcej, wielokrotnie przywoływał masakrę w lesie katyńskim jako przykład komunistycznego bestialstwa; robił to już w latach 40.

Ogromny niesmak i totalne niezrozumienie w Hiszpanii wywołało zawarcie w sierpniu 1939 roku

paktu Ribbentrop–Mołotow. Mówiono, że świat stanął na głowie.

Rozczarowanie i rezerwa w stosunku do Niemiec pogłębiły się po ataku na Polskę, kraj katolicki i antykomunistyczny. Jako sygnał swego niezadowolenia, we wrześniu 1939 roku Hiszpania odmówiła ratyfikowania umowy o współpracy kulturalnej z Niemcami, podpisanej przez ministra Ramóna Serrano Súñera.

Mało się wie o jego bardzo dyskretnej grze, jaką w interesie Polski prowadził późnym latem i wczesną jesienią 1939 roku. Franco był dobrze poinformowany o zamiarach Hitlera, także dzięki swoim przyjaznym relacjom z Włochami. O ile Franco darzył Mussoliniego szczerą sympatią, to nie lubił i nie cenił Hitlera. Szczególnie mierziło go hitlerowskie bezbożnictwo i odrzucała niemiecka buta. Pokątnie nawet wzdychał o stworzenie alternatywnej osi Rzym–Madryt. Jednak będąc realistą, zdawał sobie sprawę, że Hiszpania nie zastąpi Włochom Niemiec. Na marginesie jakiejś dyplomatycznej notatki napisał: *Oś* [Madryt–Rzym] *bez siły? Od razu demokracje i Hitler wystąpiłyby ze swoimi propozycjami*.

Poprzez swojego ambasadora w Paryżu, Félixa de Lequericę, Franco sondował hipotetyczne możliwości udzielenia pomocy Polsce. Szybko doszedł do przekonania, że pomocy dla Polski ze strony Francji nie będzie. Wtedy uruchomił swoje berlińskie kontakty i próbował przekonać Niemców, aby pozostawili Polskę w spokoju. Rekompensatę miałaby zapłacić Francja, którą Franco podejrzewał o wieczne spiskowanie przeciwko Hiszpanii.

Gdy jego perswazja nie odniosła skutku i Polska upadała we wrześniu 1939 roku, w nowych realiach nalegał, aby Niemcy pozostawili kadłubowe państwo polskie (jakieś 100 tys. km^2), oczywiście z ograniczoną suwerennością. Zdawał sobie sprawę, że byłby to stan przejściowy. Wieszczył bowiem wejście do wojny ZSRR i przemeblowanie mapy całej wschodniej Europy, a tym samym możliwość odbudowy państwa polskiego. Jednak 2 października 1939 roku Franco zadeklarował: *Jako przywódca narodu katolickiego w kwestii polskiej poniosłem fiasko*.

Polscy uciekinierzy zwykle przedostawali się do Hiszpanii poprzez zieloną pirenejską granicę. Byli przez całe lata przetrzymywani w obozie w Miranda de Ebro. Pamiętajmy jednak, że Franco konsekwentnie ignorował nalegania Hitlera w sprawie odsyłania poszukiwanych przez Niemców Polaków, których wielu przez Portugalię i Gibraltar docierało na Wyspy Brytyjskie.

Po wojnie, na fali tej sympatii i wspólnoty losów obu narodów, generał Władysław Anders złożył w 1946 roku wizytę w Madrycie i spotkał się z Franco. Szef państwa hiszpańskiego wyraził życzliwe zainteresowane dyslokacją II Korpusu Polskiego z Wysp Brytyjskich do Hiszpanii. Postawił jednak dwa warunki, oba niewykonalne: zgoda oraz partycypacja w kosztach przedsięwzięcia strony amerykańskiej. Liczono się z translokacją nawet do 100 tys. ludzi[2].

Dziedzic korony węgierskiej, arcyksiążę Otto von Habsburg, będący na emigracji w Hiszpanii, spotkał się z Franco i podsunął mu myśl emisji programów radiowych skierowanych do krajów Europy Wschodniej, znajdujących się pod kuratelą Moskwy. Franco zaakceptował pomysł. Wkrótce hiszpańskie radio RNE rozpoczęło nadawanie programów dla zniewolonych narodów Europy Wschodniej. Sekcja polska Radia Madryt regularnie nadawała w latach 1949–1975, a jej pierwszym szefem był Karol Wagner Pieńkowski.

Tym samym wcześniej niż Wolna Europa, regularnie o 20.00 Radio Madryt podjęło emisję programu w języku polskim. Jego czołowym komentatorem, prowadzącym polemiczny felieton *Worek Judaszów*, i zarazem drugim kierownikiem został nie byle kto, bo sam Józef Łobodowski.

Największa osobowość hiszpańskiej Polonii, Józef Łobodowski, nazywany „Lobo” (Wilk), zawzięty antykomunista, w 1945 roku opublikował w Madrycie pokaźny, bo rozpisany na 287 stron pamflet na czerwoną zarazę pt. *Por nuestra libertad y la vuestra. Polonia sigue luchando* (Za Naszą

i Waszą Wolność. Polska wciąż walczy). Wciąż niedoceniany u nas Józef Łobodowski, wybitny, bardzo oryginalny poeta, tłumacz, publicysta, urodził się w Purwiszkach pod Wilnem 19 marca 1909 roku. Przed wojną ostro komunizował, ale po wypadzie przez zieloną granicę do „czerwonego raju” przeszedł na pozycje antykomunistyczne. Zmarł w Madrycie 18 kwietnia 1988 roku.

Józef Łobodowski był stałym bywalcem el Cafe Bar ANJUPE przy ulicy Calle Gaztambide 59. Po śmierci wybitnego poety i szczerego antykomunisty, staraniem madryckiej Polonii w lokalu umieszczono tablicę pamiątkową przypominającą jego postać[3].

Drugą wyrazistą postacią polskiej sekcji Radia Madryt była spikerka i publicystka, żarliwa antykomunistka Karolina Babecka (1922–2009), pieszczotliwie nazywana przez szczerze jej nienawidzących komunistów z Warszawy „Żmiją z Madrytu”. Pod wrażeniem tragedii powstańczej Warszawy, Karolina Babecka opublikowała w 1944 roku w Madrycie po hiszpańsku 48-stronicową broszurkę z ilustracjami pt. *Heroísmo y agonia de Varsovia* (Heroizm i agonia Warszawy).

Carmen Laforet, jedna z najwybitniejszych hiszpańskich pisarek, swoją debiutancką, najgłośniejszą powieść z 1944 roku, której akcja toczy się w Barcelonie – *Nada* (Nic) – zadedykowała swojej polskiej przyjaciółce, właśnie Karolinie Babeckiej, nazywanej przez pisarkę Linką, po matce Katalonce i ojcu Polaku. II wojnę światową Babecka spędziła w Barcelonie. Po przyjeździe do Madrytu zajęła się działalnością polonijną. Oprócz pracy na antenie współredagowała czasopismo „Polonia. Revista Ilustrada”. Nieco później założyła warsztat krawiecki i choć poświęciła się częściowo modzie (jej projekty kupowała również rodzina królewska), aż do śmierci w 2009 roku kontynuowała dzieło integracji madryckiej Polonii, organizując w swoim butiku spotkania *łączące różne pokolenia Polaków mieszkających w Hiszpanii*.

W 1962 roku wydawnictwo Iskry wydało debiutancką powieść Carmen Laforet, której nadano polski tytuł *Złuda*. Publikacja książki zaowocowała późniejszą podróżą obu przyjaciółek do Polski. Babecka powracała do ojczyzny po prawie 30 latach i została przewodnikiem autorki powieści. Pokłosiem wyprawy do Polski stała się książka *Za żelazną kurtyną. Podróż do Polski w 1967 roku*, w której znajdują się zebrane reportaże, publikowane przez „La Actualidad Española”, wstęp przybliżający postacie bohaterek oraz eseje Jana Kieniewicza i Javiera Rupéreza. Każdy z autorów opisuje własny obraz Polski lat 60. Jednak trzonem książki stały się teksty samej Carmen Laforet, która stwierdziła m.in.: *Polacy nie umierają z głodu, ale nigdy nie jedzą tego, o czym zamarzyli, chyba że przy wyjątkowych okazjach*[4].

Ważną postacią madryckiej Polonii był Kazimierz Tylko-Dobrzański, urodzony w 1922 roku w Szczakowej, od 1948 roku w Hiszpanii, zmarły 30 kwietnia 2013 roku w Madrycie. Został pochowany na „polskim” cmentarzu San Isidro. Dziennikarz, radiowiec sekcji polskiej RNE, bardzo dobry człowiek. W jego ciepłym domu znalazł na stare lata przystań schorowany Józef Łobodowski.

Zasadniczo frankistowska Hiszpania nie była atrakcyjnym rajem dla azylantów ze wschodniej Europy, co najwyżej stała się krajem przesiadkowym. Szacuje się, że liczba politycznych uchodźców ze wszystkich tych krajów nigdy nie przekroczyła naraz 2000. Najwięcej było Węgrów po 1956 roku – 425 osób. Polaków w 1955 roku doliczono się 110.

W Hiszpanii Franco wydawano prasę emigracyjną w językach: polskim, rumuńskim, słowackim i węgierskim. Tytułów w języku polskim ukazywało się pięć. Najdłużej, od 1955 do 1969 roku, wychodził miesięcznik „Polonia. Revista Ilustrada”. Była to 36-stronicowa broszurka na dwie kolumny, na rozkładówce eksponowano zdjęcia. Naczelnym redaktorem był Juliusz Babecki, a po jego śmierci jego syn Ludwik. Pismo było wydawane przez Czerwony Krzyż. Tytuł był rozprowadzany wśród polskich abonentów, trafiał do głównych bibliotek Hiszpanii oraz do „subskrybentów honorowych”, którymi byli m.in.: sam Franco, jego ministrowie, kardynał Enrique Plá y Deniel,

nuncjusz papieski, wielu ambasadorów, bankowcy, władze lokalne. Dzięki takiemu honorowemu sposobowi zasilania tytuł miał względną stabilizację finansową.

Czołowymi działaczami polskiej emigracji politycznej tamtego czasu byli: Marian Szumlakowski, Józef Alfred hrabia Potocki, ksiądz Marian Walorek, Juliusz Babecki (mąż Karoliny, zmarły w 1966 roku), Ludwik Babecki, Antoni Dering, prezes Związku Polskich Kombatantów. Polska emigracja w Hiszpanii miała opinię najbardziej nieprzejednanej wobec komunizmu.

Jeszcze jeden ciekawy, acz peryferyjny przyczynek do wspólnej historii naszych narodów. Na hiszpańskiej ziemi za czasów Franco zakończył swoje życie czołowy reżyser polskiego kina lat międzywojennych, Michał Waszyński vel Mosze Waks, z racji elegancji, dowcipu i polotu nazywany „Księciem”. Waszyński, szczery polski patriota, urodził się w Kowlu 29 września 1904 roku. Przed wojną legendarny Misza był reżyserem takich hitów kinowych, jak *Znachor*, *Dybuk*, *Włóczęgi*. W tym okresie był właściwie reżyserem monopolistą, bowiem nakręcił 37 kasowych obrazów. Po wojnie nie powrócił do kraju. W USA i we Włoszech został producentem filmowym i to z pierwszej ligi. Dużo przebywał w Hiszpanii, gdyż tutaj realizował takie hollywoodzkie kasowe giganty filmowe, jak *El Cid* z 1961 roku czy *Upadek Cesarstwa Rzymskiego* z 1964. Zmarł w Madrycie na atak serca 20 lutego 1965 roku.

W 1962 roku pracę na etacie robotniczym w fabryce w Sewilli podjął niezwykły człowiek o polskich korzeniach, arystokrata z pierwszej europejskiej ligi błękitnej krwi, José Miguel książę Zamoyski y Borbón, noszący także tytuł hrabiego de Saryusz. Ten do czasu czerwony książę urodził się w Paryżu w 1935 roku, zmarł w Madrycie 24 maja 2010 roku. Był ciotecznym bratem obecnego króla Hiszpanii Juana Carlosa I i jego przyjacielem z młodości. Na wiadomość, iż ktoś taki tyra w fabryce jak zwykły proletariusz, Franco powiedział: *Lepiej, żeby pracował, niżby miał bąki zbijać*.

Witold Gombrowicz, powracając do Europy po 24 latach pobytu w Argentynie, w kwietniu 1963 roku wysiadł na parę godzin w barcelońskim porcie ze statku płynącego do Cannes. Czy dużo zobaczył? Mało prawdopodobne, bo tego dnia okropnie lało.

W tym samym roku zawitał do Hiszpanii z 10-dniową wizytą turystyczną Gustaw Herling-Grudziński. Odwiedził m.in. Toledo, zachwycił się obrazami El Greco, a swoje wrażenia opisał w paryskiej „Kulturze”.

Od Polaków tylko Rumuni byli lepiej zorganizowani, gdyż byli nieco liczniejsi, posiadali własne zasoby materialne i kierowała nimi grupa sprawdzonych liderów[5]: Aron Cotrus, wódz Żelaznej Gwardii i Horia Sima (03.07.1907–25.05.1993). W 1947 roku schronienie w Hiszpanii znalazł as lotnictwa rumuńskiego, słynny „Bâzu” Constantin Cantacuzino (11.11.1905–25.05.1958). Innymi działaczami rumuńskiej diaspory w Hiszpanii stali się już ci nowi: George Dumitrescu, George Antoniade, Aurel Rauta (ten ostatni został autorem pierwszej gramatyki języka rumuńskiego dla Hiszpanów).

Czołowy rumuński organ prasowy, miesięcznik „Carpatii Revista de Cultura”, miał trzy kolumny na 16 stronach, nakład do tysiąca egzemplarzy i ukazywał się w latach 1954–1985. Jego rzutkim redaktorem naczelnym był Trojan Popescu. Dodatkowo od grudnia 1957 roku radio Falangi „Alerta” udostępniło Rumunom swoje fale dla 20-minutowej audycji raz dziennie.

Hiszpanie ery Franco bardzo interesowali się komunizmem jako zjawiskiem, ideologią i zagrożeniem. Wydawali kilka specjalistycznych pism poświęconych temu zagadnieniu, np.: „Boletín de las Naciones Oprimidas por el Comunismo”, „El Noticiero Eslovaco”, „Oriente Cristiano” czy „Unidad Cristiana”. W latach 1957–1972 ukazywał się szczególnie wartościowy magazyn „Oriente Europeo”, analizujący problemy krajów Układu Warszawskiego.

Franco zezwolił Amerykanom na zainstalowanie przekaźników Głosu Ameryki na Costa Brava,

w myśl zasady: *Lepiej niech głoszą pochwałę demokracji do komunistycznych krajów, niż mieliby robić to samo w stosunku do Hiszpanów*. W rewanżu komuniści hiszpańscy nadawali z Moskwy w ramach tzw. Radia Estación Pirenaica audycje propagandowe dla odbiorców w Hiszpanii już od 1941 roku. Audycje propagandowe w języku hiszpańskim nadawało też od 1955 roku Radio Bukareszt, a od 1956 Radio Pekin, którego sekcję hiszpańską stworzyła Irene Falcón, cień „la Pasionarii".

Franco bardzo przychylnie odniósł się do planu polskiego ministra spraw zagranicznych Adama Rapackiego z 1959 roku. Stwierdził: *Plan Rapackiego nie wydaje mi się zły, przede wszystkim dlatego, że zakłada zjednoczenie i demilitaryzację Niemiec, które w takim położeniu stałyby się barierą pomiędzy Wschodem i Zachodem.*

Pamiętajmy, że Franco uznawał polski rząd na wychodźstwie z siedzibą w Londynie.

Trochę zabawne jest to, że rząd Polski Ludowej, pretendujący na arenie międzynarodowej do dziedzictwa po II Rzeczpospolitej, oficjalnie zerwał stosunki dyplomatyczne i wszystkie inne z Hiszpanią Franco w kwietniu 1946 roku, chociaż nigdy ich przecież nie nawiązywał. Ten stan utrzymywał się aż do 1969 roku, kiedy Franco nawiązał kontakty handlowe z krajami bloku komunistycznego. W tym samym okresie Franco wygasił swoje uznanie dla rządów emigracyjnych innych krajów podbitych przez ZSRR.

W opisywanym okresie Polskę reprezentowali w Hiszpanii: Marian Szumlakowski (10.10.1893–07.12.1961), dyplomata, działacz sportowy (tenisista) i polonijny. W latach 1933–1935 był ministrem pełnomocnym w Lizbonie, a od 1935 roku polskim posłem w Madrycie. Na początku wojny domowej udzielił na terenie polskiego poselstwa schronienia osobom zagrożonym przez reżim republikański. Od początku Szumlakowski był zwolennikiem uznania przez Polskę władz powstańczych. W 1944 roku zastąpił go Józef Alfred hrabia Potocki (08.04.1895–12.09.1968), już w randze ambasadora rządu emigracyjnego. Pierwszym przedstawicielem PRL w Hiszpanii frankistowskiej w randze konsula-radcy handlowego został 10 października 1969 roku Edward Polański, którego 1 października 1973 roku zastąpił Zygmunt Rut, już jako minister pełnomocny.

W kontekście literacko-filmowej percepcji w PRL-u hiszpańskiej wojny domowej należy przypomnieć osobę i dokonania literackie Bogdana Ruthy, urodzonego w Poznaniu 17 czerwca 1920 roku, a zmarłego w Puszczykowie pod Poznaniem 29 maja 1983 roku. Nie był to autor wybitny, nader często popadał w grafomanię i tani banał. Lecz z uwagi na tematykę oraz miejsca akcji utworów bywał oryginalny: Hiszpania podczas wojny domowej czy przedwojenna Szwajcaria kurortów, szpiegów i gruźlików. Pisał dużo dla radia, słuchowiska, scenariusze, poezję, prozę, w tym osiem powieści i cztery tomy opowiadań. Przed wojną studiował medycynę na Uniwersytecie Poznańskim oraz w Szwajcarii. Z przekonań lewicowiec, został członkiem Międzynarodowego Komitetu Pomocy dla Republikańskiej Hiszpanii (le Comité International de Secours de la République Espagnole). W 1938 roku udał się do Hiszpanii, gdzie brał udział w wojnie domowej. Nie wiemy dokładnie, czy walczył z bronią w ręku, czy też udzielał się jedynie na tyłach jako sanitariusz i noszowy. Na kanwie jego utworów Michał Komar ps. Marcin Kos, syn generała Wacława Komara[6], uczestnika wojny domowej w Hiszpanii po stronie czerwonych, napisał scenariusz do sześcioodcinkowego polsko-bułgarsko-enerdowskiego serialu sensacyjnego pt. *Misja*, w 1980 roku wyreżyserowanego przez Pawła Komorowskiego. Główną rolę zagrał Tomasz Lulek. Serial ogląda się z zaciekawieniem z uwagi na ciekawe tło obyczajowe i wartką akcję, chociaż jest zakłamany historycznie i skażony błędami rzeczowymi.

I jeszcze ciekawostka: jeden z hymnów „Solidarności" z 1980 roku, gromkie *Mury* ze słowami Jacka Kaczmarskiego, narodził się do melodii katalońskiej pieśni *L'Estaca*, której autorem i wykonawcą od 1968 roku był i jest Lluís Llach i Grande, urodzony w Gironie 7 maja 1948 roku

kataloński bard, pieśniarz, autor tekstów, kompozytor i zarazem ikona katalońskiego nacjonalizmu. Sam tytuł tego songu, który zyskał światową sławę, oznacza literalnie w pierwszym znaczeniu słup lub punkt, a bardziej literacko: stagnację, marazm, stan wegetacji bez wolności.

---

1 Brak wiarygodnych hiszpańskich potwierdzeń. Poza tym, co ważne, Hiszpanie notorycznie mylili Polaków z Rosjanami.

2 Skąd wzięła się ta liczba? Nie wiem, gdyż w Wielkiej Brytanii w tym czasie przebywało nie więcej niż 95 tys. Polaków. Może liczono się z napływem nowych polskich uchodźców, np. z Włoch.

3 *Krzykiem, a nie bezradnym płaczem sprzeciwiamy się zbrodniom i zafałszowanym kartom* – Józef Łobodowski.

4 Dane o przyjaźni Carmen Laforet z Karoliną Babecką oparłem w znacznej mierze na informacjach zebranych przez panią Anitę Janczak z Barcelony.

5 Trzon emigracji rumuńskiej w Hiszpanii stanowili członkowie i sympatycy Żelaznej Gwardii, bardzo bliskiej ideowo Falandze.

6 Wacław Komar, metrykalnie Mendel Kossoj (1909–1972), polski komunista żydowskiego pochodzenia, bezpieczniak i szef wywiadu PRL.

25
Wyjście z okopów

Franco zawsze uważał, że cywilizacja zachodnia opiera się na dwóch filarach: Stolicy Apostolskiej i Stanach Zjednoczonych. W tym drugim przypadku ważna i skuteczna okazała się polityka małych kroczków, najlepiej sprawdzająca się na gruncie współpracy wojskowej.

W lutym 1948 roku nieoficjalną wizytę w Madrycie złożył dowódca amerykańskiej floty operującej na Morzu Śródziemnym, admirał Forrest Sherman, który poufnie spotkał się z Carrero Blanco. Obaj byli ludźmi morza i porozmawiali sobie jak marynarz z marynarzem. Pierwszym oficjalnym krokiem ku zbliżeniu Hiszpanii z USA stała się wizyta eskadry okrętów US Navy, która 3 września 1950 roku wpłynęła do portu El Ferrol del Caudillo. Przy tej okazji jej dowódca, admirał Tom Connally, spotkał się z Franco już na oficjalnym gruncie. Z admirałem Shermanem i ambasadorem USA Griffisem Franco spotkał się 16 lipca 1951 roku. Tematem spotkania było wysondowanie przez Amerykanów możliwości uzyskania baz morskich i lotniczych w Hiszpanii. Stany Zjednoczone zmieniły swój stosunek do Hiszpanii – po odejściu masońskiego prezydenta Trumana jego następca Eisenhower okazał się bardziej spolegliwy. Co ważne, dobre relacje z Hiszpanią były też w interesie USA.

W tym okresie, aby podkreślić obecność Hiszpanii w zachodniej Afryce, w październiku 1950 roku Franco odbył objazd swoich afrykańskich włości. 19 października wylądował w enklawie Ifni, a dzień później pojawił się w El-Aaiún (Al-Ujun), stolicy Sahary Zachodniej.

23 października, po 14 latach nieobecności, na pokładzie krążownika „Canarias” zawinął do Santa Cruz de Tenerife, gdzie spotkał się z Martínezem Fusetem i jego małżonką.

W maju 1949 roku na forum ONZ ze wspólną inicjatywą wystąpiły: Boliwia, Brazylia, Kolumbia i Peru. Zaproponowały, aby kraje członkowskie mogły indywidualnie przywracać stosunki dyplomatyczne z Hiszpanią. Chociaż tym razem latynoska rezolucja nie uzyskała koniecznej większości 2/3 głosów[1], formalnie został postawiony problem hiszpańskiej absencji w tym światowym gremium i została otwarta furtka. Na początku 1950 roku, wyłamując się z blokady, najszybciej swoich ambasadorów wysłały do Madrytu Kostaryka i Kolumbia.

4 listopada 1950 roku Zgromadzenie Ogólne ONZ zebrało się we Flushing Meadows. Pod głosowanie poddano projekt rezolucji wzywającej państwa członkowskie do wysłania swoich ambasadorów do Hiszpanii, a tym samym uznania istniejącego reżimu. Za projektem padło 38 głosów, w tym wszystkich krajów arabskich oraz Stanów Zjednoczonych. Przeciw zagłosowało 10 delegacji: ZSRR, Izraela, satelickich reżimów Moskwy z Europy Wschodniej, zawsze lewicowego Meksyku oraz Urugwaju i Gwatemali. 12 krajów wstrzymało się od głosu, w tym Francja, Wielka Brytania i Kuba.

W 1950 roku bardziej ekscytujący dla zwykłego czytelnika gazet od debaty na forum ONZ był głośny romans Mario Cabré, znakomitego *torero*, ciekawego poety i aktora filmu i teatru, z Avą Gardner. Megagwiazda Hollywood przyjechała do Hiszpanii na zdjęcia do filmu *Pandora i Holender tułacz*, z Jamesem Masonem w roli głównej. Męski i przystojny Katalończyk Mario Cabré grał w tym filmie, co nie zaskakuje, rolę toreadora. Gwiazda i toreador chodzili razem na corridę, flamenco i degustacje gazpacho[2]. Mario Cabré rywalizował o względy boskiej Avy z nie byle kim, bo samym Frankiem Sinatrą. Ostatecznie, gdy ukończono zdjęcia do filmu, skończył się i romans. Ava Gardner tak podsumowała ten epizod w swoim życiu: *Wszyscy Hiszpanie są poetami, szewcami, książętami, toreadorami, piekarzami. Wszyscy oni w miłości zaczynają od wierszy, wtedy mają w zwyczaju opowiadać o tym jak bajkę, a potem tylko ledwie wymruczą o swej miłości do tej jedynej*.

Mario Cabré po południu występował na arenie w Barcelonie, a wieczorem w teatrze grał główną rolę w sztuce *Don Juan Tenorio*. W obu wcieleniach – toreadora i aktora – wypadał znakomicie. Mając już taką wprawę skutecznego uwodziciela, Cabré pojawiał się u boku kolejnych gwiazd, które zagościły w Hiszpanii: Yvonne De Carlo, Ireny Papas czy Geneviève Page.

W 1951 roku inżynier Alejandro Goicoechea, Bask, ten sam, który dla Republiki ufortyfikował Bilbao, przy finansowym wsparciu bankiera José Luisa Oriola wypróbował pod Valladolid prototyp superszybkiego pociągu Talgo swojego pomysłu i konstrukcji, który osiągnął prędkość 140 km/h. Jednak konstrukcja ta była zbyt droga w eksploatacji jak na tamte biedne czasy.

Na rok 1951 przypadają początki hiszpańskiej cybernetyki, która po latach została nazwana informatyką. Jej promotorem był Ernesto Novoa, dyrektor madryckiej szkoły inżynierii telekomunikacyjnej. Jednak ta informacja nie przebiła się na czołówki gazet – ważniejsza okazała się wiadomość o imporcie przez Hiszpanię mułów z USA. Co zresztą było znacznym krokiem wstecz na tym polu, gdyż jak dotąd to Hiszpania była czołowym eksporterem tych pożytecznych zwierząt na rynki krajów obu Ameryk.

W szczytowym momencie wojny koreańskiej, podgrzewając antysowiecką psychozę, Franco zagrał kartą antykomunizmu, udzielając wywiadu waszyngtońskiej gazecie „Evening Star”. Postraszył w nim, stwierdzając, iż posiada wiarygodne dowody, że ZSRR planuje atak na Hiszpanię. Według jego informacji Sowieci zamierzają zrzucić 12 dywizji spadochroniarzy. Już bardziej rzeczowo Franco utrzymywał, że w wypadku sowieckiego ataku na Europę Zachodnią Francja nie stawi skutecznego oporu i jedyną szansą na powstrzymanie marszu komunistów na Gibraltar i Afrykę Północną stanie się zapora z pół miliona hiszpańskich żołnierzy.

W styczniu 1951 roku pierwsze strony gazet okupowała informacja o mordzie rabunkowym dokonanym na osobie zamożnego dona Juana Arribasa. Morderca, Ramón Oliva, nazywany popularnie „Monchito”, miał tylko 22 lata i pracował w pralni. Zrabował fortunę – 70 tys. peset i biżuterię znacznej wartości. Szybko został pojmany, osadzony i stracony.

Biedny kraj wcale nie oznacza, że nie powinien zaprezentować się po hiszpańsku, pompatycznie. Gdy 1 marca 1951 roku pierwszy po okresie bojkotu ambasador USA Stanton Griffis składał listy uwierzytelniające, Franco na jego powitanie urządził bizantyjski spektakl. Trzy pyszne barokowe karoce wzoru z XVIII wieku, czerwone i złociste, ciągnione przez szóstkę koni, przyjechały po

ambasadora i jego asystę z pałacu el Oriente. Karoce eskortował szwadron lansjerów z Gwardii Mauretańskiej (la Guardia Mora) w sile 200 szabel. Zaiste imponujący orszak, gdyż była to tradycyjna gwardia paradna hiszpańskich monarchów. Ale to nie była cała eskorta: z paradą dojechał oddział jazdy podchorążych w pomarańczowych uniformach, białych czapach i na siwych koniach. Do kompletu asystował jeszcze szwadron żandarmerii.

La Guardia Mora została rozwiązana po 7 kwietnia 1956 roku, kiedy Hiszpania stopniowo utraciła swoją część Maroka. Tak przy okazji: *mora* ma także inne, bardziej pospolite znaczenie – jeżyna lub morwa. Dziś także w tym drugim znaczeniu mówi się na tę konną gwardię królewską *mora*. Od 1956 roku w jej miejsce powołano la Guardia de Franco. Jej członkowie nosili wspaniale szamerowane czerwone uniformy, białe czapy kaski z pióropuszami i dosiadali dobranych karych koni.

23 kwietnia 1951 roku zastrajkowało 250 tys. robotników stoczni, stalowni i kopalni w Kraju Basków. Strajk miał nie tylko podłoże ekonomiczne, ale i narodowe, gdyż Franco w stosunku do Basków stosował stalinowską metodę kolonizacji wewnętrznej. Do Kraju Basków wysyłano nadwyżki ludzi z biednych rejonów Andaluzji i Kastylii, którzy chętnie tutaj przyjeżdżali z uwagi na wysokie zarobki oraz ogólnie wysoką stopę życiową. Franco forsował wewnętrzną kolonizację krnąbrnego regionu. Doszło do tego, że tylko 54 proc. mieszkańców Kraju Basków tutaj się urodziło, a więc blisko połowę stanowili ludzie napływowi, którzy nie znali euskery (języka baskijskiego) i nie czuli się w żaden sposób związani etnicznie i historycznie z rodowitymi Baskami.

19 lipca 1951 roku Franco solidnie przemeblował swój gabinet. Zwolnił ministrów ze starej gwardii: Dávilę, Benjumeę, Regalado, Fernándeza-Cuestę, Juana Antonio Suancesa (swego krajana z El Ferrol i przyjaciela z dzieciństwa), Reina, Ibáñeza Martína, Fernándeza Ladredę. Do rządu weszli nowi ludzie: generał Muñoz Grandes objął resort obrony, Valentín Galarza – lotnictwa, resort pracy otrzymał Giron, Arias-Salgado wziął Ministerstwo Informacji i Turystyki, Alberto Martín-Artajo sprawy zagraniczne, Ruiz-Giménez – oświatę, Planell – przemysł (nowy resort, wyodrębniony z Ministerstwa Handlu), handel przypadł Arbururze, roboty publiczne Valellano, rolnictwo otrzymał Cavestany, a finanse Gómez del Llano. generalnym sekretarzem Ruchu Narodowego został Fernández-Cuesta.

Gospodarka hiszpańska wychodziła ze stanu zapaści etapami. 31 marca 1951 roku zniesiono ograniczenia w korzystaniu z elektryczności, a 21 marca następnego roku reglamentację chleba. Natomiast 1 czerwca 1952 roku całkowicie zniesiono system reglamentacji. Tym samym skończyły się lata głodu i niedoborów na rynku.

17 maja 1952 roku w przemówieniu przed Kortezami Franco przedstawił tezy programowe nowej zagranicznej polityki Hiszpanii. Jej filarami miały stać się: pakt iberyjski zawarty z Portugalią, zbliżenie z krajami Ameryki Łacińskiej, oparcie się na Watykanie, przyjaźń i współpraca z krajami arabskimi oraz właśnie negocjowane porozumienia z USA.

W maju–czerwcu 1952 roku w Barcelonie odbył się Międzynarodowy Kongres Eucharystyczny.

W tym samym czasie w barcelońskiej fabryce Seat z taśmy produkcyjnej schodziło dziennie osiem do dziesięciu samochodów. Barcelońskie zakłady Pegaso wypuściły model luksusowego samochodu sportowego Z-102, z ośmiocylindrowym silnikiem, który miał rywalizować z produktami Jaguara i Mercedesa. Dziennik „El Mundo” tak ocenił bardzo słabe przyjęcie tego modelu przez rynki zagraniczne: *Prezencja zbyt hiszpańska, aby mogła zachwycić innych*. Dla porządku dodaję, że jeden egzemplarz tego „hiszpańskiego mercedesa” zakupił dyktator Dominikany Trujillo, a jeden nabył amant kinowy Alberto Cosas.

W 1952 roku Hiszpanię ogarnęła nowa francuska moda: wszyscy grali w bule. Lansowano też inną

modę, już rodzimą, aby w soboty małżeństwa szły na kolację do restauracji i tym samym rozkręcały gastronomię. Nie wszystkim było ciężko, coraz więcej było takich, którzy mogli sobie pozwolić na luksusy, np. na zakup młodego węgorza w cenie 500 peset za kilogram lub na udział w gali sylwestrowej z bankietem i balem w hotelu Victoria w el Escorial, który wyceniono na 525 peset od osoby. Na obie przyjemności znaleźli się liczni chętni.

Na forum międzynarodowym też odnotowano sukcesy. Bez większych problemów Hiszpania została przyjęta do FAO. Prasa frankistowska rozpisywała się o *zwycięstwie dyplomacji hiszpańskiej*. Była to oczywiście teza na wyrost, ale jednak stopniowo kończyła się izolacja Hiszpanii. 17 listopada 1952 roku Hiszpania została przyjęta do UNESCO.

Dzięki zakulisowym zabiegom hiszpańskiej dyplomacji, w 1952 roku do Barcelony na statku „Semiramis" powróciło z ZSRR do ojczyzny 250 z 400 jeńców, byłych legionistów Błękitnej Dywizji. Reszta albo umarła, albo w nielicznych przypadkach znaleźli swój nowy dom w Kraju Rad, żeniąc się z Rosjankami.

27 sierpnia 1953 roku Hiszpania podpisała w Rzymie konkordat z Watykanem. W imieniu Hiszpanii podpis złożył minister Martín-Artajo, a Stolicy Apostolskiej kardynał Domenico Tardini.

Choć jeszcze w lutym 1952 roku prezydent USA Truman powiedział, że *Franco mu się nie podoba*, to jego następca Eisenhower stał się bardziej przychylny interesom, potrzebom i ambicjom Hiszpanii. W tym kontekście około 1953 roku Franco zdobył się na refleksję w związku z amerykańskimi naciskami na Hiszpanię: *Jeśli nie ma innego sposobu, niż ożenić się, to trzeba to zrobić z najbogatszą panną w świecie*.

Dowodem na ów mariaż jest to, że w kwietniu 1953 roku dwaj generałowie – hiszpański Juan Vigón i i zachodnioniemiecki August W. Kissner – odbyli tajne konsultacje wojskowe w Kwaterze Głównej NATO, zakończone podpisaniem porozumienia, czyli aktu niższego rzędu. Podobnie niskiej rangi uzgodnienie z USA podpisali 26 sierpnia 1953 roku minister Martín-Artajo i ambasador USA w Madrycie James Dunn. W 1963 roku układ przedłużono na kolejne pięć lat.

W myśl układu z USA Hiszpania miała otrzymać początkowo 226 mln dolarów pomocy wojskowej i technologicznej. Ostatecznie Hiszpanii udało się wynegocjować kwotę 1,183 mld dolarów[3]. W zamian Stany Zjednoczone otrzymały bazy wojskowe w Torrejón de Ardoz (20 km od Madrytu), Saragossie, San Pablo (8 km od Sewilli), Morón de la Fontera oraz morską w Rota koło Kadyksu. W tej ostatniej po latach bazowały amerykańskie okręty podwodne uzbrojone w pociski balistyczne Polaris z głowicami atomowymi. Z czasem doszły jeszcze podmadryckie lotniska w Getafe i historyczne Cuatro Vientos. W Hiszpanii Amerykanie utrzymywali eskadry swoich bombowców strategicznych B-47 i B-52 z ładunkami nuklearnymi. Społeczeństwo hiszpańskie bardzo niechętnie zaaprobowało obecność amerykańskich wojsk na swojej ziemi, ale amerykańskie bazy wojskowe stały się ważnym i stabilnym pracodawcą. Wiadomo było, że teraz to Amerykanie otworzyli parasol ochronny nad rządami Franco, co było zgodne z doktryną Trumana.

Hiszpanii sukcesywnie udawało się przełamywać blokadę i kraj stopniowo powracał do społeczności międzynarodowej. W styczniu 1955 roku ONZ zaprosiła obserwatora Hiszpanii, co zwykle jest wstępem do członkostwa. W sierpniu tego samego roku Hiszpania została członkiem Unii Międzyparlamentarnej.

1 listopada 1955 roku amerykański sekretarz stanu Foster Dulles złożył oficjalną wizytę w Madrycie i spotkał się z Franco w pałacu el Pardo.

Pełnym i pełnoprawnym członkiem ONZ Hiszpania została 15 grudnia 1955 roku, dzięki wsparciu Wielkiej Brytanii, Francji i USA. To USA wniosły pod obrady sesji plenarnej ONZ 26 września punkt o zaakceptowaniu hiszpańskiej akcesji do tej organizacji. Za było 55 państw, wstrzymały się Belgia

i Meksyk. *Ten akt kończy definitywnie hiszpańską wojnę domową*, tak skomentował Franco.

W chwili przystąpienia do ONZ Hiszpania wciąż była (i w mniejszym stopniu nadal jest) krajem ogromnych kontrastów i dysproporcji społecznych i regionalnych. Gdy takie centra jak Barcelona lub San Sebastián mogły równać się pod względem rozwoju cywilizacyjnego np. z Wiedniem, to na prowincjonalnej wsi zachowały się relikty średniowiecza. W ówczesnej Hiszpanii były całe regiony, które wciąż tkwiły w XIX wieku, np. Andaluzja, Estremadura, La Mancha.

Jedną z przyczyn takiego stanu rzeczy były drastycznie niskie nakłady państwa na edukację. W latach 50. w Hiszpanii wynosiły rocznie tylko cztery dolary na mieszkańca, czyli tyle samo co w Albanii, ale mniej o jednego dolara niż w sąsiedniej Portugalii, a już o trzy mniej niż w Grecji. Wówczas tylko 12–14 proc. populacji kontynuowało naukę powyżej poziomu szkoły powszechnej. Jeszcze bardziej zastraszająco niski był poziom edukacji na poziomie akademickim, gdyż jedynie 1,4 proc. młodzieży w przedziale 18–25 lat studiowało na uniwersytetach. Z wykształceniem u kobiet było jeszcze gorzej, gdyż w latach 60. dziewczęta stanowiły tylko 24 proc. studiujących.

Odsetek analfabetów powyżej 15. roku życia wynosił w latach 50. 17 proc., a w latach 60. 13 proc. Dopiero w 1964 roku wprowadzono obowiązkowe i powszechne nauczanie na poziomie szkoły podstawowej. Jednak i tak co najmniej 10 proc. dzieci w przedziale 6–12 lat nie podjęło elementarnej nauki. Brakowało sal lekcyjnych i kadry nauczycielskiej, kiepsko opłacanej. W roku szkolnym 1969/1970 w szkołach ponadpodstawowych uczyło się milion dzieci, z czego 30 proc. w szkolnictwie państwowym, 40 proc. w szkołach prywatnych i 30 proc. w szkołach prowadzonych przez Kościół. W 1969 roku w Hiszpanii było 145 tys. studentów, z czego 105 tys. studiowało na uniwersytetach humanistycznych. Na 10 tys. mieszkańców przypadało 46 studentów. Szczególnie studia politechniczne były zaniedbane i traktowane po macoszemu. Oczywiście rodziło to konkretne i negatywne skutki.

Takim przykładem na zacofanie technologiczne kraju był fakt, że w 1967 roku Hiszpania miała jeden z najniższych współczynników inżynierów w stosunku do robotników – jeden inżynier przypadał na 616 robotników. Ogółem inżynierów w skali całego kraju doliczono się jedynie 20 tys. Tym także tłumaczy się fakt, dlaczego Hiszpania była krajem zacofanym również w zakresie infrastruktury komunalnej. W 1950 roku tylko 33,7 proc. gospodarstw domowych miało podłączoną bieżącą wodę, a elektryczność 79,5 proc.

W pierwszych latach 50. Hiszpania wciąż pozostawała biednym i peryferyjnym krajem, długo leczącym wojenne rany. Naród żył w biedzie, często nie dojadał. Spożycie mięsa *per capita* w 1950 roku równało się połowie spożycia z 1926 roku, a chleba połowie z 1936 roku. Dopiero w 1953 roku Hiszpania osiągnęła PKB na głowę mieszkańca na poziomie 1929 roku – 8000 peset.

Na bardzo opłakanym stanie gospodarki hiszpańskiej dwudziestolecia 1940–1960 zaciążyła oczywiście izolacja, bojkot oraz obłędna polityka utrzymywania zawyżonego kursu pesety. W połowie lat 50. utrzymywano sztywny, wręcz księżycowy kurs, wynoszący pięć peset za jednego dolara, podczas gdy w rzeczywistości jeden dolar był wart 40–45 peset.

Wydarzeniem filmowym 1952 roku stał się obraz w reżyserii spółki Juan A. Bardem i Luis G. Berlanga pt. *Esa pareja feliz* (Ta szczęśliwa para), z Elvirą Quintillą i Fernando Fernánem Gómezem. Była to sentymentalna opowieść w stylu włoskiego czarnego realizmu o zwykłym, ale i trochę bajkowym życiu pary skromnych ludzi, marzących o cudownej przemianie swego szarego losu np. poprzez wygranie radiowego castingu na parę reklamującą pewną markę mydła.

W 1953 roku mistrzem ligi piłkarskiej została Barcelona. W futbolu zajaśniały nowe gwiazdy: Fernando Daucik, Ladislao Kubala, Gonzalvo III, Basora, César, Biosca, Bosch.

Rok 1953 w historiografii hiszpańskiej nosi nazwę roku, w którym pan Hilton przybywa do

Hiszpanii – *mister Hilton viene a España*. Panem Hiltonem był Conrad Hilton, właściciel sieci ekskluzywnych hoteli, który wkroczył z impetem na rynek usług hotelarskich. Pierwszy z sieci jego hoteli, el Castellana Hilton, otwarto w Madrycie w lipcu. Dzięki reklamie Hiszpania stała się modna snobistycznie wśród gwiazd filmu i estrady z USA. W krótkim czasie do Hiszpanii przyjechali: gwiazda Hollywood Lana Turner ze swoim filmowym mężem Tarzanem Lexem Barkerem, który rozwiódł się z nią i ożenił z Hiszpanką Carmen Cerverą; Bing Crosby, który okazał się antypatycznym bufonem; Errol Flynn, będący już zaawansowanym alkoholikiem; Gary Cooper, który pozostawił po sobie jak najlepsze wrażenie. Grą na gitarze i tańcem flamenco Gary Cooper bardzo zjednał sobie sympatię Hiszpanów. Nawet zabawiał się corridą z młodziutkim byczkiem, ale zwierzątka nie uszkodził.

Hiszpańską publikę oczarowała elegancka Merle Oberon, spodobała się gwiazda musicali na Broadwayu Mary Martin, olśniła urodą i szykiem Zsa Zsa Gabor, która w madryckim Hiltonie wyszła za mąż za Hiltona seniora. Włoski aktor i reżyser Vittorio de Sica znalazł w Hiszpanii swoją drugą żonę, Katalonkę Maríę Mercedes. Powróciła do Hiszpanii Ava Gardner, tym razem romansując z Luisem Miguelem Dominquínem. W ślad za gwiazdami zaczęli przyjeżdżać zwykli, a z czasem masowo, turyści wraz ze swoimi dolarami.

W tymże roku 32-letni hiszpański reżyser Luis García-Berlanga zdobył pierwszą nagrodę na festiwalu filmowym w Cannes za komedię pt. *! Bienvenido, mister Marshall!* (Witamy, panie Marshall!). To był przebój ekranów zachodniego świata.

W 1953 roku po raz wtóry falstart zaliczyła hiszpańska telewizja. Prasa na pierwszej stronie obwieszczała z pompą i na wyrost: *Telewizja już jest tutaj*. W 20 miejscach Madrytu ustawiono ogromne panele ekranowe i w czwartki można było obejrzeć dwugodzinny program. *Spiritus movens* przedsięwzięcia był José Luis Colina.

W tym roku Nagrodę Nadal otrzymała pisarka Dolores Medio za powieść *Nosotros. los Rivero* (My, rodzina Rivero). Przy tej okazji Carmen Laforet wyraziła przekonanie, że *w Hiszpanii jednak zauważa się większy pociąg do czytania*.

A było rzeczywiście co poczytać. W październiku dziennik „ABC” ogłosił, że Ławrentij Beria zbiegł z ZSRR i ukrywa się w miasteczku w regionie La Mancha. Tak jak nagłośniono ten „fakt prasowy”, tak po cichutko zdementowano go.

Reżim generała Franco tak naprawdę uratowała zimna wojna. Dla USA i NATO Franco, nazywany „Kopciuszkiem zachodniego świata” (*la Centinela de Occidente*), stał się niezbędnym stabilizatorem w strategicznym regionie wobec narastającego zagrożenia komunistycznego.

Chociaż w samej Hiszpanii nie zawsze było w tym czasie stabilnie. W 1953 roku wybuchły strajki generalne w Asturii, Katalonii i Kraju Basków, burzyli się studenci. Kraj znalazł się na krawędzi buntu ludowego. Władze nie miały czym przekupić społeczeństwa, czym zapłacić za spokój w kraju. Może jednym – w tym trudnym dla Hiszpanii okresie przyszły np. sukcesy sportowe.

W 1953 roku legendarny piłkarz rodem z Argentyny, ale z kolumbijskim paszportem, Alfredo Di Stéfano zadebiutował w barwach Realu. Był to fenomen na kilku polach, geniusz może większy nawet niż Pelé. Urodzony w aglomeracji Buenos Aires 4 lipca 1926 roku jako Alfredo Stéfano Di Stéfano, reprezentował trzy kraje: Argentynę, Kolumbię i Hiszpanię. W Bogocie grał boso. W Hiszpanii założył buty, a miał u swego boku takich artystów piłki, jak Węgier Ferenc Puskás, Francuz polskiego pochodzenia Raymond Kopa, stoper z Urugwaju José Santamaria i doskonali Hiszpanie: Francisco Gento i Miguel Muñoz. Na taką paczkę nie było mocnych. W Realu Di Stéfano występował w latach 1953–1964. W śnieżnobiałej koszulce wyszedł na boisko 282 razy, strzelił dla Królewskich 216 bramek. Po zakończeniu kariery zawodniczej został trenerem i menedżerem kilku hiszpańskich

klubów. Franco bardzo go komplementował.

29 października 1953 roku, w 20. rocznicę powstania Falangi, na rozkaz Franco na stadionie Realu[4] zgromadziło się 125 tys. błękitnych koszul. Franco pojawił się w czarnym mundurze szefa Ruchu Narodowego. Jak się ocenia, 80 proc. uczestników pokazowego spędu przywieziono spoza Madrytu i ci z prowincji za udział w manifestacji otrzymali solidną dniówkę.

23 grudnia papież Pius XIII uhonorował Franco, *naszego ukochanego syna*, najwyższym watykańskim odznaczeniem – Orderem Chrystusa.

W czerwcu 1954 roku z ogromnymi honorami fetowano w Hiszpanii tyrana i dyktatora Republiki Dominikańskiej Rafaela Leónidasa Trujillo, którym Franco był zachwycony.

29 grudnia 1954 roku w majątku hrabiego de Ruiseñady Navalmoral de la Mata w prowincji Cáceres Franco spotkał się po raz drugi z donem Juanem. Na tym tajnym szczycie uzgodniono, że infant Juan Carlos wstąpi na Akademię Wojskową w Saragossie. 11 września 1957 roku doszło do trzeciego spotkania Franco z donem Juanem, też w posiadłości hrabiego de Ruiseñady w Las Cabezas. Ustalono na nim, że dalszy nadzór nad edukacją infanta przejmie zespół kierowany przez Torcuato Fernándeza-Mirandę i Antonio Fontána. Ponadto el Caudillo i don Juan ustalili, że Juan Carlos wstąpi na uniwersytet w Madrycie, a nie w Salamance, jak to wcześniej zaplanowano. Spotkanie, jak utrzymywał w listopadzie 1961 roku don Juan, odbyło się w doskonałej atmosferze. Franco też wyjechał z niego usatysfakcjonowany.

Trzeba odnotować, że były także rzeczywiste osiągnięcia na najwyższym światowym poziomie na polu sztuki, kina, muzyki, literatury, plastyki. W 1954 roku otwarty został pierwszy festiwal filmowy w San Sebastián. W tymże roku Hiszpanie wychodzili z kina, podśpiewując wpadające w ucho piosenki z komedii muzycznej wyreżyserowanej przez Antonio del Amo pt. *El Pescador de coplas* (Rybak/łowca piosenek), z Antonio Moliną i zabójczo ponętną Marują Díaz w rolach głównych oraz andaluzyjską corridą i morzem jako rekwizytami.

W tym okresie hiszpańskie kino miało swojego Wajdę, a dokładnie Ladislao Vajdę, urodzonego jako László Vajda Weisz w Budapeszcie 18 sierpnia 1906 roku. Był to zdolny reżyser i scenarzysta, który kręcił filmy w Hiszpanii, Wielkiej Brytanii, USA, Portugalii i we Włoszech. Zmarł w Barcelonie 25 marca 1965 roku.

W grudniu 1954 roku prasa amerykańska odnotowała, że na honorowe miejsce w głównym salonie ambasady Hiszpanii w Waszyngtonie powróciły wielkie portrety byłej pary monarszej, Alfonsa XIII i królowej Wiktorii Eugenii.

Z 1956 roku pochodzi czarno-biała sentymentalna komedia koszarowa w reżyserii Pedro L. Ramíreza pt. *Recluta con niño* (Rekrut z dzieckiem). W roli głównej wystąpił taki melancholijny komik José Luis Ozores, w typie naszego Bogumiła Kobieli. Film ten jest jedną z jaskółek poluzowania śruby cenzuralnej, gdyż bez patosu i z ciepłym humorem przedstawia życie hiszpańskich poborowych lotnictwa.

W futbolu światowym po 1956 roku legendę i potęgę królewskiego klubu z Madrytu, ulubieńca Franco, zbudowali w znacznej mierze uciekinierzy z komunistycznych Węgier: Ferenc Puskás i Sándor Kocsis. Dla Barcelony gole strzelał Ricardo Zamora.

W 1956 roku literacką Nagrodę Nobla otrzymał poeta surrealista rodem z Andaluzji Juan Ramón Jiménez (1881–1958).

Lata 1951–1956 to okres stopniowych przetasowań na szczytach władzy, nazwanych na wyrost „linią Carrero”. W tym okresie Franco odsuwał sukcesywnie polityków związanych z twardym jądrem Falangi, takich jak Raimundo Fernández-Cuesta (05.10.1896–09.07.1992)[5] lub generał José Luis de Arrese, a etapami wprowadzał nowych ludzi z obozu tzw. otwartego katolicyzmu, którym ideowo

przewodził Joaquín Ruiz-Giménez Cortés (1913–2009). W drugiej połowie dekady lat 50. rzeczywistym promotorem modernizacji stał się admirał Luis Carrero Blanco, uchodzący za szarą eminencję reżimu, ba, nawet za *alter ego* Franco, a co ważne człowiek, który nie miał przeszłości falangistowskiej.

Carrero Blanco urodził się w Santoñie pod Santanderem 4 marca 1903 roku. Pochodził z rodziny marynarzy od pokoleń i zgodnie z rodzinną tradycją w 1918 roku wstąpił do szkoły morskiej. W latach 1924–1926 brał udział w wojnie afrykańskiej. Ostatni afrykański przydział to dowództwo okrętu „El Ferrolano". Po wojnie marokańskiej odbył kurs dowódców broni podwodnej. Po jego ukończeniu został zastępcą dowódcy okrętu podwodnego B2, stacjonującego na wyspie Fernando Pó w Zatoce Gwinejskiej. W 1931 roku otrzymał samodzielne dowództwo okrętu podwodnego B5. Gdy upadła monarchia, kariera Carrero Blanco spokojnie rozwijała się dalej. Został skierowany na kursy dokształcające dla wyższych oficerów, najpierw w Madrycie, a potem w Paryżu. W 1935 roku został mianowany wykładowcą madryckiej Szkoły Wojskowej z tytułem profesora. Ożenił się z poznaną w 1928 roku w Ceucie Carmen Pichot i dochował się piątki dzieci. Jego drogi życiowe przecięły się z losami Franco, gdy miał 32 lata.

Carrero Blanco przekonał do siebie generała Franco swoimi cechami charakteru: dyscypliną, surowością, szybkością podejmowania decyzji, lojalnością oraz identyczną, a może jeszcze bardziej radykalną, niż żywił sam Franco, awersją wobec paskudztwa masonerii i ohydy komunizmu.

Wybuch powstania w lipcu 1936 roku zaskoczył Luisa Carrero Blanco w czerwonym Madrycie. Ponieważ sprzyjał powstańcom, ukrył się w ambasadzie Meksyku, gdzie przebywał od października 1936 do marca 1937 roku. Monotonię miesięcy izolacji i bezczynności zabijał lekturą i samokształceniem.

W marcu 1937 roku przedostał się do Francji, a w czerwcu dotarł do strefy powstańczej. W Burgos dostał przydział na front północny, pod rozkazy generała Dávili. Bezpośrednio po zakończeniu wojny objął dowództwo niszczyciela „Huesca", a potem okrętu podwodnego „Sanjurjo". W sierpniu 1939 roku doczekał się kolejnego awansu – został szefem operacyjnym sztabu Marynarki Wojennej i otrzymał zlecenie opracowania planu modernizacji i rozbudowy hiszpańskiej floty. Z tego zadania wywiązał się błyskawicznie, bo już 8 września przedstawił memorandum, w którym postulował gigantyczną rozbudowę floty. To był plan księżycowy, gdyby udało się go zrealizować, Hiszpania stałaby się potęgą morską porównywalną z Francją. Postulował także modernizację baz, unowocześnienie szkolnictwa morskiego, dofinansowanie stoczni i warsztatów. Koszt całości tego faraońskiego projektu obliczono na 60 mld peset w okresie 10 lat. To były rojenia. Niestety poszły za nimi konkretne działania, np. Mussolini udostępnił plany konstrukcyjne swoich znakomitych pancerników typu Littorio, aby potem złośliwie dopytywać się, kiedyż to Hiszpanie zwodują swój pierwszy pancernik.

Carrero Blanco był płodnym frankistowskim publicystą, pisywał pod pseudonimem Juan de la Cosa, nawet miał uzasadnione ambicje literackie. Inny jego pseudonim to Gimes de Buitrago. Ogólnie miał dobre pióro i wysoką kulturę literacką, w jego tekstach widać duże oczytanie, umiał dopiec swoim adwersarzom.

Pierwszym wiodącym stanowiskiem cywilnym, jakie Franco mu powierzył, była teka wiceministra skarbu od 7 maja 1941 roku. W 1966 roku został admirałem, a w 1973 premierem. Uchodził za następcę Franco i człowieka numer dwa reżimu, do pewnego czasu. To był czas tzw. zmiany koszul – te stare, utożsamiane z Falangą i bezpośrednio z faszyzmem, musiały iść w odstawkę. „Hajlowanie", mundury partyjne i prężenie muskułów stawało się coraz bardziej anachroniczne.

Pierwsza udana i z pozytywnymi następstwami emisja telewizyjna w Hiszpanii nastąpiła 28

stycznia 1956 roku. Ten premierowy program prowadziła legendarna dla Hiszpanów prezenterka Laura Valenzuela ze studia przy Paseo de Habana w Madrycie. TVE zaczęła emitować program jeden dzień w tygodniu, w czwartek, i tylko przez dwie godziny. Można było oglądać go w promieniu 40 km od nadajnika. 28 października 1956 roku przyjmuje się za datę rozpoczęcia emisji w Hiszpanii regularnego programu telewizyjnego.

Pierwsze odbiorniki telewizyjne kosztowały 70 tys. peset. Z czasem pojawiły się tańsze, po 45 tys., potem jeszcze tańsze, po 28 tys., aż na rynku pojawił się popularny model w cenie 16,5 tys peset.

W świecie piosenki triumfy święcili: Carmen Sevilla ze szlagierem roku *Miłości, gdzie ty jesteś?*, Antonio Molina z *Una Paloma Blanca* (to nie ta *Biała Gołębica*, którą nucimy „od zawsze") czy Rafael Farina, zawsze występujący w kapeluszu. Hiszpanów na srebrnym ekranie wzruszał melodramat pt. *Mały słowik* o chłopczyku z Estremadury, obdarzonym cudownym głosem.

Jak zawsze, tak i w połowie lat 50. polityka wewnętrzna Franco była odbiciem jego przekonań politycznych i społecznych – zbudował Hiszpanię katolicką, patriotyczną i korporacyjną. Początkowo, w latach 40., pod wpływem populistycznych haseł Falangi ograniczał liberalizm wolnego rynku poprzez szeroką interwencję państwa. Interwencja była tłumaczona koniecznością odbudowy kraju zniszczonego przez wojnę i anarchię czasów republikańskich. W drugiej połowie lat 50., widząc gospodarczą stagnację, Franco, pragmatyk i szczwany lis (Hiszpanie by powiedzieli: stary lis), poluzował, ograniczył interwencję państwa w sferę gospodarki, co przyniosło zbawiene skutki i zapoczątkowało boom ekonomiczny.

Franco, chcąc zablokować socjalistów z Falangi, piórem recenzenta wpierał swoją karlistowską nogę. Napisał pochwalną przedmowę do *El Estado Nuevo* (Nowe Państwo) – *opus magnum* głównego ideologa karlizmu Victora Pradery, rozstrzelanego przez republikanów we wrześniu 1936 roku.

W październiku 1955 roku miały miejsce demonstracje i starcia uliczne związane z pogrzebem Ortegi y Gasseta. Władze zbagatelizowały ten sygnał. Kolejny rok przyniósł burzliwe niepokoje i żywiołowe bunty studenckie. Główne ostrze niezadowolenia uniwersyteckiej młodzieży skierowane było przeciwko zbiurokratyzowanemu monopolowi Syndykatu Hiszpańskiej Młodzieży Uniwersyteckiej (SEU), zdominowanemu przez Falangę. Na tym tle 9 lutego 1956 roku w Madrycie tłum falangistów, śpiewając pieśni falangistowskie, starł się z równie liczną grupą wrogich Falandze studentów prawa. Najpierw obie grupy spierały się słownie, potem w ruch poszły kamienie, aż w końcu ze strony studentów padły strzały. Jeden z falangistów, Miguel Álvarez, ciężko ranny w głowę osunął się na ziemię. W imieniu Franco, który bardzo przejął się tym incydentem, odwiedził go w szpitalu „Pacón".

W naród poszła plotka, że Falanga szykuje w odwecie hiszpańską „noc długich noży" (*la noche de los cuchillos largos*). Rząd zareagował natychmiast i 10 lutego w całym kraju wprowadził stan wyjątkowy. Następnego dnia zatrzymano lidera Falangi, wiecznego buntownika Dionisio Ridruejo oraz paru najbardziej gorących pisarzy i krewkich dziennikarzy falangistowskich. A z drugiej strony barykady pod klucz trafiło kilkunastu przywódców rebelii studenckiej. Uniwersytet zamknięto na kilka dni.

W ślad za studentami zaczęli burzyć się robotnicy. Pierwszy sygnał dała konserwatywna Nawarra, po niej strajki wybuchły w Katalonii i Kraju Basków. Uczestniczyło w nich 140 tys. osób. Miały one podłoże ekonomiczne. Za cenę podwyżki płac o 6 proc. rząd na pewien czas kupił sobie spokój społeczny.

Ocenia się, że przełom w myśleniu o gospodarce na szczytach władzy nastąpił w 1957 roku. Istotna jest data 25 lutego, kiedy to miała miejsce już piąta przebudowa gabinetu. Do władzy doszli nowi ludzie, z nowymi ideami. Zmiana rządu *de facto* kończyła okres gospodarki autarkicznej. Kluczowe

teki objęli technokraci związani z Opus Dei, dystansujący się od Falangi. Szczególnie istotna była nominacja Laureano Lópeza Rodó (18.11.1920–11.03.2000)[6] na ministra administracji, pierwszego Katalończyka na tym stanowisku, mającego opinię szarej eminencji przy Carrero Blanco. Resort gospodarki wraz z finansami objął Mariano Navarro Rubio, a handel również gospodarczy liberał Alberto Ullastres Calvo (15.01.1914–15.11.2001)[7].

Ullastres, uchodzący za mózg zmiany kursu ekonomicznego, wraz z ministrem Navarro Rubio w 1957 roku stworzył tzw. plan stabilizacyjny, który rozpoczynał okres reform wolnorynkowych, nastawionych na produkcję dóbr konsumpcyjnych. 22 lipca 1959 roku przyjęto plan stabilizacyjny firmowany przez Lópeza Rodó. Namacalnym dowodem, że idzie nowe, stało się zliberalizowanie cen w sierpniu 1957 roku.

Realizm nowych kierowników hiszpańskiego życia gospodarczego dał impuls do ożywienia się madryckiej giełdy. Dotąd na czarnym rynku kurs wymiany dolara mocno się wahał, 1 dolar był wart od 40 do 60 peset, co oczywiście musiało pobudzić spekulację i podkopać stabilność waluty narodowej. Rząd został zmuszony zdewaluować pesetę o 42 proc., oficjalny przelicznik wynosił 38,95 pesety za dolara. Realistyczna polityka ekonomiczna zaprocentowała w bardzo krótkim czasie napływem obcych inwestycji. Jeśli w 1958 roku inwestorzy zagraniczni ulokowali w Hiszpanii 12 mln dolarów, to w 1960 roku ta kwota osiągnęła poziom 82,6 mln. Zadziałał korzystnie rynek turystyczny: odpowiednio trzy miliony gości w 1958 roku i już sześć milionów w 1960 roku.

Oczywiście opozycja zarówno wewnętrzna, jak i zagraniczna okrzyknęła reformy wolnorynkowe „dzikim kapitalizmem”. Miało to swoje uzasadnienie, także w chwilowym wzroście bezrobocia[8] i pogłębieniu się różnic pomiędzy bogatymi a ubogimi. Odpowiedzią proletariatu były strajki, szczególnie silne w 1958 roku w Asturii.

Na płaszczyźnie politycznej duet López Rodó-Carrero Blanco sterował Hiszpanią na pozycje monarchii tradycyjnej, ale zgodnie z hasłami powstania z lipca 1936 roku. W tym czasie Carrero Blanco nie wykazywał jeszcze znaczących ambicji wodzowskich.

Wyczuwając zaistniałą koniunkturę na poszerzenie bazy społecznej dla swego reżimu, Franco gwałtownie szukał jak najbardziej stabilnego zaplecza, dosłownie wszędzie, gdzie tylko się dało. Nie ufając nawet swoim najbliższym współpracownikom, grał na kilku fortepianach jednocześnie. Zestawmy daty i środowiska, które chciał pozyskać albo przynajmniej spacyfikować ich niezadowolenie. W końcówce lat 50., kiedy stało się jasne, że Hiszpania wychodzi ze stagnacji i naturalną koleją rzeczy musi nastąpić nowe rozdanie kart, 30 października 1958 roku Franco przewodniczył obchodom dnia pamięci poległych falangistów, 19 lutego 1960 roku otworzył I Kongres Narodowy Rodziny Hiszpańskiej, 1 maja zaszczycił swoją obecnością obchody Święta Pracy w Barcelonie, a 13 lipca w Madrycie odsłonił pomnik ku czci Calvo Sotelo.

Kolejno dopieszczane były: Falanga, tradycyjna hiszpańska rodzina, syndykaty, monarchiści. Franco wszystkim tym grupom starał się pokazać, że jest ich najlepszym przedstawicielem i gwarantem ich interesów. Nie zaniedbał żadnej okazji, aby spotkać się z jak najliczniejszymi reprezentacjami hiszpańskiego narodu.

W 1959 roku po raz ostatni do Hiszpanii przyjechał Ernest Hemingway. 21 grudnia tego samego roku z oficjalną wizytą do Hiszpanii przybył prezydent USA Dwight Eisenhower. Urządzono mu urzędową gorącą owację, gdy w otwartym samochodzie przejeżdżał ulicami Madrytu.

Na progu dekady lat 60. ludność Hiszpanii liczyła niemal 30,5 mln. Prawie 42 proc. zatrudnionych pracowało w rolnictwie, rybołówstwie i leśnictwie, a w usługach, bankowości itp. tylko 14,9 proc. Stała emigracja zarobkowa liczyła milion osób. Przekazy walutowe napływające do kraju od hiszpańskich gastarbeiterów wynosiły ponad 200 mln dolarów rocznie.

1 Za Hiszpanią było 15 krajów latynoskich.

2 Chłodnik złożony z chleba, octu, cebuli, oliwy i czosnku.

3 Juan Pablo Fusi, *Franco*, Santillana 1995, s. 141.

4 Chodzi o starszy obiekt el Viejo campo de Chamartín. Obecnie w tym miejscu znajduje się stadion Estadio Santiago Bernabéu.

5 W 1934 roku nominant José Antonia na sekretarza generalnego Falangi, notariusz z wykształcenia, minister rolnictwa w pierwszym powstańczym rządzie Franco, sekretarz generalny el Movimiento, potem minister sprawiedliwości. Członek Rady Korony.

6 Adwokat i wykładowca akademicki, ambasador Hiszpanii w Austrii. Po 1975 roku działał w katalońskim oddziale Partido Popular (Partii Ludowej).

7 Prawnik, profesor handlu. W czasie wojny domowej walczył po stronie powstańczej. Przeciwnik polityki autarkicznej w gospodarce. Zapoczątkował kontakty Hiszpanii z EWG. Od 1965 roku stały przedstawiciel Hiszpanii przy EWG. W lipcu 1970 roku rozpoczął kolejne starania o przyjęcie jego kraju do EWG.

8 W 1961 roku zarejestrowano 1 mln bezrobotnych, ale przyjmuje się, że faktycznie było ich nawet 2 mln.

26
Hiszpania wciąż jest inna

Od lat 50. Hiszpania pod rządami Franco przeżywała boom kulturalny, mówiło się o nowej fali w kulturze. Kino artystyczne zwróciło się ku problemom społecznym i moralnym, szczególnie dwa nazwiska warte są odnotowania: Luis García-Berlanga i Juan Antonio Bardem. Nieco później do tej szpicy hiszpańskich reżyserów dołączył równie wybitny Carlos Saura. Jednak trzonem produkcji filmowej były filmy rozrywkowe: westerny, kryminały, komedie muzyczne. W 1969 roku wyprodukowano 115 filmów pełnometrażowych, w znacznej mierze w koprodukcji z kinematografiami Francji i Włoch.

Kilka słów o Juanie Antonio Bardemie. Ten oryginalny twórca stał się na całe dekady hiszpańskim odpowiednikiem Wajdy w sensie „głośności dorobku". Urodził się w 1922 roku w rodzinie aktorów Rafaela Bardema i Matildy Muñoz Sampedro. Ukończył dwa fakultety: agronomię i kinematografię. W swoich filmach, takich jak *Muerte de un ciclista* (Śmierć rowerzysty), *Calle Mayor* (Główna ulica), *Nunca pasa* (Nic nie przemija), *Lorca, muerte de un poeta* (Lorca, śmierć poety), chętnie odnosił się do aktualnych zagadnień społecznych, ale nie stronił też od kina typowo komercyjnego, w dobrym gatunku.

Gdy w połowie lat 50. cenzura zelżała, hiszpańskie kino bardziej odniosło się do wojny domowej i jej konsekwencji w wielu bardzo ciekawych dzieł filmowych. Najbardziej udany okazał się obraz Juana Antonio Bardema z 1957 roku pt. *La Venganza* (Zemsta). Inne znaczące filmy z tego okresu poruszające tę bolesną tematykę to *La fiel infantería* (Wierna piechota) Pedro Lazagi z 1959 i *Tierra de todos* (Ziemia dla wszystkich) Antonio Isasi-Isasmendiego z 1961 roku. W tym ostatnim jest optymistyczna scena końcowa – oto w leju po bombie, pośród ciał zabitych z obu stron barykady, rodzi się dziecko, symbolizujące narodziny Nowej Hiszpanii.

Kino frankistowskiej Hiszpanii w latach 1941–1975 święciło ogromne sukcesy na festiwalach filmowych. Łącznie w Berlinie, San Sebastián, Wenecji i Cannes Hiszpanie zdobyli 14 pierwszoplanowych nagród, w tym aż trzy przypadły Aragończykowi Carlosowi Saurze. Jego

najlepszy światowy film z 1966 roku – *La Caza* (Polowanie) – zdobył Srebrnego Niedźwiedzia w Berlinie. Ten sam laur przypadł mu dwa lata później za film *Peppermint frappé*, a w 1974 roku otrzymał Nagrodę Specjalną na festiwalu w San Sebastián za film *La prima Angélica* (Kuzynka Angelika). W 1972 roku Carlos Saura zrealizował kolejne swoje arcydzieło – *Ana y los lobos* (Anna i wilki).

Inni hiszpańscy reżyserzy filmowi, którzy weszli na szczyty światowego kina w tym okresie, to m.in.: Julio Diamante, Florián Rey, Rafael Gil, Mario Camus, Basilio Martín Patino, Miguel Picazo, Jorge Grau, Jacinto Esteva, Manuel Summers, Mariano Ozores, Roberto Bodegas, José Luis Borau, Manuel Gutiérrez Aragón. Wielu z tych twórców należało do tzw. hiszpańskiej szkoły filmowej, która wykreowana została w opozycji artystycznej do oficjalnej, aprobowanej przez władze linii, lansowanej przez madryckie pisma fachowe „Cinema Universitário" i „Nuestro Cine", kierowane przez zachowawczego, acz bardzo uzdolnionego José Maríę Garcíę Escudero. Po 1962 roku mówiło się o tzw. nowym kinie hiszpańskim.

W 1960 roku, po 24 latach emigracji na paszporcie meksykańskim, do Hiszpanii przyjechał Luis Buñuel, aby w roku następnym właśnie we frankistowskiej Hiszpanii nakręcić swoje obrazoburcze arcydzieło *Viridiana*, uhonorowane Złotą Palmą na festiwalu w Cannes w 1961 roku. Sama realizacja filmu odbywała się w atmosferze skandalu. Jak wspominał reżyser, tłumy ultrasów zza kadru skandowały: *Buñuel, zdrajca, sprzedawczyk!* Wszędzie towarzyszyła mu policja.

Luis Buñuel kręcił swoje filmowe arcydzieła jednak głównie na obczyźnie, podobnie jak Picasso na obczyźnie malował swoje słynne obrazy. W kraju czołówkę plastyczną stworzyli malarze i rzeźbiarze: Salvador Dalí, Joan Miró, Daniel Vázquez Díaz, Álvaro Delgado, María Blanchard czy Eduardo Vicente.

Kultura muzyczna obfitowała w wielkie talenty wykonawcze. Gitarzysta Andrés Segovia, wiolonczelista Pablo Casals, skrzypek Augustín León Ara, pianista José Iturbi, sopran Victoria de los Ángeles, mezzosopran Teresa Berganza – te nazwiska znał i podziwiał cały świat.

W literaturze do głosu doszła nowa reprezentacja pisarzy generacji 56 o nowej estetyce, tzw. narracji obiektywnej, dużo mówiącej o rzeczywistości, a jednocześnie zręcznie omijającej obostrzenia cenzury. Tacy autorzy jak Armando López Salinas, Antonio Ferres, Jesús López Pacheco, Juan Goytisolo, Juan García Hortelano czy Juan Farias to byli naprawdę ciekawi pisarze.

Bardzo interesującym zjawiskiem pokoleniowym w literaturze stała się późniejsza formacja tzw. dzieci wojny – pisarzy i poetów dojrzewających w cieniu wojny lub tuż po niej, takich jak Rafael Sánchez Ferlosio, Carmen Martín Gaite, Jesús Fernández Santos, Alfonso Sastre, Ignacio Aldecoa, Ana María Matute i bliski im pokoleniowo, ale osobny artystycznie Joan Benet.

Wielki poeta miłości Pedro López Salinas tworzył na emigracji w USA, lecz jego dzieło inspirowało twórców krajowych i było przychylnie adorowane przez rządowe media.

Niezmiennie świetnie się trzymał i przysparzał krajowi dewiz przebogaty i bardzo efektowny hiszpański folklor, zróżnicowany regionalnie, hołubiony i wspierany przez władze, przeżywający komercyjny rozkwit w symbiozie z rozwojem turystyki.

Pod koniec lat 50. w galopującym tempie zaczął nabrzmiewać problem baskijski, z uwagi na gwałtowne przyśpieszenie ekonomiczne regionu i wzrost świadomości narodowej jego rdzennych mieszkańców. Baskowie są jedyni i wyjątkowi pod wieloma względami. Ponoć od początku świata zamieszkują swój Kraj Basków (Baskonię, Las Vascongadas). Nie jest to wielki obszar, ot trzy małe prowincje hiszpańskie[1] w północno-wschodnim kącie kraju i przyległe do nich regiony francuskie, przycupnięte u podnóża Pirenejów. Ale Baskonia to kuźnia Hiszpanii, jej Zagłębie Ruhry. Tutaj pracowały najbardziej rentowne huty, kopalnie i stocznie, a rolnictwo i rybołówstwo Baskonii były

przodujące w kraju.

Baskowie to najstarsi mieszkańcy półwyspu. Przeżyli i zachowali swój język, obyczaje i tożsamość narodową przez stulecia. Nie zmogli ich Rzymianie, Iberowie, Wizygoci, Maurowie, Kastylijczycy, Napoleon ani reżim Franco. Ich ciągłość etniczna na tej ziemi jest potwierdzona archeologicznie i lingwistycznie od około 7000 lat, zatem Baskowie – obok Liwów z Łotwy i Lapończyków z północnej Skandynawii – są najstarszymi Europejczykami. Jednak byli na marginesie, poza głównym nurtem, pierwsza książka w języku baskijskim pojawiła się dopiero w 1545 roku i był to niewielki zbiorek anonimowych wierszy o treści religijnej i miłosnej. Poza przemysłem i żeglugą Baskowie dotrzymywali kroku Hiszpanom w sporcie. Pierwszy baskijski klub piłkarski Athletic de Bilbao narodził się w 1898 roku, czyli nawet jak na warunki hiszpańskie bardzo wcześnie.

Poza Katalonią Baskowie nie są w Hiszpanii hołubieni, ich trudna inność i wysoki poziom życia deprymuje. Język baskijski – euskera – jest diabelnie trudny, nie na darmo jest nazywany mową diabła. Nie jest podobny do żadnego z języków europejskich, nie daje się przypisać do żadnej rodziny językowej. Jest jedyny, wyjątkowy i praktycznie nie do nauczenia. Spróbujcie powiedzieć: *kontuz txakurrarekin* (uwaga zły pies). Jeśli udało się za pierwszym razem, szczerze gratuluję.

Baskowie wyróżniają się też wyglądem. Są rośli, wielu z nich ma płowe włosy i niebieskie oczy. Najłatwiej ich poznać, zwłaszcza tych starszych, po beretach. Noszą je na okrągło, wydaje się, że nie zdejmują ich nawet do spania lub kąpieli, a przy baskijskim berecie (po baskijsku *txapel*) nawet czapki sowieckich generałów wyglądają na miniaturki. W Kraju Basków w miejscowości Ochandiano odbywa się coroczny międzynarodowy festiwal beretów. W Oñati – baskijskim Toledo – jest inny ciekawy i bardziej praktyczny festiwal: owczarków.

Baskowie są najbardziej palącą nacją w Hiszpanii. Prawdziwy Bask musi raz dziennie wypalić swoje cygarko. Są urodzonymi kucharzami, ich kuchnia należy do najlepszych w Hiszpanii, gotują mężczyźni, mają też świetne białe wina, z *txakoli* na czele. Doskonały jest też baskijski likier *izarra* z ziół i z kwiatów, intensywnie zielony albo żółty, zależy czego dodano więcej.

Baskowie kultywują swój sport narodowy: pelotę (po baskijsku – *pilota*), która jest utrapieniem dla innych regionów. No bo komu może się podobać, gdy ktoś wali godzinami piłeczką o ścianę waszego domu? A w pelocie chodzi właśnie o to walenie z całej siły. Jest to rodzaj squasha, tyle że zamiast rakiety używa się specjalnej wklęsłej rękawicy nazywanej *chistera*, będącej rodzajem bijaka. Obecnie wyszła ona z użytku, częściej używa się rakiety podobnej do tenisowej. Zmieniła się również sama technika gry, po prostu uległa uproszczeniu. Generalnie chodzi o to, aby jednym ruchem złapać piłeczkę i odrzucić ją z powrotem na mur. Jest to niesamowicie szybka i bardzo hałaśliwa gra. W Kraju Basków w pelotę namiętnie grają księża i odbijanie piłeczki o kościelny mur nie jest niczym zdrożnym.

Baskowie, nazywani ludźmi z Atlantydy, to naród nieliczny, około 2,5–3 mln w Hiszpanii, Francji i Ameryce Południowej, ale pracowity, hardy i bardzo solidarny. Autonomiczny Kraj Basków (Euzkadi) w Hiszpanii zajmuje obszar 7300 km^2. Baskowie to nie tylko niereformowalni górale, jak chcą niektórzy. Baskami byli: święty Ignacy Loyola, Juan Sebastián Elcano – pierwszy człowiek, który opłynął kulę ziemską, Franciszek Vitoria – uchodzący za prekursora prawa międzynarodowego, Luis J. Daguerre – wynalazca dagerotypu, pionier fotografii, Miguel de Unamuno – wielki myśliciel, Dolores Ibárruri ps. la Pasionaria i wiele, wiele innych znaczących osobistości.

Baskowie od zawsze byli problemem dla władców z Madrytu. Od 1371 roku, od czasów Juana I Kastylijskiego, cieszyli się przywilejami zwanymi *fueros* lub *foros*. Kolejni królowie Hiszpańscy potwierdzali *fueros* przed Świętym Dębem Basków Gernikako Arbola w miasteczku Guernica, leżącym jakieś 25 km od Bilbao. W 1936 roku Republika dała im szeroką autonomię, z którą Franco

rozprawił się bezwzględnie i rozpoczął systematyczne prześladowanie kultury i języka Basków.

Akuszerem baskijskiego nacjonalizmu był w XIX wieku etnograf Sabino Policarpo Arana y Goiri (1865–1903), który po baskijsku nie mówił, a biblię baskijskiego nacjonalizmu – *Bizkaia por su independencia* – napisał po kastylijsku w 1895 roku. To był zmitologizowany zarys dziejów Basków, będących (w przekonaniu autora owej pracy) najstarszym narodem Europy, ale także literacki lament nad utratą państwowości i zanikiem języka oraz brawurowa wizja rychłej walki o wyzwolenie narodowe, której uwieńczeniem ma być własne państwo Basków. Sabino Arana założył też pierwszą partię Basków – Partido Nacionalista Vasco (PNV) – Baskijską Partię Nacjonalistyczną. Ten fanatyczny katolik ukuł hasło, które przejęła ETA: *My dla Kraju Basków, a Kraj Basków dla Boga!* Arana był też współtwórcą baskijskiej flagi *ikurriña*: na czerwonym tle zielony krzyż Świętego Andrzeja, symbol *foros*, łączy się z białym krzyżem, symbolem wierności wierze katolickiej. Był to człowiek niespożytej energii, wróg Hiszpanii do tego stopnia, że zachęcał Amerykanów do wojny z Hiszpanią w 1898 roku. Wydajny pisarz polityczny, zagorzały karlista, ósme dziecko biednej rodziny, zmarł na chorobę Addisona.

Sabino Arana w swoich pracach publicystycznych zastosował stary termin w nowym znaczeniu – *maketo* – który w jego czasach oznaczał kogoś obcego, przybysza, zwykle Kastylijczyka, który w Kraju Basków znalazł pracę w kopalni lub fabryce. Proces ten nasilił się szczególnie po II wojnie karlistowskiej. Baskowie górnicy nazywali swoich kastylijskich kolegów *makutuak*. Wydaje się, że nie jest to słowo rdzennie baskijskie. Jest przekręconym kastylijskim *montañés* (górale). W sumie neutralne *maketo*, coś jak gastarbeiter, Sabino Arana przekuł na obelżywe: okupant.

65 lat po powstaniu PNV, 31 lipca 1959 roku, powstała Euskadi ta Askatasuna (ETA) – Kraj Basków i Wolność, zbrojne ramię baskijskich nacjonalistów, które krwawo zapisze się w historii Hiszpanii. Została założona przez dzieci pierwszego pokolenia Basków, które mogło zasmakować autonomii za czasów II Republiki. Ci młodzi baskijscy nacjonaliści łączyli starą walkę o autonomię z nowymi hasłami rewolucji socjalistycznej.

Wkrótce po narodzinach ETA, 26 marca 1960 roku, na wygnaniu zmarł José Antonio Aguirre, pierwszy baskijski *lendakari* – przywódca tych starych, prawicowych baskijskich nacjonalistów.

Frustracja wśród Basków była powszechna, czego dowodem był pewien niecodzienny w realiach hiszpańskich publiczny akt nieposłuszeństwa niższego kleru wobec hierarchów. W maju 1960 roku rozgłos światowy zyskał list otwarty 339 baskijskich księży, skierowany do nuncjusza papieskiego w Madrycie i hiszpańskich biskupów. List w żarliwym tonie wyrażał niepokój i niezadowolenie, że Kościół katolicki w Hiszpanii został utożsamiony z reżimem frankistowskim, w wyniku czego duchowieństwo staje się coraz bardziej izolowane od społeczeństwa. Kler w Kraju Basków zawsze był bliższy ludowi niż w innych regionach. To wystąpienie baskijskich księży silny człowiek reżimu Carrero Blanco zakwalifikował jako *dokument zdrajców Chrystusa*.

7 lipca list baskijskich księży spotkał się z odporem ze strony czterech biskupów, którzy w swoim oświadczeniu stwierdzili, że list zawiera fałsz i ma charakter polityczny i separatystyczny.

W 1961 roku miał miejsce pierwszy akt sabotażu ze strony ETA: wykolejenie pociągu, którym jechali frankistowscy weterani na świętowanie swojego zwycięstwa[2]. W 1963 roku ukazał się manifest programowy ETA *Insurección en Euzkadi* (Powstanie w Baskonii), zapowiadający rewolucję zbrojną aż do uzyskania niepodległości i zwycięstwa socjalizmu.

Gwardziści GC żyją w izolacji od społeczeństwa, są zakwaterowani wraz z rodzinami w warownych koszarach, zwykle zlokalizowanych na obrzeżach miast. W regionach niebezpiecznych, takich jak Kraj Basków, mają własne sklepy, kluby, szkoły. To nie jest psychoza, ale konieczność, gdyż ETA zabiła kilkuset gwardzistów. Z drugiej strony i gwardziści nigdy nie patyczkowali się z bojownikami

ETA.

Slogan turystyczny *España es diferente* – Hiszpania jest niepodobna, niepowtarzalna, unikalna – zarobił dla Hiszpanii miliony dolarów. To nośne hasło, ukute za czasów rządów Franco, będzie aktualne aż do końca świata.

Podczas gdy jeszcze w 1959 roku Hiszpania obok Portugalii pozostawała najbiedniejszym krajem Europy, z dochodem na jednego mieszkańca w wysokości 300 dolarów, to już na początku lat 60. nastąpiło widoczne ożywienie gospodarcze. Rozkręcający się boom turystyczny znalazł swoje korzystne przełożenie na trafione ekonomicznie inwestycje, zwłaszcza w sferze infrastruktury, np. drogowej. W połowie lat 50. Hiszpanię odwiedzało rocznie około 2 mln turystów, a w latach 60. już ponad 20 mln!

W 1960 roku po raz piąty z rzędu madrycki Real sięgnął po Puchar Europy w futbolu.

20 listopada 1960 roku, w 24. rocznicę śmierci José Antonia Primo de Rivery, doszło do pewnego incydentu. Franco jak zwykle udał się do bazyliki w Dolinie Poległych, aby w otoczeniu świty i rodziny rytualnie oddać hołd założycielowi Ruchu Narodowego. Podczas uroczystej mszy, w chwili gdy celebrans wzniósł hostię, w bazylice rozległ się krzyk: *Franco, jesteś zdrajcą Falangi!* Natychmiast straże rozpoczęły przeszukiwanie świątyni. Sprawcą incydentu okazał się młody sfrustrowany falangista Román Alonso Urdiales. Został zatrzymany i 20 grudnia 1960 roku skazany przez sąd wojskowy zgodnie z prawem stanu wojennego na 25 lat służby w karnym batalionie na pustyni w Saharze Hiszpańskiej. Ponadto podczas przeszukania wykryto u innego z młodych falangistów nielegalnie wniesioną broń.

W czerwcu 1960 roku odżył problem katalońskiego separatyzmu. Stało się to za sprawą próby odśpiewania publicznie katalońskiego hymnu narodowego *Cant de la Senyera* (Hymnu do flagi) w zawsze buntującym się opactwie de Montserrat. Władze skutecznie zablokowały tę demonstrację. Liderzy nacjonalistów katalońskich – Jordi Pujol, Francesc Pizón i inni – trafili do więzienia.

Separatyzm polityczny to jedno, a interesy to drugie. Za jednością kraju przemawiają względy ekonomiczne i praktyczne. Zresztą Katalończycy to Szwajcarzy Iberii, umieją liczyć, zwłaszcza pieniądze. Bezrobocie w Katalonii jest niższe o połowę niż średnia krajowa. Katalonia zajmuje pierwsze miejsce wśród 17 regionów pod względem uprzemysłowienia i handlu, trzecie w kategorii dochodu PKB *per capita* po Balearach i Madrycie. Ma własną policję, lokalne służby kontrolujące finanse i podatki, sprawy socjalne i ubezpieczenia, oświatę i kulturę, rolnictwo, turystykę i planowanie przestrzenne. Obecnie tylko Baskowie mają więcej swobody.

Warto też dodać, że aż 86 proc. mieszkańców Hiszpanii chce, aby rząd centralny popierał i finansował nauczanie w Katalonii języka hiszpańskiego, czyli kastylijskiego. Jest to tym bardziej zasadne, że w tym regionie język kataloński dominuje nad kastylijskim. Stało się tak m.in. dzięki długoletnim i roztropnym działaniom poprzednika Masa i jego promotora, charyzmatycznego Jordi Pujola i Soleya, zwanego „wicekrólem Hiszpanii”, „ojcem narodu katalońskiego”, „katalońskim de Gaulle’em”, który silną ręką dzierżył ster rządów w Katalonii przez ponad 23 lata.

Pujol, barcelończyk, urodzony 9 czerwca 1930 roku, lekarz z zawodu, biegle posługujący się sześcioma językami: dwoma hiszpańskimi[3], włoskim, francuskim, niemieckim i angielskim, był człowiekiem środka, zwalczał skrajności i z lewej, i z prawej strony. Pierwszych ekstremistów nazywał szaleńcami i eksperymentatorami, tych drugich reakcjonistami. Za jego rządów liczba mieszkańców regionu znających język kataloński wzrosła z 64 proc. w 1986 roku do 94 proc. w 2001 roku. O ile Pujol senior miał szczęśliwą ręką do polityki i potrafił zrealizować większość swoich celów, to nie sprawdził się jako rodzic, gdyż jego syn, Jordi Pujol junior, obsesjonat na punkcie luksusowych aut, wdał się w afery prania brudnych pieniędzy i nielegalnego transferu

pieniędzy do rajów podatkowych *via* Andora i Londyn.

Język kataloński (catalán) jest chyba bardziej strukturalnie podobny do francuskiego niż do kastylijskiego (castellano), czyli jak my mówimy hiszpańskiego. Ktoś urodzony np. w Madrycie albo Saragossie uczy się katalońskiego identycznie jak np. francuskiego. Językiem katalońskim posługuje się ponad 6 mln osób, czyli więcej niż np. duńskim, słowackim, norweskim, nie mówiąc już o litewskim, łotewskim czy estońskim łącznie, a zna go około 9 mln. Jest językiem urzędowym Andory, mówi się nim w rejonie przygranicznym Francji. Mało tego, kataloński ma swoje dialekty (w sumie pięć) i są one bardzo zróżnicowane. Innym katalońskim mówi się w Barcelonie, a nieco innym w Walencji. Do tego stopnia, że są słowniki katalońskiego w obu wersjach. Do tego dochodzą jeszcze dialekty na Balearach, w Andorze i Pirenejach, niegdyś na Sardynii i dziś wyspowo w rejonie Murcji. Niektórzy językoznawcy i politycy regionalni utrzymują nawet, że dialekt walencjański języka katalońskiego jest odrębnym językiem[4].

Hiszpania modernizowała się także w sferze technologicznej. Dowodem na ten proces stał się fakt, że pierwsza lodówka produkcji hiszpańskiej powstała w 1960 roku, co bardzo skwapliwie odnotowały hiszpańskie media.

Również w zakresie równości płci zaszły zmiany. Charyzmatyczna Pilar Primo de Rivera w 1961 roku przedstawiła w Kortezach nowatorski projekt ustawy o równości płci w dostępie do funkcji i urzędów publicznych. Obroniła go na tyle skutecznie, że 15 lipca jej projekt stał się prawem.

Wbrew temu, co nam przez lata wmawiała komunistyczna propaganda, kobiety hiszpańskie w trzeciej dekadzie rządów Franco wcale nie stroniły od polityki. Na początku lat 60. 66 kobiet było burmistrzami, 661 rajcami miejskimi, 14 pracowało na kierowniczych stanowiskach we władzach prowincjonalnych, osiem było prokuratorami, 22 695 udzielało się w działalności związkowej, 9895 było radnymi we władzach lokalnych, a 160 znalazło się we władzach prowincji. Emancypacja kobiet odbywała się w znacznej mierze wbrew założeniom frankizmu. Frankizm dla hiszpańskiej kobiety przewidywał rolę matki, żony i strażniczki domowego ogniska. Życie znów okazało się silniejsze.

Kobiety hiszpańskie zorganizowane w Sekcji Żeńskiej Ruchu Narodowego prowadziły w latach 60. m.in. 32 sierocińce, 34 warsztaty rzemieślnicze, 199 szkół gospodarstwa domowego, 17 ośrodków kultury ludowej (tzw. *medina*). Publikowały kilka tytułów prasowych w masowym nakładzie, głównie o charakterze poradnikowym. Rocznie ich oficyny książkowe wydawały około 230 tys. egzemplarzy książek i broszur. Ale to nie wyczerpywało zakresu społecznej aktywności kobiet i dziewcząt z SF – walczyły też z analfabetyzmem, propagowały higienę, uczyły pływania, jazdy na rowerze, gry w tenisa itp.

Rok 1961 był rocznicowym, gdyż 25 lat wcześniej rozpoczęło się powstanie – *el Alzamiento*. W tym roku odbył się Kongres Eucharystyczny w Saragossie z udziałem Franco. Sewilla doświadczyła ogromu powodzi. Przebojem kin hiszpańskich była komedia romantyczna w reżyserii Ramóna Fernándeza pt. *Margarita se llama mi amor* (Małgorzata ma na imię moja miłość), opowiadająca historyjkę o ciamajdowatym, acz przystojnym wykładowcy, na którego zagięła parol jego studentka, atrakcyjna blondynka o tytułowym imieniu Margarita.

1 października 1961 roku, w 25. rocznicę proklamowania go szefem państwa, czując, że znajduje się u szczytu swoich możliwości i potęgi, Franco z patosem ogłosił: *Będę budował wielkie dzieło naszych czasów*.

W przeddzień świąt Bożego Narodzenia w 1961 roku doszło do pozornie banalnego wypadku na polowaniu. W pobliżu el Pardo Franco polował na gołębie. Strzelba, którą niósł, przypadkowo wypaliła, raniąc go w lewą dłoń, szczególnie ucierpiał palec wskazujący. Podaje się dwie przyczyny tego wypadku. Najbardziej prawdopodobna jest ta, że załadowano do strzelby nieodpowiednią

amunicję, a druga, za którą optował minister generał Alonso Vega, mówiła o sabotażu: podmieniono w pocisku proch na dynamit. Rana okazała się na tyle groźna, że Franco musiał dwa dni pozostać w szpitalu wojsk lotniczych. Kontuzjowaną rękę operował doktor Ángel Garaizabal. W szpitalu odwiedził go kardynał Enrique Plá y Deniel, który przestrzegł: *Incydent na polowaniu przypomina nam, że Pan Bóg może nas wezwać w każdym momencie*.

Jakby tego było mało, gdy Franco z małżonką opuszczał lecznicę, zepsuła się winda. Państwo Franco zostali wybawieni z potrzasku za pomocą trapezów cyrkowych. Środki przeciwbólowe i nasenne Franco musiał brać jeszcze przez miesiąc. Wtedy pojawił się po raz pierwszy w najbliższym otoczeniu Franco doktor Ramón Soriano, rehabilitant, który przeprowadzał zabiegi do czerwca 1962 roku. W trakcie jednego z nich Franco opowiedział Sorianowi anegdotkę: jakie dwie cechy powinien posiadać dobry pasterz, w domyśle również dobry polityk? *Doskonały wzrok i jeszcze większą cierpliwość*.

W sumie Franco znów miał szczęście, *la baraka* nie zawiodła go i tym razem, choć już nie na 100 proc.

Wypadek na polowaniu był pierwszą kontuzją z udziałem broni, jaką odniósł dyktator od 1916 roku, kiedy to ciężko ranny został porzucony na polu walki w Maroku. Po tym incydencie Franco zaczął poważnie zastanawiać się nad wprowadzeniem do gry swego następcy.

Mariaż, jaki miał miejsce w następnym roku, bardzo wzmocnił szanse infanta Juana Carlosa na hiszpański tron. Małżeństwo Sofii, starszej córki króla Grecji Pawła I z dynastii Schleswig-Holstein-Sonderburg-Glücksburg (którego Franco uważał za masona) i Juana Carlosa de Borbón y Borbón, najstarszego syna hrabiego Barcelony dona Juana, zostało zawarte w Atenach 14 maja 1962 roku w obu obrządkach: katolickim i prawosławnym. Zgodnie z etykietą od tej chwili przyszłe potomstwo będzie nosiło nazwisko de Borbón y Grecia.

Z tego okresu datuje się znamienna, acz buńczuczna deklaracja Juana Carlosa. W rozmowie prywatnej powiedział on, a jego słowa zostały szybko upublicznione: *Tak, jestem dziedzicem el Caudillo, ale przede wszystkim jestem dziedzicem 27 królów, którzy władali Hiszpanią od czasów Izabeli Katolickiej*.

Stosunek Franco do Juana Carlosa był nacechowany wieloznacznością. Franco zawsze, przynajmniej na piśmie, zwracał się do Juana Carlosa z referencją. Tytułował go: *mój ukochany Infant*, *wielce szacowny książę* lub *Wasza Wysokość*. O wysokiej randze, jego relacji z Juanem Carlosem, niech świadczy fakt, że listy do niego redagował sam i pisał odręcznie. W ten sposób el Caudillo często pozostawiał nam świadectwo swoich emocji. Cóż, na linii el Caudillo-infant to Franco był tym, który nie miał nic do stracenia, a Juan Carlos miał wiele do zyskania. Jednak Franco zadbał, aby dotarły do infanta jego słowa: *Ja z pałacu el Pardo nie wyjdę, dopiero na cmentarz*.

Pierwsze lata 60. to początek oszałamiającej kariery matadora Manuela Beníteza Péreza, nazywanego „el Cordobes” (Kordobyjczyk), który w 1971 roku uzyskał najwyższą gażę w całej historii corridy. Urodził się 4 maja 1936 roku, wystąpił jako aktor w dwóch filmach. Ten lepszy, jeszcze czarno-biały, z 1962 roku, nosi tytuł *Aprendiendo a morir* (Przywykły do umierania). Jest to 100 minut corridy i andaluzyjskiej biedy, zaś „el Cordobes” gra w nim samego siebie. Obraz wyreżyserował Pedro Lazaga. „El Cordobes” stał się reprezentantem nowych tendencji w corridzie, na które kręcili nosem tradycjonaliści, ściśle trzymający się rygorystycznej, kanonicznej litery Francisco Romero, ojca i kodyfikatora klasycznej corridy z XVIII wieku.

Już w 1965 roku „el Cordobes” miał na swoim koncie wszystkie możliwe rekordy corridy: największą liczbę pokonanych byków i najwięcej trofeów w postaci obciętych byczych uszu. Żaden matador nie zdobył za życia takiej popularności, ale nie była to wyłączenie zasługa jego talentu.

Specjaliści od reklamy naprawdę bardzo go wylansowali, tym łatwiej, że zawsze uśmiechniętego i z natury kontaktowego „el Cordobesa” od razu pokochały kamera i mikrofon.

W lutym 2013 roku „el Cordobes” opublikował swoje wspomnienia pt. *De frente y por derecho*. Wspomniał swoje biedne dzieciństwo i niełatwe początki kariery. Książka od razu stała się bestselerem. Chociaż „el Cordobes” zszedł z areny 20 lat temu, to jego sława i legenda mają się wciąż znakomicie. Niewyglądający na swoje lata, szczupły, prawie młodzieńczy „el Cordobes” powiedział w telewizji, że najwięcej zawdzięcza swoim dwóm żonom, które podarowały mu trzech wspaniałych synów. Obecnie „el Cordobes”, ikona narodowa, w bardzo dobrej formie fizycznej i mentalnej mieszka w swoim majątku pod Kordobą. Relatywnie szybko „el Cordobes” zdetronizował, a raczej zastąpił wielkiego toreadora José Maríę Dols Cantó (25.01.1927–05.09.2013), pierwszą gwiazdę hiszpańskiej areny przełomu lat 50. i 60. Ponadto „el Cordobes” odsunął na drugi plan innego słynnego toreadora – Pepe Manzanaresa.

Również w tym samym okresie na ekranie zadebiutowała hiszpańska Shirley Temple w wersji kumplowskiej, cudownie uzdolnione wokalnie i ruchowo dziecko, świetna amazonka, łobuziak, niebieskooki rudzielec Marisol, czyli Josefa Flores González. Urodziła się w Maladze 4 lutego 1948 roku. Zaczęła jako rozkoszne dziewczątko od tańca flamenco. Przebojem podbiła serca nie tylko Hiszpanów, gdyż trafiła na okładkę magazynu „Life”. Gdy dorosła, jako Pepa Flores sprawdziła się jako doskonała aktorka, tancerka i śpiewaczka. W kinie hiszpańskim była obecna z sukcesami w latach 1960–1985, potem sporadycznie występowała na scenie teatralnej, na estradzie i w telewizji.

W 1962 roku Franco po raz kolejny zrekonstruował swój gabinet. 26 stycznia mianował technokratę Laureano Lópeza Rodó komisarzem ds. planu rozwoju (ekonomicznego), czyli *de facto* dyktatorem życia gospodarczego kraju, takim hiszpańskim Eugeniuszem Kwiatkowskim. Z drugiej strony, aby wyraźnie przystopować zapędy dynamicznego Carrero Blanco[5], 10 lipca Franco mianował generała Muñoza Grandesa, dzielnego oficera, ale kiepskiego polityka, wicepremierem. Nowymi ministrami zostali: wojny – Martín Alonso, marynarki – Nieto Antúnez, lotnictwa – Lacalle Larga, oświaty – Manuel Lora-Tamayo. Resort pracy utrzymał Romero García.

Na szczytach frankistowskiej władzy już zaczęły zmagać się dwie opcje: zachowawcza i modernizacyjna, kontynuatorzy (*los continuistas*) z reformatorami (*los reformadores*). Tych najbardziej konserwatywnych frankistów z czasem zaczęto nazywać „el Bunker” (bunkier).

W czerwcu 1964 roku cała Hiszpania miała się z czego cieszyć. W finale drugiej edycji mistrzostw Europy w piłce nożnej 21 czerwca 1964 roku na stadionie Santiago Bernabéu w Madrycie 120 tys. widzów podziwiało zwycięstwo piłkarskiej drużyny Hiszpanii 2-1 nad *sborną* ZSRR. Drużynie radzieckiej nie pomógł ani legendarny Lew Jaszyn, ani ulewny deszcz. Kibice skandowali: *Franco! Franco!*, a kapitan zwycięskiej drużyny Olivella zadedykował sukces *w pierwszym rzędzie generalissimusowi Franco*. Sam Franco nie był obecny na meczu, gdyż obawiał się, iż w przypadku przegranej drużyny hiszpańskiej musiałby złożyć gratulacje i wręczyć puchar kapitanowi drużyny radzieckiej. Wyręczył go delegat UEFA Belg Joseph Crahay. Mecz był transmitowany przez telewizje i radiofonie 15 krajów europejskich.

Notabene drużyny ZSRR i Hiszpanii miały się spotkać już w pierwszych mistrzostwach Europy w 1960 roku, ale drużyna hiszpańska nie pojechała do Moskwy i oddała mecz walkowerem. Po czterech latach nie było już takiego zagrożenia, bo to Hiszpania była gospodarzem mistrzostw.

Życie polityczne Hiszpanii toczyło się także poza jej granicami. 5–6 lipca 1962 roku w Monachium odbył się kongres, w którym wzięło udział 118 (38 z emigracji i 80 z kraju) wybitnych opozycyjnych polityków hiszpańskich. Byli wśród nich przybyli z emigracji: niezależny Salvador de Madariaga i Rodolfo Llopis oraz goście z kraju: chadek José María Gil-Robles i znów niepokorny Dionisio

Ridruejo, tym razem określający się jako socjaldemokrata. Ogłoszono deklarację wzywającą do odsunięcia Franco od władzy. Kwestię, czy Hiszpania ma być w przyszłości monarchią, czy republiką, uznano za zagadnienie drugorzędne. Skład uczestników tego gremium to był prawdziwy bigos polityczny, dlatego Franco zbytnio się nie wystraszył.

To szerokie gremium sformowało pięć demokratycznych zasad, na jakich miał opierać się ustrój Hiszpanii po odejściu Franco. Jako metodę dojścia do celu zaproponowano pokojową ewolucję istniejącego systemu. Jedna teza programowa była wspólna: że frankizm i rozwój w żaden sposób nie mogą iść w parze. Komuniści w tym kongresie nie uczestniczyli.

Oficjalne frankistowskie środki przekazu określiły imprezę monachijską mianem awantury i aktem zdrady narodowej. Szydziły: *Socjalista Llopis przechadza się pod rękę z prawicowcem Gil-Roblesem po ulicach Monachium.* Kongres monachijski nazwały ringiem. W wielu miastach Hiszpanii odbyły się „spontaniczne" masowe manifestacje i wiece poparcia dla Franco. Śpiewano *Cara al Sol* i wznoszono prawice w faszystowskim pozdrowieniu.

Działania opozycji zagranicznej toczyły się w oderwaniu od realiów krajowych. Kraj nie był przygotowany na gwałtowne zmiany, może nawet na żadne zmiany. Włoska komunistka Rossana Rossanda potajemnie przyjechała do Hiszpanii, aby na miejscu obiektywnie zbadać stan nastrojów społecznych. Po powrocie do Rzymu stwierdziła: *To nie jest społeczeństwo całkiem spokojne, ale jest spacyfikowane, niewykazujące zainteresowania problemami społecznymi i politycznymi, wewnętrznie puste albo nieprzygotowane na nowe idee*.

Takim najbardziej spektakularnym dowodem na to kolejne mocowanie się hiszpańskich buldogów pod dywanem stała się sprawa Grimaua. Zaczęło się od tego, że 27 listopada 1962 roku w Madrycie policja zatrzymała Juliána Grimaua Garcíę, 52-letniego członka ścisłego kierownictwa PCE, szefa podziemia komunistycznego, który miał za sobą czarną przeszłość w krwawej służbie na kierowniczych stanowiskach w republikańskich organach bezpieczeństwa. Postawiono go przed sądem, który skazał go na karę śmierci.

W obronie Grimaua wystąpiła cała paleta lewicowych humanistów, czyli praktycznie cała ówczesna europejska czołówka świata kultury i nauki, posługując się dziwacznym argumentem, że w czasie, gdy Grimau popełniał swoje ohydne zbrodnie, miał tylko 25 lat, tak jakby wiek oprawcy robił jakąś różnicę jego licznym ofiarom. Na rzecz ułaskawienia Grimaua interweniował również Kreml, pałac Buckingham i Stolica Apostolska.

19 kwietnia 1963 roku na posiedzeniu rady ministrów w Madrycie podjęto decyzję, że Hiszpania jednak nie ugnie się pod zewnętrzną presją. Sukces odnieśli twardogłowi. Następnego dnia, w zimną i deszczową sobotę o 6 rano rozstrzelano Juliána Grimaua Garcíę, komunistę i zbrodniarza.

Więcej szczęścia miał komunista, scenarzysta i pisarz José Semprún Maura (10.12.1923–07.06.2011)[6], który żył w ukryciu w Hiszpanii w latach 1953–1962, prowadząc działalność konspiracyjną w Madrycie, zwłaszcza wśród tamtejszych intelektualistów[7]. W 1962 roku wpadł w ręce policji, a w 1964 roku, po dwóch latach więzienia i frankistowskiego obozu, wydalono go do Francji. Zresztą Semprún nie wspominał najgorzej swojego pobytu we frankistowskim więzieniu.

W sierpniu 1963 roku wykonano egzekucje na dwóch anarchistach, którzy podkładali bomby w Madrycie: Francisco Delgado Serrano i Francisco Granadosie. Tym razem znaczących protestów zagranicznych nie odnotowano.

Po egzekucji Grimaua miał miejsce kolejny, tym razem bardzo znaczący spadek liczby więźniów politycznych. Wbrew temu, co się sądzi, Hiszpania lat 60. nie była państwem policyjnym w sensie nasycenia narodu funkcjonariuszami służb bezpieczeństwa. W 1965 roku Hiszpania miała mniej niż 11 funkcjonariuszy sił bezpieczeństwa na tysiąc mieszkańców, co stawiało ją znacznie poniżej

przeciętnej w całej Europie[8].

W listopadzie 1963 roku, na wiadomość o zamachu w Dallas na Johna F. Kennedy'ego, Franco przerwał polowanie i powrócił do Madrytu. Był szczerze przygnębiony śmiercią amerykańskiego prezydenta. Nie wierzył, że zamachu mógł dokonać tylko jeden człowiek. Jako dobry strzelec uważał za nieprawdopodobne, aby *z 80 metrów z pozycji stojącej trafić za pierwszym razem do poruszającego się obiektu, to niemożliwe*.

28 grudnia 1963 roku ogłoszono rozpoczęcie realizacji pierwszego planu rozwoju (gospodarczego). W 1963 roku, po dymisji Juana Antonio Suanzesa, szefa Narodowego Instytutu Przemysłu i zwolennika szerokiej obecności państwa w gospodarce, a tym samym po wprowadzeniu elementów wolnego rynku oraz porzuceniu polityki autokratycznej połączonej z szerokim interwencjonizmem państwowym, Franco oświadczył: *Jednak nie nawrócę się na komunizm.*

W 1964 roku, w 25. rocznicę rządów el Caudillo, na ekrany hiszpańskich kin wszedł film hagiograficzny pod tytułem *Franco, ese hombre* (Franco, ten człowiek). Scenariusz napisał José María Sánchez Silva, reżyserował José Luis Sáenz de Heredia. Sam Franco nie lubił tego przesłodzonego obrazu, oceniał go jako *zbyt paradny*. Ogłoszono też ograniczoną amnestię dla przeciwników politycznych.

Hiszpania w szybkim tempie modernizowała się technologicznie, czego przykładem był oddany do użytku w 1964 roku kompleks hydroenergetyczny Aldeadávila, największy w tamtym czasie w Europie. Osiągnięcia gospodarcze Hiszpanii w latach 1955–1975 określane są często mianem hiszpańskiego cudu gospodarczego.

Zdaniem historyków pierwszymi motorami napędowymi boomu stały się reformy wolnorynkowe, obniżenie podatków i szeroki program prywatyzacji. Ale nie mniej ważne było to, że Franco sukcesywnie wymieniał starszych współpracowników, weteranów wojny domowej. Do władzy w sferze gospodarki doszli technokraci z Opus Dei. To oni opracowali i wdrożyli trzy plany rozwojowe gospodarki (*Planos de Desarrollo*): pierwszy w 1964 roku, łączony z nazwiskiem Lópeza Rodó, drugi w 1969 i trzeci w 1972.

W latach 1960–1966 hiszpański PKB wzrósł łącznie o 138 proc. i to przy utrzymaniu niskiej inflacji na poziomie 5 proc. rocznie. Hiszpania z niestabilnego politycznie i biednego kraju stała się najszybciej po Japonii rozwijającym się państwem świata, jego siódmą gospodarką. W latach 60. miał miejsce tzw. pucz menedżerów, który skutkował imponującym tempem wzrostu PKB w latach 1960–1975, wynoszącym 12 proc. rocznie. Przeciętne tempo wzrostu płac realnych w tym czasie wyniosło 7,9 proc. rocznie, a inflacja spadła poniżej 5 proc., co przełożyło się korzystnie na wzrost zamożności społeczeństwa. Oczywiście miało to też swoje koszty: pojawiła się plaga bezrobocia, w 1961 roku wynosząca już ponad milion osób. W wybuchających w latach 1962–1964 strajkach wzięło udział aż 1,85 mln robotników, kierowanych zazwyczaj przez nielegalne, lecz tolerowane „komisje robotnicze", opanowywane stopniowo przez socjalistów i komunistów. Franco, zdając sobie sprawę z narastającego zagrożenia recydywą komunizmu, zastosował do spacyfikowania społecznego niezadowolenia metodę Bismarcka. 17 stycznia 1963 roku została przyjęta ustawa o płacy minimalnej. Tym samym to Franco położył podwaliny pod fundamenty hiszpańskiego państwa opiekuńczego.

Prześledźmy także z wyprzedzeniem czasowym dynamikę wzrostu dochodu narodowego *per capita* w latach 1935–1970. Przyjmując rok 1935 za 100 proc., w 1940 roku było to 79,6 proc., w 1945 – 70,6 proc., w 1950 – 85,3 proc., w 1955 – 110 proc., w 1960 – 132 proc., w 1965 – 198,1 proc., w 1970 – 253,6 proc. Tylko w latach 1961–1964 trzykrotnie wzrósł import, a dwukrotnie eksport.

W tym rozkwicie gospodarczym dynamiczny skok odnotował hiszpański przemysł numer jeden – turystyka. Hiszpania ma doskonałe warunki naturalne do rozwoju turystyki. Na podbój masowego

turysty najpierw wyruszyli praktyczni Katalończycy, którzy zbudowali swoją Costa Brava, przyciągając niższymi cenami i nowoczesną infrastrukturą turystów z niedalekiej Francji. Hiszpanie szybko zrozumieli, że turysta masowy to turysta zmotoryzowany, dlatego przede wszystkim wybudowali gęstą sieć doskonałych szos, stacji benzynowych, moteli, stacji obsługi, barów szybkiej obsługi, parkingów itp.

W ślad za Costa Brava w latach 60. wzniesiono całe ciągi turystyczne, tzw. korytarze nad morzami, np. Costa Dorada, Costa del Azahar, Costa Blanca, Costa del Sol, Costa de Luz. Wyspy Balearskie i Kanaryjskie stały się atrakcyjnym celem wyjazdów dla turystów z całej Europy. Turystyce sprzyjał fakt, że obywatele krajów Europy Zachodniej mogli przekraczać granicę hiszpańską bez wiz.

Do słońca, morza, owoców morza, sangrii, paelli, corridy, folkloru i zabytków doszła bardzo fachowo przeprowadzona akcja reklamowa. Na wielką skalę rozwinął się przemysł pamiątkarski, jak grzyby po deszczu wyrosły hotele, pensjonaty i kempingi. To wszystko szybko zaczęło przynosić krociowe zyski. Przemysł turystyczny w znacznej mierze rozwiązał problem bezrobocia i zbudował hiszpańską klasę średnią.

W 1961 roku Hiszpania gościła 7,4 mln turystów. W 1965 roku doliczono się 14,2 mln turystów, co dało Hiszpanii drugie miejsce w świecie po Włoszech, zaś w 1970 roku już ponad 24 mln. W połowie lat 70. Hiszpania stała się najczęściej odwiedzanym krajem świata, z ponad 35 mln turystów w 1975 roku. W roku śmierci Franco Hiszpania miała pięć lotnisk międzynarodowych, a obsługę połączeń lotniczych wykonywały 162 samoloty, w tym 128 odrzutowych. W latach 70. do turysty zmotoryzowanego doszedł bowiem turysta przybywający do Hiszpanii drogą lotniczą.

Podział w handlu zagranicznym Hiszpanii w 1976 roku rozkładał się następująco: eksport do EWG stanowił 41,6 proc., do USA 10,1 proc., do krajów socjalistycznych 3,5 proc., import z EWG 34,6 proc., z USA 15,8 proc., z krajów socjalistycznych 3 proc. Wartość hiszpańskiego eksportu do Polski (maszyny, statki, artykuły rolne, chemikalia) wynosiła 354,9 mln złotych dewizowych, a importu (paliwa, wyroby spożywcze) 335,4 mln.

Oczywiście w pierwszym okresie gwałtownego rozwoju ekonomicznego nie do uniknięcia był wzrost inflacji. Jednak władze rozwiązały i ten problem, stosując politykę zbilansowanego budżetu, co zaowocowało pozytywnie: podczas gdy jeszcze w 1965 roku inflacja roczna wynosiła 14 proc., to po paru latach spadła do jednocyfrowej.

Pomiędzy 1966 a 1971 rokiem gospodarka hiszpańska przyrastała o 5,6 proc. rocznie. Płace realne w tym samym okresie wzrastały rocznie średnio o 7,9 proc. Były też okresy chwilowego wyhamowania rozwoju gospodarczego, np. w latach 1966–1967 czy 1970–1971, ale miały one przyczyny zewnętrzne. Stabilny rozwój sprzyjał inwestycjom zagranicznym. Do Hiszpanii zaczął napływać obcy kapitał. Hiszpania stała się atrakcyjnym krajem dla lokowania depozytów długoterminowych.

Zmieniła się struktura eksportu. W późnych latach 60. pierwszym towarem eksportowym stały się statki, wyprzedzając owoce cytrusowe, oliwę i wino. Dekada lat 60. to był okres wysypu trafionych inwestycji infrastrukturalnych. Powstały nowe szosy, autostrady, porty lotnicze i jachtowe, sieć kolejowa uległa przyśpieszonej modernizacji, wszystko dla masowego turysty z Niemiec lub Francji.

Turystyka zmieniła strukturę zatrudnienia kraju. Hiszpania przestała być krajem chłopów i rzemieślników. Ludność zatrudniona w rolnictwie i działach pokrewnych w 1960 roku stanowiła 42 proc., a w 1970 już tylko 25 proc. W 1960 roku tylko 27,7 proc. ludności Hiszpanii mieszkało w miastach powyżej 100 tys. mieszkańców, a w 1970 już 50 proc. W 1970 roku 37 proc. ludzi pracowało w przemyśle, a zatrudnienie w usługach znalazło już 38 proc.

Naród się bogacił, lata 60. to była złota dekada. W 1960 roku tylko 1 proc. hiszpańskich rodzin

posiadało odbiornik telewizyjny, 4 proc. lodówkę, 4 proc. samochód. W 1969 roku w 62 proc. hiszpańskich domów był telewizor, w 63 proc. lodówka, a w 24 proc. samochód.

Na pierwsze miejsce wśród hiszpańskich firm na przełomie lat 1969/1970 wyszedł koncern samochodowy Seat. Produkcja samochodów osobowych wzrosła z 2000 rocznie w 1953 roku do 600 tys. w 1972. Najbardziej dynamiczny wzrost dotyczył produkcji artykułów konsumpcyjnych branży AGD: lodówek, pralek, odbiorników telewizyjnych, odkurzaczy.

Naturalnie władze bardzo chętnie zdyskontowały te niewątpliwe sukcesy gospodarcze, przede wszystkim przypisując je geniuszowi el Caudillo. Franco stał się herosem i bożyszczem. Opiewano go jak istotę nadludzką, zbawcę narodu i wybrańca niebios. Usłużni redaktorzy pisali o nim jako o *Cezarze i arcykapłanie*, *Wodzu zesłanym przez Boga*, *Ministrze Pana Boga*, *Szpadzie Najwyższego*, *Zbawcy Hiszpanii*, *Wodzu Pokoju* itp. Głoszono, że od czasów króla Carlosa III Hiszpania nie przeżywała 30 lat pokoju, stało się tak dopiero pod światłymi rządami el Caudillo.

Rzeczywiście, połowa lat 60. to faktycznie wygaszanie resztek pożogi wojny domowej. Nie wolno zapominać, że pomimo wzrostu dobrobytu w latach 60. trwały bratobójcze walki: akcje partyzanckie i akty dywersji nie zakończyły się z chwilę wejścia wojsk nacjonalistycznych do Madrytu. Jeszcze przez lata toczyła się ograniczona wojna domowa po tej wielkiej wojnie domowej z lat 1936–1939, zasilana ochotnikami, finansami i bronią z zewnątrz. W Meksyku wciąż urzędował emigracyjny rząd republikański. O ile już we wczesnych latach 50. komuniści i socjaliści przeszli do konspiracji politycznej, starając się przeniknąć do legalnych struktur i opanować je od wewnątrz, o tyle anarchiści nie wyrzekli się walki zbrojnej w starym stylu. Zmodyfikowali tylko swoje metody i przenieśli konfrontację z reżimem poza kraj. Świadomi, że nie mają dostatecznego poparcia w kraju, anarchiści zaktywizowali się za granicą, mając poparcie anarchistycznej międzynarodówki.

Takim spektakularnym przykładem ich działań nowego typu stało się porwanie w Rzymie 29 kwietnia 1966 roku przez komando Grupo Primero de Mayo (Grupy Pierwszego Maja) 40-letniego hiszpańskiego księdza Marcosa Ussii, który w ambasadzie hiszpańskiej był *attaché* kościelnym. Porwanego duchownego uwolniono 11 maja. W tym przypadku policja hiszpańska okazała się mało sprawna, gdyż dopiero 24 października aresztowała w Madrycie pięciu czołowych aktywistów Grupy Pierwszego Maja.

Pozbawiona krajowego zaplecza Grupa Pierwszego Maja zmieniła taktykę i zaczęła atakować również cele niezwiązane bezpośrednio z Hiszpanią. Grupa jest odpowiedzialna za kilkadziesiąt ataków bombowych, głównie na ambasady, lotniska i agencje turystyczne współpracujące z Hiszpanią. W tych aktach terroru na szczęście nikt nie zginął. Ostatnim aktem terroru grupy stał się zamach bombowy na użytkowaną przez Iberię część terminalu na lotnisku Heathrow w Londynie.

Jednak pomimo polepszającej się sytuacji ekonomicznej w kraju wciąż narastały sprzeczności i pojawiały się objawy frustracji i wrzenia.

24 maja 1964 roku infant Juan Carlos stanął na trybunie tuż przy dyktatorze i wspólnie odbierali doroczną defiladę z okazji zwycięstwa sił narodowych. Tym samym infant został okrzyknięty dziedzicem dyktatora.

17 stycznia 1966 roku amerykański bombowiec strategiczny Boeing B-52 zgubił cztery bomby nuklearne w okolicach Palomares pod Almerią. Zagrożenie było ogromne, gdyż każda z bomb miała ładunek termojądrowy o mocy 1,5 megatony. Na tym tle doszło do rozruchów antyamerykańskich i pośrednio antyfrankistowskich. Nastąpiło zamrożenie stosunków na linii Hiszpania–USA, trwające aż do sierpnia 1970 roku. Ostatecznie, o ile Stany Zjednoczone ustąpiły w kwestiach finansowych i Hiszpania otrzymała 1 mld dolarów pomocy wojskowej, to nadzieje na pomoc amerykańską w sprawie odzyskania Gibraltaru spełzły na niczym.

Kolejny szkielet wychodził z szafy: na kilku polach uaktywnił się problem kataloński. W 1965 roku swoimi antyreżimowymi wypowiedziami dla paryskiego dziennika „Le Monde” naraził się władzom buntowniczy opat klasztoru el Montserrat Aureli Escarré. Opactwo Montserrat i klub piłkarski Barcelona stały się symbolami katalońskiej tożsamości. Wystąpienie opata zbiegło się z manifestacjami robotniczymi w Barcelonie i konfliktem na tamtejszym uniwersytecie. W maju 1966 roku 130 katalońskich księży protestowało na ulicach Barcelony przeciwko tłumieniu wolności wypowiedzi.

---

1 Do końca XIX wieku także część Nawarry była zamieszkana przez Basków. Potem nastąpił stopniowy proces wypierania żywiołu baskijskiego.

2 Bojownicy ETA wycięli metr torów. Podobno zadbali o to, aby pociąg się wykoleił, ale nie wywrócił.

3 Są jeszcze dwa języki hiszpańskie: galicyjski – romański i baskijski – izolowany.

4 Obecnie dzieci w regionie walencjańskim – *la Comunitat Valenciana* – na poziomie szkoły podstawowej uczą się trzech języków: kastylijskiego, angielskiego oraz walencjańskiego dialektu języka katalońskiego – *valenciá*.

5 W tych latach Carrero Blanco zaczął podobno wykazywać ambicje polityczne, co nie uszło uwagi Franco.

6 Syn polityka republikańskiego, podczas II wojny światowej walczył we francuskim ruchu oporu. Przez dwa lata był więziony w Buchenwaldzie. Do PCE wstąpił w 1953 roku. W 1965 roku wyrzucono go z partii za rewizjonizm. W 1988 roku został ministrem kultury w rządzie Felipe Gonzáleza.

7 Semprún powiedział, że *gdyby nie istniał ZSRR, nie warto byłoby żyć*. Wielki poeta hiszpański Rafael Alberti nazywał Stalina *ojcem, towarzyszem i mistrzem*, zaś Santiago Carrillo *Gwiazdą Polarną*.

8 Javier Tusell, *La España de Franco*, Madrid 1989, s. 40.

27
„Eviva España”, ale wciąż na kuchennych schodach Europy

Jak wspominał Franco, około 1965 roku prezydent USA Lyndon Johnson zwrócił się do niego z sugestią, aby hiszpańscy ochotnicy, lekarze i weterynarze, pojechali do Wietnamu Południowego w ramach akcji humanitarnej. Oczywiście chodziło o to, aby bardziej umiędzynarodowić amerykańską interwencję. W osobistym liście Franco odmówił, motywując swoją decyzję w ten sposób, że Ho Chi Minh, przywódca Wietnamu Północnego, jest nie tylko komunistą, ale także wietnamskim patriotą, który broni swego kraju przed obcą agresją. W dalszej części listu Franco prorokował, że Stany Zjednoczone przegrają tę wojnę.

W 1965 roku w Madrycie wystąpili Beatlesi, co było kolejnym sygnałem otwarcia się Hiszpanii na najnowsze prądy sztuki i mody. Beatlesi przylecieli do Madrytu 1 lipca, zajęli cztery najlepsze apartamenty w hotelu Gran Meliá Fénix, wypili moc whisky z dziennikarzami, a następnego dnia, w piątek, dali świetny koncert na Plaza de Toros de las Ventas, największej i i najbardziej prestiżowej arenie walk byków w Madrycie.

Na ten sam rok datują się pierwsze działające pionierskie elektrownie wiatrowe, zaprojektowane i zbudowane przez hiszpańskich entuzjastów.

W 1966 roku poirytowany Franco w swoim gabinecie zapytał Lópeza Rodó: *Będziemy się liberalizować czy czekać, aż nas zliberalizują?* Niestety nie znamy odpowiedzi zapytanego.

W tymże roku przebojem kin stała się czarno-biała komedyjka pt. *La chica del gato* (Dziewczyna z kotem) z uroczą Gracitą Morales, twistem, szafami grającymi i czarno-białym kotkiem. Równie popularna była czarno-biała komedia z akcentami satyry obyczajowej z udziałem Paco Martíneza Sorii pt. *La ciudad no es para mi* (To miasto nie jest dla mnie), ukazująca zderzenie dobrodusznego chłopskiego przybysza z aragońskiej zachowawczej prowincji z nowoczesną i krzykliwą metropolią madrycką.

W tym samym roku madrycki Real zdobył swój szósty tytuł klubowego mistrza Europy, pokonując w Brukseli Partizan Zagrzeb.

Naturalnie sprawa sukcesji po el Caudillo nie dawała spać wielu środowiskom. Pierwszym, który donośnie lansował dona Juana Carlosa na następcę Franco w swojej książce z 1964 roku *Cartas al principe* (Listy do księcia), był pisarz i redaktor Emilio Romero. Ten popularny falangista i jeden z ideologów el Movimiento widział przyszłość Hiszpanii jako monarchii falangistowskiej.

Odwrotnie typował publicysta Luis María Anson Oliart, 21 lipca 1966 roku publikując w dzienniku „ABC", uchodzącym za organ monarchistyczny, znaczący artykuł pt. *Monarchia dla wszystkich*, w którym postulował dla Hiszpanii monarchię demokratyczną i ludową, jak ją nazwał, jako optymalną formę rządów. W domyśle z donem Juanem de Borbón jako konstytucyjnym władcą[1].

To nie mogło spodobać się wszystkim. Twarde jądro obozu rządowego, np. Carrero Blanco, López Rodó, Alonso Vega, wolało widzieć na tronie syna dona Juana infanta Juana Carlosa. Tym bardziej że 30 stycznia 1968 roku przyszedł na świat syn infanta. Obecny następca tronu, książę Austrii Felipe, jest trzecim dzieckiem Juana Carlosa. Został przyjęty do wspólnoty Świętego Kościoła Rzymskokatolickiego 8 lutego 1968 roku w pałacu Zarzuela przez kardynała Casimiro Morcillo. Na jego chrzest przyleciała z Nicei, po raz pierwszy od momentu wygnania z kraju w 1931 roku, była królowa Wiktoria Eugenia, prababka, która została jego matką chrzestną. Ojcem chrzestnym był jego dziadek don Juan hrabia Barcelony. Znaczące jest, że imię Felipe (Filip) wybrali wspólnie Franco z królową prababką Wiktorią Eugenią. Pierwotna propozycja Ferdynand nie przeszła z powodu ostatniego nosiciela tego imienia na hiszpańskim tronie Ferdynanda VII, który swoje rządy rozpoczynał jako *el Deseado* (Upragniony), a skończył po złamaniu liberalnej konstytucji z 1812 roku jako *el Felón* (Zdrajca).

W trakcie obrzędu chrztu doszło do patetycznej sceny, niczym z greckiego dramatu. Była królowa Wiktoria Eugenia, mając obok siebie syna dona Juana, wnuka infanta Juana Carlosa i trzymając na rękach swego prawnuka Filipa, zwróciła się bezpośrednio do Franco z wezwaniem i pytaniem zarazem: *Franco, masz ich trzech przed sobą, zdecyduj!* Oczywiście chodziło o to, kogo el Caudillo widzi jako swojego sukcesora. Niestety ani ona, ani nikt inny nie uzyskał odpowiedzi.

Jednak warto w tym miejscu przytoczyć opinię, jaką o Franco wyraził infant Juan Carlos dla dziennika „El Pueblo" 23 grudnia 1968 roku: *Żywię szczery podziw dla el Caudillo. Jest wielkim żołnierzem, już walcząc w Afryce, zasłużył się dla mego dziadka króla Alfonsa XIII. Wygrał wojnę, pokonał niezliczone przeszkody, obronił Hiszpanię przed rozpadem. Potrafił ustrzec kraj przed nieszczęściami II wojny światowej. Zaprowadził w kraju pokój i zabezpieczył dostatek. Już zapewnił sobie miejsce w historii Hiszpanii*.

W 1965 roku Franco wydał dekret o zniesieniu cenzury prewencyjnej, bardzo nagłośniony przez rządowe media. Jednocześnie weszły w życie rozszerzone przepisy kodeksu karnego o zachowaniu tajemnicy państwowej i przestępstwach przeciwko religii i państwu. Ta liberalizacja wraz z wcześniejszą o rok ustawą o amnestii dla *czerwonych uczestników wojny domowej*, z wyłączeniem tych, którzy prowadzili działalność antypaństwową po zakończeniu wojny, została przychylnie zauważona za granicą, o czym świadczą międzynarodowe dowody uznania skierowane osobiście dla Franco.

W lutym 1965 roku Franco przyznano nagrodę imienia tragicznie zmarłego sekretarza generalnego ONZ Daga Hammarskjölda. Od 1963 roku przyznawało ją Międzynarodowe Stowarzyszenie Korespondentów Dyplomatycznych. Uzasadnienie brzmiało: *Okazał się walecznym obrońcą ideałów wiary, pokoju i braterstwa i przez ćwierć wieku dawał światu przekonujący przykład swoim doświadczeniem, zachowując, strzegąc i broniąc przyszłości swojego narodu; potrafił poprowadzić*

naród, który los mu powierzył, drogą ładu, postępu, sprawiedliwości i wolności.

15 lipca 1966 roku w jednym z czasopism w Oslo ukazała się informacja, iż Komitet Noblowski rozważa kandydaturę Franco do Pokojowej Nagrody Nobla. Franco nie miał złudzeń i 17 listopada powiedział do „Pacóna”: *Jestem pewien, że tam nikt nie myśli poważnie o Nagrodzie Nobla za pokój dla mnie*[2].

W miarę jak Hiszpania krzepła, narastał kompleks odzyskania el Peñón – gibraltarskiej Skały[3]. Gdy Franco był słaby, z premedytacją nie podejmował tego tematu. Gdy obrósł w piórka, wystąpił z problemem Gibraltaru na forum ONZ i to na tyle skutecznie, że w 1965 roku Zgromadzenie Ogólne wezwało obie strony do rozpoczęcia bezpośrednich rozmów, zgodnie z rezolucją z 1960 roku o likwidacji kolonializmu. Zgromadzenie ponawiało swoje rezolucje w tej kwestii wielokrotnie w latach 1966, 1967 i 1968. Odmowę Wielkiej Brytanii przystąpienia do rokowań rząd hiszpański kwitował kolejnymi restrykcjami: ograniczał ruch kołowy i turystyczny, wprowadzał obostrzenia w wymianie handlowej, zamykał przestrzeń powietrzną, rozszerzył pas wód przybrzeżnych do 12 mil itp.

W październiku 1966 roku doszło do kolejnego zgrzytu na tle Gibraltaru na linii Londyn–Madryt. Otóż grupa Hiszpanów, powracająca z pracy w Australii do ojczyzny *via* Gibraltar, została tam zaatakowana przez bojówki aktywistów antyhiszpańskich. Władze brytyjskie stanowczo utrzymywały, iż był to incydent godny najwyższego politowania, z którym nie miały nic wspólnego. Franco nie dał temu wiary. Hiszpańska ulica domagała się od władz skutecznej retorsji, nawet do akcji zbrojnej włącznie. Ale 30 października Franco oświadczył „Pacónowi”: *Gibraltar nie jest wart wojny, Gibraltar wpadnie nam w ręce jako dojrzały owoc*.

Zaogniając spór, wbrew zaleceniom ONZ w 1967 roku Brytyjczycy przeprowadzili wśród 25-tysięcznej ludności Gibraltaru referendum, w którym mieszkańcy opowiedzieli się za pozostaniem przy Wielkiej Brytanii.

Gdy 7 czerwca 1969 roku brytyjska Korona nadała Gibraltarowi status dominium i konstytucję, granica z Hiszpanią została definitywnie zamknięta. Spór z Wielką Brytanią o „małpią skałę” zaostrzał się, przebąkiwano o wojnie, tym razem celnej. Po jakimś czasie pod naciskiem USA granica została otwarta.

W 1969 roku Manuel Fraga zgłosił koncyliacyjny projekt utworzenia nowej hiszpańskiej prowincji pod nazwą Gibraltar, złożonej z części prowincji Kadyks i Malaga.

Ten cierń w sercu dumnej Hiszpanii przysycha i odżywa na przemian praktycznie aż do dziś. Na przykład w sierpniu 2013 roku doszło do kolejnego spięcia na linii Madryt–Londyn na tle rybaków hiszpańskich łowiących na wodach Cieśniny Gibraltarskiej i przy tej okazji przemycających wyroby tytoniowe na obszar Gibraltaru.

24 lutego 1967 roku w Hiszpanii weszła w życie ustawa o wolności religijnej (*la Ley de Libertad Religiosa*), jak zaznaczyły władze: w pełni zaaprobowana przez papieża Jana XXIII. Tego dnia wszyscy obywatele hiszpańscy różnowiercy zostali zrównani prawnie z katolikami. Ustawa dotyczyła 30 tys. protestantów, 6000 żydów i 3000 muzułmanów.

Rok 1967 to czas największych sukcesów grupy bigbitowej los Bravos, której przeboje, np. *Black is black* (Czarne jest czarne), znane były także u nas.

W lutym 1968 roku hrabia Barcelony po raz pierwszy zwiedził el Valle de los Caídos, co zostało uznane za ostateczną rezygnację dona Juana z ambicji sięgnięcia po koronę.

Wybór uchodzącego za modernistę Pawła VI na Stolicę Piotrową 29 kwietnia 1968 roku był dla otoczenia Franco niczym kubeł zimnej wody. Poirytowany Franco wystosował do nowego papieża list, datowany na 13 lipca 1968 roku, w którym znalazły się m.in. takie frazy: *Hiszpania czuje, że nie jest*

kochana przez Rzym [...]. Intrygi naszych wrogów triumfują w Rzymie.

Potem Franco prowadził już regularną korespondencję z papieżem, najpierw skarżąc się na wybryki księży robotników, a potem wręcz ostro domagając się ukrócenia antypaństwowej agitacji z ambon. Zresztą Franco nie miał oporu, aby zamykać niepokornych kapłanów. Specjalnie dla nich zbudowano ciężkie więzienie w Zamorze.

Admirał Carrero Blanco pozwolił sobie na znacznie więcej, stwierdzając: *Kościół katolicki, a szczególnie ten w Kraju Basków, jest pełen kadzidła rewolucyjno-lewicowego i idei komunistycznych*.

W tym roku bojówka ETA zamordowała gwardzistę z GC José Pardinesa Arcaya.

W 1961 roku hiszpańska piosenka zadebiutowała w konkursie Eurowizji. Być może ten fakt dodał Hiszpanom odwagi, bowiem w następnym roku podjęli pierwszą nieudaną próbę wejścia do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej (EWG). Propozycja akcesji, wystosowana przez nowego hiszpańskiego ministra spraw zagranicznych Fernando Maríę Castiellę y Maíza, napotkała mur zakłopotania, niechęci i wrogości. Francuzi wprost oświadczyli: *Nigdy nie wpuścimy frankizmu do Europy*. Również kraje Beneluksu były gorąco przeciwne hiszpańskiej akcesji do EWG. Hiszpania nie miała wówczas dobrej prasy w Europie i to zarówno na Wschodzie, jak i na Zachodzie.

Zachodnioeuropejska lewica, która dzierżyła rząd dusz w Paryżu i Rzymie, utożsamiała frankizm z faszyzmem. Sfery ekonomiczne „szóstki” obawiały się hiszpańskiej konkurencji, zwłaszcza w rolnictwie i rybołówstwie. Lecz dla milionów Hiszpanów otwarto rynek pracy, co akurat reżimowi frankistowskiemu nie bardzo się spodobało, ale skarbowi państwa przysporzyło wiele dewiz i rozładowało problem bezrobocia. W 1967 roku Hiszpanii udało się wynegocjować z EWG korzystny dla niej traktat handlowy.

Franco nie był entuzjastą EWG. Uważał, że wejście do EWG może zaszkodzić *naszemu zdrowiu wewnętrznemu*, jak powiedział w Walencji 18 czerwca 1962 roku. Odpowiadała mu wizja „Europy ojczyzn”, lansowana przez generała de Gaulle’a. Spośród krajów EWG najlepsze stosunki Hiszpania utrzymywała w tym okresie z RFN.

W połowie lat 60. Hiszpania otworzyła się na blok wschodni, a jednym z powodów było wcześniejsze odtrącenie jej przez EWG.

Z drugiej strony żelaznej kurtyny w 1961 roku Chruszczow wystosował list do Franco, dotyczący bezpieczeństwa w basenie Morza Śródziemnego. Warto odnotować, że ZSRR nigdy nie uznał oficjalnie republikańskiego rządu na obczyźnie, choć utrzymywał z nim przeróżne kontakty.

Pionierem tego długiego marszu na Wschód stał się Fernando María Castiella y Maíz. Urodzony w Bilbao w 1907 roku, w 1933 otrzymał katedrę prawa międzynarodowego na uniwersytecie, a w 1939 został członkiem Trybunału Międzynarodowego w Hadze. Podczas wojny domowej był oficerem powstańczego Sztabu Generalnego, następnie ochotnikiem Błękitnej Dywizji. Z zawodu, jak sam napisał w swoim życiorysie, był profesorem prawa międzynarodowego. Od 25 lutego 1957 do 1969 roku był ministrem spraw zagranicznych Hiszpanii. To on w imieniu Hiszpanii podpisał konkordat z Watykanem w 1957 roku. Zmarł w Madrycie w 1976 roku.

Zawzięte emigracyjne władze PCE robiły wszystko, co mogły, aby zniechęcić państwa bloku wschodniego do podjęcia jakiejkolwiek formy współpracy z reżimem Franco. W połowie lat 60. Santiago Carrillo, lider komunistów, opublikował broszurę pod znamiennym tytułem *Co po Franco?* Proszę zwrócić uwagę: nie kto, ale co.

Notabene bodaj czy nie najbardziej kompetentną osobą do udzielenia odpowiedzi na tak postawione pytanie mógłby być sam Franco. W maju 1965 roku przyjął arcybiskupa Madrytu Casimiro Morcillo, który w imieniu episkopatu zaczął dopytywać się o kierunki zmian w polityce, które przyjęły miano

demokracji organicznej, a stały się przecież widoczne dla każdego. Franco odpowiedział: *Przygotowałem pełną walizę projektów i antyprojektów, jestem przygotowany na każdy wariant rozwoju sytuacji*.

W 1965 roku Hiszpania importowała z krajów socjalistycznych towary za 68 mln dolarów, a w 1969 za 73 mln. Eksportowała odpowiednio w 1965 roku za 25 mln dolarów, a w 1969 za 60 mln. Import z PRL wynosił w 1960 roku 2 mln dolarów, w 1965 już 111 mln, aby w 1969 wzrosnąć do 180 mln. Od 1967 roku rybacy sowieccy łowili na wodach wokół Wysp Kanaryjskich. Minister spraw zagranicznych Gregorio López-Bravo w 1970 roku zatrzymał się przelotem w Moskwie. Chociaż López-Bravo osobiście nie był entuzjastą współpracy ze Wschodem, to paradoksalnie właśnie z jego nazwiskiem łączy się przełamanie lodów na linii Madryt–kraje demokracji ludowej.

W 1969 roku Hiszpania eksportowała do Polski towary za 11 mln dolarów i budowała dla nas statki, np. siarkowce i zbiornikowce. W 1967 roku Hiszpania nawiązała stosunki konsularne z Rumunią. Dwa lata później powstał konsulat hiszpański w Warszawie i polski w Madrycie. Od 1969 roku samoloty LOT-u i Iberii zaczęły regularnie latać na trasie Warszawa–Madryt, początkowo *via* Genewa. W 1970 roku Hiszpania nawiązała kontakty konsularne w Czechosłowacją i Bułgarią.

W czerwcu 1970 roku zręczny negocjator López-Bravo podpisał korzystny układ gospodarczy z EWG, a w grudniu umowę bilateralną z USA. Nieco wcześniej, w październiku 1969 roku, prezydent Nixon złożył oficjalną wizytę państwową w Hiszpanii.

W 1973 roku do Hiszpanii z oficjalną wizytą przyleciał sowiecki minister rybołówstwa. Pierwszą ambasadą hiszpańską w krajach bloku wschodniego była placówka w Berlinie, stolicy NRD. Hiszpania nawiązała też stosunki dyplomatyczne i handlowe z Chińską Republiką Ludową.

Hiszpania od początku pozytywnie odniosła się do lansowanego przez blok wschodni projektu zwołania ogólnoeuropejskiej konferencji współpracy i porozumienia.

W dekadzie lat 70. gospodarka szła do przodu, co prawda już z mniejszym impetem niż w latach 60. PKB w 1970 roku wzrósł o 4,1 proc., w 1971 o 4,9 proc., a w 1972 aż o 8,1 proc. W latach 70. Hiszpania stała się stabilnym i nowoczesnym krajem przemysłowym. Produkcja przemysłowa w porównaniu z 1935 rokiem (100 proc.) wzrosła w 1970 roku do 549 proc. Hiszpania pozostała jednak krajem wciąż mało wydajnego rolnictwa.

W rolnictwie najbardziej obciążająca była archaiczna struktura własności ziemi rolnej. Latyfundia o powierzchni powyżej 100 ha zajmowały do początku lat 70. prawie połowę powierzchni gruntów rolnych. Latyfundyści (51 tys.) stanowili tylko 1 proc. wszystkich właścicieli ziemi, natomiast chłopstwo małorolne – 5 mln osób, mających gospodarstwa poniżej 5 ha – posiadało tylko 10 proc. ziemi. Było jeszcze gorzej, gdyż gospodarstwa o powierzchni poniżej 1 ha zajmowały 4,2 proc. ziemi uprawnej. Najbardziej produktywna warstwa farmerów, pośrednia pomiędzy latyfundystami a biedotą wiejską, w Hiszpanii nie wytworzyła się. Na domiar złego powszechny system dzierżawy wyraźnie faworyzował wielkich posiadaczy. Hiszpańska wieś często się burzyła, strajki robotników rolnych począwszy od końca lat 50. stały się stałym elementem hiszpańskiego krajobrazu. Reżim frankistowski praktycznie nie miał pomysłu na rozwiązanie tego problemu.

Hiszpania posiada ogromny naturalny potencjał produkcji rolnej. W opisywanych czasach miała jednak dwa problemy z jego wykorzystaniem. Pierwszym była opisana wyżej zacofana struktura własności ziemi uprawnej, a drugim brak wody. Wysiłki irygacyjne wymagały wielkich nakładów. Do śmierci Franco w Hiszpanii nawodniono ponad 2 mln hektarów.

Nawet do początku lat 70. Hiszpania była znaczącym importerem płodów rolnych, które stanowiły 18 proc. całości importu.

Taki dramatyczny stan zapaści rolnictwa wynikał z faktu, że rolnictwo hiszpańskie (oczywiście nie

w całości) wciąż pozostawało reliktem głębokiego średniowiecza i zarazem stało się tym pierwszym hamulcowym rozwoju ekonomicznego kraju.

Znacznie lepiej sytuacja wyglądała w rybołówstwie, hodowli, pszczelarstwie, warzywnictwie i ogrodnictwie. W 1968 roku Hiszpania została ósmym krajem świata w rybołówstwie. W tym samym roku stała się pierwszym producentem oliwek, trzecim owoców cytrusowych i czwartym winogron.

Oprócz czynników wewnętrznych na hiszpański cud gospodarczy lat 60. złożyło się kilka przyczyn, wynikających z różnicy rozwoju Hiszpanii i pozostałych krajów zachodnich: napływ kapitału zagranicznego, niższe niż w innych krajach zachodnich koszty produkcji, zwłaszcza robocizny (czego dowodem jest liczba 480 tys. nowych miejsc pracy, które powstały w latach 1963–1968), regularny transfer zarobków hiszpańskich emigrantów ekonomicznych w twardych walutach, wpływy z turystyki, korzystne relacje cenowe najważniejszych hiszpańskich towarów eksportowych: owoców cytrusowych, oliwy, wina.

Łatwo zgadnąć, że w tych okolicznościach postęp w rolnictwie jako całości był mniej niż umiarkowany, gdyż przyjmując rok 1935 za 100 proc., to w roku 1970 było to tylko 135,6 proc.

Podstawowym motorem rozwoju i najbardziej wydajnym działem gospodarki została turystyka oraz związane z nią usługi. W 1968 roku sama tylko turystyka przysporzyła Hiszpanii 1,2 mld dolarów, a w całej dekadzie lat 60. co najmniej 10 mld.

Resumując sytuację ekonomiczną Hiszpanii na przestrzeni rządów Franco, możemy wyróżnić trzy cykle dekadowe: lata 40. to okres recesji, zacofania, wręcz autarkicznej zapaści oraz powszechnego bojkotu, lata 50. to okres stabilizacji i pewnego cyklicznego ożywienia, zaś lata 60. to burzliwy rozwój gospodarczy, sięgający nawet do 10 proc. w skali rocznej, oraz galopująca modernizacja.

Hiszpania zyskała na arenie światowej również wizerunkowo, redukując swoje kolonie. Tym, który demontował i inteligentnie wyzbywał się resztek niegdyś ogromnego hiszpańskiego imperium kolonialnego, był Luis Carrero Blanco. W październiku 1962 roku odbył podróż studyjną do kolonii hiszpańskich leżących nad Zatoką Gwinejską.

Podzwonnym dla imperium były ostatnie hiszpańskie kolonie[4]: wyspa Fernando Pó w Zatoce Gwinejskiej, z portem Santa Isabela, oraz znacznie większa od niej enklawa Río Muni na kontynencie afrykańskim, które połączyły się w jeden organizm państwowy pod nazwą Gwinea Równikowa, uzyskując niepodległość 12 października 1968 roku. Po okresie szaleństw marksistowskiego dyktatora Francisco Macíasa Hiszpania odzyskała w tej byłej kolonii wpływy gospodarcze (kawa i kakao) oraz utrzymała wpływy polityczne.

W maju 1966 roku Carrero Blanco wizytował hiszpańską kolonię nad Atlantykiem – Saharę Zachodnią, bogatą w fosforyty, eksploatowane przez spółkę Fosbucraa. W latach 70. w kolonii tej uaktywnił się walczący o jej niepodległość ruch partyzancki Polisario – Ludowy Front Wyzwolenia Sahary i Río de Oro, kierowany z Algierii przez komunistów. Franco z kilku powodów ostro sprzeciwiał się dążeniom niepodległościowym Saharyjczyków. Najważniejsze były dwa: widział w Saharze dogodną bazę wojskową osłaniającą Wyspy Kanaryjskie[5] i był przekonany, że pod piaskami saharyjskiej pustyni (266 tys. km^2) kryją się przebogate złoża ropy naftowej.

Zgodnie z tendencją dystansowania się Kościoła od reżimu, już w 1966 roku w Barcelonie w konwencie kapucynów odbył się zjazd 400 delegatów studenckich, którzy powołali organizację konkurencyjną wobec reżimowego SEU – Studencki Syndykat Demokratyczny (SDE). Policja oblegała konwent, ale nie odważyła się na fizyczne wtargnięcie. Do końca 1968 roku Syndykaty Demokratyczne rozpoczęły działalność w większych miastach Hiszpanii, np. w Madrycie, San Sebastián, Walencji i Bilbao.

4 stycznia 1969 roku Hiszpania zwróciła Królestwu Maroka enklawę Ifni. 1 kwietnia ogłoszono kolejną amnestię. Był to już czas, gdy do Hiszpanii przyjeżdżano nie jak do kraju faszystowskiego, ale co najwyżej dziwnego, co miało swój walor turystyczny. Zdecydowanie obroża ostracyzmu pękła.

W 1969 roku, gdy coca-cola podbijała Hiszpanię, a dyskoteki wypierały w dużych miastach tradycyjne *verbeny* i *romerie*[6], w Madrycie bawiła załoga misji Apollo 11. Pierwsi ludzie goszczący na Księżycu spotkali się z el Caudillo. Furorę w dyskotekach hiszpańskich robiła rodzima wersja kazaczoka – *el cosaco*. Telewizyjnym klipem roku stały się ekscesy taneczne trzech Hiszpanów tańczących niby-kazaczoka, ale bez przysiadów.

W 1969 roku wielką popularnością cieszyła się czarno-biała komedia pt. *Un millón en la basura* (Milion w śmieciach) w reżyserii José Maríi Forqué'a, sympatycznie opowiadająca historyjkę o madryckim śmieciarzu, który przez przypadek wszedł w posiadanie tytułowego miliona.

15 kwietnia 1969 roku w Lozannie zmarła królowa Wiktoria Eugenia, którą Franco darzył estymą. Jej trumnę ponieśli na cmentarz trzej pretendenci do hiszpańskiego tronu: wnuk Alfonso de Borbón y de Dampierre, wnuk Juan Carlos i jego ojciec, syn królowej don Juan.

15 lipca tego samego roku infant Juan Carlos został przyjęty przez Franco w pałacu el Pardo. Dyktator potwierdził, że to on będzie jego następcą. To była ta godzina prawdy, podczas której padło to ostateczne „tak": *Wasza Wysokość Don Juan Carlos będzie moim sukcesorem.*

Trudno dociec przyczyn, a tym bardziej rozstrzygnąć, jak wielkie znaczenie miało dla Juana Carlosa poparcie, jakiego mu udzieliła Pilar Primo de Rivera y Sáenz de Heredia, siostra José Antonia. Kobieta, z której zdaniem Franco bardzo się liczył. Niejasne są też powody, dlaczego Pilar tak postąpiła, gdyż wiadomo, że nie była entuzjastką monarchii konstytucyjnej. Ale i ona wzięła udział, jak to określała prasa, w *operacji książę*.

23 lipca Juan Carlos został ogłoszony księciem Hiszpanii – *el Principe de España*. Po tej małej intronizacji Juan Carlos stał się osobą publiczną, *de facto* i *de jure* dziedzicem Franco, jego sukcesorem. Intronizacja przed Kortezami stworzyła sytuację wielce ambarasującą dla obu stron. Juan Carlos przyjechał do parlamentu wraz z dyktatorem imponującym rolls-royce'em. Infant był bardzo zdenerwowany, poprosił Franco o zgodę na zapalenie papierosa. Franco, zdeklarowany wróg nikotyny, odburknął: *Pal*. Na filmie dokumentalnym widać, jak Juan Carlos, w mundurze kapitana wojsk lądowych, przepasany błękitną wstęgą Orderu Króla Carlosa III, przyklęka przed krucyfiksem, chwilę modli się w milczeniu, wstaje i składa uroczystą przysięgę, powtarzając za spikerem Kortezów: *W imię Boga na Święte Ewangelie*... W przysiędze znalazły się słowa o lojalności dla szefa państwa i wierności dla ideałów Ruchu Narodowego jako fundamentalnych praw królestwa.

Ostatnie lata dekady to początek hiszpańskiej energetyki jądrowej, której pionierem był José Cabrera.

Reżim kruszył się na kilku płaszczyznach. Erozji ulegał jeden z filarów reżimu: syndykaty. Szczególnie od 1962 roku do znaczenia dochodziły czerwone związki zawodowe, tzw. komisje robotnicze – las Comisiones Obreras (CO) – kierowane przez członka KC PCE Marcelino Camacho, z zawodu metalowca. Innymi liderami CO byli: Julián Ariza, Juan Muñiz Zapico, Nicolás Sartorius i jego żona Natalia de la Torre. W 1967 roku w Madrycie odbyło się Ogólnokrajowe Zgromadzenie Komisji Robotniczych z udziałem delegatów z 46 prowincji.

1 maja 1968 roku miały miejsce burzliwe manifestacje robotnicze z okazji Święta Pracy.

W okresie od października 1967 do maja 1968 roku trwały demonstracje i zamieszki na uczelniach. Podczas ponownych niepokojów na uczelniach w styczniu 1969 roku w starciu z policją w Madrycie zginął student Enrique Ruano, a w Barcelonie dzień później rozsierdzeni studenci próbowali siłą zająć rektorat uniwersytetu, niszcząc przy tym popiersie Franco.

8 sierpnia 1969 roku wybuchł skandal z firmą Matesa, eksportującą maszyny tkackie. Sprawa miała swoje drugie dno polityczne. Otóż odsuwana sukcesywnie od władzy Falanga (a konkretnie rozżalony Manuel Fraga) wyciągnęła na światło dzienne machlojki w kontrolowanej przez Opus Dei firmie Matesa z centralą w La Coruñie. Mówiąc w dużym skrócie, chodziło o przekręty dewizowe na ogromną skalę, które kosztowały skarb państwa około 10 mld peset w ciągu pięciu lat. Łącznie przed sądem stanęło 10 osób z zarządu Matesy, na czele z jej prezesem Francisco Merino Guineą, oraz dwóch byłych ministrów – gospodarki Juan José Espinosa San Martín i handlu Faustino García Moncó, obaj z Opus Dei.

Zaskakującym i niespodziewanym dla inspiratorów nagłośnienia *el caso Matesa* pokłosiem była wymiana Manuela Fragi, człowieka z Galicji i promotora karier osób z tego regionu, na Alfredo Sáncheza Bellę na fotelu ministra turystyki i informacji.

W kinach święciła triumfy komedia muzyczna *Amor a todo gas* (Miłość na 100 procent) w reżyserii Ramosa Torrado, z rytmami rumby i flamenco, opowiadająca o uczuciowych rozterkach śpiewającego madryckiego taksówkarza.

Pierwszy rok dekady lat 70. w świecie muzyki popularnej stał pod znakiem przebojów piosenkarzy Nino Bravo i Miguela Ríosa. Czołowy zespół bigbitowy tamtych czasów nosił nazwę Los Diablos (Diabły) i żywo przypominał nasze przesłodzone Czerwone Gitary.

Mistrzem ligi w 1970 roku został Atlético Madryt, a Puchar Generalissimusa zdobył Real Madryt. Hiszpańskim filmem, który zgromadził największą widownię, była komedyjka właściwie o niczym, nakręcona we wnętrzach typowej madryckiej kamienicy, pod niezobowiązującym tytułem *La tonta del bote* (Głuptaska z puszki) w reżyserii weterana kina Juana de Orduñy.

Boleśnie odżyła kwestia separatyzmu/niepodległości baskijskiej. W 1969 roku policjant Federico Montorio zastrzelił w Kraju Basków księdza, baskijskiego nacjonalistę Segundo Urteagę. Władze uznały, że policjant działał zgodnie z prawem i po kilku dniach Montorio wyszedł z aresztu. W proteście trzy siły: dwie nielegalne – ETA i Partia Komunistyczna i trzecia jak najbardziej legalna – hierarchia Kościoła katolickiego w Kraju Basków, ogłosiły deklarację, w której padło stwierdzenie, że *niepodległość Baskonii i interesy ludu pracującego są ściśle ze sobą powiązane*.

Pod koniec 1968 roku Franco więził 189 aktywistów z ETA, w roku następnym już około 300. Z tej liczby 11 grudnia 1969 roku z więzienia w Basauri w Baskonii zbiegło 15 osadzonych, w tym 10 bojowników ETA.

ETA (pewnie byli i tacy, którzy podszywali się pod nią) rozpoczęła najpierw serię napadów na banki, kasy oszczędnościowe i bogate firmy. Eskalując terror, od 1970 roku rozpoczęła proceder porywania dla okupu zamożnych lub wpływowych ludzi, nazywając to „podatkiem rewolucyjnym”. Pierwszą ofiarą stał się konsul zachodnioniemiecki w Bilbao Eugen Beihl. W 1972 roku porwano przemysłowca Lorenzo Zabalę, w 1973 roku Felipe Huertę. Oblicza się, że do 2000 roku ETA zarobiła na tym procederze około 33 mln dolarów, ale dziewięciu porwanych zostało zastrzelonych.

18 września 1970 roku, na oczach zakłopotanego Franco, na meczu peloty w San Sebastián wzorem mnichów buddyjskich podpalił się weteran nacjonalistów z ETA Joseba Elósegui Odriozola (1915–1990), którego odratowano i skazano na siedem lat więzienia. Problem z ETA okazał się wielką porażką Franco. Na nic zdały się represje i aresztowania (w 1969 roku było ich 1953, a rok później 831) – problem baskijski nie mógł już być dłużej zamiatany pod dywan. W łonie ETA doszło w tym czasie do przesilenia spowodowanego walkami frakcyjnymi. Zwyciężyli radykałowie, tzw. ETA V Asamblea, kierowani przez „Txikię” i stawiający na długofalowy terror. Władze sukcesywnie wyłapywały najbardziej groźnych *etarras* i szykowały się do postawienia ich przed sądem wojskowym.

Jeszcze przed rozpoczęciem w Burgos buńczucznie zapowiedzianego procesu aktywu ETA, zaprotestowali biskupi baskijscy. 21 listopada biskupi Cirarda i Argaya w szeroko kolportowanym liście pasterskim zaapelowali o łagodne potraktowanie oskarżonych. 30 listopada w Barcelonie tysiące osób demonstrowało przeciwko procesowi i Franco osobiście. 1 grudnia już cały hiszpański episkopat zaapelował do władz o *maksymalną łagodność* dla oskarżonych. Tego samego dnia w Kraju Basków wybuchły strajki i manifestacje uliczne. Burzliwe protesty ogarnęły miasta hiszpańskie 9 i 10 grudnia.

W atmosferze napięcia i wyczekiwania 3 grudnia 1970 roku przed sądem wojskowym w Burgos rozpoczął się proces 16 bojowników ETA, w tym dwóch księży i trzech kobiet. 28 grudnia zapadło sześć wyroków śmierci, a pozostałych skazano łącznie na 519 lat więzienia. Na śmierć zostali skazani: Izco de la Iglesia, Eduardo Uriarte Romero, Jokin Gorostidi Artola, José Maria Dorronsoro, Francisco Javier Larena i Mario Onaindia. Wszyscy trafili do więzienia w Cáceres, gdzie traktowano ich bardzo przyzwoicie. Mogli się uczyć, uprawiać sport, kilku zgromadziło w swoich celach po 500 i więcej książek. Aby uzasadnić tak ogromne księgozbiory, na żądanie naczelnika więzienia musieli zapisać się na studia zaoczne, co wyszło im na dobre. Bezpośrednio po zamachu na Carrero Blanco na krótko ich sytuacja się pogorszyła.

Na wiadomość o procesie przez całą Hiszpanię przeszła kolejna fala demonstracji i strajków. 12 grudnia w opactwie na górze Montserrat w proteście przeciwko represjom i domagając się demokratyzacji zamknęła się czołówka katalońskich intelektualistów, w tym słynny malarz Joan Miró. W sumie ten ruch protestu katalońskiej elity objął ponad 300 znanych osobistości. Ksiądz Luis María Xirinachs, kandydat do Pokojowej Nagrody Nobla, przeprowadził 52-dniowy strajk głodowy. Notabene ówczesny biskup San Sebastián Jose María Setién nigdy nie uczestniczył w żadnym z pogrzebów ofiar ETA.

Oczywiście na taki stan rzeczy władze musiały zareagować. Zrobiły to w całkowicie starym stylu, wprowadzając 14 grudnia w całym kraju stan wyjątkowy na okres sześciu miesięcy. Oczywiście reżim zorganizował manifestacje poparcia dla Franco, także w starym stylu. Największy taki spektakl urządzono 17 grudnia, kiedy to na plac przed pałacem el Oriente stawiło się blisko 300 tys. osób.

29 grudnia Franco, w mundurze najwyższego zwierzchnika sił zbrojnych, czego od lat nie praktykował, przewodniczył posiedzeniu gabinetu. Wymusił zgodę swoich ministrów na wykonanie wyroków. 30 grudnia decyzja rządu została podana do publicznej wiadomości. Watykan prawie od razu poprosił o łaskę dla skazanych.

W ostatnim dniu roku Franco zareagował na apele o łaskę w przemówieniu telewizyjnym do narodu z okazji Nowego Roku, zapowiadając, że części skazanych daruje życie.

Te tłumy przed pałacem to była jedna strona medalu. Druga mówiła, że tylko w latach 1970–1973 w związku ze strajkami (także głodowymi) lub przemocą, jakiej doznały ze strony służb porządkowych, zmarło 11 osób. Przyjmuje się, że był to czas przełomu, jak napisała później hiszpańska prasa: *pora rozwodu większości narodu z reżimem*, choć Franco był święcie przekonany, że wciąż 90 proc. Hiszpanów wiernie stoi za nim. Wizerunkowo Hiszpania bardzo straciła na forum międzynarodowym. Za granicą statki hiszpańskie i samoloty Iberii były bojkotowane.

W 1970 roku dochód narodowy Hiszpanii na głowę mieszkańca wynosił 76,2 tys. peset.

W sferze politycznej następowała wymuszona odwilż, tzw. cząstkowa, czyli kontrolowana. W 1970 roku przyjęto nowe prawo dla szkół wyższych (*la Ley de Educación*) autorstwa ministra edukacji José Luisa Villara Palasíego, niby-odpowiadające jakoś na wyzwania swoich czasów, ale studenci, nieprzekonani do proponowanego zakresu zmian, buntowali się, zwłaszcza na uniwersytetach Madrytu i Valladolid na przełomie lat 1972/1973.

W 1971 roku mistrzem świata w boksie w wadze lekkiej został Pedro Carrasco García (11.07.1943–

07.01.2001), wyjątkowo utalentowany i bardzo przystojny, cechujący się chłopięcym wdziękiem angielskiego skauta. Rychło stał się ulubieńcem hiszpańskich bulwarówek i bożyszczem nastolatek. Doskonale sprawdził się jako król życia madryckiej bohemy, mąż pięknych pań, mało tego – zdolny aktor filmowy, który znakomicie sprawdził się w kolorowej komedii sportowej z 1968 roku w reżyserii Rafaela Gila pt. *El marino de los puños de oro* (Marynarz z pięściami ze złota). Ale został zapamiętany przede wszystkim jako wspaniały sportowiec: na ringu stoczył 111 walk, z czego wygrał 108.

W 1971 roku odbyła się najbardziej zuchwała ucieczka z więzienia słynnego „el Lute", którą ekscytowała się cała Hiszpania. „El Lute"[7], właściwie Eleuterio Sánchez Rodríguez, urodził się 15 kwietnia 1942 roku w slumsach Salamanki. Wyszedł ze skrajnej chłopskiej nędzy, jego ojciec (José) David był kryminalistą, pijakiem, analfabetą i żarliwym antyklerykałem, zaś jego matka Serafina głuchoniemą pięknością. Poród odebrała sąsiadka Cyganka, co podobno miało mieć wpływ na dalsze losy nowo narodzonego. „El Lute" był mistrzem w przebierankach i zmianie wyglądu, dodatkowo obdarzonym niesamowitym, wprost zwierzęcym instynktem wyczuwania na milę policjantów w każdym przebraniu. Rychło stał się najsłynniejszym hiszpańskim przestępcą naszych czasów i swego rodzaju bohaterem ludowym, coś w typie hiszpańskiego Janosika. Miliony Hiszpanów w zaciszu domowym kibicowały kolejnym wyczynom „el Lute".

Jego despotyczny ojciec bił dzieci oraz cichą i potulną żonę, sam zaś utrzymywał się głównie z drobnych kradzieży i szwindelków. Eleuterio we wczesnej młodości z głodu ukradł dwie kury i za ten występek skazano go po raz pierwszy na sześć miesięcy więzienia. Po odbyciu kary zaczął rabować sklepy jubilerskie. Mając 23 lata podczas jednego z napadów na sklep jubilerski przy ulicy Bravo Murillo w Madrycie miał jakoby zabić strażnika nazwiskiem Tomás Ortíz López. „El Lute" przez całe lata sprytnie umykał pogoni, zanim 2 czerwca 1973 roku został złapany w Sewilli wraz ze swym bratem i kompanem nazywanym „el Lolo". W pokazowym procesie – władze chciały się bowiem wykazać skutecznością – „el Lute" został skazany za to hipotetyczne morderstwo na 30 lat ciężkiego więzienia. Odsiadując karę, sam nauczył się czytać i pisać. Mało tego, podjął naukę w systemie zaocznym, ukończył prawo na uniwersytecie. Został pisarzem, autorem pięciu książek, takim hiszpańskim Sergiuszem Piaseckim. Konsekwentnie utrzymywał, że go wrobiono w ten konkretny napad i że jest niewinny, bo nikogo nie zabił. Już wtedy otaczał go nimb szlachetnego Robin Hooda, gdyż wcześniej parokrotnie brawurowo uciekał z więzień. Stał się najbardziej poszukiwanym przestępcą kraju, jego zdjęcia zdobiły wszystkie posterunki policji. Ostatecznie oczyszczono go zarzutu o morderstwo i 20 czerwca 1981 roku opuścił więzienie. Niestety wkrótce dopadły go kolejne kłopoty związane z drugą żoną, która w lutym 2006 roku oskarżyła go o znęcanie się nad nią i jej dwojgiem dzieci. W kwietniu 2008 roku sąd oddalił oskarżenie, uznając, że jej doniesienie nie ma wystarczających podstaw.

W 1971 roku Kortezy uchwaliły nowe prawo o związkach zawodowych (*la Ley Sindical*), które znacznie ograniczyło wpływy el Movimiento w tym sektorze życia. To była trafiona decyzja, gdyż fala strajków opadła z 1547 w 1970 roku do 853 w 1973. Jednak w tym okresie ośmiu strajkujących robotników poniosło śmierć. W listopadzie 7000 strajkujących robotników okupowało zakłady samochodowe Seat. W październiku strajk powszechny sektora budowlanego sparaliżował Barcelonę. Pod koniec 1973 roku miał miejsce strajk na prestiżowej budowie elektrowni atomowej w San Adrián de Besós pod Barceloną.

Nieoczekiwanie 13 lutego 1972 roku na Olimpiadzie Zimowej w Sapporo Francisco Fernández Ochoa zdobył złoty medal dla Hiszpanii w narciarstwie alpejskim. To był taki hiszpański Wojciech Fortuna. Po tym sukcesie Hiszpanie zainteresowali się sportami zimowymi.

We wrześniu para książęca Juan Carlos i Sofia przyjęli w pałacu Zarzuela przebywającego z wizytą oficjalną w Hiszpanii kanclerza federalnego RFN Willy'ego Brandta i jego małżonkę.

Przebojem hiszpańskich ekranów w 1972 roku został musical pt. *Dos chicas de revista* (Dwie dziewczyny z rewii), kolorowy, roztańczony, z dużą dawką golizny, piórami, schodami, dwoma baletami i białymi smokingami, istny hiszpański *Gallux Show*.

Jak już wcześniej pisałem, Franco nie był bezkrytycznym monarchistą. Bardziej ambitna na tym polu była jego małżonka Carmen, sama wywodząca się z rodziny arystokratycznej. Jej faworytem na tron, a dokładnie faworytką, była jej wnuczka María, córka jedynaczki Carmen Martínez-Bordiú y Franco i markiza de Villaverde. Urodziła się *jak na królewskie dziecko przystało w pałacu el Pardo*.

8 marca 1972 roku w kaplicy pałacu el Pardo pani Franco wydała swoją ulubioną wnuczkę za mąż za dona Alfonsa de Borbón y de Dampierre, kuzyna po linii ojca Juana Carlosa. Don Jaime z okazji tego mariażu przyznał Franco Order Złotego Runa. Franco zaakceptował to wyróżnienie, ale nigdy publicznie nie zrobił z tego użytku.

Wydaje się, że Franco nie był entuzjastą tego małżeństwa[8], gdyż 1 lutego w rozmowie z ministrem sprawiedliwości Antonio Marią Oriolem, poirytowany, w nawiązaniu do tego planowanego *matrimonio regalo* miał się wyrazić: *Chciałbym się dowiedzieć, czyj to był podstęp?*

Ten polityczny mariaż rodów Burbonów i Franco nie był szczęśliwy. María odziedziczyła charakter po swoim dziadku: zimny i bardzo praktyczny. Szybko zmęczyły ją utopijne rojenia małżonka o kolejnych koronach, porzuciła go i po uzyskaniu rozwodu wyszła za mąż za konkretnego francuskiego antykwariusza włoskiego pochodzenia Jeana-Maríe Rossiego.

Alfonso (1936–1989), od 20 listopada 1972 roku diuk Kadyksu, starszy syn dona Jaime (1908–1973), brata dona Juana, bardzo przystojny i inteligentny, był narciarzem, baloniarzem, pływakiem, tenisistą, podróżnikiem. Kiedy stracił szansę na hiszpańską koronę, nie zraził się i spróbował tego samego numeru z Francuzką, oczywiście z jeszcze gorszym skutkiem. Wkrótce potem zmarł w wypadku narciarskim w Beaver Creek w USA – brawurowo szusując, zaszarżował i wpadł na drzewo ze śmiertelnym skutkiem, rozcinając sobie gardło.

W związku z tym małżeństwem doszło do oziębienia na linii Franco–Juan Carlos. Dopiero 20 listopada 1972 roku, prawdopodobnie z inicjatywy Carrero Blanco, doszło do burzliwego spotkania el Caudillo z infantem. Jego pokłosiem stało się mianowanie 9 czerwca 1973 roku przez nowego premiera Luisa Carrero Blanco na stanowisko wicepremiera zaufanego człowieka Juana Carlosa, Torcuato Fernándeza-Mirandę[9], osobę zręczną i inteligentną. Jeszcze jako minister ds. ruchu już w maju 1970 roku zasygnalizował nowy projekt polityczny, tzw. *pluriformismo*, którego podstawową tezą było rozszerzenie bazy politycznej reżimu.

Juan Carlos coraz więcej znaczył na arenie międzynarodowej, czego dowodem była uroczysta kolacja, jaką wydał 15 października 1973 roku na cześć przebywającego z wizytą państwową w Hiszpanii następcy tronu cesarskiej Japonii księcia Akihito i jego małżonki księżnej Michiko Shoda.

W lipcu 1973 roku Franco znalazł się w szpitalu, tym razem na krótko. Jednak to był ten punkt, od którego rozpoczął się koniec reżimu.

17 października 1973 roku w Moskwie odbył się kolejny Kongres Miłośników Pokoju (u nas Obrońców Pokoju). Ze strony hiszpańskiej wzięły w nim udział m.in. „la Pasionaria" i dwie księżniczki de Borbón-Parma z linii karlistowskiej: Cecilia i María Teresa, zabiegające o hiszpańską koronę dla ich ojca lub brata. Ojcem księżniczek był książę Francisco Javier de Borbón-Parma (1889–1977)[10], a ich bratem Carlos Hugo de Borbón-Parma y Bourbon-Busset (08.04.1930–18.08.2010), pretendent do hiszpańskiego tronu po linii karlistowskiej, z zawodu ekonomista po Oxfordzie,

bankowiec, antyfaszysta, więzień Dachau, głowa obozu karlistowskiego, wykładowca na Harvardzie, fundator i pierwszy kurator Muzeum Karlizmu w Pampelunie.

Coraz bardziej dystansujący się od obozu władzy hiszpański episkopat na swojej dorocznej plenarnej konferencji w 1973 roku opowiedział się za rozdziałem Kościoła od państwa oraz za idącą w tym duchu rewizją konkordatu z 1953 roku. Franco powiedział, że *nie rozumie stanowiska biskupów*. Z jeszcze większym zapałem postępowi księża ruszyli w lud, tak jak pierwsi rosyjscy socjaliści. Wśród biednego proletariatu w robotniczej dzielnicy Madrytu zamieszkali: jezuita José María de Llanos Pastor de Ortiz Hook, bardziej znany jako ojciec de Llanos (26.04.1906–10.02.1992), najbardziej popularny z hiszpańskich księży robotników oraz José María Díez-Alegría (1911–2010).

Jeszcze dalej poszedł ksiądz jezuita García Salve, który zrzucił sutannę, ożenił się, spłodził troje dzieci, wstąpił do PCE i został nawet członkiem jej Komitetu Centralnego.

25 września 1973 roku w Barcelonie w kocioł zastawiony przez policję wpadła elita aktywistów i liderów tzw. Movimiento Ibérico de Liberación (MIL) – Iberyjskiego Ruchu Wyzwolenia[11]. Podczas strzelaniny zginął gwardzista z GC Francisco Anguas Barragán, kilku członków zbrojnego podziemia zostało rannych. 7 i 8 stycznia 1974 roku sąd wojenny skazał dwóch przywódców anarchistów: Salvadora Puiga Anticha i Heinza Cheza na karę śmierci, a pozostałych aresztowanych na kary od pięciu do 30 lat więzienia.

Międzynarodowa sytuacja Franco była tym trudniejsza, że 2 marca o 9.40, wbrew protestom z całej Europy, w centralnym więzieniu Barcelony la Model wykonano wyroki śmierci na młodym anarchiście i terroryście, Katalończyku Salvadorze Puigu Antichu[12] oraz Heinzu Chezie. Obu uduszono barbarzyńsko garotą, co jeszcze bardziej rozsierdziło opinię publiczną zarówno w kraju, jak i za granicą. W kraju zawrzało: w Saragossie wybuchły wielogodzinne walki uliczne z policją, w Walencji protestujący anarchiści podpalili policyjne samochody, w Madrycie zniszczono kilka budynków rządowych. Za granicą podczas wielotysięcznych manifestacji zaatakowano hiszpańskie placówki dyplomatyczne, przedstawicielstwa handlowe, biura lotnicze i agencje linii żeglugowych m.in. w Paryżu, Lyonie, Tuluzie, Perpignan, Bolonii, Genui, Mediolanie, Rzymie, Brukseli, Genewie, Luksemburgu, Dublinie, Liverpoolu, Londynie. W proteście przeciw wyrokom burzyła się cała Ameryka Łacińska, szczególnie zawrzało w Argentynie i Meksyku.

Ostatnim akcentem anarchistycznej działalności przeciwko reżimowi Franco stały się wyczyny tzw. Międzynarodowej Rewolucyjnej Grupy Akcji (MRGA). 23 marca 1974 roku członkowie MRGA podłożyli trzy bomby na drogach prowadzących z Francji do Hiszpanii, w proteście przeciwko egzekucji Puiga Anticha. Jednak w odpowiedniej odległości przed miejscem wybuchu ustawili tablice ostrzegawcze. To już nie była dywersja, ale parodia. 3 maja komando MRGA porwało dyrektora paryskiej filii Banco Bilbao w Paryżu Ángela Baltasara Suáreza, a 7 maja przedstawiło żądania. Sprowadzały się do publikacji wszystkich dostarczonych przez nich propagandowych tekstów i komunikatów w mediach, uwolnienia z więzienia ciężko chorego anarchisty Santiago Solera Amino oraz wszystkich więźniów politycznych, którym upłynęły terminy odsiadywania kary. 22 maja Suárez został uwolniony w okolicach Paryża. Tego samego dnia policja francuska aresztowała dziewięć osób podejrzewanych o udział w porwaniu. 15 lipca bojówka MRGA wysadziła w powietrze nieruchomość episkopatu we wsi Andorra w Aragonii, a następnego dnia eksplozje zniszczyły 13 autokarów służących do przewozu pielgrzymów do Lourdes, na szczęście nikt nie poniósł krzywdy.

W lutym 1974 roku arcybiskup Bilbao Antonio Añoveros, z urodzenia Nawarczyk, rozpowszechnił list pasterski w obronie języka baskijskiego. Reakcja władz była gwałtowna i biskup znalazł się w areszcie domowym. Władze rozważały nawet możliwość wydalenia go z kraju, ale nie odważyły się na ten krok, gdyż pojawiły się pogłoski, że papież Paweł VI w przypadku banicji biskupa nie

zawahałby się ekskomunikować Franco. Władze ugięły się i niepokornego biskupa zwolniono z aresztu.

Końcówka reżimu frankistowskiego, przypadająca na lata 1974–1975, była burzliwa i dramatyczna. Kraj ponownie stanął na krawędzi wojny domowej. Do opisanego powyżej terroru anarchistów doszły nasilające się akty gwałtów ze strony innych ugrupowań antyfrankistowskich. Bilans był zatrważający: 200 zamachów ETA i podziemnych lewackich ugrupowań, na czele z trockistowskim FRAP (Frente Revolucionario Antifascista y Patriota), połączone z ogólnym wrzeniem społecznym, przy krzepnącej opozycji antyreżimowej i naciskach zewnętrznych.

U Franco pierwsze symptomy choroby Parkinsona, co prawda nieznaczne, uwidoczniły się w ostatnim kwartale 1964 roku, choć początki samej choroby lekarze zdiagnozowali już cztery lata wcześniej. Doktor Vicente Gil, osobisty lekarz Franco, zaordynował lekarstwo L-Dopa, które znacznie spowalniało rozwój choroby, ale działało do pewnego czasu, nie było cudownym remedium. Objawy choroby nasilały się i z upływem lat Franco zaczął upodabniać się do postaci z gabinetu figur woskowych.

Pod koniec października 1964 roku zauważono, że Franco nie jest w stanie utrzymać otwartych oczu na posiedzeniu gabinetu. 1 lutego 1965 roku musiał nawet skrócić polowanie, gdyż nie był w stanie utrzymać strzelby. Katastrofą dla zdrowia Franco stała się Defilada Zwycięstwa w 1966 roku. Tego dnia potwornie lało, to było istne oberwanie chmury, el Caudillo przemókł do suchej nitki. W maju 1966 roku już dla nikogo z otoczenia Franco nie było zaskoczeniem, że cierpi on na tę straszną i nieuleczalną chorobę, mówiło się o niej także w obecności chorego. 6 grudnia 1966 roku, ze względu na stan zdrowia szefa państwa, odwołano posiedzenie gabinetu. To było pierwsze takie wydarzenie od 30 lat.

„Pacón” zauważył, że w zwalczeniu objawów choroby bardzo pomocne są wyprawy na ryby. Po udanym wędkowaniu Franco powracał jakby zdrowszy.

Oczywiście doskonała opieka medyczna, m.in. specjalistów amerykańskich, opóźniała postępy choroby, ale przecież nie mogła jej zatrzymać. Pojawiały się kolejne symptomy: sztywność całego ciała, nieporadne, starcze poruszanie się, drżenie dłoni, uwidoczniły się charakterystyczne i bolesne skurcze mięśni twarzy, debilnie rozdziawione usta, do tego musimy dodać nieuchronne zmiany w psychice chorego. Przydarzało mu się zasnąć w trakcie oficjalnych uroczystości, tak było np. podczas spotkań z prezydentem USA Geraldem Fordem i sekretarzem stanu Henrym Kissingerem.

Wszystko to powodowało, że Franco zaczął się coraz bardziej izolować. Być może dlatego Hiszpania nie wplątała się w portugalską awanturę. Otóż w sąsiedniej Portugalii następowała galopującą erozja reżimu postsalazarowskiego. Były minister spraw zagranicznych Hiszpanii Ramón Serrano Súñer ujawnił, że Hiszpanie, zachęcani przez Amerykanów, przygotowywali się do okupacji Portugalii, aby zapobiec przejęciu władzy w Lizbonie przez komunistów. Plany inwazji na Portugalię opracowano w Akademii Wojskowej w Saragossie. Na poziomie prac studyjnych ten projekt ponoć miał wstępne poparcie Franco. *Ostatecznie hiszpański przywódca zrezygnował jednak z ataku na nasz kraj, choć inwazja w 1975 roku była bardzo prawdopodobna* – ujawnił po latach Feytor Pinto, bliski współpracownik Marcello Caetano, politycznego dziedzica dyktatora Salazara i ostatniego premiera Portugalii sprzed rewolucji goździków.

Do inwazji na sąsiada, w związku z rewolucją z 25 kwietnia 1974 roku, miał Franco nakłaniać prezydent Stanów Zjednoczonych Gerald Ford, najpierw telefonicznie, a potem osobiście, podczas wizyty w Madrycie 31 maja 1975 roku. Ówczesny kanclerz RFN Helmut Schmidt miał powiedzieć, że interwencja zbrojna Franco w Portugalii będzie gwoździem do trumny reżimu frankistowskiego. Awantura ta nie znalazła również zrozumienia w krajach Beneluksu.

Portugalia była wówczas członkiem NATO, a Hiszpania znajdowała się poza Sojuszem i miała opinię państwa niedemokratycznego, o straszliwie zabagnionej hipotece historycznej, m.in. współpracą z Hitlerem. Czyli zgodnie z literą traktatu waszyngtońskiego, USA i całe NATO były zobowiązane bronić Portugalii, a nie zachęcać lub wspomagać agresję na nią. To bardzo dużo powinno nam dawać do myślenia.

W czerwcu 1974 roku don Juan przyjął w Estoril grupę polityków opozycyjnych wobec Franco i pochwalił portugalską rewolucję goździków jako drogę do wolności i demokracji. Don Juan zainicjował kontakty z przywódcą komunistów Santiago Carrillo. Ich uwieńczeniem było spotkanie dona Juana z Carrillo na kolacji w restauracji Le Vert Galant w Paryżu, z udziałem doradcy prawnego hrabiego Barcelony Nicolása Franco Pascuala de Pobila, bratanka Franco.

Gdy 6 października 1973 roku Egipt i inne kraje arabskie zaatakowały Izrael, rozpoczynając tzw. wojnę Yom Kippur, sprawy sukcesji hiszpańskiej zeszły na dalszy plan. Sekretarz stanu USA Kissinger wypowiedział znaczące słowa: *Nie zmienia się koni w połowie przeprawy przez rzekę*. Tym samym Franco dostał promesę na przedłużenie trwania swego reżimu.

---

1 Don Juan był uznawany za zbyt samodzielnego i nieprzewidywalnego liberała, za bardzo afiszującego się swoimi kontaktami z opozycją. Ponadto Franco uważał go za masona i kryptolewicowca.

2 Francisco Franco Salgado-Araujo, *Mis conversaciones privadas con Franco*, Barcelona 1975, s. 486.

3 Obszar 6,5 km2. Ludność pochodzenia portugalskiego, włoskiego, hiszpańskiego, brytyjskiego i marokańskiego. Anglicy zdobyli Gibraltar w 1704 roku. Traktat w Utrechcie z 1713 roku zatwierdził ich stan posiadania.

4 W latach 1958–1959 Sahara i Gwinea otrzymały statut prowincji hiszpańskich. W 1963 roku Gwinea zyskała szeroką autonomię.

5 Franco traktował Wyspy Kanaryjskie jako integralną część Hiszpanii, tak jak np. Katalonię.

6 *Romeria* ma kilka znaczeń, pierwsze to pielgrzymka, ale także zabawa ludowa, zwykle przy okazji jakiejś fiesty, np. świętego patrona jakiegoś miasta albo branży. *Verbena* ma charakter bardziej ludyczny, zwykle poprzedza jakieś święto, np. parafii. *Romeria* z założenia jest surowsza obyczajowo i bardziej burżuazyjna.

7 Ksywkę „el Lute”, zdrobnienie imienia, nadali mu policjanci. Zob. Eleuterio Sánchez Rodríguez, *Camina o Revienta*. *Memorias de „el Lute”*, Jarama 1977.

8 Juan Pablo Fusi, *Franco*, s. 228.

9 Późniejszy I książę Fernández-Miranda Hevia (10.11.1915–19.06.1980), profesor, prawnik, mentor polityczny dona Juana Carlosa. Jeden ze strategów transformacji ustrojowej po śmierci Franco.

10 Od 1952 roku oficjalny karlistowski król jako Javier I. Abdykował w 1975 roku na rzecz swego syna Carlosa Hugo.

11 MIL był anarchizującym aliansem hiszpańskich przeciwników Franco i portugalskich bojowników walczących z dyktaturą Salazara. Członkowie MIL napadali także na banki, sklepy, mieszkania zamożnych obywateli, np. we wrześniu 1972 roku obrabowali oddział banku la Caixa w Barcelonie.

12 Puig Antich był postacią ogromnie popularną w świecie lewicy i wśród anarchistów zachodniej Europy.

28
Zmiana skóry

Szczególnie w drugiej połowie lat 60. w obozie rządowym zaczęło ścierać się kilka tendencji i grup, żeby nie powiedzieć: sitw i koterii, które starały się udzielić odpowiedzi na pytanie, co stanie się z Hiszpanią po odejściu Franco. Oczywiście powodowało to stopniową i nieodwracalną dezintegrację systemu.

Jedną z owych grup stali się tzw. niebiescy, kierowani przed dynamicznego Adolfo Suáreza, bliskiego współpracownika nowego ministra ds. Ruchu Fernando Herrero Tejedora. Przystąpili oni do budowy nowej formacji politycznej Unión del Pueblo Español (UDPE) – Unii Ludu Hiszpańskiego, która na starcie w czerwcu 1975 roku liczyła 25 tys. sympatyków.

Wzorem dla UDPE miał być francuski gaullizm, czyli frankizm w wersji soft. „Niebiescy" wywodzili się z półlegalnych partii chadeckich, które powstawały już w połowie lat 60. Kilka ugrupowań chadeckich zjednoczyło się w Unii Chrześcijańsko-Demokratycznej o dosyć radykalnym programie społecznym i gospodarczym. Kościół hiszpański wciąż pozostawał masową potęgą polityczną, ale przesunął swoje sympatie polityczne bardziej na lewo. Udzielał wsparcia opozycji na wiele sposobów, także udostępniając lokale i udzielając pomocy finansowej. Księża wychodzili na ulice wraz z demonstrantami.

Legalnie działająca Akcja Katolicka na początku lat 70. zrzeszała 500 tys. członków, a jej przybudówki w środowiskach robotniczych, tzw. Bractwa Robotnicze Akcji Katolickiej (HOAC) oraz Robotnicza Młodzież Katolicka (JOC) liczyły ponad 100 tys. członków. W latach 70. Akcja Katolicka też zaczęła się emancypować.

W 1973 roku młodzi chadecy zgrupowani wokół dziennika „Ya", kierowani przez Marcelino Oreję, stworzyli grupę Tácito, która oficjalnie domagała się wolnych wyborów.

W tej podgrzanej atmosferze 1 maja 1973 roku w Madrycie bojówkarze FRAP zamordowali policjanta. W związku z tym aktem terroru arcybiskup Madrytu, czerwony kardynał Tarancón sprzeciwił się peregrynacji figury Madonny z portugalskiej Fatimy. Hierarcha nie wpuścił figury

Madonny z Fatimy do stolicy, gdyż uroczystości religijne z tej okazji zamieniały się w manifestacje skrajnej prawicy, których kulminacją stawał się hołd składany zamordowanemu policjantowi.

Kontestująca inteligencja hiszpańska, wzorując się na Komisjach Robotniczych, po 1967 roku zaczęła tworzyć „komisje obywatelskie", które w większości były naturalną bazą dla „niebieskich". Intelektualiści wprost artykułowali swoje żądania zmiany struktur swoich organizacji branżowych, uznając je za przestarzałe.

Należy dodać, że dobrze odnajdująca się w podziemiu, świetnie zorganizowana PCE pod kierownictwem dynamicznego Santiago Carrillo, na wszelkie sposoby wysuwała propozycje współpracy z katolikami, jednocześnie wysoko dzierżąc sztandar „eurokomunizmu". Nie było to pierwsze takie wystąpienie komunistów. Już w czerwcu 1956 roku wyszli z apelem o pojednanie szerokich kręgów narodu.

Bardziej radykalni na prawo byli ci nowi, zbliżeni do „bunkra", ale grający na własny rachunek, którym przewodzili José Utrera Molina i Francisco Ruiz Jacobo. Trzecim z tej grupy kierowniczej był Fernando Herrero Tejedor, który zginął w wypadku samochodowym w dość tajemniczych okolicznościach. Ci z prawej frakcji obozu władzy mieli swoje zaplecze polityczne głównie wśród środowisk studenckich i robotniczych. Ich program był właściwie powtórzeniem programu socjalnego Falangi z lat 30. i jawną kontestacją kapitalistycznego wolnego rynku. Domagali się *de facto* faszyzującego socjalizmu, ale bez udziału socjalistów, a tym bardziej komunistów. To nie była alternatywa polityczna, ale jak się mówiło: *religia przeszłości*.

Na najwyższych szczeblach władzy owym „nowym" starym sprzyjał López Rodó i w mniejszym stopniu Carrero Blanco. Ten drugi uważał, że pewne poluzowanie jest konieczne, ale musi być kontrolowane.

Pojawiła się zupełnie nowa tendencja polityczna, umiarkowanie monarchistyczna, określana jako generacja księcia, nawiązująca do roku urodzenia dona Juana Carlosa – 1938 – i grupująca polityków urodzonych w dekadzie lat 30., nieobciążonych przeszłością falangistowską. Ci nowi rojaliści nie ukrywali, że zamierzają stać się budowniczymi mostów ku demokracji i monarchii parlamentarnej.

Właściwie to był salon polityczny, który nie zjednoczył wszystkich młodych monarchistów, gdyż starzy i młodzi karliści, których Franco rozczarował, przeszli w znacznej mierze na odrębne pozycje opozycji antyfrankistowskiej. Przez całe lata karliści ufali, że w nagrodę za ich wieloletnią wierność Franco powoła na tron króla z linii karlistowskiej, czym naprawi, jak wierzyli, krzywdę, jaką wyrządzono donowi Carlosowi półtora wieku temu. Srodze się zawiedli. W lutym 1955 roku w dzienniku „Arriba" Franco określił rodzinę księcia Francisco Javiera de Borbón-Parmy, od 1952 roku oficjalnego karlistowskiego pretendenta do tronu hiszpańskiego, mianem *cudzoziemscy książęta*. Odmówił im obywatelstwa hiszpańskiego, a w grudniu 1969 roku po prostu wypędził z kraju. Książę Carlos Hugo, syn dona Javiera, aż do 1980 roku posługiwał się paszportem francuskim.

Jedna sprawa to to, że odmówił obywatelstwa, a druga, że księciem z gałęzi karlistowskiej szachował tych drugich rojalistów, po linii Alfonsa XIII. Na ślubie belgijskiego króla Baudouina w Brukseli jako reprezentant Hiszpanii pojawił się wspomniany już książę Carlos Hugo de Borbón-Parma, co było aż nazbyt czytelną aluzją, że pozycja dona Juana Carlosa jako przyszłego króla Hiszpanii nie jest taka pewna. Nawet w oficjalnym wykazie gości przy jego nazwisku znalazł się tytuł *Principe de Asturias de España* (książę Asturii z Hiszpanii), tradycyjnie przypisany następcom hiszpańskiego tronu.

W latach 40. w Hiszpanii zamieszkał wnuk króla Alfonsa XIII, syn dona Jaime, Alfonso de Borbón y de Dampierre, którego prawa do tronu były bardzo wątpliwe, gdyż jego rodzic, chory i słaby psychicznie, całkowicie głuchy i praktycznie niemy, oficjalnie i na własne życzenie zrzekł się tych

praw. Ale to właśnie jego Franco trzymał jako asa w rękawie, aby w miarę potrzeby zdyscyplinować dona Juana i jego syna dona Juana Carlosa. Mówi się, że taki sposób rozgrywania karty monarchistycznej podsunął Franco López-Bravo 17 września 1957 roku.

O ile co do programu politycznego były rozbieżności, to jasne stało się, że następcą Franco będzie admirał Luis Carrero Blanco. To on miał zostać sukcesorem Franco w wersji *moderne*. Młodszy, dynamiczny, elastyczny, niekojarzony z faszyzmem, był groźniejszym przeciwnikiem dla opozycji, niż schorowany el Caudillo.

Carrero Blanco, przygotowując się do przejęcia schedy po Franco, stworzył sieć informatorów na trzech poziomach, wzajemnie się kontrolujących. Tak samo postąpił także w przypadku kleru.

Carrero Blanco objął fotel premiera w sobotę 9 czerwca 1973 roku, a już 11 czerwca zapowiedział politykę kontynuacji. Tym samym nastąpiła pierwsza od 1939 roku separacja funkcji głowy państwa, którą zachował Franco, od urzędu szefa rządu, którym został Carrero Blanco.

Franco po raz pierwszy rozważał rozdzielenie funkcji premiera od stanowiska głowy państwa już w 1957 roku, zgodnie zresztą z przyjętym wówczas nowym prawem administracyjnym. López-Bravo podaje, że podczas kryzysu w październiku 1969 roku Franco miał zaproponować Carrero Blanco objęcie stanowiska premiera, ale ten wówczas się nie zdecydował. Powiedział, że zawsze uważał, iż najlepszym premierem jest generalissimus. W czerwcu 1973 roku miał już inne zdanie, powiedział: *Nie mogę zawieść tego człowieka, to byłaby dezercja*.

Carrero Blanco miał świadomość, jakie brzemię bierze na siebie. Gdy 7 czerwca wychodził z gabinetu szefa państwa, podeszło do niego dwóch adiutantów generalissimusa, pułkownik Trapa i kapitan marynarki Urcelay, którzy zapytali: *Więc możemy pogratulować nominacji, panie admirale?* Carrero Blanco był bardzo wstrzemięźliwy i spięty. Cierpko odpowiedział: *Wierzycie panowie, że jest powód do gratulacji? Módlcie się za mnie, moi panowie*.

Carrero Blanco ostro wziął się do pracy i swój gabinet skompletował już 12 czerwca. Wicepremierem i ministrem ds. ruchu mianował Torcuato Fernándeza-Mirandę, ministrem spraw zagranicznych Laureano Lópeza-Rodó[1], zaś ministrem obrony generała Francisco Colomę Gallegosa.

W mowie programowej przed Kortezami nowy premier zdeklarował się: *Jestem człowiekiem całkowicie identyfikującym się z działalnością polityczną el Caudillo, a zasady el Movimiento Nacional są moimi pryncypiami*.

W październiku Torcuato Fernández-Miranda, człowiek Juana Carlosa, ogłosił *ofensywę instytucjonalną*. Nie bardzo wiadomo było, co to oznaczało, ale zabrzmiało naprawdę groźnie.

W listopadzie 1973 roku do Madrytu przyleciał kardynał Agostino Cassaroli, aby rozpocząć rozmowy w kwestii renegocjacji konkordatu. Hiszpański Kościół już oficjalnie próbował zrzucać gorset Kościoła reżimowego.

Tego mocnego człowieka numer dwa reżimu najbardziej obawiała się ETA, zdając sobie sprawę, że Carrero Blanco postanowił przykręcić śrubę. Już przed laty skutecznie postawił się liberałom w obozie władzy, czego widomym znakiem był fakt, że w procesie bojowników ETA w Burgos zgodnie z jego życzeniem zapadło 16 wyroków śmierci. Mniemał, że to będzie cios, po którym ETA już się nie podniesie. Jednak admirał premier nie docenił determinacji i sprawności ETA.

Operacja ETA przeciwko Carrero Blanco nosiła kryptonim „Ogro” (Ogr). Pierwotnie ETA planowała porwanie premiera i jego wymianę na swoich uwięzionych bojowników. Porwanie miało nastąpić 18 lipca 1973 roku, gdy premier miał wychodzić z kościoła San Francisco de Borja. Jednak z wielu względów, przede wszystkim w związku z kwestią, gdzie przetrzymywać takiego porwanego, ETA odstąpiła od tego planu.

Zabicie Carrero Blanco to był największy sukces ETA, ale wymagał wielu starań i był bardzo kosztowny. Najpierw baskijskie komando, stworzone przez Eustakio Mendizabala ps. Txikia[2], wynajęło kilka piwnic w domu nr 104 przy ulicy Claudio Coello. Wywiad Basków rozpracował, że właśnie tą ulicą cel, czyli premier admirał, zwykle powracał z kościoła do biura rady ministrów. Podobno bezcennych informacji o zwyczajach pobożnego premiera udzielił ETA pewien ksiądz jezuita, członek Opus Dei.

W drugim etapie przygotowań do domu przy sąsiedniej ulicy Diego de León, gdzie była zainstalowała bateria z detonatorem, rozciągnięto zamaskowany przewód elektryczny, udający kabel telefoniczny, który miał posłużyć do zdalnego odpalenia ładunku. 7 grudnia 21 ludzi zaczęło drążyć ponadsiedmiometrowej długości tunel pod ulicą, co ukończono 17 grudnia o 22. Bojownicy pracowali na zmianę, w dzień i w nocy.

Można było zaczynać, choćby następnego dnia. Jednak wielka polityka pokrzyżowała plany ETA i dała jeden dzień życia więcej premierowi.

19 grudnia, z uwagi na wizytę w Madrycie amerykańskiego sekretarza stanu Kissingera, Carrero Blanco odstąpił od rutynowego harmonogramu dnia. Tego dnia w Madrycie padał ulewny deszcz. Po południu przemoczeni do suchej nitki zamachowcy rozmieścili w tunelu materiały wybuchowe: ładunki dynamitu poziomo, miny pionowo. Całość ułożyli w kształcie litery T.

Następnego dnia o 6 rano czterech *etarras* stawiło się na miejscu akcji. Aby nie przegapić najlepszego momentu do odpalenia ładunku, zamachowcy narysowali na ulicy czerwoną linię nad tunelem, a dodatkowo, aby limuzyna premiera musiała zwolnić, zaparkowali niewłaściwie samochód marki Austin 1300 koloru beżowego.

Śmierć dopadła hiszpańskiego „kronprinca” w chwili, gdy powracał z porannej mszy w jezuickim kościele San Francisco de Borja, znajdującym się przy ulicy Serrano. W czwartek 20 grudnia 1973 roku o godzinie 9.28 w wykopie pod przejeżdżającą limuzyną premiera nastąpiła eksplozja. Wybuch był taki, jakby całą kamienicę wywróciło do góry nogami. Błękitny, prawie dwutonowy dogde dart, którym jechał premier admirał, został podrzucony na wysokość 30 m, spadając, rąbnął w fasadę konwiktu jezuickiego i wylądował na dziedzińcu internatu. Do leżącego na dachu wozu premiera pierwszy podbiegł jezuita ojciec Luis Acebo. Carrero Blanco i jego kierowca José Luis Pérez Molina jeszcze żyli. Karetka wioząca obu dotarła do szpitala wojskowego o 11, ale premier już nie żył. Jego kierowca zmarł krótko po 13.

Krater na ulicy, jaki powstał po eksplozji, mierzył 19 m długości i 9 m szerokości. Trzech zamachowców w kombinezonach elektryków pobiegło do ewakuacyjnego samochodu osobowego Seat 1430, krzycząc i siejąc panikę: *Gaz, wybuchł gaz, wszyscy uciekać!*

Śledztwo wykazało, że ETA użyła do zamachu 75 kg dynamitu goma-2[3], który nie był wówczas dla niej dostępny w Hiszpanii, oraz dodatkowo trzech min przeciwczołgowych. Także te miny, wówczas najnowocześniejsze, użyte zostały po raz pierwszy podczas wojny sześciodniowej na Bliskim Wschodzie i nie występowały w arsenałach hiszpańskich.

Tym bardziej specjaliści hiszpańscy bardzo wątpili, czy ETA byłaby zdolna do samodzielnego przeprowadzenia takiej akcji. Operacja została bowiem wykonana wzorcowo, zagrały wszystkie trzy etapy: przygotowanie, wykonanie i odwrót. Policja, pomimo zakrojonej na szeroką skalę akcji, nie ujęła zamachowców. Jedno, co udało się jej na pewno ustalić, to, że bezpośredni zamachowcy mieli swoją bazę na południu Francji i że należeli do tzw. Piątej Kolumny ETA.

Przyjmuje się, że w operacji „Ogro” maczały palce obce służby wywiadowcze: CIA, KGB, Mossad lub znacznie bardziej doświadczone organizacje terrorystyczne, np. OAS lub IRA.

Znaków zapytania wokół zamachu namnożyło się bez liku. Policja znalazła w piwnicach domu przy

ulicy Claudio Coello torby na śmieci z nadrukami US. Wykryto również, że owych trzech młodych ludzi wskoczyło do samochodu Seat 1430, czekającego obok przystanku tuż przed amerykańską ambasadą. Jeszcze jedno: zamach miał miejsce zaledwie 150 m od samego budynku ambasady USA, która wraz z jej otoczeniem była szczególnie dokładnie pilnowana i monitorowana, zwłaszcza w związku z pobytem Kissingera w Madrycie. Ale gdy Hiszpanie zwrócili się do Amerykanów o udostępnienie zapisu z monitoringu, ci oświadczyli, że już go wykasowali.

Dodatkową wskazówką, że zamach nie odbył się bez zewnętrznego wsparcia, były przechwałki Santiago Carrillo, wówczas już sekretarza generalnego PCE, na łamach francuskiego komunistycznego dziennika „L'Humanité", że *nie była to robota amatorów*.

W tym kontekście nabiera znamion prawdopodobieństwa pogłoska, że w zamachu brał udział niejaki „Szakal", były sierżant saperów francuskiej Legii Cudzoziemskiej i były ochroniarz generała de Gaulle'a, którego ETA polecili hiszpańscy komuniści. W Hiszpanii miał posługiwać się nazwiskiem Armand Noelle. To on miał jakoby nacisnąć guzik detonatora. Natomiast już między bajki należy włożyć ckliwą opowiastkę, że „Szakal" odmówił odpalenia ładunku 18 grudnia jakoby dlatego, że tuż obok limuzyny premiera przejeżdżał mikrobus z siedmiorgiem dzieci i ich wychowawczynią. „Szakal" miał zginąć na służbie w Nikaragui albo w Salwadorze.

Co ważniejsze, przywódca Basków Jesús Maria Leizaola ostro oponował przeciwko przypisywaniu ETA zamachu z 20 grudnia. Leizaola uznał zamach na Carrero Blanco za ekstremalny błąd polityczny. Z drugiej strony rzecznik skrzydła wojskowego ETA już 22 grudnia pysznił się, twierdząc, że zamach był dziełem ETA i że jego wykonawcy znaleźli już bezpieczne schronienie.

Jesús Maria Leizaola Sánchez (07.09.1896–16.03.1989), od 1960 roku szef emigracyjnego rządu baskijskiego na wychodźstwie z siedzibą w Paryżu, w 1979 roku powrócił do Hiszpanii. Był autorem *Historii literatury baskijskiej*. Jego następcą na stołku premiera rządu baskijskiego został Carlos Garaikoetxea, urodzony 2 czerwca 1936 roku.

Obowiązki premiera w okresie przejściowym od 20 do 31 grudnia pełnił Torcuato Fernández-Miranda. Następcą zabitego premiera został były burmistrz Madrytu Carlos Arias Navarro[4], mający opinię polityka w miarę elastycznego, choć nazywanego także „rzeźnikiem z Malagi", z racji okrucieństw, jakich dopuścił się w tym mieście podczas wojny domowej. Arias Navarro szybko okazał się osobistym wrogiem Juana Carlosa. Dodajmy, że w rządzie Carrero Blanco Arias był ministrem administracji, zatem do jego obowiązków należała ochrona szefa.

Plotka czy bardziej anegdota przekazuje reakcję Carlosa Ariasa Navarro na wiadomość o zamachu. Podobno jeden z sekretarzy ministra wbiegł do jego gabinetu z wiadomością, że właśnie dokonano zamachu na premiera. Arias, pogrążony w lekturze bieżących raportów, podniósł oczy znad papierów i wykrzyknął: *Co, już jest wpół do dziesiątej?*

Arias Navarro powiadomił o zamachu Antonio Galbisa, jednego z adiutantów szefa państwa, ale ten nie chciał sam niepokoić wodza. Franco w dniu zamachu był chory, cierpiał na grypę i męczył go katar. Zawiadomiono go późno, dopiero około południa. Odważył się wicepremier i minister Fernández-Miranda. Franco był opanowany, zrobił kilka kroków po pokoju, pomilczał zanim powiedział: *To tak się sprawy mają*. Następnego dnia zabitego premiera podniósł do godności księcia.

Jednym z tropów prowadzących do wyjaśnienia zagadki zamachu na Carrero Blanco być może jest jego odmowa udostępnienia Stanom Zjednoczonym baz w Hiszpanii i jej przestrzeni powietrznej podczas wojny Yom Kippur na Bliskim Wschodzie, mających służyć do przerzutu wojsk i stworzenia mostu powietrznego. 6 października 1973 roku kraje arabskie zaatakowały Izrael, który w pierwszej fazie wojny znalazł się w głębokiej defensywie. Prezydent Nixon postawił w stan alarmu 2 mln amerykańskich żołnierzy, którzy mieli przyjść z błyskawiczną pomocą zagrożonemu Izraelowi.

W związku z hiszpańską odmową Amerykanie zostali zmuszeni do posłużenia się przy dyslokacji swoich wojsk na Bliski Wschód mniej dogodnymi bazami w RFN i na portugalskich Azorach. Jak wiemy po fakcie, Izrael i bez pomocy amerykańskich żołnierzy pokonał Arabów.

Inne tropy prowadzą do byłych członków OAS, których zarówno Paryż, jak i Madryt miały używać do zwalczania baskijskiej ETA, która miała swoje bazy i meliny na południu Francji.

30 grudnia 1980 roku hiszpański dziennik „El País” napisał, że była OAS otrzymywała rutynowo 1 mln peset za każdego zlikwidowanego bojownika ETA. Można przyjąć, że w tym interesie strona hiszpańska (czyli konkretnie jej premier Carrero Blanco) nie dotrzymała umowy, gdyż nawet była OAS nie poznała się na takich żartach.

W to, że Francja miała coś wspólnego z zamachem, uwierzyła znaczna część frankistowskiego „bunkra”. Grupa tych najbardziej nieprzejednanych weteranów wojny domowej pod przywództwem generała Tomása Garcíi Rebulla (w 1970 roku był dowódcą okręgu wojskowego w Burgos i to on zatwierdził owe okrutne wyroki), wzmocniona nową krwią – młodymi ekstremistami z organizacji tzw. Guerrilleros de Cristo Rey (partyzantów Chrystusa Króla) – przemaszerowała przed francuską ambasadą, wznosząc wrogie okrzyki, np. *Francja morderczynią!*

Dzień zamachu na Carrero Blanco zbiegł się z rozpoczęciem procesu numer 1001 przed Trybunałem Porządku Publicznego (Tribunal de Orden Público, TOP). Przed TOP stanęło 10 liderów Komisji Robotniczych. Trybunał skazał całą dziesiątkę na kary długoletniego więzienia. Przywódcy robotniczy wyszli na wolność dopiero po śmierci Franco.

Chory Franco nie pojawił się na pogrzebie ani podczas odsłonięcia pomnika Carrero Blanco, które odbyły się na cmentarzu el Pardo, 500 m od jego pałacowej rezydencji. W jego imieniu przemówił pogrążony w żałobie infant Juan Carlos, okazując ogromny ból.

22 grudnia Franco stawił się w kościele San Francisco el Grande na uroczystościach religijnych ku czci zamordowanego premiera. Przywitały go feeryczne okrzyki: *Franco!*, *Franco!* i las wyciągniętych prawic. Był zmęczony i przygnębiony, ściskając wdowę po zamordowanym towarzyszu broni, Carmen z domu Pichot, rozpłakał się.

Ultrasi frankistowscy także krzyczeli: *Tarancón pod ścianę! Rozstrzelać czerwonego kardynała!* Kardynał Tarancón musiał być ochraniany przez policję, aby nie doszło do linczu w świątyni. Skrzydło zachowawcze frankistów domagało się wręcz fizycznej rozprawy z modernistami, żądało publicznych egzekucji czerwonych biskupów. Domagano się też, aby władzę w kraju przejęło wojsko.

Nominacja w ostatnim dniu grudnia Carlosa Ariasa Navarro na fotel premiera świadczyła o pewnej słabości decyzyjnej Franco, gdyż na pierwszego rezerwowego po Carrero Blanco typowano admirała Pedro Nieto Antúneza[5], dogmatycznego frankistę i starego przyjaciela dyktatora, a także faworyta pani Franco. Sam Franco tłumaczył swoją decyzję tym, że Nieto Antúneza dyskwalifikują zaniki pamięci i że ogólnie jest już za stary na premierostwo. Było w tym sporo prawdy, gdyż Antúnez zmarł w Madrycie w 1978 roku, a końcówka jego życia była bardzo przykra, gdyż długo chorował. Arias zaś w dobrej kondycji przeżył jeszcze 11 lat.

Carlos Arias Navarro, zapowiadany jako człowiek odwetu i represji, sformował swój rząd w styczniu 1975 roku. Z gabinetu swego poprzednika pozostawił ośmiu ministrów, ale, co znamienne, zwolnił modernistę Lópeza Rodó i jego technokratów. Wprowadził do rządu ludzi nowych, kojarzonych z łagodnym nurtem Falangi. Pewnym zaskoczeniem była nominacja na stanowisko ministra informacji Pío Cabanillasa Gallasa (1923–1991) rodem z Galicji, notariusza i doktora praw, człowieka Manuela Fragi, mającego opinię nowatora w wersji hard[6]. Niektórzy te nominacje odczytali na wyrost jako powrót do władzy Opus Dei i tzw. sitwy z Galicji.

12 lutego 1974 roku nowy premier zapowiedział „otwarcie”, czyli liberalizację reżimu. Zaczęto

mówić o nowym prądzie na modernizację, tzw. *el espíritu del 12 de febrero* (duchu 12 lutego). Autorem projektów ustaw nastawionych na liberalizację był młody polityk z Tarazony w prowincji Saragossa Gabriel Cisneros Laborda (1940–2007)[7].

W tej mierze Franco miał premierowi doradzić: *Tylko proszę z roztropnością, Arias*.

22 kwietnia w Barcelonie minister Pío Cabanillas już otwartym tekstem mówił o konieczności daleko idących reform, wprowadzeniu politycznego pluralizmu i odwrocie od reliktów faszyzmu.

Przeciwnie – minister szef urzędu ds. kombatantów, jastrząb José Antonio Girón de Velasco 28 kwietnia opublikował w dzienniku „Arriba" manifest sprzeciwiający się liberalizacji, tzw. *gironazo*, będący deklaracją programową nieprzejednanych z tzw. bunkra.

Dowodem na siłę „bunkra" była dymisja 13 czerwca szefa Sztabu Głównego generała Manuela Díeza-Alegríi, uchodzącego za przywódcę liberalnego skrzydła w dowództwie armii i przez wielu upatrywanego na hiszpańskiego generała António de Spínolę, portugalskiego reformatora w mundurze.

Dając amunicję twardym w obozie władzy, 13 września 1974 roku o 14.30 ETA uderzyła jeszcze raz, równie boleśnie. W zamachu na piwiarnię Rolando w Madrycie zginęło 11 osób, a 70 odniosło rany. Ten lokal przy ulicy Correo, znajdujący się w pobliżu Puerta del Sol, był chętnie odwiedzany przez policjantów i ich rodziny.

W całym burzliwym roku 1974 w zamachach terrorystycznych poniosło śmierć 20 osób, odnotowano 69 nielegalnych manifestacji, 96 ataków na policjantów, 168 aktów sabotażu i 37 eksplozji ładunków wybuchowych.

W klimacie zagrożenia terrorem ulica i prasa liczyły się z wariantem, że wojsko przejmie bezpośrednio władzę. Na pogrzebie zabitego przez ETA policjanta prawicowi ultrasi skandowali nazwisko Iniesty. Chodziło o Carlosa Iniestę Cano (13.05.1908–06.08.1990), weterana wojny domowej, byłego ambasadora Hiszpanii w Algierii i co najważniejsze: byłego dowódcy (dyrektora generalnego) Guardia Civil w okresie od stycznia 1972 do maja 1974 roku, kreowanego na przywódcę puczu wojskowego.

Wrogiem numerem jeden w sutannie tych z „bunkra" stał się Vicente Enrique y Tarancón (14.05.1907–28.11.1994), kardynał, arcybiskup Madrytu w latach 1971–1983, przewodniczący episkopatu Hiszpanii w latach 1971–1981, jeden z przywódców opozycji antyfrankistowskiej.

Na płaszczyźnie politycznej Blas Piñar, mający opinię neofaszysty, próbował uaktywnić powołaną przez siebie już w 1967 roku w ramach el Movimiento frakcję twardej prawicy Fuerza Nueva (Nowa Siła). Grzmiał: *Cierpimy na kryzys identyfikacji samego naszego państwa!*

Franco stał się dinozaurem politycznym – oprócz tzw. bunkra, czyli fanatycznego otoczenia niereformowalnych frankistów oraz klanu rodzinnego, nikt już za nim nie stał.

Za zręcznego lidera „bunkra" uchodził Pío Cabanillas, który ze względów taktycznych poluzował cenzuralną śrubę, ale i on nie miał zaplecza w społeczeństwie. Hiszpanie po prostu chcieli zasadniczych zmian, a nie kosmetycznych zabiegów.

Związany z Cabanillasem chorobliwie ambitny Manuel Fraga Iribarne już po śmierci Carrero Blanco z ambasady w Londynie pokusił się o powołanie szerokiej platformy prawicy ewolucyjnej i modernistycznej. Z mizernym skutkiem. Gdy 25 sierpniu 1974 roku Fraga chciał swoimi pomysłami politycznymi zainteresować Franco, ten uważnie go wysłuchał i nic nie odpowiedział. W styczniu 1975 roku admirał Nieto Antúnez przedstawił el Caudillo w pałacu el Pardo projekt statutu i wytyczne programowe nowej mutacji frankizmu, zredagowane przez Manuela Fragę. Franco miał gorzko zapytać: *A dla jakiego kraju mają one być?*

20 czerwca 1974 roku w Paryżu ukonstytuowała się Junta Democrática (Rada Demokratyczna),

łącząca kilka ugrupowań lewicowych, centrowych i związkowych pod przywództwem komunistów, której celem stało się już nie tylko odsunięcie zniedołężniałego Franco od władzy, ale całkowita zmiana reżimu. Powstało hałaśliwe i pstrokate gremium, z udziałem małej frakcji socjalistów Enrique Tierno Galvána – Partii Pracy, kilkunastu niezależnych polityków, np. Rafaela Calvo Serera czy Antonio Garcíi-Trevijano, w tym także karlistów, które miało być demokratyczną alternatywą wobec reżimu, który właśnie poddawano zabiegom kosmetycznym. Na konferencji prasowej lidera komunistów Santiago Carrillo w Paryżu pojawił się minister Cabanillas, co wywołało falę spekulacji.

Wiatru w żagle nabrała PSOE, od października 1974 roku kierowana z Francji przez Felipe Gonzáleza, która optowała za republiką i demokratycznym socjalizmem.

Sytuacja gospodarcza i geopolityczna sprzyjała działaniom opozycji. Rok 1974 okazał się katastrofalny dla gospodarki, rozpoczął się ogólnoświatowy kryzys paliwowy, spowodowany kolejną wojną na Bliskim Wschodzie. Dochody z turystyki drastycznie spadły. Do Hiszpanii zaczęli powracać z zagranicy robotnicy niemający tam pracy. Łącznie poza krajem pracowało wówczas 2 mln osób, których pieniądze stabilizowały ekonomię Hiszpanii. To oni w znacznej mierze utrzymywali lub wspomagali materialnie swoich krewnych w kraju. Inflacja w skali tylko jednego roku podskoczyła o 20 proc., gdyż ceny paliw wzrosły o 21 proc. Deficyt w handlu zagranicznym wyniósł 4,5 mld dolarów.

1 sierpnia 1975 roku Hiszpania była jednym z 35 krajów, które podpisały akt końcowy Konferencji OBWE w Helsinkach.

---

1 López-Rodó był ministrem spraw zagranicznych tylko do śmierci admirała Carrero Blanco. W 1977 roku opublikował znakomitą pracę pt. *La larga marcha hacia la monarquía* (Długi marsz ku monarchii).

2 Samo komando przyjęło pseudonim poległego przywódcy jako swoją nazwę. Mendizabal, zakonnik benedyktyński, został zastrzelony w kwietniu 1973 roku w Algorcie. Dwa lata później ETA zastrzeliła policjanta o nazwisku Moren, zabójcę „Txikii" – w środku miasta wpakowała w niego co najmniej trzy magazynki. Oczywiście nikt niczego nie widział ani niczego nie słyszał.

3 Spotyka się błędną informację, że ETA użyła do tego zamachu 200 kg plastiku.

4 1908–1989, prawnik, gubernator Malagi w 1937 roku, w latach 1957–1965 szef sił bezpieczeństwa, potem wiceburmistrz i burmistrz Madrytu, przewodniczący Kortezów. Ostateczną decyzję o jego nominacji na premiera Franco podjął 28 grudnia. 11 grudnia 1975 roku jego premierostwo potwierdził król Juan Carlos I. Zwolniony z funkcji premiera 1 lipca 1976 roku.

5 Urodzony w El Ferrol w 1898 roku, w 1914 roku ukończył Akademię Marynarki Wojennej. Podczas wojny domowej dowodził powstańczą flotą. W 1962 roku został admirałem i ministrem marynarki. Ponadto w pewnym okresie był przewodniczącym Kortezów i członkiem Rady Narodowej el Movimiento.

6 Za czasów Franco minister informacji i turystyki był zwyczajowo rzecznikiem rządu.

7 Właściwie jego kariera polityczna rozwinęła się już po śmierci Franco. Był jednym z liderów Partido Popular i jednym z siedmiu autorów hiszpańskiej konstytucji z 1978 roku. W 1979 roku został porwany i postrzelony przez ETA. Działał też na forum Unii Europejskiej. Zmarł na apopleksję.

29
Ostatni etap albo karty zostały już rozdane

Pomiędzy 1939 a początkiem 1974 roku Franco poważnie chorował sześć razy, w tym zaliczył dwie ciężkie grypy, które musiał odleżeć. Miał też dwukrotnie kłopoty z żołądkiem, spowodowane zatruciem pokarmowym (ale nie należy w tym doszukiwać się jakichkolwiek niecnych zamiarów jego wrogów). W 1973 roku cierpiał na przewlekłą niestrawność, prawdopodobnie był to pierwszy sygnał późniejszej choroby nowotworowej.

Na te bardziej dolegliwości niż choroby wystarczająca była opieka doktora Vicente Gila. W 1981 roku ten długoletni lekarz Franco opublikował w Barcelonie swoje wspomnienia pod znaczącym tytułem *Cuarenta años junto a Franco* (40 lat u boku Franco). Dowiadujemy się z nich m.in., że Franco miał zniekształconą przegrodę nosową, co uniemożliwiało mu oddychanie wyłącznie przez nos. Z upływem lat to oddychanie także przez usta pogłębiło się i miało swoje niekorzystne oddziaływanie na głos oraz sprzyjało zapaleniom gardła.

Pierwsze symptomy monstrualnie długiego odchodzenia Franco pojawiły się 12 maja 1974 roku, kiedy usunięto mu dwa zęby trzonowe. Przez 20 minut był poddany narkozie. Od tego czasu praktycznie ciągle brał jakieś dodatkowe medykamenty.

W 1974 roku u Franco silnie uaktywniła się choroba Parkinsona. Miał już widoczne trudności w poruszaniu lub posługiwaniu się np. sztućcami. Największe problemy miał w artykułowaniu dłuższych zdań. Bardzo stracił wizerunkowo: bełkotał, ślinił się. 6 lipca w żyle prawej nogi dyktatora wytworzył się skrzep, Franco skarżył się na okropny ból w okolicach kostki. Skrzep miał swoją przyczynę w tym, że Franco, fanatyczny kibic, godzinami ślęczał przed telewizorem, oglądając mistrzostwa świata w piłce nożnej, rozgrywane na boiskach RFN. Do tego doszła jeszcze bardzo bolesna opuchlizna palca u prawej nogi.

6 lipca doktor Vicente Gil zwołał w nagłym trybie konsylium z udziałem najlepszych specjalistów kraju. Lekarze Francisco Vaquero, Ricardo Franco Manera i Ramiro Rivera López zgodnie zalecili hospitalizację, ale premier Carlos Arias wymógł, aby ze względów prestiżowych Franco był leczony

w pałacu el Pardo. W najbliższym otoczeniu Franco pojawił się ponownie doktor Ramón Soriano, fizjoterapeuta, który już go nie odstępował aż do samego końca.

Na domiar złego doktor markiz de Villaverde, będąc w Manili na wyborach Miss World, wygadał się, że jego podopieczny i teść zarazem, generalissimus Franco, cierpi na zaawansowanego Parkinsona. Oczywiście choroba Franco nie była tajemnicą dla świata, ale fakt, że potwierdził ją jego lekarz i członek najbliższej rodziny, miał wymiar bomby politycznej.

Leczenie pałacowe nie przynosiło pożądanych skutków i Franco trafił do słynnej sali nr 609 w Szpitalu im. Francisco Franco w Madrycie. Podobno gadatliwy doktor Gil nieostrożnie zdradził przed chorym jego faktyczny stan zdrowia, co miało fatalny wpływ na psychikę el Caudillo.

Choremu zaordynowano lek o nazwie heparyna, który zadziałał i lekarze zaczęli przebąkiwać o zatrzymaniu się postępów choroby Parkinsona. Dla pobudzenia krążenia krwi Franco spacerował po korytarzu szpitalnym (nie chciał tego robić na zewnątrz, aby nie wzbudzać sensacji), miewał przebłyski dobrego humoru. 16 lipca przeszedł zabieg laryngologiczny.

Lekarze nie zdecydowali się na operację, chociaż Franco był przekonany, że operacja by go uleczyła. Diagnoza stanu zdrowia Franco była porażająca. Do operacji kwalifikowały się m.in. następujące organy: serce, jelito grube, żołądek, prostata, pęcherz i praktycznie cały układ pokarmowy. Notabene markiz de Villaverde, który wrócił z Filipin 14 lipca i dołączył do zespołu medycznego, podejrzewał, że u teścia lada chwila może wystąpić skrzep krwi w mózgu. Markiz, profesor i zięć w jednej osobie, postanowił, że Franco będzie odtąd leczony w kierowanej przez niego klinice La Paz, w której przygotował cały nowocześnie wyposażony oddział dla tego jednego szczególnego pacjenta.

Doktor Vicente Gil nie polubił się z zięciem Franco, z którym rywalizował o względy el Caudillo. Gdy życie Franco zbliżało się do dramatycznego końca, zięć odsunął doktora Gila od opieki nad chorym. Dokonał tego w bardzo paskudny sposób – 22 lipca 1974 roku w szpitalu, w obecności osób postronnych, arystokrata markiz de Villaverde zrobił staremu doktorowi Gilowi karczemną awanturę. Co prawda po przewiezieniu Franco do pałacu el Pardo obaj lekarze niby się pogodzili, ale uraz pozostał. Jak powiadają Żydzi: rana się wykuruje, ale blizna pozostaje.

W wyniku intryg markiza de Villaverde 31 lipca obowiązki pierwszego lekarza Franco przejął doktor Vicente Pozuelo Escudero, który zmienił dietę choremu. Dotychczas doktor Gil ordynował Franco monotonną dietę: na śniadanie jogurt i jedną śliwkę, sok z pomarańczy, na kolejny posiłek zalecał garnitur z warzyw, mięso z kurczaka, dwie śliwki. Potem mogła być podana choremu herbata z trzema biszkoptami. Na kolację, która w Hiszpanii właściwie jest obiadokolacją, zalecał zupę juliańską[1], gotowanego dorsza i już trzy śliwki. Doktor Pozuelo znacznie ożywił menu Franco, wprowadzając m.in. sery, szynkę i piwo.

Nowy nadworny lekarz zadbał także o strawę duchową dla Franco. Przyniósł lektury: biografie królowej Wiktorii i Napoleona. Zalecił też choremu spacery po pokoju przy wojskowych marszach, leżakowanie na balkonie, masaże, a nawet oszczędną gimnastykę szwedzką. Doktor Pozuelo od początku nie miał złudzeń: Franco cierpi na zaawansowanego raka jelita grubego.

30 lipca w południe Franco wrócił do pałacu el Pardo. Ograniczył kontakty, poza najbliższą rodziną gości przyjmował sporadycznie, ale z premierem Ariasem i donem Juanem Carlosem spotykał się codziennie, podobnie jak to miało miejsce w szpitalu. Po raz pierwszy przekazał obowiązki głowy państwa młodemu infantowi. 8 lub 9 (w zależności od źródeł) sierpnia odbyło się pierwsze posiedzenie gabinetu pod kierownictwem dona Juana Carlosa jako szefa państwa.

Stan zdrowia Franco poprawił się na tyle, że 16 lub 17 sierpnia został przetransportowany drogą lotniczą na wypoczynek do swojej galicyjskiej posiadłości w Meirás[2]. W Galicji doktor Pozuelo

poddał Franco specjalnej kuracji w celu odzyskania głosu, tzw. foniatrii. Terapia zadziałała z dobrym skutkiem i Franco znów mógł oszczędnie rozmawiać. W ogóle poczuł się lepiej, grywał w golfa, a nawet wypłynął po raz ostatni w morze swoim jachtem „El Azor” i wędkował. Był ożywiony, odzyskał humor i miał przytomny umysł. W takim stanie 30 sierpnia zastał go w Meirás don Juan Carlos. Franco i Juan Carlos konferowali w cztery oczy przez kilka godzin. Mówi się, że pod okiem Franco infant przewodniczył kolejnemu posiedzeniu gabinetu. Manuel Fraga, który spotkał się z Franco 25 sierpnia, wcześniej niż Juan Carlos, widział go jeszcze w bardzo złym stanie, gdyż swoje wrażenia podsumował słowami: *To ewidentnie skończone*.

1 września Franco pracował w swoim gabinecie od 8.30 do południa, co więcej, udzielał się towarzysko aż do północy. Zaczęto szeptać o cudzie, o znaku szczególnej boskiej opieki nad Franco. Tej euforii dał się ponieść sam el Caudillo. 1 lub 2 września zadzwonił do premiera Ariasa, obwieszczając entuzjastycznie: *Arias, jestem uleczony*. Uwierzył, że ma przed sobą jeszcze 10 lat życia i że spędzi je w klasztorze kartuzów. 1 września tą radosną nowiną podzielił się również z donem Juanem Carlosem, wypoczywającym na Majorce wraz ze swoim ojcem, hrabią Barcelony.

Narodowi i światu oficjalnie podano, że 2 września el Caudillo przejmuje ponownie wszystkie obowiązki i uprawnienia szefa państwa. Dla wielu było to zaskoczenie, bo premier Arias bawił wówczas w Asturii, a rodzina generalissimusa dowiedziała się o tym z telewizji.

Skończyła się ambarasująca, przynajmniej prawnie, sytuacja, jaka miała miejsce dotąd: że oto w Madrycie urzędował don Juan Carlos, proklamowany, acz jeszcze nieintronizowany król, a w Meirás kurował się Franco, wciąż pozostający głową państwa.

Jednak to była tylko chwilowa poprawa. 9 września Franco powrócił z Galicji do pałacu el Pardo już jako strzęp człowieka. Praw biologii nikomu nie uda się oszukać. Przed frontem kompanii honorowej, którą ustawiono na jego powitanie, zdołał wykrzyknąć jedynie: *Niech żyje Hiszpania!*

López Rodó, ówczesny hiszpański ambasador w Wiedniu, 11 września po 35-minutowym spotkaniu z Franco wyszedł z przekonaniem, że szef państwa myśli logicznie i zachował swoją legendarną znakomitą pamięć. Tym bardziej że o 12.30, pół godziny przed Lópezem Rodó, Franco przyjął na audiencji ambasadora Królestwa Maroka, który ze spotkania z Franco też wyniósł jak najlepsze wrażenia[3].

Podobnie jak Franco, doktor Pozuelo nie stracił wiary. Poddał swego pacjenta codziennym bardzo oryginalnym ćwiczeniom wzmacniającym umysł i głos i poprawiającym refleks. Inscenizowano audiencje, np. premiera, którego rolę grał doktor Pozuelo, starając się prowadzić z Franco rozmowę np. na temat aktualnego zagadnienia politycznego. Zadawał wodzowi rzeczowe pytanie związane z danym problemem, a Franco miał minutę, aby udzielić na nie sensownej odpowiedzi.

Już w październiku 1974 roku odmienne wrażenia niż López Rodó odniósł historyk Ricardo de la Cierva, przekonany frankista, który wyszedł ze spotkania z Franco wstrząśnięty. Powiedział: *To już jest marionetka, którą steruje jego otoczenie*.

4 października, w dzień swoich imienin[4], Franco we względnie dobrej formie, stojąc, uścisnął dłoń 427 osobom, które z tej okazji składały mu życzenia i hołd zarazem. Próbował powrotu do dawnego rytmu pracy. We wtorki i środy zaczął udzielać audiencji 10–12 osobom wojskowym i cywilnym.

W grudniu Franco musiał poddać się kolejnej ekstrakcji zęba. W jej wyniku przez miesiąc zażywał leki, zanim rana zagoiła się i wstawiono mu sztuczny ząb.

Pomimo tych dolegliwości Franco nie ograniczył swoich pasji myśliwskiej i wędkarskiej. W zimie 1974/1975 roku polował w górach Sierra Morena, nawet gdy temperatura spadała poniżej zera. Taka nierozważność miała natychmiastowe i katastrofalne następstwa. Zaczął gorączkować, uskarżał się na

nerki i prostatę. W ogólnie lichym stanie na polecenie doktora Pozuelo musiał trafić do łóżka. Skarżył się na zimne ręce, targały nim dreszcze, w nocy 4 stycznia zaczął przyjmować antybiotyki, analiza moczu wykazała obecność białka i krwi, wskazującą na ostre zapalanie nerek, schorzenie pęcherza i niewydolność prostaty.

Franco nie poddawał się, snuł fantasmagoryczne projekty wyprawy na pstrągi do Alzacji, a przecież było z nim coraz gorzej, słabł w oczach.

Szef państwa dywagował o alzackich pstrągach, a w kraju wrzało, wręcz gotowało się. 25 kwietnia 1975 roku w Kraju Basków wprowadzono stan wojenny. Dokonano licznych przeszukań, na ulice miast wyszły uzbrojone patrole, wprowadzono godzinę policyjną. 14 maja w Guernice, podczas obławy na członków ETA, GC przypadkowo zabiła pewne małżeństwo. W strzelaninie zginął poszukiwany bojownik ETA i sierżant GC. Zatrzymano ponad 2000 osób podejrzanych o przynależność lub współpracę z ETA. We wrześniu, w ulicznych zamieszkach na tle narodowościowym w San Sebastián, poniósł śmierć młody człowiek.

Zawsze niespokojny duch hiszpańskiej sceny politycznej – bo kimże to już nie był i z kim się nie sprzymierzał – Dionisio Ridruejo już w kwietniu domagał się radykalnej reformy konstytucjonalnej. W czerwcu 1975 roku w Walencji odbył się kongres opozycyjnych chrześcijańskich demokratów, praktycznie bez przeszkód ze strony policji.

Sznurki, za które Franco pociągał od blisko 40 lat, wymykały mu się z rąk. Dowodem na jego słabnącą pozycję było to, że gdy 31 maja 1975 roku do Madrytu przyleciał prezydent USA Gerald Ford, to dłużej rozmawiał z donem Juanem Carlosem niż z el Caudillo. Franco coraz bardziej zasklepiał się w „bunkrze”, jak nazywano grono jego najwierniejszych akolitów. Ograniczył kontakty, unikał pokazywania się publicznie. Bardzo zawęziło się grono osób, które miały do niego dostęp. Byli to oczywiście żona, córka, zięć, wnuki, lekarze, jego adiutant kapitan marynarki Antonio Urcelay i zastępca szefa gabinetu wojskowego generał José Ramón Gavilán. Zabrakło wiernego „Pacóna”, który odszedł w maju, a którego śmierć bardzo przybiła Franco.

25 marca Franco znów miał poważne problemy z żylakami, zachodziła obawa, że konieczna będzie operacja, ale tym razem jeszcze udało się przezwyciężyć kryzys środkami farmakologicznymi. W czerwcu znów trafił na fotel dentystyczny, gdzie poddano go następnemu zabiegowi; tym razem zaleczono mu trzy zęby.

Na krótki czas Franco ożywił się i kilka razy pojawił się publicznie: odebrał doroczną Defiladę Zwycięstwa, w maju, z infantem Juanem Carlosem u boku, stawił się na Święcie Wsi, które było jego ulubioną fiestą, zasiadł w loży honorowej na finałowym meczu piłkarskim o jego puchar. Na jeziorze w pobliżu el Pardo łowił ryby, co skrzętnie pokazała telewizja.

Jeszcze 11 lipca otworzył Muzeum Sztuki Nowoczesnej, będąc na blokadzie przeciwbólowej. Przewieziono go do kliniki La Paz. Jego stan zdrowia polepszył się na tyle, że 18 lipca mógł oglądać w telewizji film dokumentalny na swój temat, choć miał przyspieszony puls i niewielką gorączkę. Nazajutrz było już znacznie gorzej. Franco dostał ataku na tle gastrycznym. Po intensywnej terapii opuścił klinikę 20 albo 21 lipca. 23 lipca po raz ostatni w swoim życiu pojawił się na corridzie.

30 lipca Franco po raz kolejny trafił do kliniki La Paz. On, władca w agonii, oraz jego dwór i zaplecze zajęli całe piętro, gdyż obok pokoju z umierającym Franco znajdował się m.in. pokój, w którym przebywała i spała pani Franco. Zdecydowano się na operację kardiologiczną, gdyż Franco domagał się jej, łudząc się, że to go uzdrowi. Operował zięć markiz Villaverde, znakomity kardiochirurg.

Z kliniki La Paz Franco został przewieziony śmigłowcem do pałacu el Pardo. 9 sierpnia w swoim gabinecie przyjął dona Juana Carlosa. Tego samego dnia odbył trzygodzinną naradę z premierem

i wszystkimi ministrami. Inną osobą polityczną, z którą konferował, był młody i dynamiczny polityk Adolfo Suárez, który poinformował Franco o postępach w budowaniu nowej formacji politycznej, która miała zagospodarować dorobek i dziedzictwo po el Movimiento. Franco jeszcze miał złudzenia, zapytał, czy Suárez nie przypuszcza, że el Movimiento może przetrwać po jego śmierci. Suárez odpowiedział, że nie i że widzi w przyszłości Hiszpanię jako państwo nieograniczonej demokracji. Wtedy Franco nie zadawał już więcej pytań.

Z el Pardo Franco na krótko poleciał do Meirás i było to jego ostatnie lato w życiu. 22 sierpnia w Meirás odbyło się wyjazdowe posiedzenie gabinetu w pełnym składzie.

Jesieni patriarchy towarzyszyły gwałtowne przemiany w kraju. Rozsypywał się cały obóz rządzący. 23 grudnia 1974 roku weszło w życie nowe prawo o organizacjach i partiach politycznych, w zasadzie dopuszczające pluralizm polityczny. Uchwalone zostało przy trzech głosach wstrzymujących się. W Radzie Narodowej Ruchu tymi trzema twardymi okazali się: Marcelino Oreja, Juan Antonio Ortega i Díaz-Ambrona. Za nowym prawem padło 95 głosów.

Wyraźnie zelżała cenzura. Tygodnik „Cambio 16”, który stał się głosem nowych prądów, osiągnął nakład miliona egzemplarzy, ludzie dosłownie zaczytywali go fizycznie. Bardzo zmienił się na korzyść i otworzył na nowe prądy oficjalny dziennik związków zawodowych „Pueblo” (Naród/ Lud), kierowany przez Emilio Romero. Co było kolejnym szokiem – bez żadnych szykan ze strony władz w maju 1975 roku dziennikarz Pedro Calvo Hernández mógł obiektywnie opisać aktualną działalność nielegalnej przecież PSOE.

Wojsko, ostatnia ostoja reżimu, też zaczęło się wykruszać, chociaż twardzi generałowie García Rebull, Iniesta Cano i Pérez-Viñeta nie poddawali się. Pokazali swoją siłę 30 lipca 1975 roku, kiedy to za przynależność do nielegalnego związku Unión Militar Democrática (UMD) – Demokratycznej Unii Oficerów – skazano na kary więzienia dziewięciu oficerów (jednego majora i ośmiu kapitanów). Był to czytelny sygnał, że w Hiszpanii lewicowy wariant portugalski z udziałem wojska nie przejdzie.

Jakby negując rzeczywistość, w sierpniu Franco przeforsował ustawę o zwalczaniu terroryzmu, przewidującą karę śmierci. Tym samym Hiszpania cofnęła się do czasu procesu w Burgos z 1970 roku.

W sierpniu zaostrzono represje wobec ETA i FRAP. Skazano na śmierć najpierw dwóch członków ETA, a pod koniec miesiąca zapadło jeszcze 11 wyroków śmierci: trzech dla działaczy ETA i ośmiu FRAP. Latem 1975 roku policja odniosła sukces. W jej ręce wpadli dwaj przywódcy wojskowego skrzydła ETA: Pedro Ignacio Pérez Beotegui ps. Wilson i José Antonio Múgica Arregui ps. Ezquerra.

Chory ale wciąż bezlitosny Franco 26 września na upiornym posiedzeniu rady ministrów rachitycznym szeptem zaakceptował pięć wyroków śmierci. 27 września o brzasku dokonano egzekucji trzech bojowników FRAP – Luisa Sáncheza-Bravo, Ramóna Garcíi Sanza i José Humberto Baeny – i dwóch ETA – Ángela Otaegui i Juana Paredesa Manota. Sześciu innych otrzymało wyroki dożywotniego więzienia. Będąc jedną nogą w grobie, Franco wciąż mścił się za zabójstwo admirała premiera Carrero Blanco. Nie posłuchał prośby o łaskę, jaką wystosował do niego brat Nicólas, piszący w bardzo emocjonalnym liście: *Kochany Paco, jesteś dobrym chrześcijaninem [...]. Jesteśmy starymi ludźmi, posłuchaj mojej rady, nie podpisuj tych wyroków.*

Na wieść o wykonaniu wyroków przez cały kraj przetoczyła się fala demonstracji. Wybuchły strajki, zajmowano budynki publiczne. Na świecie atakowano hiszpańskie ambasady, w Lizbonie nawet ją podpalono. Wielu krajów na znak protestu wezwało swoich ambasadorów na konsultacje do kraju. Meksyk na forum ONZ zgłosił projekt wykluczenia Hiszpanii z tej organizacji. Ówczesny prezydent Meksyku Luis Echeverría wdrożył następujące sankcje wobec Hiszpanii: zerwanie wszelkich kontaktów handlowych, zamknięcie dla samolotów hiszpańskich meksykańskiej przestrzeni powietrznej, wydalenie wielu obywateli hiszpańskich, zawieszenie wymiany pocztowej, a nawet

nakazał opracować plan zbombardowania Madrytu przez eskadry lotnictwa meksykańskiego (*sic!*).

W odwecie 1 października tzw. Grupy Antyfaszystowskie Pierwszego Października (GRAPO) zamordowały w Madrycie trzech policjantów, a 5 października ETA w Kraju Basków trzech gwardzistów z GC. Parę godzin później nieznani sprawcy, prawdopodobnie prawicowi aktywiści, zamordowali Ignacio Echavego, brata jednego z przywódców ETA.

El Caudillo po raz ostatni pokazał się publicznie 1 października 1975 roku, w Dniu Wodza (*el Día del Caudillo*), czyli w rocznicę ogłoszenia go szefem państwa w Burgos w 1936 roku. W oczach miliona ludzi, którzy zgromadzili się przed pałacem el Oriente, wypadł fatalnie. Na balkonie pałacu królewskiego pojawił się dygocący wrak człowieka, w czarnych okularach i z policzkami jak z wosku, jeszcze żywy trup, miotany paroksyzmami choroby Parkinsona, z debilnie rozdziawionymi ustami, jak ryba dogorywająca na piasku. Wódz nie był w stanie zasalutować, odchodził niczym gasnący demon. Jednak ostatkiem sił zdołał po raz ostatni wygłosić swoje credo polityczne: oskarżenie masonów i komunistów, którzy stale konspirując, stali się przyczyną wszelkiej deprawacji i zamętu. Nie odniósł się bezpośrednio do aktualnych wydarzeń w kraju. Jakby ponad jego mową tłum skandował: *ETA pod ścianę! Nie chcemy otwarcia, chcemy rządów silnej ręki!*

Po wygłoszeniu przemowy Franco wycofał się z balkonu i w ramionach prymasa Hiszpanii, kardynała Marcelo Gonzáleza, rozpłakał się niczym bezradne dziecko. Już nie panował nad swoimi reakcjami. Lekarstwa i choroby spustoszyły mu osobowość. Wyszeptał: *Wszystko w porządku*.

12 października powalił go kolejny nawrót grypy i nie mógł wziąć udziału w obchodach święta *la hispanidad*, jak to zaplanowano. Uroczystej sesji w Instytucie Kultury Hiszpańskiej przewodniczył nie jak zwykle Franco, ale jego „wnuk” polityczny – Alonso książę Kadyksu. 14 października rano Franco przeszedł kolejny stan przedzawałowy, musiano wspomagać oddychanie za pomocą respiratora. Doktor Pozuelo zwołał kolejne konsylium z udziałem Ernesto Castro Fariñasa, José Maríi Gómeza Mantilli, Isidoro Mingueza, Vitala Azy[5] i zięcia chorego markiza de Villaverde.

16 października Franco poczuł się na tyle lepiej, że mógł przyjąć w swoim gabinecie premiera i ministra spraw zagranicznych Pedro Cortinę Mauriego[6]. Tematem spotkania była bardzo pilna kwestia Sahary Zachodniej[7].

Był to problem palący, gdyż okres agonii głowy państwa hiszpańskiego zbiegł się z kulminacją konfliktu o tę kolonię. Położona nad Atlantykiem Sahara Zachodnia, nazywana także Río de Oro, była wówczas kolonią hiszpańską, bogatą w fosforyty, ale prawie bezludną i niemal całkowicie pustynną. Sąsiadujące z nią Maroko uznawało Saharę Zachodnią za swoje terytorium, okupowane przez Hiszpanię. Król Maroka Hassan II postanowił zająć swoje niegdysiejsze ziemie w sposób nietypowy, ale skuteczny. Otóż pół miliona Marokańczyków miało wyruszyć z Maroka na południe i pokojowo, w ramach tzw. zielonego marszu (*la Marcha Verde*), włączyć Saharę Zachodnią w skład Królestwa Maroka. Franco nie chciał wojny i 8 października wysłał do Rabatu generała José Ramóna Gavilána, aby ten ratował pokój.

Strona marokańska bardzo nagłośniła swoją akcję, a co więcej, jej termin wybrała nieprzypadkowo. Marokańczycy liczyli, że Hiszpania, pozbawiona przywództwa el Caudillo, zrezygnuje z obrony kolonii. Jednak w znacznym stopniu przeliczyli się. 1 listopada w pałacu la Zarzuela, rezydencji dona Juana Carlosa, w trybie alarmowym została zwołana przez niego narada najwyższych hiszpańskich dowódców wojskowych oraz innych notabli odpowiedzialnych za stosunki ze światem arabskim. W momencie kryzysu przyszły młody król przejmował inicjatywę polityczną.

Na odprawie doszło do kontrowersji na tle opinii, jak powinna zareagować Hiszpania na marokańską groźbę. Jastrzębie, dowódcy wojskowi, domagali się militarnej odpowiedzi na marokańską akcję. Krzyczano, że wojsko spełni swój obowiązek wobec ojczyzny, niezależnie od

wytycznych z Madrytu, że w kolonii wrze, że trzeba liczyć się z buntem tamtejszego garnizonu[8]. Oczywiście taka reakcja doprowadziłaby do niewyobrażalnego przelewu krwi i w konsekwencji do wojny pomiędzy Hiszpanią a światem arabskim. Juan Carlos zdawał sobie sprawę, że na takie szaleństwo Hiszpania nie może sobie pozwolić. Zadeklarował, że sam natychmiast poleci do El-Aaiún (Al-Ujun), stolicy kolonii, aby na miejscu zapoznać się z sytuacją, w domyśle: aby wyciszyć emocje. Jego deklaracja nie wszystkim się spodobała, np. markiz de Mondéjar ocenił ją jako szaleństwo.

Jednak następnego dnia młody król popełnił to „szaleństwo". W niedzielę 2 listopada poleciał do El-Aaiún, wylądował o 11 przed południem i od razu przystąpił do działania. Spotkał się z dowództwem garnizonu i przedstawicielami lokalnej administracji, złożył wieniec pod pomnikiem poległych legionistów, przeszedł przed frontem żołnierzy w pełnej gali mundurowej, wysłuchał hymnu hiszpańskiej Legii Cudzoziemskiej *El Novio de la muerte* (Narzeczony śmierci).

Wszystkie te kroki i gesty miały na celu spacyfikowanie nastrojów buntowniczych, ale zarazem były sygnałem dla strony marokańskiej, że Hiszpania zareaguje stanowczo na inwazję na swoje terytorium. Tym samym młody król dokonał rzeczy wielkiej i osiągnął swój cel. Pokazał się jako energiczny przywódca, orędownik pokoju, elastyczny polityk, ale zarazem „pierwszy żołnierz królestwa". Wskazał wojskowym ich miejsce w szyku. Przy tym zaprezentował się jako orędownik kontynuacji polityki przyjaznej dla świata arabskiego. 6 listopada Rada Bezpieczeństwa ONZ zaapelowała do Maroka, aby wstrzymało aneksję Sahary. Król Hassan II zgodził się i przystąpiono do rokowań pomiędzy Marokiem a Mauretanią w kwestii podziału Sahary Zachodniej pomiędzy oba państwa. 18 listopada hiszpańskie Kortezy zaaprobowały podział Sahary pomiędzy Maroko i Mauretanię, nie zasięgając opinii jej mieszkańców. Ostatecznie w lutym 1976 roku Sahara Zachodnia weszła w całości w skład Królestwa Maroka.

Tymczasem 17 października Franco, w piżamie, kapciach i szlafroku, zamierzał po raz ostatni (jak się wkrótce okazało) przewodniczyć posiedzeniu gabinetu, ale była to już tragiczna farsa. Dla wspomagania pracy serca i monitorowania jego stanu podłączono mu trzy elektrody. Był pod stałą kontrolą zespołu medycznego, czuwającego w sąsiedniej sali. *Czy to aby konieczne?* – upewniał się. Lekarze wyprosili ministrów z gabinetu.

Sobota 18 października była ostatnim dniem pracy wodza. Franco zwlókł się z łóżka, usiadł za biurkiem, próbował coś przeczytać. Następnego dnia wysłuchał mszy, przyjął Przenajświętszy Sakrament. Swojej córce Carmen wręczył odręcznie napisany testament, prawdopodobnie sporządzony dzień wcześniej. Cierpiąc, wypowiedział trzy słowa: *Wszystko się kończy*. Po południu w telewizji oglądał mecz piłkarski.

17, 20 i 23 października Franco dopadły trzy kolejne zawały serca. On, bożyszcze Hiszpanów przez blisko cztery dekady, ledwo słyszalnym szeptem wciąż jeszcze próbował dyrygować losami milionów. W poniedziałek o 23 miał drugi atak serca[9]. Już się nie podniósł z łóżka, zaczęła się druga faza monstrualnie długiej agonii. Franco nie jęczał, nie histeryzował, mężnie znosił ból.

W tym czasie bezpośredni nadzór nad Franco przejął jego zięć markiz de Villaverde, który, czując się zagrożonym w swoim monopolu, w pewnej chwili polecił oddalić się osobistemu spowiednikowi Franco ojcu Bulartowi, gdyż, jak powiedział, *stała obecność kapłana gra mu na nerwach*.

Zgodnie z wolą pani Franco ojciec José María Bulart w sekrecie przed zięciem udzielił Franco co najmniej dwukrotnie ostatniego namaszczenia[10]. Mało tego, stanowcza pani Franco wymogła, aby w sali, w której dogorywał jej małżonek, zainstalowano ołtarzyk z relikwiami świętej Teresy od Dzieciątka Jezus oraz fragment szaty okrywającej figurę Virgen de Pilar z Saragossy.

Od 21 października codziennie zaczęły ukazywać się oficjalne komunikaty lekarskie o stanie zdrowia Franco. Ale nikt w całej Hiszpanii nie miał wątpliwości, że to jest agonia szefa państwa, że

patriarcha odchodzi.

W tym czasie dentysta wodza, doktor Juan José Iveas Serna[11], przyprowadził po kryjomu do łoża Franco starego doktora Gila[12]. Franco był już w stanie prawie agonalnym, nie kontaktował. Doktor Gil zameldował się, salutując: *Mój generale, jestem na wasze rozkazy, jak zawsze*. Potem podszedł do łoża umierającego, aby złożyć pocałunek na jego czole. Franco coś wymamrotał, już nie był w stanie wydobyć z siebie głosu. Doktor Gil wspominał, że był zdruzgotany. Po powrocie do domu opowiedział żonie i córce o tym, co zobaczył. Cała trójka płakała jak bobry.

Podobnie boleśnie wspominał swoje ostatnie spotkanie z Franco Manuel Fraga Iribarne: *Słucha, ale nie słyszy, komunikuje się z otoczeniem za pomocą grymasów, widać, że całą wolę i siłę wkłada w powstrzymanie rąk od dygotania*.

27 października w brzuchu chorego wytworzył się płyn wskutek zapalenia wątroby. Pomimo bólu i gorączki Franco był w miarę świadomy, próbował rozmawiać z rodziną i żartować z lekarzami, mówiąc, że medycy zamienili pałac el Pardo w pogotowie ratunkowe. Ci, którzy byli wtedy przy nim, zgodnie stwierdzają, że był spokojny, na nic nie narzekał, chwilami był nawet pogodny.

28 października do dolegliwości kardiologicznych dołączyły lawinowo: krwotok żołądka, problemy gastryczne, hemoroidy, dysfunkcja nerek, zatrzymanie pracy serca, zapalenie oskrzeli, grypa, problemy z utrzymaniem moczu. *Jakże trudne jest umieranie* – poskarżył się Franco markizowi de Villaverde.

30 października el Caudillo przekazał funkcję głowy państwa (*la Cabeza del Estado*) donowi Juanowi Carlosowi. W czasie agonii Franco Juan Carlos zdobył się na przemyślną odwagę i niby w powietrze, ale przecież były to słowa skierowane do frankistowskich jastrzębi, wystąpił z oświadczeniem: *Możecie przyjść po mnie aby mnie koronować albo mnie uwięzić*.

1 listopada lekarze zastanawiali się, czy nie zaryzykować i nie poddać Franco drugiej operacji, której miał się podjąć doktor Manuel Hidalgo Huerta (1915–2005). Jednak stan zdrowia chorego wykluczył operację w pałacu el Pardo. Spotkałem się z informacją, że doktor Hidalgo przeprowadził zabieg operacyjny już 2 listopada, ale wielu autorów podważa tę tezę.

W związku z pogłębiającymi się problemami urologicznymi 5 listopada Franco został przewieziony do kliniki La Paz. Tam natychmiast poddano go czterogodzinnej operacji. Sam na nią nalegał. Wycięto mu większość żołądka i poddano transfuzji sześciu litrów krwi.

Podobno 15 listopada doktor Manuel Hidalgo Huerta operował wodza po raz trzeci. Franco stracił ponad 20 kg. Zgodnie z prośbą córki i wnuczki 18 listopada poddano go hibernacji, aby tak nie cierpiał. Temperaturę ciała obniżono do 33 stopni. W zasadzie Franco już nie kontaktował, choć miewał ponoć krótkie momenty powrotu świadomości. Juan Pablo Fusi utrzymuje, że najdłużej przy konającym, oprócz zespołu medycznego, pozostały jego córka Carmen i wnuczka María de la O, nazywana Mariolą. W nocy z 18 na 19 listopada po raz kolejny przetoczono mu krew.

Mówi się, że 19 listopada Franco sam podjął decyzję, kiedy umrze. Rzeczywiście, kiedyś bywało tak, że starzy ludzie, przygotowani na spotkanie ze swoim Stwórcą, samodzielnie, bez pomocy lekarzy, decydowali o dniu, a nawet godzinie swego zejścia z tego świata.

Stało się: Franco zmarł oficjalnie 20 listopada 1975 roku o godzinie 5.25. W rzeczywistości umarł wcześniej, o 4.20[13]. Dokładnie przez godzinę był sztucznie utrzymywany w stanie ni to letargu, ni to zejścia. Chodziło o to, że otoczenie Franco chciało ukryć wiadomość o śmierci dyktatora nawet do 26 listopada. Powodem tego upiornego wyścigu z czasem była sukcesja po nim i rozgrywki personalne na szczytach władzy. Zamierzano przenieść jego ciało do chłodni i tam je zahibernować. Są przekazy, że ciało Franco jednak trafiło do chłodni przy opuszczonej rzeźni albo, co bardziej prawdopodobne, do samochodu-chłodni, który zajechał na dziedziniec kliniki.

Dlaczego data 26 listopada była aż tak ważna? Otóż tego dnia upływała kadencja przewodniczącego Kortezów, fanatycznego frankisty Alejandro Rodrígueza de Valcárcel y Nebredy[14]. Kamaryla najbardziej zagorzałych frankistów planowała, że formalnie żywy Franco przedłuży mandat de Valcárcelowi, a wówczas ten zyskałby czas, aby usunąć Juana Carlosa z funkcji szefa państwa i ogłosić królem Hiszpanii dona Alfonsa de Borbón y de Dampierre. Dzięki takiej kombinacji wnuczka Franco María zostałaby królową Hiszpanii, a Juan Carlos znalazłby się na lodzie. Hiszpania miałaby nową dynastię: Borbón y Martínez-Bordiú y Franco.

Jednak o śmierci Franco dowiedziało się zbyt wiele osób, tego faktu nie dało się już dłużej ukrywać. Najważniejsze, że Franco i jego spadkobiercy polityczni stali się anachronizmem. Świat zachodni już wcześniej wybrał, jaką drogą pójdzie Hiszpania po Franco. Oficjalnie o śmierci szefa państwa poinformował w telewizji łamiącym się głosem i blady jak wapno premier Carlos Arias Navarro.

W tysiącach hiszpańskich domów otworzono butelki z szampanem. Szef socjalistów Felipe González (konspiracyjny pseudonim Izydor) na propozycję wzniesienia toastu z tej okazji dobitnie odmówił: *Nie będę pił na cześć śmierci Hiszpana*.

Z chwilą śmierci Franco reżim postawił w stan alarmu wszystkie siły wojskowe i policyjne. Kryptonim brzmiał „Operación Lucero” (operacja Jutrzenka). Miało to swoje realne uzasadnienie, gdyż od marca do października 1975 roku od kul terrorystów różnej maści zginęło 11 policjantów i funkcjonariuszy GC.

Przez dwa dni od 300 do 500 tys. Hiszpanów przeszło przed otwartą trumną ze zwłokami Franco, wystawioną na katafalku w sali kolumnowej pałacu el Oriente. 22 listopada przy trumnie z ciałem stanęła królewska już para: król Juan Carlos I i królowa Sofia.

W tym miejscu przytoczę wyjątek z obszernego wywiadu, jakiego Juan Carlos I udzielił José Luisowi de Vilallondze:

Pytanie: *Jakie były ostatnie słowa, które Franco skierował do Waszej Wysokości?*

Odpowiedź: *Gdy widziałem go po raz ostatni, był w agonii i nie był w stanie wypowiedzieć ani słowa. Właściwie ostatni kontakt z nim miałem, gdy spotkaliśmy się przedostatni raz. Ostatnie słowa, jakie wyszły z jego ust, a które były skierowane do mnie, odnosiły się do jedności Hiszpanii. Bardziej niż same słowa zaskoczyła mnie siła jego rąk, którymi pochwycił moje i ta jego niesamowita intensywność spojrzenia. Zobowiązał mnie, abym zachował jedność Hiszpanii. Jedność i całość Hiszpanii to była jego obsesja. Franco był wojskowym, który z kilku rzeczy nie żartował. Jedność Hiszpanii była jedną z tych spraw*.

W chwili śmierci Franco Hiszpania liczyła 36 mln mieszkańców. 75 proc. ludności mieszkało w miastach większych niż 100 tys. mieszkańców. 36,1 proc. zatrudnionych pracowało w szeroko pojętych usługach, zaś w rolnictwie i działach pokrewnych jedynie 9 proc. Hiszpania była państwem nowoczesnym technologicznie, gdyż już 12,1 proc. energii elektrycznej pochodziło z elektrowni atomowych. Całkowite bezrobocie wynosiło 211 tys. osób. Dochód narodowy na jednego mieszkańca obliczono rocznie na 167 tys. peset lub 2486 dolarów. Blisko 40 proc. hiszpańskich rodzin posiadało samochód, a 85 proc. miało w domach telewizor. W latach 1963–1975 z Hiszpanii wyemigrowało za chlebem 2,3 mln osób, z czego niemal 1,4 mln do Francji. Siły zbrojne liczyły 101 tys. żołnierzy. W 1975 roku średnia życia w Hiszpanii wynosiła 75 lat. Produkt narodowy w 1975 roku wynosił ponad 5,5 bln peset (dla porównania: w 1965 roku 1,2 bln). W tym samym okresie średnia emerytura wzrosła z 35 tys. do 156 tys. peset. Czyli, jak mówią do dziś starzy Hiszpanie, nie było ani bezrobocia, ani inflacji – *ni paro, ni inflación*.

Handel zagraniczny Hiszpanii w 1976 roku rozkładał się następująco: eksport do EWG stanowił

41,6 proc., do USA 10,1 proc., do krajów socjalistycznych 3,5 proc., import z EWG 34,6 proc., z USA 15,8 proc., z krajów socjalistycznych 3 proc. Wartość hiszpańskiego eksportu do Polski wynosiła 354,9 mln złotych dewizowych (maszyny, statki, artykuły rolne, chemikalia), a importu 335,4 mln (paliwa, wyroby spożywcze).

22 listopada 1975 roku przed Kortezami zebranymi *in corpore* przewodniczący Rady Regencyjnej Alejandro Rodríguez de Valcárcel odczytał formułę proklamacji królestwa: *W imieniu Kortezów Hiszpańskich i Rady Regencyjnej obwieszczam narodowi hiszpańskiemu, że został proklamowany król Hiszpanii don Juan Carlos de Borbón y Borbón, który będzie panował jako Juan Carlos I*.

Młody król, obchodząc przysięgę złożoną w 1969 roku, przystąpił do budowy *de facto* demokratycznego państwa, ale nie od razu i w jedwabnych rękawiczkach. Ostatni rząd frankistowski, a pierwszy rojalistyczny, utworzył czy raczej zmodyfikował Carlos Arias Navarro. Wicepremierem i ministrem obrony został generał Fernando de Santiago, sprawy wewnętrzne jako drugi wicepremier objął Manuel Fraga Iribarne, a trzecim wicepremierem i ministrem gospodarki został Juan Miguel Villar Mir. Gabinet liczył 18 ministrów plus sekretarz generalny, hiszpański odpowiednik naszego szefa kancelarii prezesa Rady Ministrów, którym został Adolfo Suárez González, nowa gwiazda na prawicy.

Dożywotni regent Królestwa Hiszpanii, wódź Hiszpanii z bożej łaski, generalissimus wojsk, wielki admirał, szef państwa, przywódca Ruchu Narodowego, nominalny szef związków zawodowych Francisco Paulino Hermenegildo Teódulo Franco y Bahamonde Salgado Pardo, urodzony 4 grudnia 1892 roku w El Ferrol, znalazł wieczny spoczynek w Dolinie Poległych, znajdującej się 50 km na północny zachód od Madrytu.

23 listopada przy trumnie zmarłego wodza najbliższą asystę utworzyli: zięć markiz de Villaverde, ukochany wnuk Francisco Franco Martínez-Bordiú, mąż wnuczki don Alfons de Borbón y de Dampierre oraz generałowie reprezentujący trzy rodzaje sił zbrojnych.

Tak bliska obecność ukochanego wnuka Francisco przy zwłokach generalissimusa jest tym bardziej zrozumiała, iż Franco pozostawił swoim wnukom w spadku 20 mln peset w żywej gotówce[15]. Wnuk generalissimusa Francisco to bardzo interesujący człowiek. Dał się poznać na kilku płaszczyznach i w kilku rolach. Znany scenarzysta i producent filmów pornograficznych i horrorów, do tego jeszcze kłusownik. Ścigany przez hiszpańskie prawo zbiegł do Chile generała Pinocheta, gdzie dopuścił się defraudacji. Jego matka, jedyna córka Franco, też nie była lepsza. 7 kwietnia 1978 roku została zatrzymana przez celników przy próbie nielegalnego wywozu do Szwajcarii złotych monet. Tłumaczyła się, że chciała, aby z tych monet wykonano jej złoty zegareczek.

W uroczystościach pogrzebowych udział wzięły tylko trzy głowy państw: książę Rainier z Monako, król Jordanii Husajn I i prezydent Chile generał Augusto Pinochet. Ten ostracyzm dobitnie świadczył o sytuacji ówczesnej Hiszpanii i jej politycznym osamotnieniu na arenie międzynarodowej.

El Caudillo spoczął w pompatycznym sarkofagu w tamtejszej bazylice za głównym ołtarzem. Ten faraoński kompleks memorialno-nekropolitalny nosi popularną nazwę el Gran Valle de los Caídos – Wielka Dolina Poległych. To sakralne monstrum zlokalizowane jest w górach Sierra de Guadarrama w miejscowości Cuelgamuros. Zbudowane zostało według projektu architektów Pedro Muguruzy i Diego Mendeza Gonzáleza. Ten drugi był twórcą ogromnego krzyża, o którym więcej poniżej.

Jego pełna nazwa to el Valle de los Caídos o la Abadía de la Santa Cruz del Valle de los Caídos, czyli Dolina Poległych lub Opactwo Świętego Krzyża Doliny Poległych. Jest wręcz monstrualnym pomnikiem frankizmu. To gigantyczne świadectwo pychy zostało wzniesione w latach 1940–1958 w San Lorenzo de el Escorial, 9,5 km na północ od Nekropolii Królów Hiszpańskich w klasztorze el Escorial w Sierra de Guadarrama. Kompleks obejmuje 1365 ha i znajduje się 50 km od Madrytu,

55 km od Ávili i 50 km od Segovii. Jego wysokość terenowa wynosi 985 m, ale wysokość bezwzględna, mierzona od poziomu morza, z uwagi na fakt, że obiekt znajduje się w górach, wynosi aż 1758 m. Nad bazyliką, która jest częścią kompleksu, wzniesiony został największy w świecie krzyż o wysokości 158 m. Krzyż stoi na naturalnej skale, dzięki czemu jego całkowita wysokość wynosi 300 m. Ramiona krzyża mierzą 46 m długości i 6 m szerokości, czyli mogą się na nich wyminąć dwa samochody. Krzyż jest widoczny z odległości ponad 40 km i dominuje nad znacznym obszarem Hiszpanii.

Dolina Poległych stała się miejscem pochówku 33 872 poległych po obu stronach podczas hiszpańskiej wojny domowej. Ten kompleks został zbudowany rękoma, potem i krwią głównie tysięcy jeńców, żołnierzy republikańskich. Ocenia się, że jednorazowo pracowało przy jego wznoszeniu około 20 tys. osób. Franco przyjął następujący przelicznik: *1 día de trabajo = 2 días de remisión de pena* (jeden dzień pracy przy wznoszeniu tego kompleksu równał się dwóm dniom zasądzonej kary). Władze frankistowskie oficjalnie utrzymywały, iż przy jego budowie zmarło tylko 14 osób, co jest jawnym absurdem. Podaje się też zawyżoną liczbę ofiar około 27 tys. zmarłych wskutek wypadków, chorób, niedożywienia i bestialstwa nadzorców.

W tej pompatycznej nekropolii spoczął także José Antonio Primo de Rivera, twórca Falangi, konkurent i zarazem ostroga Franco. Proszę zauważyć, że José Antonio i Franco odeszli z tego świata w homerycznych okolicznościach tego samego dnia 20 listopada[16] – czy to tylko przypadek, czy już znak?

Szacuje się, że ogólne koszty budowy Doliny Poległych, owej piramidy Franco, którą można porównać tylko z chińskim Wielkim Murem, zamknęły się kwotą 20 mld peset.

Obecnie Dolina Poległych znajduje się w zarządzie państwowego Patrimonio Nacional (Dziedzictwa Narodowego). Eksponuje się jej znaczenie religijne oraz wybitne walory artystyczne.

Juan Carlos I wykazał się dużym taktem, gdyż nie ponaglał wdowy po dyktatorze doñy Carmen, aby ta szybko zwolniła pałac el Pardo. Stało się to dopiero w zimne popołudnie 31 stycznia 1976 roku o 18.10. Do tego czasu, tak jak się to odbywało za życia dyktatora, przed pałacem el Pardo każdego ranka na maszt flagowy wciągano uroczyście proporzec el Caudillo i kompania wojska oddawała mu honory.

Wdowa po Franco do końca życia pobierała od państwa specjalną rentę i niedostatku w żadnym razie nie zaznała Zmarła 6 lutego 1988 roku. Zresztą cała rodzina Franco bardzo się wzbogaciła i stała się bohaterką licznych skandali, ale to już naprawdę temat na kolejne opowiadanie.

Czy Hiszpanii zagraża recydywa frankizmu? Mało prawdopodobne. W sondażach z 2010 roku Franco jest miażdżony, bowiem 55 proc. ankietowanych ma do niego stosunek obojętny, 30 proc. negatywny, a tylko niespełna 8 proc. pozytywny. Z roku na rok coraz mniej Hiszpanów wkłada niebieskie koszule Falangi i gromadzi się 20 listopada w el Valle de los Caídos, aby uczcić kolejną rocznicę zgonu Franco. Przed kilkunastu laty były to dziesiątki tysięcy, dziś co najwyżej kilka tysięcy tych „ostatnich Mohikanów” frankizmu. Jeszcze są tacy, którzy wzywają: *Franco zmartwychwstań, naród cię potrzebuje!*, ale jest ich już naprawdę garstka. Chociaż w Galicji ludzie wywodzący się z reżimu frankistowskiego sięgnęli po najwyższe urzędy, np. Manuel Fraga Iribarne[17], który w 1989 roku został szefem rządu lokalnego, oczywiście oszczędnie gospodarząc informacjami na temat swojej przeszłości.

Obecnie Franco jest zdecydowanie i programowo usuwany z pamięci narodowej i przestrzeni publicznej. W tym szaleństwie celował rząd socjalisty i masona José Luisa Rodrígueza Zapatero, wnuka socjalisty rozstrzelanego przez frankistów. W 2007 roku weszło w życie prawo o pamięci historycznej, regulujące m.in. kwestie stosunku państwa wobec spuścizny frankistowskiej oraz

dotyczące polityki kulturalnej i historycznej w wersji lewico-liberalnej, a także nakazujące usunięcie wszelkich symboli związanych z postacią el Caudillo i walczącymi po jego stronie nacjonalistami. Wyjątek stanowią tablice pamiątkowe znajdujące się na terenie kościołów, które mogą pozostać w dotychczasowych miejscach. Ostatni pomnik Franco w Madrycie został zburzony w maju 2005 roku. Na prowincji stało się to jeszcze szybciej, gremialnie pozbyto się też tablic i miejsc pamięci upamiętniających zbrodnie republikańskie.

Czy słusznie? Hiszpanom oczywiście trudno zdobyć się na obiektywną ocenę postaci i dokonań Francisco Franco. Naturalne jest, że patrzą na nią przez pryzmat zaszłości rodzinnych, kompleksów bycia tą „późniejszą" i „gorszą" Europą oraz prawie 40-letniego okresu życia w izolacji z piętnem faszyzmu.

Chociaż Luis Buñuel, przeciwnik Franco i ateista dzięki Bogu, jak sam się określał, utrzymywał, że *za rządów Franco ludzie w Hiszpanii byli lepsi*[18].

Oropesa del Mar – Ryga 31 sierpnia 2013 roku

---

1 Jej składniki to: kapusta, cebula, pasternak, czosnek, pietruszka, marchew, morskie algi, odrobina oliwy z oliwek i sól.

2 Juan Pablo Fusi podaje datę 16, a Laureano López Rodó 17 sierpnia.

3 Laureano López Rodó, *La larga marcha hacia la monarquía*, Barcelona 1977, s. 468.

4 Dokładnie rzecz ujmując, w hiszpańskiej tradycji jest to święto patrona imiennika danej osoby – *onomastica*.

5 Ciekawe, że tylko ten jeden doktor domagał się całkowitego odcięcia chorego od kontaktów z polityką.

6 1908–1993, ostatni minister spraw zagranicznych frankistowskiej Hiszpanii i pierwszy po restauracji monarchii.

7 Niektórzy badacze utrzymują, że było to ostatnie posiedzenie rządu z udziałem Franco.

8 Wyczerpującą relację o nastrojach w wojsku hiszpańskim stacjonującym w kolonii w tamtym czasie pozostawił świadek, dziennikarz David Solar. Rebelia wojska, zwłaszcza Legii Cudzoziemskiej, wisiała na włosku.

9 Juan Pablo Fusi podaje, że ten drugi zawał miał miejsce w niedzielę 19 października, ale kłóci się to z relacją córki Franco.

10 Prawdopodobnie pierwszy raz stało się to już 19 lipca. Na pewno 25 października Franco przyjął komunię świętą, a ksiądz Bulart udzielił mu ostatniego namaszczenia.

11 Do 1961 roku osobistym dentystą Franco był doktor Jacobo Chermant.

12 Doktor Gil postawił się też premierowi Ariasowi, domagając się, aby Franco był leczony klinicznie, bez względu na koszty polityczne.

13 Jego siostra Pilar utrzymywała, że umarł jeszcze przed północą 19 listopada.

14 Pierwszy hrabia Rodríguez de Valcárcel, urodzony w Burgos w 1917 roku. Od 27 listopada 1969 do 5 grudnia 1975 roku *el Presidente de las Cortes* (przewodniczący Kortezów). Przez trzy doby 20–22 listopada 1975 roku głowa państwa *at interim* – regent. Zmarł w Madrycie 22 listopada 1976 roku.

15 Juan Pablo Fusi, *Franco*, Santillana 1995,s. 88.

16 Datę śmierci José Antonia podaję za Paulem Prestonem. W polskiej literaturze spotyka się błędne daty 16 lub 18 listopada.

17 Urodzony pod Lugo w Galicji 23.11.1922. Prawnik, profesor, dyplomata, w latach 1962–1969 minister informacji i turystyki, w latach 1973–1975 ambasador hiszpański w Londynie, w 1976 roku jeden z założycieli poprzedniczki Partido Popular.

18 Luis Buñuel, *Mi último suspiro*, Barcelona 1982, s. 120. Książka wyszła też w polskim przekładzie, ale cytuję za oryginałem.

Nota o autorze

Tadeusz Zubiński, ur. w 1953 roku w Suchedniowie, pisarz, tłumacz, krytyk, eseista.

Mieszkał w Czechach, Hiszpanii, Holandii, Niemczech, Wielkiej Brytanii, na Litwie i na Łotwie.

Nagrody i wyróżnienia (wybór):

Stypendysta rządów RP i Republiki Łotewskiej; Pierwsza Nagroda w V Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. J.I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej w 1989 roku; Nagroda Fundacji im. Natalii Gall w 1995 roku; Nagroda Fundacji Kultury w 2000 roku; Nagroda Konkursu Literackiego im. Stefana Żeromskiego w 2003 roku; nominacje do Nagrody Europy Środkowej Angelus – w 2008 roku półfinał za *Wieża i inne opowiadania*, w 2011 roku za *Ogień przy drodze*; *Ogień przy drodze* książką miesiąca Magazynu Literackiego „Książki” nr 5/2010; Świętokrzyska Nagroda Kultury za rok 2010.

Publikował w prasie w Polsce, m.in. w czasopismach „Akcent”, „Arcana”, „Elewator”, „Fraza”, „Fronda”, „Glaukopis”, „Kresy”, „Odra”, „Opcje”, „Przegląd Powszechny”, „Twórczość” oraz na Litwie, Łotwie, Ukrainie, w Austrii, Irlandii, Kanadzie, Rosji, Stanach Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii.

Publikacje książkowe w porządku chronologicznym:

Dotknięcie wieku, Warszawa 1996.
Sprawiedliwy w Sodomie, Bydgoszcz 1996.
Odlot dzikich gęsi, Warszawa 2001.
Nikodem Dyzma w Łyskowie, Bydgoszcz 2003, E-book Sandomierz 2013.
Góry na niebie, Kielce 2005.
Ciche Kraje, Rzeszów 2006.
Etniczne dziedzictwo Bałtów, Warszawa 2007.
Burza pod lasem, Warszawa 2007.

Wieża i inne opowiadania, Koszalin 2007.
Herder w Rydze i inne szkice bałtyckie, Toruń 2008.
Wyspa Zaczarowana, celtyckie legendy i mity dawnej Irlandii, Sandomierz 2008, 2009.
Ogień przy drodze, Poznań 2009.
Mitologia bałtyjska, Sandomierz 2009.
Historia literatury łotewskiej i łatgalskiej, Sandomierz 2010.
Słownik mitów i tradycji rodzimych narodów Estonii, Litwy i Łotwy, Starachowice 2010.
Goście Stołu Pańskiego, Starachowice 2010.
Opowieści wrzosowskie, Starachowice 2011.
Dawno i daleko, Poznań 2011.
Mitologia estońska i liwska, Sandomierz 2011.
Rozmówki polsko-łotewskie, Warszawa 2011.
Wielki Szary Wilk – Kārlis Ulmanis, Komorów 2012.
Rzymska wojna, Szczecin 2012.
Czechy egzotyczne, Toruń 2012.
Historia literatury estońskiej, Toruń 2013.
Generał Johan Laidoner albo Estonia Heroiczna, Komorów 2013.